

• W rewolucjach społecznych, a nawet polityczno-społecznych, każdy jest na to przygotowanym, że obaczy występujących na scenę Maratów i Robespierków; lecz w narodowym powstaniu takie charaktery są niezawodnym znakiem upadku sprawy; a zawsze i wszędzie tylko obrzydzenie brać musi na widok zaślepionych półgłówków, ubierających się w pozostałe z Maratów i Robespierków łachmany•.

Z. Kaczkowski: •Rewolucyjne sądy i wyroki•

•Ubi solitudine faciant, pacem appellant•

C. C. Tacitus

BIBLIOTEKA HISTORICZNO-SOBNICZEGO
Uniwersytetu Warszawskiego

Wpisano
inwentarza Dział VIII-a Nr 10.137-A

PRZEDMOWA WYDAWCY.

Tom niniejszy jest ciągiem dalszym wydanego w latach 1897—1905 dzieła ś. p. Walerego Przyborowskiego p. t. »Dzieje 1863 roku«. Autor pracę swoją przygotował całkowicie do druku, nie udało się jedynie odszukać w jego puściźnie rękopiśmiennej dokumentów wzmiankowanych w przypisach na str. 391 i 395.

Tom piąty »Dziejów 1863 roku« zamyka z górą czterdziestoletnią pracę zasłużonego badacza historyi powstania styczniowego, przedstawioną w dziełach: »Ostatnie chwile powstania styczniowego« (Poznań i Kraków, 1887—1888, tomów 4), »Historia dwóch lat, 1861—62« (Kraków, 1892—1896, tomów 5) i »Dzieje 1863 roku« (Kraków, 1897—1905, tomów 4); zakończeniem tej rozległej i cennej całości miał być jeszcze tom szósty »Dziejów 1863 roku«, w którym ś. p. Autor zamierzał opisać kampanię Bosaka i Zygmunta Chmieleńskiego.

Wielką zasługą ś. p. Walerego Przyborowskiego jest zgromadzenie obszernych materyałów rękopiśmiennych w postaci not, wspomnień, relacyi, pamiętników, do których skreślenia przez uczestników wydarzeń 1856—1865 r. niezmordowanie zachęcał; ocalił też od rozproszenia i zaguby wiele dokumentów, przyczynków źródłowych i t. p., które bez zapobiegliwej Jego ręki uległyby zagładzie z niepowetowaną szkodą dla dziejów tego okresu. I chociaż prace ś. p. Walerego Przyborowskiego nie opierają się na rozleglejszych badaniach archiwalnych, zresztą prawie niemożliwych wobec

niedostępności wielkich zbiorów urzędowych, to każdy historyk roku 1863-go będzie musiał brać je zawsze za punkt wyjścia do nowych poszukiwań i roztrząsań krytycznych.

Tom niniejszy posiada te same, co dawne, zalety i braki. Więc obfitość wiadomości szczegółowych, zestawionych w barwną, zajmującą całość, przenikniętą wszakże właściwym autorowi subiektywizmem i tonem moralizatorskim. Jako uczestnik wypadków powstańczych, oraz świadek strasznego pogromu, nie mógł ś. p. Walery Przyborowski zdobyć się na spokojny, beznamiętny sąd dziejopisarski; za obowiązek uważał danie czytelnikowi nie tylko wiernego obrazu, lecz zarazem i nauki, jaką zdołał wydobyć ze swych bolesnych rozpamiętywań, wychodził bowiem z założenia, iż »obowiązkiem nie jako obywatelskim jest pisanie historii wczorajszej, choćby ta historia nie była zupełną i choćby nosiła na sobie znamiona namiętności czasu«. Ze szczerą niewątpliwie i czystą intencją starał się wykazywać błędy i wady powstania. Zdaniem ś. p. Walerego Przyborowskiego, »nie w tem błąd leży, żeśmy w ogólności powstawali, nie w tem, żeśmy byli słabi, bo każdy naród powstający przeciw najeźdźcy jego ziemi zawsze jest słabszy, ale w tem, żeśmy po większej części w naszych powstaniach wybierali chwile nieodpowiednie, żeśmy nie umieli zużytkować wszystkich sił naszych, żeśmy same powstania źle prowadzili«. Sąd historyka tych lat wielkich uniesień i równie wielkich zawodów zaprawiony był piołunową goryczą ciężkiej krajowej niedoli i złudną już tylko nadzieją częściowego ratunku dóbr narodowych przez pogodzenie się ze zwycięską Rosją.

W wydaniu obecnego tomu pozostawiliśmy układ ś. p. Autora, żadnych również zmian nie wprowadzając do oświetlenia opisanych wydarzeń i charakterystyk, za które przeto nie możemy brać odpowiedzialności. Celem dania czytelnikowi możności uzupełnienia wykładu autora, wyszczególniliśmy poniżej dzieła, które, jako wydane po jego zgonie, nie mogły już być zużytkowane w pracy niniejszej.

Październik, 1918 r.

Henryk Mościcki.

WAŻNIEJSZE PRACE O ROKU 1863 ogłoszone drukiem w latach 1912—1918.

Korespondencya poufna rządu angielskiego, dotycząca powstania polskiego 1863 r. Wydał Tytus Filipowicz (Paryż, 1914). Patrz artykuł T. Filipowicza p. t. »Wobec racji stanu. Interwencya dyplomatyczna mocarstw w r. 1863«, druk. w »Bibliotece warszawskiej« z r. 1914.

Stanisław Zieliński: Bitwy i potyczki 1863—1864. Na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu. (Rapperswil, 1913).

Stanisław Zieliński: Próba bibliografii prasy tajnej 1861—1864, druk. w czasopiśmie »Książka« z r. 1914.

Henryk Cederbaum: Wyrok audytoryatu w sprawie »Rządu Narodowego« w r. 1864. (Warszawa, 1916).

Henryk Cederbaum: Powstanie styczniowe. Wyroki audytoryatu polowego z lat 1863, 1864, 1865 i 1866 (Warszawa, 1917).

August Kręcki: Zbiór materiałów do historii powstania styczniowego. (Warszawa, 1917, 4 zeszyty).

Archiwum matierjały Murawjewskawo Muzieja, odnosiaszczysia k polskomu wozstaniu 1863—64 g. w predielach Siewiero-Zapadnawo kraja. Sostawił A. I. Miłowidow. Cz. I: Pierepiska po političeskim dielam graždanskawo uprawlenja s 1 janwaria 1862 po maj 1863 g. (Wilno, 1913). Cz. II: Pierepiska o wojennych diejstwach s 10 janwaria 1863 g. po 7 janwaria 1864 g. (Wilno, 1915).

Piereczeń bojowych stołknowienij russkich wojsk s polskimi powstancami w kampanju 1863—1864 g. g. w predielach Siewiero-Zapadnawo kraja, s ukazaniem wremieni, miasta bojow, czislennosti i komandnawo sostawa russkich i powstanczeskich otriadow, rawno i potier s obieich storon. Sostawił A. I. Miłowidow. (Wilno, 1915).

Pisma M. N. Murawjewa k A. A. Zielenomu, druk. w czasopiśmie »Gołos minuwszawo«. (Moskwa, 1913—1914).

Pankracy Wodziński: Wspomnienia żołnierza-tulacza. (Lwów, 1912).

Klemens Caezar: Pamiętnik z r. 1863. (Poznań, 1912).

Kazimierz Grabówka (Frycz): Wspomnienia z r. 1863—64. (Kraków, 1912).

Henryk Wiercieński: Wspomnienia z niedawnej przeszłości, druk. w »Bibliotece warszawskiej« z r. 1912.

Alfred Romer: Wspomnienia z r. 1863—64, druk. w »Tygodniku Illustrowanym« z r. 1912.

Eug hr. Broel Plater: Wspomnienie z r. 1863, druk. w wydawnictwie p. t. »Z okolic Dźwiny«. (Wilno, 1912).

Gustaw Reutt: Z powstania 1863—4 r., druk. w wydawnictwie p. t. »Z okolic Dźwiny« (Wilno, 1912), oraz ze zmianami w lwowskiej »Gazecie narodowej« z r. 1913.

Jakób Gieysztor: Pamiętniki z lat 1857—1865. (Wilno, 1913).

Władysław Zapałowski: Pamiętniki z r. 1863—1870. (Wilno, 1913).

Ign. Drygas: Wspomnienia chłopca powstańca. (Kraków, 1913).

Kornel Zielonka: Wspomnienia. (Lwów, 1913).

B. Dybowski: Wspomnienia z przeszłości. (Lwów, 1913).

B. Dybowski: O Syberyi i Kamczatce. (Kraków, b. r.).

Józef Okoniewski: Rok 1863. Wspomnienia. (Berlin, 1913).

Stefan Okoniewski: Z roku 1863. (Poznań, 1913).

Ks. Wł. Chutkowski: Wyprawa trzemeszeńska w r. 1863. (Poznań, 1913).

Guido Battaglia: Wspomnienia. (Lwów, 1913).

Leonard Bośniacki: Wspomnienia z r. 1863, druk. w czasopiśmie »Litwa i Ruś«. (Wilno, 1913).

Fr. Wojciechowski: Pod Stefankowem. Epizod z r. 1863. (Chicago, 1913).

Józef Kajetan Janowski: Urywki z pamiętników. druk. w lwowskim »Dzienniku polskim« z r. 1913.

Ostatnie słowa. Opowiadania i wspomnienia uczestników walki o wolność 1863—64 r. (Lwów, 1913), oraz w lwowskim czasopiśmie »Kronika powszechna« z r. 1913.

Bolesław Dłuski-Jabłonowski: Z powstania 1863 r. na Żmudzi, druk. w »Sprawozdaniu Zarządu Muzeum Narodowego pol. w Rapperswilu«. (Paryż, 1914).

Leon Syroczyński: Z przed 50 laty. (Lwów, 1914).

Konstanty Borowski: Na schyłku powstania styczniowego. druk. w »Bibliotece warszawskiej« z r. 1914.

Henryk Ostoja Samborski: Wspomnienia. (Warszawa, 1916).

Wacław Horodyski. Rok 1863. (Warszawa, 1916).

Emilia Heurichowa i Teodora z Heurichów Kiślańska: Wspomnienia matki i córki z powstania 1863 r. (Warszawa, 1918).

Grabiec: Rok 1863. (Poznań, 1913 i Warszawa 1916).

A. Sokołowski: Powstanie styczniowe. (Wiedeń, b. r.).

B. Pawłowski: Uwięzienie ks. Adama Sapiehy w r. 1863. druk. w »Bibliotece warszawskiej« z r. 1912.

A. Dzięky: Kossuth wobec powstania styczniowego. (Lwów 1913).

Ant. Barowicz: Marcin Lelewel Borelowski. (Rzeszów, 1913).

Giuseppe Locatelli-Milesi: La spedizione di Francesco Nullo in Polonia. (Roma, 1913).

Fr. Rawita Gawroński: Stefan Bobrowski i dyktatura Langiewicza w r. 1863. (Warszawa, 1914).

Fr. Rawita Gawroński: Wyprawa wołyńska. Epizod z r. 1863. (Warszawa, 1914).

Józef Piłsudski: 22 stycznia 1863. (Poznań, 1914).

Stanisław Długosz: Czachowski. (Poznań, 1914),

W. Tokarz: Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów. (Kraków, 1915—16).

B. E. Nolde: Rossija, Prusja, Polska (1861—1863), druk. w zbiorze p. t. »Wnieszniaja politika«. (Petrograd, 1915).

Stanisław Rybicki: Zygmunt Chmieleński i działalność jego w powstaniu 1863 r. (Warszawa, 1916).

Józ. St. Pietrzak: Księża powstańcy 1863 r. (Kraków, 1916).

August Kwaśnicki: Udział lekarzy w wojnie 1863—64 r. (Kraków, 1917).

Pamiętniki polskie z r. 1863 w Rumiancewowskiej Bibliotece, druk. w »Nowej Reformie« z r. 1917.

W. Tokarz: Potyczka pod Szklarami. Epizod z czasów wojennych r. 1863, druk. w czasopiśmie »Bellona« z r. 1918.

Henryk Mościcki: Rządy Murawiewa na Litwie (w przygotowaniu).

OMYŁKI DRUKU.

Z powodu przeszkód komunikacyjnych utrudniona była korekta dzieła. Ważniejsze omyłki poniżej podajemy:

Str.	wiersz	zamiast	ma być
2	11-ty z góry	<i>J. hr. Mokl</i>	<i>Jan hr. Mohl</i>
2	26-ty » »	<i>Anuczin</i> : Wsie poddan- niejszy...	<i>Anuczin</i> Wsiepoddan- niejszyj otczot o diejst- wiah uprawlenja gienie- rał-policijmiejstiera.
2	29-ty » »	<i>Diakonow</i> : Żeleznyja dorgi...	<i>Diakonow</i> : Żeleznyja do- rogi w Priwislinskom i Siewiero-Zapadnom kra- je.
2	9-ty z dołu	<i>W. Rater</i> : Swiedienia...	<i>W. Racz</i> : Swiedienja o polskom miatieże w Sie- wiero-Zapadnom kraje.
2	7-my » »	pokuszenia na żizy	pokuszenja na żiżń
2	4-ty » »	<i>Emil Know</i>	<i>Emil Knorr</i>
16	8-my z góry	Józef Kalasanty Janowski	Józef Kajetan Janowski
19	5-ty » »	Jan Gałęzowski	Józef Gałęzowski
20	15-ty » »	Starachonic	Starachowic
28	10-ty z dołu	w tomie II	w tomie IV
48	15-ty » »	Wysokaja piecz	Wysoki piec
49	20-ty z góry	Łukaszewicza-Grozę	Łukaszewskiego-Grozę
49	24-ty » »	Łukaszewiczem	Łukaszewskim
63	10-ty » »	Lempke. Okularnik	Lempke Okularnik
78	14-ty » »	Kornel Peiksha	Kornel Peliksha
95	4-ty » »	Landwarouskiej	Landwarowskiej
98	10-ty » »	w Świstoczy	w Swisłoczy
120	13-ty » »	Wydział ten miał się skła- dać z obu braci Kalinow- skich	Wydział ten miał się skła- dać z Kalinowskich

Str.	wiersz	zamiast	ma być
121	9-ty z dołu	Gustawa Daniłowskiego	Władysława Daniłow- skiego
125	10-ty z góry	Historya kosy Landow- skiego	Historya Kosy Landow- skiego
125	6-ty z dołu	<i>Seyn-Mittgenstein</i>	<i>Sayn-Wittgenstein</i>
126	14-ty » »	Łukaszewiczem	Łukaszewskim
129	2-gi » »	<i>Emil Knorr</i>	<i>Emil Knorr</i>
135	20-ty » »	Jakób Koziello	Jan Koziello
138	9-ty » »	<i>Dr. J. Łukaszewicz</i>	<i>Dr. J. Łukaszewski</i>
141	11-ty » »	Szygami	Szygami
150	7-my z góry	Tomaszowi Buczyńskie- mu	Tomaszowi Burzyńskie- mu
152	20-ty » »	Krzemieński	Krzemiński
158	6-ty z dołu	(szyszczikow)	(szyszczikow)
162	2-gi » »	<i>N. G. Cytow</i>	<i>N. G. Cytow</i>
164	9-ty z góry	słobnicko-sandomierski	stobnicko-sandomierski
165	8-my » »	Pyrdy	Pyzdry
166	12-ty z dołu	Brecchi	Becchi
170	11-ty z góry	Trageta	Frageta
171	12-ty » »	Kotbieli	Kołbieli
175	8-my » »	oszak	orszak
175	15-ty » »	Grobieńskich	Grodzieńskich
221	17-ty » »	Łuszczyńskiemu	Łaszczyńskiemu
238	5-ty z dołu	Krzemieński	Krzemiński
250	11-ty z góry	Krajewski	Kręcki
255	wiadomość	podana w przypisku nie jest ściśła, — prof. Radzi- szewski ustąpił z katedry chemii w uniwersytecie lwowskim w r. 1910.	
274	13-ty z dołu	<i>N. Cytow</i>	<i>N. Cytow</i>
274	3-ci » »	gazety »Suiet«	gazety »Swiet«
275	20-ty » »	<i>A. N. Musotow</i>	<i>A. N. Musotow</i>
275	21-szy » »	wocznia	wremia
275	6-ty z dołu	preduotiel	predwoditiel
275	6-ty » »	Warukow	Barsukow
275	5-ty » »	Poepodina	Pogodina
276	9-ty » »	Pajduk	Pujdok
291	16-ty z góry	Komeńskiego	Kowieńskiego
296	8-my » »	Ożytany w pow Komeń- skim	Ożytany w pow. Kowień- skim
311	9-ty z dołu	redukcję	redakcję
311	6-ty » »	w Retonie	w Retowie
330	1-szy » »	Dreutelna	Drentelna
334	17-ty » »	Sereszowie	Szereszowie

Str.	wiersz	zamiast	ma być
334	13-ty z dołu	Łyskonie	Łyskowie
342	2-gi » »	<i>Pantielejew</i> : Diela dawno minnoszich	<i>Pantielejew</i> : Diela dawno minuwszich dniej
348	1-szy z góry	Batiuszkara	Batiuszkowa
348	8-my » »	Tintczewa	Tiutczewa
348	14-ty » »	Tintczew	Tiutczew
353	16-ty z dołu	(nieobruzdannost')	(nieobuzdannost')
357	9-ty z góry	Kusztejki	Kuszejki
370	5-ty » »	w Turbinie	w Turobinie
371	2-gi » »	Waligórki	Waligórski
372	12-ty » »	Uhremu	Uhrowi
373	11-ty » »	Pajslawicka	Fajslawicka
380	6-ty z dołu	Ksawego	Ksawerego
383	12-ty z góry	Parczawem	Parczewem
384	19-ty » »	Krysiński	Krysiński
386	14-ty » »	do Rosaszy	do Rososzy
390	17-ty z dołu	do Skirniewic	do Skierniewic
390	11-ty » »	<i>F. v. Erluch</i>	<i>F. v. Erlach</i>
391	przypis pierwszy należy opuścić.		
395	przypis pierwszy należy opuścić.		
397	5-ty z góry	Turny	Turny
398	21-szy » »	Krzychcy	Krzyccy
398	7 i 8-my z dołu	Czerkawski	Czarkowski
398	2-gi » »	Sarnikach	Sarnakach
399	9-ty z góry	Rybczewicz i Korczonowa	Rybczewicz i Krzczonowa
400	2-gi » »	Mielca	Mielca
400	23-ci » »	Siednicy	Siedmicy
405	22-gi » »	Zwiedowski	Zwierzdowski

ROZDZIAŁ XVII.

Organizacya powstańcza.

Karol Majewski i skazanie go na śmierć. Program nowego Rządu. Posiedzenie w pałacu Dückerta. Pertraktacye z Chmurzyńskim. Odezwa do Mierosławskiego i jego odpowiedź. Zostaje on organizatorem jeneralnym poza granicami Zaboru moskiewskiego. Wrażenie tej nominacyi. Skład nowego Rządu. Stanisław Krzemiński. Józef Grabowski, Władysław Gołemberski, Henryk Krajewski, Włodzimierz Milowicz i Józef Janowski. Organizacya Wydziałów Wojny. Broń i jej sprowadzanie. Wydziały: Skarbu, Spraw wewnętrznych i Prasy. Pisma: »Prawda«, »Niepodległość«, »Dziennik Narodowy« i inne. Drukarnie Rządu Nar. Wpływanie na prasę zagraniczną. Wydział spraw zagranicznych. Ajentury dyplomatyczne. Zasady i dążności Rządu Nar. Wydziały prowincjonalne Litwy, Rusi i Zaborów: pruskiego i austriackiego. Sekretaryat Stanu. Ekspedytura. Naczelnik miasta i organizacya miejska. Sztyletnicy. Morderstwa. Rada opiekuńcza. Komisyja lekarska. Organizacya prowincjonalna. Naczelnicy województw: cywilni i wojskowi. Posiedzenia Rządu Nar. Pożyczka narodowa. Moneta polska. Dekrety o kolejach żelaznych, loteryi, o lasach i dobrach narodowych. Sądy wyższej instancyi. Romuald Traugutt. Sprawy powstania zbrojnego. Legiony zagraniczne. Wyprawa morska. Litwa i wysyłka Aweydy. Konstanty Kalinowski. Stan Litwy. Aresztowanie Aweydy. Zakończenie ¹⁾.

Gdy się tak groźne chmury zbierały na horyzoncie nie-
szczęśliwej ojczyzny naszej, Rząd narodowy przez ciąg
Lipca i Sierpnia rozwijał dalej swą energiczną działalność.

¹⁾ Do rozdziału tego mieliśmy materyały następujące: A) *Rękopisy*: 1) Zeznania K. Majewskiego w Komisji śledczej (rękopis oryginalny).

Karol Majewski zachęcany przez wszystkich, tak przez stronnictwo umiarkowane Białych, jak i przez członków dawnych komitetów, ażeby położył koniec władzy szaleńców, którzy

nalny). 2) Notatki tegoż spisane dla autora. 3) Zeznania Zdzisława Janczewskiego z uwagami Oskara Aweydy (rękopism oryginalny). 4) Pamiętnik Tomasza Burzyńskiego, spisany dla autora w r. 1894. 5) Różne notatki. 6) Rękopis Józefa Janowskiego obejmujący treściwą historię Rządu lipcowego i wrześniowego. 7) Zeznania Pawła Landowskiego w przekładzie rosyjskim, rękopis ze zbiorów audytora Afanasiewa. 8) Historia Landowskiego (Kosy) rękopiśmienna biografia. I. hr. Mokł.: Relacya o wyprawie morskiej (rękopism w zbiorach autora). B) *Druki*: polskie. 9) *Dubiecki Maryan*: Edmund Różycki (Kraków 1895 r.). 10) Tegoż: Romuald Traugutt (Kraków 1895 r.). 11) *Gawroński Franciszek*: Rok 1863 na Rusi (2 tomy, Kraków 1863 r.). 12) *Giller Agaton*: Historia powstania narodu polskiego (Kraków 1867 r.). 13) Tegoż: Polska w walce (2 tomy, Paryż 1867 i 1875 r.). 14) *Kolumna Zygmunt*: Pamiętka dla rodzin polskich (2 tomy, Kraków 1867 r.). 15) *Łukaszewski I. Dr.*: Zabór pruski w czasie powstania styczniowego (Jassy 1870 r.). 16) *Słotwiński Adam Stanisław ks.*: Wspomnienia z niedawnej przeszłości (Kraków 1892 r.). 17) *Sabowski Władysław*: Józef Hauke Bosak (Kraków 1871 r.). 18) *Tencajoli Orest F.*: Udział Włochów w powstaniu polskim («Tygodnik ilustrowany» Nr. 27 i nast. z r. 1907). 19) *Mierosławski Ludwik*: Dokumenta do dziejów organizacyi jeneralnej w latach 1863 i 1864 (Paryż 1864 r.). 20) Wydawnictwo materyałów do historyi powstania (tomów 5, Lwów 1894). *Druki rosyjskie*: 21) *Anuczyn*: Wsie poddanejszy otczet o diejstwach uprawnienia generala policijmajstera w Carstwie polskom (Warszawa 1865). 22) *N. Berg*: Zapiski (tom III, Posen 1884). 23) *Diakonow*: Żeleznyja dorgi w Priwislinskom i w czernozapadnom kraje w 1863/4 g. (Sbornik soczinienij oficerow skoj akademii generalnawo sztabu) (kniga IV, Peterburg 1. 1864). 24) *N. Katkow*: 1863 god. (3 tomy, Moskwa 1887). 25) *N. T. Pawlis*: Soczinienia. Siedmicy polskawo miatieża 1861—1864 (2 tomy, Peterburg 1887). 26) *W. Rataj*: Swiedenia o polskom miatieże w sienierozapadnom kraje (2 tomy, Wilno 1867). 27) *M. P. Ustinowicz*: Zagowory i pokuszenia na zizy Namiestnika Jego Imp. Welicestwa w Carstwie Polskom i t. d. (Warszawa 1870). — *Druki francuskie*: 28) *A. Moller*: Situation de la Pologne an 1-er Janvier 1865 (Paris 1865). *Druki niemieckie*: 29) *Emil Knoke*: Die polnischen Aufstande seit 1830 (Berlin 1880). Wreszcie dzienniki ówczesne tak polskie jak i obce. Niewymienione tu dokumenta zaznaczamy we właściwych miejscach w odnośnikach.

tworzyli tak zwany Rząd Czerwcowy, ironicznie przez przeciwników zwany, nie bez słuszności »rządem adwokatów« (Aweyde, Dobrowolski, Kobylański, Malinowski byli z fachu prawnikami), powoli decydował się na utworzenie nowej władzy naczelnej. Widywał się z Ruprechtem, który był niegdyś członkiem Dyrekcyi białej i Rządu Kwietniowego i z oburzeniem patrzył na to, co się dzieje; widywał się z Oskarem Aweydem, który jakkolwiek należał do rządu prawników, przecież, jak sam powiada, obrzydzenie go ogarniało na nieład i nierozum tegoż rządu; zbliżył się wreszcie do Józefa Kajetana Janowskiego, stałego sekretarza wszystkich rządów, czytywał z nim czasem różne papiery, ale nie zobowiązywał się jeszcze do niczego. Te jego stosunki, rozmowy, konferencye z członkami byłej Dyrekcyi Białych, Kronenbergiem, Kurtzem, ks. Janem Tadeuszem Lubomirskim, rektorem Mianowskim, nie uszły uwagi policyi narodowej i Komitetu ocalenia publicznego, zwłaszcza, że dzięki niepowściągniętej gadatliwości polskiej, to i owo, oczywiście w formie bałamutnej i skazonej, doszło do ich uszu, że istnieje zamiar, w chwili gdy Polska uznana zostanie za stronę wojującą, co w tym czasie uważane było przez wielu za możliwe, stworzenia rządu jawnego, ze szlachty i bogatych mieszczan złożonego; i że w całej tej sprawie Majewski, jeżeli nie jest główną sprężyną, to przynajmniej jednym z wybitniejszych czynników. Nie wiele więc myśląc, zwyczajem utartym już niestety! w tych straszliwych konwulsjach narodowych, skazano potajemnie Majewskiego na śmierć, i pewnego dnia, gdy ten ostatni leżał chory w mieszkaniu swego brata, mecenasa Wincentego, na sienniku w sali, zjawił się u niego pomocnik Lempkego-Okularnika, sztyletnik Paweł Ekert i wręczył mu piśmienne ostrzeżenie Trybunału rewolucyjnego, grożące, w razie jeżeli nie zaprzestanie swych »machinacyi«, śmiercią¹⁾. Oburzony tem do żywego Majewski, awizacyę tę w oczach

¹⁾ Tak opowiadał sam K. Majewski w swych zeznaniach, spisanych dla Komisji śledczej w cytadeli. W rękopiśmiennych zaś notatkach, skreślonych dla autora tej pracy, twierdzi, że Ekert przyniósł mu wiadomość, że już został na śmierć skazany.

wysłańca podarł i podeptał nogami, co na Ekercie zrobiło takie wrażenie, że ukląkł i zawołał: »powiedz, a ja tych waryatów wszystkich pomorduję«. Majewski go uspokoił, ale rozżalony mocno, postanowił do niczego się nie mieszać.

Ale wzrastający chaos i zamęt w organizacyi miejskiej, wieści, że pieczęć Rządu Nar. nie znajduje się w jego rękach, ale w rękach jakichś szaleńców, którzy Bóg wie czego mogą się, przy jej pomocy, dopuścić; głuchoe oburzenie i przeżalenie, dochodzące z prowincyi, która nieodbierając żadnych wiadomości i instrukcyi z Warszawy, przekonana była, że już niema Rządu narodowego i że go Moskałe wyłapali: wreszcie zgłoszenie się do Majewskiego, Waszkowskiego, Laskowskiego i okręgowego Tomasza Burzyńskiego z doniesieniem o zabranych sumach z Kasy głównej Królestwa, wraz z uwiadomieniem, że nikomu tych pieniędzy nie oddadzą, tylko temu rządowi, którego on, Majewski, będzie członkiem¹⁾, że nakoniec część przeważna organizacyi do niego tylko ma zaufanie; skłoniło go do tego, że ostatecznie postanowił nowy rząd utworzyć, a nieudolną grupę prawników od władzy usunąć. Zgłaszający się doń Burzyński, Waszkowski i Zygmunt Laskowski, oświadczyli mu przytem, że na zebraniu członków organizacyi miejskiej (które się podobno u Józefa Wagnera, zwanego z powodu garbu »Małą«, zarządzającego drukarniami Rządu Nar. odbyło), postanowiono, aby Majewski porozumiał się w sprawie utworzenia nowego rządu z Oskarem Aweydem i Józefem Janowskim; że jednak pod tym warunkiem popierać tych trzech będą i sumy, zabrane z kasy głównej Królestwa im oddadzą, jeżeli fundusze te obrócone będą wyłącznie na wzmocnienie i uzbrojenie powstania, bez oglądania się na interwencyę dyplomatyczną; że następnie Naczelnikowi miasta przywróconą bę-

¹⁾ *Fr. Dobrowolski*: »Dwie chwile« (»Dziennik Poznański« Nr. 180 z r. 1868) twierdzi, w formie pogłoski, obiegającej wówczas między organizacją powstańczą w Warszawie, że Waszkowski »zamyślił pieniądze te oddać generałowi Mierosławskiemu, jego jednego uznając za zdolnego do prowadzenia powstania«. Wiadomość ta nie znajduje potwierdzenia w znanych nam źródłach.

dzie dawna władza, bez czego, jak utrzymywał Burzyński, pierwsze żądanie nie mogło mieć żadnego znaczenia. Jakoż Majewski zgodził się na to wszystko i na współkę z Aweydem, ułożono krótki program tej treści: »bić się do upadłego z honorem i uczciwością jak najenergiczniej i chronić naród od nadużyć rewolucyjnych. Głównym celem: odzyskanie Polski w granicach 1772 r.; niepodległość i równość w obliczu prawa. Jako środek do tych zadań: wezwanie narodu do największych ofiar; urządzenie machiny rządowej i organizacyi tak, aby masy ludowe, dekretem z d. 22 Stycznia usamowolnione, popchnąć w ogniu armatnim do uobywatelenia; nie zaczepiać Prus i Austrii, ale Zabory te uważać jako kadry, tworzące siły zbrojne dla Zaboru rosyjskiego; interwencyę obcą uważać za ewentualność możebną, ale wtedy dopiero, gdy sukcesy na placu boju, pozwolą uzyskać podstawę terytoryalną i jawność Rządu narodowego. Obecny Rząd uważać za formę przejściową i tak działać, aby tę jawność jak najprędzej urzeczywistnić; z rewolucjonistami europejskimi o tyle wchodzić w związki, o ile będzie można na tej drodze uzyskać oddziały zbrojne ochotnicze, które jednak na żołdzie polskim i pod dowództwem polkiem pozostawać mają«.

Lecz mniejsza było o program, który zresztą z małemi zmianami był programem wszystkich rządów powstańczych i którego ściśle wykonanie wśród zmieniających się okoliczności, licznym uchyleniom ulegać musiało i niezawsze było możebnem, najważniejszą w tej chwili rzeczą, było wynaleźć ludzi, którzyby podjęli się szczerze i rzetelnie pójść za tym programem i w tym, a nie innym kierunku działać. Ochotników było zapewne wielu, bo tocząca się akcyja dyplomatyczna, według wszelkich obrachowań ludzkich, zdawała się zapowiadać szczęśliwy wynik dla Polski, więc różne ambicje pragnęły dostać się do Rządu, by w chwili gdy wojna wybuchnie o Polskę, stać na jego czele. Lecz ani Majewski, ani Aweyde nie chcieli, by tego rodzaju ludzie zajęli to stanowisko. Wybór był niewątpliwie trudny. Burza polska, jak

wszystkie wielkie burze społeczne, wyrzuciła na wierzch najrozmaitsze męty, które zuchwalstwem, czelnością, udawaniem rewolucjonistów francuskich, umiały uzyskać sobie wpływ wśród organizacyi miejskiej, niezawodnie patryotycznej po swojemu, ale ciemnej i niedouczzonej, stąd łatwo ulegającej teoryom skrajnym i szumnym frazesom, i w zamęcie obecnym żywiły nadzieję ogarnięcia steru spraw powstania. Położenie było ciężkie i trudne, i tylko cicha, spokojna, ale niezłomna energia, wielki takt i umiejętność działania, mogła wyjść z tej anarchii ludzi i rzeczy, zwyciężko.

Aweyde i Majewski rozdzielili pomiędzy siebie przedwstępne czynności. Pierwszy z nich zebrał rozproszone w ostatniem zamieszaniu papiery, i rozmaite władze powstańcze uwiadomić się starał, że niebawem porządek i ład należyty zaprowadzony zostanie; drugi zaś miał się porozumieć z całą grupą anarchistów, którzy mieli w swym ręku pieczęcie, i odebrać je od nich. Prócz tego należało zapewnić kraj i miasto, że sumy zabrane z kasy głównej Królestwa znajdują się w ręku organizacyi powstańczej. Gdy się z tem wszystkim miano załatwić, postanowiono dla uspokojenia władz prowincjonalnych, dokąd najdziwaczniejsze dochodziły wieści, wezwać do Warszawy wszystkich komisarzy rządowych, obznajmić ich ze stanem rzeczy i zażądać poparcia w swych usiłowaniach.

Dnia 10 czy 12 Czerwca (data ścisła nie jest pewna) obaj razem, Majewski i Aweyde udali się na zebranie organizacyi miejskiej na ulicę Długą, do pałacu, zwanego w gwarze miejskiej: »pod czterema wiatrami« (Duckerta), na pierwsze piętro, dokąd zaprowadził ich Tytus Zienkowicz, były Naczelnik miasta za Rządu kwietniowego. Zebranie było liczne, rozprawy bardzo burzliwe. Majewski tonem chłodnym i spokojnym oświadczył, że bierze władzę w swe ręce i domagał się oddania pieczęci. Zgromadzeni po krótkiej, acz hałaśliwej dyskusyi zgadzają się na to i wskazują na obecnego Lempkego-Okularnika, że on ma pieczęcie, na co Lempke oznajmia, że nie wprzódzy ten symbol rządu powstańczego odda, aż się porozumie z jakimś Leonem Chmurzyńskim. Była

to osobistość dość niewyraźna, emigrant z r. 1848, powrócony do kraju za amnestyą, kawalek literata, stronnik Mierosławskiego, należący do utworzonej w Kwietniu w Warszawie, poza plecami ówczesnego Rządu, komisji powstańczej Mierosławskiego, mieszkający się następnie do wszystkiego i należący do owego osławionego komitetu ocalenia publicznego, który za Rządu prawników, miał czuwać nad jego działalnością. W organizacyi miejskiej zajmował stanowisko naczelnika jednego z czterech okręgów policyjnych, na które Warszawa była podzielona.

Nie było rady, trzeba było rozpocząć pertraktacye z Chmurzyńskim. Toczyły się one przez dwa dni w mieszkaniu tego ostatniego, w domu PP. Wizytek na Krakowskim przedmieściu, i ostatecznie Chmurzyński zgadzał się na oddanie pieczęci pod warunkiem, że mu wyrobią pasport i dadzą pieniędzy na drogę za granicę, dokąd niby wysłany będzie przez Rząd dla pośrednictwa między nim i Mierosławskim. Majewski chętnie na te warunki się zgodził, bo najprzód rzeczą konieczną i nagłą było, bądź co bądź, dostać w swe ręce pieczęcie, a następnie należało raz skończyć z Mierosławskim, który nie przestawał tytułować się dyktatorem i nieustannie intrygował przeciw Rządowi narodowemu tworząc w Warszawie swoje komisye, bruźdzące i podkopujące powagę władzy krajowej, formując oddziały poza plecami Rządu, a ostatnia jego intryga z Drewnowskim i Seyfriedem, o mało że nie dała mu władzy w ręce. Tym to było potrzebniejsze, że właśnie w tej porze nadszedł raport Komisarza w Galicyi wschodniej, Jana Majkowskiego, donoszący o jakichś machinacyach Mierosławskiego z jenerałem węgierskim Türem, który w Księstwach Naddunajskich przy pomocy konsula rosyjskiego Giersa, przygotowywał wyprawę do Galicyi w celu wywołania tam powstania przeciw Austrii, którą tym sposobem Rosya chciała zmusić do wycofania się z akcyi dyplomatycznej za Polską. O ile w tem wszystkiem było prawdy, trudno dziś dociec, ale znając charakter Mierosławskiego, można było przypuszczać, że gotów jest nawet

do tak zgubnego dla kraju czynu¹⁾. Jeżeli więc miano spokojnie, przynajmniej z tej strony rządzić nadal, trzeba było raz skończyć z tym niepoprawnym warchołem, z tym Falstaffem polskim najgorszego gatunku. Ponieważ Chmurzyński mówił, jakoby Mierosławski dowiedziawszy się o wstąpieniu Majewskiego do Rządu, miał oświadczyć, że gotów jest wyruszyć na pole walki czynnej. i że on, Chmurzyński, jeżeli mu tylko dadzą pieniędzy na drogę i odpowiednie upoważnienie do traktowania z eksdyktatorem, to umowę tę przeprowadzi, więc Majewski w zasadzie zgodził się na to, odkładając tylko ostateczną decyzją do ukonstytuowania się nowego Rządu, dodając, że wtedy nie omieszką we właściwy sposób skorzystać z usług Mierosławskiego. Majewski tym więcej pragnął co do Mierosławskiego z nadarzającej się sposobności skorzystać, że postanowił się trzymać i w istocie przez cały czas swego należenia do Rządu, trzymał się polityki neutralizowania swych przeciwników nadając im różne, w gruncie rzeczy niewiele znaczące urzędy, z czego później ciężkie mu robiono zarzuty²⁾. Tak samo zamierzał postąpić i z Mierosławskim, ale niestety! jak to zobaczymy, omylił się grubo co do tego niepoprawnego warchoła i wygórowanego wielbiciela swej własnej osoby.

Jakoż gdy się załatwiono jako tako z pierwszą organizacją Rządu, wystosowano natychmiast pod d. 2 Lipca odezwę do Mierosławskiego z kategorycznym zapytaniem: czy chce wstąpić do czynnej służby wojskowej w szeregach wojska narodowego, na stanowisko odpowiednie zdolnościom swoim? czy przyjmując takie stanowisko, zrzecze się nieodwołalnie wszystkich praw, z mocy aktów z d. 21 i 25 Stycznia wpływających, przez były Komitet Centralny mu nadanych, i stawszy się urzędnikiem narodowym, trwać będzie w zaufaniu i wierności dla Rządu? Dla odpowiedzi na te

¹⁾ Odezwa R. N. z d. 12 Czerwca 1863 r. do ks. Wład. Czartoryskiego (Wydawnictwo materyałów V, 191).

²⁾ Czytaj co o tem mówi A. Giller, Hist. powst. I, 24.

pytania dano termin 1 Sierpnia ¹⁾, a to »w celu stanowczego załatwienia sporu, który od czterech miesięcy już rozdziera ojczyznę«. W rzeczy samej Mierosławski dość szybko, bo już d. 9 Lipca, taką odpowiedź w Liege wygotował i stawiał dość dziwne warunki. Za zrzeczenie się swych mniemanych praw do dyktatury, żądał, by go Rząd Narodowy zamianował jenerałnym organizatorem powstania i dowódcą wszelkich legionów zewnętrznych, ku pomocy temuż powstaniu formować się mogących. Atrybucye takiego organizatora mają być równe atrybucyom ministra wojny, a w razie gdyby się znalazł na terenie samego powstania na czele siły zbrojnej, ma mieć naczelne dowództwo nad całym powstaniem; żądał dalej, aby mu Rząd Narodowy niezwłocznie, »na zupełną jego dyspozycyą«, wypłacił nie mniej nie więcej, tylko dwanaście milionów złp., za które zobowiązywał się utworzyć i uzbroić legiony i wprowadzić je do kraju; prócz tego domagał się, by mu wolno było asygnować na kasę rządową rozliczne wypłaty do wysokości sześciu milionów złp.; żądał zniesienia Komitetu polskiego w Paryżu i przyjęcia do składu Rządu Jana Kurzyny. Prócz tego chciał, aby Rząd wyznaczył sobie pięciu zastępców, »ciągle gotowych wejść kolejno na miejsce, z jakiegokolwiek powodu wakujące«, i ci zastępcy mają być zatwierdzeni przez Mierosławskiego ²⁾.

¹⁾ Tak utrzymuje Majewski w swych zeznaniach, w książce zaś, wydanej przez Mierosławskiego p. t. »Dokumenta urzędowe do dziejów organizacyi jeneralnej« na str. 8, jest tylko powiedziane, że »odpowiedź winna jak najprędzej być zakomunikowaną«, oznaczonego terminu niema. Wiedząc jednak jak Mierosławski w razie potrzeby umiał fałszować dokumenta i zmieniać ich treść, poszliśmy za zdaniem Majewskiego.

²⁾ *Fr. Dobrowolski*: »Dwie chwile« z istnienia Rządu Narod. (»Dziennik Poznański« Nr. 214 z r. 1868) twierdzi, że »Mierosławski w liście do Rz. N. pisanym, a jaki przywiózł jego pełnomocnik Stępkowski« domagał się, ażeby Dobrowolski i Kobyłański »obadwaj mu nieznanymi i z którymi nie miał żadnych stosunków, ale w których charakterze i zasadach znajdzie, jak się wyrażał, rękojmię, że powstanie prowadzone będzie szczerze« weszli do Rządu i pod tym warunkiem obiecywał zrzec się swej dyktatury. Potwierdzenia tej wiadomości nie

Dziwne te, przyznać należy, żądania, pretensye do jakiejś zwierzchności nad Rządem, z wygodnego i bezpiecznego kąta zagranicą, nad Rządem, który żyć i działać musiał wśród tysiąca niebezpieczeństw, wśród codziennej groźby uwięzienia i szubienicy, domaganie się milionów i dowolnego rozrządzania wszelkimi funduszami powstania, kiedy to powstanie z biedą, z wysiłkiem nadzwyczajnym opędało zaledwie najpilniejsze potrzeby, przyszły do Warszawy dopiero w połowie Sierpnia, w chwili kiedy Rząd Lipcowy, podkopywany systematycznie przez anarchiczne stronnictwo ultraczerwonych, chwiał się już w swych podstawach, i niebawem, jak to zobaczymy, runąć miał zupełnie. Mimo to, większość tych żądań stanowczo odrzucił; domaganie się, by zatwierdzenie osób, wchodzących do Rządu, zależało od Mierosławskiego, włożył na karb nieznamośności stosunków miejscowych. »Są bowiem fakta spełnione (pisał referent rządowy), których odrobić niepodobna, są prawa wcielone, którym zaprzeczyć byłoby rzeczą nieroztropną; burzyć odrodzonego organizmu dla skutków niczem nieporęczonych, Rządowi Narodowemu nie wolno, bo ciąży na nim największa z odpowiedzialności, jaką zdarza się ludziom, lub instytucjom względem kraju zaciągać«. Niemniej przeto mianował go Organizatorem jeneralnym wojska polskiego poza granicami Zaboru moskiewskiego ¹⁾, a jako takiemu nadawał mu prawo nominowania dowódców wszelkich wkraczających do Królestwa oddziałów; wszelkie komisye i dostawy broni mają pozostawać pod bezpośrednią władzą organizatora; Ko-

znaleźliśmy w żadnym znanym nam dokumencie i dlatego uważać ją musimy za fałszywą.

¹⁾ Nominacya ta brzmi: »Nr. 1625. Rząd Narodowy. Mianuje obywatela generała Ludwika Mierosławskiego Organizatorem wojska polskiego poza granicami Zaboru moskiewskiego. W Warszawie d. 16 Sierpnia 1863 r.« (l. s.). *A. Giller*, *Historya* I, 227, utrzymuje, że Mierosławski otrzymał tę nominacyę d. 28 Września, sam zaś *Mierosławski* Dokumenta do dziejów organizacyi, p. 49 pisze, że nie czekając »na formalność uzupełnień redakcyjnych« t. j. nie otrzymawszy jeszcze nominacyi, na »natarczywe nalegania« objął swe urzędowanie.

misarzem jeneralnym przy organizatorze, Rząd zamianował swego dotychczasowego członka, inżyniera Józefa Grabowskiego; kwestye naczelnego dowództwa odłożył na później, a nominacye na urzędy wojskowe w Zaborze moskiewskim, Rząd sobie zachował, jak również zastrzegł, że Wydział wojny ma stanowić integralną część Rządu, a zatem niezależną od organizatora. Wreszcie co do pieniędzy, kwestyę tę umyślnie pominął, »a to dlatego (brzmi odezwa Rządu), że nie sądzi aby Mierosławski służbę swoją Narodowi, czynił zależną od danej zamożności skarbu narodowego«. Niestety! miał się rząd powstańczy rychło przekonać, że właśnie Mierosławski swą służbę powstania czynił zależną od marnych pieniędzy.

Z nominacyi tej, która w sferach rządowych francuskich mogła złe wywrzeć wrażenie, bo świadczyła niejako, że kierownicy powstania polskiego przechylają się na stronę czerwonej rewolucyi, Rząd Narodowy starał się usprawiedliwić za pośrednictwem swego ajenta dyplomatycznego księcia Władysława Czartoryskiego. Depeszą z d. 4 Września ¹⁾ oświadczył, że uczynił to dlatego, że sam Mierosławski oznajmił gotowość czynnego służenia walczącej ojczyźnie; że Rząd Narodowy pragnąc na korzyść sprawy zużytkować wszystkie możliwe siły, wszystkich obywateli, a zarazem usunąć jedną z najważniejszych przeszkód wewnętrznych t. j. nieustanne podkopywanie Rządu, rozwój powstania tamujących, postanowił skorzystać z tej propozycyi i powierzył mu urząd jeneralnego organizatora sił pogranicznych. W dalszym ciągu swego wyjaśnienia Rząd zalecił agentowi swemu, ażeby zachował co do osoby organizatora tajemnicę, »a powierzając ją księciu (Czartoryskiemu) Rząd pewnym jest, że bez trudności dotrzymaną będzie«.

Tajemnica jednak ukryć się nie dała, bo sam Mierosławski głosił wszędzie gdzie mógł o nowym swym urzędzie. Słusznie też Czartoryski w odpowiedzi swej z dnia

¹⁾ Wydawnictwo materyałów V, 286.

15 Września¹⁾, zaznaczył, że »nie można przypuścić, aby tajemnica dochowała się długo, nie mówiąc już o osobistości dzisiejszego organizatora, łaknącej przedewszystkiem rozgłosu«. W ogólności nominacya ta jak najgorsze wywrzeć mogła wrażenie i złe bardzo mieć skutki, zwłaszcza w Galicyi i Poznańskiem, gdzie od czasu wypadków 1848 r., a zwłaszcza książki Mierosławskiego p. t. »Powstanie poznańskie«, żywiono ku niemu niechęć powszechną i gwałtowną. Lecz byłoby to jeszcze mniejszem złem wobec tego, jak przyjmą to powołanie Mierosławskiego do urzędu, przyjazne Polsce mocarstwa. W Wiedniu zwłaszcza bardzo źle na to patrzano i bodaj, czy nominacya Mierosławskiego nie przyczyniła się w pewnej mierze do ogłoszenia stanu wojennego w Galicyi, o którym właśnie w tej chwili tu i ówdzie przebąkiwać zaczęto. Skoro bowiem Austria nie tolerowała komitetów, przez Rząd Nar. w Galicyi ustanowionych, to jakimże sposobem mogła pozwolić na to, by te komitety zależnemi były od nowego organizatora? W Anglii, gdzie pewne stronnictwa oskarżały już powstanie polskie o rewolucyjność, o Mazzinizm, oczywiście po nominacyi Mierosławskiego, miały niejako podstawę do takiego twierdzenia. Jednem słowem powołanie Mierosławskiego było z wielu względów błędem nowego Rządu Narodowego.

Rzeczy te jednak znacznie później się rozegrały. Majewski dając Mierosławskiemu czczy w gruncie rzeczy tytuł organizatora jeneralnego, kiedy właściwie nie było co organizować, bo oddziały sztyftujące się w Galicyi lub Poznańskiem nie potrzebowały wcale pomocy Mierosławskiego, sądził że zneutralizuje go zupełnie i powstrzyma od tajnej, niszczycielskiej działalności, a tymczasem zajął się organizacją nowego Rządu. Organizacya ta miała być teraz taką, że każdy z pięciu członków Rządu miał nadzór i naczelne kierownictwo nad jednym z wydziałów, czyli ministerjów, na czele których mieli stać osobni dyrektorowie, nie należący jednak do składu samego Rządu Narodowego. Jakeśmy

¹⁾ L. c. 298.

już wspomnieli o ludzi odpowiednich na te ciężkie i wymagające wielkiego poświęcenia stanowiska, było trudno. Powstanie nasze, jak każda rewolucya, pożarło już swych głównych inicjatorów, osobistości najdzielniejsze i najidealniejsze; zginęły one albo na pobojuwiskach, albo na szubienicach, albo znużone, złamane, zawiedzione boleśnie usuwały się od wszystkiego, bo wyczerpane doszczętnie nie były w stanie nieść już pożytku swej ojczyźnie, szarpiącej się w strasznych konwulsjach. Mimo to znalazłoby się, dobrze poszukawszy, wielu jeszcze ludzi, może nietyle zapalnych i nietyle idealnych, niemniej przeto gotowych do wszelkich ofiar dla ojczyzny. Do nich zaliczyć najprzód należy Stanisława Krzemińskiego. Młody ten człowiek niedawno jeszcze słuchacz uniwersytetu Heideiberskiego, gorący, czysty patriota, należący niegdyś do koła Narcyza Jankowskiego, gdzie się zapoznał z Majewskim, zajmujący się ze skłonności wrodzonej literaturą, »pełen zapału i gorącego pióra«¹⁾, znany acz niewybitny późniejszy pisarz, był osobistym przyjacielem Majewskiego i Aweydy, zdecydowanym Mierosławczykiem (przynajmniej w tej porze), zdolnym, wykształconym, trochę poetą, trochę marzycielem, w dyskusyi namiętnym i łatwo się unoszącym, w pracy sumiennym i wytrwałym. Bodaj czy nie on wpłynął na Majewskiego, że »generała Ludwika«, jak poufale zwano Mierosławskiego w kołach jego wielbicieli, powołano do udziału w pracach powstańczych. Krzemiński bowiem uważał tego człowieka za potęgę, której nieodzownie należy otworzyć drogę do działania. Wprawdzie nie podzielał on już wtedy postępowania jego stronnictwa, które zawsze miało charakter anarchiczny i zawsze stawiało siebie i osobę swego naczelnika wyżej ponad sprawę. Z czasem Krzemiński miał się o tem przekonać i zmienić swą opinią o Mierosławskim. Bądź co bądź wydał on się Majewskiemu najodpowiedniejszym do kierowania prasą narodową, na którą chciano położyć pewien nacisk przez nadanie jej stałego i jednolitego kierunku. Krzemiński przez swój cha-

¹⁾ Tak go charakteryzuje Majewski w swych zeznaniach.

rakter, talent pisarski, szczerý patryotyzm polski nadawał się do takiego stanowiska w sam raz i zaproszony przez Majewskiego, wszedł do Rządu jako kierujący Wydziałem prasy.

Następnie Majewski porozumiał się z Józefem Grabowskim, niegdyś emigrantem z 1846 r., który wrócił do kraju za amnestyą 1856 r. i na budującej się kolei Petersburskiej, jako inżynier, objął stanowisko naczelnika dystansu. Był on osobistym przyjacielem Mierosławskiego i od początku ruchów warszawskich brał w nich czynny udział, stąd znał się z Majewskim od lat kilku. Brzydki, zezowaty, z twarzą zawiędlą, był dobrym Polakiem z odcieniem czerwonej rewolucyjności, człowiekiem uczonym, ale miękkim; na wojskowości znał się trochę, bo zdaje się, że przez jakiś czas służył w legii zagranicznej w Algierze, czy też na Węgrzech w r. 1848. W chwili gdy go Majewski powoływał do Rządu, zajmował w organizacyi miejskiej jakieś dość podrzędne stanowisko, ale teraz w braku kogo innego, powierzono mu tymczasowo Wydział wojny. Jakkolwiek z góry wiadano, że tą częścią administracyi powstańczej nie potrafi należycie pokierować, to miano jednak to przekonanie, że nie zepsuje, nie skrzywi i nie uczyni nic przeciwnego myśli polskiej. Zresztą urząd ten powierzono mu tymczasowo, dopóki się ktoś odpowiedniejszy nie znajdzie.

Na kierownika Wydziału spraw zagranicznych Majewski powołał, znanego sobie dobrze z dawniejszych czasów Władysława Gołęberskiego, niegdyś nauczyciela gimnazjum w Warszawie. Był to człowiek bardzo zdolny, publicysta już wtedy dość wyrobiony, nadzwyczaj ruchliwy, zawiązujący stosunki przyjazne we wszystkich stronnictwach. Co do przekonań, należał do umiarkowanych i przez jakiś czas był mężem zaufania na Województwo Krakowskie z poręki Dyrekcyi białej, na którem to stanowisku pozostał z nominacyi Rządu Narodowego, jako wojewódzki krakowski. Gołęberski właściwie był tylko firmą, bo istotnym kierownikiem Wydziału spraw zagranicznych, wymagającego specjalnych zdolności i znajomości bieżącej polityki, był Henryk Kra-

jewski, prawnik z zawodu, wychowaniec uniwersytetu moskiewskiego, który koło r. 1848, na wspólną z literatem Janem Majorkiewiczem, księdzem Benwenutym Mańko, Wojciechem Grochowskim i innymi, zawiązał w Warszawie tajną konspiracyą w celu oswobodzenia ojczyzny, w tej nadziei, że gdy armia węgierska zwycięsko przejdzie przez Karpaty, oni jej rękę i pomoc podadzą. Spisek ten, jak wszystkie spiski, rozgałęziając się coraz bardziej został odkryty przez władze rosyjskie głównie za sprawą Romualda Świerbińskiego (autora kilku prac historycznych o cywilizacyi rzymskiej i Słowianach), wskutek czego Henryka Krajewskiego, jako jednego z jego naczelników, skazano do kopalń Nerczyńskich, skąd jednak wrócił za amnestyą i należał w latach 1859 i 1860 do grupy t. zw. »Sybiraków«. Teraz nie odmawiał swego współudziału w nowych usiłowaniach koło oswobodzenia ojczyzny, ale nie chciał figurować w Rządzie, nie chciał zajmować wyraźnego stanowiska, ale faktycznie on był kierownikiem spraw zagranicznych, i wszystkie ważniejsze depesze, idące za granicę, on redagował. Gołemberski więc był tylko firmą, a że był biedny i żonę sprowadził do Warszawy, z którą za pasportem zamieszkał w hotelu Europejskim, więc wyznaczono mu pensyą, która przez ciąg dwumiesięcznego jego urzędowania, z parokrotną podróżą w interesach powstania do Krakowa, wyniosła około 6000 złp.

Naczelne zwierzchnictwo nad Wydziałem spraw wewnętrznych i skarbu objął sam Majewski, a Oskarowi Aweydzie powierzono nowo utworzoną dykasteryę prowincyi, t. j. Litwy, Rusi i Zaborów: austriackiego i pruskiego, chciano bowiem zaprowadzić w tej gałęzi administracyi pewien ład i pewną jednolitość kierunku. Na piątego członka Rządu, bo musiała być koniecznie nieparzysta cyfra członków, by w razie równości głosów przy decyzyi jakiej kwestyi miał kto przeważać je na tę lub ową stronę, wezwano z zagranicy Włodzimierza Milowicza. Był to Rusin rodem, Wołyniak, uczył się w uniwersytecie kijowskim i należał koło r. 1856 do wszystkich organizacyi, jakie się wśród młodzieży pol-

skiej w uniwersytecie tym tworzyły. Młody jeszcze, bo zaledwie 25 do 26 lat liczący, zdolny, pisarz nie bez talentu, ale rewolucjonista i Mierosławczyk, związany był ściśle z czerwoną międzynarodową rewolucją. Na wezwanie Majewskiego do zasiadania w Rządzie chętnie się zgodził i przybył do Warszawy w końcu Czerwca.

Sekretarzem Rządu, czyli, jakby go właściwie nazwać należało, sekretarzem stanu pozostał Józef Kalasanty Janowski, budowniczy z fachu, stały sekretarz wszystkich rządów choć on już cztery razy się zmieniał i różne przybierał barwy i kierunki, ale inaczej być nie mogło, bo w ręku sekretarza zbiegały się wszystkie nici administracyi powstania i bez Janowskiego żaden Rząd obyć się nie mógł. Przytem był to człowiek obdarzony ogromną pamięcią, bardzo pracowity i niewątpliwie jedyny na swym urzędzie. Demokrata z odzieniem czerwonym, spełniał jednak swe trudne i mozolne obowiązki sumiennie i dobrze. Obok Gołęberskiego był to drugi członek Rządu, który pobierał za swe czynności pensyą w stosunku 500 do 600 rubli rocznie.

Z takich osób składał się Rząd, który nazwiemy Lipcowym, bo funkcyonować on zaczął normalnie w końcu dopiero Czerwca, między 17 a 20 tego miesiąca. Miał on charakter koalicyjny. Aweyde i Janowski przedstawiali w nim stronnictwo czerwono-umiarkowane, które wyłącznie dotychczas dzierżyło w swym ręku ster powstania; Majewski po części był tych samych zasad, porozumienie więc między tymi trzema ludźmi łatwo i prędko nastąpiło. Tak dobrze Majewski, jak i Aweyde i Janowski mieli to przekonanie, że obowiązkiem Rządu Nar. jest nie zamykać się ściśle w granicach jednego stronnictwa, lecz starać się o to, by wszystkie żywioły uczciwie polskie, bez względu na barwę, dla sprawy powstania zjednać i właściwie zużytkować. Jakoż powołanie do Rządu Gołęberskiego, który był białym, i Krzemińskiego, który był Mierosławczykiem, jest najlepszym dowodem, że nowy Rząd zasadę powyższą wprowadza w wykonanie. Bądź co bądź jednak manifest 22 Stycznia i ogłoszone w nim teorye polityczne i społeczne były dla

nowego Rządu nicią przewodnią i kierownikiem głównym a nawet jedynym.

Program działania jaki sobie zakresłono, niewiele się różnił od programu Majewskiego, i w ogólności pod tym względem w składzie nowego Rządu panowała godna pochwały jednomyślność. Więc przedewszystkiem postanowiono, jakieśmy to już zaznaczyli, zyskać dla powstania wszystkich, kto ma duszę i serce polskie, bez względu na ich ideały polityczne, a więc pociągnąć do pracy i białych, i Mierosławczyków i ultrasów czerwonych o wywrotowych dążnościach. Dołożyć wszelkich starań, wszystkich sił dobyć, ażeby powstanie rozwinąć na możliwie największą skalę, a więc zdobywać potrzebne środki t. j. pieniądze, broń i amunicją. Usiłować, ażeby powstanie, które dotąd miało charakter raczej demonstracyi zbrojnej, zatargu, że tak powiem, domowego między Moskwą a Polską, zmieniło się w sprawę pierwszorzędnego, ogólnoeuropejskiego znaczenia. W tym celu zamierzano rozwinąć akcyę dyplomatyczną, zawiązać stosunki nietylko z rządami, ale i przedstawicielami rewolucyi europejskiej. W sprawach wewnętrznych postanowiono nadać bardziej jednolity i od Rządu Nar. zależny charakter Komitetowi litewskiemu i ruskiemu, oraz przekształcić organizacyą w Zaborach: pruskim i austriackim¹⁾. Program ten Rząd lipcowy starał się przeprowadzić we wszystkich kierunkach, a że mu to się nie zawsze udawało, to już jest winą okoliczności, ludzi i rzeczy.

Zamierzano przytem utworzyć jeszcze Wydział prawodawczy, niby Radę Stanu, pod nazwą Komisji Kodyfikacyjnej, której głównem zadaniem miało być: »udzielanie opinii o mających się wydawać dekretych i postanowieniach«, oraz rozwijanie i uzupełnianie poprzednio ogłoszonych rozporządzeń. Do komisji tej powołano wybitnych przedstawicieli stronnictwa białych, zawsze w myśli zużycowania ludzi wszelkich partyi i odcieni we wspólnej pracy koło dobra ojczyzny. Wszedł więc do niej w końcu Lipca

¹⁾ Relacya rękopiśmienna *J. K. Janowskiego* (w zbiorach autora).

między innymi księżę Jan Tadeusz Lubomirski, Adam Goltz, wybitny ziemianin, i inni. Zamierzano dalej ustanowić osobny Wydział spraw duchownych i wyznań, ale przy nawale pracy, przy braku odpowiednich ludzi, nigdy do tego nie przyszło. Sprawy duchowne i wyznań pozostały jako sekcyą przy Wydziale spraw wewnętrznych.

Najważniejszą zresztą teraz sprawą było zorganizowanie i obsadzenie należyte wydziałów czyli ministerjów, bo ta część organizacyi zawsze dotąd szwankowała. Rozwój interesów wymagał znacznej ilości osób, obznajomionych choć jako tako ze swymi obowiązkami, o co było trudno i nieraz trzeba było łątać jak się dało. Dyrektorem Wydziału wojny został Eugeniusz Dębiński, noszący w organizacyi pseudonim Kota albo Kaczkowskiego. Był to człowiek już nie młody, uczył się w szkole wojskowej w Metz, służył w legionach zagranicznych w Algierze i w wojsku tureckiem, znał więc wojnę, może był więcej teoretykiem, jak praktykiem, ale niepozbawiony był pewnych wiadomości z zakresu sztuki wojskowej. Wydał on mnóstwo instrukcyi i przepisów, które świadczą, że przynajmniej teoretycznie obeznany był z tą sztuką¹⁾. Nie wierzył w to, by powstanie wywalczyło niepodległość Polski, głosił wszędzie i zawsze: »sami nie zrobimy, tylko ludzie nieświadomi wojny, myśleć mogą inaczej, ale nie ci, którzy kiedykolwiek w takich robotach byli«²⁾. Za jego to inicjatywą w zakładach żelaznych Samsonowskich i Suchedniowskich, próbowano łąć armaty z surowca, których w rzeczy samej kilka odlano. Dla tej improvizowanej artyleryi napisał nawet regulamin, który wydrukował w Lipsku, kosztem 600 talarów. Zgryźliwy, wiecznie

¹⁾ Czytaj np. jego instrukcyą dla formowania powiatami wojska polskiego (*A. Giller, Historia II*, 403). W dopisku do instrukcyi Rz. Nar. dla Komisarza Nadzwyczajnego za granicami Zaboru Moskiewskiego z d. 7 Grudnia 1863 r. wydrukowanej w tomie V, 357 »Wydawnictwa materyałów do hist. powst.« jest powiedziane, że Dębiński był kapitanem artyleryi francuskiej, na str. 366 zaś, że był kapitanem sztabu armii francuskiej. Obie te wiadomości są wątpliwe.

²⁾ Raport Dębińskiego z d. 30 Kwietnia 1864 r. (rękopis w zbiorach autora).

narzekający i niezadowolony ze wszystkiego, miał jakiś drobny urząd na kolei petersburskiej, a że był biedakiem, więc Rząd Nar. płacił mu pensją 50 rubli na miesiąc. Przy nim w charakterze referentów czy pomocników było dwu młodych ludzi, a mianowicie: Jan Gałęzowski, używający pseudonimów: Golański lub Gałkowski, kuzyn głośnego w Paryżu lekarza Seweryna Gałęzowskiego, niedawno kapitan sztabu jeneralnego w wojsku rosyjskiem, z którego zbiegł i oddał się na usługi powstaniu. On to wypracował za Rządu Kwietniowego plan pospolitego ruszenia, które miało być zwołane po żniwach, ale jak wiemy, nigdy do skutku nie doszło. Drugim referentem był Maciej Gralewski, w organizacji zwany poprostu Maciej, Kaukazczyk, jak u nas nazywano tych, którzy służyli na Kaukazie, zresztą osobistość mało wybitna; trzecim nakoniec był Jakób Koziello (pseudonim Skala), oficer wojska rosyjskiego, który przez jakiś czas zajmował stanowisko powstańczego komendanta i naczelnika wojennego Warszawy. Urząd ten później zniesiono, bo wydawał się niepotrzebnym. Wydział wojny odbywał zwykle swe narady i posiedzenia w gmachu Resursy kupieckiej, której sekretarzem był członek Wydziału skarbu Józef Toczyński (o nim niżej), i mógł rozporządzać się jej salami. Schodzono się tam wieczorami, co oczywiście uwagi policji zwrócić nie mogło, bo Resursa miała licznych członków, którzy codziennie w karty tam grywali. Prócz tego Wydział ten odbywał niekiedy swe posiedzenia w pałacu Staszica, gdzie wówczas mieścił się fakultet lekarski Szkoły Głównej.

Najważniejszem zadaniem dla Wydziału wojny, najżywotniejszą sprawą dla powstania, była sprawa uzbrojenia tego powstania. Jeszcze w początkach ruchu rewolucyjnego, w dobie manifestacji, ówczesny Komitet akademicki, w którym najwybitniejszymi członkami był Władysław Daniłowski i Zdzisław Janczewski, zamyślał o przygotowaniu broni dla przyszłej walki o niepodległość. W tym celu potrafiono sobie zyskać niejakiego Ludwika Maciejewicza, właściciela domu na rogu ulicy Brackiej i Alei Jerozolimskiej i w domu tym urządzono małą fabrykę broni, pod zarządem ślusarza Le-

chowskiego ¹⁾. Robiono tu sztylety, pałasze, groty do lanc, rogatki dwucalowe do rzucania na ulice, gromadzono proch, kapiszony, ołów. Do chwili wybuchu powstania w tej fabryce wyrobiono 250 pałaszy, 800 lanc, 100 sztyletów, 2000 rogatek, 2000 kos; zebrano 60 strzelb myśliwskich, 100 pistoletów, 40 rewolwerów, 4000 ładunków, półosma puda prochu i 100 tysięcy pistonów, co kosztować miało około 100 tysięcy złp. Wszystką tę broń przesłano po wybuchu powstania w części Padlewskiemu do Puszczy Kampinoskiej, w części Kurowskiemu do Ojcowa. Gdy zapowiedzianą została w jesieni 1862 r. branka, Komitet Centralny ówczesny nakazał osobom prywatnym składanie broni myśliwskiej w pewne oznaczone miejsca; ile tej broni zebrano wtedy, niewiadomo. Prócz tego polecono, aby w fabrykach Dąbrowy górniczej, w zakładach Wąchocka, Suchedniowa, Starachowic i w kuźnicach prywatnych przygotowywano kosy, piki i pałasze; robiono tam nawet śmigownice ze słupów wiorstowych, co prawda niewiele warte. W końcu listopada t. r. na wniosek Padlewskiego utworzoną została w Paryżu Komisyja broni, w skład której wszedł generał Józef Wysocki, Ćwierczakiewicz, Włodzimierz Milowicz i Maryan Langiewicz. Komitet Centralny komisyi tej przesłał w dwu ratach 50.000 rubli, za które Ćwierczakiewicz zakupił w Londynie i Królewcu przeszło 4000 karabinów z gładkimi lufami i dwa działa Whitewortha, a Langiewicz w Genui około 5000 sztuk starej pruskiej broni. Broń tę przesłano do Goty i Wiednia, w części poszła ona na wyprawę Łapińskiego, czy zaś reszta doszła do kraju, niewiadomo. W ciągu pierwszych miesięcy powstania, różni spekulanci na żądanie dowódców, władz wojewódzkich i powiatowych, dostarczali broń, grube robiąc na tem interesa, oszukując nieraz beczelnie. Ile broni tą drogą kupiono, trudno dziś dociec, wiadomo tylko, że ka-

¹⁾ W domu tym, osobliwszej struktury, nikt nie mieszkał, prócz biorących udział w fabrykacyi. Przed domem wisiał ogromny klucz, zastępujący szyld ślusarski. Później, już w r. 1863 mieściła się tu tajna drukarnia, w której odbijano jakiś czas »Głos kapłana polskiego«, »Nowiny polityczne polskie«, a podobno i »Prawdę« Sabowskiego.

rabin, bez względu na jego wartość i system, płacono od 25 do 30 rubli, za rewolwer ze stu nabojami od 20 do 28 rubli, za pałasz od 4 do 9 rub. za pud prochu do 28 rubli. Ceny były wygórowane, to też Rząd Nar. w Kwietniu wydał rozporządzenie, ażeby dowódcy oddziałów i władze cywilne prowincjonalne nie kupowały broni od liwerantów, ale żeby ją nabywały za pośrednictwem agentów, przez Rząd do tego upoważnionych. Takich agentów Rząd ustanowił w Insterburgu w Prusach wschodnich, w Królewcu, Lautenburgu, Gdańsku, Brodnicy, Inowrocławiu, Bydgoszczy, Toruniu, Mysłowicach, Katowicach, Wrocławiu, w Krakowie, Rzeszowie i Lwowie. Kupcy tamtejsi sprowadzali broń z Francyi, Belgii i Anglii w znacznych partyach. W tych warunkach karabin kosztował około 20 rubli ale korzyść ta znikła wobec tego, że rządy: pruski i austriacki konfiskowały całe masy transportów, częstokroć wskutek denuncyacyi samych fabrykantów, którzy zapakowawszy lichą broń (zdarzało się, że brandki nie były przedziurawione; był nawet wypadek, że zamiast karabinów przesłano rury gazowe), tym sposobem unikali kontroli, a pieniądze brali, bo Rząd Nar. przyjął na siebie straty z powodu konfiskaty pochodzące. Przytem przejazdy i dyety agentów bardzo dużo kosztowały; sami ajenci, prócz kilku, niedość energicznie i sumiennie postępowali. Był nawet taki, który pieniądze na broń przeznaczone oddał w Londynie »fabrykantom mazzinistowskich demonstracyi«¹⁾. Dość, że karabin kosztował z przewiezieniem przez granicę 30 rubli. Wobec tego postanowiono w końcu kwietnia utworzyć za granicą kilka komisyi, mających się zajmować zakupnem i dostawą broni. W Paryżu był taki komitet pod dyrekcją Leona Królikowskiego, który w Gdańsku miał agenta Roehra, subjekta domu handlowego Makowski i Sp., a w Królewcu nauczyciela Kazimierza Schultza. Komitet ten za pieniądze zebrane w Ks. Poznańskiem, a w części nadesłane z Warszawy, nabył w Belgii od fabrykanta Lemaira 13.000 karabinów, które

¹⁾ A. Giller, *Historya* II, 277.

jednak Prusacy skonfiskowali. Ustanowiono potem główną Komisją do spraw broni w Leodyum (Liege), zależną od Wydziału wojny, której prezesem był ziemianin z Poznańskiego, Aleksander Guttry, a jego pomocnikiem wzmiankowany Leon Królikowski, i wydano rozkaz, że bez wiedzy tej Komisji nikt niema prawa nabywać broni w Belgii, Prusach, Anglii i Francyi. Od Kwietnia do Września Komisya ta otrzymała 12.137 talarów i 901.985 franków i zakupiła 30 tysięcy karabinów, które przesyłano pod nazwą cukru, oleju, wina czerwonego i t. p. do Poczdamu, stąd do Berlina, potem przez Magdeburg, Lipsk do Drezna, skąd już różnemi drogami szła do kraju, ale rzadko przez Prusy udało się szczęśliwie ten transport przeprowadzić. Wysłano więc do Prus, dla urządzenia komunikacyi przez Wrocław lub Poznań, Zdzisława Janczewskiego, któremu na ten cel dano 70 tysięcy rubli. Zawarł on umowę z domem wrocławskim Rosenthal i Sp. że za sumę 50.000 talarów będzie szwarcował broń do kraju¹⁾; z tego wszystkiego Janczewski wysłał tylko dwa transporty, jeden za 7000 talarów, który dostał się szczęśliwie do Częstochowy, a stąd do dowódcy Chmieleńskiego; drugi za 9000 rubli otrzymał Żychliński; z pozostałej sumy Janczewski nie umiał się wyrachować i to jest podobno jedyne wielkie nadużycie w powstaniu 1863 r.

W Wiedniu agentem był Józef Kwiatkowski²⁾ mając do pomocy inżyniera Pietraszkiewicza. Zakupił on od 15 Sierpnia do końca Października 6.680 karabinów, po cenie 18 i 20 guldenów. Sprowadzano je rozmaitemi sposobami; to w omnibusach z podwójnem dnem, gdzie mieściło się 25 karabinów. Ale omnibus kosztował około 1000 rubli, więc zaniechano tego sposobu; sprowadzano dalej w szafach ognio-

¹⁾ We Wrocławiu niejaki Bloch, kupiec, proponował, że będzie dostawiał broń w kotłach parowych, umyślnie na ten cel przygotowanych, które po wyładowaniu miały być sprzedawane w Łodzi. Ale do takiego kotła, kosztującego 3000 rubli, można było włożyć tylko 25 karabinów; wypadło to więc bardzo drogo i projekt odrzucono.

²⁾ Obszerniejszy jego życiorys napisał A. Giller, Polska w walce II, 165 i nast.

trwałych; między podwójnemi ścianami mieściło się 25 wielkich sztućców. Za szafę płacono 150 rubli i tą drogą dużo przewieziono broni. Bądź co bądź w Lipcu, Wydział wojny obliczał, że oddziały w Królestwie miały w swym ręku 13.000 karabinów, a że każdy karabin mniej więcej z transportem i dostawą do kraju kosztował około tysiąca złotych pol., więc te 13 tysięcy karabinów pochłonęły ogromną sumę trzynastu milionów złotych polskich. Zdzisław Janczewski w swych zeznaniach twierdzi, że ogółem zakupiono 76.000 samych karabinów, nie licząc pałaszy, pistoletów, rewolwerów i t. p. czyli uzbrojenie na mniej więcej sto tysięcy ludzi. Z tej cyfry miano schwytać w Prusach i Austrii około 44 tysięcy, a reszta, 32 tysiące, dostały się do kraju, z których znowu 15 do 18.000, wpadło w ręce Moskali. Nie wiemy o ile ten rachunek jest ścisły. W samej twierdzy Poznańskiej miało się znajdować 20.000 karabinów skonfiskowanych przez Prusaków ¹⁾. Rząd Nar. już w Lipcu oceniał broń skonfiskowaną na 40.000 sztuk ²⁾. Według innych źródeł Prusacy samych karabinów mieli skonfiskować 60.000 sztuk.

Dla oszczędzenia tej, tak niezmiernie kosztownej broni, tak potrzebnej dla utworzenia zbrojnego korpusu, w razie jeżeliby interwencya zagraniczna przyszła do skutku, Rząd Nar. na wniosek Majewskiego, wydał rozkaz, ażeby broni, znajdującej się na składach tak w kraju jak i za granicą, nikomu nie wydawać. Wywołało to ogólne niezadowolenie, dla uspokojenia którego, Majewski użył podstępu, a mianowicie, porozumiawszy się z Działyńskim, wysłał go do Lipska i Drezna, by obejrzał broń będącą tam na składzie (podobno 13.000 karabinów) i żeby urzędownie doniósł, że broń ta niezdatną jest do użycia, spodziewając się, że tym sposobem zamknie usta niezadowolonym i uniknie nalegań o spro-

¹⁾ *A. Giller*, *Historya* I, 275.

²⁾ Wydawnictwo mater. do hist. pow. V, 228: «...il résulte de nos relevés officiels, que plus de 40.000 fusiles, qui nous étaient destinés ont été confisqués à la frontiere, non par les Russes, en vertu des droits de la guerre, mais par leurs amis du dehors».

wadzenie tych strzelb do kraju. Ale inaczej się stało. Guttry dowiedziawszy się o raporcie Działyńskiego, jako prezes Komisji broni w Liege wytoczył proces fabrykantowi Lemairowi, że nie spełnił uczciwie swych zobowiązań; fabrykant broniąc się dowiódł, że karabiny są dobre. Cała ta sprawa wywołała oburzenie przeciw Rządowi Nar. i między innemi przyczyniła się do jego obalenia we Wrześniu ¹⁾.

X Dyrektorem Wydziału skarbu został Dyonizy Skarżyński, pochodzący z Augustowskiego, niegdyś za udział w spisku 1846 r. odpokutował ciężko pięcioletniem więzieniem w cytadeli warszawskiej, wreszcie skazany na wygnanie do Ekateryna pod Tarą na Syberyi, wrócił stamtąd za amnestyą 1856 r. i należąc do grupy Sybiraków, uważał, pomimo przebytych cierpień, za swój święty obowiązek, jak wszyscy ludzie z burzliwej epoki między 1840 a 1850 rokiem, wziąć udział w owej olbrzymiej, bez przykładu dotąd w dziejach, konspiracyi 1863 r. Jemu Majewski powierzył sformowanie personelu Wydziału skarbu ²⁾, i Skarżyński na referenta w swym Wydziale zaprosił przede wszystkim swego kolegę w spisku 1846 r. Józefa Toczyskiego, Sybiraka (skazany był do rot aresztanckich w Ujskameniogorsku), który powróciwszy do kraju za tą samą amnestyą z r. 1856, pełnił

¹⁾ W zbiorach autora znajduje się rękopiśmienna korespondencja z r. 1863 między Wydziałem wojny a Sekretaryatem Stanu, dotycząca zakupna broni i sum na nią wydanych, oraz rachunki różnych agentów.

²⁾ *N. Berg*, *Zapiski* III, 206, utrzymuje, nie wiemy na jakiej podstawie, prawdopodobnie na jakimś plotkarskiem zeznaniu na śledztwie w cytadeli, że Skarżyński wyszukiwał swych urzędników »po cukierniach, kawiarniach i ogródkach«. Urzędnicy Wydziału skarbu, jak to widać z nazwisk w tekście przytoczonych, byli ludźmi poważnymi, po większej części znawcami w zakresie finansów, a tacy ludzie po kawiarniach i ogródkach włóczyć się nie mogli. Przy sposobności należy nam tu zaznaczyć, że »Zapiski« Berga, jakkolwiek wiele cennych zawierają wiadomości, przepełnione jednak są mnóstwem fałszów, plotek, bajek, którym Berg, nieznając dobrze ludzi i czasów, wierzy bezwarunkowo. Dlatego też czerpiąc z Berga, należy to robić z bacznością ostrożnością.

skromny urząd w Zarządzie komunikacyi oraz sekretarzował klubowi zwanemu Resursą kupiecką, a teraz chętnie wziął udział w kierownictwie finansami powstania. Drugim referentem był Tomasz Ilnicki, mąż głośnej poetki, człowiek już niemłody, kasyer Banku Polskiego, urzędnik spokojny, systematyczny, nie mieszający się do niczego. Ale w ludziach tej epoki, choćby najbardziej przywykłych do cichego życia, do pełnienia swych obowiązków urzędniczych, do uczęszczania, jak Ilnicki, po spełnieniu czynności kasyerskich w Banku, do cukierni Contiego na gazety, szachy i czarną kawę, tkwiła w głębi duszy owa, jak mówi poeta, »hydra pamiątek, co śpi w pośród złych losów i namiętnej burzy«, owa gorąca miłość przeszłości ojczystej, nigdy nie wydarta, nigdy niezapomniana. Ona to wyrwała Ilnickiego z sennej, systematycznie ułożonej kolei życia mieszczańskiego i rzuciła go w wir wielkiej burzy dziejowej. Urzędnik wyborny, doświadczony, nieposzlakowanej prawości, zyskał sobie takie zaufanie, że po Ksawerym Norwidzie, który przez jakiś czas był skarbnikiem głównym Rządu Nar., powierzono kasę Ilnickiemu, który wszystkie fundusze przechowywał u siebie w domu. Sekretarzem Wydziału, zwłaszcza gdy zadekretowaną została w początkach Lipca pożyczka narodowa, był Wiktor Sommer, osobistość mało wybitna, urzędnik jakiegoś banku prywatnego, a po jego wyjeździe za granicę, znany nam już Henryk Wohl, żyd z pochodzenia, komisant handlowy bankiera Frenkla, bardzo zdolny, należący do tego niezbyt niestety! licznego grona żydów, którzy przejęli się kulturą polską i duchem polskim i żywili serdeczną, szczerą miłość polskiej ojczyzny. Projekt wspomnianej pożyczki w zasadniczych zarysach on opracował, i wogóle odznaczał się dobrą głową finansową. Przez jakiś czas do Wydziału skarbu należał Karol Ruprecht, ale w sprawie wzmiankowanej pożyczki wysłany w Lipcu do Paryża, już więcej stamtąd nie wrócił.

Miejscem posiedzeń tego Wydziału, było zrazu mieszkanie prywatne Sommera, a potem Skarzyńskiego, zwykle jednak komunikowali się z tym ostatnim tylko kasyerzy,

t. j. z początku Norwid, a potem Ilnicki. Pieniądze, skądkolwiek pochodzące i przeznaczone do przelania do Kasy głównej, odbierał jeden z referentów Wydziału od sekretarza Rządu Nar. Janowskiego. Kasyer Ilnicki ze swej strony czynił wypłaty nie inaczej, jak za specjalną asygnacją Rządu, wychodzącą zawsze z Sekretaryatu stanu. Na mocy tej asygnacyi którykolwiek z referentów Wydziału odbierał przeznaczoną sumę od Ilnickiego i wnosił ją do rąk sekretarza Janowskiego, albo któregośkolwiek z referentów Sekretaryatu stanu, a ten ze swej strony wypłacał komu należy. Manipulacya była dość ciężka i powolna, ale Skarżyński zaprowadził ją dlatego, by kontrola była możliwie dokładną, zwłaszcza, że rachunki, składane przez różne osoby lub Wydziały do chwili objęcia władzy przez Rząd Lipcowy, znajdowały się w krzyczącym nieładzie, tak że pracowity i systematyczny Toczyski rady sobie z nimi dać nie mógł. Wydział skarbu pozatem głównie zajmował się załatwianiem interesów następujących: prośbami osób prywatnych, skarżących się na wysokość naznaczonego na nie podatku, załatwianiem żądań komisarzy rządowych lub różnych członków organizacyi powstańczej, domagających się pieniędzy; rachunkami rozmaitych osób, rozporządzających funduszami, wreszcie redagowaniem projektu i instrukcyi, dotyczących zamierzonej dwudziestomilionowej pożyczki narodowej.

Wydział spraw wewnętrznych, jeden z najważniejszych w organizacyi powstańczej, był w ręku Stosława Łaguny, profesora niegdyś uniwersytetu petersburskiego, a w tej chwili sędziego Trybunału cywilnego w Warszawie. Był to mąż uczony, który w naszej nauce historycznej bardzo wybitne z czasem miał zająć stanowisko. Jednakże cichy ten, gabinetowy pracownik, raczej myśliciel, badacz niż człowiek czynu, nie nadawał się do kierowania wydziałem tak trudnym i w epoce tak burzliwej, to też po kilku dniach, po ustaleniu się Rządu Lipcowego, swój urząd niebezpieczny porzucił i oddał go w ręce swego referenta Rafała Krajewskiego. Budowniczy z fachu, liczący w tej dobie za ledwie

29 lat ¹⁾), należący przed paru laty do stronnictwa Jurgensowskiego »millenerów«, jeszcze w Maju 1863 r. wszedł do Wydziału spraw wewnętrznych za Rządu Kwietniowego jako referent, czyli naczelnie kierujący sprawami województwa Krakowskiego i Sandomierskiego. Był to człowiek poważny, pracą swą utrzymujący liczną rodzinę, pracowity i sumienny, i rzec można, że ważny ten w administracji powstańczej Wydział, w dobre dostał się ręce. Referentów było czterech, z których każdy kierował interesami dwu województw, (Królestwo bowiem władze powstańcze podzieliły według wzoru z przed 1831 r. na ośm województw); między nimi był przez jakiś czas Stanisław Krzemiński, ale, jak wiemy, powołany przez Majewskiego do zasiadania w samym Rządzie, stanowisko to opuścić musiał. Jednym z takich referentów był Bronisław Brzeziński, urzędnik Komisji rządowej Skarbu, od samego początku zbrojnej walki pracujący w powstańczym Wydziale spraw wewnętrznych, jako kontrolor powiatów: warszawskiego, rawskiego i łowickiego, z czasem ostatni przedstawiciel Rządu Nar., którego wodze opuścił dopiero w Październiku 1864 r. Teraz jednak obowiązki swoje niedługo, zaledwie parę tygodni pełnił ²⁾). Przez jakiś czas, podobnie jak Brzeziński był także referentem w tym Wydziale Józef Narzyski, ziemianin z Płockiego, znany później w naszej literaturze pisarz, od samego początku ruchu rewolucyjnego biorący w nim udział, zapalony Czerwieniec, wkrótce jednak przeszedł na takież samo sta-

¹⁾ Obszerny jego życiorys czytać można u *A. Gillera*, *Polska w walce* II. 75—146.

²⁾ List Brzezińskiego do Aleks. Guttrego z r. 1864 (rękopism w zbiorach autora). Czytamy tam: »w mies. Czerwcu 1863 r. powołany zostałem na referenta Wydziału Spraw Wew., które to obowiązki pełniłem tylko parę tygodni do czasu popełnionego przez Rząd Nar. gwałtu na osobach obywateli Narz(yskiego) i Kok(osińskiego)«. Jest tu mowa zapewne o aresztowaniu przez władze policyjne powstańcze obu tych Czerwieńców, knujących spisek przeciw Rządowi Nar., o czem później obszerniej powiemy. Świadczy to, że Brzeziński należał także do tego stronnictwa. Niektórzy nazywają go Zbrzezińskim.

nowisko referenta do Wydziału prasy, więcej odpowiadające jego usposobieniu i talentowi literackiemu. Ostatecznie referentami Wydziału spraw wewnętrznych zostali: Henel, dziennikarz, który referował sprawy województwa kaliskiego i mazowieckiego; Eugeniusz Dunin, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej, miał pod sobą interesa województwa lubelskiego i podlaskiego; Tomasz Burzyński, urzędnik sądowy, autor »Wspomnień z czasów młodości« ¹⁾, pełniący od roku obowiązki wydziałowego miasta Warszawy, zarządzał sprawami województwa plockiego i augustowskiego. Interesa województwa krakowskiego i sandomierskiego zostawił sobie sam dyrektor Wydziału, Rafał Krajewski, zapewne dlatego, że prowadził je oddawna i znał dobrze. Sekretarzem nakoniec tego departamentu powstańczego, był zrazu Jan Banzemer, syn zamożnego obywatela warszawskiego, ale gdy go wysłano do Paryża, gdzie miał zostać sekretarzem agencji dyplomatycznej, sekretaryat Wydziału spraw wewnętrznych objął słuchacz Szkoły Głównej Gustaw Paprocki.

Powodem do wysyłki Banzemera była ta okoliczność, że w Paryżu przebywało wielu Polaków »lekkiej głowy, niepowściągliwego języka«, którzy plotkami i bajkami szkodzili tak Rządowi Nar. jak i powstaniu samemu. Szło więc o to, żeby temu tamę położyć i rozciągnąć nad tymi plotkarszami pewien nadzór i Banzemer w tym właśnie celu wysłany został do stolicy Francji ²⁾.

Wydziałem prasy kierował jako dyrektor Wacław Przybylski, niegdyś nauczyciel szkolny w Wilnie, współpraco-

¹⁾ Drukowane w tomie **II** »Wydawnictwa materiałów do historii powstania 1863/4 r.« (Lwów 1894 r.).

²⁾ O Banzemerze Rz. Nar. w korespondencji z ks. Czartoryskim (Wydawnictwo materiałów V, 285), wyrażał się bardzo pochlebnie: »Zacny ten, tak dobrze naukowo usposobiony młodzieniec i pięknych obywatelskich przymiotów, w wysokiem swem poświęceniu znajdzie ułatwienie do pełnienia tej, acz trudnej i przykrej, a jednakże tak nieodzownie na teraz potrzebnej służby«. Nominacya ta wszakże źle była przyjęta w Paryżu, o czem czytaj raport, zdaje się Traugutta, wydrukowany loc. cit. V, 293.

wnik »Kuryera Wileńskiego«, literat, człowiek gorąco oddany powstaniu, ale nie lubiany przez Czerwieńców, może nie bez słuszności za to, że w swoim czasie drukował we wzmiankowanym Kuryerze, ody na cześć Cesarza, generał-gubernatora, jego żony, ich salonów i balów¹⁾. Prasie jednakże nie bardzo mógł on się oddawać, gdyż jak zobaczymy zaraz, zajmował obok tego dwa, o wiele ważniejsze urzędy, sekretarza do spraw Litwy i Naczelnika miasta. Właściwie więc prasa, będąca pod zwierzchnim nadzorem członka Rządu Nar. Stanisława Krzezińskiego, trudniła się głównie referenci, a mianowicie: Edward Siwiński, profesor w Szkole przygotowawczej, gdzie wykładał literaturę polską, były członek Rządu Kwietniowego, pisarz utalentowany, ale jako człowiek miękki i mało czynny. Niedługo on zresztą należał do administracji powstańczej, zagrożony uwięzieniem, wyjechał, zdaje się w sierpniu, za granicę. Przez jakiś czas w Wydziale prasy pracował także Ruprecht, ale niebawem, jakżeśmy to już wzmiankowali, opuścił Warszawę udając się do Paryża w sprawie pożyczki narodowej. W ostateczności referentami w tym Wydziale byli w tej porze: Władysław Sabowski, znany w literaturze pod pseudonimem Wołodego Skiby, wydający w tej chwili jako redaktor tajne pismo p. t. »Prawda«; Radziwiński, urzędnik kancelaryi dyplomatycznej namiestnika, człowiek mający pociąg do literatury, zajmujący się archeologią Warszawy; na koniec Władysław Bogusławski, słuchacz Szkoły Głównej, znany później z wytwornego stylu recenzent teatralny; wreszcie Józef Narzyski, o którym wyżej.

Wychodziły podówczas w Warszawie i za jej granicami rozmaite pisma tajne, redagowane w najróżnorodniejszych kierunkach i tendencyach. Rządowi Nar. szło o to, i bardzo słusznie, żeby tym wszystkim pismom nadać jeden

¹⁾ Jan Kurzyński w odezwie do Rz. Nar. z d. 10 Czerwca 1864 r. (rękopism w zbiorach autora) tak pisze o Przybylskim: »człowiek zbrukany we współnictwie z autorami aktu poddańczego Litwy, współpracownik Kirkora w »Kuryerze Wileńskim«, prawa ręka stronnictwa wstecznego, człowiek wreszcie na śmierć skazany (przez Rząd Wrześniowy)«. Sąd bezwarunkowo surowy i stronny.

kierunek, zgodny z widokami władzy powstańczej, i nad tem czuwać miał właśnie Wydział prasy. W tym celu nawet zamierzano opublikować prawo prasowe i odpowiedni projekt przygotował Krzemiński, oparty przeważnie na wzorach francuskich, a mianowicie że: każde pismo po trzech, t. z. ostrzeżeniach, podlegało zamknięciu. Projekt ten Rząd Nar. zaakceptował, ale nie wszedł on w wykonanie, co zresztą przy braku sprężystej i jawnej władzy było niemożliwe. Pisma z kierunkiem niezgodnym z widokami Rządu, nie przestawały wychodzić, napadały nieraz na ten Rząd, krytykowały jego czynności i t. p. Raz jeden tylko Rząd Nar. użył swej władzy, względem wspomnianej »Prawdy« redagowanej przez Sabowskiego, odbijanej gdzieś w jakiejś małej drukarni na ulicy Wilczej¹⁾. W N-rze 10-ym tego piśmka, ukazał się artykuł, skreślony przez zaszczytnie znanego później badacza naszej przeszłości, Aleksandra Kraushara, podówczas słuchacza Szkoły Głównej, rozpoczynającego dopiero swą działalność literacką, p. t. »Powstanie i dyplomacya«. W artykule tym młody autor odmawiał wszelkiej wartości akcji dyplomatycznej, ostrzegał, że ona do niczego nie doprowadzi i kazał liczyć tylko na własne siły narodu. Było w tem wiele zapewne prawdy, ale było też i złudzenie, że naród własnymi siłami może odzyskać niezależność polityczną; bądź co bądź tego rodzaju uwagi wywołały szczególnego rodzaju oburzenie w ruchliwej, rewolucyjnie usposobionej i niewykształconej organizacyi miejskiej. Przedewszystkiem zupełnie odwrotnie zrozumiano treść tego artykułu; rozgłoszono bowiem, że autor jego twierdzi, jakoby powstanie bez interwencji obcej nigdy niepodległości wywalczyć nie będzie w stanie. Co jednak najważniejsza rozpuszczono pogłoskę, że artykuł ten jest wyrazem opinii Rządu Nar., że napisał

¹⁾ Według książki »Wsiepoddanniejszyj otczet o diejstwiach prawlenia generał-policijmestera w Car. Pols.« I, 147 »Prawda« drukowała się w tajnej tłoczni Herasimowicza, w domu na rogu Brackiej i Alei Jerozolimskiej. Poszliśmy za ustną relacją jednego ze współpracowników tego pisma, który mógł być, rzecz prosta, dobrze poinformowany.

go jeden z członków tegoż w celu wzbudzenia nieufności w siły narodu; że wykazując niemożność walki, pragnie ją zakończyć; że ogłoszony nakoniec został dla wysondowania opinii, aby Rząd wsparty na niej mógł rozpocząć rokowania z Moskwą. Wzburzenie między organizacją miejską było tak wielkie, że jeden z jej członków oskarżył przed Trybunałem rewolucyjnym Rząd Nar. o zdradę i domagał się sądenia i ukarania jego członków jako zdrajców. Wprawdzie prokurator Trybunału rewolucyjnego Ignacy Kosiński odmówił popierania tej skargi twierdząc, że nie znajduje żadnej podstawy do obwinienia najwyższej władzy powstańczej o zbrodnię zdrady, ale to podniecenie powszechne zmusiło Rząd do ostrego wystąpienia przeciw »Prawdzie«, zrobienia kozła ofiarnego dla załagodzenia podburzonej opinii. Wydział prasy, reskryptem d. 2 Lipca za N-rem 497, dał gazetce pierwsze ostrzeżenie nakazując, by ono zaraz w następnym numerze było ogłoszone. Ostrzeżenie swe Wydział prasy motywował tem, że artykuł »Powstanie i dyplomacya« stawia do pewnego stopnia przeszkody prawidłowemu rozwojowi sił moralnych i fizycznych narodu, a przez to podrywa zasadnicze podstawy powstania, ogłoszone dekretem z d. 22 Stycznia, a prócz tego fałszywie ocenia stosunki dyplomatyczne niektórych mocarstw europejskich. Redakcyja gazetki »z niechęcią i smutkiem« wydrukowała to ostrzeżenie, »z dobrej i nieprzymuszonej, jak pisała, woli«, przekonana w sumieniu, że w niczem nie zaszkodziła sprawie narodowej, i że w miarę sił swoich pracowała dla jego dobra, i zaraz potem dzienniczek swój zawiesiła, aczkolwiek przypuszczała, że może »Prawda« wkrótce odrodzi się jako wolny i jawny dziennik w oswobodzonej ziemi polskiej. Niestety! nie miało się urzeczywistnić to marzenie słodkie.

W całej tej sprawie widoczną była ręka ukrytych burzycieli przeciw Rządowi Narodowemu, korzystających z każdej sposobności, by znienawidzoną przez siebie władzę obalić i samym na jej gruzach ogarnąć wodze powstania. Nie pierwsza to, i jak zobaczymy nie ostatnia próba wichrzycieli.

Że w tem wszystkim odgrywały pewną rolę głuche pogłoski o pertraktacjach rektora Mianowskiego z W. Ks. Konstantym, to także zdaje się nie ulegać wątpliwości. Coś nie coś doszło do uszów różnych członków organizacyi miejskiej, oczywiście w formie mocno przesadzonej i niejasnej i wywołać w nich musiało oburzenie, któremu wyraz dali w sprawie gazetki »Prawdy«; oskarżając Rząd Nar. o zdradę i tajne rokowania z nieprzyjacielem. Zobaczymy, że historia »Prawdy« później jeszcze raz na wierzch wypłynie i będzie jednym z narzędzi do obalenia Rządu Lipcowego przez Wrześniowców.

Organem rządowym, jakieśmy to już pisali, była gazeta »Niepodległość«, redagowana przez Siwińskiego¹⁾. Pierwszy numer ukazał się d. 14 Lipca 1863 r., wszystkich numerów było dwanaście²⁾. Gazeta miała formę średniego arkusza, odbijana była bardzo starannie w drukarni tajnej, o czem niżej, na maszynie szybko tłoczącej. Była chwila, że »Niepodległość« drukowała 10 tysięcy egzemplarzy i te się rozchodziły, wszystkie w cenie 10 groszy za numer. Oczywiście Rząd do tego dopłacał, ale »Niepodległość« była bardzo czytana. Zaraz w pierwszym numerze ukazał się artykuł p. t. »Polska i sześć propozycji«, w którym zaznaczono, że Eu-

1) W numerze 11-ym »Niepodległości« z d. 10 Listopada 1863 r. redakcyja wprawdzie zaprzecza temu, jakoby pismo to było organem Rządu Nar. i twierdzi, że jest dziennikiem niezależnym, że wprawdzie doznawało »szczególnej opieki Rządu«, ale pozatem »nie łączyły ją z Rządem Nar. żadne inne węzły, któreby mu nadawały charakter urzędowy«. Być może, iż tak było w Listopadzie, zwłaszcza, że po N-rze 11-ym wyszedł tylko jeszcze jeden numer »Niepodległości«, ale w Lipcu, jak to zapewnia Majewski w swych zeznaniach, oraz wszystkie inne źródła, gazeta była organem Rządu Nar. Że tak było świadczy także odezwa Rz. Nar. do Ks. Wł. Czartoryskiego z d. 12 Lipca (Wydawnictwo materyałów do hist. pow. V, 209), gdzie czytamy wyraźnie, że »Niepodległość« jest dziennikiem urzędowym.

2) To co pisaliśmy o »Niepodległości« poprzednio jest błędne i niniejszem prostujemy na podstawie nowych danych. Według relacyi Siwińskiego (w naszych zbiorach) wszystkich numerów »Niepodległości« wyszło 16; znamy ich tylko 12, i zdaje się, że więcej ich nie było.

ropa nie rozumie powstania polskiego, bo Polakom nie idzie o reformy, nie idzie »o trochę mniej, albo więcej cierpień«, ale idzie o życie, o odzyskanie niezależności w granicach historycznych. Dyplomacya ograniczając kwestyę do Królestwa Kongresowego, robi błąd i na to Polska nigdy zgodzić się nie może. Artykuł był dobrze i silnie napisany, powoływał się na źródła i dokumenta historyczne. Rząd Nar. artykuł ten polecił swemu agentowi dyplomatycznemu w Paryżu, ks. Władysławowi Czartoryskiemu »niezwłocznie przedrukować w dziennikach zagranicznych«, jako wyraz swych opinii co do proponowanych przez mocarstwa zachodnie t. z. sześciu punktów. Czy ks. Czartoryski wykonał to polecenie, nie wiemy.

Oprócz »Niepodległości« wychodził jeszcze w Warszawie »Dziennik narodowy«, redagowany przez dziennikarza Adolfa Henela, w formacie ósemki, także starannie drukowany. W tytule pomieszczone było zawiadomienie, że pismo wydawane jest z upoważnienia Rządu Nar. Pierwszy numer ukazał się d. 10 Maja 1863 r. Wszystkich, znanych nam numerów było ośm (ostatni z d. 30 Sierpnia). Pismo to redagowane było w tonie umiarkowanym, zgodnym z opiniami Rządu Lipcowego. Tak w »Niepodległości« jak i w »Dzienniku narodowym« współpracownictwo było płacone po 6 gr. od wiersza. Rząd Nar. starał się zjednać dla pierwszego z tych organów pomoc wszystkich wybitniejszych pisarzy polskich, pragnąc by dziennik ten stał się organem poważnym, reprezentującym istotnie sprawę walczącego o niepodległość narodu. Zaproszono więc do kollaboracyi Cypryana Norwida, Edwarda Żeligowskiego (Antoni Sowa), Karola Szajnochę i innych. Dwaj pierwsi przyrzekli wprowadzić swą pomoc, ale czy w istocie pisali do »Niepodległości«, nie wiemy. Szajnochę prosił Rząd Nar. by skreślił stanowisko dziejowe Polski i Rosyi w stosunku do cywilizacyi ogólnej, by pokazać Europie, że Rosya przyniosła jej tylko same ujemne żywioły, Polska zaś zawsze walczyła w imię tej cywilizacyi. i że wskrzeszenie jej niezależności będzie nową dla postępu

świata rękojmiał. Ale Szajnocha chory, stargany pracą, pozbawiony wzroku, nie mógł już podjąć się tej pracy i do »Niepodległości« jak się zdaje, nic nie napisał.

Oba te pisma przestały wychodzić wskutek wykrycia ich drukarni przez Onoprienkę, który z oficera artylerji gwardyackiej przedzierzgnął się w policyanta i ze szczególną zaciekłością śledził organizację powstańczą warszawską. Drukarnię »Niepodległości« wynalazł ten wyżeł policyjny w nocy z d. 31 Października na 1 Listopada w domu Nr. 614 lit. H. na ulicy Niecałej, w mieszkaniu wynajmowanem przez niejaką Karolinę Gaszczyńską. Mimo to potem, w ciągu Listopada wyszły jeszcze dwa numera rzeczzonego pisma, i dopiero po wykryciu w tymże mniej więcej czasie drukarni »Dziennika narodowego«, przestało ono wychodzić. Drukarnią tego ostatniego wykrył policmajster Kosiński, na ulicy Jasnej, w domu Friedricha, w mieszkaniu, które zajmowała akuszerka Apolonia Bajł. Część ostatniego numeru, ósmego z rzędu, policya zabrała i odtąd »Dziennik« więcej się nie ukazał.

Obok tych pism, uchodzących i będących w rzeczy samej organami Rządu Nar., drukowano w Warszawie jeszcze kilka innych, jak »Polska«, gazetka niewielkiego formatu, z dwu kartek złożona, przez Maryana Chrzanowskiego redagowana i odbijana, jak się zdaje, w drukarni »Gazety Polskiej«. Piesemka tego znamy tylko dziesięć numerów, czy było więcej, nie wiemy. Wydawano prócz tego trzy pisma klerykalne, redagowane przez księży, a mianowicie: »Przyjdź Królestwo Twoje«, którego, zdaje się, wyszło zaledwie trzy numera (ostatni z r. 1864); »Dzwon duchowny«, który się ukazał w końcu Maja 1863 r. (pierwszy numer nosi datę 30 Maja); wreszcie »Głos kapłana polskiego« (znamy 11 numerów), redagowany przez ks. Karola Mikoszewskiego, Sykstusem zwanego w organizacyi. Wszystkie te pisma odznaczają się duchem powstańczym, z odcieniem mocno czerwonym. Pomijamy takie organy, jak »Nowiny polityczne polskie«, które nie miały większego znaczenia, jak »Wiadomości polityczne«, które poczęły wychodzić w końcu Sierpnia 1863 r.,

jak wreszcie »Rozkazy Naczelnika miasta«, które ukazywały się jeszcze w Lutym 1864 r. lub »Wiadomości z pola bitwy«, redagowane przez Agatona Gillera, (z jego wyjazdem do Wiednia przestały wychodzić), bo specjalne ich przeznaczenie nie miało nic wspólnego z dążnościami politycznymi lub literackimi.

W Krakowie, jako organ miejscowych władz powstańczych, wychodziło pismo tajne »Naprzód«, redagowane przez głośnego później historyka Józefa Szujskiego. Wyszło go 16 numerów i skończyło swe istnienie d. 10 Sierpnia 1863 r. Na jego miejsce jako półurzędowy wyraz opinii Rządu Nar. ukazała się »Wolność«, której pierwszy numer wyszedł d. 18 czy też 25 Sierpnia, a ostatni, piąty z rzędu d. 17 Października. Władze powstańcze w Galicyi starały się pisemko to rozpowszechnić; prenumerata wynosiła złp. 1 gr. 10 na miesiąc ¹⁾. W tymże Krakowie w Czerwcu ukazywać się zaczęło tajne pisemko »Kronika«, ultra czerwone, zdaje się wydawane przez stronnictwo anarchistów pod wodzą Ignacego Chmieleńskiego, które na swych łamach systematycznie pomieszczało kłamliwe doniesienia o Rządzie warszawskim i nawet dopuszczało się lekkich denuncyacji. Wydział prasy polecił Komisarzowi pełnomocnemu na Kraków i Galicyą, którym był wtedy Majkowski, aby pismu temu dał »najsurowsze upomnienie i zarazem ostrzeżenie jego redaktorowi, że jeżeli niepoprzednie rozszerzać fałszywych wieści, surowsze środki przeciwko niemu przedsięwzięte będą« ²⁾. Czy »Kronika« zmieniła swój kierunek, czy wychodziła dalej lub nie, powiedzieć nie umiemy.

W Poznaniu miał być wydawany dziennik p. n. »Równość«, ale projekt do skutku nie doszedł. W Kijowie, a wła-

¹⁾ Czytaj odezwę Rady prowincjonalnej w Galicyi Zachodniej do Wydziału Obwodowego w Rzeszowie (Wydawnictwo materyałów do hist. pow. III, 119). *Majewski* w swych zeznaniach twierdzi, że »Wolność« miała napis jakoby wychodziła w Warszawie, w rzeczy zaś samej drukowana była w Krakowie. Nie znając tego pisma, sprawdzić podania *Majewskiego* nie jesteśmy w stanie.

²⁾ Rozkaz z d. 30 Czerwca (*Stanisław Koźmian*, Rzec o roku 1863 I, 173).

ściwie w Żytomierzu, Wydział Rusi, a raczej Komisarz pełnomocny Rządu Nar. przy Wydziale, Chamiec nazwiskiem, z pozwolenia władz warszawskich, w początkach Lipca zaczął wydawać pismo p. t. »Walka« (numer pierwszy ukazał się d. 4 Lipca), które miało być organem urzędowym Wydziału Rusi. Znamy tylko dwa numera tego niewielkiego pisemka, i zdaje się, że więcej ich nie było. W Kijowie był zamiar wydawania gazety p. t. »Odrodzenie«; skończyło się jednak na zamiarze. W Wilnie nie drukowano wcale ani urzędowego ani nieurzędowego tajnego pisma; w tej porze, pod strasznym uciskiem Murawiewa-Wieszatiela, było to już niemożliwem.

Drukarnie Rządu Nar. w Warszawie, w których się większa część pism tajnych odbijała, w ciągu lata były bardzo czynne, i niektóre z nich posiadały, jakśmy to już wspomnieli, maszyny szybko tłoczące, inne zwyczajne ręczne prasy, była i taka, w której szczotką odbijano druki. Mówiliśmy już, że »Niepodległości« bito 1500 egzemplarzy, ale były chwile w Sierpniu, że cyfra ta dochodzić miała, jeżeli wierzyć można relacyi Majewskiego, do 10 tysięcy egzemplarzy. Biuletyn o zasadzce Żyżyńskiej odbity w ilości 17 tysięcy egzemplarzy, rozszedł się w Warszawie w ciągu kilku godzin. W tłoczni rządowej wydrukowano, dalej, kodeks wojskowy i kilka książeczek o powinnościach żołnierza, broszurę »Cesarz, Polska i Rosya«, tłumaczoną z francuskiego, która w kraju zrobiła wielkie i pocieszające wrażenie; wreszcie niewielką książeczkę (81 stronic) p. t. »Powstanie pod względem wojennym«. Dyrektorem tych wszystkich drukarni był Józef Wagner, o którym już w tej pracy wspominaliśmy, człowiek o przeszłości burzliwej, bo przez jakiś czas włóczył się po kraju jako prestidigitator, potem był fotografem w Warszawie, a wreszcie współpracownikiem »Gazety Warszawskiej«. Niezmiernie czynny, ruchliwy. pomysłowy, przyczynił się głównie do nadzwyczajnego, rzecz można ze względu na warunki ówczesne, rozwoju dziennikarstwa tajnego. Pomocnikiem jego był zecer z tejże »Gazety Warszawskiej«,

Józef Łojko ¹⁾, i oni to sprowadziwszy ręczną prasę, odbijali na niej z początku »Ruch« i różne odezwy. Drukarnia ta po różnych wędrówkach, osiadła w domu na rogu ulicy Siennej i Twardej, gdzie przybyła prasa żelazna. Tu już oprócz zecera Łojki, pracowało jeszcze trzech innych. Ale było ciasno, więc umieszczono ją na ulicy Elektoralfiej, w lokalu niejakiej Kastarskiej wdowy, która sobą maskowała niejako drukarnią. Drukowano zresztą i po prywatnych drukarniach, np. w drukarni Stanisława Nowakowskiego, Psurskiego i innych. Gdy Wagner zmuszony był uciekać za granicę, dyrektorem drukarni narodowych został Władysław Sabowski. Drukarnie były pod zarządem Wydziału prasy.

Do tegoż Wydziału należały także starania o wpływanie na prasę zagraniczną, której moc i znaczenie, zwłaszcza na Zachodzie, doskonale Rząd Nar. pojmował. Nieustannie też w korespondencyi ze swemi agencjami zagranicznymi, zwłaszcza z ks. Władysł. Czartoryskim, kładł nacisk na to, ażeby starał się nadawać prasie francuskiej kierunek przyjazny powstaniu, przez udzielanie jej wiadomości, sprostowań i uwag. Przy agencji paryzkiej nawet, w Sierpniu zamierzano ustanowić osobny »Wydział druków«, którego zadaniem miało być baczne śledzenie opinii publicznej co do sprawy polskiej za granicą; dostarczanie głównym organom prasy francuskiej materyałów i wiadomości Polski dotyczących; robienie wyciągów z dzienników polskich i zagranicznych dla przedrukowywania ich w gazetach francuskich; odbieranie i redagowanie depesz telegraficznych dla komunikowania ich agencjom telegraficznym w Paryżu i Londynie; opracowywanie artykułów do dzienników w kierunku przez ks. Czartoryskiego wskazanym. Instytucya ta jednak, jakkolwiek dużego znaczenia, z powodu zmian, zaszłych we Wrześniu w Rządzie Nar. nigdy nie była należycie ustanowioną. Zato agencya w Londynie żywo zajmowała się do-

¹⁾ Łojko przyaresztowany, wszystko o drukarniach Rządu Nar. przed komisją śledczą w cytadeli »wyśpiewał«, jak to wtedy mówiono.

starczaniem dziennikom angielskim wiadomości o powstaniu, które drukowały gazety »Morning Post«, »Daily News« i parę pomniejszych. Niestety! największy i najbardziej czytany dziennik angielski »Times«, był nam stale nieprzyjaczny, choć inne pisma angielskie, jak np. bardzo rozpowszechniony tygodnik »Saturday Review«, nieustannie z nim polemizowały. W tej porze w tygodniku »Spectator« ukazał się wyborczy, acz powierzchowny, w stylu fejletonowym trzymany obraz powstania, skreślony przez niejakiego profesora Pearsona, który umyślnie jeździł do Polski, był w Warszawie i na prowincyi, gdzie to i owo widział i opisał. Artykuł ten silnie w Anglii wywarł wrażenie, przedrukowały go inne dzienniki, tłumaczony na język francuski, powszechnie był czytany ¹⁾.

Niemniej dużo robiły w tym kierunku pojedyncze osobistości, jak sam ks. Władysław Czartoryski, który przysyłał o ile mógł sprostowania fałszywych relacyi do dzienników francuskich i angielskich; jak Edward Siwiński, który w końcu Lipca zdołał uzyskać sobie współpracownictwo w berlińskiej »Natzional Ztng« i pisywał do niej korespondencye, oczywiście przyjazne powstaniu; jak Agaton Giller, który do Lipca stale zasiliał swemi korespondencyami »Czas« krakowski, dawał efektowne opisy bitew, które z krakowskiego dziennika przedrukowywały gazety niemieckie, francuskie i angielskie. Wyjechawszy z Warszawy w połowie Lipca do Wiednia z misją pomagania tamtejszemu ajentowi Rządu Nar. Skorupce i doglądania dostawy broni, czynność tę swoją przerwać był zmuszony. W Krakowie Stanisław Koźmian, jeden z redaktorów »Czasu«, z polecenia Rządu Nar. zajmował się z niejakim Brzeskim, zasilaniem dzienników zagranicznych wiadomościami z kraju. Głównie pisywał on do dziennika, wychodzącego we Frankfurcie nad Menem, p. t. »L'Europe«, z którego redaktorem panem Ganesco, był w sto-

¹⁾ Wyszedł w Paryżu u E. Deuhe w osobnej broszurce p. t. »Un Anglais en Pologne. Récit de l'insurrection par un témoin oculaire«.

sunkach przyjaźni osobistej. Wreszcie znakomity powieściopisarz Zygmunt Kaczkowski z własnej inicjatywy i z poczucia głębokiej potrzeby takiego wpływu na prasę zagraniczną, dobrowolnie podjął się tego obowiązku, i znając dobrze obce języki, pisywał do niektórych gazet niemieckich i francuskich obszerne korespondencye o powstaniu, jego celach i zadaniach, dopóty, dopóki brzydka intryga nie wytrąciła mu pióra z ręki na szkodę powstania samego i literatury polskiej. Tak więc, oddziaływanie na prasę zagraniczną, spełniane dobrą wolą i funduszami osób pojedynczych, nie kosztowało Rządu Nar. ani grosza¹⁾.

Wydział spraw zagranicznych, jakśmy już wyżej powiedzieli, był w ręku uczonego prawnika Henryka Krajewskiego, który unikał wszelkich stosunków z członkami tak Rządu samego jak i organizacyi, referentów żadnych nie miał, jedynie pomagał mu i łączył go z tąż organizacją Gerwazy Gzowski, także prawnik, Sybirak, należący niegdyś do spisku »Świętokrzyszczów«, skazany pierwotnie na śmierć, ale przez Paskiewicza ulaskawiony, wysłany do kopalń do Nerczyńska, wrócił stamtąd do kraju za amnestią w r. 1856. Ale ani lody sybirskie, ani cierpienia kopalń Nerczyńskich

¹⁾ To co mówi *Anuczyn* w książce »Niepoddanniejszy otczet« I, 115, jakoby Ks. Wł. Czartoryski na przekupywanie dzienników zagranicznych; na druk w nich artykułów, przysyłanie fałszywych telegramów i t. p. otrzymywał 2000 rub. miesięcznie, jest fałszem. Rząd Nar. nie na to nie wydawał. Kosztowały go dużo drukarnia warszawska i pisma tajne, na które miesięcznie około 1800 rub. wydawał, ale prasa zagraniczna ani grosza funduszu narodowego nie pochłoneła, Gazeta »Le Nord« będąca na żołdzie rządu rosyjskiego i wymysławająca na Polaków, chciała w tej porze przejść na żołd Rządu Narodowego, jej redaktor Poggenpohl, gdy mu poselstwo rosyjskie nie chciało dawać tyle pieniędzy, ile żądał, zgłosił się z propozycją powyższą do Seweryna Gałęzowskiego, mówiąc, że wywoła to ogromne wrażenie, bo »Nord« rozsyła się wszystkim pismom i bankom, że przez to mnóstwo ludzi będzie oświeconych o istotnym stanie sprawy polskiej, nim Petersburg zdoła temu zapobiedz. Ale Gałęzowski chłodno przyjął tę propozycją sprzedajnego dziennikarza, który widocznie z czasem pogodził się z poselstwem i tym sposobem nie przekształcił się na polonofila, owszem szkalował w dalszym ciągu naród polski.

nie oziębiły w nim, jak we wszystkich Sybirakach tej doby, gorącej miłości ojczyzny i chęci do pomóżenia jeszcze raz tego, za co już ciężko pokutował. Krajewski chętnie widział go przy sobie, jako dawnego współkonspiratora w spisku »Świętokrzyżców«, i za jego pośrednictwem komunikował się z Rządem i innemi władzami powstańczemi. Od Wydziału spraw zagranicznych zależało ustanowienie agentów dyplomatycznych po różnych krajach Europy. Jak wiemy najważniejsze stanowisko takiego agenta, bo na Paryż i Londyn, zajmował ks. Władysław Czartoryski, syn księcia Adama, mianowany głównie na propozycyą Ruprechta. Powodem tej nominacyi było żądanie Cesarza Napoleona III, ażeby przy nim ustanowiono tego rodzaju agenta, i dał poznać, iż pragnąłby, aby nim został jaki znakomity urodzeniem i stanowiskiem towarzyskiem Polak, z którym władca Francyi mógłby mieć łatwą komunikacyą. Taką osobą mógł być tylko ks. Władysław Czartoryski, który przez swe ożnienie z Burbonówną hiszpańską miał wstęp do dworu, a przytem po ojcu zachował tradycyę i umiejętność prowadzenia rokowań dyplomatycznych, czego obok niego nikt podobno wtedy w Polsce nie potrafił. Wybór w każdym razie, cokolwiek mogliby powiedzieć zacierzawieni czerwieńcy, był trafny i dobry. Książę Czartoryski sumiennie i uczciwie spełniał swe obowiązki, robił co mógł, co można było w ówczesnem położeniu robić, by doprowadzić do skutku interwencyą zbrojną mocarstw zachodnich; że do tego nie przyszło, nie jego to zaiste było winą¹⁾. Utworzył on koło siebie całe

¹⁾ W roku 1865 w rocznicę Konstytucyi 3-go Maja, ks. Wład. Czartoryski tak wyłuszczył pobudki, które go nakłoniły do przyjęcia reprezentacyi Rządu Nar.: »nie mogłem i ja, wraz z gronem moich przyjaciół politycznych, oddzielić się od całego obywatelstwa w kraju; przyjąłem urząd zagranicznego agenta, bez najmniejszej władzy wpływania na kierunek spraw w samym kraju; przyjąłem go w trzy miesiące po wybuchu, raz dla tego, że inaczej nie byłoby mi danem służyć powstaniu, ile było w mojej mocy, powtóre, że usuwając się zupełnie na stronę, ludziom na Zachodzie, z którymi mię łączyły stosunki, mogłem dać powód do mniemania, że powstanie poparte wolą

biuro, złożone z takich wybitnych osobistości jak: Waleryan Kalinka, głośny później autor »Sejmu czteroletniego«, jak Julian Klaczko, którego wydane w trzy lata później studyum o dyplomacyi europejskiej, ogromne w całej Europie zrobiło wrażenie; jak Dr. Ksawery Gałęzowski, synowiec Seweryna; jak Henryk Wyziński, poprzednio docent historii powszechnej w uniwersytecie moskiewskim, który zmuszony był opuścić z powodu zbyt wielkiej swej popularności, uwielbiany przez pannę Salias, późniejszą osławioną Maryę Andryewnę Hurkową, której nie chciał za żonę; jak poeta i malarz zarazem Leon Kapliński, jak wreszcie dwaj Francuzi Horacy Delaroche i margrabia de Noailles. Większość tych członków biura była płatna w wysokości 500 fr. miesięcznie i wogóle agencya paryzka kosztowała skarb powstania od 16 do 20 tysięcy franków miesięcznie, ale w tę sumę wchodziły wydatki na agencję londyńską, szwedzką i wschodnią. Są ślady, że Czartoryski z początku chciał, aby przez niego mianowani i odeń zależni byli ajenci w innych krajach, ale Rząd Nar. temu się oparł, oświadczając wprost, że »tak odwołanie obecnych agentów, jak i zamianowanie w ich miejsce innych w przyszłości, tylko Rządu Nar. jest atrybucją«¹⁾, mimo to w Czerwcu Rząd uległ domaganiu się Czartoryskiego i zezwolił aby agencye: angielska, szwedzka, włoska i turecka, uważane były za filie głównej agencji paryzkiej; że na te stanowiska Czartoryski ma zamianować agentów, pozostawiając ich zatwierdzenie Rządowi Nar. Jakoż na przedstawienie Czartoryskiego Wydział spraw zagranicznych zamianował w końcu Czerwca agentem w Sztokholmie Waleryana Kalinkę, ale wkrótce potem, bo dnia 10 Lipca na żądanie tegoż Czartoryskiego uwolnił od tych obowiązków Kalinkę, przeznaczając go, jakieśmy to wyżej zaznaczyli, do biura dyplomatycznego w Paryżu, a agentem

całego narodu potępiam«. (Czytaj: *Władysława Mickiewicza*, *Emigracya polska 1860—1890* (Kraków 1908) p. 64.

¹⁾ Pismo Wydziału Spraw Zagr. z d. 15 Maja 1863 r. (Wydawnictwo materiałów do hist. pow. V, 182).

w Szwecyi mianował ks. Konstantego Czartoryskiego, brata Władysława. W Carogrodzie został z początku ajentem Fr. Sokulski, potem Władysław Jordan, wreszcie Tadeusz Oksza Orzechowski. W Bukareszcie ajentem był Dr. Gluck i Michał Mrozowski. Czartoryski chciał, ażeby ajentem dyplomatycznym w Londynie był generał Władysław Zamoyski, ale Rząd na to się nie zgodził, lękając się wywołania powszechnego w kraju i za granicą niezadowolenia. Nie odrzucając jednak gotowości niesienia swej służby narodowi przez Zamoyskiego, którego znali wszyscy ministrowie angielscy, nazywając go »widmem Polski« (specto of Poland), mniemał Rząd, że »generał najlepiej w obecnych okolicznościach patryotyzmu swego dowiedzie, jeżeli nie występując w charakterze urzędowym wobec nieprzyjaznych mu osób i stronnictw, poświęci jednak usiłowania swoje do służenia sprawie narodowej w Anglii«¹⁾. Zamoyski tym sposobem miał wolną rękę do działania, i aczkolwiek to i owo zrobił, co się nie zgadzało z widokami władzy powstańczej, jednakże jego to staraniom przypisać należy, że ministerjum angielskie w Lipcu wysłało do Petersburga notę, odmawiającą Rosyi wszelkich praw do Polski, a którą to notę na żądanie Bismarcka zatrzymano w Berlinie i Rosyi nigdy niestety! nie zakomunikowano.

W Turynie ajentem był Józef Ordega, były wojskowy polski, kawaler krzyża *virtuti militari*, członek wyprawy Chłapowskiego na Litwę w r. 1831, odgrywający dość wybitną rolę na emigracyi, demokratą gorący o ideałach byłego Towarzystwa demokratycznego, patryota zapalony, rewolucjonista nie wierzący w interwencyą zbrojną mocarstw, liczący tylko na pomoc ludów. Oczywiście stawał on w sprzeczności z kierunkiem Rządu Lipcowego i z Czartoryskim, ale że był patryotą, że ostatecznie to co czynił, czynił z wiarą i myślą o Polsce, że był człowiekiem uczciwym, rozumnym i ustosunkowanym, więc powierzono mu ajenturę w Sardynii, drugorzędnego zresztą znaczenia. Zupełną sprzeczność z Ordegą,

¹⁾ Loc. cit. V, 215.

stanowił Władysław Kulczycki, agent w Rzymie, szambelan papieski, pół literat, pół arystokrata, ultramontanin, jakim musiał być już ze swego stanowiska zajmowanego na dworze papieskim, grający rolę wielkiego pana, ale umysł płytki, niedbały i powierzchowny. Czartoryski był z niego niezadowolony i nalegał na Rząd Nar. by go zastąpił kim innym, co też wkrótce się stało. W Szwajcaryi agentem był Julian Gruzewski, w Czechach niejaki Sztejnik, w Wiedniu Leon hr. Skorupka, któremu w Lipcu przysłano do pomocy Agatona Gillera. Skorupce w instrukcyi, skreślonej przez Wydział Spraw Zagr. t. j. przez Henryka Krajewskiego, zalecano przede wszystkim, aby zwrócił uwagę sfer wiedeńskich na to, »że Rząd Nar. mimo niebezpieczeństw położenia swego, potrafił utrzymać ruch polski w karbach praw moralnych i społecznych«; że powstanie wymierzone jest tylko przeciw Rosyi, a nigdy przeciw Austrii; że interesem tej ostatniej jest, aby ją od Rosyi odgraniczała niepodległa i silna Polska. Jednakże Rząd Nar. zapewniając przez swego agenta gabinet wiedeński, że powstanie nie jest wymierzone przeciw Austrii i że ta ostatnia we własnym interesie powinna dopomóc Polsce, jednocześnie wydał d. 31 Lipca odezwę do narodu, przedrukowaną przez wszystkie ówczesne dzienniki, zapewniając, że »pozostanie głuchym na wszelkie głosy, wzywające go do złożenia broni przed osiągnięciem ostatecznego celu, jakim jest odbudowanie Polski w granicach 1772 r.« Trudno dziś zaiste, pojąć, jak można było coś podobnego głosić, a jednocześnie domagać się od Austrii, aby toczyła wojnę ciężką i trudną w tym jedynie celu, by utracić prowincya, która ją nic nie kosztowała, która przynosiła dochód poważny, wybornego żołnierza dostarczała i tworzyła znakomitą pozycyę zaczepną strategiczną w razie wojny z Rosyą. Takie odezwy musiały oziębiać gabinet wiedeński, stanowiły błąd tym większy, że zgoda niepotrzebny. Ogół polski w tych burzliwych latach, tyle się już naczytał rozmaitych odezw, że jedna więcej lub mniej nie miała nań żadnego wpływu, i można było śmiało zaprzestać głoszenia tych słów

bombastycznych, które nikogo już nie wzruszały. Czyż nie lepiej było milczeć?

Ponieważ większość agentów dyplomatycznych już z rodu i stanowiska swego, należała do stronnictwa Białych¹ przez to samo podejrzana była czerwono usposobionej organizacyi powstańczej, więc Rząd Nar. dla uspokojenia jej drażliwości uciekł się do środka, niekoniecznie szlachetnego. W Lipcu mianowicie ustanowił przy nich ze swego ramienia sekretarzy, których obowiązkiem było czuwać nad agentami potajemnie, a głośno nad działalnością towarzystw, związanych w różnych krajach dla niesienia pomocy Polsce; nad Polakami nakoniec bawiącymi za granicą, tłumić wszelką opozycyą i spiski przeciw Rządowi Nar. Zdaje się, że w Paryżu coś o tem wiedziano i dlatego z taką niechęcią przyjmowano nominacyą Banzemera na sekretarza agencji. Do Wiednia wyjechał Giller, do Sztokholmu niejaki Oskólski, kandydat uniwersytetu moskiewskiego; w Londynie Rząd chciał mieć takim sekretarzem Ludwika Wodzickiego, ale Czartoryski się oparł, wreszcie obalenie Rządu Lipcowego przez Wrześniowców, dalsze działanie władzy warszawskiej w tym kierunku przerwało.

Z pośród tych wszystkich agencji, paryzka była główną i najważniejszą. Wydział spraw zagranicznych wszelkie swe komunikaty i rozkazy do rozmaitych agencji przesyłał zawsze na ręce księcia Wł. Czartoryskiego. Do tego rodzaju przesyłek używano albo specjalnych kuryerów, rzadziej telegrafu, ale najczęściej przewoził je do Paryża kuryer konsula francuskiego w Warszawie, który na to otrzymał pozwolenie od swego ministra spraw zagranicznych, p. Drouyn de L'huys¹). W komunikatach swych, wystosowanych do

¹) *O. Aweyde* w swych zeznaniach (IV, 81) opowiada, że policja rosyjska rzecz tę przewąchała i raz napadła na takiego kurjera w przeddzień jego wyjazdu, stojącego w hotelu Europejskim. Miał on w torbie obok korespondencyi konsula, także pismo Rządu Nar. Pod pozorem dokonania rewizyi u wszystkich gości hotelowych, nie będących Rosyanami, chciano zrewidować i kurjera, ale ten się oparł temu. Uwiadomiono o tem Wielopolskiego, a ten rozkazał dać mu pokój.

ajencyi zagranicznych, Rząd Nar. stale rozwijał zasadę, że Polska wzięła się do oręża, zmuszona do tego pozbawieniem jej praw przyrodzonych i historycznych, że walczyć będzie do ostatniego grosza i ostatniej krwi kropli; że jeżeli nie otrzyma pomocy z zewnątrz, to gotowa chwycić się najgwałtowniejszych środków rewolucyjnych, które mogą zachwiać a nawet zniszczyć zupełnie ustalony porządek europejski; że musi istnieć oddzielnie i niezależnie nie tylko dla dobra swego, ale Europy, a nawet Rosyi; że Rząd Nar. nie przesądza z góry przyszłej formy politycznej i nie wyłącza żadnej z rodzin panujących w Europie od osiągnięcia godności króla polskiego; że Polska nie zebrze pomocy, ale wolna i niepodległa przyniesie światu najgruntowniejszą podstawę do równowagi i pokoju powszechnego; ostrzegał rządy i ludy, że dla cywilizacyi świata groźnem będzie w przyszłości opuszczenie i pozostawienie swemu losowi Polski w walce z wrogiem, który gdyby nie wyczerpywał swych sił na gnębienie Polski, mógłby być krzewicielem światła i kultury na Wschodzie, gdzie tkwi jego misya naturalna, wyznaczona mu przez przeznaczenie i historią. W odezwie wspomnianej wyżej z d. 31 Lipca »do ludów i rządów Europy«, skreślonej wspólnemi siłami Majewskiego, Gołemberskiego i Krzemińskiego, stąd jak wszystkie pisma składane, słabej pod względem stylizacyi¹⁾, Rząd Nar. wypowiedział mniej więcej wszystkie powyższe zasady, dziękował narodom i rządom za współczucie okazane walczącej Polsce, zapewniał, że walka ta nieprędzej się skończy, aż zaspokojone będzie zupełnie pragnienie niepodległości; że wie iż tylko na siebie liczyć musi, nie błaga o pomoc i ratunek, bo »Bóg dosyć sił złożył w organizmie naszym, byśmy przy wolnem ich użyciu, gwarancyę życia dla siebie zdobyć potrafili«, ale ostrzegał Zachód Europy przed Rosyą i domagał się zerwania z nią wszelkich związków i sojuszów. Odezwa w gruncie

¹⁾ Odezwę tę czytać można u *A. Gillera*, *Historya* II, 410; w »Wydawnictwie materyałów« I, 64, wreszcie jest dość pospolita, wydrukowana na osobnych kartkach, w zbiorach z tej epoki.

rzeczy była niezręcznie napisaną i w zasadzie kłamliwą, bo Rząd Lipcowy aż nadto dobrze to rozumiał, że bez obcej pomocy zbrojnej, pomimo wszelkich sił, jakie »Bóg złożył w organizmie polskim«, wywalczyć niepodległości sami nie byliśmy w stanie. To też w depeszach swoich do agentów przedewszystkiem domagał się od nich, aby starali się wszelkimi siłami o doprowadzenie do skutku interwencji orężnej, żądał nawet aby Austria zajęła wojskiem Królestwo. Przez chwilę zdawało się, że nakoniec pomoc taka ukaże się nad Wisłą, a ogłoszenie w końcu Sierpnia, w urzędowym »Monitorze« francuskim, obok depeszy kanclerza rosyjskiego Gorczakowa, memoriału Rządu Nar. do swego agenta ks. Wł. Czartoryskiego, zapowiadało niejako blizkie nadejście tej upragnionej chwili.

Memoriał ten, skreślony dzielnem piórem Henryka Krajewskiego, różni się wielce tonem i stylem od wszystkich odezw ówczesnych Rządu Nar. Przebija w nim rozum, spokój, powaga i znajomość stosunków. Był to akt dyplomatyczny wysokiej wartości. Odpiera on rozliczne zarzuty, czynione powstaniu przez kanclerza rosyjskiego, ks. Gorczakowa; dowodzi, że Rząd Nar. ma zupełne zaufanie narodu, czego nigdy rząd rosyjski w Polsce osiągnąć nie zdołał; broni władze powstańcze przed oskarżeniami o terroryzm, wskazując, jakich strasznych gwałtów dopuszczają się w Polsce różni naczelnicy wojenni a na Litwie, Murawiew; głosi wreszcie zasadę, którą Rząd Lipcowy tylokrotnie wypowiedział, że Polska tylko »własnymi siłami może zdobyć i utrwalić na mocnych podstawach niepodległość własną«, niemniej przeto uważa, że w interesie Europy leży podanie pomocy powstaniu. Powtarzamy, memoriał ten w formie dyplomatycznej napisany, wywrzeć musiał i wywarł istotnie wielkie wrażenie, zwłaszcza gdy się ukazał w urzędowym »Monitorze« francuskim, ale skutku żadnego mieć nie mógł i nie miał ¹⁾.

¹⁾ Memoriał powyższy znaleźć można nieomal we wszystkich ówczesnych dziennikach zagranicznych i w »Wydawnictwie materyałów do hist. powstania« V, 218—235.

Na czele nowo-utworzonego Wydziału prowincyi t. j. Litwy i Rusi, oraz Zaborów: austriackiego i pruskiego, stał Oskar Aweyde. Właściwie dykasterya ta nigdy nie była należycie uorganizowaną. Sekretarzem do spraw Litwy przy Aweydem, był znany nam już Wacław Przybylski, ale zajmując jednocześnie stanowisko dyrektora wydziału prasy, a nawet później Naczelnika miasta, nie mógł się szczegółowo zajmować sprawami Litwy, z którą zresztą teraz za rządów kata Murawiewa Wieszatiela, stosunki były niezmiernie utrudnione, wyręczał się więc kim mógł i jak mógł. Sekretarzem do spraw Rusi był Maryan Dubiecki, wychowaniec uniwersytetu kijowskiego, należący niegdyś do związku »Trojnickiego«, później nauczyciel szkolny w Równem na Wołyniu, osobistość nieomal idealna, pełna poświęcenia i ofiarności i górnego patryotyzmu, późniejszy pisarz, autor »Kudaku«, »Historyi literatury polskiej« i pięknych wspomnień o Edmundzie Różyckim i Traugucie. Przybył on do Warszawy jako delegat Rusi w początkach Maja. Obaj sekretarze Litwy i Rusi byli tylko pośrednikami między władzą miejscową powstańczą, noszącą nazwę Wydziału wykonawczego, a Rządem Nar. Wydział wykonawczy litewski rezydował oczywiście w Wilnie i składał się w dobie organizowania się Rządu Lipcowego, z prezydującego Jakóba Giejsztora i członków: Antoniego Jeleńskiego, Aleksandra Oskierki, Konstantego Kalinowskiego i Naczelnika miasta Wilna, inżyniera Władysława Małachowskiego, urzędującego na drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej. Komisarzem pełnomocnym Rządu Nar. przy wydziale litewskim był Nestor Du Laurant, o którego sporach z Wydziałem później powiemy. Ajentem do spraw Litwy w Petersburgu, jakieśmy to już w innem miejscu zaznaczyli, był Jozafat Ohryzko.

Wydział wykonawczy na Rusi, przebywający w Kijowie i Żytomierzu, zorganizował w tej porze komisarz pełnomocny Rządu Nar. Antoni Chamiec. Prezesem tego Wydziału z tytułem atamana i hetmana Rusi, był Edmund Różycki, przebywający stale w Żytomierzu, niedawny zwycięzca na polach Salichy, teraz już ukrywający się w Galicyi, człon-

kami zaś: Dr. Izydor Kopernicki, profesor uniwersytetu kijowskiego, Czapski i Aleksander Jabłonowski, sumienny późniejszy badacz dziejów Rusi. Wydział ten dzielił się na trzy zarządy: Wołynia, Podola i Ukrainy, i przy każdym z tych zarządów znajdował się komisarz rządowy; prócz tego składał się z pięciu sekcji: skarbu, wojny, opinii publicznej, sprawiedliwości i opieki publicznej. Każda z wymienionych wyżej prowincyi, miała swój trybunał narodowy z prokuratorem i żandarmeryą, i podzielona była na powiaty z naczelnikami powiatów i miast. Właściwie tylko trzy miasta miały mieć naczelników, t. j. Kijów, Żytomierz i Kamieniec Podolski. Od Wydziału też zależały ajencye Rządu Nar. w Odessie i Multanach. Całą tę organizację, nie wiemy czy zupełną przeprowadził Komisarz pełnomocny Rządu Nar. Antoni Chamiec. Wiemy, że żandarmerya narodowa istniała tylko na Wołyniu, że w Odesie utworzono w jakiejś prywatnej instytucyi handlowej skład broni, z którego żydzi z Żytomierza i Berdyczowa przywozili broń na Wołyn i Ukrainę; że na Polesiu Wołyńskim w różnych zapadłych miejscach, po pasiekach, futorach i lasach, zdaleka od osad i wsi, urządzano fabryki prochu; zaprowadzono pocztę narodową; na Wołyniu chodziła ona regularnie raz na tydzień przez wieś Wysokaja piecz i Lubar ¹⁾.

W Zaborze pruskim istniał od początku powstania Komitet Wielkopolski, którego głównemi osobami był Jan hr. Działyński i Aleksander Guttry. Po ucieczce w Maju Działyńskiego i Guttrego, który zrazu aresztowany (Działyński jako członek izby panów nie mógł być aresztowany), uwolniony pod pozorem leczenia się u wód w Ostendzie, na czele

¹⁾ Organizacya na Rusi (raport jenerała Druckoj-Sokolnickij) u *Fr. Gawrońskiego*. Rok 1863 na Rusi II, 13 (Anneksa). Wogóle przyznać tu musimy, że o organizacyi powstańczej na Rusi, posiadamy bardzo szczupłe i niedokładne wiadomości. Autor pomimo poszukiwań i starań nie mógł zebrać materiału na tyle, by nakreślić obraz jasny i wyrazisty. Cenne skądinąd dzieło *Fr. Rawity Gawrońskiego* nie wiele także podaje w tym względzie szczegółów. Może kto inny będzie od nas szczęśliwszy.

Komitetu stanęli: Łączyński i Bogusław Łubieński, w Prusach zaś Zachodnich Dr. Julian Łukaszewski, używający pseudonimu »Groza«, autor książki »Zabór pruski w czasie powstania styczniowego«. Wszakże w tej chwili, zwłaszcza w Księstwie Poznańskim, organizacya powstańcza była mocno zachwiana i rozstrojona przez mnóstwo aresztowań, jakich dokonały władze pruskie na podstawie papierów (odezwy, raporta, rachunki, listy podatkowe i t. p.) w mieszkaniu Działyńskiego znalezionych, przy rewizyi, w końcu kwietnia 1863 r. przez policję pruską spełnionej, a ani Łączyński, ani Łubieński, który chciał odegrać rolę naczelnika Komitetu Wielkopolskiego, rady sobie dać nie mogli. Rząd Nar. pragnąc koniec temu położyć, a zarazem zneutralizować niebezpiecznego Czerwienca i wielkrzyciela w osobie Stanisława Frankowskiego, dotychczasowego Komisarza na województwo Mazowieckie, zgodnie ze swą zasadą usuwania takich ludzi przez powierzanie im różnych urzędów za granicą, wysłał go do księstwa w charakterze komisarza pełnomocnego na Zabór pruski, o czym uwiadomiono zaraz Łukaszewicza-Grozę, polecając mu, aby jako obeznany ze stosunkami miejscowemi, dopomógł Frankowskiemu w przeprowadzeniu nowej organizacyi. Frankowski rozpatrzywszy się w stanie rzeczy, doniósł Rządowi, że w Poznańskim trzeba wszystko na nowo tworzyć, porozumiał się więc z Łukaszewiczem i ostatecznie ułożył projekt nowej organizacyi, której przeprowadzenie jednak odłożył na później, śpieszył bowiem do Paryża, gdzie chciał wymienić listy zastawne, zabrane z Kasy Głównej Królestwa przez Waszkowskiego. Wycieczka jego jednak do Paryża nie podobała się Rządowi Nar., bo przypuszczał i lękał się, że Frankowski pieniądze, otrzymanych z wymiany listów zastawnych, użyje na obalenie Rządu Lipcowego, wiadano bowiem, że jest w ścisłych stosunkach ze stronnictwem wywrotu i Ignacym Chmielińskim. Jakoż w rzeczy samej tak było; Frankowski wróciwszy w Poznańskie, nie myślał wcale o polecanej mu reorganizacyi Zaboru pruskiego, ale starał się zyskać zwolenników w celu obalenia Rządu Nar. Naciskany jednak przez

Łukaszewicz^{kiego}, usunął Bogusława Łubieńskiego, istniejący Komitet rozwiązał, ale nie mając na razie nikogo, komu by można było powierzyć dyrekcyą spraw powstańczych w Zaborze pruskim, z osobliwą logiką wstawił wszystko *in statu quo*, wręczył Łukaszewiczowi^{skiemu} 30 tysięcy franków, przeznaczonych na broń i udał się do Warszawy; nic więc nie zrobił i zadania, powierzonego mu przez Rząd Nar. nie spełnił.

W Zaborze austriackim istniały dwa komitety; jeden w Krakowie dla Galicyi zachodniej, drugi we Lwowie dla wschodniej. Głównem zadaniem tych komitetów miało być formowanie oddziałów, uzbrajanie ich i wysyłanie na pole walki. Przy każdym z nich był Komisarz pełnomocny Rządu Nar. W komitecie krakowskim, czyli, jak go urzędownie nazywano, dla Galicyi zachodniej, zasiadali obywatele miejscowi, mianowicie: Józef Baum, Benoe, Haller, Karol Rogawski, Ludwik Wodzicki (ten sam, który zmuszony uciekać z Krakowa, miał być sekretarzem przy agencji dyplomatycznej w Londynie) i Stanisław hr. Tarnowski, późniejszy profesor literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim i znakomity pisarz polski. Pierwszym Komisarzem Rządu przy tym komitecie był Seweryn Elżanowski, redaktor »Przeglądu rzeczy polskich«, dwutygodnika, który wychodził w r. 1861 i 1862 w Paryżu, znany w organizacyi pod dziwnym pseudonimem »Ślepej kury«. We Lwowie było kilka organizacyi, kłócących się ze sobą i z pod oka na siebie patrzących. Były więc różne Ławy, był Komitet centralny, był Komitet obywatelski, wreszcie Komitet bratniej pomocy. Wszystko to wytwarzało chaos, nieład i zamiast pomocy, jakiej powstanie miało prawo spodziewać się od Zaboru austriackiego, niosło do Królestwa zarzewia sporów i kłótni. Pierwszym Komisarzem Rządu Nar. na Galicyę wschodnią był Jacek Siemieński. Najsilniejszym i najwpływowszym we Lwowie był Komitet obywatelski, na czele którego stał Adam ks. Sapieha, »czerwonym księciem« zwany, umysł wyższy, ambitny, ale nieco wichrowaty. Obok niego zasiadali hr. Antoni Golejewski, Floryan Ziemiałkowski, Karol Hubicki i Piotr Gross.

Wszystkie te komitety tak krakowski, jak i lwowski, zwłaszcza ten ostatni prowadziły nieustanne spory z komisarzami pełnomocnymi o kompetencję, o władzę. Zwłaszcza ks. Adam Sapieha stanowczo domagał się autonomii Galicyi w stosunku do Rządu Nar.; rozkazów przysyłanych z Warszawy za pośrednictwem Komisarza słuchać nie chciał, w wielu razach działał na własną rękę. Być może, iż w tem wszystkim miał trochę słuszności za sobą; ani Elżanowski w Krakowie, ani Siemieński (ziemianin z Piotrkowskiego) we Lwowie, nie mogli znać i w rzeczy samej nie znali dobrze stosunków miejscowych i nieraz z tego powodu liczne błędy popełniali, ale z drugiej strony to także jest prawdą, że w Sapiesze żył dawny duch szlachecki, butny, anarchiczny, niekarny. Ale posiadał on wielkie wpływy, bezwzględne zaufanie szlachty galicyjskiej, która go słuchała jak wyroczni; należało więc z nim się liczyć, zwłaszcza, że był to patriota gorący, szczerzy i wszystko poświęcić dla ojczyzny gotowy. Te spory o zakres władzy, o autonomią i t. p. spowodowały Rząd kwietniowy do wysłania do Galicyi w charakterze Komisarza nadzwyczajnego Jana Majkowskiego, członka pierwszego Rządu Nar., autora bombastycznej odezwy w chwili wybuchu powstania, którego wysłanie miało na celu załagodzenie sporów i ustalenie stosunku wzajemnego między Komitetami galicyjskimi a Rządem. Lecz Majkowski nie był człowiekiem, któryby takie, dość trudne zadanie, wymagające dużego taktu, znajomości ludzi i rzeczy, mógł spełnić pomyślnie. Zwiększywszy tylko zamęt w Krakowie, udał się do Lwowa, gdzie zupełnie podpadł pod wpływ Komitetu obywatelskiego, rozwiązał wszystkie ławy i Komitet bratniej pomocy, co zresztą bardzo dobrze zrobił. To tylko było złem, że znosił pokornie lekceważenie, z jakim go traktowano w komitecie Sapiehy i nie mieszał się właściwie do niczego. Po usunięciu Siemieńskiego, został on mianowany Komisarzem pełnomocnym na Galicyę wschodnią. Wkrótce też, bo w początkach Sierpnia został przez władze austriackie przyaresztowany i osadzony w więzieniu.

Gdy więc Majkowski nic nie zrobił, sporów nie usunął,

domagał się Komitetów galicyjskich o autonomię nie załatwił, a Elżanowski po jego uwięzieniu wprost zażądał od Rządu Nar. rozwiązania Komitetu krakowskiego, więc postanowiono w Warszawie raz temu zamętowi koniec położyć i wysłać do Zaboru austriackiego członka Rządu, imieniem Józefa Grabowskiego w charakterze Komisarza pełnomocnego, z tem by Seweryn Elżanowski dotychczasowy komisarz na Galicyą Zachodnią i Jan Majkowski na Wschodnią, byli jego pomocnikami. Grabowski przybył do Krakowa d. 9 Lipca i pierwszą jego czynnością było rozwiązanie Komitetu Galicyi Zachodniej, a natomiast ustanowił Radę prowincjonalną, zależną od Rządu Nar. z regulaminem ściśle określającym atrybucye tej Rady i stosunek jej do Komisarza rządowego. Rada ta, do której powołano członków dawnego komitetu (Baum, Benoe, Haller, hr. Tarnowski i Mikołaj Zyblikiewicz), a więc w gruncie rzeczy, było to to samo, tylko pod innym tytułem, dzieliła się na pięć wydziałów: 1) wojny, 2) broni, amunicyi i efektów wojskowych, 3) finansów, 4) administracyi wewnętrznej, 5) policyi i prasy. Naczelnikiem policyi został głośny późniejszy prezydent Krakowa, Zyblikiewicz i odznaczył się niezwykłą energią. Przy członkach Rady, którzy rozebrali pomiędzy siebie zarząd pojedynczymi wydziałami, znajdował się sekretarz.

Grabowski z Krakowa udał się do Lwowa, dla wprowadzenia takichże samych zmian. Ale tutaj napotkał opór, zwłaszcza ze strony księcia Adama Sapiehy. Oporu tego Grabowski pokonać nie umiał, wreszcie pojechał do Wiednia dla porozumienia się tam z majątniejszymi obywatelami Galicyi i w końcu Lipca przywiózł stamtąd nowy regulamin. Uległość Grabowskiego tem się tłumaczy, że przyjęcie przez Galicyą udziału w zadekretowanej przez Rząd powstańczy pożyczce narodowej, możni panowie galicyjscy, siedzący w Wiedniu, uczynili zależnem od wprowadzenia tego nowego, przez nich ułożonego, regulaminu. Wywołało to nowe spory i niezadowolenia, zwłaszcza, że Grabowski, niebawem mianowany komisarzem rządowym przy jeneralnym organizatorze sił zbrojnych poza granicami Zaboru moskiewskiego,

Mierosławskim, nie mógł się zajmować sprawami galicyjskimi. Wobec tego w końcu Sierpnia Rząd Nar. mianował komisarzem pełnomocnym na Zabór austriacki Władysława Majewskiego (pseudonim: Żaboklicki), ziemianina z kaliskiego, który dotąd pełnił obowiązki Naczelnika cywilnego województwa Kaliskiego, który ostatecznie zawikłane sprawy galicyjskie miał uregulować ¹⁾.

Jedną z najważniejszych dykasteryi Rządu Nar. był sekretaryat, który należałoby nazwać sekretaryatem stanu. Jakiś już wspomnieli, na jego czele stał Józef ~~Kalasanta~~ Janowski, (nazywano go w organizacyi »pieczętka«) niezmienny sekretarz wszystkich Rządów, które usunąć go nie mogły, bo był to człowiek, który przez ciągle zajmowanie tego stanowiska, dzięki swej niezwykle mocnej pamięci, znał a przynajmniej pamiętał nazwiska jeżeli nie wszystkich członków organizacyi, to większą ich część, miał ich adresa i obznajmiony był doskonale z działalnością każdego Rządu, pamiętał kiedy i dlaczego taki a taki dekret został wydany. Jednem słowem był to człowiek niezbędny, chodząca kronika władz powstańczych i chociaż te lub owe partye, ogarniające władzę, krzywiły się nieraz na niego, zmuszone jednak koniecznością, zatrzymywały go na stanowisku sekretarza, bo bez niego wszelkie nici organizacyi pozostawały dla nich nieznanemi. Taki wypadek był np. z Rządem prawników, którzy w Zielone świętki obalili Rząd kwietniowy (Gdy Janowski usunął się wtedy na chwilę, nagle ten rząd ujrzał się zupełnie odosobnionym, nie wiedział gdzie się obrócić, do kogo się udać, komu wydawać polecenia, co i jak robić, tak że złożyć musiał pychę z serca i prosić Janowskiego, by napowrót urząd swój objął. Odtąd, prawie do połowy kwietnia 1864 r., w którym to czasie przy rozbiciu

¹⁾ Bliższe szczegóły o sprawach galicyjskich, drugorzędnego zresztą znaczenia dla historii, a w które tutaj wdawać się nie możemy, znaleźć można w tomach II-gim i III-cim »Wydawnictwa materalów do hist. powstania«, oraz w szanownem dziele *Fr. Rancity Gawrońskiego*. Rok 1863 na Rusi I, 75—130 i tam ciekawych odsyłamy.

wszystkiego zmuszony był wydalic się za granicę, pełnił obowiązki sekretarza z małą, jednomiesięczną przerwą za Rządu wrześniowego. Przy Janowskim było paru sekretarzy i referentów, między nimi: Jan Ławcewicz, urzędnik z zarządu komunikacyi; Antoni Rozmanit, zamożny kupiec warszawski; Stanisław Olszański, urzędnik komory warszawskiej, pełniący jednocześnie obowiązki wydziałowego, czyli naczelnika jednego z okręgów, na które Warszawa była podzielona; wreszcie Tytus Wojciechowski, ziemianin z Lubelskiego. Później, już w Sierpniu, należał do referentów sekretaryatu lekarz Karol Przybylski, brat Wacława, osobistość dość licha, który wraz z Ławcewiczem przez swe zeznania przed komisją śledczą na Pawiaku i w cytadeli, najwięcej się przyczynił do wydania całej organizacji powstańczej.

Wszystkie wydziały Rządu Nar. komunikowały się ze sobą nie inaczej jak za pośrednictwem sekretaryatu. Na ręce Janowskiego szły wszelkie papiery, adresowane do Rządu, i on wysyłał odpowiedzi, reskrypta, odezwy, rozkazy tak samego Rządu jak i wydziałów, przyczem obowiązany był prowadzić dziennik korespondencyi i odpowiedzi, z krótkiem streszczeniem ich zawartości. Następnie na jego tylko rozkaz i żądanie piśmienne, mogły być wykonywane wszelkiego rodzaju pieczęcie różnych władz i dykasteryi powstańczych, a to pod najsurowszą odpowiedzialnością wszystkich gawerów, którym to postanowienie zostało zakomunikowane. Do obowiązków sekretarza stanu należało także wyszukiwanie posłańców i kuryerów dla przewożenia ważniejszych depezy, rozkazów lub pieniędzy, i zaopatrywanie każdego z nich i wogóle wszystkich, którzy tego potrzebowali w pasporty, często prawdziwe, a czasem fałszywe. Do jego zarządu należały wszystkie komunikacye w kraju, a więc koleje żelazne, poczta zwykła i t. z. poczta obywatelska. Nad pocztą rządową ustanowiony był z ramienia Sekretarza stanu, osobny komisarz rządowy, którym w tym czasie, do połowy Lipca, był niejaki Stanisław Śnierzyński, urzędnik pocztamtu warszawskiego (powieszony d. 19 Października 1863 r. na stoku cytadeli warszawskiej). Nad komunikacją kolejową ko-

misarzem takim w tej dobie, był wspomniany referent sekretaryatu, Stanisław Olszański; pocztą obywatelską zarządzał jeden z referentów Sekretaryatu. Instytucja ta zresztą tylko na prowincyi miała znaczenie, i jakkolwiek, według ustawy, mógł z niej korzystać jedynie ten, kto miał na to upoważnienie od Sekretarza Stanu, jednakże w praktyce okazało się to niemożliwem do wykonania; trudno było, gdzieś w głębi kraju, w nagłej potrzebie wyjednywać na przeniesienie kogoś lub czegoś pocztą obywatelską, upoważnienia od Sekretarza w Warszawie. Dawali więc takie upoważnienia naczelnicy województw, powiatów, gmin, dowódcy wojskowi, komisarze pełnomocni i t. p.

Zwykle wszyscy sekretarze wydziałowi schodzili się na sesyą o godz. 5 popołudniu w gmachu Szkoły Głównej (pałac Kazimierzowski), w sali przy gabinecie zoologicznym, której udzielił im prof. Benedykt Dybowski, znakomity późniejszy, o europejskiej sławie, uczony przyrodnik. Tutaj sekretarze wręczali albo Janowskiemu, albo któremu z jego pomocników korespondencje, odezwy i tym podobne papiery i nawzajem odbierali adresowane do ich Wydziałów. Sesye takie w Lipcu i Sierpniu, przy ogromnie rozwiniętej działalności Rządu, codziennie się odbywały.

Do zarządu Sekretaryatu stanu należała t. z. ekspedytura, która wysyłała z Warszawy, według adresów, na prowincję i za granicę wszelkie korespondencje, odezwy Rządu Nar., dzienniki, druki i t. p. Na czele tej ważnej bardzo gałęzi organizacyi powstańczej, stał w tej dobie, wspomniany już pomocnik Janowskiego, Antoni Rozmanit, zamożny kupiec warszawski. Pomocnikami jego byli: Roman Frankowski, słuchacz Szkoły Głównej i Kozecki pisarz sądu kryminalnego. Zrazu biuro ekspedytury mieściło się w tylnej izdebce handlu win, brata Rozmanita, na Nowym Świecie, ale że tam było ciasno i nie bardzo bezpiecznie, więc wynajęto osobne mieszkanie na ulicy Długiej, na t. z. »Lasockiem« ¹⁾.

¹⁾ Jeden z uwięzionych w cytadeli, w zeznaniu swoim, cytowanym u *N. Berga* III, 211, tak o tem pomieszczeniu ekspedytury

Tutaj to zbiegała się cała korespondencya i wszelkiego rodzaju ekspedycye, które należało wysłać albo na prowincyę, albo za granicę. Dla ułatwienia urządzono w mieście, oprócz głównego pomieszczenia na Lasockiem, jeszcze osiem kantorów, na każde województwo jeden, przy sklepach różnych kupców powstańczo usposobionych (jeden był w aptece Muklanowicza, jeden w sklepie piernikarskim Wróblewskiego na ulicy Kapitulnej), gdzie przyjmowano wszelkiego rodzaju przesyłki od osób, których adresa winien był przyjmujący zapisać. Do tych kantorów dwa razy dziennie zgłaszali się t. z. galopeni ekspedytury i zabierali wszystkie pisma i paczki tamże złożone i oddawali je Sekretarzowi Stanu, który zapisawszy je w dziennik, albo odsyłał do Rządu lub właściwego Wydziału, jeżeli do nich były adresowane, albo jeśli przeznaczone były do wysyłki na prowincyę lub zagranicę, komunikował je ekspedyturze. Odpowiedź na wszelkie korespondencye, przychodzące z województw, najpóźniej w 24 godzin była dawana. Codzień Frankowski i Kosecki zjawiali się w sklepie Rozmanita i zabierali stamtąd nieraz po parę tysięcy druków i pism i w ekspedyturze na Lasockim dzielili na dziesięć części, pakowali w koperty, pieczętowali podobionymi pieczęciami albo Dyrekcyi ubezpieczeń, albo naczelnika powiatu warszawskiego, a czasem i prywatnemi. Tak przygotowane przesyłki odwoził Kazimierz Hanusz, aplikant sądu poprawczego, albo na pocztę, albo na dworzec drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, skąd szły one do cśmiu województw, oraz na Ruś i Litwę. Kuryerami, odbierającemi z kantorów miejskich korespondencye i pisma, były przeważnie kobiety, mniej narażone na schwytanie przez policyę

opowiada: »dwa pokoje, biurko, stolik i dwa krzesła. Na podłodze stosy gazet: »Niepodległość«, »Ruch« (»Ruch« w Lipcu już nie wychodził),

»Wiadomości polityczne« (zapewne »Nowiny polityczne polskie«), »Wiadomości z pola bitwy« i t. p. instrukcye wojskowe w oprawie i bez, odezwy do Narodu, blankiety Rządu, Naczelnika miasta, różnych wydziałów: wojny, skarbu, spraw wewnętrznych i t. d. Na biurku mnóstwo mosiężnych pieczęci różnych władz narodowych w kraju, lak świece stearynowe, papier na koperty, pióra i atrament«.

na ulicy. One też bardzo często przewoziły ważniejsze korespondencye Rządu Nar. czy to na prowincyę, czy za granicę, albo w gorsetach zaszytą, albo umieszczoną w obcasach bucików, które umyślnie na ten cel przyrządzał głośny z doby manifestacyjnej szewc Hiszpański.

Przewożeniem tej, niekiedy dochodzącej do olbrzymich rozmiarów, korespondencyi, zajmowała się albo poczta rządowa, albo koleje: wiedeńska, bydgoska, a w części i petersburska. Ta część organizacyi powstańczej była tak doskonale urządzona, że wszelkie potrzebne wiadomości Rząd Nar. otrzymywał szybko i pewnie, bardzo często wcześniej od władz rosyjskich. Zawdzięczać to należało najprzód staraniom Witolda Marczewskiego, inżyniera na kolei wiedeńskiej, a następnie patryotyzmowi urzędników kolejowych i pocztowych, którzy w ogromnej swej większości albo należeli bezpośrednio do organizacyi, albo też nie należąc do niej wykonywali jednak ściśle i sumiennie wszelkie otrzymane polecenia. Krótsze depesze przesyłano telegrafami kolejowemi, pisane umówionym kluczem, przeważnie książkowym, którego miał dostarczyć ks. Wład. Czartoryski. Ale nie tylko korespondencyą, lecz i kurjerów przewożono pocztą i kolejami bezpłatnie, czem się głównie zajmował urzędnik na kolei wiedeńskiej, Franciszek Kowalski. Dla korespondencyi zagranicznej urządzono szereg stacyi, dokąd zbiegały się wszystkie pisma i stamtąd je dalej wysyłano. Jedna z takich stacyi znajdowała się w Katowicach, u kupca tamtejszego Maciejowskiego, znanego w organizacyi pod pseudonimem Ostrzykowskiego. Komisarzem rządowym nad komunikacyą kolejową i pocztową, był, jakśmy wspomnieli, Stanisław Olszański, który miał kilku (zdaje się pięciu) pomocników i za jego staraniem urzędnicy pocztowi i kolejowi opracowali dla siebie instrukcyą, określającą w jaki sposób mają być ekspedyowane wszelkie posyłki Rządu Nar. i instrukcyę tę ściśle wykonywali. Główne tu zasługi, jeszcze w dobie przedpowstańczej, położył Tomasz Winnicki, urzędnik pocztowy, późniejszy szef sztabu u Jeziorańskiego, który pierwszy zorganizował tę sprawę, przesyłając korespondencyę

powstańczą wraz z korespondencją rządu najezdniczego. Koleje, zwłaszcza wiedeńska, przewoziła nie tylko pisma, ale, jakśmy to już powiedzieli, i broń, ukrytą w maszynach, brankardach i t. p., a nawet całe partye powstańców, dążących do obozu, i wogóle dobrze się zasłużyła sprawie powstania. Tak zwana poczta obywatelska na tem polegała, że każdy dwór na wsi, oznaczony jako stacya pocztowa, obowiązany był odsyłać kuryerów i korespondencją do następnej stacyi wiejskiej. Zdaje się, że nie wszędzie była ona uorganizowana należycie; wiemy tylko, że np. z Warszawy do Płocka urządzono takie stacye w Jabłonie, Janowie, Wyszogrodzie i Płocku.

Co się tyczy organizacyi niższych władz powstańczych, to Warszawa uważana była za osobne województwo, której głównym zwierzchnikiem był Naczelnik miasta, mający pod sobą całą organizację miejską, stąd bardzo wpływowy i jakśmy to widzieli, nieraz obalający Rząd, który mu się z jakich względów nie podobał, i ustanawiający nowy. Dotąd zwyczajem było, że Naczelnik miasta uważany był za członka Rządu, zasiadał na jego sesyach, głosował na równi z innymi; teraz jednak Majewski przeprowadził, że Naczelnik miasta nie należał do składu Rządu, był tylko podwładnym mu urzędnikiem, na sesyach bywać i głosu zabierać nie mógł. Wprawdzie jeszcze w Kwietniu, Rząd ówczesny widział niewłaściwość, aby urzędnik stosunkowo dość podrzędny, jakim był Naczelnik miasta, zasiadał w tej najwyższej władzy, i wydał instrukcyą, w której w art. 1-ym jest najwyraźniej powiedziane, że »Naczelnik jest mianowany przez Rząd i zależy od niego«, jednakże naczelnicy, mający na swe zawołanie liczną i burzliwie usposobioną organizację miejską, nie trzymali się wcale tej instrukcyi i uważali się za równych, a nawet wyższych od Rządu. Jeżeli Majewskiemu udało się sprowadzić Naczelnika miasta do właściwego mu stanowiska, to tylko dlatego, że stanowisko to zajmował wówczas Tytus Zienkiewicz, człowiek miękki, słaby i ulegający wpływom. Po jego usunięciu i wyjeździe za granicę, urząd ten objął Wacław Przybylski, który okazał na

swym urzędzie niewątpliwe zdolności. Miał on umysł bystry, wynalazczy i przebiegły. Jako zasadę i cel dla organizacji miejskiej postawił on, ażeby starała się przeniknąć do najgłębszych warstw ludności warszawskiej, żeby ogarnęła sobą wszelkie, choćby najdrobniejsze siły tej ludności; dla oddania się wyłącznego temu wielkiemu celowi, organizacja nim tylko i niczem więcej zajmować się nie powinna, nie rządzić, jak to dotąd bywało, ale służyć Rządowi Nar. i instytucjom przez niego ustanowionym. Szło tu oczywiście o to, żeby tę burzliwą, wielogłową organizację miejską, która w poczuciu swej siły, pozwalała sobie obalać i ustanawiać Rząd Nar., ująć w silne karby i do właściwego celu skierować. Nie powinna ona myśleć ani krytykować tego co Rząd Nar. czyni, ale urabiać opinią publiczną w kierunku przyjaznym powstaniu i utrzymywaniu ducha w narodzie na wyżynach jednomyślnych uczuć patryotycznych. Przyznać trzeba, że z pomiędzy wszystkich dotychczasowych Naczelników miasta, jeden Przybylski zrozumiał zadanie swego urzędu, i dzięki swej energii, potrafił w części ująć we właściwe granice organizację miejską. Mówimy: w części, bo w zupełności nie udało mu się wyplenić anarchicznych prądów, nurtujących oddawna i zbyt głęboko zakorzenionych w tej organizacji, jak to późniejsze wypadki przekonały. W każdym razie zrobił dużo, a przynajmniej chciał i usiłował robić.

Zarząd Naczelnika miasta rozpadał się na pięć wydziałów: 1) organizacji miejskiej, 2) komisji weryfikacyjnej, 3) intendentury, 4) policyi i żandarmerji narodowej, 5) ogólnej rady opiekuńczej. Organizacja miejska pod względem administracyjnym, podzieliła miasto na pięć okręgów, cztery w Warszawie, a jeden na Pradze¹⁾. Każdy z tych okręgów, na czele których stali t. z. okręgowi albo radni, dzielił

¹⁾ *Wojciech Biechoński*, późniejszy Sekretarz Stanu za Rządu Wrześniowego, w rękopiśmiennej relacji dla nas spisanej, twierdzi, że było takich okręgów siedem. Ponieważ wszystkie inne źródła mówią o pięciu, więc za nimi poszliśmy.

się na dwie lub trzy mniejsze sekcye, zwane ławami, którymi zarządzali t. z. ławnicy. Radni byli mianowani przez Rząd Nar. na przedstawienie Naczelnika miasta, a ławników mianowali radni. Każda ława dzieliła się jeszcze na kilka (zwykle sześć) sekcyi, któremi zarządzali sekcyjni, mianowani przez radnych na przedstawienie ławników. Taki był podział Warszawy. Naczelnicy sekcyi, mając pod sobą niewielki obręb miasta, nieraz kilka zaledwie lub kilkanaście domów, obowiązani byli znać każdego mieszkańca, jego zajęcie, usposobienie polityczne i stan majątkowy, czuwać nad nimi i o najmniejszym wypadku, mogącym zagrozić sprawie powstania, donosić swym zwierzchnikom, i winni byli wiedzieć dokładnie ilu w każdym domu znajduje się młodych ludzi, zdatnych do noszenia broni. Wogóle tego rodzaju funkcjonaryuszów było około dwóch tysięcy w Warszawie, dzięki czemu mogli oni istotnie, zgodnie z programem Przybylskiego, sięgnąć do najgłębszych warstw społecznych, mieć oko i czuwać nad niemi. Rząd rosyjski później, w jesieni, organizując swą policję, zaczerpnął wzory z tego ustroju policyi narodowej; niewątpliwie był on możliwie doskonały. Naczelnikami okręgów, czyli okręgowymi w chwili, gdy Rząd Lipcowy przyszedł do władzy, byli: Zygmunt Laskowski, ówczesny słuchacz wydziału lekarskiego w Szkole Głównej, późniejszy, europejskiej sławy uczony, Stanisław Olszański, Tomasz Burzyński, Aleksander Waszkowski i Józef Zienkowicz, brat Tytusa. O osobistościach tych, kilkakrotnie już w tej pracy wspominaliśmy. Zmieniało się to jednak i już w połowie Sierpnia, oprócz Burzyńskiego i Waszkowskiego, którzy pozostali na swych stanowiskach, widzimy nowych ludzi, mianowicie: Goldman, żyd, objął okrąg w dzielnicy żydowskiej; Wojciech Biechoński, były komisarz rządowy województwa krakowskiego, i Neer Stanisław. Poprzedni, albo usunęli się sami wskutek tego, że rząd najeźdźczy miał ich na oku, albo jak Stanisław Olszański, zajmując inne stanowisko, jak np. w ekspedyturze, wysłany został przez Rząd Nar. za granicę w sprawie zakupna broni. Wszyscy ci okręgowi, razem z Naczelnikiem miasta, tworzyli t. z. Radę miej-

ską, która miała prawo w kwestyach, dotyczących miasta, przedstawiać swe projekta i uwagi Wydziałowi spraw wewnętrznych.

Komisya weryfikacyjna przy Naczelniku miasta, ustanowiona została teraz właśnie w Lipcu, na skutek licznych zażaleń, dochodzących do Rządu Nar. ze strony kontrybuentów, obciążonych podatkiem narodowym, na jego niesłuszny rozkład, oraz wskutek nadużyć, jakich dopuszczali się niekiedy poborcy tego podatku. Do niej więc wszyscy niezadowoleni winni byli wnosić swe skargi i zażalenia ¹⁾. Składała się ona z wybitniejszych obywateli miasta, między którymi możemy dziś wymienić: Ludwika Spiessa, zamożnego kupca, handlującego materiałami aptecznymi, i Aleksandra Feista, fabrykanta szczotek. Komisya ta odbywała swe posiedzenia codziennie pod prezydencją Ksawerego Szlenkiera, bogatego garbarza, który w dobie manifestacji odegrał pewną rolę i przejęty gorącym patryotyzmem polskim, acz pochodził z niemieckiej rodziny, wiele czynił dla powstania.

Wydział policji narodowej, zależnej od Naczelnika miasta, ustalony został jako osobna dykasterya w Lipcu, a dyrektorem jej mianowano Adolfa Pieńkowskiego, niegdyś nauczyciela gimnazjum realnego w Warszawie, potem w Pińczowie, w organizacyi pełniącego dotąd obowiązki naczelnika powiatu Stopnickiego i komisarza pełnomocnego Rządu Nar. przy wojewódzkim krakowskim. Gdy się przeniósł do Warszawy, oddano mu zarząd policji narodowej, w której główną rolę jako naczelnik i pomocnik przy Pieńkowskim, odgrywał Jan Karłowicz, znany pod pseudonimem Janka Białego, z powodu swych jasnych włosów, osobistość na swem stanowisku prawie gienialna, niewyczerpana w pomysłach i w energicznem ich wykonywaniu. Do pomocy miał on dodanych sobie trzech inspektorów, między którymi niepospo-

¹⁾ Skargi winny były być wnoszone na ręce poborców podatkowych. Naczelnik miasta w »Rozporządzeniach i rozkazach policji narodowej« z d. 29 Lipca, zawiadamiał, że tylko tą drogą mogą być te skargi załatwiane, inne zaś pozostaną bez odpowiedzi.

litą sprężystością i odwagą odznaczył się Jan Mason, zwany z powodu ciemnych włosów, Jankiem Czarnym. Pod zarządem inspektorów znajdowało się 13 nadzorców, którzy mieli swych pomocników, agentów i kuryerów. Naczelnik policyi Karłowicz obowiązany był za pośrednictwem dyrektora Pieńkowskiego, a w razach nagłych wprost Naczelnikowi miasta, składać codziennie raporta o stanie Warszawy, oraz miał prawo zasiadać na sesjach Radnych. Jednym z najgłówniejszych obowiązków agentów policyjnych było zawiązywanie stosunków ze wszystkimi władzami najazdu, a głównie z jego policyą, której wielu członków było jednocześnie agentami policyi powstańczej. Dzięki temu miano bardzo szczegółowe wiadomości o wszystkich zamierzeniach tejże, o tem, kogo mają aresztować, kogo szukają, kto jest szpiegiem, gdzie Rząd Nar. może odbywać bezpiecznie swe sesye i t. p. Przyszło do tego, że policyant policyi rosyjskiej, pilnował stale domu, w którym mieszkał Majewski, że codziennie Rząd Nar. otrzymywał jak najdokładniejsze raporta co się dzieje lub robi w Zamku i innych władzach rosyjskich. Wspomniany wyżej Ksawery Szlenkier, prezydujący w Komisji weryfikacyjnej, za pośrednictwem jednego z kamerdynerów w Zamku, otrzymywał dosłowne kopie wszystkich depesz, przychodzących z Petersburga do Namiestnika i komunikował je Rządowi Nar. Pieńkowski dostarczał codziennie Rządowi raport, skreślony po francusku, z biura Namiestnika, jak również kopie raportów policyi rosyjskiej, składane Namiestnikowi. Rząd Nar. oczywiście nie dopytywał się jaką drogą Pieńkowski otrzymuje te interesujące dokumenta. Bardzo się często zdarzało, że policya narodowa wprzód była zawiadomiona o jakimś zdarzeniu lub rozporządzeniu, niż właściwe władze najezdnicze. Posiadała ona wszelkiego rodzaju blankiety i pieczęcie urzędów rosyjskich, pasporty, opatrzone podpisami należytemi z pieczęcią rządową rosyjską, wystawiała wszelkie dokumenta legitymacyjne w formie urzędowej, przenikała wszędzie, wszystko wiedziała, o wszystkim była uprzedzona. Dokonać ona tego mogła tylko dzięki temu wysokiemu nastrojowi patryotycznemu, jaki przenikał wtedy

wszystkie warstwy ludności warszawskiej, poczynawszy od stróżów aż do wysokich dygnitarzy. Utrzymanie tej czynnej i niezmiernie pożytecznej dla powstania instytucji, kosztowało skarb Rządu Nar. od 10 do 13 tysięcy złotych pol. miesięcznie, wliczając w to już łapówki, dawane różnym urzędnikom rosyjskim. Za wiadomość ze sztabu wojskowego rosyjskiego płacono za każdą 300 złp. (45 rubli). Karłowicz i nadzorcy pobierali po 50 rubli miesięcznie, tajni ajenci mniej więcej kosztowali około 200 rubli miesięcznie. Przy Pieńkowskim znajdował się komitet redakcyjny, wydający »Rozporządzenia i wiadomości policji narodowej«. Policja narodowa nie ograniczała się tylko na Warszawie, posiadała ona swych tajnych agentów na prowincyi i za granicami kraju. W każdym województwie, przy każdym oddziale zbrojnym, w ogromnej większości bez wiedzy dowódców, znajdował się agent policji powstańczej, który znosił się wprost z Pieńkowskim, który jeden wiedział o nim i był za niego odpowiedzialnym. Miano takich agentów tajnych w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Żytomierzu, Kijowie i Petersburgu. Jednem słowem ta część maszyny powstańczej, była z możliwą doskonałością uorganizowana, a składając się z ludzi, obdarzonych istotnym talentem policyjnym, niepospolite, rzecz można, oddała usługi sprawie powstania.

Przy Naczelniku miasta utworzono w Lipcu, jeszcze jedną dykasteryę, t. z. intendenturę, pod nazwą organizacyi wojennej m. Warszawy, na czele której stał komendant miasta Jakób Koziółko, a organizatorem był znany nam Ludwik Lempke, Okularnik, o którym tyle razy w tej pracy wspominaliśmy. Miał on pomocnika Aleksandra Czarkowskiego, ziemianina z Ukrainy, później Józefa Piotrowskiego, b. komisarza rządowego na województwo Augustowskie. Zadaniem tej organizacyi było formowanie w Warszawie oddziałów z różnych żywiołów niespokojnych, które na palącym, przesiąkniętym niezdrowemi miazmatami anarchii, bruku warszawskim, bruździły wielokrotnie, podkopywały władze powstańcze, nadawały się do wszelkich awantur, były, jednym słowem, w najwyższym stopniu szkodliwemi, a wy-

ślane w pole, ujęte w karby karności wojskowej, tworzyły dzielne, z oczajduszów wprawdzie, ale niemniej przeto waleczne korpusiki. Dzięki tej organizacyi z Warszawy wyruszyło kilka oddziałów, które biły się dobrze, o ile można było, w tych warunkach, w jakich znajdowało się powstanie, bić się dobrze. Prócz tego zadaniem intendentyury było dostarczanie partyom powstańczym rynsztunku wojennego, ubiorów, broni siecznej i palnej. Tę ostatnią wyrabiano, wprawdzie w niewielkiej ilości w samcj Warszawie, ale po większej części zakupywano nieraz za marne pieniądze od żołnierzy i oficerów rosyjskich, którzy wracając z wypraw na powstańców, przywozili ze sobą znaczną ilość, zdobytych na tych ostatnich, karabinów i łupy te chętnie lubo potajemnie odprzedawali. Wysyłano ją przeważnie na Podlasie, jako do województwa, które najtrudniej mogło się w broń zaopatrywać. Intendentura tak uorganizowana, znaczne nieraz oddawała usługi zbrojnemu powstaniu, zwłaszcza tym oddziałom, które uwijały się w okolicach Warszawy.

Pod rozkazami Naczelnika miasta, znajdowała się także osławiona, o której tyle mówiono i pisano, żandarmerya narodowa. Na jej czele w tej porze stał Paweł Landowski, słuchacz trzeciego kursu medycyny w Szkole Głównej, syn dymisyonowanego lekarza wojskowego, ordynatora przy szpitalu w cytadeli. Młody, przystojny, przebiegły, dowcipny, ogładzony towarzysko, wesołego usposobienia, przez dziwny kontrast ludzkich usposobień, był naczelnikiem ponurcej, krwawej instytucyi, która pozostawiła po sobie straszną pamięć, i powiedzmy otwarcie, nie przynosi zaszczytu powstaniu, acz z drugiej strony, przyznać trzeba, że w takim rozpaczliwym położeniu, wśród tylu niebezpieczeństw, zagrażających kierownikom ruchu, pod wiszącą nad ich głowami nieustanną groźbą ze strony najazdu, była konieczną. Ze w takich konwulsjach narodowych i społecznych, w jakich wówczas Polska się znajdowała, przy działaniu, które z natury rzeczy musiało być tajnem i ukrytem, wypłynęły na wierzch różne męty społeczne, które dopuszczały się nadużyć, temu dziwić się nie można, owszem byłoby dziwnem gdyby ina-

czej było. Landowskim przecież nie kierowała jakaś okrutna żądza krwi ludzkiej, którą usiłują w niego wmówić pisarze rosyjscy, ale miłość kraju i przekonanie, że to co robi, robi dla jego dobra i szczęścia. Dzięki swym przymiotom towarzyskim, bywał on w różnych domach, wśród najrozmaitszych sfer warszawskich, i zdarzało mu się nieraz spotykać na salonach dygnitarzy i wysokie figury rosyjskie, z czego oczywiście nie omieszkał korzystać dla sprawy powstania, a nadewszystko od siebie samego odwracał wszelkie podejrzenia¹⁾. Miał on, jako naczelnik »straży narodowej«, bo taki tytuł urzędowy nosiła ta siła wykonawcza organizacyi, stopień majora. Ustawę i instrukcyą dla niej wygotował Dyrektor wydziału wojny Kot-Dębiński. Według niej zadaniem straży narodowej było służyć władzom powstańczym, przewozić i prznosić broń, korespondencyę, wszystko jednym słowem co jej przez te władze wręczonem zostanie, śledzić wszelkie czyny i zamiary rządu rosyjskiego, władz narodowych i ludzi pojedynczych, pilnować rzemieślników, którzy trudnili się robotą i dostawą efektów wojennych. Straż ta składała się pierwotnie z 250 ludzi, uorganizowanych wojskowo, stanowiących szwadron niezaopatrzonej w broń, prócz sekcyi t. z. »sztyletników«, złożonej z 60-ciu ludzi, których obowiązkiem było wykonywanie wyroków śmierci, wydanych przez Trybunał rewolucyjny, lub przez różne władze narodowe. Za Rządu Lipcowego zmniejszono tę ilość komendy żandarmskiej do 150 ludzi, którym płacono na osobę po 50 kop. dziennie.

¹⁾ Biografia Landowskiego, skreślona według jego własnych opowiadań przez Dra Rybickiego, wydrukowana w »Tygod. illustrow.« z r. 1910, między innemi zawiera szczegół następujący: »częściej jak z innymi zdarzało się Landowskiemu spotykać w salonach z niejakim von Wahlem, adjutantem ówczesnego namiestnika Berga i dociąć mu przy damach. To też gdy ten pan adjutant później dowiedział się, kim był ów młody człowiek, który mu łatki w towarzystwie przypinał, nie mógł strawić, że mu się taki ptaszek pod ręce nawijał, a on bezkarnie zezwalał na różne ze siebie drwiny. Powziął też szczególną zaciekłość, aby koniecznie Landowskiego dostać w swoje ręce«.

Pomocnikiem Landowskiego był Paweł Ekkert, syn zamożnego fabrykanta octu i właściciela domu w Warszawie. Komenda żandarmiska dzieliła się na cztery plutony, z których każdy miał oznaczony rejon miasta, nad którym czuwał. Naczelnicy tych plutonów nosili tytuł komendantów. Komendantem pierwszego plutonu był Mściśław Dunin, urzędnik kolei wiedeńskiej; drugiego Franciszek Orłowski, słuchacz Szkoły Głównej; trzeciego Napoleon Dembiński, urzędnik kolejowy, karykaturzysta, współpracownik pism humorystycznych; czwartego zrazu słuchacz medycyny Szkoły Głównej Stanisław Ginter, a następnie rodzony brat Pawła Landowskiego, Edward, także słuchacz fakultetu lekarskiego¹). Do sekcji sztyletników należeli po większej części ludzie z niższych warstw społecznych, czeladnicy różnych rzemiosł, robotnicy, stróże, dorożkarze, osobniki zdziczałe na łonie wielkiego miasta, męty ludzkie wyrzucone wielką burzą polityczną na wierzch i jej wirem porwane. Liczne zabójstwa, dokonywane przez tych ludzi, rzucają ponury cień na organizacją sztyletników i słuszny już u współczesnych niesmak obudzały. Władze rosyjskie bacznie śledziły sztyletników i każdego schwytanego bezwarunkowo śmiercią karały. Pierwszymi, którzy wpadli w ręce policyi najezdniczej, byli: Antoni Heine, 27-letni wyrobnik; Ignacy Stefanowski, stróż; August Zawistowski, palacz i Franciszek Nowicki, czeladnik kotlarski, schwytani w d. 8 Lipca na Nalewkach, ze sztyletami, któremi chcieli zamordować dozorcę policyjnego t. z. rewirowego Frycza. Śledztwo miało wykryć, że wstępując do komendy sztyletników, musieli składać przysięgę, którą odbierał od nich zakonnik Trynitarz na Solcu, ks. Trawiński. Wszyscy czterej powieszzeni zostali w d. 25 Lipca 1863 r. na stoku cytadeli warszawskiej²). Dnia 24 Sierpnia raniono

¹) Edward Landowski emigrował do Francji, tam się ożenił z córką głośnego skrzypka Vieuxtempsa i zmarł w Algierze, zostawwszy na opiece młodszego brata Pawła, swe dzieci.

²) Pisemko tajne »Polska«, wychodzące w Warszawie w N-rze 6 z d. 1 Sierpnia 1863 r. w dziale »Wiadomości krajowe«, tak pisze o tej sprawie: »w d. 25 b. m. Moskale zamordowali pod cytadelą przez

sztyletem w brzuch urzędnika biura oberpolicmajstra warszawskiego, niejakiego Kazimierza Skowrońskiego, podobno trudniącego się szpiegostwem, przyczem schwytano Józefa Kamińskiego, czeladnika krawieckiego i powieszono go dnia 4 Września 1863 r. w cytadeli ¹⁾. W dniu 31 Sierpnia w szynku

powieszenie Antoniego Heine, Ignacego Stefanowskiego, Augusta Zawistowskiego i Franciszka Nowickiego. »Dziennik powszechny« w przeddzień ogłosił, że znaleziono przy nich sztylety i rozkaz zabicia policyanta Frycza. Nie możemy powiedzieć czy zarzut ten jest prawdziwy, czy zmyślony, bo zeznań ich nikt nie słyszał, posiadania sztyletu i rozkazu nikt nie skonstatował, częste zaś bywały przypadki, że sądy moskiewskie już po spełnieniu zawyrokowanego przez nie morderstwa, redagują dopiero i ogłaszają akt oskarżenia i wyrok. Egzekucję zapowiedzianą na godz. 8-ą przyspieszono, a przybyli o tej porze zastali na szubienicy skrzepłe już od godziny cztery trupy. Przy wieszaniu zerwał się jeden stryczek, zapewne nie przypadkiem, bo przecie o sznurek mocny nie trudno; nieszczęśliwemu zdwojono męki konania. W dzień podpisania wyroku, skazującego na śmierć te cztery ofiary, Carewicz Konstanty wyprawił bal i fajerwerk, cieszył się i hulał. Nic dziwnego, wszak człowiek ten pił za zdrowie Murawiewa, postępowanie więc jego podziela« i t. d. Autentyczności tych faktów sprawdzić nie mieliśmy sposobności. Przy egzekucyi, jak pisze korespondent »Moskiewskich Wiadomości« (Nr. 158 z 1863 r.), »żona czy krewna jednego ze skazańców gorzko płakała«.

¹⁾ Kamiński stawiony do ocznej konfrontacji ze Skowrońskim leczącym się w szpitalu św. Ducha, miał być przez tegoż uznany, jako zabójca. Otóż co do tego w »Niepodległości« (Nr 7 z d. 12 Września 1863 r.) mieści się wiadomość, że »oskarżenie to wyrzeczone przez Skowrońskiego w chwili nieprzytomności, tenże odwołał wobec ojca swego, siostry miłosierdzia Osowskiej i starszego felczera Kujewicza, temi słowy: »że nie ten był sprawcą popełnionego na mej osobie czynu, którego (t. j. Kamińskiego) mi przedstawiono, a którego ja obwiniałem, ten bowiem ma brodę, wąsy i wzrostu jest słusznego, a prawdziwy winowajca był bez brody, wąsów i wzrostu średniego«. Zeznanie to, przy odbytej po śmierci Skowrońskiego sekcji sądowo-lekarskiej, do protokołu śledztwa, prowadzonego przez podśędka Wydziału I, zadyktował intendent tegoż szpitala. Protokół przesłany został przez podśędka Wydziału I, właściwą drogą do komisji sądu wojennego, sądującej sprawę Kamińskiego. Wyrok na Skowrońskiego wykonał członek straży narodowej na rozkaz swego zwierzchnika. Kamiński zaś nigdy członkiem tej organizacji nie był«. *Z. Kolumna Pamiątka dla rodzin polskich* I, 71, potwierdza tę wiadomość, dodając

na rogu ulicy Nowogrodzkiej i Kruczej zabity został pehnięciem sztyletu niejaki Alfons Bosakiewicz, aplikant sądowy, szpieg. Zabójstwa miał dokonać Michał Wagner, drukarz z drukarni Banku polskiego. Wagnera powieszono d. 17 Września w cytadeli. W kilka dni potem schwytano na ulicy pięciu młodych ludzi wskutek zamachu na żydówkę Kanfor, oskarżoną o szpiegostwo, przy których znaleziono sztylety, a mianowicie: Stanisława Jagoszewskiego, Stanisława Janiszewskiego, Jozafata Kosińskiego, Tymoteusza Raczyńskiego i Leopolda Zelnera, wszyscy rzemieślnicy. Skazani na śmierć, zostali d. 30 Września rozstrzelani publicznie w dzień biały na pięciu placach miasta: na rynku Starego Miasta, na Nowem Mieście, na placach: Bankowym, Grzybowskim i Trzech Krzyży¹⁾. Stało się to już za rządów Berga, który zapewne

że w chwili zabójstwa Skowrońskiego, Kamiński szedł ulicą, za własnym interesem i przytrzymany został niesłusznie przez policją. Ile w tem wszystkiem prawdy, nie wiemy, zwłaszcza, że źródła rosyjskie utrzymują (*M. N. Katkow* 1863 god I, 652) że, zakonnica namawiała Skowrońskiego aby zaprzeczył pierwszemu zeznaniu, że go straszyla karą w życiu pozgonnem, a żona Kamińskiego przeklinała głośno Skowrońskiego, że fałszywie oskarżył jej męża, że dopiero od tych nagabywań uwolnił konającego znajomy mu oficer. Twierdzi dalej, że ksiądz nie chciał przyjąć ciała do kościoła Karola Boromasza, że w czasie pogrzebu lud pluł na trumnę i t. p. Są to oczywiście kłamstwa, ale w sprawie odwołania zeznania przez Skowrońskiego trudno rozstrzygnąć, kto mówi prawdę.

¹⁾ O rozstrzelaniu jakoby Zelnera na Nowem Mieście, *N. Berg*, który był naocznym świadkiem tego smutnego faktu, opowiada (*Zapiski* III, 341) interesujące szczegóły. W tem tylko się myli, że nie był to Zelner, ale Baczyński; Zelnera bowiem rozstrzelano na placu Trzech Krzyży (patrz »*Dziennik powszechny*« Nr 221 z r. 1863). Przytaczamy tu opowiadanie Berga. Zelner »był to słuszny, zdrowy, dwudziestopięcioletni blondyn. Rumieńce na twarzy nie znikły mu do ostatniej chwili. Gdy mu przeczytano wyrok nie zbladł wcale i wogóle wyglądał spokojnie. Dwaj żandarmi w mundurach paradnych, w białych epoletach i akselbantach, w błyszczących kaskach, przywiązali go mocno do słupa, tak że po strzałach wcale się nie pochylił. Głowa, zawiązana według zwyczaju, trójkątnym kawałkiem płótna, przez długi czas drgała lekko i konwulsyjnie. Po ostatnim strzale, który daje podoficer podchodząc blisko, rozstrzelany poruszył głową i powoli poczęła

rozdrażniony zamachem, jaki uczyniono na niego przed paru tygodniami, chciał tym sposobem wywołać przerażenie i postrach w mieście. Nieszczęsnych skazańców wieźli przez miasto przy huku bębnow, każdego osobno w towarzystwie Kapucyna z krzyżem w dłoni. Tłumy ludu przypatrywały się temu widowisku, kobiety głośno płakały, niektóre padały zemdlone. Rozstrzeliwanie na placach publicznych wielkiego miasta, wywarło na wszystkich przynębiające wrażenie i podsycalo nienawiść do tyrańskiego i krwawego najazdu obcego. Ale nie miało się niestety! na tem skończyć. W dniu 13 Września wieczorem, schwytano na ulicy, z powodu niezapalanej latarki, którą wiatr zgasił, niejakiego Wilhelma Algera, robotnika z fabryki Ewansa na ulicy Świętojerskiej, i znaleziono przy nim ośm małych granatów. Obiecywano mu podobno ulaskawienie, jeżeli wyda tych, którzy u niego zamówili te zabójcze narzędzia. Odpowiedział, że choćby go pokrajano w kawałki nie wyda nikogo. »Mówię wam, że ja odlałem granaty i koniec, więcej nie powiem«, wołał stale.

się ona w górę podnosić. W tłumie rozległy się głosy: »jeszcze żyje!«. Ale on już nie żył. Gdy żandarm przeciął tasakiem sznury z tyłu, trup padł na ziemię, jak drzewo ścięte. W tej chwili dał się słyszeć na trzeciem piętrze jednego z domów (na Nowem Mieście) przeraźliwy krzyk niewieści i widać było upadającą kobietę, którą pochwylił stojący obok niej mężczyzna«. Korespondent gazety rosyjskiej »Gołos« powiada, że powodem do rozstrzelania na placach miejskich pięciu nieszczęśliwych sztyletników, było to, że dotąd tracono skazańców w cytadeli, zdala od środka miasta, gdzie nie mógł gromadzić się liczny tłum widzów, a stąd kaźnie te nie wywierały należytego wrażenia; że przytem Rząd Nar. rozpuszczał przez swych agentów plotkę, jakoby najazd lękał się publicznego tracenia schwytanych powstańców i dlatego to Berg, kazał onych pięciu publicznie rozstrzelać. Ponieważ wybrane na ten cel place nie są wielkie, więc żeby ktoś niewinny nie padł ofiarą kul, ustawiono wysokie parkany, naboje żołnierzom dano słabe i nakoniec rozkazano mieszkańcom tych domów, do których kule dobieść mogły, na ten czas wyprowadzić się zupełnie. Temu straszniemu widowisku przypatrywały się tłumy, ale okna większej części mieszkań, wychodzących na place, były szczelnie pozasłaniane. Po rozstrzelaniu nieszczęsnych skazańców, w tłumie widzów rozległy się płacze, jęki, przekleństwa.

Rozstrzelano go na dziedzińcu fabryki, w obecności wszystkich robotników d. 17 Października, a trupa ze straszną raną w piersi, z której krew strumieniem się lała, wieziono na t. z. karze (t. j. wózku do wywożenia śmieci) przez ulicę Świętojerską i Freta do cytadeli. Ludzie maczali w tej krwi chustki i głośno przeklinali rząd najezdniczy. Alger umierał mężnie, bolał tylko nad tem, że zostawia żonę i troje dzieci bez żadnych środków do życia. Zona ta z dzieckiem na ręku była obecna przy śmierci męża i wołała: »Wilhelmie pobłogosław mnie i dzieci nasze!« Nieszczęsny skazaniec zrobił ręką znak krzyża św. Scena zaiste była rozdzierająca duszę. Na właściciela fabryki namiestnik Berg nazначzył 15.000 rubli kary, którą zresztą zaraz, za staraniem Trepowa zniesiono ¹⁾).

Straszne te widowiska nie powstrzymały jednak od dalszych zabójstw politycznych. Najgłośniejszem z nich, które największą zgrozę wywołało, było zabójstwo rodziny Wichertów. Wichert był właścicielem domu na ulicy Świętokrzyskiej, a powodem zabójstwa miało być to, że kiedy doń zgłosił się poborca podatku narodowego, Wichert mrugnął na siostrę, z którą mieszkał, a ta wysłała służącą Emilię Kowską, aby sprowadziła policją. Jakoż agent powstańczy został schwytyany i wskutek tego Wicherta skazano na śmierć i wyrok został mu wręczony d. 8 Sierpnia. Nazajutrz d. 9 między 7 a 8 rano weszło doń czterech sztyletników, mianowicie: szewc Józef Bachliński, czeladnicy szewscy: Ignacy Jankowski i Jan Gołębiowski, oraz czeladnik piekarski Kochański i zamordowali w straszliwy sposób samego Wicherta,

¹⁾ Ewansa wtedy nie było w Warszawie. Już w d. 19 Października w »Gazecie policyjnej« oberpolicmajster ogłosił, że Namiestnik na przedstawienie Trepowa, z uwagi, że Ewans, Lilpop i Comp nie wiedzieli o tem, że w ich fabryce Alger odlewał granaty ręczne i że wprzód nie byli uwiadomieni o tem, że wyrób tego rodzaju przedmiotów jest zabroniony, rozkazał fabrykę od kontrybucyi 15.000 rub. uwolnić. Mówiono wtedy w Warszawie, że zniesienie tej kontrybucyi było następstwem grubej łapówki, którą Trepow otrzymał od Ewansa. Za prawdę tej pogłoski nie ręczymy.

pchniętego prosto w serce, jego siostrę Annę, której zadano 17 ran i służącą Emilię Kowalską. Nawet małego pieska, który widać rzucał się na morderców, zabili. Aresztowani wszyscy czterej, bronili się tem, że Wichert był skazany tylko na karę cielesną, ale wskutek oporu jaki stawiał, zabić go musieli. Powieszono ich d. 4 Września na stoku cytadeli warszawskiej.

Nie będziemy tu wymieniali innych tego rodzaju, bądź co bądź ohydnych morderstw, które ciągle się powtarzały¹⁾.

¹⁾ Oto ich lista, niezupełnie zresztą dokładna. W Lipcu: Gradowski, dozorca policyjny; Tomasz Ratajski, urzędnik z kancelaryi gubernatora Roźnowa, szpieg; Jan Sławiński, zamordowany na Pradze, szpieg. W Sierpniu: Drozdowicz, komisarz 1-go cyrkułu policyjnego, raniony w bok sztyletem w kawiarni na Podwalu, ale nieszkodliwie, bo nosił pod mundurem pancerz. Piotr Biały, dozorca policyjny cyrkułu V-go, zabity we własnem mieszkaniu; (o nim czasopismo tajne »Polska« Nr 7, pisze, że »odznaczał się gorliwością w szpiegowaniu i nadużyciach. On to w roku zeszłym (1862) z dozorcą Malinowskim ujął ś. p. Ludwika Jaroszyńskiego (dokonał zamachu na W. Ks. Konstantego) i karę za swe zbrodnie poniósł w rocznicę jego śmierci«); Napoleon Józefowicz, drukarz; Józef Krajewski, prowizor tabaczny, zabity w cukierni na ul. Długiej; Ernest Wellert czy Bellert, ślusarz z warsztatów kolei petersburskiej, zabity na Pradze, August Richter, urzędnik biura oberpolicmajstra w wydziale paszportowym, zakłady na rogu ul. Elektoralfnej i Orlej. Kobieta Nowicka, żona szpiega, powieszzonego w oddziale Jankowskiego, jako »uczestniczka występku męża«; Magdaliński, policyant, zabity na rogu Walicowa i Chłodnej. We Wrześniu: Dr Messerschmid, starszy lekarz artyleryi gwardyackiej, raniony ciężko w plecy na ul. Marszałkowskiej. Była to pomyłka. Messerschmid wzięty został za kogo innego. Blau, dozorca policyjny, zabity na targu Sułkowskiego na Nowym Świecie. Aleksander Mirza Tuhan Baranowski, naczeln. I-go wydziału w biurze oberpolicmajstra, tatar litewski, zamordowany we własnem mieszkaniu na ul. Szpitalnej przez sztyletników Błaszковского i Nadrobka, przebranych za policyantów. Żona Baranowskiego, raniona pałaszem, Namiestnik Berg wyznaczył jej 1500 rubli pensyi z kasy emerytalnej Królestwa. Lubyszyn, pułkownik żandarmów, raniony w bok na Krakowskiem Przedmieściu. Filip Jefremow, policyant, b. żołnierz gwardyi, raniony na Lesznie, i t. d. Lista powyższa nie jest kompletną i być nią nie może. Wiele morderstw zostało ukrytych i nigdy na jaw nie wyszły. We właściwem miejscu opowiemy o paru ważniejszych i głośniejszych.

Nie ulega wątpliwości, że wyroki śmierci wydawane były pod wpływem namiętności, że procedura Trybunałów rewolucyjnych miała charakter ponury, przypominała straszną »Wehnię« średniowieczną lub wenecką Radę dziesięciu, że silono się więcej na karanie winnych, jak na bitwy z wrogiem, że zabijano nieraz ludzi zgola niewinnych, jak pułkownika Lubuszyna, jak Józefa Krajewskiego¹⁾ i wielu innych, że pojedynczy sztyletnik mógł mścić prywatne swoje urazy, że wogóle taki stan rzeczy mógł podkopać moralny stan społeczeństwa, umysły zdziczyć i oswoić z krwią, przelewana nieraz bez powodu. Rząd Lipcowy wszystko to doskonale rozumiał i dlatego usiłował przy pomocy Przybylskiego ująć w karby organizacją miejską, oczyścić Warszawę od nadużyć i tajnych morderstw. Tym więcej to było konie-

¹⁾ Lubuszyna zabito przez pomyłkę, bo właściwie chciano »sprzątnąć« pułkownika Griszyna, prezesa komisji śledczej, za to, że się nieludzko obchodził z więźniami w cytadeli. Zabójstwo to wśród Rosyan wywołało wielkie oburzenie, pogrzeb był tłumny, sam archirej eksportował, za co w popularnej gazecie »Kurier Warszawski« otrzymał podziękowanie od »kolegów i przyjaciół« nieboszczyka. Zabójstwo Józefa Krajewskiego, Sybiraka, skazanego do robót ciężkich za spiski 1846 r. nosi na sobie cechę ohydneho mordu, wywołanego przez namiętności i bezwzględność rewolucyjną. Krajewski wracając z Sybiru za amnestją przejeżdżał przez Petersburg w r. 1860 i dowiedział się o gotujących się ruchach i manifestacyach, i wszędzie głosił, że spiski do niczego nie doprowadzą, że tylko zmarnują najlepsze siły polskie a ojczyzny nie oswobodzą, owszem w większe nieszczęście ją popchną. Stawiał siebie za przykład, twierdził, że Bóg obdarzył go zdolnościami, które zmarnowane na nic się krajowi nie przydały, i oto wraca teraz do niczego niezdatny, istna ruina człowieka. Przybywszy do Warszawy ciągle to samo głosił, co w każdym razie dowodzi z jego strony niemałej odwagi cywilnej i patryotyzmu, że w dobie rozkiełznania się wszystkich namiętności politycznych, ośmielił się głośno i publicznie potępiać powstanie. Zamordowano go za to i w dodatku rzucono nań nikiemne oszczerstwo, że wydał najazdowi kilku urzędników organizacyi narodowej. Chowano go razem ze szpiegiem Skowronskim i jeżeli tłum słusznie pluł na trumnę tego ostatniego, to w żadnym razie Krajewski na to nie zasłużył. Żona jego z rozpacz zachorowała, więc pogrzebem zajęła się jej przyjaciółka, za co jej zagrożono śmiercią. Straszne to, zaiste, były czasy.

cznem, że z zagranicy, od rządów przyjaznych powstaniu, dochodziły do władz narodowych wyrazy niechęci i oburzenia na to »sprzątanie« ludzi na ulicach i znienacka. Kanclerz rosyjski, książę Gorczakow, w swych odpowiedziach, przesłanych mocarstwu, interweniującym w sprawie polskiej, wyraźnie i dobitnie oskarżał powstanie o terroryzm, co do pewnego stopnia niestety! było prawdą. Minister angielski hr. Russel wyrzucał parokrotnie ks. Czartoryskiemu owe zabójstwa. Książę przeczył, aby były tak liczne, na to minister angielski pokazał mu dość długą listę. »Mylisz się panie hrabio — rzekł książę — to egzekucye«. »Tak — odrzekł Russel — wy to nazywacie egzekucyami, ale wszystkie rządy nazywają je mordami«. Rząd Nar. już w memoryale z d. 15 Sierpnia, o którym wyżej mówiliśmy, skreślonym przez Henryka Krajewskiego i wydrukowanym w »Monitorze« francuskim, usiłował, jeżeli nie zważyć zupełnie z siebie, to przynajmniej osłabić to oskarżenie, szkodzące powstaniu bardzo wiele w opinii ucywilizowanej Europy. Krajewski pisał, że to co Rosyane nazywają terroryzmem polskim, »jest tylko nagłym skupieniem sił narodowych, które same na siebie nałożyły prawa surowej karności«; że trybunały rewolucyjne są »tylko organami sumienia narodowego«, że karzą jedynie szpiegów i zdrajców i że nikt im tego za złe brać nie może. Obrona była słaba, bo morderstwa obronić się nie dały, trzeba więc było frazesami się ratować. Wzrastająca jednak liczba zabójstw tak w Warszawie, jak i na prowincyi, wywołując okrzyk zgromy w Europie, zmusiła powtórnie Rząd Nar. do rozesłania okólnika do wszystkich swych agentów dyplomatycznych pod datą 8 Września, wyjaśniających tę kwestyę¹⁾. Okólnik zapewnia, że obcą jest Rządowi Nar. myśl, ażeby egzekucye mogły zapewnić powodzenie powstaniu, że egzekucye nie zdołałyby ani na chwilę skupić narodu, gdyby mu kiedykolwiek mogło zabraknąć poświęcenia dla Ojczyzny. Rząd uważa je za

¹⁾ Okólnik ten czytać można w całości u *A. Gillera*, *Historya II*, 49, oraz w »Niepodległości« Nr 8.

zło konieczne, za środek obrony, uprawniony już przez to samo, że stawia zaporę nadużyciom najazdu, który »w samym tylko złoczyństwie kilku zaprzędanych sobie urzędników, znajduje dla siebie poparcie«. Wyjątkowość postępowania sądowego władz narodowych, kierujących się przytem największą oględnością, tłumaczy się bezprzykładnem położeniem kraju, wzmaganiem się szpicgostwa i terroryzmu moskiewskiego. Okólnik kończy się temi słowy: »przykro mówić o zarzutach, przeciw którym nie przyszłoby nam nawet na myśl bronić się, gdyby nas nie pouczyły organy prasy oświeconego narodu, że nie należy nam bez uwagi pomijać takich oszczerstw, które zdawaćby się mogły najnieprawdopodobniejszemi!« Okólnik ten niewiele pomógł i pomódz nie mógł, bo właśnie w tej porze rozpasanie się sztyletnictwa w Warszawie, a w kraju bezwzględność i krwiożerczość tak zwanych żandarmów wieszających i różnych dowódców, doszła do swej pełni. Rząd Nar. o wiele lepiejby zrobił, gdyby zamiast pisywania okólników, które niczemu nie zapobiegały, wziął w surowe karby i sztyletników warszawskich, i żandarmów prowincjonalnych i różnych dowódców, którzy bić się nie umieli, ale za to wieszać starców i kobiety potrafili¹⁾. Wprawdzie w początkach Sierpnia wydano rozkaz do policyi wykonawczej, aby wszelkie zamachy starała się wykorzenić, aby ile możności unikała zabójstw, dozwolonych tylko »w ważnych wypadkach, na mocy specjalnego rozkazu Trybunału rewolucyjnego«. Lecz niestety! nie było to już podobno we władzy Rządu, by te rozkiełznane, brudne męty społeczne, wyrzucone na wierzch przez wielki huragan dziejowy, napowrót wepchnąć tam, skąd nigdy na jasny dzień cywilizowanego świata nie powinny były wychodzić.

Prócz wyżej wymienionych dykasteryi do zarządu Naczelnika miasta należał jeszcze wydział »Ogólnej rady opie-

¹⁾ Naczelnicy wojenni i dowódcy oddziałów karać mogli śmiercią ale tylko na mocy kodeksu wojennego, który Wydział wojny ułożył i wydrukować kazał. Taczanowski kodeks ten rozesłał wszystkim dowódcom w Kaliskiem.

kuńczej«, którego zadaniem było niesienie pomocy rodzinom, których mężowie lub bracia poszli do powstania, lub uwięzieni przez władze rosyjskie, wysłani na Sybir lub straceni, pozostawili te rodziny bez żadnych środków do życia. Instytucja taka, zaraz po wybuchu powstania, utworzyła się sama przez się; należały do niej przeważnie kobiety ze sfer zamożniejszych, które się uorganizowały w t. z. »piątki«. Każda z należących do takiej piątki zobowiązywała się wnosić do kasy wspólnej pewną kwotę, odwiedzać rodziny pozabawione ojców, mężów lub braci, rozdawać im stały tygodniowy zasiłek, zachęcać wreszcie znajome sobie panie do wiązania się w takie same piątki. W owej chwili na czele tych piątek stały dwie, znane w kraju literatki, pani Paulina Krakowowa i Seweryna Pruszkowa, oraz Monika Korzeniowska, żona znakomitego powieściopisarza i dramaturga. Sesje ich odbywały się co tydzień w obecności komisarza rządowego; co tydzień też przewodniczki innych piątek, obowiązane były składać w ręce powyżej wymienionych pań zebrane fundusze. Powoli jednak natworzyło się takie mnóstwo tych piątek, że zwierzchniczki o większej ich części wcale nie wiedziały i wszelka kontrola tak zebranych funduszy, jak i tego komu i gdzie one rozdawano, okazała się niemożliwą. Był to istny chaos, który Rząd Lipcowy, jak wiele innych nieporządków, postarał się przyprowadzić do jakiegoś ładu i poddać jakiejś kontroli. Przedewszystkiem więc, pod zwierzchnictwem Naczelnika miasta, utworzono osobny Wydział p. n. »Ogólnej rady opiekuńczej«, na czele której stanęły wyżej wymienione dwie autorki: Krakowowa i Pruszkowa, oraz żona jednego z bankierów (Kronenbergowa?), które obowiązane były znosić się piśmiennie z Naczelnikiem miasta, odbierać od niego listę rodzin, kwalifikujących się do wsparcia. Prezesem tego naczelnego Koła opiekunek został znany w Warszawie sędownik Wieczorkowski, sekretarzem zaś Piotr Umiński, urzędnik jednej z dykasteryi w Królestwie, bardzo czynny i bardzo gorliwy. Posiedzenia odbywały się co tydzień u Pruszkowej i ona też

była najczynniejsza. Poddano im wszystkie piątki w Warszawie, których było ogółem 26, odpowiednio do takiejże ilości ław, na które miasto pod względem administracyjnym było podzielone. Każda piątka miała swego agenta, czy agentkę, zwykle siostrę miłosierdzia, której obowiązkiem było dowiadywać się o rodzinach, potrzebujących wsparcia. Jeżeli zabrakło funduszków, to Naczelnik miasta obowiązany był ich udzielić z kasy narodowej. Zdaje się jednak, że do tego nigdy nie przyszło. Piątki rozporządzały wogóle znacznemi funduszami; w święta Wielkanocne np. ukwestowano w jednym z kościołów za wiedzą zwierzchności duchownej, poważną sumę; kwestowano także stale po domach. Na skutek rozporządzenia Naczelnika miasta fabrykanci i kupcy za kwitami Pruszkowej obowiązani byli składać sztuki płótna, buty i t. p. co im się liczyło w podatku, a Pruszkowa dawała to płótno wspieranym kobietom, które szyły z niego bieliznę dla powstańców. Niekiedy w mieszkaniu tej dzielnej literatki polskiej, znajdowało się po pięćset koszul i po trzysta par butów ¹⁾. Na prowincyi istniały podobnież komitety kobiece, ale o ich organizacyi nie mamy bliższych szczegółów. W Stanisławowskiem na czele takiego komitetu stała Anna Kurellowa, za co została wywieziona do Rosyi, bo i miłosierdzie dla powstańców lub ich żon i dzieci, było zbrodnią w oczach Moskali i Niemców, rozporządzających się w tym czasie samowładnie w Polsce.

Nie zapomniano także o urządzeniu służby zdrowia. Wydział wojny wydał specyalne rozporządzenie, regulujące tę część administracyi wojskowej. Ustanowiono więc osobną »Komisyę lekarską«, złożoną z trzech członków i sekretarza. Prezydującym w niej był Dr. Polikarp Girsztowt, profesor Szkoły Głównej, niegdyś lekarz wojskowy podczas kampanii krymskiej, posiadający duże stosunki i wpływy w sferach wojskowych rosyjskich, niezmiernie czynny i energiczny.

¹⁾ Ciekawe szczegóły o tych piątkach spisała sama Pruszkowa (późniejsza Duchinińska) we »Wspomnieniach z r. 1863«, wydrukowanych w »Wydawnictwie materyałów do hist. pow.« II, 191 i nast.

Potrafił on zawsze znaleźć drogę do rannych jeńców w cytadeli i nie jednego ocalił. Obok niego, w Komisji tej, która miała także swą osobną pieczęć, zasiadali lekarze: Borysik i Stankiewicz; ustanowiła ona we wszystkich województwach lekarzy powstańczych; nakazała wszystkim lekarzom w Królestwie, aby na wezwanie naczelników wojskowych lub cywilnych, natychmiast nieśli pomoc ranionym, co, powiedzieć to z pociechą należy, spełniali oni gorliwie i sumiennie, nieraz śpiesząc o mil kilkanaście lub więcej, narażając się na brutalne obejście różnych kacyków moskiewskich, choć zawsze z równą starannością ratowali i rannych żołnierzy rosyjskich. Taki wypadek spotkał głośnego lekarza Hipolita Korzeniowskiego, profesora Szkoły Głównej, syna powieściopisarza Józefa Korzeniowskiego, w czasie rozbicia oddziału Seyfrida. Kostanda, dowódca rosyjski, szorstko i gburowato obszedł się z Korzeniowskim, choć ten ratował i jego rannych. Wszyscy oni te czynności nieraz ciężkie, a zawsze niebezpieczne wobec dzikości naczelników i żołdactwa rosyjskiego, spełniali bezpłatnie; jeden tylko był wypadek, że pewien lekarz z Piotrkowa, wezwany do ранnego powstańca do Pilicy, kazał sobie zapłacić z funduszków narodowych miasta złp. 260, za co też ogłoszony był publicznie w Nrze 4 »Niepodległości«. Komisja lekarska sporządziła instrukcją dla urządzenia w niektórych miejscowościach w każdym województwie lazaretów; utworzono ruchome apteki i pudła z instrumentami chirurgicznymi. Prócz tego miała ona stale przy sobie kilku lekarzy i felczerów, których w razie potrzeby wysyłała gdzie należy.

Taką w zasadniczych swych zarysach była organizacja Rządu Nar. i Warszawy, z kolei rzeczy należy nam teraz zobaczyć z jakich władz składała się organizacja prowincyi. Cała Polska, w granicach historycznych 1772 r. uważała się za całość jednolitą i zależną wyłącznie od Rządu Nar., prezydującego w stołecznem jej mieście Warszawie. Wprawdzie Litwa i Ruś, jakieśmy to wyżej zaznaczyli, miała pewną autonomią prowincjonalną wewnętrzną, bez prawa reprezen-

tacyi zagranicznej¹⁾, jak również Zabory pruski i austriacki, oraz sama Warszawa, która posiadała wyjątkowe prawa, a jej Naczelnik miał dużą władzę. Poprzednio, za dawniejszych rządów, jakieśmy to już wspomnieli, uczestniczył on w obradach Rządu Nar. ale w Lipcu odebrano mu głos na tych sesjach i wogóle uważano go za urzędnika podległego Rządowi. Na posiedzeniach Rządu mogli bywać i w rzeczy samej bywali sekretarze Litwy i Rusi z głosem doradczym w kwestyach ogólnych, dotyczących całego kraju, zaś w sprawach prowincyi, których byli reprezentantami, głos ich liczony był przy porachunku większości wotów. W Lipcu postanowiono, że Rząd ma składać się najmniej z trzech członków, a najwięcej wraz z sekretarzami Litwy i Rusi, z siedmiu. Kraj cały był podzielony na województwa, których w Królestwie było ośm, w granicach tych samych, jakie miały za czasów Królestwa konstytucyjnego. Na Litwie i Rusi województwa zatrzymały nazwę i granice ówczesnych gubernii. Województwa dzieliły się na 36 powiatów, te na okręgi a następnie na parafie. W Kongresówce organizacja powstańcza wszędzie została przeprowadzona i była zupełną, na Litwie i Rusi natomiast bardzo słabo. Znajdowały się tam województwa, które wcale nie były uorganizowane; jedna Mińszczyzna, o ile wiemy, wytworzyła wśród siebie, jakie takie nici organizacyi. Wojewodą był tu Kornel Peiksza, zamożny ziemianin, a komisarzem rządowym przy nim Bolesław Świętorzecki, także tamtejszy właściciel majątku ziemskiego. Na Rusi zawiązująca się dość późno organizacja, acz nigdy nie była zupełna, poniosła ciężki cios w połowie Sier-

¹⁾ Wydział litewski, jeżeli można wierzyć doniesieniu *A. Gillera* (Historya I. 161) chciał i nawet wyznaczył pełnomocnika dyplomatycznego, ale Rząd Nar. na to się nie zgodził i pełnomocnika nie zatwierdził. W końcu jednak pozwolił, aby przy księciu Czartoryskim znajdował się sekretarz ze strony Litwy, który miał kontrolować czynności księcia i pilnować ażeby nie oddzielał interesów Litwy i Rusi od interesów Korony. Takim sekretarzem miał być obywatel, noszący pseudonim Mrówki. W znanych nam źródłach drukowanych i rękopiśmiennych nigdzie nie znaleźliśmy potwierdzenia tego podania.

pnia, wskutek aresztowania niejakiego Maurycego Drużbackiego, ziemianina z Podola, w chwili gdy wyjeżdżał z Żytomierza. Znaleziono przy nim bardzo wiele papierów, nominacye na komisarzów, na prokuratora przy Trybunale rewolucyjnym na Podolu (Stanisława Łomżyńskiego), o składach broni, drogach jej transportu, o organizacyi poczty narodowej, pieczęcie, blankiety i t. p. Aresztowano wskutek tego wiele osób i już od tego ciosu organizacya Rusi podnieść się nie mogła.

W Zaborach pruskim i austryackim, podział administracyjny stosował się także do miejscowego państwowego podziału. Granice województw w Galicyi, były takie same, jakie miały t. z. starostwa, w Prusach okręgi (Kreis). Na czele każdego województwa stał t. z. wojewódzki i miał przy sobie komisarza pełnomocnego Rządu Nar. czuwającego nad administracją prowincjonalną i znoszącego się z wyższemi władzami Rządu. Na czele powiatu stał naczelnik powiatu, mianowany zwykle przez wojewódzkiego i od niego zależny. Pod względem wojskowym województwo, albo większe terytoryum militarne, którego granice zależnemi były od warunków strategicznych, podlegało naczelnikowi wojskowemu, obok którego znajdował się zawsze naczelny organizator wojenny wojewódzki. Urzędnicy ci mianowani byli przez Rząd Nar. na przedstawienie którego z członków Rządu, albo Sekretarza Stanu. Komisarze pełnomocni przy wojewódzkich i wojskowi przy dowódcach, mianowani byli także przez Rząd Nar. na przedstawienie właściwego Dyrektora wydziału, czyli ministra.

Wojewódzkim zwykle bywał ktoś z mieszkańców miejscowych, znany ze swej gorliwości i patriotyzmu. Obowiązki jego, według instrukcyi, przez Rząd Nar. wydanej, polegały najprzód na wykonywaniu dekretów i rozkazów Rządu; na zbieraniu podatków w rozmiarach przez Rząd oznaczonych; zatwierdzaniu wykazów podatkowych, przedstawionych przez naczelników powiatowych; kontroli kasy wojewódzkiej; wpływaniu na opinię publiczną; opiece nad rodzinami tych, którzy poszli do powstania lub ucierpieli z powodu usług oj-

czyźnie niesionych; tworzeniu rad opiekuńczych; organizacyi i uzupełnianiu administracyi miasta wojewódzkiego; przyjmowaniu i zadośćczynieniu wszelkiego rodzaju próbom; urządzaniu poczty narodowej; przygotowywaniu i dostawie dla oddziałów zbrojnych efektów wojennych, koni i żywności, oraz przechowywaniu tych przedmiotów w miejscach bezpiecznych; ustanowieniu komisyi poborowej za poprzedniem porozumieniem się z naczelnikiem wojskowym województwa; zatwierdzaniu wyroków Trybunału rewolucyjnego; nominowaniu i usuwaniu urzędników. Wojewódzki prócz tego, powinien co najmniej raz na tydzień, donosić Rządowi Nar. o stanie województwa. Przy każdym wojewódzkim znajdowała się jego kancelarya, której prezesem on był i do której sam wybierał urzędników. W kasie wojewódzkiej mogło się znajdować najmniej milion złp. wszelką zaś przewyżkę nad tę sumę, należało przelewać do kasy głównej Rządu Nar. Kasyer wojewódzki był mianowany przez Wydział skarbu, i co tydzień winien był składać Wydziałowi raport o stanie kasy. Komisarz pełnomocny i Naczelnik wojenny miał prawo rewidować kasę i żądać raportu o jej zawartości. Co do Trybunałów rewolucyjnych te nie wszędzie na prowincyi były uorganizowane.

W tej chwili, t. j. w Lipcu i Sierpniu, wojewódzkimi byli: w Augustowskim: Cypryan Akord, ziemianin powiatu Sejneńskiego, Sybirak, wysłany na wygnanie za spisek 1846 r. usposobiony umiarkowanie, należący przedtem do Dyrekcyi Białych, ale z chwilą wybuchu powstania zrozumiał on, że skoro raz chwycono za broń, nie czas myśleć o programach pokojowych. Był to człowiek światły, cieszący się szacunkiem powszechnym swych współobywateli. Komisarzem pełnomocnym przy nim, był Józef Piotrowski, młody dwudziesto-czteroletni człowiek, wychowaniec Szkoły podchorążych w Cuneo, czynny i ruchliwy bardzo, ale Czerwieniec zapalony. W końcu Lipca powołano go do Warszawy na stanowisko pomocnika organizatora wojskowego Ludwika Lempke-Okularnika. Powołanie to Piotrowskiego było dość nieogłędne, bo jak zobaczymy zaraz, związał się on ściśle

z partją anarchistyczną Wrześniowców i przyczynił się do obalenia Rządu Lipcowego. Na jego miejsce Komisarzem pełnomocnym w Augustowskim, mianowano Artura Aweyde, nauczyciela szkoły w Łomży, rodzzonego brata Oskara.

W Płockiem wojewódzkim w tej porze był Eustachy Grabowski, ziemianin, który zdaje się nie bardzo czynnie zajmował się swym urzędem, po większej części był nieobecny w swem województwie, dlatego nie umiemy nic o nim powiedzieć. Komisarzem pełnomocnym od samego początku powstania, był znany nam już Chądzyński, używający pseudonimu: Ludwik Biały, człowiek niewyczerpanej energii, ale niekarny, lubiący działać na własną rękę, rozrządzając się samowolnie wszyskciem w województwie, przytem czerwono i rewolucyjnie usposobiony, należący do rzędu tych drobnych tyranów, którzy naśladowując i przybierając pozy Maratów i Saint-Justów, równie byli srodzy, ale jako naśladownictwo niezawsze trafne, wstrętnei. On to pierwszy sformował w powiatach: pułuskim, przasnyskim i ostrołęckim, żandarmów wieszających i wydał dla nich instrukcyą, złożoną z 12-tu paragrafów i, rzec można, krwią pisaną. Organizatorem na powiat ostrołęcki był ksiądz Józef Łebiński, pseudonim »Galer«.. W województwie Podlaskiem wojewodą został Władysław Rawicz, syn zamożnego bankiera warszawskiego, z rodziny niegdyś żydowskiej, właściciel majątku Grochów, niedaleko Siedlec, należący z początku ruchu do stronnictwa Białych, ale z chwilą wybuchu powstania, podobnie jak Akord w Augustowskim, uważał, że nie czas już myśleć o walkach i sporach stronnicznych, bo ziemia i niebo pali się nad Polską wielką łuną dziejowego pożaru. Zrazu zajmował się poborem podatku narodowego, a dopiero w Czerwcu, już za Rządu Majewskiego, mianowany został naczelnikiem cywilnym województwa Podlaskiego. Bardzo czynny i ofiarny, wskutek zdrady niejakiego Maksymiliana Oborskiego, u którego mieściła się kancelarya województwa, aresztowany we Wrześniu, pomimo starań rozmaitych osób wpływowych, po-

wieszony został w Siedlcach d. 22 Listopada 1863 r.¹⁾ Komisarzem pełnomocnym w województwie Podlaskiem był Antoni Skotnicki. W Lubelskiem naczelnikiem cywilnym w tej porze był Ludwik Kraków, zdaje się, syn głośnej literatki i przełożonej pensyi, p. Pauliny Krakowowej, o której wyżej już wspomnieliśmy. Po śmierci Rawicza, nie mianowano nikogo na naczelnictwo podlaskie i Kraków obu województwami: lubelskiem i podlaskiem zarządzał. Komisarzem pełnomocnym był Adam Majewski, prawnik, imiennik Karola, członka Rządu Nar. ale wcale nie jego krewny. W województwie Sandomierskiem panował chaos. Przez jakiś czas wojewódzkim był Włodzimierz Aleksandrowicz, nauczyciel szkół w Radomiu, potem jakiś Bieliński, ale właściwie wszystkim był stary okrutnik Dyonizy Czachowski, jako naczelnik wojenny województwa. Nie zważał on wcale na władze cywilne, rozporządzał się jak chciał, wydawał rozkazy, słowem uważał się za jedynego pana i zwierzchnika województwa. Rząd Nar. musiał to znosić i oszczędzać starego krzykałę, bo przez jakiś czas on jeden, ze zdumiewającą wytrwałością, podtrzymywał w Sandomierskiem powstanie i, jakeśmy to we właściwem miejscu, opowiedzieli, bił się walecznie i mężnie. Komisarzem pełnomocnym Rządu Nar. była osobistość nam nieznana, nosząca pseudonim »Krzyżak«. W Krakowskiem, jakeśmy to wyżej zaznaczyli, naczelnikiem cywilnym

¹⁾ Zdołano trafić nawet do królowej wirtemberskiej, siostry cesarza Aleksandra II-go, który podobno kazał ułaskawić Rawicza, ale Berg wysłał tajemnie depeszę do osławionego satrapy siedleckiego, Maniukina, ażeby przyspieszył wykonanie wyroku, i tak się też stało. Tak twierdzi *A. Giller*, *Polska w walce*, II, 371. W artykule p. t. »Finansowija i morskija siły polskawo matiezza 1863 g.« drukowanym w »Dniwniku Warszawskim« z d. 26 marca 1895 r. powiedziane jest, że »telegram namiestnika Berga, darujący życie Rawiczowi i nakazujący dostawienie go pod strażą do Warszawy, jakkolwiek otrzymany był przed wykonaniem wyroku, nie wstrzymał jednak kaźni. Jenerał-lejtnant M(aniukin) zresztą tłumaczył się, że telegram otworzył już po wykonaniu wyroku«. Dodajmy, że autor artykułu w »Dniwniku« uznaje to postąpienie Maniukina za zupełnie dobre. Na majątek Rawicza nałożono kontrybucyę (*M. N. Katkow* 1863 god. II, 1275).

województwa, w chwili tworzenia się Rządu Lipcowego, był Władysław Gołemberski, niegdyś nauczyciel szkolny, ale jako stary znajomy Majewskiego, wezwany przezeń do zasiadania w samym Rządzie Nar. opuścił województwo krakowskie, a miejsce jego zajął Mieczysław Chwalibóg, właściciel dóbr Węchadłowa pod Miechowem. Komisarzem pełnomocnym był Adolf Pieńkowski, nauczyciel gimnazjum w Pińczowie. Powołany jednak niebawem do Warszawy na Dyrektora policyi narodowej, porzucił to stanowisko. Naczelnikiem miasta Kielc był nauczyciel gimnazjum miejscowego, Edward Plewiński. Województwo to ciążyło ku Krakowu, tam miało ono swych agentów i stamtąd płynęła broń, efekta wojskowe itp. Na czele województwa Kaliskiego w Czerwcu stał Władysław Majewski, brat rodzony Karola, właściciel majątku Dylewa, a Komisarzem pełnomocnym Rządu Nar. mianowano Aleksandra Biernawskiego, słuchacza Szkoły Głównej wydziału lekarskiego, dawnego znajomego obu Majewskich. Naczelnikiem powiatu Sieradzkiego był Andrzej Świątkowski, właściciel wsi Broszęcina. W Mazowieckiem naczelnikiem wojewódzkim był Ludwik Świątkowski, właściciel majątku Pogroszewa, należący niegdyś do Dyrekcyi Białej, ale teraz, kiedy walka zawrzała w kraju, jak wielu innych, członek organizacyi rewolucyjnej. Komisarzem pełnomocnym od Lipca, był Eugeniusz Kessler, poprzednio urzędnik Komisji rządowej skarbu. Naczelnikiem miasta Mszczonowa, był ksiądz Władysław Polkowski (skazany na 12 lat katorgi). Naczelnikiem powiatu Stanisławskiego był Wiktor Godlewski, rządcą majątku Łochowa.

Co się tycze Naczelników wojennych, to w Lipcu i Sierpniu byli niemi: w Augustowskiem i części Litwy, Romuald Traugutt, a po jego wyjeździe za granicę Jakób Koziello; w Płockiem: Jan Turowski (pseudonim Sokolnicki); w Mazowieckiem, Edmund Callier (od Czerwca do 5 Sierpnia), a po nim Ludwik Żychliński; w Kaliskiem, Edmund Taczanowski; w Krakowskiem, Zygmunt Jordan, a potem Zygmunt Chmieleński; w Sandomierskiem, Dyonizy Czachowski; w Lubelskiem, Michał Heidenreich-Kruk; na Pod-

lasiu, początkowo Marcin Borelowski-Lelewel, a po jego śmierci pod Batorzem d. 6 Września, chwilowo Krysiński. O niższej organizacyi prowincjonalnej, o naczelnikach powiatów, okręgów i parafii, oraz o wszelkiego rodzaju drobniejszych urzędach, mówić tu nie będziemy, jako o rzeczach nie przedstawiających szerszego interesu historycznego.

Rząd Lipcowy był ze wszystkich rządów powstańczych najlepiej uorganizowanym, i o ile można było w ówczesnych warunkach, najprawidłowiej funkcyonował. Sami nieprzyjaciele jego przyznawali, że był »najmędrszym pod względem zaprowadzenia porządku«; zarzucano mu tylko, nie bez pewnej słuszności, zbytnią biurokratyczność. Członkowie jego zbierali się codziennie w rozmaitych miejscach, na poprzedniej sesyi umówionych, albo w mieszkaniu którego z członków Rządu i sekretarzy (np. w mieszkaniu Oskara Aweydy, na t. z. »Kasztelańskim« przy ulicy Bednarskiej, a później na ulicy Żabiej), albo też w domach wskazanych i strzeżonych przez policję narodową (np. u Siwińskiego na ul. Wiejskiej), najczęściej w pałacu Kossakowskich na Nowym Świecie, w małym mieszkaniu na 3-ciem piętrze¹⁾. Sesyje odbywały się między godz. 9 rano, a 4 popołudniu. W godzinach rannych członkowie Rządu osobiście komunikowali się z Dyrektorami swoich wydziałów, jakieśmy bowiem wyżej zaznaczyli, każdy z członków Rządu kierował naczelnie jakimś wydziałem, czyli ministeryum. Od tych Dyrektorów więc odbierali raporta ustne lub piśmienne, przyносили je następnie na sesye Rządu, gdzie je decydowano, a zadecydowane na poprzednim posiedzeniu, oddawali do wykonania. Zwykle na tych sesyach porządek był następujący: najprzód zjawiał się Naczelnik miasta i zdawał rela-

¹⁾ *Zdzisław Janczewski* w swych zeznaniach twierdzi, że zbierano się także u doktora Ignacego B. profesora Szkoły Głównej, gdzie schodzono się pod pozorem chorych, potrzebujących porady. Gdy doktora nie było (dodaje w takichże zeznaniach *Daniłowski*), przyjmował ich Karol Ruprecht. Mogło to być, ale chyba w samych początkach rządów Majewskiego, bo Ruprecht już w Lipcu wyjechał do Paryża w sprawie pożyczki narodowej.

* cyą o stolicy, o wypadkach w niej zaszłych, o zamiarach władz najezdniczych, i odbierał na wypadki bieżące, zwłaszcza jeżeli sprawa była nagląca, natychmiastową odpowiedź lub polecenie. Papiery, jakie przynosił, wręczał sekretarzowi stanu Janowskiemu, poczem oddalał się z sali posiedzeń, zatrzymując się jednak gdzieś w pobliżu, bo albo był dla objaśnień ponownie wzywany, albo sam otrzymawszy jakąś nową wiadomość, wracał, by ją Rządowi zakomunikować. Jak wiemy, głosu na tych sesjach nie miał. Po załatwieniu się z Naczelnikiem miasta, Sekretarz stanu Janowski przedstawiał przygotowane do decyzji interesa, poczem, gdy je załatwiono, każdy z członków zajmował się sprawami swego wydziału. Interesa ogólnego znaczenia, dekrety, nominacje, instrukcje i t. p. były rozpatrywane i decydowane, a po ich zredagowaniu oddawane do opieczętowania Sekretarzowi stanu, który winien je był opublikować za pomocą ekspedytury. Końcowe chwile sesji poświęcano odczytywaniu ciekawszych depesz, raportów lub doniesień, uwagom nad nimi i żywej nieraz dyskusji. Kierujący prasą donosił co słyhać w dziennikach i polityce europejskiej, odczytywał ważniejsze artykuły z gazet krajowych i zagranicznych, i na tem zwykle sesja się kończyła. Rozebrawszy pomiędzy siebie specjalne, odnoszące się do ich wydziałów, roboty, członkowie Rządu rozchodzili się do domów, by zabrane operaty w ciągu nocy wykończyć i na następną sesję przedstawić.

Takim był każdy nieomal dzień zajęć najwyższej władzy powstańczej, dzień bardzo pracowity, wypełniony całkowicie, pozornie cichy, ale przesycony groźbą każdorazowej katastrofy, która wisiała nad głowami tych ludzi ofiarnych, poświęcających się i przekonanych, że wcześniej czy później ta katastrofa nadejść musi, zawiedzie ich na męki śledztwa w cytadeli, a z niej tylko na szubienicę. Na mieście szalała policja rosyjska, więziła, rozstrzeliwała i wieszala na placach publicznych, a oni spokojni pozornie, ale wewnątrz strasznem udręczeniem szarpani, siedzieli na swych zatratnych stanowiskach cisi i zapracowani, gdzieś w jakimś mieszkaniu, oczekując rychło do tego mieszkania wkro-

czą żandarmi i wszystkich ich zabiorą. I gdybyż niebezpieczeństwo tylko z tej strony, ze strony władz rosyjskich groziło! ale wiedzieli oni dobrze, iż w łonie organizacyi powstańczej, którą niby oni kierowali, wre burza tajemna, kipią namiętności, ponury wulkan huczy, który lada chwila wybuchnąć może, i ich, tych ofiarnych, na całopalenie skazanych, wysadzi z krzeseł kurulnych, co mniejsza, ale zarazem wywoła taką szaloną zawieruchę w tej organizacyi, tak w niej połamie parokrotnie już mozolnie sklejjane ogniwa, że nigdy już ona do pierwotnej siły i mocy wrócić nie będzie mogła. Trzeba było istotnie wielkiego hartu ducha, wielkiego zasobu poświęcenia, wielkiej wiary w pożytek istnienia takiej władzy, wielkiej nakoniec miłości ojczyzny, by na tem zagrożonem zewsząd stanowisku wytrwać i rozkołatąną nawę powstania pewną ręką kierować.

Wszystkie Wydziały Rządu Nar. komunikowały się ze sobą za pośrednictwem Sekretaryatu stanu. Każdy z członków Rządu, albo też dyrektor jakiego Wydziału, brał na sesyi na własną odpowiedzialność i pod ścisłą kontrolą, pewną ilość blankietów, opatrzonych pieczęcią Rządu Nar., z których musiał się potem wyrachować. Żaden z członków Rządu, prócz jednego Gołemberskiego, nie pobierał płacy: wszyscy pracowali nie dla zysków, ale dla ojczyzny; w Sekretaryacie znajdowała się zawsze pewna suma pieniędzy, przeznaczona na dorożki, bo miano tę ostrożność, że jeżdżono dorożkami dla bezpieczeństwa. Również, z małym bardzo wyjątkiem, cała organizacya nie pobierała płacy. Wszelkie kwity i rachunki były przedstawiane Rządowi na ogólnej sesyi przez Wydział skarbu, przejrzane, zatwierdzone i opatrzone pieczęcią.

Taki Rząd Nar. w składzie, wyżej wymienionym, istniał nienaruszenie prawie do ostatnich dni Lipca. W tej porze zaszły pewne zmiany. Józef Grabowski, zarządzający wydziałem wojny, został wysłany do Krakowa dla uporządkowania i zaprowadzenia jakiegoś ładu w tamtejszej organizacyi, skąd już nie wrócił, bo niebawem otrzymać miał nominacyę na Komisarza przy Organizatorze jeneralnym za

granicami Zaboru moskiewskiego, Mierosławskim. Po jego wyjeździe Wydziałem wojny kierował jakiś czas Sekretarz stanu Janowski, niekiedy na sesy^o używano wicedyrektora Gałęzowskiego, ale ostatecznie Wydziałem tym kierował Golembowski. Włodzimierz Milowicz, po bardzo krótkim pobycie, zwrócił na siebie uwagę policyi rosyjskiej i musiał uciekać; dano mu polecenie pojechania do Pesztu, gdzie razem z Sewerynem Elżanowskim (»ślepą kura«), byłym Komisarzem pełnomocnym w Krakowie, miał zawiązać stosunki z Węgrami. Zatrzymał się w przejeździe we Lwowie, gdzie go policya austriacka przyaresztowała i osadziła w więzieniu. Więcej on do Warszawy nie wrócił.

Jedną z pierwszych czynności nowego Rządu, kiedy się ostatecznie ukonstytuował w drugiej połowie Czerwca, było załatwienie sprawy sum, zabranych z Kasy głównej Królestwa. Wydano więc, znane nam zawiadomienie, że sumy te »przelane« zostały, jak się wyrażono, do kasy Rządu Nar. a Majewski obrachował na współkę z Zygmunt^{em} Laskowskim pieniądze i na posiedzeniu w mieszkaniu Siwińskiego przy ulicy Wiejskiej, wydał Waszkowskiemu kwit, opatrzony pieczęcią Rządu Nar. Samych banknotów było przeszło na trzy miliony złp. Z tego wysłano na zakupno broni około miliona złp.; pięćkroć sto tysięcy złp. dano Lempkemu, a ten wysłał z tą sumą Zdzisława Janczewskiego za granicę dla zakupu broni; 200 tysięcy złp. otrzymało województwo kaliskie w formie zapomogi na ręce Komisarza pełnomocnego Biernawskiego; 100 tysięcy złp. województwo sandomierskie na ręce Rafała Krajewskiego, dyrektora Wydziału spraw wewnętrznych, który, jak wiadomo, zajmował się interesami tego województwa. Imperyałami złotemi było około 333 tysięcy złp., które zachował u siebie Waszkowski i dopiero za rządów Traugutta zostały one użyte¹⁾. Koszta zaboru

¹⁾ Sumy te nie zgadzają się z wykazem, pomieszczonym w tomie IV, 70, naszego dzieła, podanym na podstawie rachunków Komisji Skarbu, relacyi Anuczina i N. Berga, ale dziś trudno już jest dojść do ścisłych cyfr w tym względzie. To co mówimy w tekście o wy-

miały wynosić około 140 tysięcy złp.! Co się tycze listów zastawnych, stanowiących lwią część zaboru, bo przeszło 21 milionów złp., to wzięto się do ich wymiany dość późno, a w końcu w kraju nie można było tego dokonać, bo władze rosyjskie ogłosiły ich numera, ostrzegając przed nabyciem publiczność i bankierów. Wysłano więc z nimi Stanisława Olszańskiego (znany nam już jeden z okręgowych m. Warszawy) dopiero w połowie Lipca, by je wręczył Drowi Sewerynowi Gałęzowskiemu, księciu Czartoryskiemu i Ordędze, stanowiącym Komisją umorzenia długu krajowego w Paryżu. Wymiana jednak nie powiodła się, jakeśmy to już poprzednio zaznaczyli, i cała ta ogromna suma była straconą dla powstania, co oczywiście miało wpływ ogromny na dalsze losy Rządu Lipcowego i na jego działalność. Nie mając bowiem tych pieniędzy, na które głównie liczone i na których opierał Majewski swą akcyę przyszłą wraz z całą tą grupą wybitniejszych ludzi w kraju, którzy poza plecami jego stali i w chwili odpowiedniej zamierzali wystąpić jako rząd jawny, odrazu spostrzegł się w takiej sytuacji bezradnej, jak wszystkie rządy dotychczasowe. Wobec tego postanowiono zadekretować t. z. pożyczkę narodową, a właściwie wprowadzić w wykonanie dekret Rządu Nar. z d. 8 Kwietnia o »ofiarze«, który nigdy nie był urzeczywistniony w całej swej rozciągłości. Jak wiadomo, dekret ten głosił, że wszelkie dotąd pobierane podatki od d. 30

datkowaniu tych pieniędzy, opieramy na zeznaniach K. Majewskiego. Zdzisław Janczewski w swych zeznaniach nieco inaczej rachuje. Twierdzi on, że na formowanie oddziałów w Galicyi, Rząd Narodowy wysłał	rub. 200,000
Województwu kaliskiemu (pow. Wieluński z tego dostał 10,000 rub. w nowiuteńkich papierach 10-cio i 50-cio rublowych (Pamiętnik Paciorkowskiego, rękopis w zbiorach autora)	» 35,000
Ludwik Lempke na broń	» 165,000
	<hr/>
Razem	rub. 400,000

A że listy zastawne przedstawiały sumę rub. 2,700,000

Więc ogólna suma rub. 3,100,000
co się zgadza mniej więcej z innemi rachunkami.

Kwietnia znoszą się, a natomiast ustanawia się nowy podatek pod nazwą: ofiary. W tym celu wszystkich mieszkańców Królestwa podzielono na sześć kategorii. Włościanie, rzemieślnicy nie mający własnych zakładów i warsztatów, służący i robotnicy wszelkiego rodzaju, wolni byli od tego podatku; wszyscy zaś inni mieszkańcy mieli płacić od 1% do 10%, od czystego dochodu, jaki mieli w r. 1862. Urzędnicy płacili 2%; adwokaci, aptekarze, budowniczowie i t. p. 7%; kapitałiści, oraz właściciele miejscy i ziemscy 10%. Zakłady przemysłowe podzielone były na trzy kategorie, które płacić miały 2, 5 i 10%, odpowiednio do czystego dochodu, wynoszącego 4, 10 i więcej tysięcy złotych polskich. Pobór tego podatku i rachunkowość cała, była urządzona z możliwą dokładnością. Zarządzał nim Wydział skarbu i ustanowił, jakeśmy to już wspomnieli, w każdym województwie osobnego kasyera, który w razie jeżeli jego kasa zawierała 1 milion złp. to wszelką przewyżkę nad tę sumę, winien był natychmiast przelewać do kasy głównej Rządu Nar. Niemniej przy każdym Naczelniku powiatu, znajdował się także skarbnik, który mógł w swej kasie posiadać tylko 300 tysięcy złp., a przewyżkę przelewać do kasy wojewódzkiej. Ustanowiono poborców podatkowych tak w Warszawie, jak i po województwach, którzy winni byli sporządzać listę kontrybuentów z oznaczeniem przypadającej od nich sumy, roznosili awizacye i odbierali pieniądze. W ogólności jednak, podatek ten z powodu obalenia Rządu Kwietniowego w Zielone świątki przez prawników, niewiele przyniósł ¹⁾, a zamęt, panujący potem w Rządzie, nie pozwolił

¹⁾ Wiemy jednakże z zeznań Edwarda Prądyńskiego z Woli Wiązowej, który był pomocnikiem Naczelnika cywilnego województwa kaliskiego (Wład. Majewskiego), że samo miasto Kalisz zapłaciło ofiary 196.400 złp., która to suma wpłynęła od 1450 osób. W Gdańsku patrycyusze miejscy płacili także regularnie ten podatek, dochodzący nieraz do kilkunastu tysięcy talarów. Aweyde w zeznaniach swoich utrzymuje, że od połowy Czerwca (t. j. od chwili, w której Rząd Majewskiego przyszedł do władzy) do końca Lipca, wydano najmniej

na dalsze jego zbieranie, tak że w chwili gdy Majewski w połowie Czerwca nowy uformował Rząd, kasy powstańcze były prawie puste, i gdyby nie zabór pieniędzy z Komisji skarbu, nie mianoby na razie o co rąk zaczepić. Gdy jednak okazało się, że z tego źródła zaledwie jakieś 3 miliony złp. wpłynęło istotnie, z kolei rzeczy musiano poważnie zastanowić się nad tem skąd wziąć funduszków, by sprawę powstania popchnąć naprzód należycie. Jedynym środkiem okazało się wprowadzenie w czyn dekretu z d. 8 Kwietnia, ale już nie pod formą podatku (ofiary), ale przymusowej pożyczki wewnętrznej. Oznaczono ją dekretem z d. 5 Lipca na 21 milionów złp., które tak rozłożono: Królestwo miało dać 7 milionów złp., Zabór pruski 2 miliony; Zabór austriacki 5, a Litwa i Ruś 7 milionów złp. Pożyczka ta jednak nie była ogólną, dotyczącą wszystkich mieszkańców, ale tylko »możniejszych kapitalistów«, jak się wyraził dekret. Składać się ona miała z trzech seryi, każda po 7 milionów złp., które miano wypuszczać w miarę potrzeby; obligacye jej przynosiły 5% właścicielowi.

W celu przeprowadzenia całej tej operacyi finansowej, rozłożonej na długie lata, na »przyszłe pokolenia«, jak brzmią słowa dekretu, ustanowiono jednocześnie w Paryżu jawną komisją umorzenia długu krajowego, złożoną z trzech członków, których imiona znane Polsce, były gwarancją dla wierzycieli. Członkami tymi byli: ks. Władysław Czartoryski, Dr. Seweryn Gałęzowski i Józef Ordega, którym polecono zaprowadzić wielką księgę długu krajowego, wygotować obligacye i prowadzić kontrolę wypuszczonych obligacyi. Obok tej komisyi jawnej, ustanowioną była druga tajna w Warszawie, na czele której stał znany bankier warszawski Leopold Kronenberg, i który podejmował się znegocycować w kraju pierwsze 7 milionów złp. Komisya warszawska miała także wypuszczać obligacye, ale bez podpisów, i także prowadzić księgę długu, co oczywiście utrudniało niezmiernie kontrolę,

1½ miliona rubli. Skądżeby ich wzięto, gdyby podatek »ofiary« nie wpływał należycie?

zwłaszcza, że obligacye warszawskie bezimienne, miały być z czasem zmienione na paryżkie z podpisami Czartoryskiego, Gałęzowskiego i Ordegi. Nazwiska właścicieli obligacyi miały być w jak największej tajemnicy zachowane. Obligacye były po 500, 1.000, 5.000 i 20.000 złp. Wydział skarbu miał prawo rozkładania na raty wypłaty sum za obligacye wzięte przez kogoś, ale raty te winny być spłacane w ciągu dwóch tygodni. Pierwsze siedem milionów winny być ściągnięte w ciągu dwóch tygodni; ci nakoniec, którzy wezmą udział w pierwszej seryi pożyczki, wolni będą od nabywania obligacyi drugiej seryi. Dekret ten i cała ta operacya była już przygotowana za Rządu Kwietniowego, jakeśmy to we właściwym miejscu opowiedzieli, teraz tylko ją uzupełniono i ostatecznie wprowadzono w wykonanie. Sam dekret był wydrukowany w bardzo niewielkiej liczbie egzemplarzy, tak że jest dzisiaj rzadkością bibliograficzną; komunikowano go tylko »możniejszym kapitalistom«. Nie był nawet ogłoszony ani w »Ruchu«, ani w »Niepodległości«, bo szło o to, żeby Rząd najezdniczy nie dowiedział się o pożyczce i przeszkód jej nie stawiał. Jakoż władze rosyjskie dowiedziały się o niej dopiero w połowie Sierpnia, kiedy pierwsza serya pożyczki, była już całkowicie zrealizowaną. Same obligacye wykonano w Paryżu bardzo zbytkownie, co miało kosztować około 30 tysięcy franków.

Jednakże w pierwszych dwóch tygodniach, w ciągu których początkowe 7 milionów złp., według dekretu, winny były wpłynąć do kas narodowych, rzecz szła bardzo opornie. Wprawdzie Kronenberg dał zaraz 500 tysięcy, a ordynat Zamoyski 1 milion złp., ale inni kapitaliści ociągali się, jak np. August hr. Potocki (dziedzic Wilanowa), który wyznaczonych na niego 300 tysięcy złp. pomimo kilkakrotnych wezwań płacić nie chciał i podobno nigdy nie zapłacił, jak wreszcie Seweryn hr. Uruski, były marszałek szlachty w gub. Warszawskiej, bawiący w tej porze zagranicą, pomimo wezwań płacić nie myślał. Wobec tego Rząd Nar. na wniosek sekretarza Wydziału skarbu, Henryka Wohla, wydał d. 20 Lipca dekret, mocą którego ci wszyscy, którzyby odmówili

udziału w pożyczce przymusowej, pozbawieni być mają praw obywatelskich, dłużnikom ich zabroniono płacić długi, lokatorom w ich domach wnosić komorne, udzielania im pożyczek pod jakąkolwiek bądź formą, adwokatom przyjmować od nich sprawy, sądom sądzić ich spory, komornikom egzekwować ich pretensye. Każdemu zwlekającemu z wypłatą pożyczki dawał dekret tylko sześciodniowy termin. Dzięki tym wszystkim środkom, w końcu Lipca, jeżeli można wiczyć podaniom Aweydy, do kasy Rządu Nar. wpłynęło przeszło sześć milionów złp. z pożyczki przymusowej, czyli, że pierwsza jej serya była mniej więcej zrealizowaną w Królestwie. Z innemi seryami szło o wiele gorzej. W Zaborach pruskim i austriackim, mimo to, że w Krakowie i Lwowie ustanowiono specjalne Komitety, mające się zająć rozkładem i przeprowadzeniem całej tej, dość skomplikowanej operacyi, posuwała się ona bardzo wolno i ciężko, i nigdy w zupełności nie była pokryta. Za granicami kraju, wśród mnóstwa bogatych Polaków, którzy przed okropnościami wojny uciekli, by samolubnie korzystać ze spokoju w Paryżu, Wiedniu, Dreźnie lub Szwajcaryi, także nie wielu wzięło udział w pożyczce. Tacy bogaci panowie, jak Józef książę Lubomirski, jak Mieczysław hr. Potocki, przesiadujący we Francyi, nie dać nie chcieli, a groźba ogłoszenia ich za zdrajców kraju, żadnego wpływu na nich nie wywarła. W ogólności pożyczka przymusowa miała średnie powodzenie. Litwa, jęcząca pod jarzmem Murawiewa Wieszatiela, niszczona przezeń materalnie, jak również Ruś, w której schwytywanie Drużbackiego odrazu rozbiło słabą organizacyą powstańczą, ani jednej obligacyi nie wzięły.

Oprócz pożyczki przymusowej, która ostatecznie przyniosła około 9 milionów złp.¹⁾, Rząd Nar. za radą Wohla,

¹⁾ *A. de Moller*, *Situation de la Pologne*, 222, ocenia wpływ z pożyczki przymusowej na 8,150.000 złp. z których Królestwo miało dać 3 miliony, Litwa 1½ miliona, Żmudź, Wołyń, Podole i Ukraina 1 milion, Zabór pruski 1,700.000, austriacki 950 tysięcy. Z relacyi Majewskiego wiemy, że oprócz Królestwa i inne części Polski albo wcale, albo bardzo mały wzięły udział w pożyczce.

postanowił wygotować za granicą monetę polską metalową i papierową. Jednostką tej monety miał być t. z. »Piaś«, sztuka srebrna, zawierająca w sobie sto groszy polskich, odpowiadająca więc rosyjskiemu pół rublowi albo dwu frankom. Piastów tych zamierzano wybić na 2 miliony złp. i na tej sumie, nie wypuszczonej w kurs oprzeć bilety papierowe, których ilość puszczonej w obieg, miała wynosić od 40 do 50 milionów złp. Chcąc im zapewnić obrót, Wohl proponował, aby Rząd wydał dekret nakazujący, by przy wszelkiego rodzaju wypłatach, jedną trzecią składano w tych banknotach. Łudzono się, że tym sposobem powoli wypartą będzie moneta rosyjska. Skończyło się jednak na projekcie, aczkolwiek później, już za rządów Traugutta, Majewski mając sobie tę sprawę powierzoną, wypracował cały plan tej operacyi, której wykonanie powierzone być miało Ruprechtowi i Banzemerowi w Paryżu. Rzecz jednak, powtarzamy, nigdy nie doszła do skutku¹⁾, acz wysłano w tej sprawie do Paryża hr. Platęra.

Wydział skarbu w tej porze wobec tych projektów, a głównie z powodu pożyczki przymusowej, był bardzo czynny. Wydał mnóstwo instrukcyi buchalteryjnych i kontrolowych, które po większej części opracował Wohl, i rzecz można, że był on głową i duszą tego Wydziału. Wszystkie te instrukcyje świadczą o jego dobrej i pomysłowej głowie finansowej i głębokiej znajomości przedmiotu. Między innemi wygotował on nowe przepisy co do nowego podatku narodowego (ofiary)²⁾ oraz projekt nowej pożyczki dobro-

¹⁾ *K. Majewski* w swych rękopiśmiennych zeznaniach utrzymuje, że Rz. Nar. wydał dekret ustanawiający monetę narodową, tak papierową jak i metalową z odpowiednią instrukcją. Tego dekretu, ani tej instrukcyi nigdy i nigdzie nie zdarzyło nam się widzieć; sądzimy, że Majewskiemu nie dopisała pamięć.

²⁾ Dekret z d. 5 Lipca 1863 r. nakazujący, aby w razie, jeżeli nie można będzie odszukać miejsca pobytu właściciela kapitału, wypóżyczanego na hipotekę nieruchomości, i stąd niemożności ściągnięcia zeń 10% podatku ofiary, podatek ten wnosili właściciel nieruchomości, a przy wypłacie procentów wierzycielowi, przedstawiał za-

wolnej, polegający na wypuszczeniu obligów, w sposób loteryjny urządzonych, a opartych na ofiarach ze srebra domowego, złota, biżuteryi i t. p. Wysłany za granicę hr. Plater, oprócz sprawy pieniędzy polskich, którą kazano mu przeprowadzić w Paryżu, miał jeszcze polecone wstąpić do Krakowa i tam się porozumieć z Komisarzem pełnomocnym Józefem Grabowskim i Adamem hr. Potockim, co do ofiarowanej przez bankierów wiedeńskich i paryskich pożyczki zagranicznej, opartej na wartości Listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Również miał on się porozumieć z bogatymi obywatelami Wołynia, Podola i Ukrainy, przebywającymi za granicą, w sprawie pożyczki hipotecznej, którą obowiązywali się udzielić bankierowie Odessy, jak o tem donosił Rządowi komisarz pełnomocny tamtejszy, Chamiec. Z tego wszystkiego jednak rezultat był żaden, a do tak smutnego końca tych licznych projektów, przyczyniły się bardzo wiele późniejsze przewroty w Rządzie, spowodowane przez ultraczerwieńców.

Wydział spraw wewnętrznych także był bardzo czynny. Wydał on, uzupełnił lub sankcyonował dawne, u Rządu »prawników« wygotowane dekreta, a mianowicie: dekret z d. 16 Czerwca, znoszący loteryą klasyczną, jako »instytucyę niemoralną«. Ponieważ jednak mimo tego zakazu loterya dalej istniała, więc Rząd Nar. dekretem z d. 1 Lipca pozwolił na ciągnięcie 102-ej »ostatniej na ziemi polskiej loteryi urzędowej«, a to na tej zasadzie, że rząd najezdniczy pobrał z góry od kolektorów kaucye, które oczywiście kolektorzy ci by potracili. Wyjście z dość przykrego położenia, spowodowanego przez »Rząd adwokatów« nieogłędnie i bez zastanowienia, było pozornie dość zręczne, acz dla świadomych rzeczy jasnem było, że władza powstańcza wobec niemożności wprowadzenia w wykonanie dekretu z d. 16 Czerwca, cofnąć się musiała i przez to powagę swoją i urok na szwank naraziła. Ale nie było to już winą Rządu Lipco-

miast gotówki kwit na zapłacony podatek, który to kwit wierzyciel obowiązany jest przyjąć.

wego; musiał on dźwigać na sobie następstwa lekkomyślności swych poprzedników. Podobnie rzecz się miała z dekretemi z d. 21 i 22 Czerwca, zakazującymi ruchu na kolejach Petersburskiej i Landwarofskiej w granicach Królestwa Polskiego. Dekrety te były przygotowane i opieczętowane jeszcze za Rządu prawników, a powodem do ich wydania miało być najprzód utrudnienie komunikacyi między Petersburgiem a rządem Królestwa, a następnie względy strategiczne, bo nieprzyjaciół dla obrony tej linii, a bronić jej koniecznie był winien, jeżeli nie chciał okazać się słabszym od Rządu powstańczego, musiał trzymać, jak twierdził Kobylański, najmniej 40 tysięcy wojska. Dekret ten, jak wiadomo, nakazywał dróżnikom i robotnikom natychmiastowe opuszczenie kolei, mechanikom prowadzenia maszyn i pociągów, telegrafistom przesyłania depesz, osobom prywatnym podróży, ekspedytorom wysyłania towarów i t. p. i w rzeczy samej w części został wykonany. Oddziały żandarmeryi narodowej, kręcąc się wzdłuż linii kolei petersburskiej, zapowiedziały służbie niższej, że jeżeli nie usłucha rozkazu Rządu Nar. to co do nogi będzie wywieszana, i gdy zaraz potem ukarano śmiercią dwóch dróżników, wszyscy inni podali się do dymisyi, i około dziesięciu wiorst tej kolei zostało nagle bez służby. Wobec tego rząd rosyjski zmuszony był skoncentrować między stacją Wołominem a Łapami i dalej, aż do mostu na Bugu, który strzedz należało pilnie, przeszło 27 kompanii (rot) piechoty (t. j. przeszło 6 tysięcy ludzi) i cały pułk kozacki; lasy wzdłuż linii kazał wyrąbać, nieustannie wysyłać podjazdy, a robotników, zajętych przy remoncie drogi strzedz siłą zbrojną. W kraju jednak i za granicą dekret ten wywołał niezadowolenie. Dla samego powstania okazał się on szkodliwym, bo utrudnił niezmiernie komunikację z Wilnem. Władze rosyjskie obsadziły każdą stację mnóstwem policyi, żandarmów i oficerów, którzy podejrzliwie patrzyli na przejeżdżających koleją, tak że wysłańcy Rządu Nar. do Wilna lękali się jechać. Za granicą zaś utrudnienie ruchu, bo o wstrzymaniu go zupełnem mowy być nie mogło, wywołało wśród kapitalistów, zwłaszcza fran-

cuzkich, którzy dali pieniądze na budowę tej kolei, głośne i krzykliwe obawy, że narażeni będą na straty. Konsul francuzki w Warszawie wdał się w tę sprawę i za pośrednictwem osób trzecich przedstawił Rządowi Nar. obawy swoje, a raczej swych współrodaków, i radził, by ze względu na rząd francuzki, który przecież liczyć się musi z dobrem swych poddanych, jakoś tę kwestyę załagodzić. Majewski w takim położeniu rzeczy, jako mający pod sobą zarząd spraw wewnętrznych, wykonanie dekretu wstrzymał, na tajne niby przesyłki do Wilna pozwolił, a polecił tylko generała Tolla, mającego nadzór nad tą koleją od Tłuszcza do Łap, nieustannie alarmować, konsula zaś francuzkiego kazał uspokoić, że kapitały francuzkie na straty, a poddani francuzcy, znajdujący się na służbie kolei, prześladowani nie będą.

Niemniej bezcelowym był dekret o dobrach i lasach skarbowych, praktycznego bowiem z niego skutku spodziewać się nie należało. Wydany d. 17 Lipca, stanowił, że wszelkie lasy i dobra narodowe przez najazd moskiewski rozdarowane jako majoraty Rosyanom, powracają do własności narodowej, że zatem administratorowie, dzierżawcy i pełnomocnicy donataryuszów, obowiązani są od daty wydania dekretu, wszelkie dochody, z tychże dóbr i lasów pobierane, wносить do najbliższych kas narodowych. W końcu Rząd Nar. obiecywał, że co do praw pierwotnych właścicieli, którym dobra te zostały skonfiskowane, orzekną przyszłe rozporządzenia władz narodowych. Oczywiście rzecz, dekret ten nie wszedł i nie mógł wejść w wykonanie; dzierżawcy i administratorowie donataryuszów podawnemu płacili, bo płacić musieli właścicielom majoratów tenuty dzierżawne, nie zaś kasom narodowym. Nakoniec dekretem z d. 2 Lipca, uzupełniono procedurę Trybunałów rewolucyjnych o tyle, że ustanowiono apelacyą od ich wyroków do izby wyższej instancyi. Takich izb miało być trzy, jedna w Królestwie, jedna na Litwie i jedna na Rusi; składały się one każda z prezydującego, czterech sędziów i prokuratora. Od wyroków, zapadłych w sądzie wyższej instancyi, apelacyi już nie było. Wydano jeszcze wiele innych dekretów i roz-

porządzeń, ale jako mniejszej wagi, mówić tu o nich nie będziemy ¹⁾. Majewski wogóle był przeciwny tej bezpłodnej dekretomanii, że ją tak nazwiemy, i przeprowadził w drugiej połowie Lipca uchwałę w Rządzie Nar. żeby mniej wydawać rozporządzeń, a natomiast wszystkie siły skupić na to, by sprowadzić dla powstania jak najwięcej broni i zdalnych oficerów.

Przedewszystkiem więc trzeba było mieć zdolną i wybitną jakąś osobistość na stanowisku Dyrektora Wydziału wojny, bo ani Grabowski, ani Gołemberski, Gałęzowski i Kot-Dembiński nie byli ludźmi ściśle fachowymi, by najważniejszy ten wydział pokierować należycie. Właśnie w tej porze zgłosił się listownie do Rządu Nar. były dyktator Maryan Langiewicz, oddając się do rozporządzenia Rządu i oświadczając, że gotów jest służyć bez pretensyi do dyktatury, byle go tylko uwolniono z więzienia austriackiego. Rząd Nar. w zasadzie tę propozycję przyjął i liczne przedsiębrał starania by więźnia wydobyć z Josephstadu, zaofiarowano nawet 30 tysięcy reńskich, sumę w połowie pochodzącą ze składek prywatnych w Galicyi, ale strażę forteczną przekupić się nie dały i Langiewicz musiał beczynnie siedzieć w twierdzy i patrzeć na krwawy dramat, rozwijający się w jego ojczyźnie. Wówczas ktoś zwrócił uwagę Rządu Nar. na jednego z dowódców litewskich, który zyskał tam sobie pewną sławę i uchodził za oficera zdolnego. Dowódcą tym był Romuald Traugutt, osobistość, której przyszło w koń-

¹⁾ I tak: d. 8 Czerwca wydano dekret nakazujący formowanie po wsiach straży bezpieczeństwa; d. 21 t. m. grożący banicyą i pozbawieniem praw obywatelskich wszystkim Polakom, pozostającym w służbie rosyjskiej w granicach 1772 roku; dnia 22 t. m. ustanawiający komisarzy rządowych przy komendach powstańczych; d. 23 t. m. o stosunku władz wojskowych do cywilnych; d. 30 t. m. o warunkach udzielania paszportów za granicę; d. 27 t. m. zabraniający przyjmowania posad urzędowych, z których rząd najezdniczy udzielił zajmującym je dymisyę; tegoż dnia i miesiąca zabraniający przyjmowania posad sekretarzów i woźnych sądów i t. d.

cowych aktach tragedyi polskiej odegrać pierwszorzędą rolę i umrzeć potem heroicznie na szubienicy.

Był to w tym czasie młody, zaledwie trzydziestokilkolletni człowiek (ur. 1826 r. w województwie Brzesko-Litewskim, we wsi Szostakowie), a mimo to mający przeszłość dobrze wypełnioną. Od wczesnej młodości odznaczał się wielką religijnością i nabożeństwem, prawdopodobnie pod wpływem swej babki Justyny Błockiej, która go wychowała i była kobietą bardzo religijną. Opowiadają o nim, że kiedy później, po ukończeniu szkół w Świsłoczy, udał się do Petersburga, by wstąpić do akademii inżynierskiej i przygotowywał się do zdania egzaminów w pensyonacie niejakiego Stepanowa, to od swych kolegów wszystko znosił cicho i skromnie, ale jeżeli który z nich pozwolił sobie szydzić z religii, księży lub Polaków, wpadał w gniew niepohamowany. Co dzień wieczorem przed pójściem na spoczynek, modlił się klęcząc, i ta głęboka religijność, ten nastrój pół ascetyczny, pół mistyczny, przechował on do ostatnich dni życia i jego odezwy z doby dyktatorskich rządów powstaniem, noszą właśnie charakter takiego bezwzględного oddania się na wolę Bożą, brzmia nutą rezygnacyi, podnoszeniem zasług chrześcijaństwa i wiarą niezłomną w Opatrzność, co zapewne bardzo byłoby właściwem w jakimś biskupim liście pasterskim, a nie w odezwach Rządu stojącego na czele narodu, walczącego o swą niezależność. Do akademii inżynierskiej Traugutt jednak nie dostał się, wstąpił do wojska, gdzie dosłużył się stopnia oficera saperów, przebywał jakiś czas z żoną i dziećmi w Królestwie Polskiem, w miasteczku Żelechowie, poczem przeniósł się do sztabu armii południowej, gdzie przebył całą kampanię krymską. Nie zwracał on wtedy na siebie niczyjej uwagi, był osobistością niewyraźną, rozplływającą się w szarzyźnie pospolitego tłumu. Jego twarz prawie brzydka, typu litewskiego, z wydatnemi wargami, głową podługowatą, zawsze krótko ostrzyżoną, z okularami na oczach jasnych, mglistych, acz w całości miała wyraz skupienia wewnętrznego, jakiegoś skoncentrowania w sobie, nie uderzała jednak nikogo. Robił wrażenie natury sennej, jakby ospałej,

obojętnej na wszystko. Ale pod tą pozornie bezbarwną powłoką zewnętrzną, tlił się jak w ostyglým wulkanie żar gorącej miłości ojczyzny, niepospolitej siły woli i energii, niczem niepokonanej, owa Mickiewiczowska »hydra pamiątek, co śpi wśród złych losów i namiętnej burzy, a gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony«. W r. 1860, pomimo, że mu naczelnik sztabu zarządu inżynierskiego, generał Kaufman, czynił bardzo pochlebne propozycje, opuszcza wojsko, żeni się powtórnie z Antoniną Kościuszkówną, wnuką Naczelnika z 1794 r. i osiada w swym majątku Ostrowie, w powiecie Kobryńskim. Tu pędzi życie ciche i skromne ziemianina, nie miesza się do niczego, okres manifestacyjny zdaje się nie robić na nim żadnego wrażenia¹⁾, wybuch powstania

¹⁾ Osobliwszą jednak historją z tej doby życia Traugutta opowiada ks. Adam Słotwiński, »Wspomnienia«, 40. Kiedy Słotwińskiego z dwoma żandarmami wieziono w końcu 1862 r. na wygnanie do Permu, za Brześciem Litewskim, spotkał się z Trauguttem, który go zaprosił do siebie na nocleg. »Dom pięknie urządzony (pisze Słotwiński), pan właściciel rekomendował swą siostrę, miłą pannę, widać że gospodarną, bo była przy fartuszkach gospodyni domu. Żandarmi kontenci, że nieco odpoczną... »gospodarz był mi bardzo rad, ciekawy wypadków warszawskich i ruchu moralno-politycznego na prowincyi; o ile dotykałem się czynnie i miałem wiadomości o wypadkach w Warszawie, o tyle gospodarza objaśniłem. Widać z oczu i z mowy, że był wielce temi wypadkami przejęty, serdecznie też mi dziękował za opowiadanie moje. Dano sutą kolacyą, wina różnego i szampańskiego do syta«. Co jednak najciekawsze, że Traugutt proponował Słotwińskiemu ucieczkę. »Furman mój gotowy, człowiek pewny, masz sporą paczkę rubli, jedź!«. Na pytanie co zrobić z żandarmami, Traugutt odrzekł: »ja się z nimi rozmówię. mając przy sobie rewolwer nabity«. Słotwiński się jednak na to nie zgodził. Jeżeli całe to opowiadanie jest prawdziwe, to okazuje się, że Traugutt w tej porze nie był taki spokojny i obojętny na wszystko, jak go przedstawiają piszący o nim, owszem ukazuje się człowiekiem zdecydowanym na wszystko, skoro nawet chciał uciec się do rewolweru wobec śpiących żandarmów. Jedno tylko jest nieprawdziwem w tem opowiadaniu, a stąd budzi się wątpliwość, czy cała ta historia nie jest zmyśloną, to, że Słotwiński mówi o siostrze Traugutta, jako gospodyni domu. Tymczasem z relacji *Dubieckiego* (Romuald Traugutt, 52) wiemy, że był już w r. 1862 żonaty powtórnie z Antoniną Kościuszkówną, która powiła mu syna

nie porusza go wcale, aż wreszcie na nalegania Apollona Hofmejstra, naczelnika cywilnego województwa Brzesko-Litewskiego, obejmuje w początkach Maja dowództwo nad niewielkim, ze 160 ludzi złożonym, oddziałkiem powstańców, noszącym nazwę oddziału Kobryńskiego. Oddziałek ten sformował się pod miasteczkiem Antopolem, o cztery mile od Kobrynia, i Traugutt zaprowadził w nim tak surową karność, że opornego oficera Kwiatkowskiego wystrzałem z rewolweru zabił na miejscu. Na czele tej garstki karnej i walecznej stoczył parę zwycięzkich utarczek, jak pod Horkami, gdzie kosami rozbił ciągnącego przeciw sobie nieprzyjaciela, ale nakoniec d. 25 Maja, zaatakowany w lesie Bielńskim przez generała rosyjskiego Eggera, na czele 2 rot piechoty i kilkudziesięciu kozaków, uledek musiał przeważnej sile. Stąd przeniósł się na Wołyń, nad rzekę Horyń, gdzie jednak ściągany uparcie przez nieprzyjaciela, dognany i pobity d. 1 Lipca pod Kołodnem, z trudnością wycofał się z pozostałą garstką, ale znudzony śmiertelnie i tak chory, że żołnierze nieść go musieli, złożył w inne ręce dowództwo i wieziony w karetce przez Elizę Orzeszkową, głósną późniejszą powieściopisarkę, przez parę tygodni odpoczywał ukryty u jednego z ziemian w powiecie Kobryńskim. Stąd to wezwany przez wydział wojny, czy też sam z własnej woli, jak niektórzy utrzymują¹⁾, przybył w ostatnich dniach Lipca do War-

»na niewiele przed powstaniem«, a zatem w końcu 1862 r. kiedy właśnie jechał ks. Słotwiński na wygnanie, albo w początkach 1863 r. Cóż więc znaczyła ta siostra »przy fartuszkach gospodyni domu«, której ksiądz »całował rączki«. Ta siostra, kiedy w domu była już gospodynią żoną, budzi niewiarę do całej tej, wysoce charakterystycznej skąd inąd opowieści ks. Słotwińskiego.

¹⁾ *M. Dubiecki*, Romuald Traugutt (wydanie 2-gie) p. 17, utrzymuje, że Traugutta nikt nie wzywał do Warszawy, że zjawienie się jego »było zupełną niespodzianką«. Inne jednakże źródła twierdzą, przeciwnie i za nimi w tym, drobnym zresztą szczególe, poszliśmy. *K. Majewski* w zeznaniach taką opinię daje o Traugucie: »był on znany na Litwie jako dobry obywatel i poświęcający się patriota, jako waleczny dowódzca choć małego, ale wzorowo uorganizowanego

szawy i zapoznał się z Majewskim. Na tym ostatnim Traugutt wywarł dodatnie wrażenie, i wydawało się Majewskiemu, że ma przed sobą zdolność niezwykłą, siłę, która może podnieść powstanie i doprowadzić je do szczęśliwego końca. Traugutt mówił, że »jeszcze nie wszystko stracone, że drogą walki dużo można zrobić, byle wziąć w karby należyte organizację powstańczą, byle obalić opozycję, wytrzebić ją, wyrwać chwast ten niebezpieczny z korzeniem, byle wreszcie wyciągnąć z kraju wszystkie środki do walki, które wcale wyczerpanemi nie mogły się mienić« ¹⁾. Majewski porozumiał się z niedawnym wodzem partyzanckim co do zasad, a po skombinowaniu się z Wydziałem wojny, mianowano Traugutta d. 14 Sierpnia generałem i Naczelnikiem wojennym województwa Augustowskiego, Żmudzi i sąsiednich prowincyi litewskich, z tem zastrzeżeniem, że nim obejmie to nowe swoje stanowisko, uda się w charakterze Komisarza wojskowego do Galicyi dla urządzenia tam organizacyi oddziałów i dla porozumienia się z Różyckim, Krukiem i Wysockim co do planów strategicznych we względzie zamierzonego jednoczesnego działania. Po załatwieniu tych spraw w Galicyi, Traugutt miał jechać do Paryża i Liege dla naoczego zbadania środków transportu i broni, oraz dla ożywienia energii agentów. Chciano wogóle, acz o tem nie mówiono Trauguttowi, postawić go naprzeciw dwu dyktatorom, przebywającym za granicą (Mierosławskiemu i Langiewiczowi), postawić »czystą i zdolną, rodzimą, krajową osobistość i tym sposobem uzyskać wyrzeczenie się praw, chwilowo w dyktaturach nabytych«. Po powrocie z zagranicy, Traugutt miał

i prowadzonego oddziału, jako zwycięzca w potyczkach i wspaniałomyślny względem jeńców, a energiczny i stanowczy względem podwładnych«. *J. K. Janowski* w cytowanej parokrotnie relacyi, powiada, że »w drugiej połowie Lipca zjawił się niespodzianie w Warszawie pułkownik Traugutt. Nazwisko było nam znane z pierwszych chwil powstania, lecz uważaliśmy pułkownika za straconego i nawet wiadomości z placu boju podawały go za zginionego w ostatniej jakiejś potyczce z Moskalami na Wołyńskim Polesiu«.

¹⁾ *M. Dubiecki* l. c. 37.

zostać członkiem Rządu Nar. kierującym Wydziałem wojny, a z postępem powstania, przy szczęśliwych okolicznościach naczelnym wodzem większego jakiego terytorium wojennego. Traugutt wysławszy zaraz w Augustowskie i na Żmudź Jakóba Koziellę dla poczynienia przygotowań odpowiednich i rozwinięcia organizacyi, sam natychmiast wyruszył za granicę.

Rząd Nar. spożytkowawszy w ten sposób Traugutta, na którego zdolności wiele liczono, zajął się czynnie sprawami powstania zbrojnego, które bądź co bądź były najważniejszymi. Postarano się przedewszystkiem o zaprowadzenie rygoru i porządku w oddziałach zbrojnych, które pod tym względem wiele do życzenia pozostawiały. Wydano regulamin wojskowy, oraz plan organizacyi piechoty i jazdy. Według tego planu każdy batalion piechoty miał się składać z czterech kompanii kosynierskich i dwu strzeleckich, kompania zaś wraz z oficerami ma liczyć 108 do 114 ludzi (batalion zatem 648 do 684 ludzi), w szwadronie jazdy 152 konie. Ustanowiono w każdym województwie organizatora sił zbrojnych wojewódzkich, a w powiatach, powiatowych. Oznaczono ściśle ile na miesiąc ma być dostawione żywności dla dwu batalionów piechoty i dwu szwadronów jazdy, co było koniecznem, bo dowódcy oddziałów robili pod tym względem nadużycia, wymagali nieraz więcej niż im się należało i niszczyli przez to ziemian. Obostrzono karność, a rozstrzelanie we Wrześniu na rozkaz Rządu Nar. jednego z dowódców w Krakowskim, majora Sokołowskiego, noszącego pseudonim Iskry, za liczne, jakich się dopuścił gwałty, i oddanie paru innych pod sąd wojenny, jak np. Eminowicza za porażkę pod Wirem, jak Józefa Sawickiego, organizatora powiatu Łęczyckiego ¹⁾, ukróciło samowolę tych panów. Usta-

¹⁾ Przez niedbalstwo i niedozór Iskry, stojącego z oddziałem we wsi Olesznie, koło Małogoszcza w Krakowskim, spaliły się stajnie i kilkadziesiąt koni jego jazdy. Prócz tego oskarżono go, że za najmniejszy opór bił ziemian batogami i zgwałcił parę dziewcząt przemocą zaciągniętych do obozu. Rozstrzelany d. 29 Września we wsi Drochlinie przez Chmieleńskiego. O Eminowiczu czytaj tom IV, 353

nowiono formularze umundurowania, żeby powstańcy istotnie mieli wygląd wojskowy, a nie jakichś różnobarwnych band zbrojnych; wydano instrukcyę dla żandarmeryi powiatowej, którą Rząd Nar. uważał za kadry dla przyszłego pospolitego ruszenia, o którem nie przestawano marzyć, ale wobec tysiąca trudności odkładano ciągle na później. Dla Mierosławskiego, jako organizatora jeneralnego poza Zaborem rosyjskim zredagowano cały plan, w jaki sposób ma on organizacyi tej dokonywać. Mocą tej instrukcyi zadanie Organizatora jeneralnego polegało na sprowadzaniu broni do kraju, uzbrajaniu, odziewaniu, ćwiczeniu i wysyłaniu do kraju oddziałów ochotniczych. Cały obszar działalności Organizatora podzielono na pięć t. z. pograniczy, a mianowicie: 1) pogranicze Prus Wschodnich i Zachodnich, dla stosunków z Płockiem, Augustowskiem i Litwą; 2) pogranicze Księstwa Poznańskiego, dla województw: Mazowieckiego i Kaliskiego; 3) pogranicze Galicyi Zachodniej, dla województwa Krakowskiego i Sandomierskiego; 4) pogranicze Galicyi Wschodniej, dla województwa Lubelskiego i Podlaskiego, oraz dla Wołynia; 5) Multany i Turcya, dla Podola i Ukrainy ¹⁾.

Osobnemi rozporządzeniami zakazano jak najsurowiej ucieczki nie tylko całym oddziałom, ale i pojedynczym oficerom i żołnierzom do Galicyi; nakazano karać śmiercią przez rozstrzelanie tych żołnierzy i oficerów, którzy przed wydaniem rozkazu do odwrotu opuszczają plac boju; gdyby cały oddział lub część onego dopuściła się tego rodzaju zbiegostwa, każdy dziesiąty ma być rozstrzelany. Zabroniono udzielania pomocy i przytułku ludziom nie posiadającym legitymacyi od dowódcy. Przyjęto jako zasadę, że oddziały zbrojne

naszego dzieła, Sawicki, skazany na śmierć, rozstrzelany został dopiero w Grudniu 1863 r. »za niezłożenie rachunków z pobranych sum (brzmi rozkaz dzienny Wydziału Wojny z d. 22 Sierpnia 1863 r.), za aresztowanie oficera, który przybył do niego do m. Łodzi, za zbiegostwo po przyaresztowaniu, za zabranie kasy w mieście Brzezinach już po uwolnieniu ze służby i przywłaszczenie jej sobie«.

¹⁾ Patrz: »Dokumenta urzędowe do dziejów organizacyi jeneralnej powstania« p. 21.

mają się tworzyć tylko na terenie walki, co jednakże w wielu razach było niemożliwem i od tej zasady, zapewne bardzo słusznej i rozumnej, ciągle odstępować musiano. Osobnym dekretem ustanowiono przy głównych komendach wojskowych, specjalnych Komisarzy wojskowych Rządu Nar. którzy przy wojsku mieli być reprezentantami Rządu, czuwać nad tem by dowódcy »nie wykraczali przeciw tym zasadom, w imię których powstanie narodowe zostało podjętem«. Komisarz miał moc, bez odwoływania się do Warszawy, wszelkie kwestye stanowczo rozstrzygać; nie dopuszczać do wyjścia oddziału za granicę, złożenia broni lub zdrady; zasiadać na radach wojennych jednakże bez głosu; załatwiać wszelkie spory między władzami wojskowemi i cywilnemi; strzedz, by żadne intrygi w obozie nie istniały; składać raporta Rządowi peryodycznie co 10 dni. Wszelkie nieposłuszeństwo i opór rozkazom Komisarza wojskowego tak przez dowódców, jak żołnierzy i oficerów, śmiercią karane być miało. Reskrypt ten, przypominający słynnych Komisarzy Konwencji francuskiej przy wodzach republiki, ogromnie nie podobał się różnym naczelnikom oddziałów, bo ustanawiał nad nimi pewną kontrolę, ograniczał ich samowolę, to też dość kwaśno przyjmowali przysyłanych do nich Komisarzy, zawodzili z nimi spory, a częstokroć przemocą ich się pozbywali, ale w ogólności ustanowienie to wywarło dobry skutek.

Co do planów prowadzenia dalszej walki zbrojnej, powzięto zamiar, aby główny jej ciężar przenieść na tyły armii rosyjskiej, t. j. na Litwę i Ruś, a przynajmniej na prawy brzeg Wisły i Niemna. Ale niestety! było to już zapóźno. Powstanie na Litwie skonało oddawna, a kilka drobnych oddziałków, tułających się jeszcze z niezaprzeczonym heroizmem i wytrwałością po puszczech litewskich, liczyło swe istnienie nie na tygodnie, ale na dni zaledwie. Na Rusi z przejściem Różyckiego do Galicyi, nie było już ani jednego oddziału zbrojnego, a na prawym brzegu Wisły, w Lubelskiem, krwawa klęska Fajslawicka, w połowie Sierpnia przypadła, tak osłabiła tam powstanie, że już od tego ciosu pod-

nieść się ono nigdy nie miało. Jednakże przypuszczano, że dałoby się je ożywić przy pomocy usilnych starań i pieniędzy, ale Wydział wojny zażądał na to 21 milionów rubli, sumy jakiej Rząd Nar. nigdy nie posiadał, mając zwykle w kasach naraz najwyżej 3 do 5 milionów nie rubli, ale złotych polskich. Musiano się więc wyrzec tego planu, możliwego, przypuśćmy, do wykonania, gdy Sierakowski odbywał swój pochód tryumfalny po Żmudzi, gdy Narbut heroicznie umierał, gdy Różycki roztrącał spisami swych Wołyńców czworoboki moskiewskie pod Salichą, gdy nakoniec Kruk, Krysiński i inni w Lubelskiem liczyli kilka tysięcy ludzi pod bronią, tak niecnie zmarnowanych na krwawem Fajslawickiem pobojuwisku. Ale teraz w Sierpniu wszystko to już zginęło, wszystko co dzielniejsze padło w bohater-skim boju, zawisło na szubienicach, wlokło się w kajdanach na Sybirskie wygnanie, lub słabsze duchem, szukało cichego i bezpiecznego odpoczynku za granicznymi kopcami Polski Musiano się więc wyrzec tego planu, zakreślonego na szerszą skalę, świadczącego o jakiejś myśli wyższej, strategicznej, wojskowej, której tak trudno dopatrzyć się w prowadzonej dotąd walce, a natomiast kureząc swe plany do szczuplejszych granic tego, co było w obecnych warunkach możliwem, wezwano starego pułkownika Mikołaja Kamieńskiego¹⁾, żołnierza z 1831 r., oraz przyjętego w tej porze do powstania Józefa Hauke-Bosaka, pułkownika wojsk rosyjskich, wreszcie Mierosławskiego i będącego w służbie włoskiej generała Langego, aby opracowali każdy osobno plany kampanii zimowej i takowe w jak najkrótszym czasie Rządowi Nar. przedstawili²⁾. Jakoż Bosak wygotował taki plan, radząc, by

¹⁾ Autora interesujących »Kilku wspomnień starego żołnierza«, wydanych w Poznaniu u Zupańskiego w 1872 r.

²⁾ Lange nie wiemy czy żądany plan sporządził, ale na wezwanie Rządu Nar. by do kraju wrócił i dowództwo objął, odrzekł, że chętnie to uczyni, byle zapłacono mu jego długi i dano na koszt podróży, ogółem 4000 rubli. Zdaje się, że transakcyja ta nie przyszła do skutku, bo Lange, o ile wiemy, wcale nie występuje w powstaniu.

za podstawę kampanii zimowej wzięto góry Świętokrzyskie, co w rzeczy samej, gdy mu oddano naczelne w tych stronach dowództwo, wprowadził w wykonanie. Kamieński i Mięrosławski proponowali, aby całe siły powstania przerzucić w bagna Pińskie, tam się osadzić mocno, ściągnąć tym sposobem część sił z Królestwa i korzystając z tego, dać możliwość tutejszemu powstaniu lepiej się uorganizować.

Ale były to wszystko plany i projekta, zbyt późno powzięte i w gruncie rzeczy awanturnicze, choć samo powstanie od początku do końca miało taki a nie inny charakter. Może dlatego właśnie, uderzając ono burżuazyjnie usposobione umysły w Europie swą nadzwyczajnością, swą rycerskością, jakby wyciętą z kart jakiego średniowiecznego romansu o paladynach Króla Artura, podbudziło fantazją wielu, którzy nieomieszkali zarzucać Rząd Nar. setkami memoriałów, planów, pomysłów i pism, na które albo nie odpowiadano wcale, albo też z uwagi na osoby musiano nieraz odpowiadać. Jakiś Amerykanin radził, ażeby Rząd Nar. zakupił parę pancerników, a nadewszystko sławny z wojny secesyjnej amerykańskiej opancerzony okręt »Potomak«, a ów Amerykanin na nim obowiązywał się wpłynąć na morze Bałtyckie, a stąd na Wisłę, zburzyć Gdańsk, Elblong, Toruń, Modlin i cytadelę warszawską. Cóż, kiedy, plan ten połączony był z olbrzymim, kilkumilionowym rachunkiem, a na to Polska powstańcza pieniędzy nie miała, i sam projekt zresztą wyglądał zbyt fantastycznie. Jednakże starano się utrzymać stosunki z Ameryką i nie odrzucano licznie napływających stamtąd projektów utworzenia w Stanach Zjednoczonych zbrojnego oddziału. Zamierzano w tym celu wysłać tam komisarza pełnomocnego, ale rzecz nie przysłała do skutku. Słynny rewolucjonista włoski Mazzini, zawiązał przez emigranta polskiego Bulewskiego stosunki z Rządem Nar., obiecywał złote góry, uformowanie legionu włoskiego i t. p. Bulewski jednak ostrzegał Rząd powstańczy, że pierwszym warunkiem ze strony Mazziniego będzie żądanie pieniędzy i pozwolenia na fałszowanie w Anglii banknotów rosyj-

skich¹⁾. W sprawie tej maczała swe ręce emigracja polska w Londynie, a gdy Rząd Nar. w sposób stanowczy propozycje te odrzucił, poczęła głośno oskarżać go o niedołęstwo i kierunek wsteczny. Były, dalej, prywatne memoryały, przesłane Rządowi, a proponujące sojusz z jakimś niejasnym ruchem narodowym w Finlandyi, a Giller chciał jechać do Szwecyi i Finlandyi w celu utworzenia tam Komitetu rewolucyjnego, albo odszukania już jakoby istniejących związków tajnych. Ale projekt ten ile przyjęty przez Majewskiego, upadł i Rząd Nar. ani z Filandya, ani z żadnym ruchem rewolucyjnym w Rosyi nie miał stosunków, nawet usilnie ich unikał i dobrze zrobił, bo jak historia nas uczy, wszelkie tego rodzaju związki z rewolucyonistami rosyjskimi, nigdy do niczego nie doprowadziły, jak tylko do podrażnienia wzajemnego.

Rząd Narodowy widząc jednak, że nadzieje na zbrojną interwencją mocarstw zachodnich z każdą chwilą stają się wątpliwszemi przytem pod naciskiem wewnętrznych żywiołów rewolucyjnych, które go obwinały o szlachetczyznę, począł powoli tu i ówdzie napomykać o możliwości ruchu zbrojnego polskiego przeciw Prusom i Austryi, co już było najoczywistszem szaleństwem. Ale w tych głowach, żyjących w nieustannej gorączce, z widmem szubienicy przed sobą, roili się jak w chorym mózgu najfantastyczniejsze marzenia, wizye potworne i nic wspólnego z rzeczywistością nie mające. Czyż bowiem zdrowy rozum mógł myśleć o tem, ażeby tocząc wojnę z potężnym i wcale jeszcze niepokonanym nieprzyjacielem, wypowiadać ją jeszcze dwu innym? Jakkolwiek do tego, na szczęście, nie przyszło, ale bądź co bądź czyniono w tym celu pewne kroki, które nie uszły uwagi

¹⁾ W zbiorach naszych posiadamy list Mazziniego, po francusku pisany do Rządu Nar. z d. 10 Maja 1864 r., w którym domagał się jako jedyne ratunku Polski, aby wywołała ruch zbrojny przeciw Austryi w Galicyi, przyczem zapewniał, że jednocześnie ruszą się Węgry i Włochy. Oczywiście głośnemu rewolucyonistcie włoskiemu szło wyłącznie o Wenecyą i chciał by polskie ręce wydobywały dla Włoch gorące kasztany z ognia.

rządu austriackiego, i z konieczności, w obronie własnej, musiały zniechęcić go do brania udziału w interwencji zachodniej, za którą Rząd Nar. zamierzał mu w ten sposób się wywdzięczyć, a z drugiej przedsięwziąć kroki, któreby nie dopuściły do wybuchu w jego Zaborze polskim. Tu leży, obok wielu innych, przyczyna ogłoszenia stanu wojennego w Galicyi, o którym już w Sierpniu dochodziły do Rządu Nar. do Warszawy głucho wieści, co dowodzi, że sprawa ta w Wiedniu była już na stole, i jeżeli z nią jeszcze blisko cztery miesiące zwlekano, to jedynie ze względu na Francję i cesarza Napoleona.

Było to zatem jednym więcej błędem władzy powstańczej, że weszła w tej porze w stosunki z Węgrami, którzy myśleli o wywołaniu u siebie i w Galicyi ruchu zbrojnego, a którym oczywiście nie szło wcale o Polskę, tylko o własne interesa. Rząd Nar. jednak wysłał do Pesztu, Seweryna Elżanowskiego (ślepa kura) b. komisarza pełnomocnego w Krakowie, a wkrótce potem i Włodzimierza Milowicza, ażeby na miejscu zbadali, czego Polska może się od Węgrów spodziewać. Milowicz, jak to już powiedziano, nie dojechał do Pesztu, gdyż został aresztowany i osadzony w więzieniu we Lwowie; Elżanowski zaś nadesłał szczegółowy raport o stanie przygotowań rewolucyjnych węgierskich. Komitet węgierski był bez wpływu i pieniędzy, obiecywał wywołać powstanie, ale żądał milionów, i cała rzecz wyglądała na to, że chciał on rękami polskimi wydobywać własne swe kasztany z ognia. Jeszcze w Maju ów komitet węgierski obiecywał utworzyć legion z 5000 ludzi i następnie powiększać go odpowiednio do okoliczności, a utrzymanie jego brali Węgrzy na siebie, co jednak okazało się w końcu bajką i legion ten nigdy nie przyszedł do skutku. Później niejaki pułkownik Frigiezi (podobno zwał się właściwie Sutak), Węgier, służący niegdyś u Garibaldiego, obiecywał w Sierpniu wystawić w Multanach w ciągu dwóch miesięcy legion, z 1200 Węgrów, Włochów i Polaków złożony, który podzielony na dwie części miał wtargnąć do Węgier i przez Siedmiogród do Galicyi i na Podole rosyjskie, ale żądał na kosztą ni

mniej ni więcej, tylko milion franków. »Myśleliśmy (pisze Majewski w swych zeznaniach), że my tylko ubodzy, a przekonaliśmy się, że nasza rewolucya była Krezusem wobec wszystkich rewolucyi europejskich«. Legion węgierski nie przyszedł do skutku, bo już w Sierpniu, Komisarz pełnomocny Rządu Nar. w Bukareszcie, Michał Mrozowski donosił, nie bez humoru, że szukał owych Węgrów, którzy mieli tworzyć legion Frigieziego, »ale ich nigdzie we wskazanych miejscach odszukać nie można było. Węgrzy owi dla mnie byli mitem nieuchwytnym«.

Tak samo mniej więcej stały rzeczy z Włochami. Zawiązano wprawdzie stosunki z Garibaldim, który obiecywał wystawić oddział, złożony z Włochów, wysadzić go na ląd w okolicach Odessy pod wodzą swoją, a później syna Menottiego. Stosunek ten i zamiary te wyglądały poważnie; głośnie imię wodza włoskiego, urok, jakim był otoczony w oczach wszystkich ludzi, miłujących wolność, zapowiadał istotną korzyść dla powstania polskiego. Rząd Nar. chcąc wyzyskać te dobre chęci Garibaldi'ego, ustanowił przy nim Komisarza pełnomocnego, którym chwilowo był możny w owe czasy panicz polski Zygmunt Sarnecki, późniejszy autor kilku komedyi i obrazków powieściowych. Otoczył on się przepychem i zbytkiem, usiłował grać rolę ambasadora polskiego, co oczywiście Garibaldiemu, z demokratyczną i republikańską skromnością żyjącemu, nie mogło się podobać. Wkrótce wódz włoski usunął się od wszystkiego, pieniądze, przesłane mu na formacyą legionu, zwrócił i więcej z powstaniem polskiem stosunków nie miał. Za to jego rodacy pojedynczo dość licznie zjawiali się w powstaniu i bili się w niem walecznie, nie szczędząc krwi swej i życia, jak Francesco Nullo, poległy pod Krzykawką, jak Elia Marchetti, ranny tamże i zmarły z tych ran, jak pułkownik Liugi Caroli zmarły na wygnaniu ¹⁾ na Syberyi, jak Giovanni Bellotti,

¹⁾ Za pułkownikiem Caroli wstawiał się do kanclerza kniazia Górczakowa, poseł włoski w Petersburgu margrabia Pepoli, a chociaż Górczakow obiecywał nawet z cesarzem mówić o tem, jednakże Caroli

poległy w okolicach Grodna, jak Stanisław Becchi, rozstrzelany we Włocławku ¹⁾, jak Ludwik Navone, naczelnik wojskowy powiatu Płockiego, Lipnowskiego i Mławskiego ²⁾, jak Agesilausz Venanzio, schwytany i zesłany na Sybir i wielu innych, których tu wymienić niepodobna, a którym od nas wieczna wdzięczność i pamięć się należy. Prócz nich niejaki pułkownik Scarpa, przybywszy do Krakowa, mianowany został przez Rząd Nar. dowódcą legii zagranicznej, złożonej z Włochów, Szwajcarów i Francuzów, której formacya jednak nie przyszła do skutku.

Usiłowano także zawiązać stosunki z niezadowolonemi z rządów rosyjskich plemionami na Kaukazie. Sprawa ta jednak toczyła się niejako poza plecami Rządu Nar., który o niej co prawda wiedział, ale prowadzenie jej oddał głównie Władysławowi i Konstantemu ks. Czartoryskim, sam, o ile wiemy, nie mieszając się do niej czynnie. W Anglii, wysłańcy czerkiescy jeszcze w r. 1862 potrafili taki dla siebie wzbudzić interes, że utworzył się tam komitet, który ze składek (w nich było 15 tysięcy franków polskich) nabył broń, działa, amunicyą i wysłał w końcu Czerwca 1863 r.

poszedł na Sybir. (Patrz: K istorii polskawo wozstania Istoriczewskij Wiestnik Tom XVII z r. 1884 p. 545).

¹⁾ Niecny a nadewszystko głupi plotkarz i letkiewicz, Ks. Sayn-Wittgenstein w swych pamiętnikach (*Souvenirs et correspondance* II, 242) oszkalował Becchi'ego, mówiąc, że tenże w wilię swej śmierci miał napisać list do niego, Wittgensteina, obiecując, że jeżeli mu życie daruje, to on wyda »głównych naczelników Komitetu Centralnego«; że Wittgenstein zatelegrafował o tem do Warszawy do namiestnika Berga, ale ten »nazwał to błagą i kazał wyrok wykonać«. Oszczerstwo to jest widocznem kłamstwem, bo skądżeby Becchi mógł znać członków Rządu Nar. kiedy z nimi nie miał żadnych stosunków. Ze to jest kłamstwem świadczy i ta okoliczność, że Becchi umierał po bohatersku, że gdy stanął przed wymierzonemi nań karabinami, zawołał: »vive la Pologne! adieu frères polonais«. Tak zdrajcy nie umierają.

²⁾ Navone po ostatecznem upadku powstania, utrzymywał w Prusach własnym kosztem kilku oficerów powstanczych. Wydatek ten w sumie 200 talarów, Rząd Nar. mu zwrócił. W zbiorach naszych posiadamy co do tego dokumenty.

z Liwerpolu statek, zakupiony za 125 tysięcy franków, na które dano zadatku 50 tysięcy, pod flagą angielską i wodzą kapitana Campella, który w końcu Sierpnia zawinął do Konstantynopola. Tu ks. Witold Czartoryski wraz z pułkownikiem Jordanem, agentem Rządu Nar., w zamiarze wywołania dezercyi z szeregów rosyjskich, licznie służących na Kaukazie Polaków, zebrali i umundurowali 130 ludzi, którzy mieli stanowić zawiązek legii polskiej, niejako słońca, któreby ściągało ku sobie rozproszone atomy polskie na Kaukazie, i na owym statku wyprowadzi d. 31 Sierpnia do Trebizondy, gdzie szczęśliwie wylądowali, ale też na tem rzecz cała utknęła, jakkolwiek broń później dostała się na Kaukaz, ale sprawa polska nic na tem nie zyskała. Uważano jednak, że dla zapewnienia komunikacyi z Czerkiesami, nader utrudnionej na morzu Czarnem przez krążące statki rosyjskie, należałoby posiadać własny okręt, przez pewnych i zupełnie oddanych marynarzy osadzony, który w razie potrzeby gotówby był stoczyć walkę z nieprzyjacielem. Jednocześnie zaszła okoliczność, która temu projektowi nadała poważne i bardzo doniosłe znaczenie.

Jenerał Władysław hr. Zamoyski, który jakkolwiek nie posiadał żadnego pełnomocnictwa od Rządu Nar., nieustannie jednak, korzystając ze swych obszernych stosunków nalegał na ministrów angielskich, by powstanie uznali za stronę wojującą. Odpowiedziano mu, że to żadnego praktycznego skutku dla Polski mieć nie może, a Anglię naraziłoby na wojnę, wszakże pośrednio dałoby się to zrobić, gdyby okręt pod flagą polską przybył do posiadłości angielskiej, np. do Malty, a wtedy Anglia musiałaby go uznać albo za statek nieprzyjacielski, albo też za okręt państwa istniejącego. Gdyby więc Polacy taki okręt w rzeczy samej mieli i do Malty go wysłali, to ministerium angielskie może zapewnić, że nie uzna go za nieprzyjacielski, nie przyaresztuje, a tem samem faktycznie uzna flagę polską za istniejącą, i stosownie do praw międzynarodowych morskich, Polskę uważać będzie musiała za stronę wojującą. Tym sposobem upiekłoby się przy jednym ogniu dwie pieczenie. Okręt taki zawinąwszy do Malty

zyskałby sobie prawa belligeranta, a potem udałby się na morze Czarne dla popierania mającego powstać na Kaukazie legionu polskiego. Rząd Nar. uwiadomiony o tem w początkach Sierpnia, zgodził się na ten projekt jak najchętniej, ale prowadzenie całej sprawy pozostawił w ręku ks. Władysława Czartoryskiego, tym więcej, że ona weszła na stół już ku końcowi istnienia Rządu Lipcowego, który zajęty w tej porze walką z warcholstwem polskiem o własny byt, nie miał ani czasu, ani możności zajmować się akcją tak daleką i tak skomplikowaną.

Za to gorliwie się nią zajął ks. Wł. Czartoryski i jenerał Zamoyski. Okręt wkrótce się znalazł. Był nim statek wojenny amerykański »Florida«, który czasu wojny secesyjnej Stanów północnych z południowemi, wraz ze słynną »Alabamą«, zyskał sobie rozgłosną sławę ze swych czynów wojennych. Uważany był przytem za jeden z najszybszych statków, co się później nie bardzo sprawdziło, i oczywiście już przez to samo, że brał udział w wojnie, był nieco skołatany i skrzypiący ¹⁾. Zakupiono go za 1,800.000 franków, które dała księżna Adamowa Czartoryska i jenerał Zamoyski z żoną ²⁾. Nabyty tak znacznym kosztem okręt wyreparowano, wyekwipowano i uzbrojono w porcie angielskim Newcastle, w hrabstwie Northumberland. Najważniejszą jednak rzeczą było: komu oddać dowództwo. Przypomniano sobie, że na wodach japońskich

¹⁾ »Był bardzo ciężki okręt i źle chodził. Ciężaru mało przyjmował, tak że po węgle nieomal co trzy dni wstępować trzeba było. Chodził o połowę wolniej jak najlichsze statki wojenne lub przewozowe«. Taką opinią o nim dał Kot-Dembiński (raport do Rządu Nar. z d. 18/IV 1863 r. rękopis w zbiorach autora).

²⁾ *Aweyde* w swych zeznaniach, w formie przypuszczenia powiada, że całą sprawę ze statkiem prowadził na swój koszt ks. Wład. Czartoryski, a niejaki *Władysław Rudnicki* (pseudonim Sawa), także w zeznaniach, spisanych w cytadeli warszawskiej, utrzymuje, że właściwie dał 1 milion złp. Ordynat Zamoyski a resztę Czartoryski wziął z pożyczki narodowej. Poszliśmy w tym względzie za piśmiennem podaniem sekretarza jenerała Zamoyskiego, hr. Jana Mohla, który brał czynny i bezpośredni udział w całej tej sprawie, więc dobrze poinformowany. Relacya hr. Mohla znajduje się w naszych zbiorach.

znajdował się z korwetą rosyjską Polak, Władysław hr. Zbyszewski z Podola. Skomunikowano się z nim i zaproponowano mu objęcie dowództwa nad świeżo nabytym okrętem, który ochrzczono mianem »Kościuszki«. Zbyszewski, jak wszyscy ludzie tej epoki, przejęty gorącym patryotyzmem, propozycję przyjął, oddał najstarszemu na korwecie oficerowi pieniądze dość znaczne, jakie miał jako kapitan, i wszystkie papiery, i mówiąc, że tam idzie gdzie go obowiązek wzywa, opuścił okręt i służbę rosyjską. Przybrał pseudonim »Karp«. Ale nie tak prędko z azyatyckich okolic Oceanu Wielkiego mógł on przybyć do Europy, a czas naglił, zima się zbliżała i działać należało szybko, więc tymczasem oddano dowództwo niejakiemu kapitanowi Magnan, Francuzowi rodem, znanemu sferom rządowym francuskim i przez nie, jak się zdaje, wskazanemu. Miał on być dobrze postawiony w tych sferach i oczywiście Czartoryski takiej rekomendacji nie mógł mieć nic do zarzucenia. W istocie zaś Magnan był słynnym korsarzem, który na wodach południowo-amerykańskich, w czasie wojen tamtejszych drobnych rzeczypospolitych, trudnił się rozbojem morskim. Magnan w końcu Września udał się do Warszawy (wraz z drugim Francuzem Gagner'em d'Abin stali w hotelu Europejskim), dla ostatecznego ułożenia się z Rządem Nar. Wtedy już na czele tego Rządu był Romuald Traugutt, który mianował Magnana naczelnikiem morskich sił zbrojnych narodowych, a że nowy naczelnik był cudzoziemcem, więc postanowiono mu nadać prawo obywatelstwa polskiego. Wręczono mu więc odpowiedni dokument, skreślony w dwu językach: polskim i francuskim, bardzo ozdobnie wypisany. Kontrakt zawarł z awanturnikiem francuskim ks. Czartoryski i generał Zamoyski w Paryżu. Mocą tego kontraktu Magnan miał trzymać się w zarządzie okrętu statutu marynarki francuskiej, miał napadać i niszczyć okręty rosyjskie wojenne i handlowe; zdobycza miała stanowić własność Rządu Nar., a Magnan za każdy zniszczony czy zdobyty okręt nieprzyjacielski miał otrzymać 25 do 30 tysięcy franków nagrody. Komisarzem rządowym mianowano przy nim Leona Królikowskiego. Co do załogi,

to znalazła się ona gotowa po chybionej wyprawie Łapińskiego. Sprowadzono ją w liczbie 30 osób do Londynu, gdzie zuchy te, nie mając co robić włożyli się po mieście w białych i czerwonych konfederatkach uzbrojeni w pałasze, co oczywiście zwróciło uwagę policyi angielskiej i lord Russel wezwał do siebie generała Zamoyskiego i robił mu wyrzuty, że jacyś zbrojni ludzie chodzą po Londynie i domagał się tonem stanowczym, by ich usunięto. Zamoyski odrzekł, że nic łatwiejszego, ale na to trzeba pieniędzy. Russel dał więc po 3 funty sterlingów na głowę i za tę sumę wyprawiono ich do Marsylii wraz z Magnanem i sekretarzem Zamoyskiego, Janem hr. Mohlem (z Inflant polskich), gdzie mieli czekać na przybycie »Kościszki-Floridy«. Rozkwaterowano ich po wsiach okolicznych i Mohl codziennie objeżdżał ich i płacił im po 3 fr. żołdu, a oficerom po 5 franków. Nie dawano im odrazu więcej pieniędzy, bo lękano się by ich nie prze hulali, gdyż byli to ostatniego rzędu pijacy i lamparci, zbieranina straceńców, oczajduszów i wisielców, gotowych na wszystko. Nakoniec »Kościszko« wypłynął z Newcastle, przepłynął szczęśliwie Gibraltar i dla nabrania wody i węgla, oraz poczynienia niektórych reparacyi, zawinął do hiszpańskiego portu Malagi ¹⁾. Ponieważ dzięki zwykłej gadatliwości polskiej ²⁾, rząd rosyjski doskonale był poinformowany o wszystkim i o celu podróży »Kościszki«, więc posel rosyjski w Madrycie, książę Wołkoński zawiadomił ministerjum hiszpańskie, jakoby »Kościszko« wiozł broń dla powstania Karlistowskiego w Arragonii i kłamliwą tą swoją denuncyacyą sprawił, że władze hiszpańskie okręt skonfi-

¹⁾ Według *M. Dubieckiego*, Romuald Traugutt p. 149 »Kościszko« zawinął do Walencji; według *N. Berga*, Zapiski III, 364, do Kadyksu. Idziemy za relacyą hr. Mohla i współczesnemi doniesieniami dzienników.

²⁾ *Hercen*, Sbornik posmiertnych soczynienij, 236 opowiada, że minister angielski głośno ostrzegał i mówił »zmiłujcie się, bądźcie ostrożniejsi; wczoraj był u pana emisaryusz, który ma przeprowadzić statek przez cieśninę Gibraltarską. Jakkolwiek bądź po co oni naprzód o tem rozgadują«.

skowały, załogę przyaresztowały, a broń zabrały i przenieść do Korduby kazały. Działo się to w połowie Lutego 1864 r. Na wiadomość o tej niespodziewanej katastrofie, generał Zamoyski zatelegrafował do Mohla, aby natychmiast pojechał do Madrytu i rzecz odrobić się starał. Przy pomocy marszałka Prima i gorącego poparcia opinii publicznej, udało się ówczesne ministerium obalić, okręt odebrać, ale broni Hiszpanie wydać nie chcieli, ze względu na Rosyę, zwłaszcza, że książę Wołkoński groził zażądaniem paszportów. Zresztą wyprawa na morze Czarne nie miała już celu; powstanie tymczasem skonało i cisza grobowa zaległa nad Polską. Okręt więc za pośrednictwem niejakiego Rozwadowskiego, mającego tytuł Komisarza morskiego, sprzedano, sumę zaś uzyskaną zwrócono Czartoryskiemu i generałowi Zamoyskiemu, choć ówczesny Komisarz Nadzwyczajny Rządu Nar. Adam książę Sapieha upominał się o nią, uważając ją za własność narodową i zdołał w rzeczy samej wycisnąć 40 tysięcy fr., z których 20.000 posłał Bosakowi do kraju a 20 Wydziałowi w Zaborze pruskim ¹⁾. Taki koniec miała sprawa marynarki polskiej i utworzenia przy jej pomocy Legionu polskiego na Kaukazie. Dość późno pomyślana, z wielkim

¹⁾ Raport ks. Adama Sapiehy do Rządu Nar. z d. 17 Kwietnia 1864 r. (rękopis w zbiorach autora). *Eug. Kot-Dembiński* w cytowanym wyżej raporcie, takie jeszcze szczegóły o całej tej sprawie dodaje: »nie myślę, żeby ten projekt już podnieść nie można było; a szkoda, hałas na morzu byłby prędzej zmusił Francją do wdania się w naszą sprawę, jak cicha nasza partyzantka. Karp (Zbyszewski), którego o złą wolę podejrzывать nie można, pojechał do Anglii próbować czy czego na Garibaldim nie wykuje«. »...Żeby resztę pieniędzy z garści Zamoyskiemu wyrwać, wezwałem Maćka (kto to jest, odgadnąć nie umiemy) żeby śledztwo naznaczył, kto w tej sprawie morskiej winien, ale on mając na oku aby pieniądze resztę, których ja nie mogłem jeno część dostać od Zamoyskiego, wydobyć, zaniechał tego. Powyłażyły tam były bowiem brudy na wierzch tak familijne Zamoyskich jak i trochę Czartoryskiego, których się ten ostatni i pierwsi dopuścili z wrodzonego im wszystkim skapstwa, a to żeby te brudy nie podziały dla nas źle na opinią publiczną, jako urobione przez pełnomocnika Rządu Nar.« O co tu idzie, trudno domyślić się; prawdopodobnie są to zwykłe plotki emigracyjne.

trudem i stratą czasu doprowadzona do skutku, musiała w swym końcowym akcie chybić zupełnie¹⁾.

Tymczasem, gdy się to wszystko działo, gdy Rząd Lipcowy wyteżał wszystkie siły, by powstanie wzmocnić, gdy wyszukiwał wszędzie gdzie mógł pomocy dla siebie, a nieprzyjaciół dla Rosyi, z Litwy, przygniecionej krwawą ręką Murawiewa Wieszatiela, dochodziły jak najrozpaczliwsze wiadomości. Wszystko się tam rwało, wszelkie ogniwa zawsze słabo związanej organizacji powstańczej, pękały tam ciągle, a nie było naprawdę nikogo, ktoby je mógł napowrót połączyć i wzmocnić. Ku końcowi Czerwca, t. j. w chwili gdy w Warszawie ostatecznie ukonstytuował się Rząd Majewskiego, Wydział litewski został prawie zupełnie rozbity wskutek aresztowania lub ucieczki przed więzieniem najwybitniejszych jego członków, t. j. Oskierki, Jeleńskiego i Dalewskiego. Skorzystała z tego garstka Czerwieńców, oddawna krzywiąca się na biały jakoby i szlachecki wydział litewski z braćmi Kalinowskimi na czele i ogarnęła władzę w Wilnie. Komisarz pełnomocny Rządu Nar. przy Wydziale litewskim Nestor Du-Laurant, dowiedział się przytem drogą uboczną, że Konstanty Kalinowski zamierza wyłamać się zupełnie z pod władzy Rządu Nar., a nawet kazał zrobić pieczęć, tylko z herbami Litwy i Białorusi, bez orła polskiego i z napisem przedstawiającym te dwie prowincye jako osobne państwo. Wobec tego Du-Laurant, zniechęcony może i tem, że przy Kalinowskim przyjdzie mu odgrywać drugorzędną rolę, opuścił Wilno i w Lipcu zjawił się w Warszawie. Rządowi Nar. złożył wprawdzie raport, w którym pi-

¹⁾ Jakkolwiek sprawa ta agitowała się właściwie już za rządów Traugutta, ale rozpoczęła się za Rządu Lipcowego; nie chcąc więc do niej wracać, opisaliśmy ją tutaj. Wielu współczesnych wraz z ks. Adamem Sapiehą uważało za prostą grabież zabranie sumy ze sprzedanego okrętu przez ks. Wład. Czartoryskiego i generała Zamoyskiego. Pogląd taki przebiega także z cytowanego powyżej raportu Kota-Dembińskiego. Nie sądźmy jednak żeby on był słuszny. Pieniądze na kupno okrętu dali Zamoyski i Czartoryski, gdy się więc rzecz nie powiodła i gdy powstanie upadło, odebrali je, acz nie w całości. O grabieży więc mowy być nie może.

sał, że Murawiew zniszczył zupełnie organizację powstańczą na Litwie, że różni urzędnicy powstańczy, przeważnie ze szlachty, w strachu panicznym rzucają wszystko i pieczęcie zakopują w ziemi, nie uwiadamiając nawet o tem swej zwierzchności, że jednym słowem jest bardzo źle, ale o zamiarach Kalinowskiego ani słówkiem nie wspomniał. Już ten pesymistyczny, rozpaczliwy ton raportu Du-Lauranta nie podołał się mocno Rządowi i kwaśno przyjęto złowieszczonego posłania, a na dobitkę Małachowski, Naczelnik miasta Wilna, przysłał przez umyślnego list do Du-Lauranta wzywający go do Wilna z powrotem i poddania się pod władzę nowego dyktatora Litwy Kalinowskiego, jakoby przez całą organizacją litewsko-ruską uznanego. List ten posłaniec, nie mogąc odszukać Du-Lauranta, oddał Przybylskiemu jako sekretarzowi Litwy. Tym sposobem Rząd Nar. dowiedział się o przewrocie, zaszłym w Wilnie i oczywiście powstało w nim przekonanie, że Du-Laurant tając tę wiadomość, umyślnie to czynił, a zatem w przewrocie tym wziął udział. W tonie ostrym poczęto mu wyrzucać takie postąpienie, czem obrażony Du-Laurant podał się do dymisji, której mu natychmiast udzielono, i wyjechał za granicę w charakterze pomocnika komisarza pełnomocnego na Zabór pruski, Stanisława Frankowskiego, ale zdaje się, że urzędu tego nie pełnił wcale, udał się do Francyi, gdzie wkrótce potem umarł ¹⁾.

Jednakże trzeba było coś poradzić, separatystyczne rządy Kalinowskiego usunąć, organizację na nowo związać i ożywić i poddać ją podawnemu pod władzę warszawską, a nadewszystko wytworzyć stosunki na wybrzeżach Żmudzi i Kurlandyi, żeby drogą morską można było dostawiać broń i amunicję dla oddziałów litewskich. W tym celu należało kogoś wysłać do Wilna, kogoś dość poważnego i zajmują-

¹⁾ *N. Berg* Zapiski III, 233 twierdzi, nie wiemy na jakiej podstawie, że Trybunał rewolucyjny rozpatrywał sprawę Du Lauranta i „zostawił go w podejrzeniu”. Nie zdarzyło nam się nigdzie spotkać potwierdzenia tej wiadomości.

cego wysokie stanowisko w powstaniu, by mógł osobistym swym wpływem i znaczeniem przeważać wpływ Kalinowskiego. Do wykonania takiej misji, bardzo trudnej, niebezpiecznej i w obecnych okolicznościach prawie niemożliwej do wykonania, ofiarował się sam i dobrowolnie Oskar-Aweyde w charakterze Komisarza pełnomocnego. Liczył on na to, że przy obszernych stosunkach osobistych, jakie posiadał na Litwie, zamysł swój zdoła przeprowadzić. Wyrobiono mu pasport legalny z podpisem autentycznym oberpolicmajstra warszawskiego. Lewszyna, na imię kupca Schmita. Dla zmylenia wszelkich śladów, umieszczono w jednym z numerów »Wiadomości z pola bitwy«, że Oskar Aweyde w jakiejś tam potyczce poległ i szumny napisano mu nekrolog. On sam, ponieważ był dość znany w Wilnie, więc swe włosy, jasne włosy ufarbował na czarno, i w towarzystwie Feliksa Zienkowicza ¹⁾ krewnego Tytusa, udał się do Wilna w pierwszych dniach Sierpnia. Przybywszy tutaj, chcąc zbadać położenie dla zgodności zresztą z pasportem, gdzie był mianowany kupcem, chodził przez parę dni po sklepach, pytając czy nie mógłby w nich zająć miejsca komisyонера lub subiekta. Niebawem jednak przekonał się, że położenie rzeczy w stolicy litewskiej jest rozpaczliwe; wszystko rozbite i złamane: nawet Naczelnik miasta Małachowski, ratując życie zagrożone przez nieustanne areszty i kaźnie, zbiegł do Petersburga, a dotychczasowej organizacyi ledwie słabe, wątłe, codziennie nieomal znikające pozostały ślady. Zbrojne powstanie w tej porze prawie już nie istniało, bo kilka drobnych oddziałków, kryjących się trwożliwie po borach i bagnach na ogromnej przestrzeni Litwy i Białorusi, nie mogło ani walki ożywić, ani właściwie walki tej reprezentować. Komunikacya z prowincją i Warszawą była wprost niemożliwą, wszędzie na stacyach kolei pełno wojska, policyi, żandarmów, szpiegujących na wszystkie strony, śledzących wszystko i wszyst-

¹⁾ Schwytany w Wilnie, skazany początkowo na śmierć, którą zmieniono na 12 lat ciężkich robót w Ussolu, zmarł w Warszawie w r. 1910.

kich; strażę chłopskie po wsiach rozzuchwalone nadzwyczajnie, rewidujące każdego przejeźdnego. Nigdzie władz narodowych; postrach powszechny, dezercya ze stanowisk powstańczych ogólna. O istniejących jeszcze oddziałkach zbrojnych żadnej wiadomości, albo krótkie i spóźnione; oddziały te zresztą poczęły właśnie w tej porze wycofywać się z Litwy, przenosić za Niemen i Bug do Królestwa, gdzie, sądziły, łatwiej im będzie się utrzymać i zdesperowaną walkę dalej prowadzić. Pieniędzy brak zupełny; cała suma jaką zastał Aweyde w kasach Wydziału litewskiego, wynosiła 6 tysięcy rubli.

Właśnie w tym czasie dokonany był w Wilnie zamach na marszałka Domejkę, co wywołało straszliwy terroryzm i nieustanne areszty. Ponieważ Murawiew przypuszczał, że zamachu dokonał ktoś przysłany z Warszawy, więc kazał uwięzić wszystkich przyjezdnych, skądkolwiekby oni byli, i wtedy to, towarzysz Aweydy, Feliks Zienkowicz dostał się do kozy. W więzieniach w samym Wilnie przeszło 760 osób jęczało, w Grodnie 350. Sam dyktator Litwy Konstanty Kalinowski, człowiek niezwykle energiczny, odważny, śmiały, fanatyk swych przekonań, egzystował dzięki temu tylko, że nieustannie zmieniał nazwisko i mieszkania, zacierając tym sposobem ślady za sobą, ale jednocześnie utrudniało mu to, czyniło wprost niemożliwą wszelką działalność. Od czasu do czasu otrzymywał on od jakichś resztek organizacyi prowincjonalnej jak najopłakańsze wieści. Jeden z naczelników powiatu w województwie Wileńskim donosił mu, że na rozkaz gromadzenia broni, zdołał zaledwie trzy strzelby zebrać: na polecenie egzekwowania podatków narodowych, pisał, że szlachta zrujnowana dziesięcioprocentową kontrybucyą, nie chce i nie jest w stanie płacić. Ręce poprostu opadały, a w dodatku starania Aweydy, by Kalinowskiego, w imię wspólnej sprawy polskiej, nakłonić do poddania się Rządowi warszawskiemu, do działania z nim w jednym kierunku, okazały się próżnemi. Kalinowski stał uparcie przy swoim, ze »starą kumoszką Warszawą«, nie chciał mieć nic wspólnego; prawil, w chwili, gdy ziemia mu się z pod nóg usu-

wała, że Litwa i Białoruś winna być samoistną, niezależną od Polski prowincją. Samo zresztą komunikowanie się z Kalinowskim było połączone z mnóstwem przeszkód i niebezpieczeństw; widywali się ze sobą rzadko, skrycie, zwykle na cmentarzu luterańskim. W tych schadzkach, wśród grobowców odbywanych, rzucających dziwnie ponury cień na ich smutne rozmowy, układali różne projekta, ale wszystkie się nie udawały, rozбивały się o prostą niemożność znalezienia ludzi, którzyby je chcieli wykonać. Ostatecznie Kalinowski ustąpił, zgodził się na nazwę Wydziału litewskiego, który niby pod zwierzchnią władzą Rządu Nar. miał istnieć i działać, ale z góry zastrzegając sobie bardzo szeroką autonomię. Wydział ten miał się składać z ~~obu braci~~ Kalinowskich, Konstantego i Józefa, b. oficera inżynierii rosyjskiej, z niejakiego Milowicza z Grodna i Aweydy. Ale były to już płonne marzenia¹⁾. Wydział naprawdę nie miał i nie mógł już nic robić, tak, że Aweyde postanowił wrócić do Warszawy, ale na dworcu kolei w chwili wyjazdu został przyaresztowany i osadzony w więzieniu Bazylińskim. Przy śledztwie zrazu trzymał się dobrze; stale twierdził, że jest kupcem Schmitem, przybyłym do Wilna za interesami, tak że chciano go już wypuścić, ale Murawiew swoim zwyczajem oparł się temu, mówiąc: »niech jeszcze posiedzi; zobaczymy, może się co na niego wykryje«. Zdarzyło się, że właśnie wtedy zwiedzał więzienia na Litwie generał Lebediew, wysłany z Petersburga na skutek pełnych grozy opisów po gazetach zagranicznych o więzieniach wileńskich i warszawskich. Lebediew zaszedł i do celi Aweydego i dopytując go się czy otrzymuje wszystko, co powinien otrzymywać, zauważył, że więzień ma włosy farbowane, które odrastając ukazały swą naturalną rudawą barwę. Wzbudziło to w Lebediewie podejrzenie, doniósł o tem Murawiewowi,

¹⁾ *Aweyde* uskarża się w swych zeznaniach na to, że dawniejsze Rządy Narod. oddały na Litwie władzę w ręce szlachty. »Stary aksjomat, pisze, że bez szlachty nic tam zrobić nie można, jest prawdziwy, ale zastosowanie go było błędne; należało, że tak powiem, działać rękami a nie głową szlachecką«.

i gdy głowę Aweydemu starannie zmyto, przyznał się kim jest. Zagrożony szubienicą, gdy mu obiecano ulaskawienie, jeżeli się przyzna, uległ, opowiedział wszystko na jedenastu arkuszach po rosyjsku i podpisał się także po rosyjsku. Odesłany do Warszawy do cytadeli, milczał długo, ale gdy w Sierpniu 1864 r. dowiedział się o śmierci na szubienicy Traugutta i jego towarzyszy, zrobiło to na nim takie wrażenie, że czytał tylko Biblią, i wreszcie wszystko przed Komisją śledczą »wyśpiewał«, jak to wtedy mówiono, wszystkie nici organizacyi i wszystkie działania Rządu Nar. szczegółowo opisał. To szczere wyznanie, ocaliło go od szubienicy i skazany na wygnanie, osiadł w Wiatce, w Rosyi jako adwokat, ożenił się z Moskiewką, zerwał wszelkie nici z Polską i koło r. 1900 umarł, spaliwszy przed śmiercią wszelkie papiery, prócz rozprawy, którą napisał w r. 1859 w Petersburgu dla uzyskania stopnia naukowego, smutny, potępiany przez wszystkich, których zdradził ¹⁾.

Bądź co bądź znikł z burzliwej sceny powstania polskiego jeden z najwybitniejszych i, powiedzmy także, najwykształceńszych jego kierowników. Od samego zawiązku władzy naczelnej nad ruchem w r. 1862, należał do niej,

) Namiestnik Berg zeznania Aweydy, a raczej skreśloną nie bez talentu i szerszego poglądu dziejowego, historią wszystkich powstań polskich, począwszy od konfederacyi Barskiej, kazał pułkownikowi sztabu jenerałnego Bielińskiemu uporządkować, skrócić, przetłumaczyć na język rosyjski i odbić w drukarni »Gazety policyjnej« w Warszawie w liczbie 30 egzemplarzy (cztery tomy wielkiego, niekształtnego, prawdziwie policyjnego druku na mocnym, grubym papierze), które rozesłano różnym dygnitarzom i dziś są oczywiście rzadkością bibliograficzną. Zeznania te, wraz z zeznaniami Karola Majewskiego, Zdzisława Janczewskiego, Pawła Landowskiego, Gustawa Daniłowskiego i wielu innych, odkryły przed oczami rządu rosyjskiego całą historią organizacyi powstańczej, dały powód do wielu aresztów, wygnań i prześladowań wszelkiego rodzaju. Aweyde odwiedzany niekiedy w Wiatce, przez wracających z wygnania sybirskiego, Polaków, i pytany, dlaczego zakończył tak haniebnie swe życie, dotąd ofiarne dla Polski, zwykł był odpowiadać, że uczynił to przez patryotyzm, by raz na zawsze wykorzenić wszelkie spiski, które peryodycznie kraj krwią zlewały. Osobliwszy co prawda patryotyzm!

zawsze czynny, pozornie chłodny i sceptyczny, szydzący głośno z takich lub innych rozporządzeń i działań, w gruncie rzeczy, w głębi swej mocno wyziębionej duszy, nie wierzący w powodzenie powstania, mimo to uparcie nie opuszczał ani na chwilę krzesła kurulnego w tajnym Rządzie Narodowym, może przez niezdrową, dziwną co prawda ambicją, żądzę władzy, jedyną swą namiętność, choć końcowym aktem tej władzy miała być szubienica. Charakter słaby i lichy w gruncie rzeczy, lichy też skończył swą powstańczą karierę.

Takimi byli ludzie i taką działalność Rządu Lipcowego, który tu, w treściwym zarysie, staraliśmy się przedstawić. Rząd ten trwał przez trzy blisko miesiące, funkcyonował regularnie, odzyskać potrafił utracony przez »Rząd adwokatów« urok i powagę i miał chwile, w których uśmiechały mu się najświetniejsze nadzieje. Stał on na najszerszej podstawie, bo powoływał wszystkich bez wyjątku Polaków do pracy, kto tylko chciał pracować, bez względu jakie zasady wyznawał i gdzie mieszkał. To nadało powstaniu charakter rzetelnie narodowy i wszechpolski. Ludzie, składający ten Rząd, z małym wyjątkiem, przejęci byli żywą, silną wiarą w pomyślny koniec walki z najazdem. Interwencya zagraniczna dodawała im otuchy, wzmacniała ich energię, utrzymywała wiarę w słoneczne nadzieje niepodległości. Któż zresztą wątpił o takim, a nie innym skutku tej okropnej, jaką teraz toczono, wojny? Cały naród żywił takie nadzieje, złudne niestety! ale niezwykłym, dawno niewidzianym blaskiem oblewające te dni, ten sen nocy letniej polskiej. Wszyscy wołali, że trzeba dobyć ostatnich sił, bo rozumiano to dobrze, że silnych tylko szanują, że z silnymi jedynie świat się liczy. W tym to kierunku Rząd ten działał z ogromnem. rzec można, nadludzkim nateżeniem. Za niego powstanie doszło do swego apogeum, miało pod bronią blisko 30 tysięcy ludzi, świeciło rozgłośnie tryumfy Nowej wsi, Osy, Żyżyna, Kobylanki, Kadysza, szeroko rozgałęzioną siecią organizacyi tajnej ogarnęło kraj cały, która wszystkie jego siły, nerwy, wszystką krew jego potężnym prądem, wszelkie przeszkody obalającym, napoiła i pod swą władzę zagarnęła. Ale

takie nienormalne naprężenie organizmu społecznego, takie rozciągnięcie go na Prokustowem zaiste! łożu, trwać długo nie mogło, i koniecznie, po nadzwyczajnym wysiłku, omdlenie sprowadzić musiało. Do tego omdlenia przyczyniły się różne czynniki, tak ze strony najazdu, który rozdrażniony interwencją obcą, rozpętać miał wszystkie drżemiące w nim instynkta mongolskiego zniszczenia, wszystkie żądze na pół dzikiej i zwyrodniałej pod bizantyńskim despotyzmem społeczności, jak i ze strony garści własnych wichrycieli, którzy w swych podziemnych robotach, ani na chwilę nie ustawali, gdzie mogli i jak mogli Rząd Lipcowy podkopywali i upadek mu przygotowywali. O tych działaniach wywrotowców polskich, łączących się bezwiednie ale skutecznie z działaniem niszczącym najazdu, opowiemy w następnym rozdziale tej pracy.

ROZDZIAŁ XVIII.

Wrześniowcy. Zamach na Berga.

Skład Rządu Narodowego i jego dalsza działalność. Oskarżenia. Pokromienie wichrzycieli. Broszura „W tył”. Zjazd Czerwieńców w Warszawie i ich aresztowanie. Układy z opozycją. Dekrety. Egzekwowanie podatków. Zdanie władzy w ręce nowego Rządu. Korespondenci do pism rosyjskich. Namiestnik Berg. Policya warszawska. Onoprienko. Naczelnicy wojenni. Wittgenstein we Włocławku. Przygotowania do zamachu na Berga. Sesya Czerwieńców. Wybór miejsca. Zamach i jego następstwa. Śledztwo i szpiegostwo. Landowski i jego przygody. Chmieleński. Rozporządzenia rosyjskie i powstańcze. Żałoba. Kontrybucya. Pożar ratusza. Instrukcya dla naczelników wojennych. Żałoba kościelna. Napaści na duchowieństwo. Zmiany we władzach Królestwa. Zamierzony zamach na Zygmunta Wielopolskiego. Kalikst Witkowski. Zabójstwo Bertolda Hermani. Pożyczka narodowa. Nieład w Rządzie Narodowym. Propozycye czynione Majewskiemu. Pobyt Traugutta za granicą. Jego przybycie do Warszawy i organizacya nowego Rządu. Objęcie władzy. Sposób życia. Uzupełnienia i zmiany w organizacyi powstańczej. Ekspedytura. Pożyczka 40-to milionowa. Ustanowienie Izby Obrachunkowej. Komisarze pełnomocni. Zabór pruski. Mierosławski i jego dymisya. Aresztowania i kaźnie. Józef Piotrowski. Misya Przybylskiego. Zabór austriacki. Zamach na Trepowa. Uczty i telegramy do Berga. Zakończenie ¹⁾.

Po wyjeździe Aweydego do Wilna, skąd już wrócić miał tylko do cytadeli warszawskiej, a potem na długie, dożywotnie wygnanie do Wiatki, Majewski na jego miejsce

¹⁾ Oprócz źródeł przytoczonych poprzednio, korzystaliśmy przy pisaniu rozdziału niniejszego z materyałów następujących: A) *Ręko-*

do Rządu wezwał Mieczysława Chwaliboga, ziemianina z krakowskiego. Uczynił on to w tym celu, aby weciągnąć do

pismy: 1) Akta z archiwum b. Komisji Rządowej Skarbu i Magistratu warszawskiego. 2) Akta Rządu Narodowego z 1864 r. w naszych zbiorach. 3) *Tomasz Burzyński*, Pamiętnik, spisany dla autora, oraz pamiętnik tegoż wydrukowany w tomie IV: »Wydawnictwa materiałów do historyi powstania«. 4) *Wojciech Biechoński*, »Relacya o Rządzie Wrześniowym«, w zbiorach autora. 5) *Józef K. Janowski*, Ustęp z pamiętnika, łaskawie udzielony autorowi. 6) *Landowski*, Zeznania (kopia z oryginalnego rękopismu w zbiorach autora). 7) Historia *Kósy Landowskiego*, skreślona na podstawie jego opowiadań. 7) *Karol Majewski*, »Zeznania« (kopia z oryginalnego rękopisu w zbiorach autora). 8) *Dr. Szokalski*, »Ustęp z pamiętników w zbiorach autora. 8) Notatki rękopiśmienne różnych osób Polaków i Rosyan w zbiorach autora. B) *Druki*: a) polskie: 9) *Bartoszewicz Kazimierz*. Ks. Paweł Rzewuski, biskup nominat pruski, sufragan warszawski (Kraków 1895 r.). 10) *Fr. D(obrowolski)*, Dwie chwile z istnienia Rządu Narodowego (»Dziennik Poznański« z r. 1868 od Nru 180). 11) *Kosowski Michał*. Kartki z życia wygnańców polskich na Syberyi (Kraków 1895 r.). 12) Ks. Konstanty Pomian Łubieński, biskup Sejneński (Kraków 1898 r.). 13) »W czterdziestą rocznicę powstania Styczniowego« (Lwów 1903 r.). 13) *Ks. Słotwiński Adam*, Wspomnienia z niedawnej przeszłości (Kraków 1892 r.). 14) *P. J. K. (ks. Pruszkowski)* Janów biskupi czyli podlaski (Kraków 1897 r.). 15) *Żychliński Ludwik*, Pamiętnik b. dowódcy dzieci warszawskich i Naczelnika sił zbrojnych powiatu warszawskiego i rawskiego (Poznań 1885 r.). b) rosyjskie: 16) *T. P. Karcow* Graf Fiedor Fiedorowicz Berg (Russkaja Starina z r. 1883). 17) *J. Jelec*, Istoria lejbgwardii grodzieńskawo gusarskawo połka (St. Petersburg 1890 r.). 18) *N. J. Pawliszczew*, Siedmicy polskawo powstania 1861—64 (Petersburg 1887 r.). 19) *Seliwanow Ilia Wasilewicz*, Zapiski (Russkaja Starina z r. 1880). 20) *Teobald* (żandarm Rothkirch) Wspominania, 5 części (Wilno 1890 r.). 21) *Ustimowicz M. P.* Zagowory i pokuszenia na uriad Namiestnika J. Im. Wielicestwa w Carstwie Polskom i gławno komandu juszczano wojskami i t. d. (Warszawa 1870 r.) c) francuskie: 22) *Un Anglais en Pologne. Récit de l'insurrection par un témoin oculaire* (Paris 1863). 23) *Ephémérides polonaises. Juillet. Août. Septembre* (Paris 1864). 24) *De la politique de l'Autriche dans la question polonaise et de l'état de siège en Galicie* (Paris 1864). *Sejm-Mittgenstein* Bas laboura (Prince Emil de) Souvenirs et correspondances (Paris 1888, tom II). d) Niemieckie: 26) *Knorr Emil*, Die polnische Aufstände seit 1830 in ihrem Zusammenhange mit den internationalen Umsturzbestrebungen (Berlin 1886). 27) *J. v. Verdy du Vernois*, Im Hauptquartier des russischen Armee in Polen 1863—1865 (Berlin 1905 r.).

ruchu powstańczego szlachtę, która ciągle na uboczu się trzymała i wyrzekała na powstanie »przez żydów i szewców zrobione«. Ale Chwalibóg, dotychczasowy wojewódzki krakowski, nie zaraz przyjechał do Warszawy i Rząd w tej dobie składał się: z Gołemberskiego, kierującego wydziałem spraw zagranicznych a także wojny, tymczasowo, dopóki wysłany za granicę Romuald Traugutt nie powróci; Stanisław Krzemiński podawnemu zarządzał Wydziałem prasy; sekretarz stanu Józef Janowski miał pod sobą wydział prowincyi, a sam Majewski Wydział skarbu i spraw wewnętrznych. Sekretarzami Litwy i Rusi byli ci sami, t. j. Przybylski i Dubiecki. Rząd więc w tej chwili, t. j. koło połowy Sierpnia składał się właściwie tylko z czterech osób, bo sekretarze Litwy i Rusi zasiadali w nim tylko wtedy, gdy wychodziła na stół jaka sprawa, dotycząca tych prowincyi. Dyrektorami, czyli ministrami pozostali jak przedtem: skarbu, Skarzyński; wojny Dębiński-Kaczkowski (Kot); spraw wewnętrznych Rafał Krajewski; spraw zagranicznych Henryk Krajewski; prasy Wacław Przybylski, Józef Narzymski przeszedł z Wydziału spraw wewnętrznych do Wydziału prasy, jako referent; Komisarzem pełnomocnym na Litwę został, jak wiemy, Oskar Aweyde; na Rusi pozostał Chamiec, na Zabór pruski Stanisław Frankowski z pomocnikami Nestorem Du-Laurant i Łukaszewiczem (Groza); na Zabór austriacki: Józef Grabowski, a pod nim Komisarzem na Galicyę Zachodnią Władysław Majewski (pseudonim: Żaboklicki); na Wschodnią i Bukowinę Dr. Izydor Kopernicki, były wojewódzki Kaliski. W tem ostatnim województwie na miejsce Władysława Majewskiego, mianowano Biernawskiego, a jego pomocnikiem zapalonego Czerwieńca Szachowskiego. W Krakowskim i Sandomierskim, gdzie dotąd wojewódzkim był Mieczysław Chwalibóg, wezwany teraz do Warszawy dla zajęcia stanowiska po Aweydem, miał ustąpić swego urzędu księdzu Kotkowskiemu, do którego w tym celu napisano za granicę, ale dopiero we Wrześniu miał przybyć.

W Warszawie, której Naczelnik Wacław Przybylski

na rozkaz Rządu, pragnącego zepchnąć stolicę z jej dominującego i wygórowanego stanowiska i zrobić z niej niejako osobne województwo, utworzył komisya, mającą przeprowadzić tę reformę, a z drugiej strony pragnąc zaprowadzić ład i posłuch w rozwydrzonej organizacyi miejskiej, oburzył na siebie nadzwyczajnie całą tą rojną rzeszę różnych agentów miejskich, tak że musiał ustąpić. Do dymisyi tej przyczynił się jeszcze jeden wypadek, który zaszkodził w bardzo znacznym stopniu i samemu Rządowi Nar. Zdarzyło się bowiem, że w d. 6 Lipca, garść młodych ludzi i kobiet, należących do sfer rzemieślniczych, terminatorów, czeladników, robotników i służących, poczęła napadać na ulicach na przechodzące kobiety i obdzierać z nich krynoliny. Jakie było źródło tego bądź co bądź ohydneho faktu, trudno dziś powiedzieć. Według relacyi rosyjskich był on wywołany przez organizacyą powstańczą, w celu przekonania się, jak się zachowa policya wobec manifestacyi ulicznych; według zaś podań polskich, ajenci moskiewscy, pragnąc skompromitować powstanie, przedstawiając się jako urzędnicy organizacyi powstańczej, namówili uliczników i motłoch warszawski, do tej wstrętnej napaści na kobiety. Mniemanie to potwierdzało się do pewnego stopnia uderzająco obojętnem zachowaniem się policyi najezdniczej wobec tego krzyczącego bezprawia i karygodnej swawoli mętów miejskich ¹⁾, to też całe miasto było niezwykle oburzone na władze powstańcze, że nie zapobiegły temu, zwłaszcza jak powszechnie mówiono, że przestrzegano je na kilka dni naprzód, iż zamiar taki agituje się wśród niższych sfer miejskich. Oskarżano więc Naczelnika miasta Przybylskiego, że wiedząc o tem, nie przypuszczał by taki napad mógł w rzeczy samej przyjść do skutku, a nieprzyjazne Rządowi Nar. stronnictwo skorzystało z tego, by wołać, że taka władza powstańcza, która

¹⁾ Policja najazdu schwytała jednak 50 takich napastników i 4 kobiety. Po oćwiczeniu ich różgami, skazano starszych nad lat 16 do rot aresztanckich (takich było 36); młodszych do aresztu policyjnego (było ich 14), a cztery kobiety do domu kary i poprawy.

posiada tego rodzaju urzędników, winna być jak najprędzej usunięta, jako niegodna wysokiego swego stanowiska. Zarzuty te, w części może słuszne, przyczyniły się wiele do tego, że Przybylski ustąpić musiał.

Na jego miejsce mianował Rząd Nar. Ignacego Kosińskiego, prawnika z fachu, asesora sądu kryminalnego w Warszawie, używającego pseudonimu »Żegota«, niegdyś referenta w powstańczym Wydziale spraw wewnętrznych, potem prokuratora przy Trybunale rewolucyjnym. Wydziałowymi do połowy Września byli: Aleksander Waszkowski, Goldman (żyd), Wojciech Biechoński (pseudonim Rogalski), który w tej porze porzuciwszy komisarstwo w krakowskiem, zjechał do Warszawy (nie bez myśli, jak się zdaje, przygotowania gruntu do zamachu na Rząd Nar. uplanowanego w Krakowie, przez Chmieleńskiego ze swymi stronnikami); Neer Stanisław i Tomasz Burzyński.

Jakkolwiek Rząd funkcyonował w uszczuplonej liczbie osób, niemniej przeto w dalszym ciągu rozwijał energiczną czynność. Nie wszystkie atoli swe zamiary mógł urzeczywistnić i wprowadzić w wykonanie. Do takich np. należał plan organizacyi prowincjonalnej, polegający na tem, że chciano do niej wciągnąć masy miejskie i wiejskie. Instrukcyja nawet co do tego została zredagowana, wydrukowana i rozesłana w początkach Września, ale późniejsze wstrząśnienia i wypadki nie dozwoliły jej urzeczywistnić¹⁾. Polecono Wydziałowi spraw wewnętrznych wygotować memoriał dla Litwy i Rusi co do wolności wyznań, rzecz ważną ze względu na znaczną ilość wyznawców prawosławia, którym Rząd Nar. obiecywał zupełną tolerancją i swobodę wyznawania swej wiary, budowania cerkwi i odprawiania publicznie obrządków religijnych. Wydano dekret co do poczt i komunikacyi narodowych; projekt organizacyi parafialnej²⁾,

¹⁾ Instrukcyę tę czytać można u A. Gillera, »Historya« II, 417.

²⁾ Urząd gminny wiejski składać się miał z trzech gospodarzy, posiadających grunta (kmienci), wybranych przez gminiaków. Ci trzej stanowić mają radę i zwierzchność gminną. Wybranymi mogą być ci

projekt ześrodkowania administracyi prowincjonalnej w rękach Komisarzy pełnomocnych. Co do sum zdobytych pod Żyrzynem, Rząd Nar. wydał rozkaz Krukowi, aby 100 tysięcy rubli przesłał Różyckiemu do Galicyi na formacyę oddziałów, resztę zaś po porozumieniu się z Trauguttem i Komisarzem pełnomocnym w Galicyi zachodniej Majewskim-Żaboklickim, użył na wzmocnienie powstania na Podlasiu i w Lubelskiem. Wiemy, że sumy te zostały zmarnowane zupełnie, i nie wykonano wcale co do nich rozkazu Rządu Nar., co w części przypisać należy zamętowi późniejszemu, wywołanemu przez Wrześniowców. Rząd dowiedział się, że jeden z oficerów Kruka, Kuskowski nazwiskiem, oskarżony był o nieprawę zabranie około 30.000 rubli, zaraz po zasadzce Żyrzyńskiej, i Kruk oraz Traugutt otrzymali polecenie przeprowadzenia w tej sprawie śledztwa i złożenia sądu wojennego. Czy jednak do tego przyszło, nie wiemy. Kruka upoważniono do wydania odezw do mie-

tylko, którzy odznaczają się przywiązaniem do sprawy narodowej i przez to zasługują na zaufanie. Z pomiędzy tych trzech urzędników gminnych, jeden obejmuje przewodnictwo, drugi kasę gminną, trzeci sekretarstwo. Kasa gminna powstaje, a) z dobrowolnych składek, b) z podatków. Każdy z członków gminy obowiązany jest płacić najmniej 3 grosze tygodniowo. Wolni są od tego podatku dzieci do lat 15-tu i żebracy. Jeżeli dzieci chcą płacić, to odmawiać im tego nie należy. Kto nie płaci podatku nie może być członkiem gminy. Fundusz ten ma być obracany na prenumeratę gazet i odezw Rządu Nar., na potrzeby wojenne, na wsparcie wdów i sierót po poległych powstańcach i na inne nieprzewidziane wydatki. Kilka gmin wiejskich tworzy większą gminę w granicach parafii. Zwierzchność polityczna okręgu parafialnego, przebywa tam gdzie znajduje się probostwo katolickie lub unickie. Gminy wybierają zwierzchność okręgową parafialną. W wyborach tych uczestniczą rady gminne, proboszczowie i właściciele ziemscy. Przewodniczącym parafii może być kmieć lub właściciel ziemski; proboszczowie jako zwierzchnicy polityczni nie mogą żadnych obowiązków spełniać. Proboszcz ma tylko głos doradczy. Do rady okręgowej należą: proboszcz, przewodniczący obwodu, pisarz, kasyer okręgowy i zarządzający składami okręgu. (Czytaj: *Emil Knotr*: Die polnischen Aufstände seit 1830 in ihrem Zusammenhange mit der internationalen Umsturzbestrebung (Berlin 1880) p. 339).

szańców województwa Podlaskiego i Lubelskiego, dla zebrania 1 miliona złp. ofiar, co wykonał o tyle, że odezwę nieudolnie napisaną ogłosił, ale czy ona miała oczekiwany skutek, powiedzieć nie możemy¹⁾. Majewski, przysłany z Galicyi projekt sejmu narodowego, a skreślony przez znakomitego poetę Wincentego Pola, obrobił i przygotował do ogłoszenia, które jednak nigdy nie nastąpiło.

Komisya Kodyfikacyjna nadesłała Rządowi Nar. w Sierpniu projekt dekretu, mającego jakoby rozwinać postanowienie z d. 22 Stycznia o uwłaszczeniu włościan. Projekt ten wygotowany przez biało usposobioną szlachtę, odbiegał zupełnie od zasad wspomnianego dekretu i opierał się na uchwale b. Towarzystwa rolniczego o uwłaszczeniu włościan drogą powolnego przez nich skupu czynszów. Rzecz prosta, że Rząd Nar. takiego projektu, cofającego kwestyę włościańską wstecz i rozkładającego ją na długie lata, przyjąć nie mógł, jeżeli nie chciał zaprzeczyć ogłoszonym dotąd zasadom. Wytlumaczono więc Komisyi, że podobne sprawy w szczegółach mogą być dopiero przez rząd stały i uznany, po skończonej wojnie, uregulowane i że w tej chwili pora do tego zgoda nie jest odpowiednią i rzecz cała na tem się skończyła, ale to i owo doszło o niej do uszów wichrzycieli Czerwonych, oczywiście w kształtach mocno przesadzonych lub zgoda kłamliwych i użytą była jako broń do obalenia znienawidzonego Rządu²⁾.

¹⁾ Odezwa ta do obywateli ziemskich wydrukowana została w Nr. 6-ym, do duchowieństwa w Nr. 11-ym »Niepodległości«. W pierwszej z nich Kruk wołał: »dajcie mi broń w rękę, z 10 tysięcy karabinów, a z województw waszych przez Boga! ja Moskali wypędzę!«

²⁾ *Fr. Dobrowolski* »Dwie chwile Rz. Nar.« utrzymuje, że do takiego dekretu nie przyszło tylko dzięki jego opozycji, gdyż wezwany na Dyrektora Spraw wewnętrznych, położył za warunek, że jedynie wtedy urząd ten obejmie, jeżeli projekt powyższy cofniętym zostanie. *J. Janowski* w rękopiśmiennej relacji, pisze o tem co następuje: »sprawa ta była rzeczywiście podsuwaną w pierwszej połowie Sierpnia zdaje mi się, to jest wtedy, gdy o powołaniu Dobrowola na stanowisko Dyrektora nikomu się nie śniło. Rząd jednak propozy-

Wygotowano następnie projekt, znoszący zupełnie dotychczasową autonomię Zaborów: austriackiego i pruskiego. Ponieważ Komisarz pełnomocny w Galicyi, Józef Grabowski, musiał opuścić to stanowisko udając się do Mierosławskiego, jako Organizatora jeneralnego sił zbrojnych poza granicami Zaboru moskiewskiego, więc wysłano do Krakowa jako pełnomocnika Rządu, wspomnianego wyżej Władysława Majewskiego, dotychczasowego wojewódzkiego Kaliskiego. Wszystkie komitety galicyjskie skasowano, Komisarz pełnomocny miał mieć przy sobie tylko dwie rady administracyjne w Krakowie i Lwowie. To samo miało być w Zaborze pruskim i tamtejszy Komisarz pełnomocny Stanisław Frankowski został wezwany do Warszawy w celu opracowania tej reformy, ale niestety! był on czem innem zajęty, a mianowicie zamiarem obalenia istniejącego Rządu i o bezpośrednich swoich obowiązkach nie miał czasu myśleć.

W rzeczy samej Rząd Lipcowy był stale i systematycznie podkopywany przez nieprzyjazne mu stronnictwo ultra-czerwonych. W tej zgubnej, warcholskiej działalności, oczywiście nie bez wyjątków, nie szło wcale o powstanie i o ojczyznę, ale o zadośćuczynienie poziomym ambicyom ogarnięcia władzy najwyższej, o obalenie i usunięcie od niej nienawistnych sobie osobistości i zajęcia ich miejsca. Czy na takiej zmianie, która z natury rzeczy musiała być pomocy gwałtu dokonana, powstanie co zyska, o tem oni wcale nie myśleli, a przecież mieli niezbyt dawny przykład, jak zgubne skutki wywołał zamach na Rządzie Nar. w Zielone Świątki spełniony. Nagłe zatrzymanie się całej machiny rządowej, niby paraliż ogarniający wszystkie jej organa, oto rezultat zamachu Czerwcowego »adwokatów«, szczęśliwie zakończonemu przyjściem do władzy Karola Majewskiego i jego

cyę odrzucił z całą stanowczością«..... »sprawa ta więcej nie powróciła i w początkach Września, gdy Dobrowolski urząd swój obejmował, nie potrzebował stawiać warunków, a Rząd nie potrzebował mu dawać przyrzeczeń w kwestyi, która już nie istniała«.

towarzyszy. Ale była chwila gdy wśród organizacyi prowincjonalnej, nie wiedzącej co się stało w Warszawie, wiedzącej jednak, że się coś stało i to coś zgubnego, wywołała powszechną panikę między tą organizacją, panikę, która dodatnio na nią oddziałać nie mogła i w rzeczy samej nie oddziałała. To jednak Czerwieńców naszych niczego nie nauczyło i wcale od skrytych, podstępnych, podziemnych czynności nie powstrzymało. Doszły do nich niepewne, głuche, a stąd przesadzone wieści, że poza Rządem Lipcowym stoi grupa wybitnych, szlacheckich osobistości, która z chwilą gdy interwencya dyplomatyczna, jak się powszechnie spodziewano, zmieni się w czynną akcyę mocarstw zachodnich przeciw Rosyi, ma ogarnąć władzę i ogłosić się rządem jawnym; której dziełem jest projekt zmieniający dekret o uwłaszczeniu włościan: wiedzieli to i owo o pertraktacjach tajnych Majewskiego z W. ks. Konstantym zawieszenia walki zbrojnej ¹⁾, o tem, że na takie zawieszenie wojny zgadzali się niektórzy wybitniejsi dowódcy, jak Taczanowski, Chmieleński, Kruk, a straszliwa klęska Fajslawicka, poczęła uchodzić w ich oczach za wyraźną zdradę, za wykonany zamiar, ułatwiający spełnienie projektu zaprzestania wojny, przez zniszczenie powstania podlaskiego i lubelskiego, które może oparłoby się, gdyby od niego zażądano złożenia broni. Głośno więc oskarżali Rząd Lipcowy o zdradę, nazywali go białym i szlacheckim, wstecznym, rządem, który zwiechnął zasady Komitetu Centralnego i który przez nominacyę ks. Władysława Czartoryskiego, na głównego ajenta zagranicznego, przez umizganie się do rządów i monarchów, zniechęcił ku sobie stronnictwa rewolucyjne europejskie, jedynie mogące podać pomoc, według ich mniemania, Polsce, i przez to kopie grób powstaniu. Twierdzili dalej, bodaj czy

¹⁾ *Wojciech Biechoński* w rękopiśmiennej relacyi, znajdującej się w naszych zbiorach, wyraźnie powiada: »rozdrażnienie przeciw Karolowi M(ajewskiemu) i jego kolegom w Rządzie, podniecane było uporczywie powtarzającymi się pogłoskami o przykrym stosunku Karola do ówczesnego rządu rosyjskiego«.

nie bez pewnej słuszności, że zbrodnią jest kontynuowanie powstania jako manifestacji zbrojnej, mającej służyć nie do wywalczenia niepodległości, ale jedynie do poparcia akcji dyplomatycznej, której skuteczność miała być o tyle donioślejszą, o ile oddziały zbrojne istniały. Mówili więc, że należy albo wyteńczyć wszystkie siły dla wywołania masowego powstania ludowego, któreby samo przez się miało szanse powodzenia, albo zakończyć próżny i bezcelowy krwi rozlew. Była w tem, powtarzamy, pewna racya, w tem tylko się mylili, że liczyli na jakieś powstanie ludowe, które nigdy, nawet w chwilach pierwotnego entuzjazmu nie było możliwe, a coś dopiero teraz, po wyczerpującej sześciomiesięcznej walce, gdy wszystko już mdlało. O tem przecież wiedzieli, a skoro wiedzieli, czemuż po ogarnięciu władzy, nie położyli końca powstaniu, owszem usiłowali przez zamachy krwawe zbudzić naród z owego omdlenia, co dowodzi, że cały ich program był parawanem, zakrywającym ambitne ich pragnienia uchwycenia władzy dla samej władzy.

Używali oni zresztą wszelkiej broni, wszelkich oskarżeń i kalumnii, byle znienawidzony Rząd zożydzić w opinii publicznej i tym sposobem go obalić. Ogłoszona d. 15 Sierpnia depesza Rządu Nar. w »Monitorze« francuskim, ożywiająca w kraju wielkie nadzieje, zdająca się być jutrznią blizkiego odrodzenia Polski, podburzała wszystkie te chore ambicje, by być w takiej chwili u władzy i błyskotliwą sobie w przyszłym rządzie niepodległej Polski zapewnić karierę. A ojczyzna? o niej zapewne jak najmniej myśleli. Głośno wołali, że Rząd Nar. zamierza oddać koronę polską ks. Władysławowi Czartoryskiemu i ogłosić go królem polskim. Powoływali się w tym względzie na dziennik francuski »L'Europe«, w którym w drugiej połowie Lipca ukazała się wiadomość, bodaj czy nie przez Stanisława Koźmiana przesłana (jak wiemy pisywał on do tego dziennika korespondencye o powstaniu), że Rząd Nar. wywiadywał się, coby gabinety paryski i londyński powiedziały, gdyby powstańcy polscy wzięli Warszawę i ogłosili ks. Czartoryskiego królem. Oczy-

wiecie takie pogłoski, z gruntu fałszywe, były wodą na młyn stronictwa rewolucyjnego, które wyzyskać je potrafiło umiejętnie, jak wyzyskało np. sprawę zdzierania z kobiet na ulicach Warszawy krynolin, robiąc z tego zarzut Rządowi, że nie umiał, czy nie chciał zapobiedz takiej ohydzie.

Do tej grupy wichrzycieli krzykliwych, roznamiętnionych, stąd groźnych dla istniejącego rządu, należeli w tej dobie oprócz Lempkego-Okularnika i Chmurzyńskiego, Wojciech Glikselli, Józef Narzyski, Edward Kokosiński, aptekarz z zawodu, ciemny jak noc, ale przejęty ideami wywrotowemi, oddawna należący do organizacyi miejskiej, w której jakieś podrzędne zajmował stanowisko; jak wreszcie Edward Lisikiewicz, b. student Akademii medycznej, który za czasów Komitetu Centralnego słynął ze swej energii. Wszystko to byli młodzieńcy niedouczeni, niedoświadczeni, wczoraj zaledwie wyszli z ławy szkolnej, przepojeni ideami źle odczytanej historyi rewolucyi francuskiej, jak Szachowski, drapujący się chętnie w łachmany Maratów i Robespierrow, jak Stanisław Frankowski, dusza czysta, patryotyczna, ale jak wszystka młodzież tej epoki, źle lub wcale niewykształcona, stąd chciwie chwytająca wszelkie jaskrawe, skrajne teorye, jak Wojciech Biechoński lub Adam Asnyk, który później miał zajaśnieć melancholijnym talentem poety, oplakującego popowstańczą niedolę narodu, do której sam się niestety! w tej właśnie dobie przyczynił. Na czele całej tej grupy ambicyi niezdrowych, umysłów niewyrobionych, pożądań nieuzasadnionych ani wiedzą, ani talentem, ani doświadczeniem, stała ponura, znana nam już dobrze osobistość Ignacego Chmieleńskiego, człowieka zdeprawowanego, stale i uparcie dążącego do władzy, która mu się ciągle z rąk wymykała.

Rząd Lipcowy wiedział o działalności tych ludzi, ale nie przywiązywał do niej zbyt wielkiej wagi, i czuł się dość silnym, by w razie niebezpieczeństwa wszelki ich rokosz stłumić. Przytem Majewski, zgodnie ze swą zasadą neutralizowania niechętnych sobie, wielu z nich powierzył rozmaite urzędy. A więc, Chmurzyńskiego wysłał do Mierosławskiego

w sprawie ostatecznego ułożenia się co do postanowionej organizacyi sił zbrojnych za granicami kraju; Włodzimierz Lempke wyjechał do Paryża w sprawie broni; Józef Narzyski zrazu dostał dymisyę z Wydziału spraw wewnętrznych, ale gdy się uspokoił i usprawiedliwił, przeszedł do Wydziału prasy i wszędzie rozpowiadał, że przestał zajmować się polityką, a natomiast poświęca się wyłącznie literaturze i kreśleniu życiorysu Leona Frankowskiego, swego przyjaciela i bohatera pierwszych chwil powstania, oraz innych wybitniejszych członków Komitetu centralnego. Szachowski wysłany został w Kaliskie, jako pomocnik tamtejszego wojewódzkiego, a Stanisław Frankowski do Księstwa Poznańskiego, jako Komisarz pełnomocny na Zabór pruski. Chmieleńskiemu jeszcze w początkach Lipca zabroniono pod karą śmierci pobytu w Warszawie, a gdy przebywając w Krakowie nieustawał wicherzyć przeciw Rządowi, skazano go na półroczną banicyę z kraju. Komendant Warszawy ~~Jakob~~^{Jak} Koziello otrzymał rozkaz złożenia sądu wojennego doraźnego, który miał wszystkich wicherzycieli sądzić, karać śmiercią lub wydaleniem z kraju. Majewski głośno się odzywał, że nie ustąpi z Rządu, »dopóki Warszawy i kraju nie oczyści z nadużyć rewolucyjnych«.

Zdawało się na chwilę, że dzięki tym energicznym środkom i neutralizowaniu osobistości niezadowolonych, spokój z ich strony zapanował, gdy nagle, w drugiej połowie Sierpnia ukazała się w Warszawie broszura p. n. »W tył«, i rozrzucana po mieście przez niewiadomą rękę w znacznej bardzo ilości egzemplarzy. Nie wiadomo na razie kto jest jej autorem, bo podpis »jeden z członków organizacyi galicyjskiej«, nie nie mówił, później dopiero wyszło na jaw, że skreślił ją Alfred Szczepański, w rzeczy samej członek owej organizacyi, ale nie mający nic wspólnego z Chmieleńskim i jego koteryą. Bawiąc w Czerwcu w Zakopanem, niezadowolony z kierunku, jaki przyjął Rząd Lipcowy, napisał tę broszurę w ciągu dwu tygodni, jako wyraz swych opinii osobistych, bez porozumienia się z kimkolwiek, bez żadnych zresztą wywrotowych zamiarów, jako nakoniec odpowiedź

na artykuł prof. Szujskiego p. t. »Parafrazy myśli rządowej«, umieszczony w tajnem piśmie »Naprzód«, w przeciwieństwie do nazwy którego, otrzymała nadpis: »W tył«. W wystąpieniu tem Szczepańskiego było trochę niechęci osobistej do Szujskiego, którego nazwał »nowicyuszem i teoretykiem politycznym, który siebie i drugich ludzi usiłuje«. W żadnym zaś razie nie miała ona charakteru zbiorowego i celowego wystąpienia. Ale w Warszawie wcale o tem nie wiedzano i sądzono powszechnie, że wyszła ona z pod pióra jednego z malkontentów partyi Chmieleńskiego, że umyślnie ją napisano, by osłabić urok istniejącego Rządu, by go oskarżyć przed publicznością polską i tym sposobem przygotować jego upadek. Z tego stanowiska sądzona, wywarła ona silne i przyniatające wrażenie na Rząd Nar. Napisana z namiętnem uniesieniem, oskarżała dotychczasowe Rządy, o »nieodłączną półśrodkowość w działaniu«, o »zaniedbanie wielu rozpoczętych prac, mogących stanowić o losie powstania«, o »zniweczenie całej podstawy, na jakiej powstanie się przygotowało«, o to, że »miasta i miasteczka popadły w bezład a więc i w bezładność«, że »ludu wiejskiego nie poruszono ani częściowo i kraj cały stracił charakter powstańczy, zostały się tylko mnogie, źle uzbrojone oddziały, pozabawione przez brak organizacyi wszelkich komunikacyi, mające zdobywać na Moskwie kraj cicho siedzący«. Wszystkie te winy broszura zwała na stronnictwo Białych, które jakoby opanowało i sam Rząd Nar. i całą organizację i do niechybnego prowadzi powstanie upadku. Jakież środki, zapobiegające temu blizkiemu jakoby upadkowi, przepisywała broszura Szczepańskiego?

Twierdziła ona, że przedewszystkiem należy się w tył cofnąć, i »postawić powstanie, ile możności, znowu w owych warunkach, w jakich rozpocząć się miało«; żąda więc, aby nakazano dowódcom oddziałów rozesłanie po całym kraju ludzi świadomych dla zorganizowania miast i wsi, w celu urządzenia pospolitych kosynierskich ruszeń na tyły nieprzyjaciela. Następnie należy »z Polską walczącą i Zabory niemieckie nie solidarnością luźną, ale ścisłą, jednolitą orga-

nizacją zcentralizować»; potrzeba dalej, ażeby Rząd dał narodowi gwarancyę, że »powstanie ani zatrzymane, ani zwichnięte być nie może«; gwarancya zaś ta polegać ma na tem, że Rząd doręczy przez swych agentów wszystkim panującym europejskim wyraźny manifest, że »nie o ustępstwa, nie o reformy, ale o Polskę całą, wolną i niepodległą« walczy. Potrzeba prócz tego utworzyć Trybunał rewolucyjny, stojący ponad Rządem, »niby sumienie narodu«, pełniący swą władzę za pomocą dobrze uorganizowanej kompanii »nożowników«. Taki trybunał rewolucyjny ma trzymać nóż na gardle »czy to króla pruskiego, czy któregośkolwiek innego despoty lub ministra«. »Należy następnie sprzątnąć Cara, sprzątnąć Konstantego, Wielopolskiego, Murawiewa, Anenkowa, Nazimowa(!?), Szachowskawa, Czengierego, Dłotowskiego, Druckiego, Gawriłowa i t. d. i t. d. chociażby tysiące ludzi i sto tysięcy rubli na to poświęcić przyszło«.

Taką mniej więcej była treść tej dziwacznej, namiętnej, młodzieńczą nierozwagą nacechowanej broszury. Jakżeśmy powiedzieli, na Rząd Nar. nie znający jej źródła i powodów powstania, wywarła ona bardzo ujemne wrażenie. Majewski wprawdzie zabrał się do napisania na nią odpowiedzi i odparcia czynionych Rządowi zarzutów, a z drugiej strony postanowił chwycić się energicznych środków przeciw wichrzycielom, gdyż ciągle był przekonany, że to oni wydali ten pamflet i gotują się do napaści na Rząd Nar. Wydano więc rozkaz policyi powstańczej, aby się dowiedziała czy w Warszawie nie przebywają czasem Czerwoni, i jeżeli przebywają, co zamierzają robić. Z dokonanych przez policyę poszukiwań okazało się, że w istocie Czerwoni są w Warszawie, że na ich czele stoi osławiony Ignacy Chmieleński, a z nim Edward Kokosiński oraz Edward Lisikiewicz, obaj poprzednio, w początkach Lipca wygnani ze stolicy z rozkazu Rządu Nar. Dowiedziano się również, że i wśród członków wyższej organizacji powstańczej knuje się zdrada; że z Chmieleńskim potajemnie porozumiewa się w swem własnem mieszkaniu na ulicy Długiej, Józef Narzymiski, mimo że przyrzekł zajmo-

wać się pisaniem biografii członków b. Komitetu centralnego; że przybyły na wezwanie Rządu Nar. z Zaboru pruskiego, tamtejszy komisarz pełnomocny Stanisław Frankowski, dla ułożenia nowej organizacyi tego Zaboru, także wchodzi w związku z Chmielińskim¹⁾; że powołany niedawno z Krawowskiego Wojciech Biechoński (Rogalski) na stanowisko wydziałowego również należy do tej partyi, acz umiarkowańszy w swych przekonaniach stara się chłodzić ich zapalczywe zamiary; że nakoniec sprzyjają jej byli członkowie »rządu adwokatów«. Dobrowolski i Kobylański; że zjawił się także Jan Wernicki i w ich naradach bierze udział, że zyskali na swą stronę jednego z naczelników straży narodowej, Stanisława (według innych Juliana) Karwowskiego, byłego junkra w wojsku rosyjskiem, znanego w organizacyi pod pseudonimami »Ślązak«, »Kuglarz«, lub »prosty Władek«. Miał on pod swoją komendą 50 sztyletników, najodważniejszych i zdecydowanych oczajduszów, których starannie wybrał z pomiędzy innych. Dowiedziano się dalej, że do Jana Ławcewicza, pomocnika sekretarza stanu Janowskiego, zgłosił się potajemnie Lisikiewicz z żądaniem, by mu wydał pieczęcie i kwity podatkowe, gdy jednak Ławcewicz stanowczo odmówił, wichrzyciele sporządzić sobie kazali nową pieczęść bez korony; że zamierzają oni opanować władzę najwyższą i gdyby który z członków Rządu Nar., Naczelnik i komendant miasta lub ktokolwiek z policyi i straży narodowej i wogóle z organizacyi miejskiej, śmiał im się opierać, postanowili pozbyć się go za pomocą morderstwa. Wiedziano, że Chmieliński bardzo energicznie agituje, usiłując zyskać sobie zwolenników, że starał

¹⁾ Dr. J. Łukasiewicz (Groza): Zabór pruski w czasie powstania Styczniowego, p. 294 opowiada: »przekonałem się, że organizacya Zaboru pruskiego, stała się dla Frankowskiego sprawą drugorzędną. Na pierwszym planie stanął obecnie zamach przeciw Rządowi, któren *coute que coute* opozycya pod egidą Chmielińskiego zwalić postanowiła. Z fanatycznym zapalem, w silnej wierze, że zbawi kraj, chwycił się Frankowski tej myśli i wszędzie szukał sprzymierzeńca i pomocy«. Chciał także namówić i Łukaszewicza, ale ten wręcz odrzucił tę propozycyę.

się namówić na swą stronę Tomasza Burzyńskiego, jednego z najbardziej wpływowych wydziałowych miasta¹⁾; że zwołał zgromadzenie do mieszkania niejakiego Dra Raczkowskiego w Alejach Jerozolimskich i tam kłamliwie oświadczył zebranym, że z powodu słabości dotychczasowego Rządu, zamierza go zwać i nowy utworzyć; że do tego nowego Rządu wejdzie głośny lekarz w Warszawie Dr. Ignacy B. i jeden z profesorów Szkoły Głównej. Wszystko to było kłamstwem; Dr. B. i ów profesor, którego nazwiska zresztą Chmieleński nie wymienił, nic o tem nie wiedzieli, że są kandydatami do Rządu. Chmieleński poprostu kłamał, czując, że przed organizacją miejską trzeba swe zamiary osłonić jakimś znacznem i poważniejszym nazwiskiem.

Położenie było groźne i należało się chwycić energicznych środków, by siebie, co mniejsza, ale kraj i powstanie ocalić przed garścią wicherzycieli. Działać należało szybko, bo Chmieleński ze swą partią coraz większą liczbę popleczników zyskiwał sobie wśród organizacyi miejskiej. Zwołano posiedzenie Rządu. Właśnie wtedy wrócił z zagranicy Lempke-Okularnik, którego pomocnik jego Józef Piotrowski, b. komisarz pełnomocny w województwie Augustowskiem, uwiadomił o wszystkim. Na wniosek Lempkego postanowiono przybyłych Czerwieńców aresztować i rozkaz odpowiedni do Komendanta miasta, Jakóba Koziello, wydał Piotrowski z polecenia Lempkego. Koziello miał schwytać ba-

¹⁾ *T. Burzyński* w swym rękopiśmiennym pamiętniku (w zbiorach autora) tak o tem opowiada: »... pewnego razu w nocy, wezwano mnie do jakiegoś prywatnego mieszkania, którego właściciele nie byli mi znani, chociaż mieszkalem tylko o piętro wyżej, gdzie zastałem Chmieleńskiego. Ten, niegdyś pokorny aspirant do uniwersytetu (kijowskiego), który nie umiał i nie śmiał gęby otworzyć na zebraniu studenckiem, wtedy przemawiał do mnie wyniosłe, starał się mnie przekonać o konieczności przewrotu i oddania władzy w inne ręce, a słowa swoje ilustrował pogroźkami, że w razie konieczności nie cofnie się przed sztyltem etc. etc. W końcu dodał, że dlatego chciał się ze mną widzieć, aby się dowiedzieć, czy miasto poprze go, czy też ma działać wyłącznie na swoją rękę«.

wiących w Warszawie wichrzycieli, złożyć nad nimi sąd wojenny i wyrok, jaki zapadnie, natychmiast wykonać. Landowski zebrał swoich żandarmów, Kokosińskiego i Lisikiewicza aresztował w chwili, gdy wychodzili od Narzymskiego; tego ostatniego schwytano w jego własnem mieszkaniu na ulicy Długiej, tuż obok cyrkułu policyjnego (3-go). »Zabawnem było (pisze Landowski w swych zeznaniach), że gdy przyaresztowano Kokosińskiego, który zacięcie się opierał, to działo się to w obecności policyi rosyjskiej, która z zadziwieniem patrzyła i nie mogła pojąć co to znaczy«. Aresztowanych trzech Czerwieńców, bo Chmieleńskiego znaleźć nie mogli, gdyż zmieniał on ciągle swe mieszkanie, a wtedy, jak się zdaje, może przeczuwając grożące mu niebezpieczeństwo, wyjechał z Warszawy, zaprowadzono do hotelu Bawarskiego na ulicy Bednarskiej, do mieszkania niejakiego Czarkowskiego i Ormianina Baganduruwa, obu należących do policyi narodowej. Lempke dla zbadania zamiarów aresztowanych i wogóle dla przeprowadzenia śledztwa, wyznaczył osobną komisję, do której sam wszedł, a prezydeneyę w niej oddał dyrektorowi Wydziału wojny, Dębińskiemu-Kaczkowskiemu (Kot). Do komisyi tej powołani zostali komendant miasta Koziello i pomocnik organizatora Józef Piotrowski; zebrała się ona w hotelu Bawarskim zaraz nazajutrz po uwięzieniu Czerwieńców, a Karwowskiemu rozkazano tamże znajdować się z kilku sztyletnikami, żeby wszelki opór stłumić i wyrok, jaki zapadnie, wykonać. Nie wiedziano jednak o tem, że Karwowski już w części był pozyskany przez stronnictwo wywrotowe, że Józef Piotrowski, dotąd uchodzący za zwolennika Rządu Lipcowego, był w duszy zapalonym Czerwieńcem i oddawna z poplecznikami Chmieleńskiego był w ścisłem porozumieniu. Zdrada w całej tej sprawie już od samego początku się kryła i teraz na jaw wyszła. Sesję zagaił Piotrowski oświadczając wobec aresztowanych, że w zupełności podziela ich opinie co do niedołęstwa i białości teraźniejszego Rządu Nar. i gotów jest wraz z podwładną mu organizacją dopomódz im do obalenia tegoż Rządu i ustanowienia no-

wego, naprawdę rewolucyjnego. Kot-Dębiński, do którego Czerwoni umieli już poprzednio trafić i uwiadomić go, że członkowie »Rządu adwokatów«, Kobylański i Dobrowolski należą do ich stronnictwa, i podobno zagrozili mu śmiercią, gdyby się opierał, poparł zdanie Piotrowskiego. Lempke, który w gruncie rzeczy był także przekonany czerwonych, i w cichości, poza plecami Rządu Nar. przygotowywał cały szereg zamachów na dygnitarzy rosyjskich, dla pozorów tylko i bardzo słabo bronił obecnego Rządu, wreszcie ustąpił, zwłaszcza gdy uwięzieni oznajmili o swych planach wywołania powstania w Kijowie i na Ukrainie, o czym on zawsze marzył i co było ulubionym tematem jego rozmów, rozmyślań i dążeń. Uniewinniać się więc począł, że kazał ich aresztować, bo, jak mówił, nie wiedział o co idzie, i w końcu oświadczył, że do nich przystaje i rękę im poda do obalenia Rządu. Jeden Koziello stał przy swoim, ale widząc większość przeciw sobie, ustąpił. Obwinionych więc natychmiast wypuszczono i obiecano poprzec gorąco i czynnie ich zamiary.

Fakt ten przykro odbił się w duszy Majewskiego i jego towarzyszy; widzieli, że ziemia im się z pod nóg usuwa i mimo to może nie byliby ustąpili, gdyby inne przyczyny nie zmusiły ich do tego⁴ W tej porze, w początkach Września, dla każdego umiającego patrzeć, było rzeczą widoczną, że powstanie chyli się do upadku. Ciężkie, nie dające się już niestety! niczem powetować, klęski pod Komorowem, Sygami, Fajslawicami i Kruszyną, spowodowały tak znaczny upust krwi, zmarnowały ostatni wielki wysiłek narodowy, że powstanie w tej chwili wyraźnie słabło, mogło jeszcze wlec się całe miesiące, ale nigdy już do pierwotnej mocy i znaczenia podnieść się nie było w stanie. Wszystko omdlewało i ludzie i rzeczy. W samym Rządzie Nar. pojawiały się już od połowy Sierpnia oznaki zniechęcenia i upadku ducha. Gołemberski stanowczo chciał wyjść z Rządu; Kronenberg, który nie należąc oficjalnie, był w wielu razach jego duszą, wyniósł się z kraju; Majewski, był chory i utracił zupełnie wiarę w pożyteczność swoją kra-

jowi. Policya donosiła mu, że w pismach zagranicznych jawnie go szykowano, a nawet denuncyowano, bo zaciekłość stronnicza nawet przed denuncyacją się nie cofała. Uwiadomiono go przytem, że w komisji śledczej w cytadeli wypłynęło na wierzch jego nazwisko i że postanowiono tam aresztować go lada dzień. Gdy Gołęmberski wreszcie wyjechał, a wezwany z Krakowskiego Mieczysław Chwalibóg przybył nakoniec do Warszawy, Majewski począł go zachęcać, aby utworzył nowy komplet rządowy i przy jego, Majewskiego, pomocy obznajmił się ze stanem interesów, tak by ten ostatni mógł się usunąć.

Takie było położenie rzeczy w Rządzie Nar., gdy zaszyły oplakane z wielu względów wypadki z aresztowaniem Czerwieńców i następnie ich uwolnieniem. Frankowski, Narzyski i inni poczęli głosić po mieście, że Majewski zachorował, że Rząd przeszedł wyłącznie w ręce białej szlachty, że wszedł do niego Paszkiewicz i inni członkowie byłej Dyrekcyi białej, co wywołało powszechne oburzenie w wiełogłowej, czerwono usposobionej organizacyi miejskiej. Używano więc wszelkich środków, kłamstwa, oszczerstwa, denuncyacyi, groźby, by obalić nienawistny sobie Rząd, zadość uczynić swym niezdrowym ambicyom i ogarnąć władzę, której sprawowanie wydawało się tym młodym umysłem bardzo łatwem. Bo w gruncie rzeczy takiemu Chmielińskiemu lub Liskiewiczowi nie szło wcale o to, że Rząd Nar. w fałszywym lub zgoła złym kierunku prowadzi sprawę powstania, ale o ogarnięcie władzy. Frankowski zażądał wprost od Majewskiego i sekretarza Janowskiego ustąpienia i oddania pieczęci, ci jednak, jakkolwiek znali dobrze czysty charakter Frankowskiego, w odpowiedzi na to oświadczyli, że gotowi są rzec się władzy, ale domagają się, by wzięły ją osobistości poważniejsze od Lisikiewiczów, Kokosińskich i Chmielińskich, a Majewski dodał, że nawet przed sztyletami, któremi mu grożono nie ustąpi, dopóki o tym ostatnim będzie mowa. Wtedy Frankowski z Narzyskim przyszli do Majewskiego i uwiadomili go, że do nowego Rządu wchodzi: Piotr Kobylański, Witold Moszyń-

ski, członek Trybunału rewolucyjnego, adwokat i Aleksander Pawłowski, także członek Trybunału, patron i naczelnik miasta Kosiński (Żegota). Wszyscy czterej byli to prawnicy i stanowili Trybunał rewolucyjny warszawski. Zaraz potem Kobylański i Kosiński potwierdzili te słowa Frankowskiego z tym dodatkiem, że choćby wszyscy nie weszli do Rządu samego, to jednak stanowczo porozumieli się z opozycją, zapewniali, że ułożą się z Chwalibogiem i wogóle przy nowej władzy unikać będą wszelkich nadużyć i szaleństw.

Oczywiście na taką kombinację panowie Kokosińscy, Lisikiewicz i inni zgodzić się nie mogli. Na to przecież przybyli oni do Warszawy z narażeniem życia, zagrożonego od obcych i swoich, nie na to podkowali Rząd istniejący, żeby go oddać »adwokatom«, którzy już raz w Czerwcu byli u władzy i nieudolność swoją, aż nadto wyraźnie okazali. Zamęt, spory, dzikie walki trwały dalej, przez który to czas Majewski podawalnemu rządził, a chcąc osłabić nieprzyjazną sobie organizację miejską, a nadewszystko oswobodzić Warszawę od krwawej bandy sztyletników, która nie przestawała »sprzątać« ludzi bez wiedzy i woli Rządu i wywoływała, jakeśmy to już wspomnieli, oburzenie Europy, chcąc zarazem pozbawić Czerwieńców najpotężniejszego narzędzia do wywrotu, jakim była ta straż narodowa, wydał rozkaz aby Paweł Landowski, komendant tej szajki zbrodniarzy, wyruszył na jej czele na Podlasie i tam jako oddział zbrojny prowadził walkę z najazdem. Odpowiednią instrukcję wygotował Wydział wojny i miano dodać Landowskiemu, jako nieznającemu wojskowości, fachowego oficera. Landowski zgadzał się chętnie na to; sprzykrzyło mu się już niebezpieczne, trudne i krwawe stanowisko komendanta straży narodowej, zapragnął szlachetniejszej roli, chciał odetchnąć świeżem powietrzem pól i lasów ojczystych, wynieść się z zatruwającej duszę i serce atmosfery warszawskiej. Wiadomość atoli o rozkazie Rządu Nar. wywołała nadzwyczajne wzburzenie wśród tej bandy miejskich mętów; wołali, że to zdrada, niedopełnienie układów z Frankowskim; nie myśleli słuchać Rządu, grozili zbrojną napaścią

na niego, zwłaszcza że Majewski ani pieczęci oddać, ani władzy ustąpić nie chciał. Nie ustępował on zaś dla tego, że jeszcze nie ustalonego nie było kto ma wejść do Rządu, sam, jak powiada, »chciał do ostatka spełnić swe zadanie«. Zgodził się tylko na to, że na sesjach obok Chwaliboga i Krzemińskiego, zasiadał także Frankowski, Narzyski i Dobrowolski dla obznajmienia się z interesami. W porze przejściowej, pełnej niezdrowych, trujących miazmatów, może dla załagodzenia krzyków, dla okazania się równie rewolucyjnym jak opozycya, Majewski wydał kilka dorywczych, niedobrze obmyślanych dekretów. Gołęmberski, jeszcze przed swoim wyjazdem, zaproponował był, a nawet zrehabilitował dekret, nakazujący Radzie administracyjnej Królestwa, urzędnikom Magistratu warszawskiego, Komitetowi cenzury, podać się do dymisji. Nie podobał on się jednak ówczesnym członkom Rządu, uważano go za zgola bezcelowy, za mogący skompromitować władze powstańcze, bo z góry można było przewidzieć, że ani Rada administracyjna, ani Magistrat, ani Komitet cenzury rozkazu nie usłucha i do uwolnienia się nie poda. Teraz jednak zmienił się pogląd na tę sprawę; chciano pokazać Czerwieńcom, że Rząd nie jest ani biały, ani umiarkowany, jak go o to oskarżono, i że owszem ucieka się do środków stanowczych i na wskroś rewolucyjnych.

Jednakże Rząd Nar. miał jeszcze w masach polskich taką powagę, i taką trwogę budziły zabójstwa, dokonywane przez sztyletników, że urzędnicy Magistratu i cenzury, na skutek rozkazu władzy powstańczej, gremialnie podali się do dymisji. Niewątpliwie obok obawy o życie, znaczny udział w tym kroku funkcyonaryuszów obu wymienionych dykasteryi, miało poczucie patryotyczne; uznanie, że trzeba tak zrobić, skoro Rząd Nar. tego żąda, który wie lepiej od innych czego wymaga interes ojczyzny. Prezydentem miasta Warszawy był jeszcze wtedy hr. Zygmunt Wielopolski, najstarszy syn margrabiego, jego prawa ręka i główny doradca. Oświadczył on podwładnym sobie urzędnikom, że takie gremialne podanie się do dymisji jest aktem rokoszu, za który urzędnicy podpadają pod sąd wojenny, i tyle zro-

bił, że cofnęli swoje podania i dekret Rządu Nar. nie został wykonany.

Co do urzędników cenzury, tych dymisyę przyjęto, z tem zastrzeżeniem, że tracą wszelkie prawo do emerytury: podał się również do uwolnienia, zagrożony wyrokiem śmierci, redaktor urzędowego organu »Dziennika powszechnego«, F. M. Sobieszczański, znany badacz przeszłości naszej. Działo się to na kilka dni przed ostatecznym wyjazdem z Warszawy, W. ks. Konstantego. Wezwał on do siebie niejakiego Nikołaja Iwanowicza Pawliszczewa, służącego na różnych stanowiskach od 1831 r. w Królestwie Polskiem w Komisyi oświecenia, autora osławionej »Historyi polskiej«, i kilku rozpraw dotyczących tejże historii ostatnio naczelnego prokuratora przy Senacie warszawskim, pisującego od Listopada 1861 r. tajne tygodniowe sprawozdania dla Cesarza o wypadkach warszawskich¹⁾, wroga Polski i polskości, ażeby natychmiast utworzył z urzędników rosyjskich nowy Komitet cenzury i zarazem objął redakcyę »Dziennika powszechnego«²⁾. W trzy dni potem urzędnicy cenzury, zagrożeni prócz tego wygnaniem na Sybir, cofnęli swe dymisyę,

¹⁾ Wyszły one na widok publiczny w r. 1887 w Petersburgu p. t. »Siedmicy polskawo wozstania« i stanowią tom 4-ty i 5-ty ogólnego zbioru dzieł Pawliszczewa

²⁾ Sam Pawliszczew w swym Pamiętniku, ogłoszonym przez jego syna w »Istoriczeskim Wiestniku«, opowiada o tem jak następuje: »...wtedy wezwano mnie do W. Ks. Namiestnika. Było to przed samym wyjazdem Jego Wysokości do Petersburga. W sali przyjęć przed gabinetem, spotyka mię hr. Berg, słowami: »vous savez ce qui est arrivé avec la censure; ne refusez pas les propositions qu'on va vous faire« (wiadomo panu co się stało z cenzurą, nie odrzucaj propozycyi, które ci zrobią), i zaraz wpycha mię do gabinetu, depcząc mi po piętach. Jego Wysokość opowiedziawszy pokrótce o co idzie, zaproponował mi uprzejmie natychmiast urządzić cenzurę i prowadzić dalej wydawnictwo organu urzędowego, który wtedy wychodził po polsku. Byłem zdumiony. W tejże chwili hr. Berg uderzając mię po ramieniu rzekł: »niech Wasza Wysokość będzie spokojną, on sprawę tę załatwi«. Nie śmiałem się opierać i ukloniłem się na znak zgody. Sprawa była trudna, nie mówiąc już o tem, że rząd podziemny, zaraz skazał mię na śmierć«. Dotąd Pawliszczew. Co do owego skaza-

ale rezultatem ich kroku było to, że cenzurę wyjęto z pod zawiadywania Komisji oświecenia, a oddano pod wyłączną i dyskrecjonalną władzę Pawliszczewa. W odpowiedzi na to Naczelnik powstańczy miasta w rozkazie dziennym z d. 1 Września (Nr. 22) zawiadomił mieszkańców, że prenumerowanie »Dziennika powszechnego, jako urzędowego organu moskiewskiego, zostaje zakazanem«; że zabrania się redagowanie tego pisma, przygotowanie dla niego artykułów, korekta, ekspedycja i t. p. zajęcia, odnoszące się do tego dziennika; zabrania się dostawiania dlań czcionek, farby, papieru, zawieranie z nim umów, składanie i drukowanie go, przyjmowanie po kantorach prenumeraty, przysyłanie ogłoszeń i t. p. Drukarz zaś Jaworski, który sprzedał swój zakład »Dziennikowi«, pozbawiony zostaje praw obywatelskich i skazany na dożywotnie wygnanie z kraju¹⁾. Oczywiście ani ten dekret, ani dotyczący cenzury nie został wykonany.

Prócz tych dwóch rozporządzeń źle obmyślanych, poczętych w gorączce zbliżającego się upadku, kompromitujących władzę powstańczą, konający Rząd Majewskiego wydał jeszcze d. 25 Sierpnia dekret, wyjmujący z pod opieki prawa komisye śledcze rosyjskie, sądy polowe, żandarmów, zajmujących się śledztwami politycznymi i szpiegostwem, naczelników wojennych w guberniach, powiatach i okręgach, ich pomocników cywilnych, policję wykonawczą warszawską, a tem samem pozwalający zabić bezkarnie każdego z członków tych instytucji wstrętnych i dla powstania naprawdę niebezpiecznych. Nakoniec ostatniem rozporządzeniem, opieczętowanem przez konający Rząd Lipcowy, wygotowanem do opublikowania jeszcze d. 6 Sierpnia, był dekret zabraniający płacenia podatków władzom rosyjskim. Powodem do wydania tego rozkazu, było to, że właśnie w tej porze, w początkach Sierpnia, Rosya zgromadziwszy

nia na śmierć, o ile wiemy, jest to kłamstwem, które Pawliszczew skomponował, dla podwyższenia swych zasług w sprawie »obrusienia Prywislinia«.

¹⁾ Rozkaz Naczelnika miasta Nr. 25 z d. 2 Października 1863 r.

w Królestwie przeszło 180 tysięczną armię¹⁾, uznała za możliwe przystąpić do egzekwowania podatków, których od chwili wybuchu powstania prawie nikt nie płacił, zwłaszcza na prowincyi. Poboru miał dokonywać urzędnik administracyjny, któremu dla bezpieczeństwa naczelnicy wojenni winni byli dawać oddział wojska. Jeżeli ktoś z kontrybuentów, po przybyciu na miejsce takiego urzędnika z eskortą wojskową, nie zapłacił przypadającego zeń podatku w ciągu 24-ch godzin, to nazajutrz musiał karmić swym kosztem to wojsko aż do chwili uiszczenia należności. Z drugiej strony, ponieważ z mocy dekretu Tymczasowego Rządu Nar. z d. 22 Stycznia, włościanie nie płacili czynszu wcale, więc nakazano komendantom takich oddziałów zmuszać chłopów do natychmiastowego złożenia należnego od nich czynszu. W razie zaś, gdyby go chłopci zaraz nie wnieśli, komendant miał rozkaz położenia sekwestru na bydło, zboże i cały majątek ruchomy chłopcy; a gdyby to nie skutkowało, wszystkich włościan, zalegających w opłacie, winien niezwłocznie »wysiedlić ze wsi«, t. j. uwięzić. Wskutek tych energicznych środków, przyczem łatwo zrozumieć jakich nadużyć dopuszczali się po wsiach tacy naczelnicy oddziałów wojskowych, w niektórych okolicach podatki zaczęły bardzo szybko wpływać do kas rządowych. Naczelnik wojenny w Koninie, osławiony generał Kostanda, batogami i więzieniem zmuszał do płacenia podatków, tak że w powiecie mu podległym, w ciągu kilku dni wyegzekwował je tym sposobem co do grosza. W Radomiu ograniczony mocno ale krzykliwy satrapa, generał Uszakow, nakazał w początkach Sierpnia burmistrzowi miasta, aby zwołał właścicieli domów i sąsiednich ziemian, i oświadczył im, że podatki muszą być natychmiast zapłacone, a to pod groźbą egzekucyi wojskowej. Tak jednak

¹⁾ Taką cyfrę podaje *J. r. Verdy du Vernois* w swem dziełku: »Im Hauptquartier der russischen Armee in Polen 1863—1865« (Berlin 1905) p. 124. Jako wysłaniec pruski wraz z pułkownikiem Tre-skowem, musiał mieć i miał niewątpliwie dobre informacje co do liczebności armii rosyjskiej, zajmującej w tej porze Królestwo polskie. W Październiku przybyło jeszcze 27.000 ludzi.

w Radomskim wszyscy byli zubożeni, że pomimo groźby, niewątpliwie dokuczliwej i niszczącej egzekucyi wojskowej, na 800.000 rubli zaległego podatku, zdołali w ciągu trzech dni zapłacić zaledwie 4 tysiące. Wszyscy naczelnicy wojenni otrzymali rozkaz więzić zalegających w opłacie i oddawać ich pod sąd wojenny. Rezultatem tych surowych postanowień było to, że do połowy Września kasa radomska zebrała 34.000 rubli, a z całej gubernii przeszło 300 tysięcy rubli. W Lubelskiem zebrano 213.231 rub. 39¹/₄ kop. w Płocku w ciągu trzech dni 6.000 rub., w Kaliszu 35.000 rub. W ogólności do końca Października ściągnięto z Królestwa, oprócz gubernii Augustowskiej, jako podległej Murawiewowi Wieszatielowi, 1,334.585 rubli ¹⁾. W Warszawie, tych, którzy nie płacili podatków, oprócz sekwestru, nałożonego na ich ruchomy i nieruchomy majątek, jeszcze bardzo często areztowano, przyczem zabroniono wypuszczać za roгатki miasta tych wszystkich, którzy nie przedstawiają kwitu z opłaconego podatku. Dnia 11 Sierpnia wydano rozporządzenie, ażeby podatki były wniesione całkowicie w ciągu 12 dni, pod groźbą pomieszczenia w domach właścicieli, zalegających w opłacie, oddziału wojska w takiej ilości, jaka w domu pomieścić się może; sklepy, składy, zakłady fabryczne miały być natychmiast zamknięte, dopóki przynależny od nich podatek uiszczony nie będzie. Skutek był taki, że przez te dwanaście dni kasy były formalnie obłożone przez kontrybuentów, i podatki wnoszone były całkowicie ze wszystkimi karami i procentami. ✱

Taki stan rzeczy, świadczący bądź co bądź, że rząd rosyjski jest mocniejszy od powstańczego, był powodem wydania wzmiankowanego wyżej dekretu. Zabraniał on płacenia podatków, nakazywał »wojskom narodowym«, aby »niszczyły te oddziały moskiewskie wraz z towarzyszami im

¹⁾ Archiwum Komisji Skarbu. Z innych wojewodztw nie mamy bliższych danych o wysokości wpływów podatkowych po dzień 27 Października, zwłaszcza, że w niektórych miejscowościach, wskutek spalania przez powstańców ksiąg podatkowych (jak np. w Łukowie), nie można było przystąpić natychmiast do ściągania podatków.

sekwestratorami«¹⁾, groził, że »biorący udział w tym rabunku, będzie bez sądu karany śmiercią. Właściciele ziemskich dekret ostrzegał, że »wszelkie roszczenia ich do dawnych należności włościańskich, będą uważane za czyn, wymierzony przeciw ojczyźnie i prawu obowiązującemu, i pociąga za sobą odpowiedzialność winnych przed Trybunałem rewolucyjnym«. Prócz tego w d. 31 Sierpnia Rząd Nar. wydał umotywowany dekret w tej sprawie. »Zważywszy, czytamy w tym dekrete, że płacenie najazdowi t. z. podatków, odwraca zasoby kraju od prawdziwego ich przeznaczenia«, że »obowiązkiem jest obywateli bronić, choćby z narażeniem swej osoby od grabieży nieprzyjaciela, swego i publicznego mienia«; że »jedynie najście domu z wojskiem nieprzyjacielskiem, z gwałtem połączone, uwalniać może od spełnienia obowiązku obywatelskiego«, stanowi, że zabrania się płacenia podatków, o ile nie zmusi do tego najście wojska nieprzyjacielskiego i gwałty jego; że kto dobrowolnie zapłaci podatek, ulegnie w miarę towarzyszących temu okoliczności, albo karze pieniężnej do wysokości podwójnej sumy, zapłaconej najazdowi, albo karze powyższej i publicznej infamii, albo karom powyższym i utracie praw obywatelskich, albo nakoniec wygnaniu z kraju.

Ale wszystkie te dekrety, nacechowane duchem rewolucyjnym, nie znalazły łaski w oczach Czerwieńców i nie ocaliły Rządu Nar. od upadku. Przeciw Majewskiemu było

¹⁾ O ile wiemy, »wojska narodowe« w paru tylko miejscach rozkaz ten wykonały, a mianowicie: Ludwik Żychliński w końcu Sierpnia chciał zaatakować oddziałek, egzekwujący podatki pod wodzą Muchanowa, w okolicach Prażmowa, Jeziorny i Czerska pod Warszawą. Ale Muchanow spieszenie się cofnął, a posłana za nim kawaleria powstańców nie mogła czy nie chciała go doścignąć (Czytaj: Pamiętnik Żychlińskiego p. 114) Chmieliński d. 21 Października zaatakował w Oksy, niedaleko Jędrzejowa w kieleckiem, taki oddział egzekucyjny pod wodzą majora Bentkowskiego. Pomimo jednak waleczności powstańców, nieprzyjaciół zamknawszy się w murowanych zabudowaniach dworskich, po kilkugodzinym upartym boju, odparł ich i zebraną, podobno znaczną sumę podatków w całości do Kielc wywiózł.

tak wielkie rozdrażnienie wśród policyi i żandarmów narodowych za jego rozkaz, by wyruszyli na Podlasie, że rokosz podnieśli przeciw Landowskiemu, i na jakimś posiedzeniu organizacyi miejskiej, wydano na Majewskiego wyrok śmierci, który mu wręczył, jak zwykle, sztyletnik Ekert, mówiąc, że wykonać go nie myśli¹⁾). Takież ostrzeżenie dano także wydziałowemu Tomaszowi Bułczyńskiemu, który z częścią podwładnej sobie organizacyi miejskiej, stale opierał się Czerwiencom²⁾); dano zapewne i wielu innym. Narzymiski ze swej strony uwiadomił Majewskiego, że jeżeli nie ustąpi rządów Frankowskiemu zaraz, to mający lada dzień przybyć do Warszawy Chmieleński, posunąć się może do ostateczności

¹⁾ *Ks. Słotwiński*: Wspomnienia, 90, przytacza opowiadanie Frankowskiego tej treści: »...organizacya miejska warszawska widząc, że w składzie Rządu Nar. znajdują się członkowie podejrzanego partyotyzmu i charakteru, osoby należące do Białych, a nawet do partyi Wielopolskiego, zdecydowała się na środek radykalny i wysłała od siebie dwóch energicznych członków celem zakłucia Majewskiego. Przypadek rzucił, że szedłem (mówi Frankowski) właśnie placem Dzieciątka Jezus i spotkałem się z tymi dwoma wysłańcami. Zapytałem ich, dokąd idą? Odpowiedzieli, że idą zabić Majewskiego, jako wielce szkodliwego sprawie narodowej. Zgromiłem ich za to surowo i całą sprawę wziąłem na siebie, mówiąc, że Majewski ustąpi z Rządu N., a jeżeli nie zechce, to im o tem doniosę. Tego samego dnia, o godz. 4-ej po południu poszedłem do Majewskiego i oświadczyłem co mu zagraża i co go czeka, i radziłem mu aby dobrowolnie ustąpił, nie dając powodu do skandalu. Maj. zgryziony, przechadzając się w milczeniu po pokoju, rzekł nareszcie: »tylko dla ciebie, Stanisławie, to robię, że ustępuję«.

Relacya ta, może błędna w niektórych szczegółach, zgadza się z zeznaniami Majewskiego, który wyraźnie powiada, że »czysty charakter Frankowskiego, był rękojmią«, że rządy nie dostaną się w ręce szaleńców i że tylko na jego naleganie ustąpił z Rządu Nar.

²⁾ »...wszedł do mego mieszkania (pisze w swym pamiętniku *Burzyński*) jakiś drab i usiłował mi wręczyć kopertę z pieczęcią Trybunału rewolucyjnego. Koperty nie przyjąłem, a po powrocie z sądu, znalazłem ją podrzuconą pod drzwiami mieszkania. Było to ostrzeżenie Trybunału rew. zawiadamiające mnie o zmianie Rządu Nar., połączone z groźbą, że każdy krok, dążący do podkopania jego autorytetu, śmiercią karany będzie«.

i wywołać straszne wypadki i że żandarmerya narodo^{wa} ogłosiła już Chmielińskiego Naczelnikiem miasta, że zatem na każde skinienie będzie miał wykonawców swej woli. Wobec tego Majewski zmęczony, chory, zdecydował się ustąpić. Dnia 17 Września, nad wieczorem ¹⁾, w mieszkaniu Sekretarza stanu Janowskiego na ulicy Niecałej, w obecności Chwaliboga i sekretarza Rusi Dubieckiego, Majewski po krótkiej przemowie oddał swą władzę w ręce Dobrowolskiego, Frankowskiego i Biechońskiego, oraz później przybyłego Kokośińskiego. Dobrowolski pełen uroczystej powagi i chłodu, ubrany w surdut ciemno granatowy, szczerlnie na wszystkie guziki zapięty, przyjął pieczęć wielką Rządu, przyczem spisano akt tej treści: »ponieważ dotychczasowy Rząd widzi, i ma sobie zapewnione, że osobistości i obywatele, nowy Rząd stawiający, podejmują się upotęźnić powstanie i mają środki uzupełnić potarganą organizację, w czem są poparci przez większość organizacyi miasta Warszawy, nie chcąc więc stawać się przyczyną rozterek i zamieszania, Rząd dawny ustępuje z naczelnej pozycyi, a jako osobistości nie odmawia wszelkich posług, do jakich powołanym i czuć się będzie zdolnym«. Pod tym aktem umieszczono pieczęć wielką Rządu, Sekretaryatu stanu i sekretarzy Litwy i Rusi.

Uderzająca nieudolność i bałamutność w redakcyi tego zrzeczenia się władzy, tem się tłumaczy, że w czasie posiadzenia do eleganckiego saloniku, w którym się ono odbywało i do sąsiednich pokoi wchodziły i wychodziły różne figury, rozprawiające głośno, odbierające akta od Janowskiego, lub przybywające po dyspozycye od nowego Rządu. Majewski w dłuższem przemówieniu nakreślił ogólnikowy stan skarbu

¹⁾ *M. Dubiecki*: Romuald Traugutt, p. 85 twierdzi, że działo się to d. 16 Września. Poszliśmy za relacją Majewskiego, który pisząc swe zeznania w Listopadzie 1865 r. miał wszystko w świeżej pamięci, kiedy Dubiecki skreślił swą historję Traugutta w 30 lat później (1893 r.) i mógł się w dacie łatwo pomylić. Przytem Majewski odgrywał tu rolę pierwszorzędną, podczas gdy Dubiecki był tylko jej świadkiem. J. K. Janowski w swej rękopiśmiennej relacyi twierdzi, że działo się to d. 15 Września.

powstańczego, w którym znajdowało się około miliona zł. pol. gotówki, oraz zdał dość szczegółową relację z działalności Rządu Lipcowego i zamiarów, jakie miał w przyszłości wykonać. Nie wiedząc o tem wcale, że Chmieleński od kilku dni już był w Warszawie, żądał od Frankowskiego i Kosińskiego-Żegoty stanowczego zobowiązania się, że Chmieleńskiego do Rządu nie dopuszczą i takie zobowiązanie oni dali, które zaraz potem złamali. Na tem pamiętna ta sesya, zadająca powstaniu jeden z najboleśniejszych i najdotkliwszych ciosów, się zakończyła, wszyscy obecni się rozeszli, a nieszczęśliwa Polska miała nad sobą nową władzę wicherzycielską, anarchiczną, spłodzona w kazirodczym związku chorej ambicyi z brakiem rozumu politycznego.

Zaraz też wszyscy dotychczasowi członkowie Rządu opuścili swe stanowiska. Dyonizy Skarzyński, dyrektor wydziału skarbu, oddał interesa tej dykasteryi Dobrowolskiemu i Witoldowi Moszyńskiemu, członkowi Trybunału rewolucyjnego, a kasę Ilnickiemu i wyjechał za granicę. Rafał Krajewski, dyrektor wydziału spraw wewnętrznych, przeszedł pod dyspozycyę Kobylańskiego; Krzemieński pozostał jakiś czas naczelnikiem zarządu prasy, ale niebawem, nie mogąc się zgodzić z kierunkiem, jaki przyjął Rząd Wrzesniowy, usunął się zupełnie i także wyjechał za granicę. Chwalibóg za przykładem innych tak samo zrobił. Pieńkowski, naczelnik policyi narodowej dostał dymisyę, a Janowskiemu, Sekretarzowi stanu kazano wyjechać z Warszawy, czego on jednak nie usłuchał. Już d. 18 Września nowy Rząd się ukonstytuował. Składał on się, jak to dotąd bywało z pięciu osób, a mianowicie: Ignacego Chmieleńskiego, Franciszka Dobrowolskiego, Piotra Kobylańskiego, Stanisława Frankowskiego i Józefa Piotrowskiego. Prócz tego Chmieleński został Naczelnikiem miasta i dyrektorem policyi, sekretarzem stanu Wojciech Biechoński, kierownikiem spraw zagranicznych Józef Narzyski, a wewnętrznych Piotr Kobylański. Inni, jak Dobrowolski, Frankowski, Piotrowski i Kokosiński rozebrali pomiędzy siebie różne działy naczelnego zarządu; Lisikiewicz został dyrektorem

wydziału skarbu. Wszystko co żyło darło się do władzy upragnionej którą jednak pokierować należycie nie potrafili, przybierali pozy wielkich dygnitarzy, nosili się dumnie i groźnie. Józef Narzyski kierownik spraw zagranicznych, zamieszkał w hotelu Polskim na ulicy Długiej i przybrany w pyszny szlafrok turecki, przyjmował z namaszczeniem i powagą zgłaszających się do niego interesantów. Wojciech Biechoński, nowy Sekretarz stanu, człowiek młody i w żadnym razie nieprzygotowany do ujęcia takiego stanowiska, nie mógł sobie dać rady z niczem, a pozbawiony talentu wypisania się, musiał się uciec do pomocy swego kuzyna, zamieszkałego w Kielcach, którego sprowadził do Warszawy i kazał mu pisać referaty, odezwy, rozkazy, proklamacye.

W dziesięć dni po objęciu władzy przez nowy Rząd, bo dopiero d. 26. Września, wydał on proklamacyę, w której niejako wypowiadał swój program polityczny. Odezwa ta skreślona w tonie wszystkich tego rodzaju pism, ma jednak pewne odrębne cechy, różniące ją od innych. Przedewszystkiem zaznacza, że naród powstający nie może obrachować ani swoich, ani nieprzyjacielskich sił, niema przed sobą wytkniętej drogi, ani pewności matematycznej, na której mógłby się oprzeć; zadaniem jego jest walka w ciemności. Niema on doświadczenia politycznego i opinia publiczna nie jest w stanie zrozumieć zadania w całej jego rozciągłości. Po tym dość zagadkowym i niejasnym wstępie, odezwa zwraca się do »synów jednej ojczyzny«, że wobec obaw ich o przyszłość, może zapewnić o dobrej woli Rządu Nar. i o jego »niezachwianej wierze w niewyczerpane siły narodu«, i domaga się od nich nawzajem ufności i zdwojonej energii. Zadanie, jakie leży przed narodem jest proste, jasne i niezależne od zwodniczych warunków dyplomacyi europejskiej, że w tym celu naród powinien się zjednoczyć, zużytkować wszystkie siły, uorganizować je, zachować karność i utworzyć istotny obóz rewolucyjny, który gotów będzie walczyć do śmierci i jak jeden mąż stanie do walki z wrogiem. Wogóle odezwa ta była dość mętna i słabo wystylizowana, przeszła też bez wrażenia.

Gdy takie burze wrzały w łonie Rządu powstańczego, gdy wchodzili doń nowi ludzie i nowe kierunki zapowiadali, niemniej doniosła w swych skutkach zmiana zaszła w sferach rządzących rosyjskich. W. Ks. Konstanty wyjechał ostatecznie z Warszawy, a jego pomocnik dotychczasowy Fiedor Fiedorowicz Berg, zajął po nim stolec namiestnikowski (już d. 11 Września podpisywał się jako »pełniący obowiązki namiestnika«) i został panem samowładnym niešťczęśliwej Polski¹⁾. Rozpoczęły się teraz inne czasy, epoka terroryzmu, ucisku, gwałtów i nadużyć wszelkiego rodzaju. Podobnie jak na Litwie za Murawiewem przed czterema miesiącami, zbiegła się cała zgraja wszelkiego rodzaju wyrzutków i mętów rosyjskich, wszelkiego rodzaju wisielców i wywłok ostatnich, by pod pozorem patryotyzmu rosyjskiego, »odwiecznie rosyjski kraj«, jak mówili »obrusić«, swym drapieżnym instynktom zniszczenia zadość uczynić i puste kieszenie zrabowaną polską spuścizną napęłnić; tak samo teraz do Królestwa poczęli oni zaglądać, spodziewając się tu niemniej obfitego żeru. Cała zgraja pismaków czynowniczych, żandarmów przerobionych na korespondentów dziennikarskich, awanturników bez czci i wiary, poczęła pisywać do gazet petersburskich, moskiewskich i kijowskich obszerne sprawozdania o ruchu polskim i domagała się, by urzędników Polaków usunąć ze wszystkich zajmowanych przez nich stanowisk, a powierzyć je Rosyanom, bo inaczej nigdy nie będzie dobrze i powstanie nigdy stłumione nie zostanie. Pierwszy głos w tym jednobrzmiącym chórze,

¹⁾ Swoją drogą Berg nie był jeszcze pewny czy istotnie zostanie namiestnikiem. W drugiej połowie Września odezwał się on do wysłanica pruskiego Verdy du Vernois, że »nie może jeszcze wydawać wieczorów. bo nie może korzystać z salonów wielkoksiażęcych w Zamku. Jednakże w ciągu sześciu tygodni musi się rozstrzygnąć kiedy W. Książę Krym opuści. Jeżeli przyjdzie mu ochota znów tu wrócić, to on, Berg zamieszka w pałacu Brühlowskim. (Im Hauptquartier, p. 141). Verdy du Vernois był jednak przekonany, że to nie nastąpi, co każe przypuszczać, że rząd pruski maczał ręce w usunięciu Wiel. Kniazia Konstantego z Warszawy.

z zazdrością patrzącym na Litwę, gdzie pierwszy lepszy wywłoka wczorajszy, zbijający dotąd bruki Petersburga lub Moskwy, dziś gra rolę patryoty rosyjskiego, opływa w dostatki, przybiera giest obrońcy i zbawiciela ojczyzny, miał niejaki Rotkirch, żandarm, zdolny ale zły i przewrotny, który sążnistemi korespondencyami z Warszawy i Polski zapełniał szpalty »Moskiewskich Wiedomosti«; wtórzył mu Aleksander de Moller, także żandarm, który w przekupionych, gadzinowych pismach zagranicznych szkalował Polaków, a niebawem miał wydrukować w Paryżu ohydna, pełną kłamstw i insynuacyi niegodnych, książkę o położeniu Polski w r. 1865¹⁾; po nim szedł Anuczin, adyutant zrazu Berga, potem pomocnik policmajstra jeneralnego Trepowa, pisujący do dzienników petersburskich, autor wyszłego w Warszawie w 1863 r. »Najpoddanniejszego raportu« o czynnościach zarządu tegoż jeneralnego policmajstra²⁾; do ich tonu dostrajał się Pawliszczew kreśląc swe tygodniowe, poza plecami wszystkich, tajne raporta do Cesarza, a w kilka miesięcy później w przerobionym z urzędowego »Dziennika powszechnego«, rosyjskim »Dniwniku warszawskim«, bryzgający bez sumienia błotem na powstanie i wszystko co polskie; oraz M. Ustimowicz, nauczyciel szkoły junkierskiej w Warszawie, pisujący korespondencye razem z Rotkirchem do »Moskiewskich Wiedomosti« Katkowa, wychwalający pod niebiosą czyny różnych szpiegów i policyantów, autor rzadkiej dziś broszury o zamachu na Berga³⁾; наконец naj-

¹⁾ Tytuł jej: »Situation de la Pologne au 1-er Janvier 1865« (Paris 1865).

²⁾ Dosłowny tytuł: »Wsie poddanniejszyj otczet o diejstwiach uprawlenia general-policijmajstera w Carstwie Polskom za 1864 god« (Warszawa 1864).

³⁾ Tytuł jej: »Zagowory i pokuszenia na żizń Namiestnika Jewo Imperatorskawo Wielicestwa w Carstwie Polskom i głąwnokomandujuszczawo wojskami warszawskawo wojennawo okruga, general-feldmarszałka grafa Berga 7(19) Sientiabria 1863 goda, zostawił po dokumientam (Warszawa 1870 r.). Mówimy: rzadkiej broszury, gdyż zaraz po jej wydaniu, Berg, niewiadomo dla czego, kazał ją wycofać z obiegu księgarskiego i skonfiskować. Niektórzy utrzymują,

uczciwszy z nich, ale mimowoli zarażony ich jadem, Mikołaj Berg, lektor Szkoły Głównej, przesyłający korespondencye do »Petersburskich Wiedomosti«, wkrótce potem urzędowy historyograf powstania. Nie będziemy tu wymieniali mnóstwa innych, mniej znanych i mniej głośnych, ale wszystkich przesiąkniętych sztuczną nienawiścią do Polski, usiłujących przez podsycanie najpoziomszych instynktów zyskać sobie imię »diejatieli« rosyjskich, a co zatem idzie dobrze płatne posady.

Wśród takiego nastroju umysłów rosyjskich i takiego otoczenia, Berg wstępował na dawno upragniony stolec namiestnikowski w Warszawie. Nie bardzo on lubiał tych wszystkich panów, tej zgrai wstrętnych karyerowiczów ze specyficzną cechą mongolską i bizantyńską, bo bądź co bądź, był to Niemiec, wychowaniec cywilizacyi zachodniej, i czuł pewną odrazę do tych typów azyatycko-tatarskich, do tej żądzy zniszczenia, jaka się w nich na każdym kroku przebiła. Ale że sam był karyerowiczem, bystrym, przenikliwym i widział, że prąd samobytництва bierze górę, nie myślał się opierać, owszem dał mu się porwać i unosić, bo inaczej czuł, że będzie zgniecionym, a on sobie wcale tego nie życzył. Okazywał teraz nadzwyczajną energię i czynność,

aczkolwiek nie dają na to żadnych dowodów, że Berg kazał tę książeczkę, przepełnioną zresztą fałszywemi podaniami, skonfiskować na prośby bankiera Leopolda Kronenberga, o którym Ustimowicz tu i owdzie parę wzmianek robi, jako o biorącym udział w ruchu powstanińczym. Autor: »współczesnych wspomnień«, wydrukowanych w krakowskim »Czasie« (Nr. 21 z r. 1896) utrzymuje, że Kronenberg kazał »zakupić wszystkie egzemplarze, znajdujące się u wydawcy, w księgarniach i antykwarniach, potem zaś przez agentów żydków wyławiał pojedyncze egzemplarze płacąc po 5, potem po 10 i 15 rub. Zdaje się zatem, że chyba w petersburskiej bibliotece... znajduje się egzemplarz«. Możemy zapewnić, że tak nie jest. Książka jest rzadka, to prawda, ale wiemy o istnieniu kilku jej egzemplarzy w Warszawie, oraz że jej autor, p. Ustimowicz posiada jeszcze dość pokaźną ich liczbę. Autor niniejszego ma także jeden egzemplarz, a że go nie wymienił w spisie dzieł (jak o tem mówi »Czas«), zużytkowanych w »Historyi dwóch lat«, to dlatego, że do tej epoki książka Ustimowicza nie może służyć jako materiał.

zdumiewającą w tym, blisko siedemdziesięcioletnim, starcu. We wszystko wglądał, pilnował wszystkiego. Od godziny 8-ej rano codziennie już przyjmował raporta, urzędników, generałów, sypiał mało, w każde święto modlił się uroczyście w cerkwi zamkowej, jeździł po mieście otoczony, t. zw. w Warszawie, »czerkiesami«, wszędzie i zawsze ukazywał się wysnurowanym, umalowanym, z wąsami z fantazją do góry zakręconymi, wyprostowany, żwawy, pełen życia i rzeźkości.

Pierwszą czynnością nowego Namiestnika była sprawa reformy policyi warszawskiej, o której wiedziano doskonale, że jej ajenci są zarazem agentami organizacyi powstańczej. Do tej sprawy zabierano się od dawna, podawano różne projekta (między innymi, aby sprowadzać Niemców z ks. Poznańskiego, jako znających język polski), z których nakoniec jeden zatwierdził jeszcze W. Ks. Konstanty d. 30 Sierpnia. Dotąd Warszawa wraz z Pragą podzielona była na 12 t. z. cyrkułów policyjnych, na czele zaś każdego z nich stał komisarz policyjny. Cyrkuły te znów rozpadały się na 234 rewiry, a cała służba policyjna wynosiła 921 ludzi, których rozstawiano na 221 stanowiskach ulicznych. Ponieważ w owe czasy długość ulic warszawsk'ch wynosiła blisko 100 kilometrów, więc oczywista rzecz, dozór na tak znacznej przestrzeni był niemożliwy i tej to okoliczności władze rosyjskie przypisywały fakt, że większość zabójstw politycznych mogła być dokonana, a ich sprawcy uchodzili bezkarnie. Według więc nowych przepisów liczba cyrkułów pozostała ta sama, a natomiast ilość rewirów zwiększono do 387, a stanowisk ulicznych do 519, tak żeby wszystkie ulice, place i domy przechodnie były dozorowane w dzień i w nocy, żeby odległość między jednym a drugim strażnikiem (zwano ich »stójkowymi«) nie przenosiła 200 kroków. Prócz tego całe miasto podzielono na cztery oddziały, na czele których stali policmajstrzy, pod naczelnictwem jednego oberpolicmajstra. Policmajstrami tymi zostali: Rosiński, pułkownik pułku wołyńskiego gwardyi, i Kosiński rotmistrz huzarów grodzieńskich. Ten ostatni niebawem odznaczyć się miał

szczególną gorliwością w aresztowaniu winnych i niewinnych po ulicach. Cały skład służby policyjnej zwiększono do 2110 ludzi. Szło teraz o to, skąd wziąć odpowiednich agentów dla wypełnienia tej liczby. Za radą jednego z jenerałów¹⁾, postanowiono uciec się do pomocy wojska, zwłaszcza do pułków gwardyackich i grenadyerskich, konsystujących w Warszawie. Na strażników wzięto około tysiąca prostych żołnierzy, którzy wydawali się bardziej inteligentnemi, na ich naczelników zaś oficerów. Nie wątpiono, że tacy ochotnicy w nadziei dostatniej pensyi i w przyszłości nagród rozmaitych, znajdą się natychmiast, jakoż nie omylono się wcale (już w początkach Sierpnia na 12 komisarzy cyrkulowych, 8 było Moskali), co świadczy jak niski poziom moralny panował wśród szarzy oficerskiej w wyborowych wojskach rosyjskich. Oficer gwardyi, porzucający szeregi, by stać się policyjantem i szpiegiem, ścigającym naród walczący o swe prawa przyrodzone, jest faktem, którego chyba w żadnej armii europejskiej nie napotkamy. Niewątpliwie wszędzie znajdują się ludzie pozbawieni poczucia swej godności i honoru wojskowego, którzy takiego rzemiosła gotowi za dobre wynagrodzenie się podjąć, ale zato wszędzie towarzysze ich usuną się od nich z pogardą. Tu inaczej się stało. Korpus oficerski pułków gwardyackich nie oburzył się wcale na to, nie szemrał, nie okazywał niezadowolenia, a jeneralicja warszawska nie widziała, czy nie chciała widzieć, że przez to dezorganizuje się wojsko i obniża cześć jego munduru. Historyograf rosyjski powstania, N. Berg, opowiada, że tylko pułkownik pułku litewskiego gwardyi, Szwed rodem, zadał pytanie swym oficerom: »a jakże my, panowie, mamy się potem zachowywać względem szpiegów i śledzieli (syszczikow), gdy znów powrócą do naszych szeregów?«

¹⁾ N. Berg: Zapiski III, 305 twierdzi, że tym jenerałem był Polak, »bardzo zręczny, który służył i nam (t. j. Rosyanom) i swoim tak artystycznie, że ci i drudzy byli zeń zupełnie zadowoleni«. Przypuszczamy, że tym jenerałem był Kalikst Witkowski, niebawem prezydent Warszawy.

Na to pytanie nie było odpowiedzi, co świadczy o upadku moralnym tych dumnych i hulaszczych oficerów gwardyi rosyjskiej.

Około 60 oficerów przeszło więc do policyi¹⁾, i namiestnik Berg zwołał ich do siebie i w mowie, jaką miał do nich, przedstawił im opłakany stan miasta, częste w nim zabójstwa; odwołał się do ich »męstwa, poświęcenia i honoru« (tak! honoru); że rząd na nich liczy: że miasto będzie podzielone na drobne rewiry, obejmujące 8 do 10 domów, że oficer, pod którego zarządem będzie taki rewir, powinien wiedzieć co się dzieje w każdym domu, kto w nim przebywa, kto do niego wchodzi i wychodzi: że wolno mu w każdej chwili, w dzień czy w nocy dokonywać nagłej rewizyi; że w razie najmniejszego oporu ma prawo wezwać do pomocy siłę zbrojną. Wysłuchali oni tej mowy uważnie i wielu z nich okazało zdumiewającą gorliwość i talenta szpiegowskie. Nie sypiali po nocach, śledzili podejrzanę, według nich, osobistości, napadali nagle na mieszkania, dokonywali w nich rewizyi, przewracali wszystko do góry nogami, przerzynali nogi u stołów, krzeseł, łóżek, krajali na kawałki cygara, zaglądali wszędzie, odrywali posadzki, dziurawili ściany, przetrząsali wszystko, kradli nieraz zegarki, pieniądze, klejnoty, jednym słowem dopuszczali się rozmaitych nadużyć i gwałtów²⁾. Mieszkanie po takiej rewizyi wyglądało jak po napadzie Tatarów. Niektórzy z nich prze-

¹⁾ Etat tej zreformowanej policyi dosięgnął poważnej sumy 187.983 rub. Wydatek ten pokryć zamierzano z opłaty za paszporta zagraniczne, krajowe i do Rosyi; dalej z podatku nałożonego na ludność niestałą, przebywającą w Warszawie (miał on wynosić 1½ kop. od robotnika, a od innych stanów 20 kop. dziennie); z kas za nieposiadanie t. z. książeczek legitymacyjnych, wreszcie z kar mających być nakładanemi na właścicieli domów za błędne lub spóźnione meldowanie osób, przebywających w ich domach. Kara ta za pierwszym razem miała wynosić 50, a za drugim 100 rubli.

²⁾ Naczelnik powstańczy miasta w rozkazie dziennym z d. 10 Sierpnia, ostrzegał mieszkańców, że w czasie częstych, pod pierwszym lepszym pozorem dokonywanych, rewizyi w mieszkaniach, policya moskiewska obok innych gwałtów, zagarnia gotówkę (zwłaszcza listy

bierali się za ordynansów oficerskich, za żołnierzy, stawali na posterunkach policyjnych zamiast strażników, romansowali ze służącymi, by od nich wyłudzić różne szczegóły o ich chlebobawcach, słowem doprowadzali rzemiosło szpiegowskie do szczytów doskonałości.⁸ Ale wszystko to byłoby rzeczą naturalną; wszędzie na świecie są dusze niskie i nikczemne, charaktery spodłone, które rzemiosłu szpiegowskiemu oddają się z zapalem i uważają je za rzecz jeżeli nie zaszczytną to godziwą; ale wszędzie społeczeństwo uważa ich za wyrzutków i z pogardą się od nich odwraca; wtedy jednakże naród rosyjski doszedł do takiego upadku moralnego, do takiego obniżenia poczucia co jest godziwem a co niegodziwem, do takiego zupełnego pomieszania pojęć, że tych szpiegów oficerskich uważał za bohaterów, za zbawców ojczyzny, za swych synów najlepszych. Korespondenci warszawscy do gazet rosyjskich, różni Rotkirchowie, Mollery i inni rozpisywali się szeroko i z entuzjazmem o ich czynach, domagali się dla nich nagród i zaszczytów; po salonach rosyjskich rozprawiano o nich, czczono jak wielkich mężów, którzy ojczyznę od zguby ratowali. Niejaki Onoprienko, poprzednio porucznik artylerii gwardyackiej, a teraz policyant, który wykrył parę tajnych drukarni powstańczych i schwytał kilku sztyletników, człowiek o wyłtim węchu, urodzony szpieg i donosiciel, stał się zaraz potem bohaterem chwili, przedmiotem ogólnych pochwał i owacyi. Korespondent »Moskiewskich Wiedomosti«, wspomniany już major żandarmski Rotkirch, nie omieszkał uwiadomić cały ogół rosyjski, że »p. Onoprienko zrobił już mnóstwo bardzo ważnych odkryć i złowił (perełowił) kilku organizatorów; naraża się on bardzo, rzucając się na wszelkie niebezpieczeństwa i łatwo może się ze sztyletem spotkać«. Zaraz też Namiesnik Berg przywołał do siebie Onoprienkę, dziękował mu, i oświadczył, że czyny byłego oficera gwardyi rosyjskiej,

zastawne). Radzi więc właścicielom kapitałów, ażeby unikając utraty majątku, chowali w kilku miejscach i nie w swoim mieszkaniu, spis numerów listów zastawnych, i tym sposobem ocali je od rabunku.

a teraz policyanta i szpiega, równają się heroicznym czynom wojennym, a co najważniejsza obdarzył go 1000 rubli nagrody. Urzędnicy policyjni w Petersburgu, jak również ministerium spraw wewnętrznych, przysłali mu telegram dziękczynny, na co Onoprienko odpowiedział, że to podziękowanie będzie zawsze, jako »Russki«, pamiętał, że będzie dalej z taką samą, jak dotąd, działał energią. W klubie rosyjskim w Warszawie, oficerowie gwardyi wyprawili na jego cześć ucztę, podarowali mu rewolwer, a damy rosyjskie w Moskwie ofiarowały mu kobierzec, własnymi ich rączkami wyhaftowany, i prosiły, że »gdy unicestwi ten znienawidzony rząd (narodowy), przeszkadzający nam pogodzić się z Polską«, żeby przyjechał do Moskwy. Pojechał zatem w rzeczy samej, Katkow wydał dla niego obiad, na którym profesor uniwersytetu Leontiew wygłosił mowę i wzniósł jego zdrowie. Duchowieństwo moskiewskie, które winno ze swego stanowiska siać miłość i zgodę, ofiarowało temu policyantowi wspaniale oprawną Ewangelię, chyba na to, by dowiedział się jak sprzeczne są jego czyny z nauką Chrystusa. Tak Rosya czcila wtedy i wynagradzała szpiegów. Trudno zaiste znaleźć na kartach historii większy upadek moralny ¹⁾.

Zdarzały się także i takie wypadki, że oficerowie własnych kolegów Polaków, zbiegłych do powstania, a potem schwytanych, haniebnie wydawali. Taki los spotkał między innymi w Wilnie porucznika Władysława Nicolaja, który

¹⁾ Przyjaciele Onoprienki rozpuścili po gazetach pogłoskę, że na niego w d. 25 Września dokonano zamachu, który jednak się nie udał. Na ulicy Rycerskiej, jakiś człowiek, jak się później przekonano, rzemieślnik Jagoszewski zbliżył się do Onoprienki, ale ten miał szybko się odwrócić i uderzyć w twarz Jagoszewskiego, tak że ten stracił przytomność. Przy schwytanym miano znaleźć ogromnych rozmiarów sztylet. Okazało się, że Jagoszewski nie myślał o Onoprienie, lecz zgłębiał o kim innym, ale na razie przyjaciele policyanta skorzystali z tego, by w korespondencyach do gazet rosyjskich sławę i dzielność tego szpiega podnieść wysoko. (Czytaj »Mosk. Wied.« Nr. 204 z 1863 r.). Jagoszewski, jakeśmy to wspomnieli, został rozstrzelany na placu Grzybowskim d. 30 Września 1863 r.

udawszy się do oddziału Narbuta, ranny ciężko (miał prze-
strzeloną pierś na wylot), wzięty do niewoli, mimo, że się
uparcie zapierał i twierdził, że jest kim innym, został zdra-
dzony przez własnych dawniejszych kolegów i rozstrzelany¹⁾.
Nic ich nie powstrzymało, ani wzgląd na koleżeństwo, ani
widoczna chęć u nieszczęśliwego ocalenia swego życia. Tymi
zdrajcami nie mógł przecież kierować patryotyzm, bo śmierć
Nicolaja ani straty, ani zysku państwu rosyjskiemu przy-
nieść nie mogła; kierowała nimi chęć zyskania nagrody za
swe Judaszowe postąpienie. A ileż to takich faktów mogli-
byśmy podać!

Oprócz znacznego pomnożenia policyi w Warszawie,
obostrzono meldowanie osób przybyłych do miasta i naka-
zano zamykanie na klucz wszystkich bram w domach, przy
których stróże dniem i nocą czuwać winni, każdego wcho-
dzącego i wychodzącego pytać skąd i dokąd idzie, strzedz,
by nikt obcy na podwórzach, korytarzach i sieniach się nie
zatrzymywał, o każdym podejrzanym natychmiast dawać
znać policyi. Napróżno powstańczy Naczelnik miasta, w swym
rozkazie dziennym z d. 11 Września (Nr. 232) ostrzegał
stróżów, że rząd najezdniczy »chce ich zmienić w szpiegów«,
chce »żeby rodaków swoich oddawali na męczeństwo i śmierć«,
i groził, że w razie gdyby postępowali, jak im Berg naka-
zuje, będą karani śmiercią. Niestety! nie to nie pomogło.
Kilku wprawdzie stróżów, czy przerażonych tą groźbą, czy
też powstańczo usposobionych, porzuciło swe zajęcia (wła-
ściciele takich domów musieli zapłacić po 50 rubli kary
i sami pilnować bram, dopóki nowych stróżów nie wynajęli),
ale ogromna większość pozostała na miejscu, acz nigdy do-
kładnie nie wypełniała rozkazów policyi.

Zabroniono wyrabiać broń i amunicję, siodła, wołoki,
mundsztuki, strzemiona, ostrogi, ładownice, tornistry i t. p.

¹⁾ Dnia 25 Września 1863 r. na Łukiszkach. Umierał spokojnie
i mężnie; gdy mu odczytano wyrok, rzekł: »jeżeli kula nie zabiła
mnie na polu bitwy, to teraz zabije«. (patrz: *N. G. Cykow*, Dniownik
(Russkij Archiw III, 1906 r. p. 274).

jak również wszelką odzież w większych ilościach, uniformów, chyba tylko za szczególnem pozwoleniem władz rosyjskich. Zabroniono (d. 26 Października) wprowadzać do Królestwa z zagranicy i Rosyi kożuchy, półkożuszki i wszelkiego rodzaju odzież ciepłą, jak również konie i sprzęty wojskowe. Mieszkaniec Warszawy czuł się na każdym kroku skrępowanym i dla wszystkich widocznem było, że nastały teraz rządy wojskowego despotyzmu i tyranii dokuczliwej. Miasto przebiegały nieustannie patrole piesze i konne, a w nocy blisko 10 tysięcy wojska z nabitą bronią, zajmowało ważniejsze punkta, w obawie wybuchu, którego ciągle się lękano. Obiegała już przytem w Sierpniu pogłoska, że Trepow, wygnany z Warszawy w r. 1861 ma znów wrócić i zająć naczelne stanowisko nad całą policją w Królestwie, pogłoska, która w samej rzeczy miała się sprawdzić, co najlepszym było dowodem, jakie rządy nastaną w Polsce, jeżeli tego dzikiego, gwałtownego, pełnego tatarskich wyobrażeń człowieka, miano postawić na czele policyi. W końcu Sierpnia wyszło rozporządzenie, podpisane przez Berga, że policja miejska i wiejska w Królestwie ma wyłącznie i zupełnie podlegać naczelnikom wojennym, nawet powiatowym; że mają oni prawo usuwania tych urzędników policyjnych, którzy okażą się nielojalnymi (niebлагоннадѣжны), lub niedość gorliwie spełniają swe obowiązki; podobnie naczelnicy wojenni mogą usuwać burmistrzów, a nawet naczelników powiatu i mianować na ich miejsce kogo będą uważali za odpowiedniego na ten urząd. We Wrześniu, pod władzą naczelników wojennych, którym nadano pełnomocnictwo gubernatorów jeneralnych (генерал-губернатор), poddano także sądownictwo, skarbowość, sprawy duchowne, szkoły i komunikacye. Wszyscy więc urzędnicy tych dykasteryi mieli teraz zależeć od tych prokonsulów, którzy mogli ich usuwać z tem jednak zastrzeżeniem, że winni o tem donosić Namiestnikowi. W razie jeżeli naczelnik wojenny uzna potrzebę usunięcia gubernatora cywilnego (a w tej porze byli nimi, oprócz Lubelskiego, sami Polacy, z poręki Wielopolskiego osadzeni) to ma o tem uwiadomić

Namiestnika. Wszyscy zaś wójci gmin mieli być bezwarunkowo uwolnieni.

Cały kraj jeszcze w Lipcu podzielono na sześć głównych satrapii, t. z. okręgów wojskowych (wojennyje ot-dieły), a mianowicie: Warszawski, Kaliski, Lubelski, Radomski, Płocki i Augustowski, które znów rozpadały się na 10 mniejszych: 1) drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej, 2) wiedeńskiej, 3) olkusko-miechowski, 4) kielecko-opatowski, 5) ~~stob~~obnicko-sandomierski, 6) Siedlecko-Bialski, 7) Zamojsko-Hrubieszowski, 8) Łomżyńsko-Ostrołęcki, 9) Konińsko-Kłodawski, 10) Wieluńsko-Sieradzki. Te dziesięć okręgów, dzieliło się na mnóstwo drobnych, t. z. »uczastków«, których naczelnicy (uczastkowyj naczałnik) byli najdokuczliwsiymi i najdrapieżniejszymi kacykami w swym obwodzie. Prawo karania śmiercią, bez odwoływania się do Berga, mieli z początku tylko naczelnicy rejonów kolei żelaznych: hr. Toll, baron Raden i pułkownik Schildner-Schuldner, oraz naczelnik okręgu miechowskiego książ Szachowski, naczelnik okręgu bialskiego i siedleckiego generał Dreyer, zamojskiego pułkownik Miednikow, naczelnik oddziałów ruchomych w powiecie kaliskim, generał Krasnokutski i naczelnik kielecki generał Czengiery¹⁾. Później jednak, zwłaszcza teraz we Wrześniu, prawo to otrzymali wszyscy naczelnicy wojenni, nawet niektórzy z pomiędzy t. z. »uczastkowych«. Roilo się też od szubienic w całym kraju i dnia, rzecz można, nie było, żeby gdzieś, jakiegoś nieszczęśliwego powstańca nie powieszono lub rozstrzelano. Tym sposobem taki małeński satrapa, był panem samowładnym, carzykiem w okręgu swoim, mógł zmieniać urzędników, karać śmiercią, wygnaniem, nakładać kontrybucye, które po większej części tonęły w jego bezdennej kieszeni, kontrola nigdy właściwie nie ścisła, dopiero w 1864 r. zaprowadzona została, a tymczasem ile oni nakradli, narabowali! Wszelka skarga była niemożliwą, bo taki naczelnik miał tysiące sposobów, przy panującym duchu w wyższych władzach rosyjskich, usprawiedli-

¹⁾ Rozkaz dzienny do wojska z d. 20 maja 1863 r. Nr. 140.

wienia się i ukarania surowo skarżącego. Kraj cały oddany został na łaskę i niełaskę tych drobnych, dokuczliwych i na pół dzikich kacyków. Wspomniany jest tutaj kilkakrotnie książę Emil Sayn-Wittgenstein, który po swych eskapadach na Kujawach, w Augustowskim i na Pradze, został nakoniec mianowany satrapą wrocławskim i był panem nieograniczonym, prawego porzeczka Warty, a okręg jego obejmował Pyrdy, Konin, Slesin, Sompolno, Kolno, dopuszczał się tam licznych nadużyć, może nie tyle przez złość, ile przez głupotę, przez naśladownictwo innych, przez letkiewiczowstwo i pańską obojętność na cierpienia motłochu. Namiestnik Berg do stanowiska tego przywiązywał wielką wagę, ze względu na sąsiedztwo i stosunki z Prusami, wybrał zaś Wittgensteina, bo był Niemcem i księciem, a Berg miał zawsze słabość do swych współrodaków i utytułowanych panów. Mówił Wittgensteinowi wysyłając go do Włocławka: »potrzebny mi tam jest człowiek, któremu mógłbym zupełnie zaufać«, i zalecał mu energiczne postępowanie. Właśnie w chwili, gdy Czerwieńcy w Warszawie rządili, w końcu Września, Wittgenstein objął swą satrapią. Miał przed sobą pięć batalionów piechoty, trzy szwadrony huzarów, parę setek kozaków i pół baterii dział. Siły te rozłożył we Włocławku, w Gostyninie, Kutnie, Brześciu, Izbicy i Chodczu. Gdy w Kowalu, adyutant jego Szwarz, osławiony w tej dobie tyran, wykrył mu przez zdradę skład mundurów powstańczych, Wittgenstein kazał mieścinie zapłacić 300 rubli kary i za każdą godzinę spóźnienia z wniesieniem tej kontrybucyi, 10 rubli nawiązki. Spóźniono się cztery godziny i musiano zapłacić 340 rubli. Sam w listach do swej żony («ma bonne petite Pulcherie») zapewnia, że dnia 16 Października zebrał z kontrybucyi i kar 200 tysięcy rubli i przesłał do Warszawy. W jednej ze wsi pod Kowalem, znaleziono zakopanych w ziemi dwieście kilkadziesiąt kos, i właściciel za każdą sztukę musiał zapłacić po pół rubla kary. Jedną z charakterystycznych cech płytkiego umysłu tego kacyka, była trudna do pojęcia łatwowierność. Ktoś mu doniósł np. że z Francyi ma przyjść transport scyzoryków zatrutych,

i wskutek tego postanowił, że »jeżeli choćby najmniejszy nożyk znajdzie przy kimkolwiek, to takiego biedaka każe przyaresztować i skaleczyć go tym nożem dla doświadczenia; jeżeli nóż będzie zatruty, to właściciel jego sam sobie winę przypisze«. Wspomniany wyżej adyutant tego Schwarza, przebierał się za powstańca i na czele 50 kawalerzystów włóczył się po dworach i tym szpiegowskim sposobem wykryć zdołał kilka składów broni, mundurów i amunicyi. Wszędzie po dworach przyjmowano Schwarza jako powstańca, za co Wittgenstein dwory te karał kontrybucją. I takie nikczemne rzemiosło prowadził oficer armii rosyjskiej! Wittgenstein ma tak słabe pojęcie o tem co się godzi, a co się nie godzi, że chwali się z tego szpiegowskiego pomysłu, jak z czegoś zacnego i szlachetnego. Zapewnia, że miał swe »uszy i oczy«, nie tylko we Włodawku, ale i w Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Frankfurcie, Lyonie, Bernie i t. d. co zresztą należy włożyć na karb niesłychanego jego samochwalstwa. Schwytanym powstańcom, poddanym pruskiemu, kazał głowy golić, fotografować i odsyłał do Prus, zapowiadając, że jeżeli powrócą, to ich powiesi. Wieszal i rozstrzeliwał bez sumienia. Zapewnia, swą »dobrą, małą Pulcheryę«, że rozstrzelał lub powiesił we Wrocławku 40 powstańców, których nazywa »mauvais drôles«. Między innymi szpieg Schwarza, w czasie swych podstępnych przechadzek po dworach schwytał we wsi Bielno Włocha, Garibaldyńczyka, Baccchi, o którego śmierci wyżej mówiliśmy. Za to, że w Październiku przy rozstrzelaniu niejakiego Bukowskiego, b. podporucznika w wojsku rosyjskiem, który zbiegł do powstania, tłum kobiet głośno łzy wylewał i skarżył się na okrucieństwa najazdu, Wittgenstein ogłosić kazał, że jeżeli takie manifestacye się powtórzą, jako »zakłócający porządek publiczny«, to on, Wittgenstein najsurowiej za to karać będzie. Takimi byli ci naczelnicy wojenni i takich nikczemności się dopuszczali, a Wittgenstein przez swą głupotę i letkiewiczostwo, należał jeszcze do lepszych.

W Warszawie, jeszcze w r. 1861, Rada Administracyjna Królestwa, w celu rozszerzenia ulicy Krakowskie

Przedmieście, wydała rozporządzenie, nakazujące zwalenie domów między ulicą Dziekanką a rzeczonem Krakowskiem Przedmieściem. Gdy się do tego zabrano w r. 1862, ówczesny Komitet Centralny, nie wiadomo dla jakiego powodu, chyba tylko dlatego by sprzeciwić się rozkazom władz rządowych, surowo zabronił brać komukolwiek z Polaków, udziału w rozwalaniu owych domów. Tak stały rzeczy do tej pory, okazując istotnie bezsilność rządu najeźdniczego. Berg jednakże w początkach Października sprowadził z Rosyi kilkudziesięciu »muzyków«, którzy pod osłoną wojska rozpoczęli burzenie domów, na dowód, że teraz władza rosyjska bierze górę.

Wszystkie te czyny i rozporządzenia rozdrażniły nadzwyczajnie niższe słoje organizacyi powstańczej w Warszawie i kraju, bo wyłącznie przeciw nim były wymierzone i to rozdrażnienie głównie przeciw Bergowi było skierowane. Oddawna już, od chwili przybycia jego do Warszawy, uważając go za człowieka niebezpiecznego i szkodliwego dla powstania, w czem się nie mylono; powstała myśl »sprzątnięcia«, jak się wtedy wyrażano w gwarze rewolucyjnej, tego nowego satrapy. Ale zamysł ten, w warszawskiej organizacyi żywiony, poza plecami Rządu Nar., który o nim nie wiedział wcale, z różnych powodów odkładany, teraz, gdy przyszedli do władzy Czerwieńcy z Chmielińskim na czele, którego program obejmował przedewszystkiem zamachy na dygnitarzy rosyjskich, stał się głównem i najpierwszem zadaniem tego Rządu. Odpowiednie przygotowania już dawno były poczynione, dzięki zabiegom i staraniom organizatora Warszawy, Lempkego-Okularnika. Jeszcze w Maju zamówił on w fabrykach żelaznych na Solcu, dwieście sztuk ręcznych granatów, pod pozorem retort dla aptekarza Kirchschrnidta w Kijowie, i nawet dał na nie zadatek. W fabryce jednak prędko spostrzeżono się, że to nie retorty ale granaty, zadatek Lempkemu oddano i odmówiono stanowczo tego rodzaju roboty. Wtedy Lempke potajemnie zwrócił się do robotników, którzy podjęli się odlania takich granatów i przez kilka dni z rzędu, przynosili wieczorem gotowe sztuki do

kawiarni Piltzowej na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie odbierał je od nich młody uczeń szkolny Władysław Mierzwiński, głośny śpiewak późniejszy. Sporządzono wówczas takich śmiercionośnych narzędzi około stu sztuk, ale w rezultacie okazały się one zupełnie niepraktycznymi do użytku. Lempke, który w Sierpniu jeździł w sprawie broni za granicę, zdaje się, że tam nabył siedm bomb Orsiniego, do Warszawy przywiózł i oddał je do przechowania sztyletnikowi Pawłowi Eckertowi, wraz z prochem i kapiszonami, który ze swej strony umieścił je w fabryce octu swego ojca, a potem przewiózł do mieszkania Antoniego Schmidta, prowizora apteki Karpińskiego na ulicy Elektoralfnej.

Wśród tego wszystkiego Czerwieńcy zjechali się do Warszawy w celu obalenia Rządu Nar. i odbywali potajemnie swe posiedzenia w mieszkaniu Dyrektora Wydziału wojny Dębińskiego (Kota) w domu hr. Ostrowskiego na rogu ulicy Mazowieckiej i Świętokrzyskiej. Jedno z takich posiedzeń odbyć się miało d. 27 Sierpnia ¹⁾, jak się zdaje

¹⁾ Podajemy tę datę za *Ustimowiczem*. Zagowory, 30, ale wydaje się nam ona wątpliwą. Posiedzenie to musiało się później odbyć. Wogóle do historii przygotowań do zamachu na Berga, Ustimowicz dotąd jest jedynem źródłem, on zaś czerpał z zeznań, poczynionych przez różne osoby przed komisją śledczą w cytadeli i na Pawiaku. Wiadomo jednak, że te zeznania są bałamutne, zwłaszcza niższych członków organizacyi, którzy nieraz pletli niestworzone rzeczy, co im ślina na język przyniosła, byle się uwolnić od nagabywań tej nowożytnej inkwizycyi hiszpańskiej, jaką były komisye śledcze Roźnowa, Witkowskiego i Tuchółki. Dlatego też należy z wielką ostrożnością przyjmować podania, zaczerpnięte z tych źródeł. Że zaś Ustimowicz wszystko co znalazł w tych zeznaniach brał za szczerą prawdę, mamy najlepszy dowód w takim podaniu, jakie pomieścił na stronie 11 swej broszury, że po wyjeździe Ludersa, b. namiestnika w Królestwie, pojechał za nim za granicę Landowski, by go koniecznie otruć. Z chwilą gdy Lüders przestał być namiestnikiem to, pytamy, komu mogło zależeć cokolwiek na jego życiu lub śmierci? W sprawie zamachu na Berga, już data owego zebrania Czerwieńców w domu hr. Ostrowskiego, wydaje nam się bardzo wątpliwą i samo zebranie także. Landowski w swych zeznaniach, które mamy przed sobą, nic o tem nie mówi, co wprawdzie niczego nie dowodzi, bo dla ocalenia życia ukrył

już po owym chybionym sądzie w hotelu Bawarskim nad areztowanymi Czerwieńcami. Na sesyi tej, na której oprócz gospodarza Dębińskiego, znajdował się Chmieleński, Jan Wernicki, Lempke, Józef Piotrowski, Paweł Landowski, Paweł Eckert, niejaki Tadeusz Wolski, współpracownik »Gazety Polskiej« i parę jeszcze osobistości mniej znanych, rozpatrywano szczegółowo sprawę zamachu. Dębiński przedstawił opłakane położenie powstania, widocznie chylącego się do upadku i zaproponował, że należy chwycić się środków stanowczych, które w odpowiednim, piśmiennym referacie streścił i Piotrowskiemu dał do odczytania. Między temi pozbawienie życia Berga, było na pierwszym planie. Większość zebranych zgodziła się na to, prócz jednego, którego nazwisko nie jest znanem, a który zwrócił uwagę, że zamach ten może wywołać straszne dla Warszawy ze strony wojska skutki, ale Chmieleński odparł ten zarzut uwagą, że zamach na życie W. Ks. Konstantego spowodował tylko »stracenie jednego pijaka, szkodliwego dla społeczeństwa, Jaroszyńskiego, ten zaś który strzelał do namiestnika Lüdersa, dotąd nie jest nikomu, prócz niego, Chmieleńskiego, nieznany« ¹⁾, obawiać

on wiele przed komisją śledczą: Powiała on: »co do zamachu na hr. Berga, o tyle jestem winien, że m wiedział o tem, i byłem mimowolnym świadkiem narad nad tem i nie zgodziłem się na branie w zamachu udziału«. Zeznania Majewskiego, jedno z najpoważniejszych źródeł do historyi powstania, nic o tem zebraniu nie wie, a przecież Rząd jego jeszcze istniał i mogło coś dojść do jego uszów. O zamachu tym pisze on: »Rząd Nar., w którym do 17 Września 1863 miałem udział, nawet w przygotowaniach ani w pomysłach tego zamachu nie uczestniczył«. W innych, znanych nam źródłach, polskich, rosyjskich i niemieckich, tak drukowanych jak i rękopiśmiennych, jest bardzo wiele szczegółów o samym zamachu, ale o poprzedzających go przygotowaniach, jak dotąd, pozostaje jedyny, wysoce niekrytyczny Ustimowicz. Wszystko więc, co podajemy w tekście o rzeczonych przygotowaniach, opieramy na nim i na jego odpowiedzialność.

¹⁾ Wątpimy bardzo czy Chmieleński wiedział kto strzelał do Lüdersa. Zamach ten bowiem, dokonany przez oficera Potebnię, wyszedł nie z kół rewolucyjnych polskich, ale z kół wojskowych rosyjskich, jako zemsta za rozstrzelanie Arnholda, Sliwickiego i Szczura. Chmieleński więc prawdopodobnie kłamał.

się więc o jakieś przypuszczalne złe następstwa, niema powodu. Oponentowi zaś kazano natychmiast wyjechać do swego oddziału, a Lempke otrzymał tajne polecenie, ażeby tego dopilnował, a w razie oporu ukarał go śmiercią¹⁾. Po podpisaniu protokołu posiedzenia, zebrani rozeszli się, powierzyszy wykonanie zamachu głównie Pawłowi Eckertowi, którego wskazać miał Landowski.

Granaty przeznaczone do rzucenia na Berga, a znajdujące się na przechowaniu u prowizora aptecznego Schmidta, zappełnił prochem niejaki Bronisław Jaskólski, majster z fabryki wyrobów platerowanych Trageta, zwany w organizacyi »Bronek«, poczem przeniesione zostały przez należących do żandarmeryi narodowej: Dominika Krasuskiego, czeladnika kamieniarskiego i Władysława Wnęrowskiego (»Władek zezowaty, kulawy«) malarza pokojowego, do ogromnego domu na Nowym Świecie, należącego do hr. Zamoyskiego, gdzie w jednym z bocznych skrzydeł mieszkał brat Dominika Krasuskiego, Feliks imieniem i gdzie mieściła się kancelarya żandarmeryi powstańczej. Do zamachu miał należeć także znany nam Julian czy Stanisław Karwowski, jeden z naczelników żandarmów narodowych (w organizacyi »kuglarz«, albo »Ślżak«), uchodzący za wybornego strzelca,

¹⁾ *Ustimowicz* l. c. 32, przypuszcza, że był tym oponentem dowódca Dzieci warszawskich, Ludwik Żychliński. Jest to przypuszczenie na niczem nie oparte. Żychliński nie mógł być w tej porze w Warszawie, gdyż około 20 Sierpnia, jak sam zapewnia w swych pamiętnikach (p. 112), otrzymał rozkaz od Wydziału wojny, aby przeszedł za Wisłę do powiatu Stanisławskiego, gdzie miał podać rękę Krukowi, i właśnie mniej więcej koło 27 Sierpnia, bił się pod Żelazną w okolicach Parysowa, nie mógł zatem być w Warszawie. Przypuszczamy, że tym oponentem był Paweł Landowski, który wyraźnie powiada w swych zeznaniach, że »nie zgodził się na branie udziału w zamachu«. że uważał go za »projekt waryacki«, który »wystawił wielu ludzi na odpowiedzialność«. Przypominamy przytem, że Landowski miał zamiar opuścić Warszawę i z podległej mu straży narodowej, utworzyć oddział i w polu walczyć z najazdem. Być więc może, że właśnie wtedy kazano mu wyjechać, choć wiemy, że nie zaraz opuścił Warszawę. Wszystko to są jednak przypuszczenia.

który dla kupna broni otrzymał w dwóch ratach od Dębińskiego-Kota 180 rubli, ale pieniądze te przehułał, a starą dubeltówkę dostał ad Lempkego, pod którego zarządem był skład broni, ukryty w piwnicach domu Grabowskich na ulicy Miodowej (dawniej pałac głośnego w XVIII wieku bankiera Teppera). W ogólności wszystko to były bardzo liche indywidua, rozpustnicy i hulacy gotowi na wszystko, szumowiny i męty społeczne, wytwór zepsucia wielkomiejskiego. Z bronią tą dla jej wypróbowania Karwowski umyślnie udał się do lasów Miłosny, gdzie przebywał oddziałek żandarmeryi narodowej, pod dowództwem niejakiego Sawickiego, eksburmistrza z miasta Kołbieli, i wróciwszy do Warszawy schował dubeltówkę, nabitą siekańcami w mieszkaniu Feliksa Krasuskiego.

Teraz szło o to głównie, gdzie dokonać zamachu na znienawidzonego satrapę warszawskiego. Do narad nad tem, które się odbywały po różnych winiarniach, należał oprócz Ślązaka-Karwowskiego, Wnęrowski, obaj bracia Krasuscy, niejaki Ryszard Rutkowski, pieczętarz, blizki krewny Krasuskich, oraz Albert Kuhnke, wszyscy żandarmi narodowi. Było co do tego kilka projektów. Jedni radzili, aby rzucić granaty z domu Bazylińskiego na ulicy Miodowej (dziś cerkiew prawosławna), którądy Berg jeździ w czasie uroczystości do cerkwi; inni chcieli podłożyć minę na Krakowskim Przedmieściu, w kanale, prowadzącym z klasztoru Karmelitów, i nawet zdjęto rysunek z tego kanału, ale okazało się to niepraktycznem. Co do domu Bazylińskiego, Landowski stanowczo odrzucił ten projekt, zapewne dlatego, że ucieczka stąd byłaby niemożliwą a przynajmniej bardzo trudną. Pozostawały więc tylko dwa dogodne punkta w mieście, a mianowicie: z wielkiego domu na Krakowskim Przedmieściu, księgarza Orgelbranda, przeznaczonego do zwalnia, czego jednak, jak wiemy, dotąd z rozkazu władz powstańczych nie dokonano, albo z domu hr. Zamoyskiego na Nowym Świecie. Na tych punktach, jako najdogodniejszych, zatrzymano się ostatecznie. Okazało się jednak, że domy na wązkim Krakowskim Przedmieściu z wielu względów są

nieodpowiednie. Ucieczka stąd była wprost niepodobną, a przysiętem w domu Orgelbranda mieścił się dziesiąty cyrkuł policyjny, zawsze pełen strażników i wojska, w jednej zaś z sąsiednich kamienic stali kwaterą oficerowie piechoty, a warta przed nią dzień i noc pilnowała. Pozostał więc jedynie wielki gmach Zamoyskiego na Nowym Świecie. Ulica tutaj łącząc się z Krakowskim Przedmieściem była wązka, sam dom ogromny, przepełniony mieszkańcami i w tyle znajdowały się ogrody, przez które łatwo można się było przedostać na ulicę Świętokrzyską lub Mazowiecką. Spiskowcy starannie obejrzeni tę wielką kamienicę, i z początku mieli zamiar dokonać zamachu z dwóch lokalności, a mianowicie: z antresoli nad cukiernią Nowaczyńskiego, gdzie była sala bilardowa; oraz z niewielkiego pokoiku na czwartym piętrze, oznaczonego numerem szóstym, a obecnie pustką stojącego. Sala bilardowa była niemożliwą do użycia, choć umieszczona tak nisko, że jak się wyraził Karwowski, można było z niej poprostu granaty włożyć do powozu przejeżdżającego Berga, ale cóż kiedy zawsze przepełniona była graczami. Nowaczyński zaś na wynajęcie jej i zamknięcie choćby na parę godzin, nie zgodzi się nigdy. Pozostawał więc jedynie pokój na czwartym piętrze. Obejrzeni go pojedynczo starannie, schody, ogród należący do sąsiedniego pałacyku hr. Zamoyskiego, dalej ogród klasztoru Świętokrzyskiego, parkany je rozdzielające, wreszcie dom hrabiów Krasińskich, przez który można się było przedostać na ulicę Mazowiecką. Oględziny te przekonały ich, że lepszego miejsca do zamierzonego zamachu trudno znaleźć w Warszawie. Wysłali więc Ryszarda Rutkowskiego, ażeby wynajął ten pokój od rządcy Leopolda Buczyńskiego, co tenże uskutecznił d. 15 Września. Ułożono cały program zamachu. Bracia Krasuscy mieli najprzód rzucić na przejeżdżającego Berga dwie butelki z płynnym fosforem, które, jak przypuszczali zapalą powóz; Karwowski miał dać ognia z dubeltówki, nabitej siekańcami prosto w głowę namiestnika, a potem obaj Krasuscy, Wnętkowski, Rutkowski i Kuhnke mieli po kolei rzucić granaty, mierząc starannie w samego Berga. »Siekańce z dubeltówki,

wołał Karwowski, wystrzelone z niewielkiej odległości trafiają w głowę wodza najazdu z taką siłą, z jaką wypadną z lufy, a fosfor ze stłuczonych butelek rozleje się po całym powozie i spowoduje ogień, granaty rozprysną się na drobne kawałki i rozniosą wszystko na szczątki». Landowski polecił im, aby po dokonanyam zamachu zeszli się w cukierni Loursa w gmachu teatralnym, gdzie wręczone im będą nagrody, oraz zakomunikowane dalsze rozkazy tak co do ich bezpieczeństwa, jak i wyższych członków organizacyi.

O przygotowującym się zamachu głuche i niedokładne wieści obiegały po Warszawie, zwłaszcza, że cała prawie organizacya miejska wiedziała o tem, a przysłowiowa gadatliwość polska nie umiała utrzymać sekretu. Ponieważ spodziewać się należało, że po zamachu policya i wojsko aresztować będzie wszystkich, kogo spotka na ulicy i dopuszczać się swoim zwyczajem, wszelkiego rodzaju gwałtów, więc Naczelnik miasta, którym już wtedy był Ignacy Chmieleński, wydał tajny rozkaz, ażeby nikt z organizacyi nie chodził po Krakowskiem Przedmieściu i Nowym Świecie od godz. 2-iej do 6-iej popołudniu. Rozporządzenie to przeniknęło prawie wszystkich mieszkańców Warszawy, zwłaszcza, że w Nr. 9, tajnego czasopisma p. t. »Polska«, z d. 3 Września, ukazał się artykuł, w którym opowiadano, że niedawno W. Ks. Konstanty osobiście na ulicy aresztował kilkadziesiąt osób za to, że mu się nie ukłoniły, dlatego redakcyja radzi mieszkańcom, ażeby nie chodzili po Krakowskiem Przedmieściu i Nowym Świecie między godziną 6-tą a 8-mą wieczorem, bo »lepiej (pisała) nadłożyć drogi, aniżeli dostać się do więzienia, lub kłaniać się katowi i zabójcy; niech oprócz konwojującej go dziczy azyatyckiej nie widzi on, ani jednej twarzy ludzkiej około siebie«. Oczywiście cała ta historia o Wielkim księciu była kłamstwem, ale szło o ostrzeżenie ludzi, aby w pewnych godzinach unikali ulic, na których zamach miał być dokonany. Wszyscy więc wiedzieli o gotującej się katastrofie; nawet u aresztowanego w tej porze Rawicza, powstańczego wojewódzkiego na Podlasiu, znaleziono list z Warszawy, w którym wyraźnie było powie-

dziane, że »w tych dniach zginie ważna osobistość... Warszawa stoi jakby na wulkanie, codzień oczekujemy strasznych wypadków«. Wskutek tych ostrzeżeń, w godzinach popołudniowych, dwie główne arterye Warszawy, zwykle o tej porze i wobec prześlicznej, słonecznej pogody, przepełnione publicznością, nagle pustoszały, tak że rzadko zjawiał się na nich jaki przechodzień. Najrozmaitsze z tego powodu obiegały pogłoski, jedni sądzili, że rząd rosyjski knuje jakieś groźne zamiary, inni że wybuchnie w Warszawie powstanie, że słowem jakieś okropne nastąpią dni dla miasta. Mimo to wszystko policya warszawska, tak usilnie przepełniona oficerami gwardyackimi, różni ci Rosińcy, Kosińscy, Onoprienki i t. d. niczego się nie domyślali.

Dokonanie zamachu było naznaczone na dzień 19 Września ¹⁾. Tego dnia Berg około godz. 3-ej popołudniu, wyjechał z Zamku w otwartym dwuosobowym powoziku,

¹⁾ O samym zamachu posiadamy kilka relacyi świadków naczynych. Najważniejszą z nich, byłaby relacya jenerała *von Wahla*, który będąc adyutantem podówczas Berga, razem z nim jechał, gdyby nie to, że tu i owdzie rzecz on zaciera, a nawet wprost kłamie. Relacyę tę, pomieścił on w r. 1879 w »Russkiej Starinie«, jako sprostowanie błędnego jakoby opowiadania o zamachu autora »Zapisek o polskom wostanii« III, 326, N. W. Berga. Następnie relacya *Ustinowicza* (Zagowory i pokuszenia p. 40), który znajdował się wtedy »z damami« (p. 43) w pobliżu miejsca zamachu, idąc do cerkwi, bo było to w przeddzień święta Matki Boskiej, według kalendarza Julianńskiego. Po nim *Pauliszczew*, autor »Siedmic«, który patrzył na wszystko z okna swego mieszkania, w dawnym pałacu Staszica. Prócz niego świadkiem był rotmistrz huzarów Grodzieńskich Iwanow, którego relacyę pomieścił *J. Jelec* w swej historyi pułku huzarów Grodzieńskich p. 349; oraz wysłaniec wojskowy pruski *J. Verdy du Vernois*, który właśnie wychodził w tej chwili z klubu rosyjskiego, mieszczącego się na Krakowskiem Przedmieściu i zaraz pospieszył na miejsce zamachu. Opowiada on o tem w swojej książce »Im Hauptquartier der russischen Armee in Polen« p. 130. Z Polaków świadkiem był wydziałowy *Tomasz Burzyński*, autor pamiętników, znajdujący się wówczas na ulicy Wareckiej, dokąd skręcił unikając ukłonu przed jadącym Nowym światem, Bergiem. Gdy jednak usłyszał huk, pośpieszył na miejsce zamachu i opisał, co widział. Autor niniejszego posiada prócz tego

w towarzystwie adyutanta swego, rotmistrza von Wahla, otoczony dziesięciu kozakami kubańskimi, t. z. »czerkiesami«, prawdopodobnie dla odbycia przedobiedniej przejażdżki. Udał się najprzód na Wolę, gdzie zwiedził cmentarz prawosławny, umieszczony w dawnej reducie wolskiej i obszernie opowiadał Wahlowi o szturmie do Woli w d. 6 Września 1831 r. i zapewne o swej roli, jaką przytem odegrał. Tu odesłał powóz i swój ószak kozacki przez miasto do pałacu Belwederskiego, dosiadł wraz z adyutantem, rajtknechtem i jednym kozakiem koni wierzchowych, poprzednio wysłanych na Wolę i ruszył przez pole bitwy do rogatki Mokotowskiej, gdzie w koszarach tamtejszych odwiedził ranionego w jakiejś utarczce z powstańcami podpułkownika kozackiego Kulgaczewa, a następnie do Łazienek, gdzie w koszarach huzarów Grobieńskich wstąpił do ciężko ranionego porucznika tychże huzarów Gorianinowa, poczem siadł do oczekującego go powoziku i ruszył z powrotem przez Nowy Świat do Zamku. Była wtedy godzina 5-ta po południu. W Alei Ujazdowskiej i Nowym Świecie spotykano bardzo niewiele osób; widziano tylko przechadzające się kobiety i piastunki z dziećmi, a im głębiej w miasto, tym pustka stawała się zupełniejszą. Przed samym domem hr. Zamoyskiego kręciło się kilku chłopców, sprzedających dzienniki, wlokło się parę starszych kobiet, dwóch posłańców, kilku wojskowych i kobiet Rosyanek, dążących do cerkwi z powodu przypadającego nazajutrz, według starego stylu, święta Matki Boskiej. Dzień był prześliczny i ulica kąpała się w złocistych, ciepłych blaskach jesiennego słońca.

W pokoiku o dwóch oknach na czwartem piętrze domu hr. Zamoyskiego, pięciu spiskowców czekało w nerwowem naprężeniu na pojawienie się powozu Berga. Korespondenci

parę relacji osób, mieszkających wtedy w domu hr. Zamoyskiego. Na nich, oraz na raportach i opisach współczesnych, opieramy nasze opowiadanie.

do gazet rosyjskich, zwłaszcza osławiony żandarm Rotkirch, doniósł później do »Moskiewskich Wiedomosti«¹⁾, że przed powozem Berga, jechał konno zamożny i znany kupiec Krupecki, mający swój handel w tymże domu Zamoyskich, i machając chustką, miał dać znać o zbliżaniu się namiestnika, oraz że zamieszkała w tymże domu żona ziemianina pani Jakubowska, stojąc na balkonie także same znaki dawała. Okazało się z czasem, że to wszystko jest kłamstwem, ale niemniej przeto Krupecki i Jakubowska odpokutować musieli, nim się rzecz wyjaśniła, więzieniem. Zebrani na 4-em piętrze, nie potrzebowali wcale uprzednich ostrzeżeń, z wysokości na jakiej się znajdowali, dość było wyjrzieć oknem, by widzieć ulicę Nowy Świat na znacznej przestrzeni, przytem trzask pędzącego powoziku i tętent kilkunastu koni rozlegał się daleko i donośnie. Gdy nakoniec powóz zrównał się z domem hr. Zamoyskiego, pierwszy Karwowski dał ognia z dubeltówki i strzał był tak dobrze wymierzony, że siekańce przebiły kołnierz i jedną połę płaszcza, który Berg miał na sobie narzucony na ramiona, przedziurawiły poduszki i tył powozu w pięciu miejscach. Berg, jak później opowiadał, uczuł jakby go kto pięścią w kark uderzył, a nie mogąc się na razie zorientować co to znaczy i skąd ten strzał pochodzi, zerwał się na równe nogi i schwycił za ramię woźnicę, który usiłował powstrzymać konie; bohaterski zaś adyutant Wahl wyskoczył w śmiertelnej trwodze na ulicę²⁾. Jednocześnie z wystrzałem Karwowskiego, dwaj bracia Krasuscy rzucili butelki z fosforem płynnym, które jednak nie padły na powóz, ale na bruk uliczny i z głośnym dźwiękiem rozbite napelniły całą ulicę gęstym, duszącym dymem. W tejże chwili z obu okien poczęły lecieć bomby Orsiniego; pierwszą rzucił Dominik Kra-

1) Czytaj jego korespondencję z Warszawy w Nr. 202 tego pisma.

2) Tak opowiada *P. P. Karcew*, Graf F. Berg (*Ruskaja Starina* XXXVIII, 313), a ta relacya ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

suski, przyczem trącił łokciem Karwowskiego, który z drugiej lufy dubeltówki chciał poprawić strzał chybiony. Po Krasuskim jego brat i pozostali spiskowcy (Wnęrowski, Rutkowski i Kuhnke) nie mierząc wcale, na pół oślepieni dymem, cisnęli bomby, z których zaledwie jedna trafiła w ramię kozaka, a reszta upadłszy na bruk ze strasliwym hukiem i trzaskiem rozpekły się na drobne skrupy. Karwowski tymczasem ze swymi towarzyszami wybiegł na korytarz, rzucił dubeltówkę i bocznymi schodami poczęli uciekać, a wydobywszy się na podwórze, przez ogród dostali się do sadu klasztoru Świętokrzyskiego, a stąd przez przechodni dom hr. Krasińskich wyszli cali i zdrowi na ulicę Mazowiecką.

Tymczasem na miejscu zamachu gęsta chmura dymu i gorejący na bruku fosfor nie pozwalał nic dostrzedz, słyszeć było tylko tętent przerażonych koni. Berg śmiertelnie blady stał w powozie i położywszy rękę na ramieniu woźnicy domagał się, by powstrzymał konie, ale te przestraszone rzucały się jak szalone i dopiero w odległości może jakich trzydziestu kroków od miejsca zamachu, udało się je uspokoić. Berg w pierwszym porywie trwogi chciał wyskoczyć z powozu i biedz do domu, z którego zamachu dokonano, ale Wahl powstrzymał go od tego, i sam wzięwszy czterech kozaków z otaczającego konwoju i przechodzący właśnie patrol, z pięciu ludzi złożony, rzucił się do domu hr. Zamoyskiego. Ale brama była zamknięta, stosownie do rozkazu, niedawno wydanego przez oberpolicmajstra warszawskiego, tak że Wahl dostał się tam przez księgarnię Orgelbranda, kazawszy jednemu z obecnych tam subiektów poprowadzić się na schody. Ten wskazał mu schody frontowe, które kończyły się na drugim piętrze; trzeba się więc było wracać, by dostać się na schody boczne, kuchenne, które wiodły do owych kawalerskich mieszkań na 4-em piętrze. Wszystko to zajęło dość czasu, tak że spiskowcy zdolali, niepowstrzymani przez nikogo, szczęśliwie uciec. W korytarzu Wahl znalazł dubeltówkę Karwowskiego,

której jedna lufa była nabita siekańcami i kurek naciągnięty, a po korytarzu włóczył się dym gryzący ¹⁾).

Gdy tak Wahl, policyjną przejęty gorliwością, biega z kozakami po ogromnym gmachu, liczącym około tysiąca mieszkańców, Berg ruszył dalej i dostrzegłszy na chodniku idącego porucznika huzarów Grodzieńskich Iwanowa, wezwał go do siebie, kazał mu sięść do powoziku i głosem wzburzonym, urywanym, świadczącym o silnem wstrząśnieniu i trwodze, rozkazywał: »idź pan zaraz do komendantury... aresztować dom!... bombardować dom!... skonfiskować go!« ²⁾ Wysadził Iwanowa przed komendanturą na Krakow-

¹⁾ Pisząc o tem jenerał von Wahl, nie mógł się powstrzymać od popełnienia lekkiej, że tak powiemy, przesady, właściwej wszystkim »diejatielom« tej epoki. Twierdzi on mianowicie, że »rewidując w dalszym ciągu dom, zauważyłem, że w wielu lokalach rzeczy były upakowane i w całym gmachu nie było wcale dzieci ani kobiet, co prowadzi do wniosku, że mieszkańcy byli uprzedzeni o mającym nastąpić zamachu na życie namiestnika«. Jest to najoczywistsza nieprawda; w domu były kobiety i dzieci, że mógł ktoś z mieszkańców wiedzieć o zamachu, nie myślimy się spierać, ale żeby wszyscy mieli być o nim uprzedzeni, temu stanowczo zaprzeczyć należy.

²⁾ *J. Jelec*, *Istoria lejbgwardyi husarskawo polka I*, 349. Słowa te dowodzą o trwodze i nieprzytomności Berga, co zresztą jest rzeczą, zupełnie naturalną. Taki nagły i niespodziewany napad, najodważniejszego człowieka może wyprowadzić z równowagi. Tymczasem Wahl, Ustimowicz i inni pismacy rosyjscy z tej doby (prócz N. W. Berga) usiłowali przekonać wszystkich, że namiestnik zachował się spokojnie, przytomnie i robią z niego jakiegoś nadludzkiego bohatera. Brzydkie to pochlebstwo dworaków, nikogo jednak przekonać nie mogące, doszło do tego, że malarz Charlemagne, któremu Berg polecił wykonać obraz przedstawiający zamach (kopia tego obrazu dołączona jest do broszury Ustimowicza), pierwotnie przedstawił namiestnika, tak jak było w rzeczywistości, stojącego w kolasce i oglądającego się dokoła. Ale to się niepodobało temu chytremu karyerowiczowi. Kazał obraz przerobić i przedstawić siebie siedzącego w powozie spokojnie a Wahla z przyłożoną ręką do czaka coś mówiącego. Niemniej umieszczono na balkonie pierwszego piętra rękę jakąś machającą chustką. Wszystko to było fałszem i niegodnem pochlebstwem. *T. Burzyński*, który zaraz znalazł się na miejscu wypadku, twierdzi, że »Berg miał twarz kredowo białą«, i inaczej być nie mogło.

skiem Przedmieściu, gdzie komendant kniaź Bebutow, kazał mu wziąć kompanię piechoty, będącą w pogotowiu, poprowadzić do domu hr. Zamoyskiego i działać według rozkazu. Kompania ta ruszyła biegiem i poczęła kolbami rozpędzać gromadzący się tłum ciekawych. Przed samym domem kilka kobiet głośno zawodziło, jakiś chłopiec, sprzedający dzienniki, raniony skorupą granatu w brzuch i nogę, krzyczał w niebogłosy; ku ulicy Świętokrzyskiej pędził z ciężko poranionymi końmi powóz pani Kurzowej, pozostawiając po sobie ślady krwi, a gorliwy Ustimowicz kręcił się, gasił płonący fosfor i zbierał skorupy granatów.

Zaraz potem nadbiegł batalion pułku litewskiego piechoty gwardyackiej, zajął cały dom, aresztował wszystkich mężczyzn w liczbie 227¹⁾, i chwilowo umieszczono ich na dziedzińcu. Między nimi znajdował się także hr. Stanisław Zamoyski, syn p. Andrzeja, właściciela domu. Aresztował go komendant placu, kniaź Bebutow, w chwili, gdy chciał wydostać się przez bramę na ulicę Świętokrzyską; aresztowano także jego szwagra ks. Tomasza Lubomirskiego. Trzymano ich na tym dziedzińcu, otoczonych przez żołnierzy, od godziny 6-ej po południu do 12-ej w nocy, tak że wielu znudzonych siadło na bruku podwórza, a między nimi i hr. Zamoyski. Jeden tylko ks. Lubomirski stał ciągle nieruchomy, wyprostowany, z rękami na piersiach założonemi, dumny, milczący i chmurny... Wielu uboższych, zwłaszcza kobiet, widząc niszczonego swój dobytek, gorzko płakało. Około północy wszystkich popędzono do cytadeli pod eskortą piechoty, a sprowadzony pluton huzarów Grodzieńskich zajął ulicę i nikogo nie przepuszczał. W mieszkaniu Stanisława hr. Zamoyskiego, w sąsiednim pałacyku, znaleziono przeszło 100 tysięcy rubli gotówki, nieco broni i amunicji, w bibliotece zaś mnóstwo proklamacyi, odezw, gazet tajnych, ukrytych w pudełkach papierowych w piecu, oraz manuskrypt

¹⁾ *Ustimowicz* l. c. 48 tak dzieli według stanów aresztowanych: książąt i hrabiów 5, urzędników i kupców 93, innych stanów nieuprzywilejowanych 129.

hr. Andrzeja, zawierający opis jego poselstwa w r. 1831 do ks. Metternicha ¹⁾. Opieczętowano to wszystko w obecności jednego z blizkich krewnych hr. Zamoyskiego, a jego samego uwięziono w cytadeli, skąd potem wywieziono go na wygnanie ²⁾.

Wśród tego, generał Korf, przybyły z batalionem pułku litewskiego na miejsce katastrofy, przypomniał sobie przepis, przez niego, jako naczelnika wojennego wydany i ogłoszony jeszcze d. 16 Lutego ³⁾, że »gdyby jaki dom był zajęty przez buntowników, lub też padły z niego strzały do wojska, wówczas dom taki niezwłocznie przez artylerję zburzony zostanie«. Ponieważ tu właśnie zaszedł taki wypadek, więc sprowadzono cztery działa pod komendą kapitana Nawłowskiego. Ale zebranej w ogromnej liczbie na miejscu zamachu jeneralicji rosyjskiej, wydało się rzeczą nieemożliwą strzelać z armat wśród wielkiego miasta, w ciasnej ulicy, zaludnionej gęsto i burzyć ogromny, fundamentalnie zbudowany dom. Cóż więc robić? Korf myślał, myślał, wreszcie wpadł na pomysł barbarzyński, mogący tylko powstać w niemądrej i dzikiej głowie barona inflanckiego, ażeby do obu domów hr. Zamoyskiego wpuścić wojsko w celu zniszczenia w nich wszystkiego, dokonania pogromu takiego samego, jakiby zdziały pociski armatnie. Rozkazano więc paru kompaniom piechoty aby to zrobiły. Żołnierz rosyjski był wtedy mocno podrażniony, z charakteru swego narodowego skłonny do burzenia i niszczenia, jak wszyscy barbarzyńcy, czujący pewną niechęć do cywilizacyjnych objawów życia, których nie rozumiał, a które mu imponując, gniewały go mocno. Z radością więc, z pewną zaciekłością, istna horda Attyli, depcząca starą rzymską kulturę,

¹⁾ Wydał go w r. 1906 w Krakowie, Aleksander Kraushar p. t. »Moje przeprawy. Pamiętnik Andrzeja hr. Zamoyskiego w czasach powstania Listopadowego« 2 tomy.

²⁾ Zesłany do Pawłowska w gubernii Woronezkiej, gdzie przebył kilka lat. Uwolniony za amnestją, mieszkał w majątku swym Jadowie, w okolicach Radzimina. Umarł w Krakowie 1881 r.

³⁾ Patrz Tom I, p. 312 niniejszego dzieła.

rzucił się wewnątrz obu nieszczęsnych domów i wszystko co napotkał niszczył, łamał, tłukł. Meble rąbano siekierami, wyrzucano je przez okna na ulicę, która wkrótce zasypana została ich szczątkami. Leciały niby grad, krzesła, stoły, szafy, brzozy, świeczniki, lampy, porcelana, zwierciadła, łóżka, obrazy, książki, pościel, ze strasliwym traskiem i dzikimi okrzykami barbarzyńskiej tłuszczy. Zniszczono wówczas kilka pięknie iluminowanych rękopisów historii polskiej Długosza, które był zgromadził, mieszkający w tym domu, ks. Tadeusz Lubomirski, dla przygotowania nowej, poprawnej edycji tego historyka. Zniszczono mu także lub rozkradziono piękny zbiór numizmatów polskich i obcych, a mieszkanie doszczętnie zrabowano. W mieszkaniu pani Izabelli Barcińskiej, siostry rodzonej Szopena, zniszczono wiele pamiątek po nim, a między innymi fortepian, na którym się Szopen grać uczył, serwis z porcelany Sewrskiej, ofiarowany mu przez króla Ludwika Filipa w r. 1839, skradziono przepyszna, inkrustowaną szkatułkę, dar Rotszylda; podarto lub skradziono obicia, dywany, fotele pokryte haftami jego uczenie, rozrzucono a później spalono wiele listów, nieoszacowanej wartości do dziejów serca i głowy muzyka-poety. Wyrzucano na ulicę i spalono portret Szopena, pendzla Ary-Szefera. Opowiadają, że oficer jakiś długi czas przypatrywał się temu arcydziełu, nim je wrzucił w ogień, i to był oficer gwardyi! ¹⁾. Mieszkanie pani Barcińskiej tak doszczętnie zrabowano, że zostały tylko gołe ściany. Dziekanowi wydziału filologiczno-historycznego Szkoły Głównej, Józefowi Kowalewskiemu, sławnemu oryentaliście, spalono wówczas czterdzieści tomów, przygotowanego do druku słownika mongolskiego i zaledwie jeden tom później odszukano. Przepadło mu mnóstwo cennych rękopismów chińskich, tybetańskich, mongolskich, które zebrał w czasie swej podróży po Wscho-

¹⁾ Utrzymują jednak niektórzy, że portret ten i fortepian, po dziurawione i popsute, odnaleziono później u żydów na Franciszkańskiej ulicy. (Czytaj: *Moritz Krasowski*, *Friedrich Chopin* (Drezden 1877) II, 7—10.

dzie; przypadło album, w które dla pamięci wpisał się był Adam Mickiewicz, Tomasz Zan i inni; przypadły sześciotomowe pamiętniki własne, w których zdaleka od kraju spowiadał się przed samym sobą. Zrozpaczony starzec, widząc ginący tak marnie owoc pracy całego swego życia, potrafił przedrzeć się do samego Korfa i począł się uskarżać przed nim, ale potomek mieczowych rozbójników miał odrzec obojętnie: »cóż pan chcesz, takie są koleje wojny!« ¹⁾. W mieszkaniu Stanisława hr. Zamoyskiego zniszczono część archiwum b. Towarzystwa rolniczego i żeglugi parowej na Wiśle, zniszczono zasobną i bogatą bibliotekę. Doktorowi Rosenblumowi zrabowano wielkiej wartości obrazy i skradziono 60 tysięcy rubli w papierach kredytowych, tak że z człowieka zamożnego, stał się odrazu żebrakiem. Gdy chciał bronić swej własności, wyrzucono go za drzwi i w szlafroku i pantoflach, w negliżu stać musiał z innymi mieszkań-

¹⁾ *Feliks Szokalski* w swym rękopiśmiennym pamiętniku opowiada: »Kiedym nazajutrz po tej katastrofie przechodził koło zniszczonego pałacu, i przyglądał się główniom, jeszcze leżącym na bruku, spotkałem się z dziekanem naszego filozoficznego fakultetu, Kowalewskim, również zrujnowanym, który tam mieszkał. Spotkawszy go, obie do niego wyciągnąłem ręce: »oto mongoły!« wyrzekłem. »O nie! mylisz się kolego -- odpowiedział mi na to z rozpaczą -- ja znam mongołów, to poczciwi ludzie, a ci oto to dzikie łotry!« Zdziwiło mnie to orzeczenie, bo mój szanowny interlokutor ożenił się z Moskiewką i cała jego rodzina prawosławie przyjęła. Rozpacz rozwiązała mu język i miał też czego żałować, gdyż nagromadził w swej bibliotece nieznane unikaty, nad którymi właśnie pracował, wydawszy już poprzednio znakomity swój tatarsko-francuski słownik. Był to dawniej człowiek bardzo miły, rozmowny, miał mnóstwo rzeczy do opowiadania ze swoich po Azji podróży, ale odtąd stał się gniewliwym, ponurym i mało mówiącym do niepoznania«. *Ks. Sayn-Wittgenstein Souvenirs et correspondences* II, 193 powiada: »z wielkim trudem ocaliłem bardzo piękną bibliotekę, która jak się przekonano później, należała do sławnego filologa i profesora Kowalewskiego. Niestety jego dzieła nie są jeszcze wydrukowane i nie wiem czy rękopisy zaginęły lub nie, gdyż mieszkanie było prawie puste, gdy on doń wszedł. Zdaje się, że Wittgenstein o tem ocaleniu biblioteki, kłamie jak zwykle.

cami na dziedzińcu. Pieniądze, klejnoty, srebra kradziono bez sumienia ¹⁾. Ogołocono zupełnie lokal zajmowany przez hr. Potocką, przez Papłońskiego, profesora Szkoły Głównej, przez panią Jakubowską, którą oskarżano, że z balkonu dała znać chustką o zbliżaniu się Berga i jego orszaku, zrujnowano doszczętnie zakład fotograficzny Puscha. Na parterze obszernego tego gmachu mieściło się kilka sklepów, jak handel win, cukru i herbaty Krupeckiego, cukiernia Nowaczyńskiego i inne. Ze sklepu Krupeckiego oficerowie gwardyi wynosili głowy cukru, paczki herbaty, kosze wina i pakując to na dorożki, odsyłali do domu; rabowano co się dało, bez wstydu, w biały dzień, a potem mnóstwo rzeczy znajdowali właściciele u żydów na ulicy Wałowej. Były zdarzenia, że żołnierze sienniki napełniali paczkami herbaty, że sprzedawali funt po 20 gr. a głowy cukru po pół rubla, szale tureckie po 2 ruble, obrazy, dywany po 2 złp. Mówiono, że żona jakiegoś oficera żandarmskiego kupiła za 30 rubli mnóstwo przedmiotów, wartych co najmniej 3000 rubli. Rabunek trwał przeszło dwie godziny. Korespondent warszawski do »Moskiewskich Wiedomosti« (Nr. 198 z r. 1863) donosi, że część »ocalonych mebli, obróconą została na urządzenie kwater żołnierskich«.

Gdy się to działo, Berg cały i zdrowy wrócił do Zamku, i stary ten komedyant począł przed zjeżdżającymi się do niego dygnitarzami, odgrywać rolę człowieka zgoła niewzruszonego grożącym mu przed chwilą niebezpieczeństwem. Gdy, nadbiegły zaraz po zamachu, wysłaniec wojskowy pruski

¹⁾ *T. Burzyński*. Wspomnienia z czasów młodości (Wydawnictwo materyałów, IV, 202) opowiada że: »listy zastawne Towarz. Kred. Ziem. w których lokowane były fundusze wdów i sierót pod opieką hr. Zamoyskiego...« »dostały się komendantowi cytadeli, jener. Lewickiemu, który kupony od nich w kilka miesięcy przesłał do zrealizowania w Tow. Kred. za pośrednictwem swego służącego. Ponieważ numera zniszczonych, jak należało przypuszczać, listów w dniu rabunku pałacu, były Towarzystwu wiadome, służącego aresztowano. Skandal był zbyt głośnym, Lewicki się otruł«. O ile jest to prawdą, nie wiemy.

Verdy du Vernois, składał mu swe powinszowania, że tak szczęśliwie ocalał, Berg mówił: »jedna z bomb padła mi na plecy (co jest kłamstwem). Zresztą dobrze się stało, że dom został wypróżniony, brak mieszkań, konfiskata więc w sam raz jest mi na rękę«. Żałował tylko swej pięknej klaczy, która zraniona była przez odłamek granatu. Rozmawiał wesoło z oficerami, oglądał przyniesione mu skorupy bomb, a do ks. Sayn-Wittgensteina odezwał się: »jaka głupia awantura!« Pawliszczewowi podyktował depeszę do Cesarza, a gdy nadszedł kniaź Bebutow i na pytanie, co się dzieje, opowiedział rabunek i zniszczenie lokatorów domu hr. Zamoyskiego, Berg zawołał: »co za głupstwo!« (czto za uzdor!) i natychmiast kazał mu wracać i powstrzymać to wandaliskie postępowanie¹⁾. Niestety! już było zapóźno. Ogromny gmach stał pustką, okna wybite, firanki pozdzierane, ulica zawalona szczątkami najróżnorodniejszymi, z którymi na razie nie wiedziano co zrobić, aż nareszcie z obawy, aby żołnierze powoli tego nie zabrali i potem nie sprzedawali, »co mogłoby wytworzyć złą opinię o armii« (jakby ta armia miała kiedykolwiek dobrą opinię), postanowiono to wszystko spalić. Buchnął więc olbrzymi płomień, purpurową łuną unoszący się nad miastem, a generałowie zasiedli na zrabowanych krzesłach i jak nowożytni Neronowie, przypatrywali się temu niezwykłemu i jednemu w swoim rodzaju widowisku. Spostrzegli się jednak, że wiatr roznosząc palące się szczątki, może wywołać w mieście pożar, kazali wezwać

¹⁾ *J. N. Seliwanow*. Zapiski (Russ. Starina XXIX, 857), który był jednym z wyższych urzędników w biurze Trepowa, a stąd to i owo mógł dobrze wiedzieć, opowiada, że »kiedy hr. Berg dowiedział się co się dzieje w domu Zamoyskiego, to w rozpaczy zerwał perukę z głowy, rzucił ją na podłogę, zdeptał nogami i rozkazał natychmiast wstrzymać pogrom. Opowiadali także, iż gdy baronowi Korfowi przedstawiono całą okropność tego, co się stało wskutek jego nieobmyślanego rozkazu, to zmieszał się i rzekł: »no, cóż robić, zbłądziłem, nie zastanowiłem się i t. p.« Zdaje się jednak, że całe to opowiadanie Seliwanowa, jest zwykłą pogłoską. *Pawliszczew* w swych »Siedmiach« przytacza tylko to, cośmy w tekście pomieścili.

straż ogniową, która przez całą noc gasiła to ognisko, trawiące majątek kilkudziesięciu niewinnych rodzin. Wielu żołnierzy rabując sklep Krupeckiego i piwnice, popiło się haniebnie i musiano ich wyciągać na pół nieprzytomnych, a nawet w jednej z piwnic zaprószyli ogień, który nazajutrz straż ogniowa z trudem stłumiła ¹⁾).

Takim był ten zamach i takimi jego oplakane następstwa. Oba domy hr. Zamoyskiego, ocenione wówczas na dwa miliony złp. zostały skonfiskowane, „przeszły na zawsze pod zarząd władzy wojskowej“, jak się enfonicznie wyraził urzędowy »Dziennik powszechny«. Była to oczywiście zemsta na p. Andrzeju Zamoyskim za to, że odrzucił wszelki kompromis z Rosyą, że nie chciał się zgodzić na niedawną propozycję objęcia po margrabi Wielopolskim, stanowiska wielkorządcy cywilnego, zemsta tem nieszlachetniejsza, tem niegodziwsza, że osobiście nic on nie był winien, że z jego domu dokonano zamachu. Wszak przebywał on wtedy za granicą, i krzyczącą było niesprawiedliwością karać go i rujnować materialnie za to, w czem udziału nie brał, o czem nawet nie wiedział. Usiłowano wmówić w ogół, że syn jego Stanisław musiał wiedzieć o zamachu, skoro miał przygotowaną znaczną sumę pieniędzy i usiłował wymknąć się z domu, skoro przechowywał w swem mieszkaniu kilka okazów pięknej, starożytnej broni, odezwy i druki ówczesne, ale chociaż ko-

¹⁾ Żandarm *Rothkirch* w swych korespondencyach do »Mosk. Wied.« rozpowiada dziwne, z romansów kryminalnych zaczerpnięte historye, jakoby w piwnicy tej przy gaszeniu pożaru, odkryto »niezauważone poprzednio przez wojsko, korytarze podziemne do kościoła Świętokrzyskiego i różne ulice, i znaleziono ogromny kufer otwarty, własność hr. Zamoyskiego, kufer, którego rozbicie potrzebowałoby dziesięciu saperów, i z którego wyniesiono wszystko co tam było. Widocznie ktoś, znający miejscowość, dostał się do piwnicy z kluczem, wyjął z kufra co trzeba było i na złość Moskalom (sic) podpalił arak, żeby dom im się nie dostał«. Takie kłamliwe i pełne niktzemnych insynuacyi korespondencye pisywał *Rothkirch*, a nawet w r. 1890, jako rzecz godną utrwalenia przedrukował dosłownie w swych »Wspominaniach Teobalda« (V, 49).

misye śledcze wszelkimi siłami starały się tego dowieść, nie udało im się to wcale. Mimo to skazano go na wygnanie, bo wszelkim sposobem chciano dokuczyć jego ojcu. Ale przypuściwszy nawet, że można jeszcze ze stanowiska polityki wytłumaczyć zemstę rządu rosyjskiego nad Zamojskimi, którzy nie chcąc przyjąć podawanej sobie ręki, tem samem przyjąć musieli wszelkie konsekwencye takiego kroku, to cóż były winne te sześćdziesiąt rodzin, które zniszczono materyalnie, napojono trwogą śmiertelną? co był winien prof. Kowalewski, Dr. Rosenblum, pani Jakubowska, kupiec Krupecki i wszyscy inni? Próbowano kłamstwem osłonić ohydę pogromu i rabunku w wielkiem mieście, w biały dzień, na oczach wszystkich dokonanego. Niegodni pismacy, korespondenci do gazet petersburskich i moskiewskich, nie bez wpływu różnych Korfów i nie Korfów, którzy przełękli się trochę krzyku, wywołanego w całej Europie ich zbójcekiem postępowaniem, oskarżali Jakubowską i Krupeckiego, że dali znać o zbliżaniu się Berga, co okazało się nieprawdą i czemu musiano później zaprzeczyć, ale w danej chwili służyło za usprawiedliwienie wandalskiego rabunku. »Prawda, pisał korespondent »Petersburskich Wiedomosti« (Nr. 224), że ucierpiała biblioteka prof. Kowalewskiego, ale w takim zamieszaniu, jakie wtedy panowało, niepodobna myśleć o wszystkim, samego zaś p. Kowalewskiego nie było wtedy w mieszkaniu«... »biblioteka p. K. będzie uzupełniona. Nasz rząd postanowił wynagrodzić p. Kowalewskiego za poniesioną przezeń stratę«. Było to kłamstwem, nie wynagrodzono go nigdy, zresztą w jaki sposób można było wynagrodzić spalone rękopisy słownika mongolskiego?

Jeżeli jednak pogrom i rabunek, spełniony przez wojsko, wywołał powszechny okrzyk zgrozy i oburzenia, nie mniej skarżono się na rząd powstańczy za nierozumny i tak strasznie zakończony zamach. Cóż, bowiem, chciano przez to osiągnąć? czego spodziewano się po tym zamachu? czy na koniec samo nawet zabicie Berga, mogło mieć jakie dodatnie dla powstania i kraju skutki? czy po Bergu nie siadłby na

Zamku warszawskim inny satrapa, może gorszy, może bardziej krwi chciwy, drugi Murawiew Wieszatiel? Wreszcie wtedy nie wiadano jeszcze jakim będzie Berg, bo zaledwie dziesięć dni upłynęło, gdy objął swe rządy, a przez tak krótki czas nie zarysowały się one jeszcze wyraźnie. W Rosyi, gdzie niema żadnych praw, wszystko zależy od osób władzę dzierżących; choć więc znano Berga jako intryganta, wstrętnego karyerowicza, to właśnie dlatego przypuszczać należało, że będzie chciał zyskać sobie opinię, łagodzić położenie, by na wysokiem swoim stanowisku wielkorządcy Polski się utrzymać. Zaczóż więc w tej chwili chciano go zabić? Oto dlatego, jak tłumaczył Naczelnik powstańczy miasta w »Wiadomościach i rozkazach policyi narodowej«, żeby »położyć koniec na samym początku rządów Berga, który otrzymał polecenie wprowadzenia do Kongresówki, Murawiewowskiej polityki wytepienia«. Zapewnia, że rząd rosyjski chciał wywołać powstanie w mieście; że edykta prokonsula z każdym dniem bardziej kraj obciążają; że idzie o to, by »przeszkodzić szatańskiej polityce groźb i kar, polityce wytepienia i zbrodni«. »Zapobieżenie takim następstwom i unicestwienie podobnych zamiarów, oto cel zamachu 19 Września i cel ten w zupełności osiągnięty został«. Otóż cel ten, jak zobaczymy zaraz, wcale osiągnięty nie został; zamach rozdrażnił tylko wroga i mocniej rządy Berga utrwalił. Był to krok również nierozumny, niczem nieusprawiedliwiony, jak zamach w zeszłym roku na W. Ks. Konstantego; oba te czyny wyległy się w niemądrej, ciasnej, ciemnej głowie Chmieleńskiego. Można wytłumaczyć zamach na Lüdersa; był on aktem zemsty za to, że podpisał wyrok śmierci na spiskujących oficerów, zamach wykonany przez oficera, ale czem w tej chwili wytłumaczyć zamach na Berga? Był to czyn zaćmionego umysłu, głowy zawróconej trującami wyziewami szalejącej w kraju burzy, i zasługuje ze wszech miar na potępienie. Dano mu przez niego potężną broń w ręce stronnictwa, dążącego do bezwzględного zdeptania Polski, zmuszono jej przyjaciół lub obojętnych

do uległości względem tego tatarsko-bizantyńskiego prądu. Taką drogą nie służy się dobrze ojczyźnie...¹⁾

Rozpowszechniły się teraz śledztwa, szpiegostwo rozrosło się na wielką skalę, policya rozwieliżniła się potężnie, na co Berg patrzył przez palce, bo był osobiście w tem interesowany, szło mu o własną skórę, o zemście się na tych, którzy przez kilka chwil nabawili go okropnej, śmiertelnej trwogi. Dla wykrycia sprawców zamachu ustanowiono specjalną komisję, pod prezydencją generała Jermołowa, komendanta cytadeli, a złożoną z generała Oppermana, pułkownika Dziegielewskiego, Siemaszki, Prekłońskiego, Tińkowa i Ustimowicza. Zasiadała ona w więzieniu na ulicy Pawiej, zwanem w gwarze miejskiej »Pawiakiem«. Cesarz Aleksander II-gi, czy przez ciekawość, a może przez kurtuazją, dla okazania jak wysoko ceni życie Berga, polecił aby mu przysyłano ważniejsze zeznania uwięzionych w tej sprawie, lub oskarżonych o udział w zamachu. Wezwano więc najinteligentniejszych oficerów z wojska, znających dobrze język polski i rosyjski, i ci po nocach w Pawiaku tłumaczyli te zeznania. Płacono im 10 rubli dziennie i życie. Zrazu takich bohaterskich członków armii rosyjskiej, przemienionych w tłumaczów, było pięciu, ale w miarę jak tych zeznań było coraz mniej, zmniejszała się i ich liczba, tak że w końcu został tylko jeden. Mnóstwo osób pociągano do śledztwa, prawie wszystkich mieszkańców domów hr. Zamoyskiego, ale rzecz prosta, od nich nie wiele się dowiedziano, bo oni nic nie wiedzieli. Stróż miejscowy zeznał, że Stanisław hr.

¹⁾ Już zaraz w »Moskiew. Wied.« Katkowa, w artykule wstępnym (Nr. 198 z 1863 r.) ukazała się taka groźba: »Zamach na szczęście nie powiódł się. Ale na Rosyan (Russkich) w Warszawie nie mógł on nie wyrzucić jak najmocniejszego wrażenia; podrażnienie wojska i samych zwierzchników wojskowych, może dojść do ostatnich granic; mieszkańcy Warszawy mogą bardzo pożałować, że dotąd stan wojenny, nie był tam wykonywany z całą surowością. Gdzie konieczny jest surowy porządek, a gdzie zamiast tego dopuszczane są ulgi, tam nieuniknione są wybuchy, które drożej kosztują niż najostrożniejszy, ale w każdym razie legalny i prawny porządek«.

Zamoyski w chwili zamachu znajdował się w ogrodzie, w tyle za pałacym, mieszczącym się w głębi drugiego domu i czytał książkę. Mimo to komisya nie uznała tego zeznania za prawdziwe, bo jakieśmy to wyżej zaznaczyli, chciała koniecznie dowieść współudziału Zamoyskiego w zamachu, żeby usprawiedliwić rabunek i konfiskatę domu. Około komisyi roilo się od szpiegów, tak że dla nich na Pawiaku był osobny, specjalnie urządzony pokój, przepierzony dwoma ścianami na środku, tak że tworzyły one długi i ciemny korytarz, po obu stronach którego znajdował się szereg celtek, wybitych materacami, zupełnie pustych i zaopatrzonych tylko w jedno wyścielane krzesło. Celki te, przeznaczone były dla szpiegów, których po przybyciu zamykano, aby się pomiędzy sobą porozumiewać nie mogli. Zwykle przywożono ich w nocy, w zamkniętych karetach. Karetą taką czekała gdzieś, w umówionem miejscu, na ulicy, a przechodzący szpieg nieznacznie w nią wskakiwał i jechał na Pawiak. Niecne to bractwo składali mężczyźni z klas niższych, ale były i kobiety; był jeden kacap, chodzący z lodami, zwanemi w gwarze warszawskiej »sacharem«; był jakiś ksiądz chudy, szczupły, zawiedły; był Francuz, elegancki młody człowiek, metr muzyki. Idąc do komisyi śledczej, musieli ci szpiedzy przechodzić przez pokój, w którym zajęci byli tłumaczeniem dla Cesarza, wzmiankowani wyżej oficerowie. Zwykle wtedy przebiegały te panie i ci panowie donosiciele szybko, i nosy wycierali w chustki, by ich twarzy nie zauważono ¹⁾).

Mimo jednak użycia tak różnorodnych i rozległych środków, kosztów i zabiegów, komisya nie wiele się dowiedziała. Miano wykryć, co jest jednak wątpliwem, że na rogach ulic, w pobliżu domów Zamoyskiego, mieli stać żandarmi narodowi, i nie pozwalali nikomu o godz. 5 popołudniu, chodzić lub jeździć około tych domów. Tem komisya śledcza tłumaczyła sobie fakt, że nikt z przechodniów nie został raniony, prócz chłopca, sprzedającego gazety, który

¹⁾ Wiadomość od jednego z tych oficerów.

jednak tak się gdzieś zapodział, że policya odszukać go nie mogła. Wiadomość wszakże o żandarmach, jeżeli była prawdziwą, w niczem nie posuwała naprzód śledztwa. Poszukiwano przedewszystkiem rządcy domów hr. Zamoyskiego, Leopolda Buczyńskiego, który zaraz po zamachu zbiegł i przepadł niewiadomo gdzie. Niebawem szpiedzy wysłedzili jego ślady, że ukrywał się przez kilka dni w szynku Dankiewicza na ulicy Świętokrzyskiej, a potem przeniósł się do swej kumy Błędowskiej na ulicy Świętojurskiej, gdzie go przyaresztowano, a Bogu duszę winną Błędowską zesłano na Sybir. Buczyński, niewątpliwie zagrożony biciem, bo na Pawiaku nie szczędzono różg, zeznał, że wynajmujący u niego pokój na czwartem piętrze pod Nr. 6-ym, Ryszard Rutkowski, wraz ze swymi krewniakami, braćmi Karuskiemi, brał udział w zamachu i wskazał miejsce, w którem przebywa. Ale Rutkowski ostrzeżony czy przez policję rosyjską, czy przez żonę Buczyńskiego, o aresztowaniu jej męża, zdołał się ukryć.

Ukryli się też i wszyscy inni spiskowcy. Zaraz po zamachu, wydostawszy się szczęśliwie na ulicę Mazowiecką, pojedynczo, zachowując wszelkie ostrożności, udali się do cukierni Loursa, gdzie spotkali się z Landowskim. Oczekując na zamach, przechadzał on się po ulicy Czystej i Wierzbowej, a gdy usłyszał huk pękających granatów, pospieszył na umówione miejsce schadzki. Przybyli za nim spiskowcy w liczbie pięciu, zapewnili go, że Berg został zabity i pomagali się, żeby natychmiast uwiadomił o tem Rząd Nar., by odpowiednie wobec tego uczynił zarządzenia. Landowski dał każdemu z nich po kilka rubli, a sam ruszył do Dębińskiego-Kota, dyrektora Wydziału wojny, ale już na drodze dowiedział się, że Berg żyje, że zamach się nie powiódł, że oba domy hr. Zamoyskiego zajęte są przez wojsko, które rabuje i niszczy w nich wszystko. Zaraz też przez podwładną organizację rozpuszczono umyślnie pogłoskę, że zamach nie był dokonany z domów Zamoyskiego, ale ze znajdujacego się naprzeciwko pałacu Staszica, a później że bomby rzucono przez idącego ulicą, że nie był on dziełem organi-

zacyi powstańczej, bo przecież przy rzucaniu pięciu bomb Orsiniego Berg byłby zabity niewątpliwie, ale samego rządu rosyjskiego, żeby upozorować konfiskatę domów i ohydny w nich rabunek. Pogłoski te powtórzył »Czas« krakowski i inne pisma galicyjskie i zagraniczne, a nawet znalazły odgłos w obszernej korespondencji, pomieszczonej d. 26 Września w poważnej i czytanej powszechnie gazecie angielskiej »Times«; korespondencji, jak się zdaje, skreślonej przez członka konsulatu angielskiego w Warszawie, p. Withe. Zrobiło to wszędzie duże wrażenie, ale kłamstwo w końcu musiało wyjść na wierzch, i pożytku sprawie polskiej przynieść nie mogło i w rzeczy samej nie przyniosło, raczej szkodę, bo prasa rosyjska i zagraniczna, będąca na żołdzie rosyjskim, nie omieszkała skorzystać z tego kroku błędnego. Wykazując widoczne kłamstwo i uogólniając fakta, wszystkie czyny Rządu powstańczego nazywała fałszem i wszystkie wieści o Polsce, z polskiej ręki pochodzące, piętnowała bezczelnem kłamstwem. Sam w końcu Naczelnik powstańczy miasta, w rozkazie dziennym z d. 29 Września (Nr. 24) przyznał, że zamach był dokonany »przez kilku ludzi ze straży narodowej«, że Berg ocalał tylko »dzięki szybkiej ucieczce z miejsca wypadku, i pancerzowi, który na sobie nosi«; ale swoją drogą zaznaczył, że »Moskale oprzytomniawszy z pierwszego strachu, nie mając żadnych śladów skąd bomby były rzucone«, wpadli do domów »obywatela Andrzeja Zamoyskiego i te zrabowali«. I tutaj więc nie chciano przyznać się, że domy Zamoyskiego były teatrem zamachu. Zresztą niektórzy członkowie Rządu wrześniowego, widząc okropne, rzecz można, skutki zamachu, poczęli go potępiać. Frankowski, najuczciwszy z pomiędzy nich, najczystsza dusza, acz skrzywiona hasłami czerwonej rewolucyjności, głośno ubolewał nad nieszczęśliwymi mieszkańcami zrabowanych domów, twierdził, że o zamachu nie wiedział wcale, że »chyba na swoją rękę Chmieliński zamach dawniej przygotował, a teraz kazał wykonać«. Ze Frankowski mógł o nim nie wiedzieć, temu nie przeczymy, nie był on bowiem

na owej sesyi d. 27 Sierpnia w mieszkaniu Dębińskiego-Kota, na której zamach ostatecznie uradzono ¹⁾).

Trzeciego dnia po zamachu spiskowcy z Landowskim zeszli się znów w handlu winnym Dobrycza, gdzie naczelnik żandarmów czynił im wyrzuty, że Berg ocalał, rozdzielił między nich nagrody (Karwowski dostał 150 rubli, złoty zegarek i sztukę materii jedwabnej na suknię dla jego żony; Wnęrowski i Feliks Krasuski otrzymali po 75 rubli, a brat jego Dominik, Rutkowski i Kuhnke po 60 rubli) i polecił im wynieść się natychmiast z Warszawy na Podlasie, gdzie on, Landowski niebawem przybędzie i obejmie nad nimi dowództwo. Rady tej usłuchało czterech, dwaj zaś, t. j. Karwowski i Wnęrowski pozostali w Warszawie, i należąc do sztyletników jeszcze jednego czynu dokonali ²⁾). Landowski, któremu nie zapomniano w Rządzie Nar. niedawnego aresztowania dzisiejszych członków tegoż Rządu, na którego krzywo patrzano, a teraz oskarżano, że wskutek niedbalstwa jego i niedopilnowania, Berg ocalał, sam przytem zniechęcony, niezadowolony z rządów Wrześniowców, zagrożony aresztowaniem, oddał pieczęci i papiery Karłowiczowi (Janek Biały), i także opuścił Warszawę ³⁾). Wywiózł go za ro-

¹⁾ *Fr. Dobrowolski* »Dwie chwile«, utrzymuje, że zamach na Berga był urządzony z wiedzą i zezwoleniem Rządu Nar. Jużćie jego członkowie: Chmieliński i Piotrowski, oraz dyrektor Wydziału wojny Dębiński, i należący do organizacyi miejskiej wiedzieli o tem, ale przecie sam Chmieliński nie był jeszcze całym Rządem, a inni, jak Piotrowski, Dębiński, Lempke, Landowski, byli tylko urzędnikami tego Rządu. Właściwie Rząd nic o tem nie wiedział i słowa Frankowskiego, w tekście przytoczone, uważać należy za szczerą prawdę. *J. K. Janowski*, sekretarz stały Rządu Nar. w swych notatkach łaskawie autorowi niniejszego udzielonych, pisze, że twierdzenie Dobrowolskiego jest fałszem i dodaje: »zamach urządziła sama organizacya miejska, inspirowana przez Chmielińskiego«.

²⁾ Krasuski Dominik schwytany został przez znanego nam adju-tanta Berga, rotmistrza von Wahla, w r. 1864, we wsi Świdry, majątku podpułkownika Schlippenbacha, gdzie mieszkał spokojnie, jako ekonom, pod nazwiskiem Piotra Danielewicza. Powieszono go w Warszawie d. 16 Sierpnia 1864 r.

³⁾ »Ponieważ moje przekonania (pisze w swych rękopiśmiennych

gatki niejaki Alojzy Chronowski, zarządzający majątkiem senatora Fenshawa w Mokotowie, przejeżdżający często przez rogatkę Mokotowską, stąd znany i niepodejrzany przez policyę. Landowski pojechał do Krakowa, a wróciwszy w polowie Października do kraju, objął dowództwo nad oddziałem żandarmeryi narodowej, pod pseudonimem Kosy ¹⁾.

Za przykładem Landowskiego i inni członkowie Rządu Wrześniowego po zamachu na Berga, uczuli grunt pod nogami niepewny. W swej rozbującej, chorej wyobraźni, podsycałej żądzą niszczenia, snuli najróżnorodniejsze i najdziwniejsze projekta, jeśli można wierzyć niektórym podaniom. Chcieli mianowicie popodkładać miny pod koszarami, w których wojsko kwaterowało i wysadzić je w powietrze; bombardować cytadelę racami kongrewskimi, i w tym celu nawet zawiązano rokowania z bawiącym podówczas w Warszawie w sprawie floty polskiej Magnan'em i drugim awanturnikiem francuskim Ganierem d'Abin, ale ci żądali za to podobno dwu milionów złp., co oczywiście okazało się dla kasy powstańczej niemożliwem. Zamierzali także wysadzić w powietrze cerkiew prawosławną na placu Krasińskich; zatruwać kotły z jedzeniem żołnierskiem, wreszcie dla podderwania kredytu rosyjskiego, fabrykować na wielką skalę w Londynie papiery wartościowe rosyjskie, a Chmieleniski podejmował się przeprowadzenia tej sprawy ²⁾ i na ten cel wziął z kasy Rządu Nar. 30.000 rubli i wyjechał z War-

zeznaniach z d. 17 Czerwca 1864 r.) nie zgadzały się z czynami nowego Rządu, postanowiłem więc udać się na pole bitwy. Ale Rząd Nar. nie zapomniał mi opowiedzianego wyżej aresztowania i pamiętając otwarte przyznanie moje, że ja czyny nowego Rządu, uważam za waryackie, prowadzące do zguby kraju, postanowił mi odpłacić, co widać z zabranych u mnie papierów.

¹⁾ Późniejsza historia Landowskiego-Kosy, jest pełna dramatycznych epizodów. Wydrukował ją, spisana w Paryżu, według jego opowiadania Dr. Rybicki w »Tygodniku ilustrowanym« z r. 1909.

²⁾ Wszystkie te projekta Landowski przytacza w swych zeznaniach, nazywając je »waryackimi«, a potwierdza wiadomość tę i Jan-czewski. Aweyde utrzymuje, że »jest to tak bezsensownem, że wierzyć temu nie można«. Jednakże w tych głowach szalonych, za-

szawy pod tym pozorem, a właściwie by uciec haniebnie przed niebezpieczeństwem, i więcej nie wrócił¹⁾). Miejsce jego w Rządzie zajął Adam Asnyk, głośny późniejszy poeta, ale zdaje się, że krótko i mimochodem tylko zajmował się sprawami powstania, a urząd Naczelnika miasta zajął Antoni Straszewicz, urzędnik Komisji rządowej spraw wewnętrznych, a po nim chwilowo Szymon Tokarzewski, Sybirak, katorżnik z doby spisku Ściegiennego, autor wydanej w Warszawie w r. 1907 książki p. t. »Siedem lat katorgi«.

Berg ze swej strony, oprócz wzmocnienia policyi, której dano prawo chwywania na ulicach przechodniów, jeżeli czemkolwiek wzbudzą podejrzenie, dostawiania ich do cyrkulów policyjnych i tam poddawania ścisłej rewizyi, począł teraz ogłaszać szereg rozporządzeń coraz surowszych, coraz bardziej oddających miasto i jego ludność pod samowolę oficerów gwardyi, przemienionych w policyantów i szpiegów. Już w kilka dni po zamachu (d. 23 Września) oberpolicmajster warszawski, generał Lewszyn, z uwagi że »dokonane w ostatnich czasach zamachy i morderstwa, przeświadczyły, że tak właściciele domów, jak i mieszkańcy, nie tylko uchylają się od przyjscia w pomoc władzy do ujęcia przestępców, ale nawet ułatwiają im ucieczkę«, zapowiadał, że ci wszyscy, którzy byliby świadkami zamachu lub morderstwa i nie udzieliliby pomocy do schwytania przestępcy, uważani będą za współwinnych i podlegną surowości praw wojennych; że jeżeli przestępca schroni się do jakiego domu i tam nie będzie zatrzymany przez właściciela lub kogobądź,

mroczonych namiętnościami mogło się, i zapewne coś podobnego, się wilo.

¹⁾ Za rządów Traugutta zażądano podobno od niego rachunku z tej sumy, na co miał odrzec, że »on przed takim lajdackim rządem rachunków zdawać nie myśli«. Mieszkał w Dreźnie, żył w przyjaźni z J.....m, i bałamucił mu żonę. J.....e był trochę letkiewicz, więc dla zohydzenia go przed żoną, Chmieleniński przebrał ją po męsku i zaprowadził do domu publicznego i tu jej pokazał męża. Ostatecznie doszło do tego, że J.....e strzelał do żony, którą Chm. uwięził do Heidelberga. Człowiek brudny, lichy i tchórz.

to dom taki będzie skonfiskowany; jeżeli z jakiego domu dokonany będzie zamach, to mieszkańcy jego pójdą pod sąd wojenny, a dom ulegnie konfiskacie. W kilka dni potem, tenże oberpolicmajster Lewszyn, uzupełnił ten barbarzyński przepis, a to, jak się wyraził »w celu postawienia w możności właścicieli domów zadość uczynienia wymaganiom władzy«, że mogą bez współudziału policyi robić rewizye u swych lokatorów, dla sprawdzenia czy nie ukrywają osób bez legitymacyi, albo broni; zagrażając jednocześnie, że jeżeliby policya w którym domu znalazła taką podejrzaną osobę lub broń, to właściciel i lokator oddani będą pod sąd wojenny. Drakońskie to i dzikie prawo, czyniące z mieszkańców policyantów i donosicieli, mogło powstać tylko w głowach ówczesnych satrapów rosyjskich. Był to bowiem przede wszystkim przepis w gruncie rzeczy nieludzki i niemoralny, a rząd, nakazujący swym poddanym czyny niemoralne, zawsze i wszędzie jest złym i nieuczciwym rządem. Wszak ogromna większość tych, którym kazano ich współobywatelom wydawać, byli to ludzie gorącego serca, dobrej woli, duszy podniosłej, pragnącej nieszczęśliwą swą ojczyznę z niewoli wydobyć. Poza garścią sztyletników, zrekrutowanych z pomiędzy mętów wielkiego miasta, poza kilku Wrześniowcami, obalamuconymi ideami wywrotu, stali ludzie czysti, dobrzy patryoci, serca ofiarne i poświęcające się; i takich ludzi, kazano ich współrodakom chwytąć i oddawać w ręce najazdu! Było coś w tym rozkazie, co każdą duszę uczciwą do głębi oburzać musiało, nie oburzało tylko całego tego tłumu niemiecko-tatarskiego, który zleciał się na drgające w konwulsjach ciało Polski, jak robactwo, gotowe żywą jej krew i jej nerwy pożerać. Ci ludzie nie mieli w sobie ani krzty sumienia i uczciwości, i ideałem dla nich było szpiegostwo i donosicielstwo. I gdybyż jeszcze kierował nimi patryotyzm rosyjski, idea państwowości! ale nie, im nie szło ani o swą ojczyznę rosyjską, ani o państwo, oni wyłącznie myśleli o własnej korzyści, o dobrych posadach, o nabiciu swych chudych kieszeni groszem krwawym polskim. Zgraja niegodna i spodlona. Wszak Berg rad był

w gruncie rzeczy z zamachu na siebie, bo miał pretekst do konfiskaty domów hr. Zamoyskiego, by tam pomieścić tę bandę łotrów, dla których bezpłatnych mieszkań nie było w mieście, a spodziewany zabór wielu domów, wskutek powyższego rozkazu oberpolicmajstra, budził nadzieję, że temu brakowi zapobiedz będzie można. Na szczęście zawód jego i jego służalców był zupełny. Na zaszczyt natury ludzkiej, nie znalazł się w Warszawie ani jeden właściciel domu, ani jeden mieszkaniec, któryby usłuchał rozkazu policyi i wydał kogokolwiek; i niepotrzebnie powstańczy Naczelnik miasta w odpowiedzi na przepis policyanta Lewszyna, w rozkazie z d. 2 Października (Nr. 25) zagroził takim zdrajcom karą śmierci, bo takich zdrajców nie było.

W początkach Września Berg nakazał, aby ziemianie drogą liwerunku dostawili dla wojska 71.000 czetwerti owsa i blisko 700 tysięcy pudów siana, a z przypadającej za nie należności mają być przedewszystkiem potrącone podatki, jeżeli z danego majątku dotąd nie zostały one zapłacone. Nieszczęsny ten rok był wogóle nieurodzajny, robotnika brakowało, bo chłop łudzony nadzieją blizkiej wolności, jak Bóg biblijny po sześciu wiekach pracy pańszczyźnianej, założył rękę na rękę i spoczywał, i robić nie chciał. W wielu miejscowościach zboże zgniło na pniu, bo nie było go komu zebrać, w wielu innych, wśród tysiąca utarczek toczonych na obszarze Królestwa, strатовano i zniszczono je zupełnie, a nieustanne żywienie oddziałów powstańczych i komend rosyjskich, które zjawiając się po wsiach, rabowały i karmić się kazały, wyczerpały wszelkie zasoby. W wielu folwarkach liwerunek owsa i siana, wyznaczony przez naczelników wojennych, bo oni tą operacją głównie kierowali, okazał się niemożliwym, a zgroma żydowskich spekulantów rzuciła się na to nowe pole zarobku z chciwością i wyzyskiem nieszczęśliwego ziemianina polskiego. Niebawem też Naczelnik miasta, rozkazem dziennym z d. 8 Października (Nr. 26) zabronił pod karą śmierci ziemianom, przedsiębiorcom i liwerantom dostarczania żywności i potrzeb wojennych wojsku rosyjskiemu, co oczywiście wobec rozwydrzenia władz na-

jezdniczych i widocznej już ich przewagi nad rządem powstańczym, przyjść do skutku nie mogło.

Za przykładem Murawiewa, pod którego zarząd przeszła gubernia Augustowska, i w której na jego rozkaz najsurowiej zakazano kobietom nosić czarne, żałobne suknie, Berg d. 27 Października wydał rozporządzenie polecając ich zdjęcie także w Warszawie. Oznaczono termin ostateczny do d. 10 Listopada, polecając nosić żałobę tylko tym kobietom, które straciły ojca, matkę lub męża, z tem wszakże zastrzeżeniem, że wyjednávają na to specjalne pozwolenie w urzędzie policyjnym. Wszystkie inne kobiety, w razie pokazania się na ulicy w stroju czarnym, mają być aresztowane, odprowadzane na policyę i karane pieniężnie. Rozmiar tych kar był następujący: idące pieszo mają płacić 10 rubli, a w razie niemożności ulegną aresztowi policyjnemu; jadące we własnych powozach zostaną do koszar Mierowskich zawieszone, gdzie konie i powóz będą zatrzymane aż do czasu zapłacenia 100 rubli nawiazki; kobiety jadące w najętych powozach, płacić mają 15 rub., powozy zaś i dorożki zaprowadzone będą do tychże koszar, właściciel zaś takiego powozu lub dorożki, za to, że wioził kobietę w żałobie, zapłaci 10 rub. kary za każdą jadącą i w taki strój przybraną kobietę. Urzędnicy, których żony będą zatrzymywane w żałobie, oprócz kary pieniężnej tracą jednomiesięczną pensyę, a emeryci także jednomiesięczną płacę. W kilka dni potem, oberpolicmajster Lewszyn, uzupełniając to swoje rozporządzenie, z całą powagą urzędnika strzegącego bezpieczeństwa olbrzymiego Caratu, zagrożonego w swej całości przez czarne kapelusze i spódnice kobiece, objaśnił jak się mają one d. 10 Listopada ubierać. A więc kapelusz ma być kolorowy, jeżeli zaś będzie czarny, to ma być ubrany kwiatami lub wstążkami kolorowymi; pióra czarne i białe przy czarnych kapeluszach są zabronione; nie wolno nosić czarnych kapturów, woalek, rękawiczek, parasolek, chustek, szalów, salop, burnusów i t. p. Czytając to dzisiaj, trudno uwierzyć, by rząd, szanujący siebie i swą powagę, mógł się

takimi drobnostkami, jak stroje kobiece, zajmować i regulować ich kolor specjalnymi przepisami. Ale w tych czasach dziwnych, gdy według Hamletowego wyrażenia, świat wyszedł ze swych karbów, wszystko to uchodziło za właściwe i dobre, prasa rosyjska witała te niemądre rozporządzenia z entuzjazmem i pochwałami, jak gdyby Carat odniósł wielki, w historyi niezatartemi głoskami zapisany tryumf. Korespondenci donosili z uczuciem zadowolenia, że w sklepach i magazynach ścisk nabywających kolorowe materye jest tak wielki, że sprzedający i kupujący rady sobie dać nie mogą. Tym razem władze powstańcze postąpiły rozumnie i Naczelnik miasta nie groził surowemi karami za porzucenie żałoby narodowej. W rozkazie dziennym z d. 26 Października przypominał obywatelom, że używanie ciemnych kolorów było oznaką wprowadzenia w życie prostoty i skromności, koniecznej dla przygotowania się do długiej walki z wrogiem; że dbając o dobrobyt obywateli i nie pozwalając by nieprzyjaciel korzystał z niego, zastrzegając wszakże wstrzymywanie się od wszelkich zbytków i zabaw, oświadczają, że zachowanie czarnego koloru w ubiorze, nie obowiązuje nikogo. »Moskwa, kończył, chce tym sposobem wycisnąć z narodu pieniądze; zdrowy rozsądek nakazuje tak postępować, żeby Moskwa swego celu nie osiągnęła«. Ze swej strony organ urzędowy »Niepodległość« w Nr. 10-ym (z d. 26 Października) zalecał zdjęcie żałoby, »której symbolika nie odpowiada już potrzebom chwili«; że »nie żałobnych ubiorów nam potrzeba, ale serc gorących, wiary niczem niezłamanej i wytrwania«; zalecał jednak »jak największą oszczędność w ubraniu«, bo »każdy zbytek, choćby najmniejszy, jest ciężkim grzechem«. Poparła te słowa odezwa Rządu Nar. skreślona przez Traugutta, datowana 29 Października, w której powiada, że »Rząd Nar. w zdjęciu żałoby nie będzie widział odstępstwa od świętej sprawy«; że »nie należy w tem upatrywać szkody dla tejże sprawy«; że »każdy, byle prosty i skromny ubiór, jaki Polka przywdzieje, będzie dla niej żałobą; że »nie potrzebujemy protestować kolorem sukien,

kiedy krwią protestujemy przeciw najazdowi«¹⁾. Żałoba też odrazu znikła, i Warszawa dotąd ponuro się przedstawiająca, zajaśniała ulubioną sobie różnobarwnością strojów kobiecych. Pozwalano sobie przytem na żarty. Niektóre kobiety zjawiały się na ulicach, ubrane w taką krzyczącą pstrokaciznę kolorów, że powszechną na siebie zwracały uwagę. Był to owoc niczem niezachwianego humoru, właściwego zawsze i wszędzie Warszawie.

Ale najważniejszym, najdotkliwszem z tych rozporządzeń nowego namiestnika, które sypały się teraz jedno za drugim jak z mitycznej puszkii Pandory, było nałożenie kontrybucyi na Warszawę²⁾. W d. 2 Października przesłał on do Rady Administracyjnej Królestwa reskrypt, w którym powiada, że ponieważ »Warszawa jest od dwóch lat ogniskiem występków i głównem źródłem nieszczęść, które spływają na kraj«, że zatem wydatki rządowe znakomicie się powiększyły, jak również, że obowiązkiem jego jest »zaradzić wielkiej liczbie nieszczęść, z takiego położenia wypływających«, że »słuszność wymaga, aby pomienione wydatki obciążały nie sam tylko skarb kraju, ale aby i miasto, które toleruje i ukrywa w swem łonie tak wielką liczbę spiskujących i zabójców, ponosiło część ciężarów wynikających z takiego stanu rzeczy«, więc nakłada kontrybucyę. Osobliwsza, co prawda, była to logika, która dla »zaradzenia wielkiej liczbie nieszczęść«, kazała je zwiększać przy pomocy ruiny materyalnej i tak już zrujnowanego majątkowo miasta. Ale z czegożby robili ogromne fortuny różni raubritterowie niemieccy, rządzący podówczas krajem pod egidą patryotyzmu rosyjskiego?; z czegożby panowie Bergi, Korfy, Minkwitze, Schwartze, Wittgensteiny, Radeny, Belgardy, i cała ta mnożna

¹⁾ Odezwę tę czytać można w Nr. 11-ym »Niepodległości«, oraz u A. Gillera, *Historya* II, 425.

²⁾ Głównym do nałożenia kontrybucyi powodem, według N. Berga, *Zapiski* III, 766, miało być zabójstwo pułkownika Lubuszyna. Mogła się ta okoliczność przyczynić do ostatecznego zdecydowania tej sprawy, ale Berg od dawna przyjął za zasadę swego rządu »bić w kieszeń«. (Bit' po karmanu).

klika rabusiów hulała, pijała »szampanskoje« i utrzymywała haremy ladacznice, gdyby nie wyciskała ostatniego grosza z kieszeni polskiej? Nadzwyczajnej tej, jak ją nazywano **urzędownie**, kontrybucyi, podlegali wszyscy właściciele domów w stosunku 8% dochodu, oznaczonego w t. z. lustracyi dochodów z domów w r. 1861, tak że np. dom przynoszący 4300 rub. dochodu, musiał zapłacić 346 rub. kontrybucyi. Miała ona być wniesiona całkowicie do d. 1 Listopada, a ktoby do tego terminu nie zapłacił, to będzie do tego zmuszony egzekucją wojskową i uiści nie 8% ale 12%, a później nawet 16%. Właściciele nieruchomości, obciążonych długami hipotecznymi, mają prawo przy wypłacie procentów swym wierzycielom, potrącić 8%. Cały ten projekt kontrybucyi opracował szczegółowo Mirza Tuhan Baranowski, naczelnik wydziału w biurze oberpoliemajstra, ulubieniec Rożnowa jeszcze z czasów gubernatorstwa tegoż w Płocku, i przezeń sprowadzony do Warszawy. Za redakcyę tego projektu, Baranowski został przez policyę narodową skazany na śmierć i zabity we własnem mieszkaniu, jakeśmy to wyżej powiedzieli.

Rozporządzenie o kontrybucyi, będące dowodem, że zaczynają się czasy Murawiewskiego rozboju, wywarło przynębiające wrażenie na miasto. Większość właścicieli miała hipotekę obciążoną mocno, a nie posiadając żadnej instytucyi, któraby drogą taniego i rozłożonego na długoletnie spłaty kredytu, niosła im pomoc, zaciągali długi lichwiarskie, które groziły im i miastu ruiną. W ogólności stan materialny Warszawy był jak najgorszy; kapitały wśród straszliwej burzy, szarpiącej krajem odrazu się pochowały, przemysł i handel ustał, a ogólna niepewność przyszłości niepokoiła umysły, a zato lichwa żydowska szalała. Na wagę tego smutnego położenia finansowego Warszawy, kontrybucya dorzuciła nagle jeszcze ciężaru, pod brzemieniem którego niejedna ruina się ukazała. Obliczano, że miasto w przybliżeniu będzie musiało zapłacić około 1,800.000 złp. Naczelnik powstańczy miasta zabraniał surowo płacenia tej kontrybucyi, groził sądem Trybunału rewolucyjnego, ciężkimi ka-

rami, a nawet w rozkazie dziennym z d. 14 i 20 Października (Nr. 27) podał do publicznej wiadomości nazwiska kilku Niemców, kacapów i żydów (Skworców, Diaków, Kowalew, Tock, Festenholz, Eisenberg i inni), i oddał ich pod sąd Trybunału rewolucyjnego za to, że uścili przypadającą od nich kontrybucję. Z góry jednak można było przewidzieć, że mimo tych wszystkich groźb, pod naciskiem władz rosyjskich, kontrybucya będzie zapłacona, więc należało się uciec do innych, skuteczniejszych środków, aby temu fiskalnemu rozbojowi zapobiedz. Ponieważ rozkład tej kontrybucyi na każdą nieruchomość, oparty był na wysokości podatku podymnego, więc Karłowicz (Janek Biały), ówczesny naczelnik policyi powstańczej, wpadł na pomysł zniszczenia lub wykradzenia ksiąg podatkowych z ratusza i tym sposobem uniemożliwić, a przynajmniej odroczyć pobór kontrybucyi. Polecił on niejakiemu Adolfowi Stępkowskiemu, urzędnikowi magistratu i należącemu do policyi powstańczej, w charakterze pomocnika Karłowicza, ażeby tego dokonał¹⁾, ale Stępkowski oświadczył, że to jest wprost niemożliwem bo księgi te są zbyt wielkie i jest ich bardzo dużo, że przenoszenie ich gdzieindziej zwróciłoby uwagę, że zatem najlepiej będzie ratusz podpalić, a wtedy wszystko w popiół się zmieni. Karłowicz na to się zgodził, słusność tych uwag uznając. Stępkowski rzecz całą uorganizował, a wzięli w niej udział znany nam już Wnęrowski (Władek zezowaty), który po zamachu na Berga, nie poszedł za przykładem Krasuskiego i Landowskiego, ale został w Warszawie i pod nazwiskiem Pągowskiego, jakoby szewca, mieszkał sobie najspokojniej na Starem Mieście, oraz Jaskólski (Bronek majster bronzowniczy, który, przypominamy, napelniał był proch bomb, rzucone z domu Zamoyskiego. Do pomocy dodani im zostali: Józef Wysocki, znany w organizacyi pod

¹⁾ Stępkowski zbiegłszy do Szwajcaryi trudnił się tam pisaniem ohydnych korespondencyi o emigracyi polskiej do „Dniwnika Warszawskiego”, wreszcie został szpiegiem rosyjskim. (Czytaj o nim w broszurze: „Die polnische Fälscherbunde (Zurich 1874) p. 81).

pseudonimem »Iwana«, oraz rewirowy policyi rosyjskiej Leon Binder. Wszyscy pięciu, d. 18 Października zebrali się w cukierni Loursa w gmachu teatru, przebrali się w mundury urzędników i woźnych magistrackich, przygotowane poprzednio z rozkazu Karłowicza, i zaopatrzeni w materiały palne, około godz. 11-ej rano udali się do ratusza. Była to niedziela i urzędników w biurach wcale nie było. Trzech z pomiędzy spiskowców weszło do archiwum na 2-iem piętrze, a Binder w mundurze policyjanta pilnował na schodach. Wnętownski z Wysockim polali podłogę i papiery płynem palnym i niebawem ogień wybuchnął, a podpalacze wynieśli się natychmiast. Pierwszy spostrzegł ogień woźny archiwum Czarnecki, zawezwał straż ogniową i dał znać nowemu (po Zygmuncie hr. Wielopolskim) prezydentowi miasta jenerałowi Witkowskiemu. Ten pośpieszył zaraz na miejsce pożaru. W przedpokoju, przez który było wejście do archiwum, spotkał już mnóstwo strażaków, a z otwartych drzwi archiwum dobywał się tak gęsty, gorący i cuchnący dym, że niepodobna było tam wejść. Witkowski więc kazał wyłamać tylne drzwi, od strony wydziału egzekucyjnego, prowadzące do archiwum, a ratunek akt powierzył pułkownikowi sztabu jeneralnego Anuczinowi.

Podczas gdy zajmowano się w ten sposób ratunkiem w gmachu frontowym, nagle ukazał się ogień w archiwum policyjnym, mieszczącym się w oddzielnym budynku, w drugim dziedzińcu od ulicy Daniłowiczowskiej, które podobno podpalił rewirowy policyjny, Lgocki nazwiskiem. Tu jednak pożar prędko ugaszono, ale w pawilonie głównym przybierał on coraz większe rozmiary, czemu pomagał silny wiatr, tego dnia panujący. Zauważono przytem, że straż ogniowa dość leniwie i niechętnie brała się do gaszenia. Mimo to później, za »dzielny ratunek«, wypłacono jej z kasy magistratu 2004 ruble. Prezydent Witkowski kazał więc na gwałt wynosić papiery i kasy, dzięki czemu, tylko nieznaczna część akt, mianowicie akta budowlane, stały się pastwą płomieni. Czy księgi, o których zniszczenie chodziło głównie spiskowcom, ocalały w zupełności, trudno dziś wiedzieć.

Sprytny, zręczny nowy prezydent Witkowski, zapewniał namiestnika, że już wcześniej, z uwagi, że księgi te leżą w miejscu niebezpiecznem, kazał je przenieść do siebie, do mieszkania, a potem złożył ogromny ich stos w Zamku. Wszystko to jednak było rzeczą mniejszego znaczenia. Niepowetowaną zato stratą było spalenie się mnóstwa drogowych dokumentów do historii Warszawy i jej okolic. Spaliły się różne nadania, przywileje, uniwersały królewskie i przez kilka dni potem, na pół spalone szczątki pargaminów z roztopionemi pieczęciami, walały się wśród pogorzelska i śmieci. Ta strata była niczem niewynagrodzoną. Ratusz gorzał cały dzień i całą noc, i długo potem sterczały posępne, czarne jego ruiny, szpecące jeden z największych placów miasta. Tłumy publiczności przypatrywały się temu widowisku, aż nadbiegłe wojsko otoczyło miejsce pożaru i poczęło widzów rozpędzać. Lękano się przez chwilę, że ogień dostanie się do więzienia, w którem znajdowało się wtedy około 600 osób. Na ten wypadek Berg rozkazał przeprowadzić więźniów pod silną eskortą do cytadeli. Ale gmach więzienny ocalał. Biura magistratu przeniesiono do pałacu namiestnikowskiego na Krakowskiem Przedmieściu, a dla ochrony kas i lombardu przeznaczono kompanię piechoty. Ponieważ ani na chwilę nie wątpiono, że pożar jest dziełem władz rewolucyjnych, więc ustanowiono osobną komisję dla wysledzenia tej sprawy. Komisya ta odbyła szczegółową rewizję w ruinach ratusza i w piwnicach znalazła znaczną ilość siarki i zapalek. Stąd krzyk ogromny »diejatieli« rosyjskich, choć pokazało się, że siarka i zapalki były w różnych czasach skonfiskowane u fabrykantów za nieopłacenie właściwego podatku. Jeżeli można wierzyć niektórym doniesieniom, znaleziono także w ratuszu ogromne płyty ołowiu, śrut i prochu znaczne ilości. Skąd się to wszystko wzięło, niewiadomo. Miano również odszukać bardzo wiele rozmaitego rodzaju broni. Śledztwo jednak wykryło, że ta broń leży od czasu rozbrojenia mieszkańców w r. 1861. Aresztowano archiwistę Siekluckiego, dwu jego pomocników, dwu aplikantów i woźnego, oraz różnych urzędników, ogó-

łem około 10 osób, ale musiano ich wypuścić, bo dowiedli swej niewinności. Dopiero w kilka miesięcy później schwytany Wnętownski opowiedział wszystko i powieszony został na stoku cytadeli d. 16 Grudnia 1864 r.

Jednakże cel, dla którego zniszczono jeden z piękniejszych gmachów w mieście i narażono na ciężkie straty mnóstwo rodzin niższych urzędników i służby, zamieszkałej w ratuszu, nie został osiągnięty. Ocalone czy nieocalone księgi podatkowe w niczem nie zmieniły postanowienia władz rosyjskich co do kontrybucyi. Już zaraz, w pierwszych chwilach po jej nałożeniu, wnoszono codziennie do kasy magistratu od 1.600 do 2.300 rubli; przed ostatecznym zaś terminem około 15 tysięcy rubli dziennie, tak że urzędnicy rady sobie dać nie mogli wobec natłoku kontrybuentów, którzy nieraz po kilka dni z rzędu musieli chodzić do biura, nim pieniądze od nich przyjęto. Po dniu 1 Listopada, t. j. ostatecznym terminie, zalegało zaledwie 60 tysięcy rubli, ale i te, pod naciskiem egzekucyi wojskowej wkrótce zapłacono. Mógł więc Berg sobie powiedzieć, że odniósł zupełne zwycięstwo, że wszelkie groźby władz powstańczych nie mają żadnego znaczenia, że on, nie kto inny jest teraz panem i władcą, że cokolwiek zamierzy będzie przeprowadzone i kraj jest na jego łasce.

Nakazywał więc jak najsurowiej naczelnikom wojennym, pod osobistą ich odpowiedzialnością, ażeby nietylko znosili oddziały powstańcze, istniejące w rejonie ich władzy, ale żeby nie pozwalali na formowanie nowych, zwłaszcza, że wojska potemu jest poddostatkiem. W końcu Października rozesłano satrapom prowincjonalnym szczegółową instrukcyę, jak mają postępować, by ten cel osiągnąć. Mają więc tworzyć z wojska swego dwa rodzaje oddziałów, jeden bojowy t. j. przeznaczony do wyszukiwania i niszczenia partyi powstańczych, drugi dla ścisłego wykonywania postanowień rządowych, przepisów stanu oblężenia, karania winnych, przywracania t. z. porządku i unicestwiania wszystkiego, co może »bunt« przedłużyć. Co się tyczy oddziałów bojowych, to te mają w czasie marszów, odpoczynków, nocle-

gów zachowywać wszelkie środki ostrożności i tak działać względem powstańców, żeby to miało charakter stanowczy. Ma więc komendant takiego oddziału pobić powstańców, ścigać ich »aż do zupełnego wytopienia«, piechotę sadzać na podwody, zwracać baczną uwagę, żeby nie przekroczyć granicy sąsiedniego mocarstwa. W razie ukazania się powstańców z t. z. gubernii zachodnich, jak również przy przejściu ich z Królestwa do tychże gubernii, komendantowi nie wolno zatrzymywać się, ale ścigać dalej »buntowników«. Dla szybkości ruchów pozwala się brać sposobem rekwizycyi podwody obywatelskie, ale uciekać się do tego należy tylko w razach koniecznej potrzeby.

Instrukcja ta, grożąca za uchybienie jej przepisom »osobistą odpowiedzialnością« komendantów, kładła koniec owym szumnie głoszonym zwycięstwom, owym raportom o »zupełnem wytopieniu bandy«, która potem w parę dni znowu się ukazywała, znowu była ze stratą jednego »przepadłego bez wieści« kozaka zniszczona, a mimo to ciągle istniała. Ale z drugiej strony dla powstania była bardzo groźną. Ze zbliżającą się jesienią, mokrą, dżdżystą i chłodną, dla żołnierzy powstańczych, źle odzianych, ściganych teraz z uporem, zapowiadała blizki koniec tej wojny dziwnej, okrutnej i wytępiającej. Ogromna przewaga sił rosyjskich, liczne kolumny jazdy i piechoty, przebiegające kraj we wszystkich kierunkach, niedozwalające zmęczonym i wyczerpanym powstańcom ani chwili bezpiecznego spoczynku, czyniły ich niezdolnymi do oporu, zmuszały do zaprzestania walki, niemającej nawet najmniejszych szans powodzenia. Zobaczymy zaraz, że w tej porze cichła ona powoli, aż skończyła zupełnie bez jęku i bez chwały...

W połowie Października utworzono nowy oddział wojenny Radomsko-Opoczyński, »wskutek zwiększających się w ostatnich czasach (jak brzmi rozkaz do wojska z d. 13 Października) zakresu działalności wojska i powstałych bardzo wielu spraw, wymagających bliższego nad sobą nadzoru«. Szło o to, by przez tworzenie nowych takich satrapii, dać możność różnym zasłużonym w powstaniu wojownikom,

łatwego i szybkiego z bogaceniem się kosztem polskim. Wiekorządca nowego oddziału został dowódca pułku dragonów Jekaterynosławskich, generał Senger, szczytający się sławą gburą i głupcą. Koszt utworzenia tego nowego prokonsulatu ponosił skarb Królestwa. W Listopadzie powstał oddział wojenny Siedlecki, którego carzykiem został osławiony rabuś i podpalacz Siemiatycz, generał Maniukin, który pobierał 2000 rub. pensyi rocznej, jego pomocnik 1000 rub., starszy adyutant 400 rub. i t. d. Ogółem wydatki tego prokonsulatu obciążały skarb Królestwa 5000 rub. rocznie¹⁾. W ostatnich dniach Grudnia Maniukin wydał odezwę po polsku napisaną »do mieszkańców wsi i miast«, w której nakazywał, ażeby o każdym pojawieniu się powstańców »w siedzibach obywateli«, o »uprowadzeniu koni, bydła lub ludzi do lasu«, ciż obywatele lub ich rządcy donosili naczelnikowi wojennemu w ciągu 3-ch godzin, pod karą więzienia i kontrybucyi pieniężnej. Wymienił przytem szczegółowo jak wysoką ma być ta kontrybucya za zabicie lub zrabowanie kogokolwiek w obrębie danej wsi, za zabranie konia, wołu krowy, lub spalenie chałupy. Nakazał rozporządzenie to ogłosić wójtom, burmistrzom i proboszczom z kazalnicy, pod groźbą sądu wojennego i kary pieniężnej²⁾. Jednem

¹⁾ Oprócz powyższych, zarządzający kancelaryą brał 450 rub.; urzędnik »do pisma« 250; dwu pisarzy po 100 rub. na kancelaryą 300 rub.; na wydatki nadzwyczajne 400 rub.

²⁾ »W okolicach szlacheckich (brzmi odezwa) jeżeli wójci lub burmistrze nie doniosą o buntownikach, to oprócz osobistej odpowiedzialności, cała gmina ulegnie kontrybucyi podług uznania »uczastkowego« naczelnika wojennego. Jeżeli powstańcy zabiją lub zrabują kogokolwiek, i jeżeli szlachta nie stawiała temu oporu, naznacza się kontrybucyę cztery razy tyle wynoszącą, ile wart był zabrany przedmiot (za konia 466 złp. 20 gr.; za woła albo krowę złp. 100; za barana złp. 20; świnie 33 złp. gr. 10; czwart owsa złp. 26 gr. 20; pud siana złp. 2 gr. 24), szacunek innych przedmiotów zależy od naczelnika wojennego«. »Jeżeli kogo uprowadzono do lasu, lub poddano cielesnym katuszom, a szlachta nie oparła się temu, to ma być nałożona kontrybucya, wynosząca 10% ruchomego i nieruchomego majątku całej gminy. Jeżeli na gruntach obywatela lub okolicy szlacheckiej znale-

słowem rozporządzał się jak pan samowładny na przestrzeni kilkuset mil kwadratowych. Pod nim potworzono drobniejsze oddziały, t. z. »uczastki«, jak n. p. Radzyńsko-Łukowski i inne, a to w celu jakoby bliższego dozoru, a w każdym z nich jakiś, częstokroć bezwąsy, porucznik grał rolę małego carzyka, kradł, rozbijał i mordował ludzi. W końcu Października osobny cyrkularz Berga z naciskiem nalegał na naczelników wojennych, że ponieważ mają w swym ręku bardzo rozległą władzę i nadzwyczajne środki materyalne, więc oddawna powinni byli stłumić wszelkie »nieporządki«, zabójstwa, oddziały powstańcze wytepić i spokojność w kraju zaprowadzić. Ponieważ jednak tak nie jest, więc namiestnik ponownie zaleca im »użycie wszelkich, zależnych od nich sposobów... dla jak najszybszego ustalenia porządku w kraju, i czuwanie nad najściślejszem wykonywaniem rozporządzeń rządowych, karząc z bezwzględną surowością wszel-

zione będzie ciało zabitego człowieka, ustanawia się kontrybucyę, wynoszącą 1% całego majątku obywatela lub gminy. Za zabrane chłopom bydło lub zboże odpowiadają obywatele lub szlachta okoliczna w promieniu pięciowiorstowym, w stosunku pięć razy wziętej wartości tych przedmiotów, a z tego 25% idzie na rzecz zrabowanego właściciela. Za spalenie chałupy lub wsi odpowiada szlachta lub obywatele w okręgu 8-iu wiorst; płaci pięć razy tyle, ile warta była chałupa lub wieś, a z tego 25% otrzymują pogorzelcy. Za zabicie lub uprowadzenie chłopą, odpowiadają obywatele i szlachta w okręgu 5-ciu wiorst i płacą $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ % całego swego majątku, a rodzina poszkodowana otrzyma wynagrodzenie według uznania naczelnika wojennego. Jeżeli w jakiej okolicy szlacheckiej, wsi lub miasteczku byli rozkwaterowani powstańcy, to odpowiadają wszyscy mieszkańcy, oprócz chłopą na przestrzeni 10 wiorst, jeżeli nie uwiadomili o tem we właściwym czasie naczelnika wojennego. Obywatele płacą kontrybucyi w wysokości 1% całego swego majątku, okolica szlachecka, burmistrze i wójci podług uznania naczelnika wojennego. Jeżeli kto ukrywa u siebie osoby podejrzane, płaci 2% całego swego majątku. Jeżeli gdzie wykryty będzie skład broni, to właściciel gruntu płaci karę od $\frac{1}{2}$ do 1% majątku. Obywatele nie mieszkający na wsi odpowiadają za swych rządców, tak samo odpowiadają księża i t. d. (Odezwe tę czytać można w całości w miesięczniku »Russkij Archiw« księga III-cia z r. 1903 p. 73—78).

kie ich naruszenie«. Nie trzeba było powtarzać tego dwa razy tym nowym, drobnym carzykom tatarskim. Gdzie szło o karanie, zwłaszcza pieniężne, tam oni na chwilę się nie wahali, czy był kto winien, czy nie, czy kto naruszył lub nie owe »środki i rozporządzenia rządowe«, dążące »do ustalenia porządku w kraju«.

Niemający też w tej porze miał rząd rosyjski kłopot z duchowieństwem polskim. Ks. arcybiskup Feliński wyjeżdżając do Petersburga, jakeśmy to wspomnieli ¹⁾, mianował swoim wikaryuszem jeneralnym oficyała, nominata biskupa pruseńskiego, ks. Pawła Rzewuskiego, człowieka świętobliwego, ascetę w życiu, duszę najzacniejszą, ale upartego i czerwono usposobionego patryotę. Nie rozumiał on ustępstw, nie liczył się z wymaganiami chwili, i średniowieczne miał wyobrażenia o stanowisku kościoła w państwie. Mając pewną ilość ściśle określonych zasad politycznych, trzymał się ich uparcie i przekonać się nigdy nie dał. Postać piękna, będąca chwałą i zaszczytem duchowieństwa, ale w żadnym razie nie dorosła do trudnego stanowiska, jakim był w tych ciężkich i burzliwych czasach zarząd kościołem polskim. Otrzymaawszy od ks. Felińskiego z Gątczyny list (z d. 3 Lipca), donoszący o jego wygnaniu do Jarosławia, ks. Rzewuski wydał d. 9 Lipca okólnik do wszystkich proboszczów i przełożonych klasztorów archidiecezyi warszawskiej, nakazujący powszechną żałobę kościelną. W okólniku tym powoływał się na kanony kościoła i uchwały soborów polskich, oraz na przykład kapituły dyecezyi Poznańskiej i Gnieźnieńskiej, które z powodu odsunięcia od katedry arcybiskupa Dunina w r. 1839 i uwięzienia go w Kołobrzegu, nakazały aby na znak żalu i żałoby umilkły we wszystkich kościołach dzwony, organy i śpiewy. Polecał więc duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, ażeby od d. 12 Lipca w całej dyecezyi taką żałobę zaprowadziło i utrzymało do czasu powrotu arcybiskupa, a nabożeństwo ma być cicho czytane. Osobliwszy ten i z wielu względów nieodpowiedni czasowi dokument, ks. Rze-

¹⁾ Patrz Tom IV, 94 niniejszego dzieła.

wuski tak kończył: »nadto czytamy w Dziejach Apostolskich, że kiedy Piotr św. został wtrącony przez Heroda do więzienia, chrześcijanie ówcześni ciągle zasyłali za nim swoje modły do Boga«... »i że Bóg przez wzgląd na ich modły gorące, posłał do więzienia Anioła, który, kiedy św. Piotra uderzył w bok, mówiąc: »wstań«, co prędzej kajdany z niego opadły. Otóż pomnąc na skuteczność chrześcijańskiej modlitwy, wzywam całe szanowne Duchowieństwo aby upominało lud wierny do wystrzegania się wszelkich grzechów, do wykonywania wszelkiego rodzaju dobrych uczynków, a osobliwie do zasyłania ciągle za swym pasterzem gorących modłów do Pana Zastępów, w którego rękach są wszystkie serca władców ziemi«. Odezwę tę polecał odczytać ludowi z ambon w kościołach.

Odezwa ta, przejęta duchem średniowiecznym, opierała się w rzeczy samej na dekretach synodów dyecezyalnych polskich, które, jeżeli biskup siłą i przemocą przez barbarzyńców (per barbaros), z dyecezyi jest usunięty, żałoba kościelna ma być zachowaną dopóty, dopóki biskup nie wróci, a jeżeli los taki spotkał arcybiskupa, w takim razie w całej metropolii żałoba winna być zaprowadzoną. Ale dekreta takie zupełnie właściwe i potrzebne dla powagi kościoła w czasach fermentu średniowiecznego, stawały się w XIX-tym wieku istnym anachronizmem. Nie były one co prawda nigdy odwołane, ale też także nigdy w ostatnich paru stuleciach nie były stosowane i wyszły zupełnie z użycia. Nawet kiedy Repnin w r. 1767 kazał porwać i wywieść biskupów Sołtyka i Załuskiego, lubo fakt ten w zupełności podpadał pod treść dekretów synodalnych polskich, bo porwani byli przez »barbarzyńców«, żałoba jednak kościelna nie była zaprowadzona w ich dyecezyach. Nie nałożono żałoby gdy w r. 1840 wywieziono ks. Jana Gutkowskiego, biskupa podlaskiego do klasztoru Ozierańskiego w Mochilewszczyźnie; w Wilnie nie nałożono jej także, gdy przed paru miesiącami Murawiew porwał biskupa Krasińskiego i wysłał na wygnanie. Z drugiej jednak strony, nie ulega wątpliwości, że żałoba kościelna, nakazana przez Rzewuskiego

miała charakter wyłącznie polityczny, szło o wywołanie nowego oburzenia, sprawienie rządowi rosyjskiemu nowego kłopotu. Co prawda, nie mogła ona przynieść już teraz, gdy Carat przestał się lękać wojny wobec zbliżającej się jesieni i gotował się przez zimę do stanowczego zgniecenia powstania, żadnego krajowi pożytku, ale też żadnej mu skruchy nie przyniosła. Krok więc ten nie był złym krokiem, na zewnątrz świadczył o mocno podrażnionych stosunkach między rządzonymi i rządzącymi, ale w gruncie rzeczy był on krokiem nieprawnym. Z tego też zapewne punktu nieprawności, niektórzy biskupi, jak Popiel płocki, niechętnie i ze znacznem opóźnieniem (bo dopiero d. 3 Października) ogłosił w swej dyecezyi żałobę kościelną, a ks. Łubieński, niedawno mianowany biskupem Sejneńskim, stanowczo się temu oparł, żałoby nie ogłosił¹⁾, to też powszechnie przez stronnictwo ruchu został potępiony i »duchem moskiewskim« przewany. Zato biskup podlaski, ks. Benjamin Szymański, ogłosił ją osobnym listem pasterskim z d. 4 Sierpnia. W liście tym uwiadamał duchowne owieczki swoje, że »nowy cios spadł na kościół polski«, że arcybiskup Feliński »z rozporządzenia rządu Cesarsko-rosyjskiego wysłany został w głąb Rosyi«; że »fakt taki, rzadko spotykany w dziejach kościoła«, nie może przejść bez uwagi: że »nieszczęście dotknąwszy ojca, powinno głęboko się odbić w sercach jego dzieci«; że »wywiezienie arcybiskupa narusza zasadnicze prawa *immunitatis Ecclesiae*«, i powołując się na przepisy kanoniczne, nakazuje żałobę kościelną. Takież mniej więcej listy pasterskie wydali: ks. Majerczak, biskup kielecki, ks. Juszyński, biskup sandomierski, ks. Marszewski, biskup kujawsko-kaliski, wreszcie ks. Pieńkowski lubelski. Żałoba rozpostarła się na cały

¹⁾ Ks. biskup Łubieński w odmowie ogłoszenia żałoby, użył prawdziwie jezuickiego, że tak powiemy, wykrętu. Twierdził, bowiem, że ponieważ dyecezya jego przeszła pod zarząd Murawiewa, a zatem nie tworzyła na razie jednolitej całości administracyjnej z Królestwem Polskiem, więc do niego, Łubieńskiego, odezwa ks. Rzewuskiego stosować się nie może. (Czytaj: »Konstanty Ireneusz Pomian, hr. Łubieński (Kraków 1898 r.) p. 198).

kraj. Niektórzy księży tak dalece zachodzili w swej gorliwości, że pod pozorem tej żałoby, odmawiali zupełnie udzielania parafianom Sakramentu małżeństwa (uważając małżeństwo za akt radości i wesela), i zmuszali niejako ludzi do tego, że żyli na wiarę. Bądź co bądź żałoba została ogłoszona. W kościele archikatedralnym św. Jana w Warszawie, sam ks. Rzewuski z kazalnicy lud o niej uwiadomił, co wywarło tak silne wrażenie, że głośny płacz, padanie na kolana, zagłuszyło słowa mówcy i zmusiło go wstrzymać się w połowie czytania.

Rząd był mocno zakłopotany tą sprawą. Większość ówczesnych satrapów głośno i natarczywie domagała się surowej kary na duchowieństwo, ale Berg lękając się z jednej strony, by nie nastąpiło ponowne zamknięcie kościołów, z drugiej unikając zakłócenia spokoju domowego ze strony swej żony, gorliwej katoliczki, która w prześladowaniu księży widziała prześladowanie samego kościoła, nic zrazu nie przedsięwziął i zachował w tej sprawie głębokie milczenie. Przez trzecie osoby tylko, t. j. przez Dyrektora Komisji oświecenia i wyznań religijnych, Michała Grabowskiego, zapytał Rzewuskiego, na mocy czego księży zaprowadzili żałobę po kościołach, a nawet niektórzy przestali udzielać Sakramentów. Rzewuski przytoczył w odpowiedzi dekrety synodów polskich, na mocy których nakazał żałobę i zaprzeczył temu jakoby Sakramenta nie były udzielane, owszem zapewniał, że dopilnuje, by obrządek ten religijny był spełniany. Na tem w tej chwili sprawa ta stanęła w Warszawie; na prowincyi zaś samowładni kacykowie-naczelnicy wojenni, zrazu nie bardzo rozumiejąc o co idzie, w końcu poczęli się domagać od biskupów i księży wyjaśnień. W Janowie Podlaskim naczelnik wojenny ustawicznie zapytywał się ks. Benjamina Szymańskiego o przyczynę, dla której zaprowadził po kościołach zamiast dzwonów *»derewiannyje katuszki«*, i dopóki to trwać będzie; naczelnik oddziału drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej, zapytał biskupa Marszewskiego, na mocy czego zaprowadził w swej dyecezyi żałobę, na co Marszewski mu odpowiedział, że zaprowadził ją z po-

wodu wywiezienia arcybiskupa Felińskiego, a »prawo ogólne naszego kościoła (pisał), jak niemniej dekreta synodów polskich nakazują, ażeby w razie uwięzienia lub wygnania arcybiskupa, lub któregokolwiek z biskupów, nabożeństwo było wstrzymane w całym kraju«; zapewniał, że żałoba kościelna ma charakter pokojowy i czysto kościelny, że w niczem. porządku ogólnego nie narusza, a zatem nie może przyczyniać się do rozdrażnienia umysłów, a przeciwnie zachęca je do gorących modlitw do Boga. W Kieleckiem zaszedł znowu taki wypadek. Ks. Jezierski, proboszcz w Busku, w zbytku gorliwości, którą się odznaczał, jakieśmy rzekli, niektórzy księży, zabronił z powodu żałoby kościelnej na weselach muzyk i tańców, a nawet raz sołtys wsi Nadole, z rozkazu ks. Jezierskiego rozbił grajkowi skrzypce. Naczelnik wojenny powiatu Stopnickiego, wmieszał się w tę sprawę, bo ci panowie teraz do wszystkiego się miesza, aresztował księdza i sołtysa i wystąpił z odezwą do miejscowego dziekana, ks. Świątkiewicza z zapytaniem, dlaczego pozwala na takie »demonstracye«. Rzecz ostatecznie oparła się o naczelnika oddziału Radomskiego, generała Uszakowa, który zapytał biskupa kieleckiego, ks. Majerczaka, jak on się patrzy na takie postępowanie podległego mu duchowieństwa. Ks. Majerczak, człowiek prosty, ulegający rządowi i niepragnący wcale korony męczeńskiej, zawiadomił d. 13 Października satrapę radomskiego, że cyrkularzem z d. 11 t. m. nakazał w całej dyecezyi odprawiać ciche nabożeństwo »z powodu wywiezienia JW. metropolity warszawskiego z jego stolicy arcybiskupiej, i dlatego poleciłem proboszczom, ażeby zachęcali wiernych parafian do pokuty za grzechy, do wyrzeczenia się pijaństwa, nienawiści i wszelkiego złego«. A zatem »jeżeli kapłani tutejszej dyecezyi, wykonywując wyżej wymieniony cyrkularz, wpływali, bez użycia środków przymusowych, na wiernych, ażeby oni w czasie żałoby kościelnej nie oddawali się głośnym zabawom, które są zwykle powodem do pijaństwa... to ksiądz spełnił tylko swój obowiązek«. Odpowiedź ta oburzyła satrapów rosyjskich a podobnych wypadków w kraju było mnóstwo. W każdym ra-

zie Berg zachowując się obojętnie wobec żałoby kościelnej, która zresztą tylko zamykała się na obrębie kościołów i w niczem nie naruszała t. zw. »poriadka«, dał dowód rozumu i taktu, pomimo, że korespondenci z Warszawy do gazet rosyjskich, nie przestawali systematycznie oczerniać i szczuć na duchowieństwo polskie. Zapewniali oni, że ks. Rzewuski ogłosił żałobę na skutek domagania się Rządu Nar., co nie było prawdą, bo władze powstańcze zupełnie w tej sprawie nie brały udziału ani pośrednio, ani bezpośrednio. Oskarżali oni księży, że należą licznie do oddziałów powstańczych, że nawet dowodzą lub dowodzili nimi, jak np. Stasiukiewicz, kleryk z seminarium Bialskiego, jak słynny ks. Brzosko, wikaryusz z Łukowa, jak ks. Mackiewicz na Litwie i wielu innych. Korespondent do osławionych »Moskiewskich Wiedomosti«, przytaczał ustępy z kazań, wypowiedzianych w kościołach w Lublinie i Warszawie, i domagał się natarczywie, by władze rosyjskie energicznie zabrały się do duchowieństwa polskiego. Czerpiąc fantazyjne obrazy z romanśów sensacyjnych, korespondent ten zapewniał, że z domu hr. Zamoyskiego, skonfiskowanego za zamach na Berga, ciągnie się mnóstwo podziemnych przejść do sąsiednich zabudowań ks. ks. Misyonarzy Świętokrzyskich; że z ich klasztoru podziemia idą aż do najdalszych ulic miasta, że zatem nic dziwnego, że spiskowcy zdołali umknąć zdrowi i cali.

W połowie Września generałowie Schwarz, Krasnokuckij, Rożnow, prezes w jednej z komisji śledczych, a niebawem gubernator warszawski, oraz Trepow, którego wprowadzono z Kijowa na naczelnika żandarmów w Królestwie, zażądali od szefa sztabu Minkwiza, ażeby wyjednał u Berga rozkaz rozkwaterowania żołnierzy we wszystkich klasztorach męskich w Warszawie. Żądanie to motywowali tem, że należy położyć koniec mniemanemu zbieraniu się spiskowców u księży, oraz żeby nie gromadzili się po klasztorach ludzie, którzy mają wywołać powstanie w Warszawie. Rycerze ci bowiem utrzymywali, że mają wiadomość, iż powstanie takie lada dzień wybuchnie w Warszawie, a ha-

słem do niego ma być uderzenie w dzwony we wszystkich kościołach. Minkwitz zgodził się na to, i obiecał wygotować piśmienne w tym względzie przedstawienie do Berga. Rozumniejszy od nich oberpolicmajster warszawski Lewszyn, twierdził, że wiadomość o gotującym się jakoby powstaniu, jest zwykłą plotką uliczną i przedstawił Bergowi, że zajęcie klasztorów przez wojsko, będzie nowem aktem gwałtu nad kościołami, powtórzeniem tego, co się stało w r. 1861 za namiestnictwa Lamberta, że może wywołać powszechne oburzenie w Europie katolickiej, że po klasztorach taki jest brak miejsca, że niepodobna w nich będzie pomieścić ani jednego żołnierza. Berg w milczeniu wysłuchiwał tych uwag i posłał adjutanta swego Annenkowa, aby się przekonał, czy w istocie w klasztorach warszawskich jest tak ciasno, jak mówił Lewszyn. Annenkov złożył szczegółowe rysunki lokalności klasztorów, i Berg rozkazał postawić w nich wojsko, według rozkładu uczynionego przez adjutanta, dodając, że nie trzeba się z tem śpieszyć, ale należy rzecz całą doprowadzić do skutku ku końcowi tygodnia. Była w tem, właściwa Bergowi, perfidya; rozkaz ten dał we czwartek, więc pozostawało zaledwie dwa dni do jego wykonania. Może liczył na to, że przez tak krótki przeciąg czasu rzecz nie da się zrobić, nastąpi zwłoka, sprawa pójdzie w zapomnienie, a on przed zbyt gorliwemi »diejateljami«, znajdzie usprawiedliwienie w wydanym rozkazie i nie z jego winy niewykonanym. Ale omylił się, jeżeli miał taką rachubę. Annenkov zabrał się tak czynnie do tego dzieła, że w ciągu dwóch dni, we wszystkich klasztorach męskich w Warszawie, postawiono komendy wojskowe, których obowiązkiem było pilnie patrzeć na to co robią zakonnicy. O znalezionych jakoby podziemiach z klasztoru OO. Misjonarzy, gdzie miano nawet napotkać izbę, umeblowaną wygodnie; o korytarzu podziemnym, jakoby łączącym klasztor OO. Kapucynów na ulicy Miodowej, z klasztorem Pannien Felicjanek na Daniłowiczowskiej, obszernie rozpisywał się korespondent, różne romantyczne stąd wysnuwając

wnioski¹⁾. W klasztorze PP. Felicjanek aresztowano niejaką Teklę Truchanowską, u której znaleziono mnóstwo odezw i druków powstańczych, raporta jej o rozmaitych osobach nieprzyjaznych powstaniu. Starala się ona, gdy policya poczęła się do niej dobijać, dokumenty te spalić, ale wyłamano drzwi i wszystko zabrano²⁾. Żołnierze postawieni w klasztorach, dopuszczali się różnych nadużyć i gwałtów; w klasztorze OO. Kapucynów sprowadzali sobie kobiety publiczne, łązili porozbierani, sztydzili z obrządków kościelnych. W klasztorze OO. Augustyanów na ulicy Piwnej, tak się zachowywali, że wywołało to ogólne sarkanie w mieście, zaznaczone w rozkazie dziennym (z d. 29 Września Nr. 24) powstańczego Naczelnika miasta. Oburzenie było tak silne, że dla załagodzenia tej sprawy, policya najezdnicza zmusiła przeora klasztoru, ks. Pawłowskiego, do opublikowania w dziennikach, że wieści takie są »bezczelnem kłamstwem i potwarzą«, że »wchodzący do kościoła żołnierze, zachowują się jak najprzystojniejsi, tak jak przystoi dla każdego Chrześcijanina«. Ponieważ w parę dni potem zmarł nagle na apopleksyę ks. Rajmund Krajewski, prowincyał Augustyanów, i zachorował przeor, ks. Pawłowski, więc gorliwi »diejaciele« nie omieszkali z tego korzystać, oskarżając władze narodowe, że umyślnie obu zakonników strużył za to, że ośmielili się twierdzić, że żołnierze rosyjscy »zachowują

¹⁾ *E. Sayn-Wittgenstein* w swych pamiętnikach II, 200, opowiada szeroko o mniemanych po klasztorach podziemiach, o znajdowanych w nim ogrodach, murach, nawet trumnach, papierów, pieniądzech, broni, amunicji. W klasztorze OO. Bernardynów, według niego, miano znaleźć »4-ch ludzi w mundurach polskich (tak!), między nimi urzędnika policji, deztertera, który się tu ukrywał od dwu miesięcy«. Píše dalej, że »klasztor ten miał ukryte drzwi, prowadzące do domu kobiet publicznych. Zwerbowani do powstania, pod pretekstem odwiedzin u tych dam, dostawali się do klasztoru«, a stąd do powstania. Takie to bajki niestworzone, wypisywał ten klasyczny głupiec.

²⁾ Truchanowska skazana została na 15 lat ciężkich robót w kopalniach.

się jak najprzyzwoiciej«. Wyznaczono specjalną komisję, złożoną z lekarzy wojskowych i miejskich, oraz deputatów od różnych władz, która w szpitalu Ujazdowskim poddała rozbirowi chemicznemu wnętrzności zmarłego prowincyała, ale przekonano się, że o truciźnie nie może być mowy, co nie przeszkadzało panom korespondentom do gazet moskiewskich krzyczeć w niebogłosy o zbrodniach Rządu Narodowego«.

Z drugiej strony, duchowieństwo, zwłaszcza zakonne, nie zawsze zachowywało się z godnością i szacunkiem, przynależnym swemu powołaniu. W ostatnich dniach Października, w klasztorze OO. Franciszkanów na ulicy Zakroczymskiej, z powodu obioru nowego gwardyana, ojcowie wydali obiad, na który zaprosili także oficerów gwardyi, stojących załogą w klasztorze, oraz kapitana Annenkowa, pod którego zarządem znajdowały się wszystkie tego rodzaju załogi w Warszawie. Było i wino szampańskie i Annenkov wznosił toast »za zdrowie najmiłościwszego, najwspanialszego naszego »Hosudara« i Imperatora Aleksandra II-go, hura!!« Zakonnicy wrzeszczeli także »hura!«, zaczęli trącać się kieliszkami i całować się z oficerami, i w końcu z silnego wzruszenia, spowodowanego zapewne obfitą ucztą i obfitymi jeszcze libacyami, łązy ronić poczęli, i wznosząc różne zdrowia oświadczyli, że pragną »podawnemu pić z Rosyanami«. O całym tem szpetnem zdarzeniu, nie omieszkaly gazety rosyjskie rozpisywać się szeroko na dowód, że tylko garść niepoprawnych rewolucjonistów podtrzymuje powstanie, wszyscy zaś poważniejsi ludzie pragną »podawnemu pić z Rosyanami«.

Nie wpłynęło to jednak w niczem na postępowanie tych »pijących Rosyan« względem klasztorów i duchowieństwa polskiego. W Październiku żołnierze kwaterujący w zabudowaniach OO. Bernardynów, włócząc się po całym obejściu klasztoru, zauważyli w ogrodzie ziemię świeżo poruszoną, i rozkopawszy to miejsce, znaleźli kilkanaście sztuk broni palnej i białej, zwłaszcza pewną ilość szty-

letów¹⁾, oraz prasę drukarską. Była to oczywiście woda na młyn różnych »diejatieli«, ostrzących sobie zęby na majątki klasztorne, które pragnęli, by za przykładem Murawiewa Wieszatiela na Litwie, Berg im oddał na własność. Niebawem potem mieli oni nowy powód do najniegodziwszej denuncyacji. Zdarzyło się, że świeżo mianowany biskup Sejneński ks. Konstanty hr. Łubieński, przybywszy do Łomży dowiedział się, że nazajutrz mają tam tracić dwóch żandar-mów narodowych. Biskup więc na drugi dzień rano, ubrany we fiolety, udaje się do więzienia, spowiada nieszczęśliwych i na śmierć dysponuje, a potem z tłumem ludu, zebrany na placu kaźni, udaje się do kościoła i odmawia za skazań-ców wieczne odpocznienie. Piękny ten, miłością chrześcijańską nacechowany czyn, wywołuje oburzenie w panach ko-respondentach, a Bakłanow, dziki kozak, samowładca Augu-stowskiego i Łomżyńskiego z ramienia Murawiewa, żąda tłumaczenia od biskupa za ten rodzaj manifestacji bunto-wniczej²⁾.

¹⁾ *Teobald* (Rothkirch), Wospominania V, 24, nazywa te szty-ety »strzałkami« (strielki). Opatrzone one były zębami. »Zabójca, (opowiada Teobald) wbijał w szyję ofiary taką strzałkę, obracał ją w ranie i zostawiał w niej, a chcąc taką strzałkę wyjąć, trzeba było zrobić ranę cztery razy szerszą. Strzałki te w arsenale artyleryjskim połamano, lecz ja zdołałem ocalić dwie; jedną, z rozkazu hr. Berga, zamierzałem przesłać do redakcyi »Mosk. Wiedomosti«, jako dowód barbarzyństwa terrorystów. W tym celu potrzeba było, żeby oberpo-licomajster poświadczył autentyczność broni i przyłożył do niej pieczęć i gdy oddałem strzałkę Lewszynowi, on ją zgubił. Ale drugiej strzałki już z rąk nie wypuściłem i osobiście od Lewszyna otrzyma-łem jej poświadczenie«. Sztylet ten wywołał następnie w prasie euro-pejskiej burze z tego powodu, że gazeta »Opinion nationale« sfałszo-wała artykuł »Moskiew. Wiedomosti« i ogłosiła, że takich sztyletów używają Rosyanie dla zabijania Polaków, czem »Mosk. Wied.«, jakoby »gazeta urzędowa«, chwali się publicznie. Rysunek takiego sztyletu znajduje się w dziele »M. N. Katkow, 1863 god« II, 1122, oraz pole-mika z gazetami francuskimi na str. 1806 i nast. Dodać tu należy, że Rothkirch był zaciętym wrogiem oberpolicmajstra Lewszyna i w ko-respondencyach swych stale go napastował, zapewne w tym celu, by jego miejsce zająć.

²⁾ Korespondent »Mosk. Wied.« (Nr. 231 z 1863 r.) skłamał

Ale ważniejsze od tych wszystkich szykan duchowieństwa i od żałoby kościelnej, która wobec szeregu straszliwych wypadków, rozgrywających się w kraju, przeszła prawie niepostrzeżenie, były zmiany, zachodzące w wyższej administracyi Królestwa. Dotychczasowy Dyrektor Komisyi oświecenia i wyznań religijnych, Kazimierz Krzywicki, gorliwy i umiejętny współpracownik margrabiego Wielopolskiego w sprawie reformy wychowania publicznego, ukazem cesarskim z d. 22 Września został uwolniony z tego stanowiska jakoby »na własne żądanie dla słabości zdrowia«; jednocześnie mianowano go stałym członkiem Rady stanu Królestwa i udzielono mu półroczny urlop za granicę. Znaczyło to, że jego karyera polityczna była skończona. Dymisya jego już w Czerwcu była postanowiona, a głównym jej powodem, jak się zdaje, była sprawa ks. arcybiskupa Felińskiego, którego Krzywicki nie potrafił wstrzymać od ostrego z rządem starcia. Udał się on do Drezna, gdzie z gorącego zwolennika autonomii polskiej, pod wpływem nieszczęść, jakie z ręki nihilistów, przemienionych w organizatorów Polski, posypały się na nią, upadł zupełnie na duchu i w broszurze, wydanej bezimiennie w Lipsku 1872 r. p. t. »Polska i Rosya«, zalecał narodowi politykę samobójstwa, wyrzeczenie się wszelkich aspiracyi, języka, religii i zlanie się zupełne z Rosyą. Umarł zapomniany i pogardzany przez wszystkich, odstraszaający przykład zaprzaństwa ideałów polskich. Po nim chwilowo objął urząd ministra Michał Gra-

przytem twierdząc, że biskup jednemu ze skazanych dał złoty obrazek, drugiemu srebrny medalion z relikwiami, z poleceniem, by w czasie egzekucyi trzymali je na piersiach. Ciekawe są również pytania, jakie postawił Bakłanow Łubieńskiemu. Oto niektóre z nich: ks. biskup mówiłeś więźniom: darujcie nieprzyjaciołom waszym, czy to ks. Biskup nie miał na myśli Rosyan, jako nieprzyjaciół, którym więźniowie mieli przebaczyć? 2) jakie to polecenie skazanych na śmierć, podjął się ks. Biskup wykonać? 3) jak ks. Biskup mógł rodzinom buntowników zapewnić utrzymanie i żywić plemię zbrodniarzy? i t. p. (Czytaj: »Konstanty Ireneusz Pomian Łubieński, biskup sejneński« (Kraków, 1898 r.) p. 234.

bowski, dotychczasowy dyrektor jednego z wydziałów tejże komisji, głośny w swoim czasie pisarz i krytyk literacki, ale chory ciężko, tak że w kilka miesięcy potem umarł, a na jego miejsce mianowano zastępców, bo już zdecydowane było, że ministrem oświecenia w Polsce, winien być Rosyanin, kasztelana Leona Dembowskiego, niegdyś za rewolucyi 1831 r. ministra skarbu, ale dziś już starca na pół zniedołężniałego, używanego tylko do chwilowego zatykania różnych dziur w administracji krajowej¹⁾. Wiedział on zresztą o tem, że niedługo mu wypadnie pozostawać na tym urzędzie i dlatego też nie na nim nie robił i nie nie usiłował ocalić.

Z gubernatorów, ustanowionych przez margrabiego Wielopolskiego już dwóch musiało ustąpić »diejatielom« rosyjskim: Boduszyński lubelski i Korytkowski augustowski. Na miejsce pierwszego d. 28 Sierpnia mianowano Rosyanina Bućkowskiego, który przybywał tu z Mohilewszczyzny, gdzie miał czas przypatrzeć się i przejąć duchem Murawiewa. W Suwałkach, po zacnym Korytkowskim, wytrawnym urzędniku i wybornym administratorze, któremu Murawiew nakazał w ciągu 24-ch godzin oddać zarząd gubernii i natychmiast wyjechać z Suwałk, gubernatorem został niejaki Gervais, Rosyanin, ale zapewne z krwi francuskiej, bo okazy-

¹⁾ O Dembowskim *Feliks Szokalski* w swych rękopiśmiennych pamiętnikach podaje kilka interesujących szczegółów. »Był to dobroduszny staruszek, dziś jakby już zdziecinniały... Przypominam sobie dość śmieszne, z nim zaszłe, zdarzenie. Na Nowy Rok, cały skład Szkoły Głównej wedle zwyczaju, poszedł o godz. 9 rano do niego z powinszowaniem, ale starowina zapomniał o tem, że nas miał przyjmować i gdyśmy przyszedli in gremio, kamerdyner powiedział nam, że pan się goli. Czekaliśmy przeszło pół godziny, aż naraz otwierają się podwoje, pan wychodzi w szlafroku i trzyma się ręcznikiem za brodę. »O! bardzo przepraszam szanownych panów, ale psiakrew płynie i płynie! Nie wiedzieliśmy co to miało znaczyć, ale wyklarowało się, że p. Dyrektor brzytwą zaciął się w brodę i wszystko skończyło się na homerycznym śmiechu, gdy Mianowski powiedział, że to wcale nie psia, ale kasztelańska krew upływa. Dembowski pozostawił po sobie dość interesujące pamiętniki wydane w dwóch tomach w Petersburgu w r. 1898.

wał mniej nienawiści do Polaków i mniej burzących instynktów ¹⁾. W Listopadzie usunięto z urzędu Prezesa Banku Polskiego, Aleksandra Laskiego, a na parę miesięcy przedtem poprzedziło go ustąpienie Zygmunta hr. Wielopolskiego z prezydentury Warszawy. Powoli więc rozpadał się w gruzygmach, z takim mozołem wzniesiony przez margrabiego. Jak jemu, tak i synowi okazywano namiętną, niczem nie wytłumaczoną nienawiść i przed samem usunięciem się ostatniego polskiego prezydenta Warszawy, policya powstańcza usiłowała go zamordować. W Sierpniu ówczesny naczelnik tej policji Janek Biały, wydał rozkaz podwładnym sobie sztyletnikom, aby zabili Zygmunta Wielopolskiego. Mieszkał on wówczas w pałacu Brühlowskim i codziennie jeździł do ratusza przez ulicę Wierzbową. Postanowiono zagrozić drogę jego karecie wozem naładowanym drzewem lub wywroconą dorożką, czego podjął się dorożkarz, Trzaska nazwiskiem, należący do żandarmeryi narodowej. Wtedy niejaki Jan Błaszkowski, sztyletnik, miał się zbliżyć do zatrzymanego powozu prezydenta i dokonać zabójstwa. Jakoż zrobiono tak, ale Błaszkowskiemu w ostatniej chwili zabrakło odwagi i Wielopolski ocalał; drugim razem, gdy już wszystko było przygotowane do zamachu, Wielopolski wiedziony czy szczęśliwym instynktem, czy też z jakiego innego powodu, dość że wcale z domu nie wyjechał. Zresztą nie trzeba go już było zabijać, bo w końcu Września ustąpił z prezydentury, opuścił Warszawę i udał się za granicę.

Jego miejsce, jako gospodarza Warszawy, zajął generał-major Kalikst Witkowski, Polak i katolik, ale jako człowiek małej bardzo wartości, typowy karyerowicz w najgorszym rodzaju. Już w końcu 1862 roku, jako adjutant Chruszczowa, wielkorządcy lubelskiego, odznaczył się tem, że wykrył całą organizację powstańczą w Chełmszczyźnie. Przez to zyskał sobie sławę i imię, sprowadzono go do Warszawy

¹⁾ Opowiadają o nim, że skoro zjawił się w gubernii jaki świeży „diejatiel“, Gervais zwykł był mówić: „będziemy mieli do czynienia z nowym zbawcą ojczyzny“.

i postawiono go na czele komisji śledczej, rezydującej na Pawiaku, gdzie odznaczał się zręcznem i podstępnem prowadzeniem śledztwa, za co wynagrodzono go teraz dostojnym urzędem prezydenta stolicy polskiej. Odgrywał on tu rolę wiernego sługi rządowego, kłaniał się nisko Bergowi, stopy mu niemal lizał, a po spaleniu ratusza, gdy odbudowywano na nowo ten wielki gmach, umiał tak rzeczy poprowadzić, że wystawił sobie piękną kamienicę na rogu ulicy Wierzbowej i Niecałej, którą złośliwi dowcipnisie miejscy zjadliwie nazwali »córką ratusza«. W Listopadzie usunięto ze stanowiska gubernatora płockiego Dominika Dziewanowskiego, ziemianina, mianowanego przez margrabiego Wielopolskiego, a miejsce to zajął Roźnow, prezes jednej z komisji śledczych w Warszawie, człowiek na pół dziki, ćwiczący aresztowanych różgami. Niedługo on w Płocku zabawił, bo dano dymisyę wkrótce potem staremu gubernatorowi warszawskiemu Łuszczynskiemu, i na ten urząd powołano Roźnowa¹⁾. W Radomiu na miejsce Piątkowskiego, którego oskarżono o usposobienie powstańcze i to, że syn jego poszedł »do lasu«, jak to wtedy mówiono, został chwilowo naczelnikiem gubernii generał-major Felschau, dopóki nie zasiadł tam na dłuższy czas Anuczin, wielki »diejatiel« rosyjski, w tej chwili adjutant Berga. W Zarządzie komunikacji lądowych i wodnych usunięto jej naczelnika, znakomitego inżyniera generała Kierbedzia, twórcy pierwszego stałego mostu na Newie w Petersburgu i mostu żelaznego na Wiśle w Warszawie. Usunięto go, bo był Polakiem, pod tym niby pozorem, że miał słaby dozór nad koleją wiedeńską, gdzie dużo urzędników należało do organizacyi po-

¹⁾ Pierwszym czynem tego ograniczonego umysłowo satrapy, gdy został gubernatorem warszawskim, był rozkaz wydany urzędnikom, ażeby zgolili wąsy, brody i hiszpanki, jako, według jego wyrażenia, »atrybuty organizacyi narodowej«, oraz żeby przychodzili do biura w mundurach. Zapowiedział urzędnikom, że tych »którzyby, niepomni na świętość, wykonanej na wierność tronowi, przysięgi«, nie pełnili należycie w duchu rosyjskim swych obowiązków, natychmiast ze służby uwolni; »spółpracownikami jego nie będą mogli pozostać«.

wstańczej ¹⁾. Na jego miejsce przysłano ciasnogłowego głupca jenerała Szuberskiego, dlatego tylko że był Rosyaninem. Na komorach celnych odrazu uwolniono w końcu Września 156 urzędników polskich, pod pretekstem, że dostarczali powstaniu broni, przepuszczali agentów powstańczych i wszystkich tych, »których należało (jak brzmi reskrypt) zatrzymać przy wyjeździe z Polski«. Oskarżano dalej zarząd celny, że wszelkie tajne pisma urzędowe ukazywały się w »Czasie« krakowskim wprzód nim dana komora je otrzymała. Cały prawie skład komory w Aleksandrowie (na granicy pruskiej) oddany został pod sąd wojenny. Przysłano z Petersburga urzędnika ministerjum skarbu, niejakiego von Tisenhausena, który przy pomocy żandarmów, straży pogranicznej i wojska, objął zarząd wszystkich komor celnych, usuwał urzędników Polaków, sprowadzał na ich miejsce różne wywłoki z Rosyi, za co wychwalali go korespondenci dziennikarscy pod niebiosą, bo oczywiście tu nie szło wcale o interes państwa, ale o interes tych panów, którzy szukali posad w Polsce, i to posad dochodnych, a gdzież można było lepiej kraść, jak nie na komorach celnych?

W komisyi spraw wewnętrznych dano dymisyę Dyrektorowi przemysłu i sztuki, Łuszczewskiemu, ojcu głośnej poetki Deotymy, którego też zaraz wywieziono do Aktorska w Syberyi. Tenże sam los spotkał Dyrektora wydziału dochodów niestałych w Komisyi skarbu, Muszyńskiego. Wy-

¹⁾ Zdarzyło się właśnie, w początkach Grudnia, policmajster major Berchman, na skutek denuncyacji, aresztował 15 urzędników tejże kolei, a między nimi niejakiego Stryckiego, sekretarza wydziału technicznego, u którego znaleziono kilka ekspedycyi, opieczetowanych pieczęcią Sekretarza Stanu Rządu N. Adresy na tych ekspedycyach były następujące: 1) Do komisarza pełn. w Zaborze austryackim, 2) do komisarza rządowego przy komisyi długu narodow. w Paryżu, 3) do komisarza nadzwyczajnego w Zaborze pruskim, 4) do ks. kanonika Kołkowskiego, 5) do agenta dyplomatycznego w Paryżu, 6) do naczelnika wojskowego Ziem ruskich, 7) do agenta dyplomatycznego na Włochy, Ordegi, 8) do komisarza pełn. Chomińskiego, 9) do wydziału wojny w Warszawie. Prócz tego znaleziono dużo druków i odezw powstańczych.

wiezienie Łuszczewskiego, rząd tłumaczył jego »wyrażnem współczuciem dla buntu«, oraz że jego córka Deotyma pisywała hymny powstańcze, i w dobie manifestacyi, czynny w nich udział brała. Oczywiście nie o to tu szło, boć przecież potężny Carat nie potrzebował się obawiać jakiś hymnów powstańczych, ale o to, by usunąć z wpływowego stanowiska urzędnika zacnego, prawego i gorącego patryotę, a na jego miejsce usadzić jakiego »diejatiela« rosyjskiego. W instytucie panien, noszącym tytuł »Aleksandrowsko-Maryjskiego« przy ulicy Wiejskiej, usunięto przełożoną Grabowską, żonę chwilowego Dyrektora Komisji oświecenia Michała, a na jej miejsce przysłano, na rekomendacyę księcia Oldenburskiego, dwie Rosyanki w charakterze dam klasowych, panią von Driesen i Benedyktową, które rzecz prosta, miały się niebawem postarać o to, by instytut ten stracił cechy polskie i dobrą opinię, jaką się dotąd cieszył. Naczelnik powstańczy miasta, w jednym swych rozkazów (z d. 7 Grudnia) ostrzegał rodziców, by córek tam nie oddawali, bo te panie, jak pisał, mają do niego »przenieść zasady Smolnego Monastyru, używającego nawet w Rosyi złej opinii«.

Wśród tych doniosłych zmian, wskazujących w jakim kierunku pójdą dalsze kroki rządu rosyjskiego, dokonano w Warszawie nowego morderstwa, które powszechną na siebie uwagę zwróciło i powód do całego szeregu ciężkich represyi dało. Chcemy tu mówić o zabójstwie arcypodejrzanej osobistości, niejakiego Bertolda Hermann, mianującego się doktorem medycyny. Był to żydek niemiecki, urodzony podobno w Sztutgardzie i oddawna oddający się rzemiosłu szpiegowskiemu. Jeszcze w czasie kampanii krymskiej, jako lekarz wojskowy w służbie austriackiej, trudnił się szpiegostwem i są ślady, że nie jednemu rządowi służył. Miał ordera austriacki, włoski i francuski, które znaleziono po śmierci w jego kuferku. Włóczył się po Włoszech, znał osobście Garibaldiego, lubił o nim dużo rozpowiadać, bo był gadatliwy, sypał anegdotami jak z rękawa, acz nigdy nie niepotrzebnego nie powiedział. Podczas wojny włoskiej służył Austryakom, mieszkał jakiś czas w Rzymie, poczem do-

stał się do Gaety, jako lekarz króla Neapolitańskiego Franciszka, i zdaje się, że przesiedział tam cały czas oblężenia tej twierdzy. Mały, niski, z wybitnie żydowską fizyognomią, o nosie garbatym, oczach czarnych, bystrych, przenikliwych, ciemnych włosach, z bródką hiszpańską, mówił kilkoma językami, niemieckim, włoskim, francuskim i trochę po polsku i rosyjsku. W ostatnich czasach widać nie bardzo mu się powodziło, bo wydawał w Sztutgardzie mały, rewolwerowy świstek p. t. »Allgemeine Europäische Hotel-Zeitung«, w którym wychwalał dogodności tych hoteli, które mu zapłaciły, a ganił te, które nie chciały mu dawać łapówek. Osobistość, słowem, licha i nikczemna. W Marcu 1863 r. na wiadomość o wybuchu powstania w Polsce, pociągnął do Warszawy, spodziewając się, że zdolności jego szpiegowskie ta lub inna strona zużytkuje. Znany był dyrektorowi kancelaryi dyplomatycznej W. Ks. Konstantego, panu Tęgoborskiemu, słynnemu ze swej kiepskiej łaciny, W. księżnie Aleksandrze Józefowie i Bergowi, którego nawet podobno leczył. Są ślady, że włóczył się po obozach powstańczych i zapewne raporta o nich zdawał komu należy; że trafił i do władz narodowych, które miały od niego domagać się, żeby Berga otruł. O ile to jest prawdą, trudno dziś dociec¹⁾. Z Warszawy jednak wkrótce wyjechał, jak się zdaje do Krakowa, widocznie w celu szpiegowania tam organizacyi powstańczej. Miał ze sobą list rekomendacyjny Tęgoborskiego do Merkla, prezesa administracyi cywilnej, jak się

¹⁾ Korespondent z Warszawy do »Petersb. Wied.« pisze o tym ustępie z życia Hermanniego: »w Warszawie Hermanni mieszkał dość długo, ale niespodziewany wypadek zmusił go do spiesznego wyjazdu. Pewnego razu siedział on w cukierni i pił kawę czarną i czytał gazetę, gdy nagle zbliżyła się doń jakaś kobieta, siedząca dotąd w pobliżu trzech młodych mężczyzn i głosem wzburzonym mówi doń cicho: »na miłość Boską strzeż się pan, życiu twemu grozi niebezpieczeństwo. Widziałeś pan trzech młodzieńców, którzy przed chwilą wyszli z cukierni? Mówili o panu i dostrzegłam u jednego z nich sztylet«. Hermanni podziękował nieznamomej, jak się zdaje cudzoziemce Szwajcarce, śpiesznie wybiegł, siadł do dorożki i udał się do domu. Nazajutrz wyjechał z Warszawy do Sztutgardu«.

podpisywał, a właściwie szefa policyi tajnej w Krakowie, który oddawna był w korespondencji z margrabią Pauluccim, naczelnikiem takiejże policyi w Warszawie, i obadwaj z rozczulającą wspólnością ideałów, komunikowali sobie wszelkie wiadomości, dotyczące powstania polskiego. Otóż Merkel nie zdawał się bardzo cenić Hermanniego; pisał o nim w Lipcu do Paulucciego, że Hermann *»oprócz kilku ogólników, oprócz wymienienia obszernych jakoby swych stosunków poufnych z wielu, wysoko postawionemi osobami, jestem przekonany, że nie posiada najmniejszej nawet nici, któraby go mogła do jakichkolwiek odkryć zaprowadzić«* ¹⁾.

Korespondencya ta Paulucciego z Merkleem dostała się za staraniem Karłowicza (Janka Białego) do rąk Rządu Nar. ²⁾, który odczytawszy ją przeraził się mocno. *»Włosy nam na głowie powstały«,* pisze w swych zeznaniach Aweyde, niebezpieczeństwo bowiem było groźne, tym groźniejsze, że właśnie wtedy ultra-czerwieńcy z Chmieleńskim na czele, włóczyli się po Krakowie, głośno po kawiarniach, handlach i restauracyach rozprawiali o Rządzie w Warszawie, wymieniali nazwiska, odgrażali się i przygotowywali do jego obalenia. Nic więc łatwiejszego nie było dla takiego wy-

¹⁾ Dosłowny tekst tego listu brzmi: *»Jego Ekscelencya kawaler Tęgoborski zaszczycił mię listem polecającym mi doktora Hermanniego jako człowieka oddanego (comme un homme dévoué), który pragnie przyczynić się do wykrycia Komitetu Centralnego (tak!), kilku głównych członków którego przebywa w Krakowie. Wysłuchałem go z całą uwagą i gotowością dania mu pomocy«. Tu ustęp w tekście przytoczony; list zaś tak się kończy: »nie wątpię o dobrych chęciach tego pana, ale mam wątpliwości co do jego kwalifikacyi w zadaniu tak delikatnem. Racz Pan z łaski swej zakomunikować te uwagi p. Tęgoborskiemu«. (Czytaj: *»De la politique de l'Autriche dans la question polonaise«* i t. d. (Paris 1864) p. 30.*

²⁾ Wspomnieliśmy już w tej pracy, że Karłowicz wszedł w stosunek miłosny z gospodynią Paulucciego, Buciłowską nazwiskiem i od niej dostał klucz do szkatułki, w której naczelnik rosyjskiej policyi tajnej chował swe sekretne papiery. Z tej to szkatułki Karłowicz zabrał i korespondencyę z Merkleem.

trawnego szpiega jak Hermann, wywiedzieć się kto należy do Rządu Nar. Dano zaraz znać o tem do Krakowa, do tamtejszej policyi narodowej z surowem poleceniem »sprzątnięcia« Hermanniego, który się ukrywał pod pseudonimem to Maleszewskiego ¹⁾, to Benedettiego, to Trojaczka. Całą zaś zabraną Paulucciemu korespondencyę wydrukowano w »Czasie«, co zgoła było niepotrzebnem, ale chciano się może pochwalić przed światem z dzielności i potęgi policyi narodowej, a zarazem skompromitować Austryą i Paulucciego. Jedyną jednak ofiarą tej sprawy padł tylko Paulucci, którego Berg natychmiast usunął z urzędu, odgrażając się, że »dopóki będzie namiestnikiem nie pozwoli, by noga takiego zdrajcy stanęła na ziemi Królestwa Polskiego« ²⁾. W połowie Września Hermann bawił w Tarnowie, gdzie, jak się zdaje, szpiegował przygotowującą się wyprawę generała Waligórskiego do Królestwa. Jeździł z kapitanem rosyjskim, nazwiskiem Wittenhof. Miejscowy naczelnik powstańczy wiedział o tem i pisał: »nie mam funduszu, bo bym się za nim puścił w pogoń i ubrał obydwóch« ³⁾. Prawdopodobnie Hermann zauważył, że go śledzą, więc wyniósł się do Berlina, a stąd około 27 Września zjawił się ponownie w Warszawie i zamieszkał w hotelu Europejskim ⁴⁾. Stał teraz bardzo

¹⁾ *N. Berg*. Zapiski III, 345 powiada, że przybrał miano Matuszewskiego. W rozkazie dziennym naczelnika miasta Nr. 26, donoszącym o zamordowaniu Hermanniego, wyraźnie napisano »Maleszewski«.

²⁾ Paulucci, jak opowiada *N. Berg*, l. c. pojechał do Petersburga, urzędował w osławionym, szpiegowskim III wydziale kancelaryi Cesarskiej i pobierał 5000 rubli pensyi rocznie. Jeździł potem po Europie i w Wiesbaden spotkał się ze swą dawną znajomą, Polką, Hołyńską, z której córką się ożenił, mając lat 50. Zamieszkał potem w Wenecyi, gdzie umarł w 1874 r.

³⁾ Czytaj: »Wydawnictwo materyałów do historyi powstania« III, 144.

⁴⁾ *N. Berg* loc. cit. twierdzi, że za Hermannim wysłano z Krakowa specjalnego dozorcę, któremu polecono przy pierwszej lepszej sposobności sprzątnąć szpiega. Ten dozorca, chodzący po piętach Hermanniego, szepnął mu raz: »źle pan robisz, że jedziesz do Polski rosyjskiej«. W znanych nam, dość obfitych źródłach do sprawy Hermanniego, nie spotkalismy potwierdzenia tego faktu.

złe w interesach, bo zapoznawszy się w Berlinie z niejakim Kühleweinem, aptekarzem szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, pożyczył od niego kilkanaście talarów. Mówił, że jedzie do Warszawy poto, aby zebrać materyały do pracy, mającej na celu zabicie fałszywych wiadomości o Rosyi, drukowanych wówczas po gazetach zagranicznych. Chodził po Warszawie z małym, białym pieskiem, za którym ciągle się oglądał i głaskał go, a tymczasem rzucał dokoła wzrokiem, czy go kto nie śledzi. Kühleweina odwiedzał i po tygodniowym pobycie w Warszawie, miał zamiar wyjechać i w przeddzień spacerował po ogrodzie Saskim i wtedy zauważył, że jakiś młody człowiek w szarym paltocie ciągle za nim chodzi, i wracając do domu wyraził pewien niepokój. Władze rosyjskie krzywo teraz na niego patrzyły, nawet odbyto w jego mieszkaniu rewizyę, i otrzymał rozkaz opuszczenia w ciągu 24 godzin Warszawy. Miał zamiar jechać do Wilna, do Murawiewa Wieszatiela. Tak było kruchokoło niego, że musiał prosić Trepowa o kilkanaście rubli na drogę, które mu dano, ale jak powiedzieliśmy kazano natychmiast wyjechać z Warszawy.

W istocie policya narodowa wiedziała o pobycie Hermanniego w Warszawie, i naczelnik drugiego wydziału sztyletników, felczer Konstanty Kawecki, znany w organizacyi pod pseudonimem Długosza i Languera, wydał rozkaz »sprzątnięcia« szpiega dwom sztyletnikom: Dyakiewiczowi stolarzowi i felczerowi Rucińskiemu. Przyszli oni do hotelu rano o godz. 7^{1/2}, d. 5 Października, a pytani przez służbę dokąd idą, oświadczyli, że do doktora. Numer, w którym mieszkał Hermanni był niezamknięty, on wybrany już do drogi mył się właśnie i Ruciński wszedłszy do pokoju uderzył go sztyletem w bok. Hermanni wyrwał się i biegł ku drzwiom, zapewne żeby wołać o pomoc, ale tu Dyakiewicz zadał mu kilka ciężkich ran, i obaj rzuciwszy sztylety, poczęli uciekać i szczęśliwie wydostawszy się na Krakowskie Przedmieście, skierowali się w ulicę Karową i znikli. Raniony miał tyle mocy, że rzucił się za nimi, ale na schodach pierwszego piętra padł nieżywy. Stojący w tymże hotelu, świeżo

przybyły z Petersburga, podpułkownik Hempel, mający zajęć w Warszawie urząd policmajstra, usłyszał krzyki, bieganie i rozpaczliwe »aj! waj!«, które Hermann w śmiertelnej trwodze w ojczystym swoim szwargocie wydawał, wyskoczył na korytarz i pobiegłszy na plac Saski, wezwał stojące tam wojsko. Otoczono natychmiast cały hotel, wszystkich mężczyzn w nim aresztowano i dokonano jak najszcze-gółowszej rewizyi. W cukierni Contiego na dole, generał Korf (rabuś domów hr. Zamoyskiego) i adyutant jego Andrejew zauważyli jakiegoś młodego człowieka, bladego, prze-rażonego, czytającego francuską gazetę do góry nogami. Zaaresztowano go natychmiast, a gdy biedak, drżący ze strachu, nie umiał usprawiedliwić swego pobytu w cukierni, wzięto go do cytadeli. Nazywał się Emilian Chodanowski, był czeladnikiem cukierniczym i nocował u swego znajomego piekarza. Ponieważ szło władzom wojskowym koniecznie o to, by znaleźć winnego, więc biciem i udręczeniami zmusili biednego, słabego, wycieńczonego rozpustą chłopca, że przyznał się do winy, której nie spełnił i został powieszony na placu Saskim d. 11 Grudnia ¹⁾. Hotel europejski

¹⁾ *N. Berg*, Zapiski III, 350 zapewnia, że mówili mu członkowie Komisji śledczej, jako Chodanowski nawet do organizacyi powstańczej nie należał. »Wbili w niego przyznanie się do zbrodni. Zeznania jego są prostackiem bredzeniem, oskarżał osoby nie istniejące, których policja napróżno szukała«. »Kazano mu między innemi, aby zaprowadził komisję do numeru, w którym miał popełnić zbrodnię. Włóczył się po korytarzach, zaglądając do różnych numerów, a patrzący szeptali: »umyślnie kręci«. Nakoniec pokazali mu numer, gdzie wtedy leżał trup doktora. »Tu? tu!« i zamknęli nieszczęsnego chłopca na całą noc z trupem. Kto odpowie przed Bogiem, woła Berg, za wszystkie te barbarzyństwa«. Autora niniejszego zapewniał jeden z oficerów, zasiadających w komisji, sądującej Chodanowskiego, że ten był zupełnie niewinny. Jedną z poszlak miało być to, że miał ręce podrapane. Chodanowski był typowym urwisem warszawskim i noc poprzednią spędził z kobietą, która w miłosnem uniesieniu podrapała mu ręce. Ale nie wierzono temu, ćwiczone go niemilosierdzie różgami, a chłopak zniszczony fizycznie, zdenerwowany rozpustą i hulankami, nie miał mocy oprzeć się tym mękom i mówił to, co chciano. *N. Berg* (loc. cit.) opowiada jeszcze taką straszną historję o śmierci

został skonfiskowany i oddany władzom wojskowym. Całe rodziny oficerów z żonami i bez żon, rozgościły się w tym obszernym gmachu, urządzili tam sobie klub, bawili się wesoło, hulali wobec szubienic sterczących po placach miejskich, grabili meble, sprzęty, pościel. Nawet agent wojskowy pruski Verdy du Vernois tam zamieszkał, sprowadził żonę z Berlina i wieczorynki wyprawiał dla oficerów rosyjskich, przeważnie Niemców, z którymi oczywiście żył w serdecznej przyjaźni, opartej na wspólnej nienawiści do słowiańskiej Polski ¹⁾.

Chodanowskiego: »kiedy ksiądz, według przyjętej formy, zbliżył się do szafotu, by odczytać nad powieszonym modlitwę, stryżek począł się kręcić i trup odwrócił się w stronę przeciwną, ku ogrodowi Saskiemu. Ksiądz wstrzymał się i posłał kogoś na szafot, żeby odwrócił zwłoki jak należy. Zrobiono to, ale zaledwie ksiądz zaczął ponownie czytać, gdy stryżek znowu zaczął się kręcić i trup odwrócił się od księdza i od jego modlitwy, jakby chciał tem wyrazić, że wołająca o pomstę do nieba niesprawiedliwość niczem zaczytać, ani zamodlić się nie da... Trup w białej koszuli wisiał na szubienicy dla postrachu przechodzących obok powstańców(?) całą dobę, bielejąc zdala jak figura marmurowa. Zdjęli go na drugi dzień o godz. 1-ej. Gdy zaczęto szafot rozbierać, słup szubienicy obalił się razem z trupem i przycisnął go. Autor widział to na własne oczy«.

¹⁾ Jako epilog sprawy Hermanniego, przytoczymy tu opowiadanie tegoż *Verdy du Vernois* (Im Hauptquartier der russisch. Armee in Polen, p. 165). Gdy żona jego jechała z Berlina do Warszawy, na stacyi w Krzyżu (Kreuz), w nocy siadła jakaś elegancko ubrana dama do przedziału, w którym się znajdowała pani Verdy du Vernois. W rozmowie dama ta oświadczyła, że jedzie z Poznania, skąd chciała dostać się do Warszawy, ale Moskale nie pozwolili jej przekraczać granicy; teraz próbuje czy jej się to przez komorę Aleksandrowską nie uda. P. Verdy du Vernois zapytała jej, dlaczego nie chcą jej pozwolić przejazdu? zapewne jest skompromitowana politycznie. »Wcale nie, odrzekła dama, ona chce tylko od rządu rosyjskiego wydobyć większą sumę pieniędzy, gdyż jej mąż w początkach Października w hotelu Europejskim z rozkazu komitetu tajnego został zamordowany« — »Więc jesteś pani Hermann?« zawołała Verdy du Vernois. Ależ mąż pani był szpiegiem! Jak mogłaś na to pozwolić?« Dama nie obraziła się tem wcale, tylko wzięwszy lusterko i puder, poczęła do porządku przyprowadzać swą toaletę w czasie niewygodnej podróży nocą, nieco wzburzoną. Trepow z wielką trudnością wy-

Wszystkie te straszne historye, te trupy wiszące na placach publicznych, te morderstwa, zamachy mające tak okropne skutki, te konfiskaty, kontrybucye, ucisk niesłychany na każdym kroku, wywołał powszechne szemranie przeciw szalejącemu w ten sposób Rządowi Nar. Szemranie to wzmogło się, gdy zadekretowaną przez Rząd w Lipcu 21 milionową pożyczkę przymusową, nowym dekretem z d. 10 Października podniesiono do wysokości 40 milionów zł. pol., przemieniając jej nazwę na »ogólną pożyczkę narodową«. Miała ona być zrealizowana za pomocą 5⁰/₁₀ obligacyi, opatrzonych oznaczoną ilością kuponów, wystawionych na okaziciela. Obligacye były pięciorakie: oznaczone lit. A. na 100 złp.; lit. B. na 500; C. na tysiąc; D. na 5.000; i E. na 10.000 zł. pol. Na wszystkich obligacyach znajdować się mają podpisy ks. Władysława Czartoryskiego, Ordegi i Dra Seweryna Gałęzowskiego. Obligacye te obowiązana była przygotować i do wielkiej księgi wnieść Komisya długu krajowego. Wydziałowi skarbu polecał dekret utworzenie w kraju osobnych komitetów, które miały się zająć realizacją pożyczki. Niepodobna jednak było przypuszczać, ażeby ta zdwojona pożyczka mogła przyjść do skutku wobec powszechnego wycieńczenia materialnego kraju i omdlenia samego powstania. Zwłaszcza w Warszawie, przyciśniętej kontrybucją, nałożoną przez Berga, dawały się słyszeć głosy, że dość już tego wszystkiego, że kraj nie jest w stanie

prawił tę damę z powrotem. Twierdził, że zapłacono jej już poprzednio znaczną sumę, ale ona się tem nie zadowolniła, tylko szturmowała władze rosyjskie w Warszawie nieustannymi obelżywymi listami. Stąd wniosek oczywisty, że Hermann był szpiegiem na żołdzie rządu rosyjskiego. Godna to była siebie ta para, ten mąż szpieg i ta żona domagająca się zapłaty za krew męża. Władze powstańcze przyznały się do zabójstwa Hermanniego. Naczelnik miasta w rozkazie dziennym (Nr. 26) pisze: »D. 5 b. m. agent moskiewski Bertold Herman (tak) mieniący się doktorem i używającym nazwiska to Bertold Hermann, to znów Trojaczka lub Maleszewskiego i t. p. używany przez policję śledczą do najtajniejszych poleceń, wyrokiem Trybunału rewol. za dowiedzione mu szpiegostwo ukarany został śmiercią w swem mieszkaniu w hotelu Europejskim«.

podźwignąć nowego ciężaru. W sferach mieszczańskich, zawsze niezmiernie czułych na swą kieszeń, sarkano na Rząd Nar. i samo powstanie, które groziło ruiną finansową; gorzko wyrzekano na bezmyślne zamachy, które stają się tylko powodem do tego, że władze rosyjskie zwiększają terroryzm, konfiskują domy i wieszają nieszczęśliwych wykonawców niemądrych rozkazów rządu powstańczego. W samym tym Rządzie panował nieład i chaos. Za przykładem Chmieleńskiego, który po zamachu na Berga, schronił się przezornie za granicę, bałamucił tam cudzą żonę, a zabrawszy ze sobą pewną ilość blankietów, opatrzonych in blanco pieczęcią Rządu Nar., wydawał z bezpiecznego drezdeńskiego lub heidelberskiego kąta, surowe rozporządzenia i dekreta, poszli i inni. Karłowicz, głośny i zręczny Janek Biały, po spaleniu ratusza warszawskiego, wymknął się także za granicę¹⁾, wymykali się i inni. Na prowincyi nie odbierano przy ogólnym nieładzie żadnych rozkazów i nie wiedząc, co się dzieje w Warszawie, obawiano się, czy Rząd Nar. nie został wyłapany przez nieprzyjaciela, a widocznie upadające powstanie wielu zmuszało do rzucania wszystkiego. Rozpoczęła się już w tej porze znaczna dezercya z rozmaitych urzędów powstańczych, tak, że były miejscowości, w których rwały się powoli wszystkie ogniwa tego łańcucha. W Zaborze pruskim wprowadzona tam anarchia jeszcze przez Stanisława Frankowskiego, który zamiast zajmować się sprawami swego komisarstwa, knuł spiski przeciw Rządowi Nar., i zaledwie raz jeden i to przelotnie zjawił się w Poznaniu, Komitet wielkopolski, niby rozwiązany, a mimo to istniejący tymczasowo²⁾, nie odbierając z Warszawy żadnych wiadomości,

¹⁾ Wyjechał do Paryża; w parę lat potem wrócił do Lwowa i oddał się przedsiębiorstwu dostawy kamieni do budowy dróg, na czem zrobił majątek i ożenił się z Litwinką, Maryą Reutt, nabył folwark Snopków pod Lwowem. Umarł w San Remo w 1881 r. (Czytaj: »W 40-tą rocznicę powstania Styczniowego« p. 144).

²⁾ Oto co o tem pisał komisarz przy Komitecie Wielkopolskim w raporcie swym do Rządu Nar. z d. 22 Września: »trzy będą już blisko miesiące temu, jak Komisarz pełnomocny Rz. Nar. na Zabór

nie też nie robił. W kasach jego pieniądze leżały bez użytku, przybory wojenne się psuły, ochotnicy po kwaterach gnuśnieli, organizacya powiatowa rozbita. Tak samo wszędzie się działo i był to owoc zatrutej działalności Wrześniowców.

W takim rozpaczliwym, rzec można, stanie rzeczy, Stanisław Frankowski, który obok rewolucyjnego zamętu pojęć, burzących się w jego młodej i gorącej głowie, był człowiekiem uczciwym i dobrym patriotą, widząc co się dzieje, postanowił coś na to poradzić. W tym celu, w ostatnich dniach Września, zgłosił się do Karola Majewskiego i przedstawivszy mu położenie powstania i nieład, panujący w Rządzie, domagał się, by na nowo objąć zechciał władzę. Zapewniał, że Chmiieleński już jest za granicą, i że stamtąd wcale już nie wróci; że obecnie na jego miejsce zasiada w Rządzie, dawny z Akademii medycznej kolega Majewskiego, Adam Asnyk, w tej chwili młody człowiek, rozgorączkowany burzą, huczącą koło niego, ale z czasem, jakęśmy toż powiedzieli, mający w natchnionych i pełnych niezgłębionego bólu strofach, opiewać niedolę popowstańczą narodu. Majewski zrazu odmówił wszelkiego udziału w Rządzie, który splamił się wyrokiem śmierci, wydanym na niego i lekkomyślnym zamachem na Berga; że wreszcie Fran-

pruski (Frankowski) przedłożył nam projekt organizacyi nowej z wezwaniem, o podanie na piśmie mu uwag naszych. Uczyniliśmy to i czekaliśmy na powtórny przyjazd Komisarza, mającego przynieść ostateczne rozstrzygnięcie i postanowienie Rządu Nar. Uznając sami niektóre niedokładności w organizacyi naszej, nie chcieliśmy jednakże zaprowadzać zmian, któreby w krótkim czasie znów innym zmianom ustąpić mogły, będąc przekonania, że służba na ciągłych zmianach tylko tracić może. Na przyjazd pełnomocnego Komisarza czekaliśmy dwa miesiące. Przyjechawszy, okazał nam najobszerniejsze upoważnienie organizowania kraju pod Zaborem pruskim zostającego, podług przedłożonego nam dawniej projektu; urzędujący jeszcze dzisiaj Komitet Wielkopolski rozwiązał, oświadczając jednakże w końcu, że żąda, aby tenże aż do jego powrotu dotychczasowe obowiązki spełniał; miał je zmieniać, a do tego czasu, potrzebna rzeczywiście reorganizacya nasza, jest w zawieszeniu. Czytaj: *Dra J. Łukaszewskiego*, »Zabór pruski w czasie powstania Styczniowego« p. 7).

kowski nie dotrzymał słowa, gdy zapewniał, że Chmieliński nie będzie członkiem Rządu; że wprawdzie wierzy temu, że go w tej chwili niema w Warszawie, ale któż mu zaręczy, że nie wróci i znowu jakiej awantury nie zrobi. Frankowski, znając tchórzostwo Chmielińskiego zaręczał, że to jest niemożliwe; co się zaś tyczy zamachu na Berga, to tylko jeden Chmieliński tu winien; że »szaleństwo to, bez wiedzy Rządu Nar. uczyniono«. Mimo to Majewski nie chciał o niczem słyszeć, wołał, że »ze zbrojcami nie chce nic mieć do czynienia«, że nawet propozycyi od nich wyjazdu za granicę z jakąś misyą, nie przyjmie. Na tem w tej chwili rzecz stanęła, ale już w parę dni później przybył do niego Kobylański i znów domagał się, aby Majewski objął wodze powstania; zapewniał, że Chmieliński nie wróci, że Narzyski, Frankowski i Asnyk wkrótce wyjadą; że Kurzyna, którego na rozkaz Rządu Wrześniowego, wydobyto z więzienia austriackiego (gdzie, jak sam mówił »truł się szlacheckimi powieściami Z. Kaczkowskiego«) kosztem dość skromnej łapówki, bo wynoszącej zaledwie 200 zł. reńskich, ma wkrótce przybyć do Warszawy, z którym, jako z byłym kolegą z Akademii medycznej łatwo się porozumie co do utworzenia nowego Rządu; że on sam, Kobylański, i prawnicy: Moszyński, Kosiński, Pawłowski i inni, gotowi są w wydziałach pracować, lub, jeżeli Majewski uzna to za konieczne, zupełnie ustąpić. Majewski jednak i na te nowe nalegania dał odpowiedź odmowną, w czem trudno dopatrzyć się istotnego patryotyzmu, a raczej kierowało nim osobiste rozgoryczenie i nienawiść do ludzi, którzy go z Rządu usunęli, a nawet na śmierć skazali. Gdyby Majewski nie kierował się osobistymi urazami, to widząc władzę w ręku szaleńców, prowadzących powstanie do ostatecznej zguby, nie byłby się ani chwili wahał, by tę władzę im odebrać, zwłaszcza, że oni sami do niego przychodzili i błagali, by zdjął z ich pleców ciężar, zbyt wielki na ich siły. Ale, powtarzamy, w tem upartem odmawianiu wszelkiego udziału w kierownictwie powstaniem, widać tylko urazę śmiertelną do »zbrojców«, jak ich nazywał, zawiedzioną ambicję, obu-

rzenie, że oni ośmielili się go usunąć i nawet na śmierć skazać. Trwał dalej w swym uporze; gdy Asnyk przez trzecie osoby proponował mu widzenie się ze sobą, odmówił, z nikim nie chciał gadać, unikał wszystkich.

W dniu 27 czy 29 Września, bo daty tej ściśle określić nie możemy, zgłosili się do Majewskiego członkowie różnych wydziałów, oddawna w nich pracujący, ludzie umiarkowani i rozumni, jak Rafał Krajewski, Ilnicki, Gałęzowski, Przybylski i Dubiecki, sekretarz Rusi, oburzeni i przerażeni tem, co się dzieje, ze zgrozą patrzący na czyny garści wywrotowców, unikający z nimi styczności, i zażądali jego rady i pomocy dla położenia końca temu stanowi rzeczy. Właśnie w tej porze wrócił Aleksander Waszkowski z Paryża, dokąd był wysłany w sprawie wymiany listów zastawnych, zabranych z Kasy głównej Królestwa. Energiczny ten młody człowiek, rozpatrzywszy się w położeniu i widząc haniebne zamieszanie w organizacyi miejskiej, poradził wezwać z zagranicy Romualda Traugutta, twierdząc, że z nim i pod jego kierunkiem, on, Waszkowski, w krótkim czasie da sobie radę i ład należyty zaprowadzi. Tymczasem jednak dla uspokojenia prowincyi, która nie wiedząc co się dzieje w Warszawie, z niepokojem dowiadywała się o przyczynę głuchego jej milczenia, radził natychmiast usunąć ze stanowiska Sekretarza stanu, Wojciecha Biechońskiego, a na urząd ten powołać ponownie Janowskiego, który jeden znając wszystkie nici organizacyi prowincjonalnej, należyty porządek i spokój w umysłach przywróci. Jakoż w ostatnim dniu Września, czy 1-go Października, zgłosił się do Janowskiego Dobrowolski, z żądaniem, by objął albo Sekretaryat stanu, albo Dyrektorstwo spraw wewnętrznych. Janowski, podobnie jak Majewski, postawił warunek, że dopóki Chmieleński będzie zasiadał w Rządzie, on, Janowski, żadnego udziału w nim brać nie myśli. Wtedy Dobrowolski uwiadomił go, że Chmieleńskiego już niema w Warszawie, niema i Frankowskiego, że jako Dyrektor tylko z nim, t. j. Dobrowolskim będzie miał do czynienia. Zaraz też Przybylski umyślnym posłańcem wezwał Traugutta do powrotu,

przyczem zapewne piśmienną przesłał mu relację o stanie rzeczy i o potrzebie zapobieżenia anarchii ¹⁾. Janowski także pisał do Traugutta i uwiadomił go o wszystkim, co się w Warszawie działo.

Wspomnieliśmy wyżej, że Traugutt został wysłany przez Rząd Majewskiego w charakterze komisarza wojkowego dla porozumienia się z Różyckim, Krukiem i Wysockim co do działań wojennych, ułożenia jakiegoś planu strategicznego, a następnie miał zwiedzić Paryż i Liege dla zbadania środków transportu broni. To były tylko pozory, w rzeczy samej miano na myśli oddanie Trauguttowi władzy naczelnej nad całym powstaniem, a jego wycieczka za granicę miała jedynie na celu zapoznanie się z organizacją powstańczą w Zaborach: pruskim i austriackim, z agencjami dyplomatycznymi, wreszcie ze stanem politycznym Europy, czy wogóle powstanie może liczyć na pomoc obcą. Traugutt zabawił jakiś czas we Lwowie, gdzie o mało nie dostał się do kozy austriackiej i gdzie porozumiewał się z Edmundem Różyckim, i wyniósł jak najgorsze wrażenie o tamtejszej organizacyi i ludziach ją składających. W Paryżu zapoznał się z księciem Władysławem Czartoryskim, z Ordeą i Dr. Gałęzowskim, i oni to prawdopodobnie ułatwili mu widzenie się z gorącym przyjacielem Polski, ks. Napoleonem Hieronimem Bonapartem, od którego można było zasięgnąć wiadomości, jakie są horoskopy na przyszłość dla powstania polskiego. Od tego księcia i ministra spraw zagranicznych Drouyn de Lhuys, Traugutt zaczerpnął jak najzgubniejsze złudzenia, które miały fatalnie zwiększyć

¹⁾ *Fr. Dobrowolski*, Dwie chwile z istnienia Rządu Nar. (Dzien. Pozn. z r. 1868 Nr. 216) twierdzi, że to on wezwał Traugutta listem, skreślonym w imieniu Rządu Nar., aby natychmiast przybywał do Warszawy. *K. Majewski* w Zeznaniach utrzymuje, że zrobił to Wacław Przybylski. Jest to zresztą rzecz drugorzędного znaczenia; dość że Traugutt został wezwany do Warszawy. *M. Dubiecki*, Rom. Traugutt p. 96 dość wymijająco o tem mówi, i z jego opowiadania widać, jakoby Traugutt sam, z własnej woli wrócił do Warszawy, co się nie zgadza ani z relacją Dobrowolskiego ani Majewskiego.

nieszczęścia kraju, zrujnować go do reszty materyalnie, osłabić i zgniebić moralnie, przelać jeszcze napróżno dużo krwi polskiej. Ks. Napoleon bowiem zapewnił uroczystie Traugutta, że byle powstanie przetrzymało zimę, to z wiosną Francya bez żadnej wątpliwości poda mu zbrojną rękę, i wywalczy dla Polski niepodległość ¹⁾. Być może, iż także za pośrednictwem osób trzecich otrzymał jakieś słowa zachęty od samego cesarza Napoleona, który w tej chwili zapewne żywił nadzieję, że potrafi coś zrobić dla Polski, jak o tem przekonywa rozgłośna jego mowa w Ciele prawodawczem, w d. 2 Listopada wygłoszona. Dość, że Traugutt powziął już wtedy silne i niezachwiane niczem postanowienie, przeciągnięcia, choćby z największym wysiłkiem, powstania przez zimę, i tej decyzji dotrzymał, co czyni zaszczyt jego charakterowi i patryotyzmowi, ale świadczy zarazem, że tak jak wielu, karmił się złudzeniami i ufał głośnej lekkomyślności ks. Plon-Plon. Zapewne, nikt dziś nie wątpi, że cesarz Napoleon szczerze pragnął coś uczynić dla Polski, że miał nadzieję w tej porze, we Wrześniu, iż pomimo zachwałych not Gorczakowa, zamykających ostatecznie kampanię dyplomatyczną, da się coś zrobić, ale któż mógł zaręczyć co się stanie przez kilka miesięcy zimowych, jaki obrót wezmą rzeczy, i czy wogóle będzie na wiosnę możliwą zbrojna dla powstania poręka. Należało to wziąć w rachubę; ale z drugiej strony, czyż można brać za złe Trauguttowi, że opierając się na słowach możliwych tego świata, na słowach kuzyna cesarskiego, a może i samego cesarza, który wtedy otoczony był urokiem wielkiej potęgi i wielkiego znaczenia w Europie; postanowił i postanowienia tego mężnie dotrzymał, walczyć do upadłego, do ostatniego sił narodowych

¹⁾ *M. Dubiecki* l. c. 94, opowiada ze słów samego Traugutta, że ks. Napoleon wybornie był obeznany z ruchami oddziału, nad którym w Kobryńskim Traugutt miał dowództwo, cytował miejsca petyczek, kierunek marszów i t. p. co zadziwiło Traugutta i jego żywotopisarza Dubieckiego. Nic w tem jednak niema dziwnego. Ci, którzy ułatwili Trauguttowi audyencyę u cesarskiego kuzyna, musieli go przecież poinformować co zaczął jest ten Traugutt i co dotąd robił.

wyczerpania? Któryż Polak by tego nie uczynił, kto na Traugutta kamieniem za to rzuci?

Z nadzieją więc, wiarą i ufnością śpieszył Traugutt do Warszawy, ze stałym zamiarem rozpędzenia anarchistów wrześnieowych, chwycenia wszystkiego w swe ręce, zaprowadzenia sprężystego ładu i porządku, przy pomocy którego tylko mógł liczyć na to, że przetrwa zimę i doczeka się owej upragnionej, w snach polskich wymarzonej, wiosny zbawienia ojczyzny. Przybył do Warszawy około 10 Października ¹⁾, za paszportem kupca galicyjskiego Michała Czarneckiego, i zatrzymał się tymczasowo w hotelu Saskim, nimby sobie stałe jakieś mieszkanie wyszukał. Natychmiast po swem przybyciu zajął się sprawami publicznymi. Przedewszystkiem skomunikował się z Przybylskim, który mieszkał wówczas na ulicy t. z. Smolnej górnej, odnajmując pokój od pani Heleny Kirkorowej, żony Adama Honorego Kirkora, głośnego redaktora »Kuryera wileńskiego«, a w początkach 1864 r. założyciela wielkiej gazety rosyjskiej w Petersburgu »Nowoje Wremia« (Nowy czas). Pani Kirkorowa, z domu Majewska, była pierwotnie aktorką; przystojna, niska, okrągła brunetka, miała w swoim czasie dużo wielbicieli Rosyan i Polaków, w rzędzie których był także Władysław Syrokomla. Rozstawszy się ze swym mężem Kirkorowa osiadła z matką, sześćdziesięcioletnią staruszką, w Warszawie, na ulicy Smolnej, w domu Augusta Wolkiewicza, w głębi podwórza, w oficynie, zdala od oczów policyi i ruchu miejskiego ²⁾ i spełniała wielokrotnie różne po-

¹⁾ *M. Dubiecki* l. c. 97, utrzymuje, że Traugutt przybył w dzień pożaru ratusza. Jest to błąd. Pożar ratusza był d. 18 Października, a Traugutt objął władzę, według tegoż Dubieckiego d. 17 i od kilku dni już bawił w Warszawie. *K. Majewski* wyraźnie powiada, że Traugutt przybył do Warszawy »około 10 Października«. Sam Traugutt w swych zeznaniach (cytowane u *Berga*, *Zapiski* III, 361) mówi: »co się tyczy mojego przybycia do Warszawy d. 10 Października, wskutek zaszłych tam we Wrześniu opłakanych wypadków...« i t. d. Data więc powyższa nie ulega wątpliwości.

²⁾ Dom ten przetrwał do r. 1910, w którym został zburzony i na jego miejsce wybudowano kamienicę rentową.

lecenia władz powstańczych, jeździła za granicę z pieniędzmi i depeszami. Nie była już w tej porze młodą, urokiem swej postaci doprowadzającą do szału taki wybitny talent, jak Syrokomli, ale bardzo przyjemną, Balzakowską kobietą, koło czterdziestu lat liczącą¹⁾. Z Przybylskim знаła się jeszcze z Wilna, i od niej odnajał on pokój, w tej, nieoddalonej co prawda od ruchu wielkomiejskiego ulicy, a jednak ubocznej, cichej i spokojnej.

Tam to skierował Traugutt swe pierwsze kroki i tam spotkał się z Majewskim i Janowskim, uwiadomionymi o jego przybyciu, i opowiedział im wszystko co widział i co zrobił, i objawił zamiar objęcia steru Rządu w swe ręce. Od Janowskiego zażądał współdziałania, na co ten chętnie się zgodził, i ofiarował mu urząd sekretarza stanu. Jakoż już d. 16 Października, Janowski odebrał od Biechońskiego pieczęcie i urzędowanie. Majewski ze swej strony przedstawił Trauguttowi opłakane położenie powstania i organizacyi warszawskiej i zachęcał wszelkimi sposobami do zagarnięcia władzy, »bo był (jak sam powiada) przekonany, że tylko wojskowa dyktatura była w tej chwili najodpowiedniejszą«. Sam nie chciał już do Rządu należeć, czuł się chorym, zniechęconym i wyczerpanym, ale przyrzekł, że nie wyjedzie, nie ucieknie z Warszawy, jak to inni robili, ale prywatnie wszystko, co mu Traugutt rozkaże, wykona. Zarekomendował mu na dyrektora Wydziału skarbu dotychczasowego referenta w tym wydziale, pracowitego, systematycznego, obznajmionego z interesami Józefa Toczyskiego. Wydział spraw wewnętrznych radził powierzyć Rafałowi Krajewskiemu, a spraw zagranicznych Henrykowi Krajewskiemu. Wydział wojny Traugutt oświadczył, że sobie zostawia, mając do pomocy Józefa Gałęzowskiego, a prasą miał podawnemu kierować Stanisław Krzemieński, kasą Ilnicki. Naczelnikiem policyi po wybierającym się za gra-

¹⁾ Kirkorowa aresztowana razem z Trauguttem w Marcu 1864 r. zesłana na Sybir, wyszła tam powtórnie za mąż, za p. Pióro. Zmarła w początkach Lutego 1900 r. w Witebsku.

nicę Karłowiczu, został Adolf Pieńkowski, przybyły właśnie z Krakowskiego. Na Naczelnika miasta, Majewski proponował Aleksandra Waszkowskiego, ale Traugutt się na to nie zgodził; chciał mieć kogoś, jak mówił, poważniejszego, i powołał na ten urząd Szymona Tokarzewskiego.

Co się tycze sekretarzów Litwy i Rusi, to stanowiska te za rządów Wrześniowców faktycznie nie istniały. Przybylski, dotychczasowy sekretarz Litwy, z chwilą objęcia władzy przez ultraczerwieńców, usunął się na ubocze i nie mieszał się do niczego. Wrześniowcy wobec tego, nie porozumiewszy się wcale z Wydziałem Litwy w Wilnie (co prawda, w tej porze nie było się już z kim porozumiewać, bo Wydział w Wilnie prawie nie istniał), powołali na to stanowisko niejakiego Cezarego Morawskiego, lekarza, osobistość lichą, bez zasad charakteru, nie posiadających żadnych stosunków z Litwą, zresztą w tej chwili niezmiernie utrudnionych, prawie niemożliwych z powodu nadzwyczajnego rozstrożenia się Murawiewa Wieszatiela. Wysłany do Wilna jeszcze w końcu Sierpnia, po przyaresztowaniu Oskara Aweydy, Leon Albert Głowacki, nauczyciel szkolny, brat znakomitego pisarza Aleksandra (Bolesława Prusa), na widok tego, co się działo wówczas w stolicy litewskiej, dostał pomieszania zmysłów, opuścił pośpiesznie Wilno i sprawy już z tego co widział, zdać nie mógł¹⁾. Więcej więc już

¹⁾ *T. Burzyński*, Wspomnienia z czasów młodości (Wydawnictwo mat. do hist. powst. IV, 196) opowiada, że Głowacki „przybywszy do Warszawy, uważał siebie za zdrajcę kraju i po części za sprawcę tych klęsk, poszedł do cytadeli, aby się oddać w ręce komisji śledczej. W drodze spotkał go jakiś uczciwy człowiek i zamiast poprowadzić do cytadeli, czego od niego Głowacki żądał, przyprowadził go do mnie. Głowacki, chociaż mój dobry kolega uniwersytecki, widocznie mnie nie poznawał, na pytania moje nie odpowiadał, szeptał tylko wyrazy: »zdrajca, Murawiew, Litwa, cytadela«, czasem ciężko wdychał i znowu z ust jego spadało fatalne słowo »zdrajca«. Zapewniwszy mu opiekę i dozór ciągły, pobiegłem z prośbą do dyrektora komisji wyznań i oświecenia Michała Grabowskiego, którego całą rodzinę znałem z czasów pobytu mego w uniwersytecie. Grabowski był ciężko chory, o czym nie wiedziałem, prosiłem o widzenie

tego rodzaju prób, to jest wysyłania komisarzy do Wilna, nie przedsięwzięto. Właściwie zatem Morawski, pozbawiony wszelkiego czucia z Wilnem, nie nie robił i robić nie mógł. Co zaś do sekretaryatu Rusi, na tem stanowisku pozostał Maryan Dubiecki, ale wstrzymał się od wszelkich stosunków z Rządem Wrześniowym, który w zamęcie, jaki wywołał, zapomniał zapewne o sekretaryacie Rusi i swej kreatury na ten urząd nie mianował.

się z żoną, której prośbę moją o Głowackiego przedstawiłem. Szło mi o wysłanie go za granicę dla poratowania zdrowia, na koszt skarbu. Zaczyna pani Michałowa, zapewniła mnie, że nie omieszką skorzystać z pierwszej zręczności, aby interes mężowi polecić, który mimo choroby, nie przestał zajmować się interesami. Dotrzymała słowa, bo w kilka dni Głowacki wyjechał za granicę.

Opowiadanie to Burzyńskiego, jest powtórzeniem jakiejś plotki, których tyle wówczas obiegało. Trzebaż bowiem było szczególnego, prawie opatrznosciowego zdarzenia, aby na drodze do cytadeli spotkał Głowackiego »jakiś uczciwy człowiek«, i zaprowadził go do autora »Wspomnień z czasów młodości«. Posiadamy w naszych zbiorach autentyczną relację, spisaną dla nas przez osobę bardzo blisko spowinowacaną z Głowackim, która twierdzi, że po powrocie z Wilna, zamieszkał on w hotelu Saskim, był »okropnie rozdrażniony, nie chciał wychodzić z numeru, dając do zrozumienia, że jest ścigany; czasem modlił się i płakał«. Nie wyjeżdżał on wcale za granicę, jak pisze Burzyński, ale w połowie Listopada 1863 r. zabrała go z Warszawy jego ciotka, pani Olszewska i zawiozła do siebie do Lubartowa, a potem wuj ks. Seweryn Trembiński, proboszcz w Piotrowinie, rozciągnął nad nim opiekę. Autor relacji pisze: »ani ja, ani ciotka, ani wuj, u którego Głowacki mieszkał lat blisko 30, nigdy nie słyszeliśmy i nie spostrzegliśmy, ażeby chory miał choćby cień zamiaru oddania się w ręce komisji śledczej. Jego obłęd miał tę szczególną charakterystyczną cechę, że w kwestyi swoich politycznych stosunków, nawet wobec wuja, którego bardzo kochał, zachowywał absolutne milczenie. Nigdy nie wymienił żadnego nazwiska, nigdy nie wspomniął o swojej roli w organizacyi, ani o wyjeździe do Wilna. Fakta te, jak gdyby raz na zawsze zagasły w jego umyśle«.

Wszystko więc to, co opowiada autor »Wspomnień z czasów młodości«, jest pozbawione prawdy. Rozpisaliśmy się szerzej, o tym zresztą drobnem i drugorzędnem znaczeniu, dla pokazania, jak każdy fakt z tych czasów burzliwych, omotany jest mnóstwem bajek i plotek i jak trudną i mozolną jest rzeczą dobadać się nieraz prawdy.

Taką w porozumieniu się z Majewskim, ustanowić zamierzał Traugutt władzę wyższą powstańczą. Co do samego Rządu, nie myślał on wcale przywracać jego pięcioosobowej organizacyi, ale poprostu chciał sam jeden być Rządem, czyli dyktatorem; od niego tylko jednego miały zależeć wszystkie wydziały, on im miał wydawać rozkazy. W takim położeniu, w jakim wówczas znajdowało się powstanie, po rozstroju, spowodowanym anarchicznymi rządami Wrześniowców, dyktatura zapewne była jedynie możliwą i konieczną. Kollegialna władza, jaką dotąd były wszystkie Rządy, jest zawsze słabą, mało energiczną i kompromisową; jeżeli więc potrzeba było utrzymać powstanie przez zimę, to tego tylko mógł dokonać jeden człowiek, opatrzony władzą nieograniczoną, człowiek z mocnem postanowieniem spełnienia tego co zamierzył, a takim właśnie był ten senny pozornie, skupiony w sobie, zadumany, niemniej przeto żelaznej woli szlachcic litewski. Majewski usunął się zupełnie na bok.

Dnia 17 Października ¹⁾, około godz. 10-ej rano. Traugutt udał się na posiedzenie Rządu Nar. na którym byli obecni: Józef Narzyski, Adam Asnyk, Wojciech Biechoński, Piotr Kobylański, Józef Janowski, Józef Gałęzowski, Piotrowski i Karłowicz, i w krótkich a energicznych słowach wypowiedział Wrześniowcom gorzką prawdę, że narazili swemi nierozumnymi rządami, terroryzmem i zamachami, sprawę polską na niebezpieczeństwo; że obecni są temu winni, bo zezwolili na to, by tacy szaleńcy jak Chmieleński i Frankowski kierowali krajem i losem powstania; że mogą od tej chwili rozporządzać swojemi osobami zupełnie swobodnie, bo przestają być odtąd Rządem Nar.; że on ster obejmuje, że ma wydziały już obsadzone i stosunki

¹⁾ *K. Majewski*, Zeznania, utrzymuje, że działo się to d. 10 czy 12 Października. Poszliśmy za relacją Dubieckiego, (l. c. 103) który opiera się na pamiętniku J. K. Janowskiego, bo Traugutt przybył do Warszawy d. 10 Października, a musiało i upłynęło w rzeczy samej kilka dni, nim się obeznał z położeniem rzeczy i uorganizował Wydziały. Data 17 Października jest więc najprawdopodobniejszą.

zagraniczne sobie przychylne. Rozkazał im więc rozejść się, a Asnykowi wręczył dekret bannicyi z kraju na pół roku. W głębokiem i posepnem milczeniu wysłuchano tej karzącej mowy i nikt, prócz Piotrowskiego, naczelnika miasta z ramienia Wrześniowców po zbiegłym Chmiieleńskim, oraz Karłowicza Janka Białego, naczelnika policyi, gotującego się już do ucieczki za granicę, nie oponował, nikt nie protestował. Piotrowski zawołał patetycznym głosem: »jenerale! pamiętaj, że bierzesz wielką odpowiedzialność przed krajem!«, a Karłowicz zauważył, że »terroryzm był potrzebny, że go usunąć zupełnie i od razu nie można, że jeszcze wiele rzeczy tylko tą drogą da się osiągnąć«. Ale poza tem nic więcej nie powiedział; było to raczej usprawiedliwienie się ze swej dotychczasowej, krwawej działalności, jak opozycya, a może szło mu o wytłumaczenie z góry jutrzejszego pożaru ratusza. Zresztą gotował się on już do ucieczki z palącego bruku Warszawy i nie myślał na seryo nikomu i niczemu oponować. Wszyscy inni, owi Narzymscy, Asnyki, Kobylańscy, w milczeniu opuścili swe krzesła kurulne, może w duszy radzi, że wielki i niebezpieczny ciężar zdjęto z ich bark słabych ¹⁾. Rząd Wrześniowy przestał więc istnieć, po krótkiem, bo miesięcznem zaledwie panowaniu (od 17 Września do 17 Października), ale przez ten czas zdołał on sprawie powstania dużo szkodliwych zadać ciosów. Rozstroił organizację, którą potem przyszło Trauguttowi z niezmiernym trudem napowrót sklejać i łącać, rozdrażnił nieprzyjaciela bezcelowymi zamachami i morderstwami, dał w rękę broń różnym prowincjonalnym, małym satrapom, zniszczył materyalnie Warszawę na długo i ani jednego czynu dodatniego nie spełnił. Wszyscy ci panowie wynieśli się co prędzej z kraju i roli już żadnej nie odegrali więcej, nie dla tego, by jej dalej grać nie chcieli, ale dla tego, że z jednej strony zwiększony terroryzm rosyjski odbierał im

¹⁾ *Fr. Dobrowolski*, Dwie chwile: pisze: »Asnyk był milczący, a Kobylański, Gałęzowski i Janowski winszowali Trauguttowi jego postanowienia«.

ochotę do wicherzenia, do nadstawiania swych głów, o których całość bardzo dbali, z drugiej Traugutt i jego urzędnicy mieli zwróconą w tym kierunku baczną uwagę, i wszelkie próby warcholstwa w samym zaczątku bezlitośnie tępili.

Jeszcze tego samego dnia, w którym nowy dyktator polski rozpędził Wrześniowców, oświadczył on członkom tymczasowo obsadzonych wydziałów, że Rządem Narodowym jest tylko on jeden, że z nim się mają bezpośrednio komunikować i od niego rozkazy odbierać; że odnowi organizację z ludzi jemu jedynie wiadomych; że całą odpowiedzialność bierze na siebie; że wszystko jednym słowem od niego ma zależeć i jego tylko słuchać. »W rządach naszych, powtarzał nieraz, mieć chcemy gorliwych wykonawców woli naszej, sądzić nas kto inny będzie«. Nikt przeciw temu nie oponował, bo wszyscy czuli potrzebę władzy silnej i skoncentrowanej, po niefortunnych próbach rządów dotychczasowych. Już w pierwszych dniach po usuwającym się od udziału w Rządzie Krzemińskim, zawiadywanie prasą objął Wacław Przybylski, a Naczelnictwo miasta zgodnie z radą Majewskiego, po oddalonym Tokarzewskim, objął nakoniec dzielny, nieustrudzony, energiczny Aleksander Waszkowski. Miał on tak pilne oko na wszystko, tak był czynny i surowy, że żadne odtąd wicherzenia w podległej mu organizacji miejskiej pojawić się nie śmiały. »Oprócz Moskwy i Niemców, pisał Traugutt, mamy jeszcze gorszych, bo domowych wrogów, adherentów Mierosławskiego prawdziwych i udanych. Ludzie ci, których jedynem zajęciem, albo raczej rzemiosłem, było tak zwane »walenie Rządu«, i który swą sztuką wrześniową, o mało wszystkiego na wieki nie zgruchotali«. »Z wszelkimi intrygantami i wicherzycielami, pisał w innem miejscu, należy postępować z nieubłaganą surowością, gdyż oni, jako swoi, są gorszymi nieprzyjaciółmi kraju niż Moskale i Niemcy. Małych rzeczy nie pomijać, a zło niszczyć w samym zarodku, by nie miało czasu siły nabrać, bo potem będzie trudniej. Pamiętać należy, że to walka nie ze stronnictwem, ale z najobrzydliwszą frakcją,

która swoją własną korzyść i zaspokojenie niepowściągliwej ambicyi, wyżej nad dobro ojczyzny przenosi. Używają tego ostatniego za maskę dla przeprowadzenia swych planów«. Ocena była słuszna i prawdziwa; pilnowali ich też teraz tak Traugutt sam, jak i Waszkowski, i wszelkie wichrzenia w zarodku tłumili.

W chwili gdy Traugutt obejmował władzę, powstanie i organizacya miała się widocznie ku upadkowi. Później, mówiąc o tem, wyrażał się tak: »widzieliśmy stan okropny i rozpaczliwy«; skarżył się, że »promotorowie tego wszystkiego, po dokonaniu swego czynu, uciekli za granicę«; uczciwi zaś, którzy pozostali na miejscu, nie wiedzieli co robić. Objęcie w takiej chwili naczelnego kierunku, z wyraźną świadomością odpowiedzialności, było istotnie czynem, który tylko da się wytłumaczyć gorącym patryotyzmem Traugutta i jego mocną wiarą w Opatrzność. »Tylko nieograniczona ufność w Opatrzności, pisał później, i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej, dodawała nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę. Pamiętaliśmy o tem, że władza u nas jest aktem poświęcenia, a nie ambicyi, i że poświęcenia tego ojczyźnie odmawiać nie możemy, kiedy widzimy konieczność«. Objawiał się w nim teraz, może więcej niż dawniej, ten duch religijny, zapatrzony w niebo, wszystko co się dzieje na świecie, uważający za wynik woli Opatrzności, jaki zawsze stanowił tło charakteru tej, bądź co bądź niezwyklej osobistości. »W naszym dotychczasowem położeniu, mówi on w jednej ze swych instrukcyi, często nie można wielu rzeczy zrobić jak się rozumie i jak potrzeba; w takich razach robić co tylko można, a zresztą śmiało spuszczać się na Boga. Szczerej pracy i pocziwym chęciom prędzej czy później, Bóg zawsze dopomoże i pobłogosławi«..... »człowiek ziemię uprawia, krwawo pracuje koło niej i zasiewa, ale Bóg ziarna i obfitość plonu daje«... »człowiek od pracy i starań nie jest wolny, aby tylko starania i praca czystymi były, o skutek ich troszczyć się nie powinien, bo ten w Bożym ręku«. Ta ufność w rękę Bożą, kierującą losami ludzi,

karzącą za złe i nagradzającą za dobre, nadawała mu pewną siłę, wielki spokój i większą jeszcze rezygnacyę, bo cokolwiek się stało i co się stać miało, zawsze i wszędzie w jego oczach było wolą Opatrzności, przeciw której nie poradzić nie można. Ten człowiek milczący, zagłębiany w siebie, rozmodlony i melancholijny, rzuca dziwnie posępny cień, niemniej przeto pełen poetycznego uroku, na konające cicho powstanie...

Przybylski ustąpił mu mieszkanie u pani Kirkorowej, gdzie zajął dwie izby, jedną dość ciemną, służącą za przedpokój, drugą większą, skromnie umeblowaną komodą, kilku krzesłami, kanapą, łóżkiem i ubogiem biurkiem. Wprost, bezpośrednio do niego nikt nie wchodził, tylko zawsze przez mieszkanie Kirkorowej, która, acz podobno prawdziwe nazwisko i stanowisko Traugutta nie było jej znanem, zawsze wiedziała kto idzie. On, Kirkorowa, jej maleńki synek, matka i służąca, której wstęp do pokoju Traugutta był wzbroniony, stanowili mieszkańców tego lokalu. Traugutta nazywano powszechnie »panem Michałem«, lub »wujaszkiem Michałem«. Wstawał on dość wcześnie i rano klęcząc przy łóżku, modlił się dość długo i do tego z książki, która stale leżała na szafce nocnej, a jej wyszarzane kartki świadczyły, że w częstem była użyciu. Potem pił kawę, którą mu przyrządzała i przynosiła zawsze sama Kirkorowa, prędko ją spożywał i zasiadał do pracy przy biurku aż do godziny 2-iej, o której był obiad, a na który przychodził Przybylski, Gałęzowski i Dubiecki. Ten ostatni zamieszkał w tym samym domu, obok niego i był jego najbliższym współpracownikiem. Wszelkie narady i konferencye z dyrektorami wydziałów, odbywał zawsze w mieście, nigdy u siebie, w godzinach wieczornych, o zmroku, i prawie codziennie, bez względu na pogodę i zwiększające się z każdą chwilą niebezpieczeństwo. Policya wtedy, na rozkaz Berga, chwytala na ulicach przechodniów pod lada pozorem, a często nawet bez pozorów. Zgaszona przypadkiem latarka, ruch jaki, cokolwiek wreszcie co zwróciło uwagę policyjanta, było powodem aresztowania, prowadzenia do biura policyjnego,

rewizyi i protokółów. Wycieczki więc takie, zwłaszcza o zmroku, były zawsze połączone z pewnem niebezpieczeństwem. Dlatego też Traugutt zwykle jeździł dorożką. Jednakże, choć doskonale to odczuwał, że życie jego zagrożone jest każdej chwili, nie ustawał w pracy, czekał owej upragnionej wiosny, obiecaney mu w Paryżu i niestety! doczekać się miał nie zbawienia, ale śmierci tragicznej. »U nas władza nie jest celem ambicyi, pisał, ale aktem poświęcenia«... »w każdej chwili też życie dać jesteśmy gotowi i codzień je narażamy«. Co niedziela lub święto szedł do najbliższego kościoła św. Aleksandra, gdzie modlił się gorąco, nie zważając na to, że w tym małym podówczas kościółku, łatwo mógł być przez policję lub dawnych kolegów wojskowych poznany. Ale wiara w Opatrzność dawała mu to przekonanie, że bez jej woli włos mu z głowy nie spadnie.

Najtrudniejszą teraz sprawą, było odtworzenie organizacyi powstańczej, rozbitej z jednej strony przez najazd, z drugiej przez anarchiczne rządy Wrześniowców. Już tych wszystkich, co stanowili tę organizację w początkach powstania, prawie całkowicie nie było; padli oni albo na pobożewiskach, albo na szubienicach, albo złamani pozerającą siłą gorączką, wyczerpani do cna, niezdadni już do czynu, chronili się za granice kraju, by tam dla swych skołatanych głów i złamanych serc szukać ukojenia i spoczynku. Ludzi było coraz mniej, i jak w każdej wielkiej rewolucyi społecznej, a powstanie 1863-go r. było niewątpliwie jedną z największych, umysły najtęższe, serca najlepsze, poszły na pierwszy ogień i spaliły się w nim na popiół; po nich następowali epigoni, pozbawieni już tego olbrzymiego entuzjazmu pierwszej chwili, który wszystko łamał, wszystko unosił i porywał. Entuzjazm, ta potężna siła pierwszego rzutu, akt twórczy już zgasł i coraz trudniej było o ludzi, którzyby chcieli stać »z okiem wlepionem w nieprzyjaciół szaniec« i nie ustępować. Szło już teraz o to tylko, by do organizacyi wprowadzić ludzi nie takiego lub innego stronnictwa, ale prawdziwych patriotów polskich i uczciwych. »Wiemy, mawiał Traugutt, że nie wszyscy na swych sta-

nowiskach odpowiadają zadaniu, ale gdy są uczciwi, musimy na nich poprzestać». »Gdybym miał na prowincyi chociaż ośmiu takich ludzi, którzyby najzupełniej odpowiadali moim wymaganiom, dodawał, energią i wiarą górowali, obsadziłbym niemi stanowiska komisarzy w ośmiu województwach Królestwa, a wówczas prace nasze poszłyby krokiem szybszym, ale takich ludzi niemam«. Nie każdego zresztą, objawiającego chęć służenia w organizacyi, Traugutt chciał lub mógł użyć. W końcu Października np. zjawił się w Warszawie Kurzyna, głośny sekretarz i adherent Mierosławskiego, i przez osobę trzecią zażądał widzenia się z Majewskim. Ponieważ ten ostatni postanowił do niczego się już nie mieszać i wobec nowego dyktatora zajmować stanowisko lojalne i nie poza jego plecami nie robić, więc napisał do sekretarza stanu Janowskiego, aby doniósł, czy Traugutt chce porozumieć się z Kurzyną i użyć do czego. Otrzymał odpowiedź, że stanowczo nie chce i prosił, by Kurzynę skłonić do jak najprędzszego wyjazdu z Warszawy. Czynił to zaś Traugutt dla tego, bo lękał się by Kurzyna jakiego spisku przeciw Rządowi Nar. nie uknuł, czego, znając jego przekonania, słusznie można się było obawiać. Jakoż Majewski zaraz udał się do Kurzyny, który stanął na Nalewkach i w pustym zupełnie pokoju powitał swego gościa. Majewski objaśnił go o stanie rzeczy i zakomunikował mu odpowiedź Traugutta, poczem Kurzyna zaraz wyjechał z Warszawy. Nie każdego więc można było użyć i nie każdym załatać dziurę w organizacyi. Dyrektora spraw wewnętrznych Rafała Krajewskiego, Traugutt niedługo usunął z tego stanowiska, bo jakkolwiek wiedział, że jest to człowiek idealnej czystości charakteru, ale mistyk, doktryner, przyzwyczajony wreszcie za poprzednich rządów do pewnej samodzielnosci w swym wydziale, niechętnie ulegał rozkazom Traugutta i nie mógł się pogodzić z tem, że ma być ślepym i niemym wykonawcą jego woli. Został on wprawdzie w tym wydziale, lecz zwierzchnictwo nad nim objął ks. Jan Tadeusz Lubomirski, ale przyaresztowany w parę dni później i wywieziony, oddał sprawy wewnętrzne Drowi Dybkowi,

profesorowi Szkoły Głównej, człowiekowi niemniej podniosłego i szlachetnego charakteru, ale nie miał on bardzo czasu zajmować się drobnemi częstokroć sprawami wydziału, był raczej pomocnikiem i doradcą Traugutta, a wszystkie czynności kancelaryjne pełnił podawnemu Krajewski ze swym sekretarzem Gustawem Paprockim, studentem Szkoły Głównej.

Dyrektorem spraw zagranicznych pozostał Henryk Krajewski, bo tej wielkiej i jedynej zdolności dyplomatycznej, nie można było nikim zastąpić. Ale ten, podobnie jak za Rządu lipcowego, tak i teraz za warunek położył, że stać będzie poza organizacją, że z nikim prócz z Trauguttem i osobą zaufaną, będącą nicią łączącą, a którą to osobą był Maryan Dubiecki, nikogo więcej ani znać, ani nawet widzieć nie chce. Z pod jego pióra jak zawsze wychodziły najważniejsze depesze i odezwy, przeznaczone dla zagranicy, ale właściwego wydziału spraw zagranicznych z sekretarzami i pomocnikami, wcale nie było. Krajewski zajmował się, powtarzamy, tylko ważniejszymi pismami; drobne sprawy, korespondencye z agentami i komisarzami zagranicznymi załatwiał, redagował i przepisywał sam Traugutt ¹⁾. W Wy-

¹⁾ To co opowiada *N. Berg*, Zapiski III, 375 za *Ustimowiczem*, jakoby dyrektorem spraw zagranicznych był ksiądz Albin Dunajewski, późniejszy kardynał i biskup krakowski, a jego sekretarzem ksiądz Artur Wołyński, jest bajką wierutną, zaczerpniętą z zeznań więźniów w cytadeli, którzy nieraz dla pozbycia się natarczywych domagań komisji śledczych, pletli niestworzone rzeczy, plątali nazwiska osób, którym się ani śniło o zajmowaniu jakichkolwiek stanowisk we władzach powstańczych. Bajkę tę zbił już *M. Dubiecki* (Rom. Traugutt, 206). Że potem Wołyński, który z kleryka czy nawet księdza stał się człowiekiem świeckim i ożenił się, rad był tej bajce i nie zaprzeczał jej, to nie dziwnego. Do dziś dnia jest wielu takich, którzy pozują na członków Rządu Nar. choć nimi nigdy nie byli. Dubiecki o Wołyńskim w swej książce (p. 206) pisze co następuje: »był używany w połowie 1863 r. do przepisywania papierów przez Gierwazego Gzowskiego, referenta w Wydz. Spraw Zagranicz., a przy końcu tegoż roku i później do tej samej czynności używałem go i ja. Wołyński chował minuty z papierów przez siebie przepisywanych i umykając

dziale Skarbu, dyrektorem został Józef Toczyski, dotychczasowy referent w tym wydziale, pracowity, dobrze obznajmiony ze sprawami finansowymi, z miłością oddający się studjom nad tą nauką, cichy, spokojny i systematyczny. Sekretarzami przy nim byli: Zygmunt Sumiński i Artur Goldman, obaj słuchacze Szkoły Głównej, ludzie młodzi, ale pełni ofiarności i poświęcenia. W Wydziale Wojny rzeczy nie szły tak jak należy. Dotychczasowy jego dyrektor Kaczkowski-Dębiński (Kot), który ze szczególną elastycznością przekonań, równie chętnie służył Rządowi lipcowemu jak i wrześniowemu, przywykły do samodzielnego rozporządzania się w swoim wydziale, z niezadowoleniem widział dyktaturę i słuchał teorii Trauguttowskiej o posłuszeństwie i wykonywaniu woli nowego naczelnika powstania. Osobiście nie lubiąc Przybylskiego, krzywił się na »Litwinów«, rządzących, jak mawiał, powstaniem i bruździł mocno w swoim wydziale. Na szczęście, w końcu Października, ni stąd ni zowąd wezwano go po coś do biura policyjnego. Przerażony tem, do policyi nie poszedł, ale mając od dawna gotowy paszport, zabrał się co prędzej i wyjechał z kraju na zawsze, zamieszkał w Paryżu, skąd nie przestawał zarzucać władze powstańcze mnóstwem projektów, po większej części albo spóźnionych, albo niemożliwych do wykonania. Za przykładem dyrektora wojny poszedł i jego sekretarz Bolesław Malinowski i Maciej Gralewski, tak że wydział ten rozsprzęgł się zupełnie. Wobec tego Traugutt oddał dyrektorstwo tego wydziału Józefowi Gałęzowskiemu, który zresztą był tylko wykonawcą woli dyktatora, zajmującego się wszystkimi ważniejszymi sprawami wojny samoistnie. Zaszły też poważne zmiany i w Wydziale ekspedytury. Dotychczasowy jej naczelnik Antoni Rozmanith, w końcu Października został przez policyę przyaresztowany i uwię-

za granicę (bez potrzeby żadnej) wywiózł je, i owe świstki i blankiety niektóre Rządu Nar. (zdobyte inną drogą), co dało mu możność we Włoszech do pozowania, że jest byłym dygnitarzem organizacji.

ziony w cytadeli¹⁾, co taki popłoch rzuciło na członków tej dykasteryi, że rozpięchli się, a jeden z najczynniejszych, Roman Frankowski, nawet rozchorował się ciężko. Trzeba więc było wiązać popękane ogniwa, wszystko stwarzać na nowo. Traugutt oddał to ważne stanowisko Romanowi Żulińskiemu, młodemu, trzydziestoletniemu nauczycielowi matematyki w I-em gimnazjum warszawskiem, dotychczas pełniącemu obowiązki referenta województwa Płockiego i Augustowskiego w Wydziale spraw wewnętrznych. Pomocnikami jego byli: wyż rzeczony Frankowski, niejaki August *Krajewski*, Kazimierz Hanusz i Edward Trzebiecki, rzemieślnik²⁾.

¹⁾ Aresztowany został wskutek wykrycia przez znanego nam już porucznika Onoprienkę, litografii Kajetana Strubczewskiego na Podwalu, w której odbijano różne pisma powstańcze, między innemi znaleziono obligacye pożyczki narodowej. Aresztowany właściciel, czeladnicy i chłopiec, Tyrlin nazwiskiem, zeznał, że rozmaite zamówienia czynił u nich Rozmanith.

²⁾ Z jakimi trudnościami była połączona egzystencya ekspedytury, niech opowiedzą fakta następujące (zacytowane u *Berga*, Zapiski III, 378 i nast.). Żuliński objawszy w d. 1 Listopada ten wydział, zwrócił uwagę na to, że pomieszczenie jego kancelaryi na ul. Długiej, w hotelu Polskim (nie „na Lasockiem“, jak utrzymuje Berg), narażone jest na wielkie niebezpieczeństwo. Polecił więc wyszukać inny lokal, który znaleziono w mieszkaniu dwóch niemłodych już kobiet, panien Barcz, na rogu ulicy Kapitulnej i Podwala, gdzie zresztą, z powodu zapewne braku miejsca, zdołano pomieścić tylko najważniejszą część ekspedytury t. j. komodę, kupioną „na żydach“ za 10 rubli, przepełnioną papierami, kufer nabyty za 5 rubli, nakoniec beczułkę i skrzynkę, wziętą ze sklepu Rozmanitha. Drugą część papierów miano zakopać w ogródku Dekerta na ulicy Długiej, a trzecią schował froter Widelski na prośbę Hanusza, zrazu w sali Senatu, w pałacu Krasińskich, pod katedrą, a potem przeniósł do przedpokoju i umieścił na piecu, w którym nigdy nie palono. Ponieważ panny Barcz, miały małe mieszkanie, więc dla pomieszczenia sprzętów ekspedytury musiały część swoich mebli wynieść do sieni, gdzie im je rozkradziono, wskutek czego domagały się, by zabrano od nich ten niebezpieczny depozyt. Żuliński więc kazał nocą w Listopadzie przenieść sprzęty powyższe na Nowolipki, do domu naprzeciwko gmachu gimnazyalnego, do mieszkania jakiejś „sędziny“, ale ta nie chciała tego wszystkiego u siebie trzymać, więc znowu beczułka, komoda i kufer

Jedną z pierwszych czynności Traugutta była sprawa pożyczki narodowej, podniesionej przez Rząd Wrześniowy, dekretem z dnia 10 Października do wysokości 40 milionów zł. pol. Pieniądzy brakowało, bo nawet pierwsza 21 milionowa pożyczka, ustanowiona przez Rząd Lipcowy, nie była

powędrowały także nocą, na ulicę Nowo-Senatorską, gdzie ukryto je na strychu hotelu Rzymskiego. Ale było to schowanie bardzo niewygodne, choćby z tego względu, że hotel przepełniony był ludźmi, więc postanowiono się stąd wynieść i ostatecznie zapronowano dwom siostrom Guzowskim, żywo interesującym się wypadkami, gorącym patriotkom, że będą miały wynajęte mieszkanie ze światłem i opałem, byle tylko strzegły papierów ekspedytury i dopomagały w jej pracach. Panny Guzowskie, niemłode już, utrzymywane przez krewnego konduktora drogi żelaznej Petersburskiej, chętnie się na to zgodziły, i wynajęto małe mieszkanko na rogu trzech ulic: Siennej, Śliskiej i Wielkiej, w ogromnej kamienicy Rychłowskiego Nr. 1437, gdzie kilkadziesiąt rodzin się mieściło. Tutaj nakoniec osiadła ekspedytura po długich wędrówkach, a siostry Guzowskie dopomagały energicznie w pracy około wysyłki pism i rozkazów, same roznosiły nieraz ekspedycje gdy potrzeba było, dopóki policja rosyjska nie odkryła ich mieszkania i nie przyaresztowała dzielnych kobiet w Marcu 1864 r. Korespondent warszawski do gazety rosyjskiej *«Petersburgskija Wiedomosti»* (Nr. 57 z 1864 r.) tak o tem opowiada: *«Komisyja śledcza uwiadomiła policję warszawską, że w cyrkule VIII, w domu Nr. 1437 ma się znajdować skład papierów rewolucyjnych. W rzeczy samej, w mieszkaniu trzech starych kobiet, sióstr Guzowskich, znaleziono duży kufer z papierami rewolucyjnymi, który stał na miejscu najwidoczniejszym w sali, około komody. Tym sposobem chciano zapewne usunąć podejrzenie. W kufrze tym znaleziono papiery następujące: odezwę Rządu Nar. polskiego do Europy (ostatnią z d. 18 Marca). W niej Rząd Nar. oburza się mocno na rząd austriacki, za to, że ogłosił w Galicyi stan oblężenia. Oprócz odezwy natrafiono w kufrze na znaczną ilość kwitków i obligacyi pieniężnych; są one różowego koloru, każda na 500 zł. pol. Temi obligacyami Rząd Nar. płacił Polakom za wszystko, co od nich brał; rozumie się, że nie mają one żadnej wartości i Polacy z tego powodu narażeni są na poważne straty. Następnie w kufrze znaleziono rachunki dostawionej broni, ile i jakiego gatunku; potem mapy najdokładniejsze Rosyi i Polski i nakoniec siedem pieczęci rewolucyjnych metalowych; jedna z nich Komitetu Centralnego (prawdopodobnie zachowana jeszcze z tego czasu, gdy istniał nie Rząd Nar. ale Komitet centralny; zrobiona ona jest gorzej od innych); pozostałe zaś pieczęcie są nowe*

całkowicie pokrytą. Wskutek tego Traugutt wydał odezwę, datowaną d. 27 Października ¹⁾, w której odwołuje się do patryotyzmu obywateli kraju, tłumaczy, że »wzrastające coraz bardziej potrzeby powstania, obok powszechnie objawiającej się chęci uczestniczenia w pożyczce«, nakazały rozszerzenie jej podstaw i »przeniesienie całego ciężaru z większych kapitalistów krajowych na tych wszystkich obywateli, którzy z reszty dochodów, po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb życia, mogą jeszcze część pewną oddać ojczyźnie«. Wzywa do pośpiechu w realizowaniu pożyczki i oświadcza, że »pokładając zupełną ufność w obywatelskiej cnocie synów Polski, Rząd śmiało już rachować może na pomnożenie

i wszystkie mają znany herb potrójny: orzeł jednogłowy (herb Królestwa Polskiego), jeździec na koniu (herb Litwy), a na dole Archanioł Michał (herb Kijowa (tak!); wszystkie te trzy kraje rewolucyoniści uważają za swoje. W sukniach sióstr Guzowskich znaleziono obszerne i długie kieszenie, tak że w każdej z nich może się pomieścić po kilka pak papierów. Kieszenie te, bez żadnej wątpliwości służyły siostrom G. do przenoszenia papierów rewolucyjnych z jednego miejsca na drugie. Polki w tem powstaniu bardzo wiele pomagały Rządowi Nar. swym udziałem w sprawach stronnictwa rewolucyjnego. Obecnie, jak wiadomo, w Warszawie na ulicach ciągle aresztują Polaków i prowadzą ich do rewizyi do najbliższego cyrkułu; wskutek tego mężczyźni Polacy boją się nosić rzeczy zabronionych, i pod tym względem wielką usługę oddają im Polki, których po cyrkułach nie rewidują. W innych sukniach Guzowskich znaleziono także bardzo duże kieszenie, a gdy obejrzano wszystkie, to w jednej z nich, w którą była ubrana jedna z sióstr, znaleziono na piersiach paczkę papierów i dużo listów, adresowanych do różnych osób. Między innemi znalazł się papier, wyjaśniający w jaki sposób można dostać paszport fałszywy. Siostry G. na śledztwie nic stanowczego nie zeznały. O kufrze, znalezionym u nich, mówiły, że nie wiedziały, co on w sobie zawiera. Kufer ten, twierdziły, przyniósł w tych dniach jakiś starzec, nieznamy, i prosił przechować jakiś czas jego rzeczy. Jednakże nie długo zapierały się siostry G. Zmuszone zostały do zupełnego przyznania się, wskutek czego przyaresztowano w ostatnich dniach mnóstwo osób«. Umyślnie przytoczyliśmy ten przydługi nieco ustęp, bo on wybornie maluje te straszne czasy i poświęcenie się biednych, ale dzielnych kobiet. Siostry Guzowskie zostały wysłane na Syberyę.

¹⁾ Czytać ją można w Nrze 10 »Niepodległości«.

zasobów powstania. Wtedy już będzie on w możności nie tylko zaspokoić naglące potrzeby oddziałów już zorganizowanych, w boju występujących, ale jeszcze organizować nowe«. W końcu woła: »obywatele! każda wojna wymaga wielu ofiar. Wojna nasza o niepodległość jest jedną wielką ofiarą, ofiarą odkupienia za całą Polskę, dla niej więc życie nasze, krew i majątek!« Niestety! kraj był tak wyczerpany, tak zniszczony z jednej strony rabunkami nieprzyjacielskimi, paleniem wsi i miasteczek, z drugiej utrzymywaniem przez ośm miesięcy oddziałów, dostarczaniem im żywności i paszy, dawaniem pieniędzy na broń i wszelkie efekta wojenne, a teraz jeszcze trapiiony konfiskatami i kontrybucjami, któremi paśli się różni naczelnicy wojenni, że nie mógł już w żaden sposób nowej, poważnej ofiary pieniężnej ponosić. Dawało się uczuwać powszechne omdlenie i pożyczka ta zgoła nie przysłała do skutku. Znaczna część wydrukowanych w Paryżu obligacyi i przysłanych do Warszawy, dostała się do rąk władz rosyjskich, które prócz tego zapowiedziały, że »najmniejsze uczestnictwo w tym i innych wybrykach bezrządu, będzie dochodzone i karane według całej surowości wojenno-karnej ustawy« ¹⁾. Dla uspokojenia niejako ogółu polskiego, że kontrola nad funduszami, w ten sposób zebranymi, jest ścisłą, i że pieniądze te na właściwe cele są obracane, bo obiegały, jak zwykle, gdy rzeczy tajnie się odbywają, pogłoski, że ajenci władz powstańczych dopuszczają się w tym względzie znacznych nadużyć, co na wszystkie strony rozgłaszali także różni korespondenci rosyjscy, ustanowioną została jednocześnie w Paryżu osobnym dekretem z d. 16 Października ²⁾, Izba Obrachunkowa. Zadaniem tej nowej i z wielu względów niezbędnie potrzebnej instytucyi, było roztrząsanie rachunków z przychodu i rozchodu wszelkich funduszków narodowych, kwitowanie z nich i czuwanie aby kontrola nad tymi funduszami była ścisłą.

¹⁾ Patrz »Dziennik powszechny« Nr. 237 z 1863 r.

²⁾ Czytać go można w całości, jak również dekret o Komisarzach pełnomocnych w Nrze 10-ym »Niepodległości«.

Dekret polecał aby wszystkie władze narodowe, mające do swej dyspozycyi pieniądze, składały Izbie Obrachunkowej szczegółowe rachunki, która obowiązana będzie co miesiąc przysyłać Rządowi Nar. sprawozdanie o ogólnym obrocie wszelkich funduszków narodowych wraz z ważniejszymi postrzeżeniami, jakie jej administracya skarbu narodowego nastręczyć może. Nowa ta dykasterya składać się miała z członków Komisyi Długu Narodowego (Wład. ks. Czartoryski, Dr. Gałęzowski i Ordega), z komisarza rządowego i z osób, przez Rząd Nar. wezwanych na ten urząd. Dekret ten jednak nie wszedł w wykonanie, okazała się z czasem potrzeba porobienia w nim poważnych zmian, które zaprowadzono dopiero w r. 1864, tak że ostatecznie Izba ukonstytuowała się dopiero d. 12 Kwietnia 1864 r. Prezesem jej został Teofil Januszewski, sekretarzem A. Zwoliński.

Traugutt działając ciągle w myśl uproszczenia władz, skoncentrowania ich w swem ręku i nadaniu im przez to sprężystości, koniecznej wobec widocznego upadku powstania, postanowił także zmienić zupełnie dotychczasową, wielogłową, stąd rozlazłą i nieenergiczną administracyę prowincjonalną. Osobnym dekretem, antydatowanym 14 Października, ale właściwie koło 20-go dopiero zredagowanym, zniósł on istniejące dotąd urzędy komisarzy narodowych wojewódzkich, naczelników cywilnych i organizatorów, a natomiast na czele zarządu województw ustanowił komisarzy pełnomocnych Rządu Nar. jednoczących w swym ręku władzę wykonawczą administracyjną, mianowanych przez Rząd Nar. i odbierających od niego wprost rozkazy. Komisarzom tym nadano bardzo obszerne atrybucye i przypominali oni sławnych komisarzy Konwentu francuskiego, tylko że już w tej porze poczynąło brakować ludzi, którzyby się tej misyi nie tyle podjąć byli gotowi, ile wykonać ją dzielnie i ściśle. Wszystko się już rwało i na każdym kroku czuć było omdlenie natężenia narodowego. Jednakże niektórzy z takich komisarzy pełnili swe obowiązki sprężyscie i wytrwali do końca. Do ich rzędu należał komisarz pełnomocny województwa Augustowskiego, Bronisław Radziszewski, używający w organi-

zacyi pseudonimu Ignacego Czyńskiego, b. nauczyciel gimnazjum 3-go w Warszawie. W organizacyi był przez jakiś czas pomocnikiem Sekretarza stanu Józefa Janowskiego. Przybywszy w Październiku do nieznanego mu województwa, nadzwyczaj czynne i ruchliwe prowadził tu życie. Wśród Kurpiów, w puszczach Myszynieckiej i Ostrołęckiej znalazł gorliwe i patryotyczne poparcie i temu zawdzięczał, że mógł nieomal do końca powstania utrzymać się na swem stanowisku. Wybierał podatki narodowe, gromadził broń i amunicyę, ułatwiał przechody oddziałom litewskim chroniącym się teraz do Królestwa, pracując niezmordowanie od świtu do nocy, ścigany, tropiony niby zwierz dziki przez nieprzyjaciela. Cała organizacya powstańcza pod uciskiem Murawiewa rozpadła się w Augustowskim zupełnie lub wyniosła z kraju, a ponieważ nowej nie dało się już zaprowadzić, bo niestety! teraz brakło potemu materiału, więc Czyński radził sobie w ten sposób, że do danej czynności wyznaczał kogoś chwilowo, latał jak mógł. Nie przestawał wydawać czasopisma, zdaje się drukowanego gdzieś w Prusach Wschodnich p. t. »Wiadomości o naszej wojnie z Moskalami«, w języku polskim i litewskim, rozrzucał mnóstwo odezw, plakat, druków. Broni rozmaitej sprowadził przeszło 2,000 sztuk, choć wszystkiego dochodu miał 57.000 zł. pol. Kurpiom, siedzącym na dawnych królewszczynach, pozwolił rąbać budulec w lasach, co mu zjednało ich pomoc. Dzięki tej pomocy dzielnego ludu, ani jeden transport broni czy materiałów wojennych nie wpadł w ręce rosyjskie. Uciekając w końcu 1864 r. z Augustowskiego, Radziszewski około półtora tysiąca karabinów zakopał gdzieś w lasach. Co to może zrobić energia jednego człowieka! ¹⁾

W Zaborze pruskim, zniesiony jeszcze w Sierpniu przez Komisarza rządowego Stanisława Frankowskiego wielogłowy Komitet Wielkopolski, a jednak tymczasowo przezeń zostawiony przy dalszej władzy, obecnie dekretem z dnia

¹⁾ Umarł w r. 1897 we Lwowie, gdzie w uniwersytecie miejscowym zajmował katedrę chemii.

22 Listopada został zupełnie rozwiązany, jak również komisaryaty Prus Zachodnich i Wschodnich. Na miejsce tych władz ustanowiono jeden wydział wykonawczy Rządu Nar. na cały Zabór pruski, mający się składać z prezesa, czterech członków i sekretarza, mianowanych przez Rząd Nar. na przedstawienie Komisarza pełnomocnego, którym został Julian Łukaszewski, używający pseudonimu »Groza«. Wydział ten koncentrujący w sobie wszelką władzę w Zaborze pruskim, rozpadał się na cztery sekcye: 1) administracyi ogólnej i opieki; 2) skarbu; 3) wojny i transportów (broni); 4) policyi i prasy. Utworzenie tego wydziału powierzone zostało Komisarzowi pełnomocnemu Łukaszewskiemu, który przybywszy do Warszawy, porozumiał się osobiście z Trauguttem, otrzymał odeń instrukcye ustne¹⁾ i po powrocie do Poznania zabrał się do przeprowadzenia postanowień dekretu. Nie mało miał z tem kłopotu, znalazł opór w dawnych członkach Komitetu Wielkopolskiego, bruździł mu wygnany z Litwy i Warszawy Nestor Du-Laurant, mianowany poprzednio pomocnikiem komisarza Frankowskiego, który wdzięczny się do szlachty i oskarżał przed nią Rząd warszawski o zasady demagogiczne. Jednakże robiono w Zaborze pruskim, co można było robić w tych ciężkich, znamionami upadku znaczonych chwilach; przygotowywano się do kampanii wiosennej, do której Traugutt wszystkie siły natężał, by ją z nowemi i znacznemi siłami rozpocząć. Dyrektor sekcyi wojskowej w Wydziale, używający pseudonimu »Maciek«, zawiązał stosunki z Komisyą broni w Liege, pootwierał drogi, poustanawiał agentów, tak że w drugiej połowie Grudnia, broń i inne rekwizyta wojenne z zagranicy nadchodzić zaczęły. Ajentura broni w Królewcu była bardzo czynną; zasilała ona bronią Augustowskie, Płockie i Litwę. Wprowadziła ona w te prowincye od 1 Sierpnia 1863 po koniec tegoż roku blisko 800 sztuk karabinów,

¹⁾ *Dr. J. Łukaszewski*, Zabór pruski, 309, pisze: »dla większego skupienia ducha, konferencya odbyła się wieczorem, w ciemnym pokoju, przy zamkniętych drzwiach«.

stanowisko, żeby miał jak najobszerniejsze pole do działania. Zjazd nie przyszedł do skutku, bo Rząd Wrześniowy, jak wiemy, po miesięcznem, na pół szalonem szamotaniu się, upadł, a przytem Mierosławski domagał się nieustannie władzy Naczelnego wodza i współudziału w Rządzie samym, oczywiście współudziału przez swego pełnomocnika, którym miał być Jan Kurzyna, bo sam »wódz zmartwychwstały«, nie miał wcale ochoty, ani zamiaru narażać swego drogo-cennego życia na Sybir lub szubienicę. Wiemy już, że Traugutt o Kurzynie, który przybył do Warszawy i przez Majewskiego porozumiewać się chciał z nowym naczelnikiem Rządu Nar. ani słyszeć nie chciał i wogóle względem Mierosławskiego był jak najgorzej usposobiony, a nawet dawniej, w chwili nominacyi tego ostatniego na Organizatora jeneralnego, zwracał uwagę Rządowi Majewskiego, na złe następstwa tego kroku ¹⁾, a teraz postanowił z tym, pełnym pretensyi warchołem, skończyć raz na zawsze. Tem było to potrzebniejsze, że oprócz bruźdzenia i zamętu, jakie wszędzie wywoływali ajenci Mierosławskiego, rozpoczął on teraz niezgodny i krzykliwy spór z Komisją broni w Liege o t. z. sumy litewskie. Sumy te, wynoszące blisko 384 tysiące franków, wysłane były przez Wydział wykonawczy na Litwie, za granicę dla zakupna broni i istniał już o nie spór między Wydziałem litewskim a Rządem Narod. Pierwszy wydał rozkaz agentowi swemu Achillesowi Bonoldiemu (Stella),

¹⁾ »Odebrane dzisiaj depesze od Rządu Nar. a zawierające doniesienie o jeneralnym Organizatorze (pisał Traugutt d. 8 Września z Paryża), smutne dla wszystkich zrobiło wrażenie; smutne dlatego, że wszyscy przewidują złe dla sprawy naszej następstwa..... »Niezawodnie, że czyn ten osłabi u wielu wiarę w pomyślność sprawy naszej i skutkiem tego, pomimo nawet woli, osłabi zarazem i ich działalność..... »pocieszam się wszędzie nadzieją, że przejście to krytyczne nie potrwa długo, bo albo Organizator (t. j. Mierosławski) przekona się, że teorye jego nie są wykonalne, i wtenczas iść będzie razem, zgodnie z całym narodem, albo zginie, gdy zechce być przeciwnym woli narodu, w każdym razie skończy się raz przynajmniej działanie na własną rękę, tyle paraliżujące działanie Rządu« (czytaj »Wydawnictwo materyałów do hist. powstania« V, 293).

aby je miał w swem zachowaniu, drugi aby je przelał do kasy Komisyi uzbrojenia w Liege. Wśród tego Mierosławski wystąpił z żądaniem, ażeby jemu fundusze te były wręczone na kosztą przedsięwziętych przez niego, jako Organizatora jeneralnego, uzbrojeń, a mianowicie sławnych wozów »Mierosławkami« zwanych, które wielkim kosztem kazał budować, i bez których, jak powiadał, nie ruszy się na wojnę. Żądanie to było tym niewłaściwsze, że już nie był Organizatorem jeneralnym, gdyż jedną z pierwszych czynności Traugutta było danie Mierosławskiemu dymisyi dnia 8 Listopada. Dymisya ta wręczona mu została d. 10 Grudnia w Paryżu; żeby zaś, jak się spodziewać należało, nie zamileczał o niej, ks. Władysław Czartoryski postarał się, żeby ją ogłoszono d. 18 Grudnia w izbie francuskiej. Mimo to, Mierosławski nazywając ten krok Rządu Nar. »infamią«, nie przestawał działać jako Organizator, a nawet wystąpił przed sądy belgijskie, ażeby położyły areszt na sumach litewskich i co gorsza wytoczył o nie proces Bonoldiemu ¹⁾. Traugutt w d. 29 Grudnia rozesłał okólnik do wszystkich agentów powstańczych, w którym wyraźnie pisze, że »obecnie generał Ludwik Mierosławski po udzieleniu mu dymisyi, żadnego charakteru urzędowego nie posiada«; co nie przeszkadzało, że ten mściwoda polski proces dalej prowadził, wywołując na wierzch różne brudy, na które z chciwością rzucał się »Dziennik Warszawski« i inne gazety rosyjskie. Tym haniebnym, bezwstydnym sporem przed obcymi o krwawy grosz powstańczy, przypieczętował Mierosławski całą swą, w wysokim stopniu burzycielską, niepolską i niepatryotyczną działalność w r. 1863 i przyczynił się bardzo

¹⁾ Mierosławski proces ten przegrał. Sądy belgijskie przyznały sumy litewskie za własność Achillesa Bonoldiego i skazały Mierosławskiego na zapłacenie kosztów procesu. Fundusze te, przeniesione do Paryża, przeznaczone zostały na stypendya dla dzieci wygnańców litewskich. Z odsetek utrzymywano 12 młodzieńców litewskich w szkołach francuskich. W r. 1865 sześciu takich młodzieńców utrzymywano w szkole Mont-Jarnac, dwu w szkole komercyjnej, jednego w szkole Saint-Cyr; trzech w gimnazyach paryzkich.

wiele do tego omdlenia, jakie się właśnie w tej dobie w sferach powstańczych pojawiać poczęło.

I niestety! napróżno nowy naczelnik kraju okazywał wszystkim spokojną twarz, pełną ufności i nadziei, napróżno wołał w odezwie do narodu, wydanej z powodu zniesienia żałoby, że »teraz wśród cierpień i urągów, przyjm narodzie męczeński słowa nadziei i ufności od twego Rządu«; napróżno zapewniał, że »godzina miłosierdzia i sprawiedliwości dla męczzonego narodu, godzina kary dla jego katów niedaleka«; nikt temu nie wierzył, zwątpienie straszne ogarniało wszystkich. A przytem ucisk ze strony Berga i podwładnej mu policyi, która dopuszczała się niesłychanych gwałtów i nadużyć w Warszawie, a na prowincyi porucznicy, przemienieni w samowładnych kacyków, przeważnie Niemcy, niby gorącym patryotyzmem rosyjskim objęci, gwałty te, nadużycia i rozboje doprowadzili, rzec można, do mistrzostwa, wszystko to osobiście wpływało przygnębiająco na społeczeństwo polskie. Co chwila kogoś aresztowano, a rozstrzeliwanie i wieszanie nieszczęsnych ofiar było na porządku dziennym. Właśnie w tej porze, na skutek zeznań, czynionych przez więźniów w cytadeli, zeznań wymuszonych przez Tuchółkę, Rożnowa lub Jołszyna przy pomocy różeg, głodzenia, zamykania w ciemnych, podziemnych piwnicach, przyaresztowano Józefa Piotrowskiego, należącego do składu Rządu Wrześniowego, a ostatecznie zajmującego stanowisko pomocnika organizatora Warszawy. Znaleziono u niego listę osób zdolnych do noszenia broni od 18 do 45 lat, znaleziono jego pieczęć, przechowywaną przez panny Zofię i Celinę Waszkowskie, siostry Aleksandra, powstańczego Naczelnika miasta Tuchółka, ten nowożytny Piotr Arbuez, do którego nawet był fizycznie podobny swą postacią chudą, suchą, o jastrzębim wyglądzie, męczył bezlitośnie Piotrowskiego i wreszcie skazał go na szubienicę, na której umarł ten niewątpliwie pełen poświęcenia człowiek d. 21 Listopada. Panny Waszkowskie zesłane zostały na Sybir¹⁾.

¹⁾ Naczelnik powstańczy miasta w rozkazie dziennym (Nr. 29 z d. 8 Grudnia) pisał o Piotrowskim: »d. 21 Listopada poniósł śmierć

Niedługo potem Wacław Przybylski, dowiedziawszy się, że jego nazwisko wypłynęło na wierzch w komisjach śledczych, musiał uciekać z kraju. Już w pierwszych dniach Grudnia opuścił mieszkanie u pani Kirkorowej, a zaraz potem d. 6 Grudnia przebrany za księdza, karetką pocztową na Radom i Kielce, zdołał szczęśliwie wydostać się z tego

męczeńską na szubienicy Józef Piotrowski, obywatel, którego odżalować trudno; wielką jest zasługa jego w pracy koło wyswobodzenia ojczyzny, którą (pracę) wypełniał do samego końca z poświęceniem zupełnem, z nieograniczoną ofiarnością, miłością i stałością. O Piotrowskim można znaleźć wiele interesujących szczegółów w książce »Pamiętka dla rodzin polskich« I, 184, oraz w pamiętnikach Rafała Błońskiego, wydrukowanych u A. Gillera, Polska w walce II, 406. Piotrowski, wychowaniec szkoły wojskowej w Cuneo, był poprzednio komisarzem pełnomocnym w wojdzw. Augustowskiem, gdzie za to, że mu jakiś ziemianin odmówił furmanki (»chętnie, jak powiada *Br. Szwarce* w swej broszurze p. t. Wydawnictwo materyałów do hist. powstania, Lwów 1894, p. 31, przez niego dostarczanych Moskalom«), skazał go Piotrowski na baty, które wysłani żołnierze z obozu wyliczyli biedakowi sumiennie. Oskarżony o to przed Rząd Nar. wezwany do Warszawy, wytłumaczył się przed Trybunałem rewolucyjnym z czynionych mu zarzutów, przyczynił się do obalenia Rządu Majewskiego i jako zwolennik Wrześniowców został Naczelnikiem miasta. Giller l. c. opowiada o nim, że »był bity i męczony« w cytadeli, że »przyprowadzonemu pod szubienicę, założono na szyję stryczek, ale tak źle, że nie prędko się mógł udusić, ściśnięciu bowiem gardła przeszkadzał przyrządzony umyślnie na powrozie węzeł, na którym opierały się szczęki i przez to utrudzone było ściągnięcie się pętli i uduszenie«. Skąd te szczegóły Giller zaczerpnął, nie wiemy i o ich autentyczności wątpimy, bo pisarz ten o każdym powieszonym umie opowiedzieć jakąś tragiczną historię. Że w tej porze w cytadeli Tuchołko, Gołszyn i inni męczyli więźniów, na to mamy liczne dowody, ale by przy wieszaniu starano się męczarnie zwiększać, tego żadnym dokumentem poprzeć nie można. W dzienniku krakowskim »Głos narodu« (Nr. 24 z r. 1898) Dr. Stanisław Kozłowski, przytacza opowiadanie kapucyna, który towarzyszył Piotrowskiemu na plac kaźni. Miał on powiedzieć do księdza: »mogłem uciec z Warszawy, ale będąc członkiem Rządu Nar. nie wypadało mi stanowiska tego porzucać. Jestem szczęśliwy, że umieram za świętą sprawę, i wierzę, że krew moja spadnie na głowy wrogów«. Piotrowski używał w organizacyi pseudonimu »Peplowski« (patrz *B. Szwarce* l. c. 57).

wielkiego więzienia, jakim było podówczas całe Królestwo polskie. Traugutt oddawna nosił się już z myślą wysłania za granicę Komisarza nadzwyczajnego, opatrzonego szerokiemi pełnomocnictwem w celu bliższego rozpatrzenia działalności władz narodowych i urzędników, zaprowadzenia wszędzie ładu i posłuchu, więc skorzystał z tego przymusowego wyjazdu Przybylskiego, którego znał dobrze i który wtajemniczony był przez paromiesięczne codzienne obcowanie we wszystkie myśli i zamiary nowego naczelnika Rządu, i mianował go Komisarzem nadzwyczajnym za granicami Zaboru moskiewskiego. Ponieważ wyjazd Przybylskiego był nagły i on czekać nie mógł bez narażenia swej osoby, a nominacya i instrukcyja nie były jeszcze gotowe, więc postanowiono ją wysłać nazajutrz przez ekspedyturę drogą komunikacyi kolejowej. Zdarzyło się właśnie tego dnia, że policmajster Berchman, zapewne wskutek denuncyacyi, dokonał rewizyi na kolei, aresztował wielu urzędników i ową nominacyę i instrukcyę dla Przybylskiego zabrał, tak że on jej nie otrzymał, choć przypuszczać należy, że mu ją później powtórnie wysłano ¹⁾. Instrukcyja nadawała Przybylskiemu

¹⁾ Między innemi papierami zabrano wtedy także depeszę Rządu Nar. do ks. Władysława Czartoryskiego, w której znajdował się taki ustęp: »Rząd Nar. mniema, że nie należy obawiać się złych następstw misyi obywatela G. Ł. uniewskiego ajenta Rz. Nar.) w Rzymie, misyi koniecznej, której tu wyjaśniać szczegółowo nie widzimy potrzeby. Rząd Nar. spodziewa się, że ks. Konstanty (brat ks. Wład. Czartoryskiego) okaże obywatelowi Ł. pomoc w wykonaniu polecenia nań przez nas włożonego, o czem pisaliśmy już do księcia«. Otóż ustęp ten depeszy czy przypadkiem, czy naumyślnie sfalszowano w przekładzie rosyjskim; z ks. Konstantego Czartoryskiego, zrobiono W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, co oczywiście ogromną sensacyę w sferach rosyjskich zrobiło i taki falsyfikat wydrukował *N. Berg* w swoich »Zapiskach«. Bardzo jest prawdopodobnem, że fałszerstwa tego umyślnie dokonano, by zohydzić w oczach rosyjskich W. Ks. Konstantego, do którego cała sfera drobnych psiaków, tuczących się krwią i mieniem polskiem, z Murawiewem na czele, czuła głęboką nienawiść za to, że dążył do jakiegoś *modus vivendi* między Polską i Rosyą. Na falsyfikat ten zwrócił już uwagę *Dubiecki*, jeszcze w pierwszym wydaniu swej książki o Traugucie w r. 1894; mimo to

charakter jeneralnego kontrolera działań komisarzy pełnomocnych, komitetów, agentów i innych władz, jak również sum zebranych i wydanych od chwili wybuchu powstania. Polecała mu, ażeby przybywszy do Krakowa zajął się utworzeniem jednego wydziału Rządu Nar. w Zaborze austriackim, jak to już zrobiono na Litwie i w Zaborze pruskim; poczem miał się udać do Poznania, rozpatrzyć się tam we wszystkim i następnie jechać do Drezna, skontrolować ofiary pieniężne, czynione przez mieszkających tam Polaków, to samo zrobić w Lipsku (gdzie miał zapłacić należność za różne druki), nakoniec jechać do Liege, zapytać tamtejszego kierownika Komisji broni Aleksandra Guttrego, czy złożył rachunki w Komisji długu, przejrzeć te rachunki, być w Paryżu, w Wiedniu, Turynie, Florencyi, Rzymie i Konstantynopolu, i wszędzie dokonać należytej rewizyi. Na wszystkie te podróże wyasygnowano Przybylskiemu 10 tysięcy zł. pol. Taką była misya Przybylskiego. Nie był on w żadnym razie odpowiedni do niej. Wrażliwy, miękki, potulny wobec siły, to znów gwałtowny, ulegający wpływom ludzi energiczniejszych, nie miał ani powagi, ani taktu potrzebnego do wykonania tak drażliwego w swej osnowie, delikatnego i ważnego zadania. Sam przytem mówił o sobie, że »jest trochę styрани i sumiennie nie czuł się na siłach, żeby temu podołać« ¹⁾. Zdaje się, że dostawszy się do Paryża utknął tam i dalej już nigdzie nie jeździł, ale w Galicyi Wydział Rządu Nar. ukonstytuował. Wydział ten składał się z Komisarza pełnomocnego Władysława Majewskiego, z hr. Antoniego Golejewskiego, Ludwika Skrzyńskiego, Piotra Grossa i hr. Ludwika Wodzickiego. Całą Galicyę podzielono na trzy okręgi: krakowski, lwowski i tarnopolski, a każdy okręg miał swego naczelnika. Pod

tłumacz polski dzieła N. Berga, wydane w Krakowie 1898 r. p. K. J. fałszu nie sprostował, co dowodzi, że wziął się do rzeczy bez znajomości literatury przedmiotu i bez odpowiedniego przygotowania.

¹⁾ List Wacława Przybylskiego z Poznania do Rządu Nar. (rękopis w zbiorach autora).

względem wojskowym dawna organizacya została utrzymana.

Wśród tych wszystkich zajęć, tej ciężkiej pracy nad odtworzeniem rozpadającej się organizacyi powstańczej, nad zespoleniem wszystkich prowincyi dawnej Polski i skoncentrowania, władzy nad niemi w jednym ręku, nad przygotowaniem wreszcie, by z wiosną rozpocząć walkę z nowemi, zdwojonemi siłami i doczekać się obiecaney przez ks. Napoleona pomocy, niższa organizacya w Warszawie, której nie było czasu jeszcze, ani możności oczyścić z rozmaitych zepsutych, a nadewszystko lubiących na własną rękę działać żywiołów, dopuściła się bez wiedzy Traugutta i wyższych władz powstańczych, nowego, bezcelowego zamachu na Trepowa. Były ten oberpolicmajster warszawski za czasów namiestnika Gorczakowa, wygnany w dniach Marcowych 1861 r. na żądanie Delegacyi, typ policyanta krzykliwego, zdenerwowanego, posiadającego to, co w języku rosyjskim nazywa się »samodurstwem«, a na co w języku polskim trudno znaleźć wyraz odpowiedni, co jest pewnym rodzajem tyranii i despotyzmu nieokiełznanego niczem, gotowego do wszelkich nadużyć, wybuchów niepohamowanego gniewu i samowoli, bardzo zresztą między Moskalami popularnej, niecierpianej przez wszystkich, został sprowadzony teraz z Kijowa na szefa żandarmeryi w Królestwie ¹⁾. Ponieważ jednak w sferach rządowych rosyjskich zwrócono uwagę na często zachodzące spory między policją a ro-

¹⁾ *N. Berg*, Zapiski III, 369 powiada, że Trepow dostawszy w r. 1861 dymisyę, mieszkał w Petersburgu i szukał odpowiedniej posady »włóczęc się po różnych dygnitarskich przedpokojach«. Być może, że tak było, ale to pewna, że teraz do Warszawy przyjechał z Kijowa. Korespondent »Mosk. Wiedomosti« już w Sierpniu (Nr. 177) zalecał Trepowa i pisał: »społeczeństwo russkie domaga się, żeby Trepowowi dane były wszelkie środki, żeby nie przyszło powtarzać słów piosenki żołnierskiej o niedawno minionych czasach, w której słyszymy:

»Trepow sławno ich (Polaków) trepał,
Da nikto nie poddierzał
Iz Warszawy procz bieżał«.

zmaitymi naczelnikami wojennymi, którzy wieszali i rozstrzeliwali mnóstwo osób według swego widzimisie, często-kroć wbrew prawu, więc postanowiono temu krzyczącemu nadużyciu koniec położyć przez utworzenie jakiejs władzy zwierzchniej nad wszystką policją i nad wszystkimi naczelnikami wojennymi, któraby nadała jeden kierunek obu tym dykasteryom. Była to podobno myśl ministra wojny, na co jednak Berg zrazu nie chciał się zgodzić; uważał bowiem, że taka instytucja będzie zgoła niepotrzebnym zbytkiem, bardzo kosztownym i utrudniającym ruch całej i tak już mocno skomplikowanej maszyny. Minister twierdził, że wobec warunków, w jakich kraj się znajduje, gdy działalność władz cywilnych zupełnie ustała, a pod wpływem gwałtu, tak ze strony powstańców jak i rozmaitych drobnych prokonsulów rosyjskich, podkopujących wszelkie podstawy społecznego bytu, zwykłe środki policyjne nie są wystarczającymi, trzeba koniecznie stworzyć taką silną i przeważną władzę, któraby ogarnęła cały organizm życia społecznego w Królestwie, któraby mogła obalić wszelkie napotykanne przez rząd przeszkody ku przywróceniu t. z. urzędownie »poriadka« i zniszczywszy przyczyny zamętu, dać spokojnym obywatelom kraju punkt oparcia, broniący ich życia i majątku. Berg, a raczej jego koterya odpowiadała na to, że cel ten równie dobrze będzie można osiągnąć przez odebranie »praporszczykom«, przemienionym w naczelników wojennych, prawa życia i śmierci, z którego oni w tak bezprzykładnie zwierzęcy sposób korzystali, wieszając i rozstrzeliwując setki osób, zgoła na taką karę niezasługujących. Co się zaś tyczy powstańców, to oni w tej chwili nie są straszni; powstanie widocznie upada; konwulsye jego potrwają jeszcze jakiś czas, to prawda, ale chwila ich ustania jest już niedaleką. Po cóż więc tworzyć nową, rozległą władzę, która będzie kosztowała dużo, a właściwie nie będzie miała nic do czynienia. W gruncie rzeczy Berg obawiał się, by w osobie nowego naczelnika policji, obdarzonego ogromną władzą, nie znalazł współzawodnika, krępującego jego władzę i jego zamiary, człowieka wreszcie któryby go mógł wysadzić

z siódła. Sam intrygant całe życie, działający tylko intrygą i podstępem, we wszystkich widział intrygantów, wszystkiego się obawiał. Wiedział on przytem, że ta nowa władza ściągnie do Polski mnóstwo mętów rosyjskich, jak tego miał przykład na Wilnie, mnóstwo wykolejonych indywiduów, które grając w Warszawie pozornie rolę zbawców rosyjskiej ojczyzny, w istocie dbać tylko o to będą, by nieprawym sposobem napęłnić swe puste kieszenie groszem polskim. On ich nie lubił tych »diejatieli«, ale wiedział, że są silni, bo zawsze i wszędzie najsilniejszym jest to stronictwo, które wabi nadzieją zysków materyalnych, a on przez całe życie nigdy nie chciał walczyć z silniejszymi. Uległ więc i teraz, zwłaszcza że mu ktoś szepnął, iż na pomocnika Trepowa, który miał zostać naczelnikiem owej władzy policyjno-wojskowej, może zamianować jednego ze swych adyutantów, mianowicie Annenkowa, dawnego swego znajomego, z którym jeszcze w 1831 r. jeździł do Krukowickiego w dniach wrześnieowego szturm do rozsypujących się kretowisk warszawskich i razem wyłudzili poddanie się Warszawy. Annenkov, mówiono mu, jest człowiekiem zręcznym, wykształcenijszym od prostego »stupajki« Trepowa, więc potrafi nim owładnąć i właściwie on będzie generał-policmajstrem, jak się miał ten nowy urząd nazywać, a nie brutalny, krzykliwy i ordynaryjny Trepow.

O tych zamiarach rządu rosyjskiego utworzenia w Królestwie tej potężnej władzy, w sferach organizacyi miejskiej powstańczej wiedzano, i postanowiono przeszkodzić temu przez zabicie Trepowa, jak gdyby istotnie można było tym krokiem czemukolwiek przeszkodzić. Zapomniano o tem, że w Rosyi na stanowiska, na których można ludzi gnębić, obdzierać, męczyć, zawsze znajdzie się mnóstwo kandydatów, bo ten naród, wychowany w mongolskiem jarzmie, identyfikuje władzę z gwałtem, uciskiem, możliwością obłowy, zysku i korzyści materyalnych. Czy naczelnik ówczesnej policyi powstańczej wiedział o zamierzonym zamachu na Trepowa, trudno dziś dociec; ponieważ jednak pewnem jest, że Traugutt nie był o tem uwiadomiony, przypuszczać więc

naależy, że zamach ten przygotowywał się poza plecami Pieńkowskiego, któryby przecież był doniósł o tem swemu zwierzchnikowi Trauguttowi. Sprawą całą zajmował się i kierował nią, znany nam już naczelnik sztyletników Emanuel Szaffarczyk (Bezręki), ukrywający się w tej porze, jak się zdaje, pod pseudonimem Holzendorfa, oraz Karol Zgarski, naczelnik trzeciego okręgu policji powstańczej w Warszawie. Kazali oni dwom sztyletnikom Konickiemu i Ciechowskiemu, oraz trzeciemu Janowi Wojczyńskiemu, by chodzili za Trepowem i przy sprzyjających okolicznościach zamachu dokonali. Ale ci po kilku dniach oświadczyli, że »się boją i więcej chodzić nie będą«. Wtedy niejaki Konstanty Kawecki, znany pod pseudonimem Langnesa lub Leona Długosza, naczelnik drugiego oddziału policji powstańczej (dozorujący siły wykonawczej, jak brzmiał tytuł urzędowy), głośno chwalił się z tego, że posiada odważnych i dzielnych sztyletników, namówił niejakiego Antoniego Ammera, młodego, 19-to letniego chłopca, ucznia z fabryki garbarskiej Beuerfeinda. Był to młodzieniec na pół wykolejony, zniechęcony niepowodzeniami i życiem, jakie prowadził. Syn zamożnego właściciela ziemskiego, który przehulał i przejadł majątek, zmuszony chwycić się ciężkiego rzemiosła, które nie odpowiadało ani jego przyzwyczajeniom, ani wykształceniu, jakie posiadał. Zniechęcony, zanedbujący się w niemiłej mu pracy, opuścił fabrykę, włóczył się po mieście nie mając z czego żyć, ani gdzie głowę skłonić, tak że raz chciał się z rozpaczcy utopić. Wtedy to przez jakiegoś nieznajomego wciągnięty został do sztyletników. Z kilku innymi towarzyszami złożył on przysięgę przed księdzem Franciszkiem Leonem Godlewskim, i d. 1 Listopada otrzymał rozkaz od swego zwierzchnika Kaweckiego, którego nazwiska nawet nie znał, aby stawiał się rano w cukierni Grohnerta na rogu ulicy Senatorskiej i Daniłowiczowskiej, w t. z. pałacu Blanka. Tu dowiedział się, że ma dokonać zamachu na Trepowie wraz z towarzyszami: Hieronimem Kogutowskim czeladnikiem ślusarskim i Józefem Dąbrowskim. Podrzędne role w tym zamachu

mieli spełnić, krawiec Kurowicki i stolarz Józef Dyakowicz, t. j. mieli dać znać o zbliżaniu się Trepowa, wskazać go trzem wykonawcom, którzy nigdy przyszedłemu generał-policmajstra nie widzieli, i wreszcie po zamachu dopomóc im do ucieczki. Ammerowi dano niewielki toporek, taki się używa do rąbania cukru, a Kogutowskiemu i Dąbrowskiemu sztylety.

Trepow miał zwyczaj chodzić codziennie koło godz. 10-ej rano z pałacu Bruhlowskiego, w którym mieszkał, przez plac Teatralny na ulicę Senatorską do pałacu Prymasowskiego, w którym po pożarze ratusza mieściło się biuro oberpolicmajstra. Dnia 2 Listopada szedł z córką na nabożeństwo do cerkwi za duszę swej żony, zmarłej przed paru tygodniami; i zawsze miał za sobą ogromnego draba, tak zwanego *tielochranitiela*, który ubrany w mundur wojskowy niby szedł ulicą, ale właściwie miał obowiązek strzedz drogocennego życia Trepowa, który widocznie musiał już mieć jakieś wiadomości o gotującym się nań zamachu, skoro pilnować się kazał. Gdy się zbliżył do wylotu ulicy Senatorskiej, stojący tam przed cukiernią Grohnerta, Dyakiewicz klasnął na znak, i z cukierni wypadli Ammer, Kogutowski i Dąbrowski. Ammer uderzył Trepowa z tyłu toporkiem mierząc w głowę, ale chybił, zranił go tylko w ucho, a gdy chciał cios powtórzyć, schwytał go za rękę ów olbrzymi drab, *tielochranitiel*. Mimo to Ammer wyrwał się i wszyscy trzej poczęli uciekać rzucając broń; Dąbrowski wpadł do cukierni Grohnerta i tu wybiwszy sobą szybę wyskoczył na podwórze, a stąd do restauracyi, gdzie dziewczęta usługujące (t. z. kelnerki) wypuściły go na ulicę Daniłowiczowską, poczem Bielańską, Wałową, okrążając daleko, dostał się na Maryensztad, gdzie mieszkał. Kogutowski i Ammer zostali schwytani na placu Teatralnym i sprowadzeni do cukierni Grohnerta, gdzie Trepow wszedł i kazał sobie podać wody, by się obmyć z krwi, którą broczył. Tu do sprowadzonego Ammera wołał: »co ja tobie jestem winien?« i w uniesieniu rąbać go począł odebrany mu toporkiem, tak że go ciężko poranił. Przerażona córka łamała ręce i pytała nagłoco:

»papasza szto my winowaty?» Niebawem wpadła do cukierni policya, oficerowie trzymali rewolwery w rękach, zrewidowano wszystko, 18 osób aresztowano i przez sześć tygodni trzymano w sąsiedniej restauracyi na więzienie zmienionej. Dom skonfiskowano i oddano władzom wojskowym. Ammer po wyleczeniu został powieszony, a Kogutowski w cytadeli sam się powiesił na szelkach od spodni.

Nierozumne te zamachy były wodą na młyn stronnictwa, które dążyło do wywrócenia do góry dnem wszystkiego w Polsce, zastosowania na żywym jej ciele teoryi nihilistycznych, które pragnęło wydać ją na łup drobnym prokonsulom, przesiąkniętym tatarską żądzą niszczenia, wrodzoną nienawiścią barbarzyńskich plemion do starej kultury i do wyższej cywilizacyi. Potomkowie inflanckich zbójów ogarnęli władzę w Polsce i z radością tępili Polaków-Słowian, przygotowując grunt dla swych sąsiadów Prusaków pod pozorem urzędowego patryotyzmu rosyjskiego. Wyprawiali teraz uczty tryumfalne, pili na nich zdrowie króla pruskiego, bratali się z oficerami pruskimi. W dzień imienin cesarskich d. 12 Września »rodzina rosyjska« (*wsia russkaja siemia*), jak pisał w tonie idyllicznym korespondent warszawski »Moskiewskich Wiedomosti« (Nr. 194), zebrała się w klubie rosyjskim, i między innemi wzniesiono zdrowie króla i »dzielnego wojska pruskiego«, za co konsul pruski dziękował i obiecywał, że doniesie do Berlina. Na biesiadzie, wydanej w cytadeli, z powodu święta pułkowego grenadyerów gwardyi, potomkowie inflanckich mieczowych rabusiów, w mowach wystosowanych do przedstawicieli wojskowości pruskiej Treskowa i Verdy du Vernois, przypominali wojny napoleońskie, podnosili z naciskiem i dumą, te »dawno minione czasy, w których ojcowie ich, w pełnych chwały bojach, ramię przy ramieniu stali, i krew za wspólną sprawę przelewali«. Verdy du Vernois wypowiadał życzenie »aby szczęśliwe losy pozwoliły w przyszłości obu armiom (t. j. pruskiej i rosyjskiej) na polu bitwy nowe węzły braterstwa zawiązać«. Takie to składano sobie życzenia, wobec drgającego w konwulsjach śmiertelnych ciała

nieszczęśliwej Polski, w jej stolicy w Warszawie, na odwiecznej ziemi mazurskiej! Fotografowano się razem i na tych fotografiach obok Treskowa i Verdy du Vernois, stały takie rosyjskie, słowiańskie nazwiska jak: Berg, Korff, Kreutz, Minkwitz, von Wahl i t. p. Zetknięcie się tych dwóch prądów, żądzy czysto mongolsko-moskiewskiego zniszczenia, z dążnością niemiecką zdeptania Polski, by z niej grunt dla pruskiej inwazyi przygotować, wytworzyło ten straszny, niewidziany zaiste w historyi obraz tortur, na jakie nieszczęśliwy kraj został wystawiony. Szalała po nim, niby wszystko obalający huragan, burza niemiecko-tatarskiego najazdu w rozczulającej zgodzie w imię słowiańskiej Rosyi, traktującej słowiańską Polskę. Tak zatracono przytem poczucie tego co jest godziwe, a co niegodziwe, co uczciwe a co niktzemne, że podnoszono do ideału czyny szpiegowskie, że rozżarzano sztucznie nienawiść do wszystkiego, co polskie. Tryumfowano nad zdeptaną Polską, szydzono z pokonanej, pluto na nią z bezczelnością, jakiej trudno przykładu w dziejach znaleźć. Gdy Berg, dotąd pełniący zastępczo obowiązki Namiestnika w Królestwie, został nim nakoniec mocą ukazu cesarskiego z d. 31 Października, ze wszystkich kątów Rosyi przysyłano mu telegramy donoszące, że »piją za jego zdrowie w tem przekonaniu, że przedsięwzięte przez niego środki energiczne, zakończą się tryumfem«. Szlachta charkowska donosiła, że »wznosi toast na zdrowie Berga, aby mu Bóg dopomógł poprowadzić dalej tak świetnie rozpoczęte działanie, celem wykrycia *miatezników* i uśmierzenia wrogów Rosyi«. Klub szlachecki w Pskowie w depeszy, wydanej do Berga, wyrażał nadzieję, że »przyjęte przez niego środki dla uspokojenia Polski, uwieńczone będą uroczystem powodzeniem«. W Grudniu kupcy smoleńscy, w dniu otwarcia swego stowarzyszenia, nieomieszkali wznieść zdrowia ministra spraw zagranicznych Gorczakowa, Berga i Murawiewa, i depeszą telegraficzną uwiadomili wszystkich trzech o tem. Nie wiemy czy Gorczakowowi, który bądź co bądź był człowiekiem kultury zachodniej, miłym było to zestawienie z katami Polski i Litwy, wszakże trzeba było przyjąć ży-

czenia z miną radosną i przesłać za nie podziękowanie. Berg ze swej strony opowiadał zawsze i zapewniał, że »bunt będzie uśmierzony«; wyrażał nadzieję, że go »opinia w Rosyi poprze w tem zbawiennem dziele«; że »z pomocą Bożą bunt w Polsce zostanie stłumiony i położony będzie koniec nieszczęściom, jakie Polacy na swą ojczyznę sprowadzili«. Telegramy te na zebraniach w Zamku odczytywał obecnym z wyraźnym uśmiechem tryumfu i zadowolenia, z błyskami dumy i pewności, że dobrze zasługuje się ojczyźnie rosyjskiej. Czytając dziś o tem mimowoli przychodzą na myśl słowa Hamleta: »zaprawdę, można nosić na ustach uśmiech i być łotrem, w Danii przynajmniej«...

Takie to orgie krzyżacko-mongolskie odbywały się na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, takie bratanie się dwóch niszczycieli Polski, od Warty aż po Dźwinę i Dniepr. Stamtąd dochodził głuchy jęk deptanej bezlitośnie Litwy i Rusi, dokąd czas już byśmy zwrócili nasze oczy. Ujrzymy tam obraz przypominający średniowieczne napady hord tatarskich, obraz jakiego napróżno szukalibyśmy w rocznikach nowożytnej historii.

ROZDZIAŁ XIX.

Murawiew w Wilnie. Wyprawy galicyjskie.

Urzędnicy rosyjscy. Chłopi na Litwie. Sprawa usamowolnienia. Odezwa do chłopów. Mirowi pośrednicy. Szlachta zagonowa. Zniszczenie okolic szlacheckich: Szczuki, Jaworówka-Dzika, Sztukiny, Ibiany, Łukawica, Prużanka i inne. Lasy i leśniczowie. Koleje żelazne. Szkoły. Popi prawosławni. Duchowieństwo katolickie. List pasterski biskupa Wołonczewskiego. Odezwa Wydziału Litwy. Adres mieszkańców wsi Zypie i przyłączenie gubernii Augustowskiej. Bakłanow i instrukcyja mu dana Ganeckij w Łomży; Dmitriew w Tykocinie. Zarząd policyjno-wojskowy. Nadużycia komisji śledczych. Imieniny Murawiewa i jego opinia o sobie. Murawiew i W. Ks. Konstanty. Ks. Maćkiewicz i jego śmierć. Oddział Lelewela. Potyczki pod Panasówką i Batorzem. Śmierć Lelewela. Waligórski i jego klęska pod Gościeradowem. Wyprawa na Ruś. Dowódcy oddziałów. Kruk, Aladar i Rochebrun opuszczają powstańców. Komorowski rusza pod Poryck. Starcie i odwrót do Galicyi. Krysiński i jego obozowisko w Lipniaku. Starcie w Rososzu i pod Malinówką. Podzielenie się oddziału. Krysiński chroni się do Galicyi. Kruk i jego odezwa. Rozporządzenie Traugutta z d. 28 Listopada i dekret z d. 15 Grudnia o organizacyi korpusów powstańczych. Klęska Kruka pod Kockiem. Wyprawa Czachowskiego. Jego ucieczka z Rybnicy. Bój w Jurkowicach. Obustronne straty. Wyprawa Protopopowa. Czachowski przechodzi Wisłę. Napad w Krępie. Śmierć Czachowskiego. Rzut oka na jego działalność.

Straszne, krwawe sceny, rozgrywające się w Warszawie i Królestwie, których obraz staraliśmy się powyżej nakreślić, nikły wobec tego, co się działo w Wilnie, na Litwie i Białorusi. Tu podawnemu rządził samowładnie wstrętny,

brudny, błotem i krwią zbryzgany tyran, plugawy Murawiew Wiesziatiel. Niby mityczny Epimeteusz roztworzył on puszkę Pandory, z której sypały się na nieszczęsny kraj wszystkie klęski i wszystkie niedole. Nie było miasteczka, gdzieby nie skrzypiały szubienice, nie grzmiały strzały, niosące śmierć skazańcom, nie niszczonego dobytku narodowego. Dopomagała mu w tem wandalskiem działaniu cała zgraja wszelkiego rodzaju wyrzutków rosyjskich, katów, rabusiów i złodziei, których on bandami sprowadzał z głębi Caratu i oddawał im w ręce władzę dyskrecyonalną nad Litwą. W ogromnej liczbie, bo przeszło trzech tysięcy indywiduów, spadli oni na kraj niby kruki szukające żeru. Wszyscy ci nowi, jak ich nazywano »diejatiele« dopuszczali się wszelkich nadużyć, wszelkich krzyczących o pomstę do nieba, gwałtów, zwłaszcza, że w ogromnej swej większości, byli to ludzie wykolejeni, bankruci moralni i materyalni, wyzuci ze czci i wiary, którzy we własnej ojczyźnie nie mogąc znaleźć ostoi, spadli na Litwę i Białoruś jak głodna, wszystko pożerająca szarańcza. Im oczywiście nie szło wcale o mniemane interesa państwowe, o odzyskanie »odwiecznie rosyjskiego kraju«, jak Murawiew nazywał teraz dziedziny Olgierda i Giedymina, ale o napełnienie swych pustych kieszeni, nakarmienie wygłodzonych żołądków, zadość uczynienie wrodzonej każdemu Moskalowi żądzy zniszczenia. W większej części byli to pijacy, karciarze i złodzieje, popowicze i seminarzyści, najgorsza warstwa w narodzie, świeżo wyzwolona przez cesarza Aleksandra II-go z egipskiej kastowości, żądna użycia i zdobyczy. Sam Murawiew w swoim sprawozdaniu, złożonem Cesarzowi w r. 1865 powiada, że »w takiej masie, bezwątpienia była wielka liczba ludzi niegodnych, co bardzo często zdarza się i wewnątrz Rosyi, ale czujna władza pilnowała ich bacznie, i tych, którzy nieodpowiadali zaufaniu, wysyłano z kraju«¹⁾. Niestety! rzadko

¹⁾ Źródła: 1) polskie: *N. E. Dokumenta urzędowe do historii gospodarstwa moskiewskiego w Polsce* (Kraków 1870 r.). *A. Giller Polska w walce* (Kraków 1875 r. Pamiętnik z Augustowskiego Rafała

się to, a nawet podobno nigdy nie przytrafiło, i gdyby ta władza istotnie była czujną, to musiałaby całą tę trzechciesięczną zgrają rozpędzić na cztery wiatry. Czyż jednak mogła to ona uczynić, skoro począwszy od krwawego dyktatora wileńskiego, a skończywszy na ostatnim pisarku miejskim lub policyjancie miejskim, wszyscy kradli i rozbijali? Zaiste, historia nowożytna nie przedstawia nigdzie podobnego najazdu hordy wyzutej ze wszystkich przymiotów człowieczeństwa, czci i wiary.

Jednem z narzędzi, którego użył Murawiew do zniszczenia żywiołu polskiego na Litwie i Białorusi, było usamowolnienie włościan. Ten wróg emancypacji chłopów w Rosyi, który wszelkimi siłami tej reformie się opierał, w Wilnie stał się nagle gorącym demokratą i reformatorem sto-

Błońskiego) II, 320—426). »Monografia oddziałów powstańczych żmudzkie (czasopismo »Ojczyzna« z 1865 r.). »Pismo zbiorowe, wydawane staraniem i nakładem Tow. naukowego młodzieży polskiej« (Beudlikon 1865 r.). Liczne notaty i zapiski w zbiorach autora. »Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce« (Lwów 1888). Dodać tu wszakże wypada, że literatura polska nie posiada prawie żadnych, z ręki polskiej pochodzących źródeł, do rządów Murawiewa na Litwie, i że wszystko, co o tych rządach wiemy, polega na dokumentach urzędowych rosyjskich, albo na podaniach różnych »diejatieli«. Stąd obraz nie może być ani pełny, ani należycie oświecony. 2) francuskie: »Ephemerides polonaises« Juillet, Août, Septembre 1863 (Paris 1864). 3) rosyjskie: *J. P. Baktanow*: Moja bojowaja żiźń (Russ. Starina z r. 1871 (z Sierpnia, część V-ta). *J. N. Butkowski*: Iz moich wspomnianij (Istoricz. Wiestnik z 1883 r.). *N. Cykow*: Sbornik rasporiażenij grafa Michaiła Nikołajewicza Murawiewa po usmirenii polskawo miatieża w Siewiero-zapadnych guberniach 1863—1864), Wilno 1866 r.). *Tegoż*: Dniwnik 1863—1864 goda (Russkij Archiw X, 1906 r.). *Dia-konow*: Żelieznyja dorogi w Priwislińskom i w Siewiero-zapadnym kraje w 1863—1864 gg. (Sbornik soczinienij oficerow Nikołajewskoj Akademii generalnawo sztaba. Kniga VI (Petersburg 1905). *Kniaź Imieretynskij* Wspominania o grafie M. N. Murawiewie (Istoriczeskij Wiestnik z r. 1892). *J. P. Kornilow* Wspominania o polskom miatieże 1863 g. w Siewiero-zapadnom kraje (Petersburg 1900. Dodatek do gazety »Słiet« za Marzec 1900 r.). *Tegoż*: Iz razskazow generała J. S. Ganeckawo o polskom miatieże 1863 g. (Russkij Wiestnik IX, 1889 r.). *W. G. Kriasnianskij*. Iz istorii polskawo miatieża 1863 g.

sunków wiejskich. Zaczął od tego, że przyrzekł chłopom, jakieśmy to już we właściwym miejscu wspomnieli, za schwytanie bezbronnego powstańca 3 ruble, za uzbrojonego 5 rub. nagrody, za wykrycie broni od 50 kop. do 3 rubli z sum 10% kontrybucyi (przepis z d. 7/19 Lipca), bo, jak brzmi instrukcya »stan włościański razem z walecznem wojskiem naszym, odznaczył się czynnem prześladowaniem buntowników, i okazując pomoc komendom wojennym przy wykrywaniu schronisk band buntowniczych, bezwarunkowo dowiódł tem wierności swej tronowi i rządowi«. Taka opinia o chłopach litewskich, była jednym z tych kłamstw, których tyle natworzył Murawiew. Ta, tak zwana przez niego »wierność tronowi i rządowi« chłopów litewskiego, zaczyna się dopiero pojawiać w lecie 1863 r. t. j. w chwili gdy powstanie na Litwie i Białorusi upadło prawie zupełnie, boć kryjących

Minskaja gimnazja w 1861—65 годах. (Istoriczeskij Wiestnik z Czerwca 1901 r.). *A. Miłowidow*: Diejatielnost' grafa Murawiewa po narodnomu proswieszczeniu w Siewiero-zapadnom kraje 1863—65 g. (Zurnał ministerstwa narodnawo proswieszczenia. Jul 1905 (Petersburg 1905). *Tenże*: Iz istorii polskawo wozstania 1863 g. (Russ. Starina z r. 1903. Sierpień). *A. N. Masołow*. Wilenskie oczerki 1863—1865 g. Murawiewskoje wecznia (Petersburg 1898). *Graf M. N. Murawiew*. Zapiski jewo ob uprawolenii Siewiero-zapadnym krajem i ob usmirenii w nim miateżu 1863—1866 g. (Russ. Starina z r. 1882 i 1883). W wydrukowanych tych zapiskach opuszczono wiele ustępów, dotyczących charakterystyki żyjących jeszcze wówczas dygnitarzy. Autorowi niniejszego udało się dostać rękopiśmienną kopię całkowitych zapissek Murawiewa. Czytaj o tem artykuł nasz w lwowskim »Kwartalniku historycznym«, zeszyt 3 z r. 1906 (p. 520 i nast.). *Tegoż*: Wsie poddanniejczyi otczet po uprawlenii Siewiero-zapadnym krajem z d. 1 Maja 1863 g. po 17 Aprila 1865 g. (Russ. Starina z r. 1902 za Czerwiec). *J. A. Nikotin*: Iz zapisok... (Russ. Starina z r. 1901—904). *S. Rajkowskij* Polskaja młodzież zapadnawo kraja w miateżu 1861—63 g. (Russ. Wiestnik z r. 1868 i 1869). *A. Storożenko*. Ksiendz Mackiewicz, prednietel szajki miateżnikow. (Wilno 1866 g.). *Warszaw Ni-kołaj*: Trudy i żiżń Połgodina. (Petersburg 1906. Kniga 20).

Korzystaliśmy też z »Pamiętki dla rodzin polskich«. *Z. Kolumny*; z ówczesnych czasopism tak polskich, jak rosyjskich, francuskich i niemieckich. Źródła w tym spisie niewymienione, cytujemy we właściwym miejscu.

się po bagnach i puszczach kilku drobnych oddziałków, nie można uważać za powstanie, i gdy ucisk, kontrybucye, morderstwa i rabunki za wskazówkami wielkorządcy wileńskiego na dobre się rozpoczęły. Chłop bowiem, jak każdy nieucywilizowany człowiek, a cóż dopiero na pół dziki chłop litewski i białoruski, uznaje tylko siłę fizyczną, a ze strony rosyjskiej dotąd nie widział jeszcze żadnych dla siebie zysków i korzyści, prócz gwałtów, katowań i rozbojów. Dopiero owe ogłoszenie o nagrodach pieniężnych za schwytanie powstańców, publikowane wszędzie przez naczelników wojennych naumyślnie zwoływanych zgromadzeniach gminnych (*sielskich schodkach*) z jednej strony, a z drugiej surowe kary za niewykonywanie poleceń tychże naczelników, zmusiły go do tego, że stał się »wiernym tronowi i rządowi«. Nie był on zresztą przygotowany do powstania, żywił usprawiedliwioną nieufność do szlachty, a mimo to nie dał się użyć jak na Ukrainie, lub starowiercy w Inflantach do masowego wystąpienia przeciw powstaniu. Podobnie jak w Królestwie tak i na Litwie usiłował zachować neutralność, niechętnie przechylał się na stronę rządu i gadał: »niech temu Bóg błogosławi, kto chce dobrze«. Nie wierzył on i słusznie w możność zwyciężenia Moskwy przez słabą, bezbronną ruchawkę, kryjącą się w lasach, chodzącą po ścieżkach ustronnych a nie stąpającą zwycięzko po wielkich drogach, a z drugiej strony szczerze nienawidził Moskala, w którym widział zawsze ciemężyciela i rabusia. Mimo to większość oddziałów powstańczych, zwłaszcza na Żmudzi, składała się z chłopów. W oddziale Zygmunta Cytowicza chłopci tworzyli jądro główne, a dowódcą w nim był Pajduk, chłop żmudzki. Niemniej oddziały Pawła Szymkiewicza, ks. Mackiewicza, Adama Bitisa, prostego chłopca żmudzkiego, Lubicza, były prawie wyłącznie z parobków wiejskich złożone. Wprawdzie niczego to nie dowodzi, nie stanowi o uczuciach całej masy tego ludu, ale w każdym razie jest dowodem, że nie byli oni »wierni tronowi i rządowi«. Pod jesień 1863 r. po ukończeniu żniw, Murawiew żywił nawet obawę ogólnego powstania chłopskiego, a to na

podstawie doniesień z Królestwa Polskiego i od podwładnych mu gubernatorów ¹⁾. Czy obawa ta była uzasadnioną nie wiemy, wszelako dowodzi ona, że wielkorządca litewski nie wierzył w przyjazne usposobienie chłopów litewskiego dla rządu rosyjskiego. Jeżeli chłop ten czynił teraz zadość żądaniom Murawiewa, to z obawy przed nim, przed jego dzielnymi karami; zresztą, szczerze mówiąc, takich coby dla pieniędzy chwytało powstańców było bardzo niewiele.

Murawiew zaś starał się zyskać chłopów dlatego, by przy ich pomocy mógł zniszczyć szlachtę polską, i głosił wszędzie, że w nich leży podpora rządu rosyjskiego na Litwie ²⁾. Wypadki późniejsze, podobnie jak w Królestwie, tak i tu okazały, że się mylił, że rząd rosyjski nigdzie chłopów zyskać sobie nie potrafił, ale w tej chwili »diejatiel« rosyjscy wierzyli, a przynajmniej udawali, że wierzą w to, i w tym kierunku postępowali. Całym szeregiem rozporządzeń i przepisów, w większej części bezprawnych i nacechowanych wyraźnym gwałtem, podeptaniem wszelkiej sprawiedliwości, starał on się »wyrwać z korzeniem«, jak zwykł mówić, wszystko, co polskie, a że ten »polonizm i latynizm«, według ulubionego wyrażenia Samobytników moskiewskich, tkwił w szlache i duchowieństwie katolicko-polskiem, więc w te warstwy uderzał. Okazał pod tym względem zdumiewającą wynalazczość i przebiegłość, mongolski zaiste talent

¹⁾ A. Miłowidow. Iz istorii polskawo wozstania l. c. 344.

²⁾ »Ludność wiejska (pisał do A. Milutyna we Wrześniu 1863 r. patrz »Russ. Starina« z r. 1904). jest jedyna nasza tam (t. j. w Królestwie i na Litwie) podpora; inne stany są dla nas otwarcie wrogie, ciemieją chłopów i usiłują podburzyć ich przeciw nam. Robię tutaj co mogę, aby nadać ludności wiejskiej niezależność i odjąć ziemianom (pomieszczykom) możność gnębienia jej, i jak się zdaje, zaczynam osiągać cel pożądaný«. »Wypadki zaszły w kraju tutejszym (t. j. na Litwie — pisał w Sierpniu 1863, do ministra spraw wewnętrznych Wajdejewa, l. c.), w ciągu drugiej połowy wieku bieżącego i stan obecny, przekonywują mnie, że jedyną silną nicią łączącą ten kraj z Rosyą, może i powinien być tylko stan włościański, który pomimo groźb, okrucieństw i zupełnej ruiny materialnej ze strony buntowników. nie przestaje być wiernym swym obowiązkom«.

niszczenia. Zniósł więc (cyrkularz z dnia 10 Października 1863 r.) przedewszystkiem wszelkie wyroki sądowe co do należności, przypadającej właścicielom ziemskim, z tytułu pańszczyzny lub czynszów po dniu 13 Maja 1863 r. i na przyszłość dochodzić ich zabronił, a to z tej zasady, że z powodu wynikłych w kraju »nieporządków publicznych«, włościanie nie byli w stanie wypełnić swych zobowiązań, a zatem pretensyom właścicieli ziemskich, według mniemania Murawiewa, nie można zadosyć uczynić. Jednem słowem zabronił wszelkiego rodzaju dochodzeń; zniósł na mocy ukazu z d. 13 Marca wszelkie wolne umowy o wykup między włościanami a dziedzicami w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej, oraz w powiatach: dynaburskim, lucyńskim i rzeżyckim; tym sposobem wziął w swe wyłącznie ręce sprawę uwłaszczenia przymusowego, co mu dawało obszerne pole do wszelkiego rodzaju nadużyć i możliwość pastwienia się nad ziemianami Litwy i Inflant polskich. Pod tym względem nie znalazł w sferach petersburskich żadnej przeszkody, owszem pomoc i poparcie ze strony ponurego Samobytnika Zielonoja, ministra dóbr państwowych, swego przyjaciela od serca. W Wilnie co do spraw włościańskich otaczała go cała zgraja urzędników, szukających w tem tak zwanej po rosyjsku *naziwy*, t. j. zysków nieprawych. Na ich czele stał niejaki L. S. Makow, głośny późniejszy minister poczty, uczony ze stanowiska ortodoksyi prawosławnej badacz Nowego Testamentu, w końcu złodziej funduszków pocztowych, co się wydało i zmusiło go do odebrania sobie życia. W Wilnie pozostawał on tylko do końca Września, i niewiadomo dla jakich powodów wyniósł się do Petersburga, a jego miejsce zajął Lewszyn, gorliwy wykonawca wszelkich rozporządzeń Murawiewowskich. Cyrkularz z d. 18/30 Października nakazywał zwrot włościanom tych gruntów, na których gospodarowali jeszcze w r. 1857, t. j. w chwili gdy wydany został reskrypt cesarski do Nazimowa w sprawie polepszenia bytu włościan. Jeżeli w tym roku dany chłop posiadał więcej roli niż w obecnym czasie, to okólnik nakazywał mu dać tyleż, w każdym razie

nigdy mniej nad trzy dziesięciny ziemi. Łatwo pojąć, że chłopci zawsze niezmiernie chciwi na ziemię, dowiedziawszy się o tem rozporządzeniu Murawiewa, występowali z mnóstwem, po większej części nieuzasadnionych pretensyi, którym t. z. »mirowi pośrednicy« t. j. urzędnicy, wyznaczeni do uregulowania sprawy włościańskiej, wszyscy po większej części nihiliści, zadość czynili z tym większą ochotą, że działało się to zawsze ze szkodą właściciela majątku Polaka. Sami zresztą podsuwali chłopom różne pretensye, noszące w ogromnej większości charakter niegodnego wyzysku. Więc włościanie upominali się o bydło, kiedyś tam padłe na zarazę; o konie, które ze starości przed wielu laty zdechły, o siekiery, odebrane w lesie za ścinanie drzewa dworskiego i t. p. Wszystko to oceniano na pieniądze i egzekwowano natychmiast, a sumy w ten sposób zdobyte, ginęły w kieszeniach różnych »diejatieli«. Majątek Rutka w Białostockiem, należący do pani Tomaszowej hr. Potockiej, zapłacił sam takich pretensyi przeszło półtrzecia tysiąca rubli. Płacić musieli nawet tacy właściciele, którzy dany majątek nabyli zaledwie przed paru laty, a gdy się chcieli opierać temu rozbojowi, aresztowano ich i tem zmuszano do opłacania się drobnym satrapom ¹⁾).

Urzędy wzmiankowanych »mirowych pośredników«, czyli komisarzy włościańskich, dotąd zajmowali przeważnie Polacy, którzy trudną i ciężką sprawę uregulowania opłakanych stosunków wiejskich, starali się spokojnie i systematycznie i tak przeprowadzić, aby i chłop nie był poszkodowany i ziemianin nie uległ ruinie majątkowej. Oczywiście takie położenie rzeczy nie mogło się podobać i nie podobało się Murawiewowi, który postawił zasadę, że ziemianina polskiego trzeba doszczętnie zrujnować. Oskarżał więc polskich mirowych pośredników, że w t. z. *ustawnych gramotach*, czyli aktach nadających grunta włościanom, umyślnie kładli uciążliwe dla chłopów warunki, że starali się wmó-

¹⁾ Wiele szczegółów o tych gwałtach można znaleźć w książce: »Moskiewskie na Litwie rządy« p. 70.

wieć we włościan, że swobodę i własność daje im nie rząd ale pan; że ciężkie opłaty za otrzymany grunt są następstwem rozporządzeń rządowych. Twierdził dalej, że większa część rzeczonych »ustawnych gramot«, zredagowaną została nieprawidłowo, obowiązki włościan wyszczególniono w nich błędnie, że w wielu majątkach chłopci otrzymali nie takie, i nie w takim rozmiarze grunta, jakie im się w istocie należały i t. p. Nie przeczymy, że mogły się pod tym względem dziać i działy się niewątpliwie pewne nadużycia i niedokładności, zwłaszcza, że urzędy mirowych pośredników zajmowała po większej części szlachta polska i że te nadużycia zasługują na najsilniejsze potępienie; nie przeczymy, że mieszano do sprawy włościańskiej politykę, i że w interesie powstania starano się chłopą przekonać, że nie rząd rosyjski ale szlachcic polski obdarza go ziemią, niemniej jednak historya stanowczo zaprzeczyć musi twierdzeniu Murawiewa, jakoby chłop litewski lub białoruski w ogólności był pokrzydzony przez polskich mirowych pośredników. Prokonsulowi wileńskiemu nie szło wcale o chłopą, ale z jednej strony o usunięcie od wpływowego urzędu Polaków, a z drugiej o zrujnowanie materyalne szlachcica polskiego. A któż się do takiej czynności mógł lepiej nadawać od bandy rosyjskich szakali, szukających żeru na cmentarzysku polskiem?

Wszystkich więc polskich pośredników mirowych, Murawiew rozkazał wypędzić, a na ich miejsce sprowadzić z głębi Caratu »prawdziwych ludzi rosyjskich« (*istinno rosyjskich ludiej*). »Rosya, pisze w jednym ze swych raportów do Cesarza, odpowiedziała na to wezwanie z właściwą jej gotowością; zewsząd przybyli »diejatiele« rosyjscy ze szczerem pragnieniem dopomożenia sprawie rosyjskiej i utwierdzenia w kraju obyczaju rosyjskiego i prawosławia; zewsząd zbiegały się bardzo znakomite osobistości, które stopniowo rozsyłano do wszystkich powiatów na urzędy pośredników mirowych dla ogłoszenia włościanom praw, nadanych im przez W. Ces. Mość, i dla uwolnienia ich od ciężkiego jarzma panów polskich«. Takich znakomitych, jak mówi,

osobistości, a w gruncie rzeczy ostatnich wywłoków i szubrawców, sprowadził około 400, którzy pod jego egidą rozpoczęli szaloną zaiste gospodarkę w nieszczęśliwej Litwie. Największa ich liczba przybyła z gubernii smoleńskiej, gdzie także byli pośrednikami, przeważnie zrujnowani *dworjanie*, pijacy i karciarze, a że dostawali o 500 rubli więcej na Litwie niż będąc w Rosyi na tych samych urzędach, więc zbiegali się do Wilna tłumnie, jak wilki gotowe pożreć wszystko. Nim ich rozesłano po powiatach, przesiadywali w stolicy litewskiej, głównie w hotelu Europejskim, gdzie pijąc *szampanskoje* i *oczyszczzennoju* na rachunek przyszłych łupów, szeroko rozprawiali o wytępieniu »polonizmu i latynizmu«, o odrodzeniu »zgniłego Zachodu« przez młodą i świeżą cywilizację rosyjską, której ci pijani wywłocy uważali się za najdzielniejszych przedstawicieli. Jak oni gospodarowali można już wnosić z tego, że przyznawali chłopom prawo dochodzenia i upominania się o inwentarz żywy i martwy, który przy regulacyi w r. 1857 powrócił był do dworów; zatrzymali przy włościanach serwituty pastwiskowe i leśne. Wydali więc prawo, że dwór nie może odmawiać chłopom drzewa z lasu, lub pobierać za nie większej opłaty od tej jaką skarb pobiera za drzewo ze swych lasów. Dla zrozumienia całej krzywdy, jaką dwór ponosił z tego powodu, wyjaśnić należy, że włościanie w owym czasie korzystali w formie szczególnego przywileju, na całym obszarze Caratu z taryfy na drzewo bardzo niskiej, ale na drzewo tylko z lasów państwowych nie zaś prywatnych. Murawiew zaś zastosował to prawo na Litwie i do tych ostatnich, by tym sposobem zapobiedz jeszcze jednemu źródłu dochodów dworskich. Wydano wreszcie rozporządzenie, ażeby dla włościan bezrolnych, wydzielono z gruntów dworskich po 3 dziesięciny ziemi, nawet dla takich, którzy brali udział w powstaniu, ale którzy potem wrócili i przysięgę wierności złożyli, bo według opinii Murawiewa, oni tylko dlatego poszli »do lasu«, że ich ziemianie polscy »ciemieżyli«, i że liczyli na to, że ich Komitet rewolucyjny obdarzy gruntami.« »Tym sposobem, pisze Murawiew w cytowanym memoryale,

kilka tysięcy powróciło z band w nadziei zabezpieczenia sobie i rodzinom swoim przyszłości. Rozumie się, że środek ten, konieczny dla uspokojenia kraju, w zasadzie słuszny, wywołał szemranie ze strony polskich i niemieckich ziemian katolików; wszyscy narzekali i skargi ich zaczęły się przedostawać do tronu Waszej Ces. Mości. Wiedziałem o tem, ale trzymałem się stale i niezmiennie raz powziętego celu, tak potrzebnego dla utrwalenia władzy rosyjskiej w tym kraju, gdyż tylko ludność wiejska i starowiercy, tak gorliwie współdziałający przy tłumieniu buntu, są oddani W. C. Mości; tak zaś nazwana szlachta, panowie i księża byli i będą wiecznymi naszymi wrogami; ich wierności i zapewnieniom nie można nigdy ufać; spiski i oszustwo jest podstawą ich uczuć i wychowania».

Temi słowy odzywał się wielkorządca ogromnej przestrzeni kraju, o milionowej przeszło ludności polskiej, ten kraj zamieszkującej; tak rozumiał ten na pół dziki murza tatarski interes, zadanie i obowiązki państwa. Jednakże myliłby się ten, ktoby sądził, że na tej tak hucznie rozgłaszaney opiece Murawiewa, chłop na Litwie i Białorusi wyszedł dobrze. Wiadomo, że ukazy carskie z d. 2/14 Listopada 1863 i 2 Marca 1864, nakazywały zwiększenie działów chłopskich, a natomiast obniżenie spłaty wykupnej. Ukazy te w wykonaniu w wielkorządztwie Murawiewa z natury rzeczy powinny były przybrać szerokie rozmiary, bo dawały sposobność ukarania szlachty polskiej za »bunt« przez odebranie jej jak najwięcej ziemi i zniszczenie jej tym sposobem materalnie. Tymczasem tak nie było. Murawiew, wiemy już, był zaciekłym przeciwnikiem usamowolnienia chłopu, i jeżeli na Litwie inaczej działał i mówił, to tylko z nienawiści do szlachcica polskiego, nie zaś z miłości do chłopu. Kiedy w prowincjach podległych jego rządowi, zwiększono wskutek wyżej wymienionych ukazów, działu chłopskie o 943.000 dziesięcin, to w prowincjach południowych (Wołyń, Podole, Ukraina) zwiększenie to wyniosło 1,185.000 dziesięcin, choć tamtejsi satrapi nie głosili o oparciu się na ludzie, jak to

czynił Murawiew¹⁾. Kiedy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie własność chłopską zwiększono w ogólności o $\frac{1}{4}$, to na Litwie i Białorusi pod zarządem Murawiewa, domagającego się »zupełnej niezależności chłopów litewskiego i białoruskiego od panów polskich«, zwiększenie to wynosiło zaledwie $\frac{1}{5}$. Sprawa zwiększenia udziałów chłopskich nakazana była przez władze petersburskie, wykonanie zaś tego nakazu leżało w rękach generał-gubernatorów. Rezultat okazuje jak ci ostatni polecenie to wykonali. Tak samo się rzeczy mają z okupem, który wogóle w całej Rosyi był za wysoki, i rząd spostrzegłszy ten swój błąd, nakazał jego zmniejszenie, co także dotyczyło Litwy i Białorusi, gdzie t. z. pośrednicy mirowi, przeważnie ze szlachty złożeni, starali się działać na korzyść swego stanu i z tego względu zasługują na surowe potępienie. Otóż obniżenie okupu na Wołyniu, Podolu i Ukrainie wynosiło według wykazów urzędowych (zobacz »Wojenno-statisticeskij Sbornik« IV, 188) 49,6%, a na Litwie i Białorusi tylko 35,0; czyli, że kiedy w pierwszych tych prowincjach zniżka dochodzi do połowy, to w satrapii Murawiewa ledwie trzeciej części. Wobec tego pochwalne hymny, rozgłaszane przez satelitów kata Litwy, jakoby on był »twórcą i dźwignią« reformy stosunków włościańskich w swem wielkorządztwie, jest jednym z tych kłamstw, które on sam o sobie, lub przy pomocy swych wielbicieli lubiał rozgłaszać. Powtarzamy, jemu wcale nie

¹⁾ W swym »Wiernopoddanniejšim otczecie po uprawnieniu Siewierozapadnym krajem z 1 Maja 1863 po 17 Aprila 1865 (wydrukowanym w »Russ. Starinie« z 1902 r. zeszyt Czerwcowy), pisał, że »jeszcze w chwili samego buntu uznał za stosowne zabezpieczyć byt ludności wiejskiej, przeważnie rosyjskiej i prawosławnej, zahukanej, moralnie i materyalnie poniżonej przez ucisk polski i propagandę łacińską«; że »tutaj tylko włościanie, którzy potrafili zachować wiarę prawosławną, a nawet ci, którym gwałtem narzucono katolicyzm rzymski pozostali wiernymi synami Rosyi i oddanymi tronowi Waszej Ces. Mości; trzeba ich koniecznie podnieść, wywyższyć i tak postawić by byli zupełnie niezależni od panów polskich. Wtedy tylko będziemy mogli walczyć z propagandą polską, tępić ją stale i doprowadzić do nicości«.

szło o chłopą, bo ten chan tatarski był przeciwny jego oswobodzeniu z niewoli, ale tylko o dokuczenie i zrujnowanie szlachty polskiej. Przy pomocy dziennikarstwa rosyjskiego zachęcał on kapitalistów rosyjskich by kupowali majątki polskie na Litwie i Białorusi, ogłaszając rozmaite ulgi przy wypłacie szacunku, rozkładając ją na długie lata. Z tych zachęt, co prawda, nie bardzo korzystali kapitaliści rosyjscy, ale zato żydzi znaleźli w ruinie ekonomicznej szlachty polskiej, szerokie pole do wyzysku. Bywały wypadki, że majątek oceniony na 300 tysięcy rubli, oddawano żydom w dzierżawę za tenutę roczną 6.000 rubli, byle tylko ta tenuta była z góry zapłaconą, bo szlachta polska obarczona 10% kontrybucją, rozlicznymi karami pieniężnymi, nakładanymi za łada pozorem przez Murawiewa i kacyków prowincjonalnych, zmuszona była rujnować się dobrowolnie i z wiedzą, że jej to grozi upadkiem, byle uwolnić się na chwilę od groźnej dokuczliwości rabusiów moskiewskich.

Murawiew z dziwną, do szaleństwa dochodzącą zaciętością prześladował tę szlachtę, która jemu i tym pijanym i kradnącym bandom »diejatieli«, imponowała nawet w swej obecnej niedoli i przygnębieniu wyższą kulturą i przymiotami historycznie wyrobionej godności osobistej. Wspomnieliśmy już we właściwym miejscu, że nakazał on utworzenie wszędzie po wsiach, t. z. »straży wiejskich« (rozporządzenie z d. 2/14 Maja 1863 r.), które obowiązane były strzedz kołowrotów wiejskich, pytać przejeżdżających o paszport, dokąd i w jakim celu jadą, a w razie ukazania się powstańców zbroić się czem można było (kołami, kosami i t. p.) i uderzać na nich. Rozporządzenie to, w wielu razach niemożliwe do wykonania, nie przyniosło tego skutku, jakiego Murawiew udawał, że się spodziewa, zwłaszcza gdy przyszła pora żniw. Chłopi nie mieli czasu na pilnowanie kołowrotów wiejskich i najczęściej na t. z. »ochranitielnych postach« (posterunkach strażniczych) siedziała jakaś stara baba, lub dziewczyna niedorostek, która nie pytając o paszport, za kilka groszy skwapliwie otwierała kołowrót przejeżdżającym. Ale Murawiewowi nie szło też o to wcale, i rozu-

miał on doskonale, że takie straże na nic się nie przydadzą w istocie, lecz zato dadzą mu możność nowego ucisku szlachty polskiej. W r. 1864 polecił on komisarzom gminnym (mirowyj) obliczyć jak najskrupulatniej wszystkie posterunki straży wiejskich, nawet takie które wcale nie istniały, po siedmiu ludzi na każdym, ceniąc dzień po 25 kop. (50 groszy pol.), i wyrosłe stąd ogromne sumy rozkazał zapłacić szlachcie polskiej. Działo się to nie tylko na Litwie, ale i na Wołyniu i na Podolu. Był to więc nowy sposób zrujnowania szlachty polskiej, a jakie się przytem nadużycia działy, jaki prosty rozbój bez sumienia, jakie sumy najniesprawiedliwiej egzekwowano, któż to dziś zliczy¹⁾. Zwłaszcza przeciw drobnej, tak zwanej szlachcie zagonowej, która tu niegdyś z rojnego Mazowsza przybywała kolonizować puste i lesiste ziemie Litwy i Białorusi, niosąc ze sobą zadatki cywilizacyi, tworząc t. z. »okolice szlacheckie«, przechowując wiernie tradycje swego pochodzenia, zewnętrznie schłopiała, ale wewnątrz gorejąca ognistym patriotyzmem polskim, stąd dostarczająca głównego kontyngensu oddziałom powstańczym, srożył się kat Litwy straszliwie. Całym szeregiem barbarzyńskich, krwią pisanych rozporządzeń, starał się zniszczyć i wytepić ten dzielny, hartowny żywioł polski na kresach dumnej Rzeczypospolitej. W Czerwcu i Lipcu wydał okólnik, ponawiany parokrotnie, że »z uwagi, że większa część okolic szlacheckich i gmin t. z. jednodworców, okazuje współczucie dla buntu

¹⁾ *Józef Dunin hr. Karwicki* w dziełku »Z moich wspomnień« (Warszawa 1901) II, 39, opowiada np. taki wypadek: W wiosce jego Stubełku na Wołyniu, mających wszystkiego 12 chat włościańskich, wykazano jakoby przy pełnieniu straży po 14 ludzi dziennie przy dwóch kołowrotach wjazdowych. »Obliczywszy te dwie strażnice (pisze autor) od pierwszych dni Maja 1863 r. po Listopad 1864 r. po cenie 25 kop. za dzień roboczy, wypadało mi zapłacić za samą malutką wioskę Stubełko z górą 1900 rubli«. Karwicki pojechał do ówczesnego wielkorządcy Bezaka, i jako dawny oficer huzarski, jako hrabia bardzo ustosunkowany potrafił się obronić przeciw temu krzyżącemu gwałtowi, ale większość w ten sposób opodatkowanych, nie miała ani siły, ani możliwości obrony i płacić musiały.

i bierze w nim udział»; że wiele osób z tychże okolic udaje się do band »miateżniczeskich«; że dopuszcza się morderstw i pastwienia się »nad wiernymi obowiązkom i przysiędze«, więc uważa on za rzecz słuszną, ażeby wydatki rządu na stłuszenie buntu były pokrywane przez uczestników tegoż. Poleca zatem naczelnikom wojennym, ażeby niezwłocznie nałożyli na takie okolice kontrybucyę po 10 rubli z dymu, która jednak może być podniesiona do wysokości 25 rubli w tych »okolicach szlacheckich i gminach jednodworców, które większy od innych wzięły udział w buncie i okazały wyraźnie swą *niebłagonadieżność* pod względem politycznym, przyczem te rodziny z tychże okolic i gmin, które okazały się szczególnie *niebłagonadieżnymi*, natychmiast aresztować«. Kontrybucya ta została ściągnięta w ciągu dwóch tygodni. Ale nie poprzestał na tem. Niebawem kazał ogłosić w osadach szlachty zagonowej, że za każdego, który z ich wsi poszedł do powstania, lub brał udział w jakichkolwiek buntowniczych manifestacyach, jak również jeżeliby kto »szerzył kłamliwe, lub złą myślą natchnione opowiadania, pogłoski lub pochwały«, to cała gmina za to odpowiada; główna odpowiedzialność spada na t. z. *starszyny* i wogóle osoby, zajmujące jakikolwiek urząd w gminie; powinni oni bowiem czuwać nad *niebłagonadieżnymi* członkami gminy, donosić o nich władzy w celu wywiezienia ich z kraju. Prócz tego w Czerwcu nakazał, ażeby tym z pomiędzy szlachty drobnej, którzy wzięli udział w powstaniu, odebrać ich grunta i oddawać włościanom bezrolnym, t. z. ogrodnikom lub *bobyłom*, a w razie gdyby ci nie mieli odpowiednich na zagospodarowanie się na tej krwawej roli funduszów, wydawać im po 50 rub. na rachunek uczestników powstania. Uzupełnił później to wandalско-moskiewskie rozporządzenie w ten sposób, że oprócz ziemi kazał zabierać cały ruchomy i nieruchomy inwentarz i obdarzać nim chłopów. Rozkaz taki był niepospolitą gratką dla rozhułanej bandy diejatieli. Napadłszy na dom szlacheica, podejrzanego o udział w powstaniu, rabowali i kradli co się tylko dało, resztę sprzedawali za bezcen, a zboże rozdawali wojsku.

Była to ulegalizowana łupież jak najbezczelniejsza. Zaraz potem Murawiew polecił całe rodziny takich »miateżników« wypędzać, zboże zabierać, grunta sekwestrować. I teraz już kara taka spadała nie tylko za to, że ktoś z pomiędzy szlachty poszedł do powstania, ale jeżeli kto był z powstańcami w stosunkach choćby najniewinniejszych, jeżeli im dostawiał żywności lub ukrywał kogo z tych nieszczęśliwych straceńców, lub nawet jeśli kogoś przez dłuższy czas nie było w domu.

Te surowe, nieludzkie same przez się prawa, karzące rodziny i całe gminy za myśl lub udział w powstaniu, nabierały przy wykonaniu o wiele ostrzejszych, okrutniejszych, dzikszych form. Sam Murawiew w swych osławionych »Zapiskach« powiada, że z powodu, iż w kilku miejscach powstańcy dopuścili się gwałtów na popach prawosławnych, kazał te, jak się wyraża »wertepy barbarzyństwa i rozboju«, niszczyć, a mieszkańców zsyłać na Sybir. Do kniazia Imeretyńskiego, który we Wrześniu mianowany został pomocnikiem naczelnika wojennego powiatu wileńskiego, Murawiew mówił, żeby »niczemu nie wierzył, nie słuchał frazesów o ludzkości, łaskawości lub nieudowodnienin winy. Wszyscy Polacy są mniej więcej winni i najłagodniejszą dla nich karą jest osadzenie ich w więzieniu (*kamiennom mieszkie*). Musimy wyrwać im do wiosny wszystkie zęby, bo inaczej trzeba będzie zaczynać na nowo. Dałem naczelnikom wojennym jak najobszerniejsze pełnomocnictwo, ich rozporządzeń nie zmieniam, ale zawsze zatwierdzam i popieram. Dlatego nie lękaj się pan odpowiedzialności, nie krępuj się niczem, nie oglądaj się na to, co powie komisya śledcza. Wszystko to pana w niczem nie obowiązuje, nie zwracaj uwagi na czyjeś mowy. Jeszcze raz powtarzam, jeżeli ktoś z tych łotrów (Polaków) wyda się z pozoru niewinnym, nie zważać na to, niech posiedzi, namyśli się. Jeżeli dostrzeżesz najmniejszą względność lub pobłażanie dla tych *mierzawców*, rozkazuję panu wszystko spalić, zrównać z ziemią, czy to wieś, czy folwark, czy cokolwiekbydz. Zwłaszcza patrz pan bacznie na panów i księży, a z okoli-

cami szlacheckimi nie należy się ceremoniować dlatego, że są bardzo zaludnione. Napisz mi pan, a ja ich wszystkich co do jednego wysiedlę». Twierdził (w liście do ministra dóbr państwowych z d. 20 Października 1864 r.), że »drobna szlachta polska odznacza się lenistwem, zepsutemi obyczajami i nieposkromioną dumą«; że »marzy ciągle o odzyskaniu swych dawnych przywilei«; że »przesycona jest nienawiścią do rządu i wszystkiego co rosyjskie«; że »zawsze brała czynny udział we wszystkich ruchach rewolucyjnych i w ostatniem powstaniu dostarczyła głównego kontyngentu bandom buntowników«. Radził więc, żeby tę szlachtę powoli przesiedlać na Sybir i osadzać tam na ziemiach rządowych.

Jakoż w rzeczy samej tak robił. Pierwszą ofiarą tego nowego Dżengishanowego zniszczenia, padła w Sierpniu okolica szlachecka w gubernii Grodzieńskiej, Szczuki, zamieszkała przez drobną szlachtę, noszącą nazwisko takie samo, Szczuków. Jakiś oddziałek powstańców, przechodząc przez tę osadę, został gościnnie przyjęty przez mieszkańców, o czem gdy się Murawiew dowiedział z denuncyacyi, przysłanej mu przez chłopów i żydów ze wsi sąsiednich, nakazał natychmiast zniszczenie tej wioski i zesłanie wszystkich jej mieszkańców na Syberyę. Wojsko, wraz ze strażą chłopską, spędzoną z okolicy, otoczyło Szczuki; wszystką ludność, bydło, konie i trzodę wygnano z zagród na pole za wsią; sprzęty żołdactwo zniosło na jeden stos, zboże zsypało na kupy, siano i słomę ułożono w sterty. Następnie kozacy, zaopatrzeni w gorejące żagwie, podpalili chałupy w kilku miejscach, to samo zrobiono ze zgromadzonymi sprzętami. Przerażeni mieszkańcy musieli spokojnie patrzeć na niszczenie swego, ciężko zapracowanego dobytku, bo wszelki wyraz skargi lub oburzenia, uważany był za bunt i na miejscu batogami karany. Gdy wieś zgorzała zjawił się pług i posepne to zgłiszczce zaołał. Całą osadę, złożoną z 73 dusz, zesłano na Sybir, a grunta oddano starowiercom, albo chłopom rosyjskim, umyślnie z głębi Caratu sprowadzonym.

Podobny los spotkał, także w Sierpniu, wieś szlachecką Jaworówkę, leżącą w powiecie Białostockim nad rzeczką

Supraślą. Wieś ta, złożona z 43 dymów, odznaczała się gorącym patryotyzmem i prawie wszystka jej młodzież męska poszła do powstania. Zdarzyło się, że dwóch młodzieńców powróciło z jakiegoś oddziału do domu i zachowaniem się swoim wzbudzili w sąsiadach podejrzenie, że są szpiegami rosyjskimi. Czy tak było w istocie, niewiadomo, to tylko pewna, że obaj ci młodzieńcy zniknęli nagle ze wsi i więcej ich nie widziano. Gdy się Murawiew o tem dowiedział, przesłał telegrafem d. 17 Sierpnia do pułkownika Zöge von Manteuffla, stojącego załogą w Białymstoku rozkaz następujący: »po otrzymaniu niniejszego wieś Jaworówkę o 12 wiorst od Białostoku, spalić, i miejsce gdzie stała zaorać, a mieszkańców odstawić do Białostoku, aż do dalszego o nich rozporządzenia«. Manteuffel i drugi oficer Wołkow, znany w Białostockiem ze swych rabunków i okrucieństw, zaraz nazajutrz d. 18 Sierpnia, wyruszyli na czele trzech rot piechoty Nowoingermanlandzkiego pułku i dwu setek kozaków, i d. 19 o świcie znaleźli się przed nieszczęśliwą i niczego się nie spodziewającą osadą. Cała wieś jeszcze spała, gdy ją otoczono dokoła wojskiem, a kozacy rozbiegli się po sąsiednich wioskach i spędzili ich ludność do Jaworówki, by się przypatrywała temu straszmemu widowisku. Mieszkańcy zbudzeni brzękiem broni, tętentem koni i krzykiem, poczęli wychodzić z domów i pytać ze strachem: co to wszystko znaczy? Manteuffel uwiadomił ich o decyzji Murawiewa i kazał im wynosić z chałup ruchomości na pole. Rozległ się krzyk i płacz rzewliwy w całej wsi; w wielu domach leżeli chorzy, było nawet kilka kobiet położnic, lub oczekujących lada chwila rozwiązania. Wołkow kazał je wynieść, kłaść na wozy i wyprowadzać za wieś. Gdy nakoniec przekonano się, że nikt nie pozostał w domach, polecono je kozakom w kilku naraz miejscach podpalić, a że dzień był ciepły, letni, płomienie szybko ogarnęły całą wioskę, wśród płaczu i jęku mieszkańców z dziada, pradziada siedzących tutaj na swych gruntach. Nie zaorano ich tylko, bo nie było czem. Wszystkich mieszkańców Jaworówki, starców, kobiety i dzieci, otoczonych kozakami, zaprowadzono do Białostoku

i pomieszczono pod gołem niebem na jednym z placów; inwentarz żywy i martwy zwieziono także do miasta i w oczach jego właścicieli sprzedawano przez licytację publiczną, a to w ten sposób, że za konia płacono po pół rubla, za owcę 2 zł. pol. (30 kop.). Nieszczęsnych Jaworówczan, ofiary niesłychanego barbarzyństwa, przypominającego czasy egipskich lub asyryjskich królów, zesłano na Sybir, na granicę Turkestanu, a na grunta, potem i krwią ich użyźnione, sprowadzono z Rosyi rokoszników ¹⁾.

W tymże miesiącu Sierpniu, miasteczko Szaki na Żmudzi, za to, że bawił tam przez dwa dni oddziałek powstańczy, uległo najsurowszemu traktowaniu. Burmistrz i jego sekretarz za to, że nie dali znać o pobycie powstańców, skatowani batami, powleczeni zostali do Kowna. Rabina i 10 kupców żydowskich zbito niemiłosiernie i przez trzy dni hulał po mieście oddział karny wojska, niszcząc i grożąc za najlżejszym oporem, że miasto będzie spalone a mieszkańcy zesłani na Sybir. Pokorne zachowanie się tych ostatnich, przeważnie żydów, nieme przypatrywanie się rabunkowi, ocaliło ich od tego losu. W kilka dni potem, bo d. 25 Sierpnia, w powiecie Białostockim spalono osadę szlachecką Dzika, za to, że w okolicy jej znaleziono powieszzonego szpiega; w pięć dni po tej egzekucyi padła ofiarą okrutnego kata Litwy wieś szlachecka Sztukiny, podobno także za obwieszenie szpiega, leżąca o kilka mil od Białostoku. Wszyscy mieszkańcy tych osad, bez różnicy płci i wieku, zesłani zostali na Syberyę. W tymże miesiącu Sierpniu zniszczono w tenże sam sposób zamożną osadę, czyli okolicę szlachecką, Ibiany, położoną w pobliżu Kowna. Powodem do tego miało być powieszenie w Ibianach kilku szpiegów rosyjskich ²⁾, dokonane przez jakiś oddział po-

¹⁾ To co opowiada autor „Czarnej księgi” (Kraków 1869) p. 64, jakoby Murawiew kazał przytem powiesić siedmiu pierwszych lepszych młodych ludzi z pomiędzy mieszkańców Jaworówki, nie znajduje potwierdzenia w innych znanych nam relacjach.

²⁾ Ilu ich właściwie powieszono niewiadomo. *A. N. Mosołow*, Wilenskije oczerki, 112 powiada, że ofiarą terroryzmu powstańców padło 11 ros-

wstańczy. O wypadku tym doniósł gubernatorowi kowieńskiemu (którym był wtedy rodzony syn Murawiewa), żyd karczmarz, świadek jakoby naoczny wieszania. Murawiew wezwał do Wilna Butkowskiego, prezesa izby skarbowej w Kownie, który w swych pamiętnikach pozostawił dokładny opis tej strasznej egzekucyi dla udzielenia mu szczegółowych instrukcyi. Gdy Butkowskij stanął przed nim, kat Litwy oświadczył mu, że »posyła go dlatego, by wola jego (Murawiewa) ściśle była wykonana, i żeby wojsko spełniło wszystko prawnie« (zakonno), jak gdyby palenie wsi i wysyłanie całych osad na Sybir było rzeczą prawną. Ale Murawiew, jak każdy carzyk moskiewsko-mongolski swoje widzimisię uważał za prawo, był jednak na tyle ostrożny, że nie chciał dać tych poleceń na piśmie, jak tego żądał Butkowskij. Dał mu tylko do przeczytania raport gubernatora Kowieńskiego, w którym szczegółowo wszystko było opisane, oraz sprawozdanie urzędnika Postnikowa, wysłanego do Ibian na śledztwo. Dokumenta te twierdziły, że powieszenie szpiegów dokonane było jakoby przy współudziale szlachty ibiańskiej i na rozkaz wojewody powstańczego Szukszty, właściciela sąsiedniej wioski. W parę dni potem wyruszył z Kowna oddział wojska, złożony z rot pułku Astrachańskiego piechoty, ze stu dragonów pskow-

kolników, mieszkających w odosobnionych osadach, zdala jeden od drugiego. *J. N. Butkowskij* Iz moich wspomnianij (Istor. Wiestnik z r. 1883, XIV, 356, zapewnia, że w Ibianach powieszono »sześciu urlopowanych żołnierzy rosyjskich, służących za parobków u szlachty ibiańskiej«, że »parobcy ci byli ludźmi spokojnymi i banda, która przybyła do wsi, wyciągnęła ich z domów i wśród białego dnia powiesiła w lesie«. Dodaje przytem, że nieszczęśliwi ci błagali o życie, ale szlachcice odrzekli, że ich mają za ludzi i robotników dobrych, ale uważają za potrzebne ich stracić najprzód dlatego, że są Moskalami, jak i dlatego, żeby pokazać Murawiewowi, że umieją płacić krwią za krew«, że »potem poczęli pastwić się nad jeńcami, mówiąc, że chcą ich przenieść do gwardyi, wycięli na piersiach skórę w formie rabatów, a potem powiesili«. Wszystko to są oczywiście bajki i jeżeli powstańcy powiesili owych 6 czy 11 to cóż temu byli winni mieszkańcy Ibian?

skich i dziesięciu kozaków, pod wodzą kniazia Jaszwiła, który prosił się, żeby jemu poruczono wykonanie krwawego wyroku, który Murawiew polecił spełnić w ciągu jednego dnia. Ow kniaź Jaszwił, pragnący z własnej woli pełnić rolę kata, bo w tym potomku murzów tatarskich widocznie odezwała się dawna krew mongolska, żądza niszczenia i mordowania, w czasie marszu parokrotnie proponował Butkowskiemu, ażeby skrócić z drogi do widzianych po bokach folwarków, zobaczyć czy powstańcy się tam nie ukrywają, a »jeżeli moi dragoni (dodawał podpalą wypadkiem wieś, to nie wielkiego«. Butkowskij jednak temu się oparł, ale maluje to dosadnie ludzi, jakimi otoczył się prokonsul wileński. Jednakże zrabowano majątek Szukszty do szczętu¹⁾. Po południu zbliżono się do Ibian, wojsko rozłożyło się na łące; piechota ustawiła broń w kozły, a dragonów spieszo.

Ibiany była to wioska zamożna, złożona z trzydziestu siedzib, otoczonych sadami, nad rzeczką wśród dużych lasów sosnowych i dębowych, wśród pól starannie uprawnych, obecnie rżyskiem pokrytych. Całą wieś otoczono wojskiem a Jaszwił rozkazał zwołać mieszkańców, żeby wynieśli się z domów i chciał zaraz wieś podpalić, ale Butkowskij upro-

¹⁾ »Gdyśmy przybyli na folwark Szukszty, opowiada Butkowskij, nie znaleźliśmy nic, gospodarze widocznie dopiero co uciekli. Postnikow zabrał się do spisywania bydła i stodół; żołnierze zarżnęli woła na śniadanie i zaraz go na miejscu dzielili. Kozacy pozostawiając piechocie starania o żywność, zaczęli wszędzie myszkować i opróżniali nawet kieszenie służby. Działo się coś dzikiego, gdyż trudno było dopilnować wszystkiego, a jeszcze bardziej znaleźć granicę, poza którą kara legalna zmieniała się w gwałt i rabunek. Kobiety z płaczem rzuciły się do nas, prosząc o obronę przeciw »przeklętym kac-pom« (sic), którzy nawet im zabierają dobytek. Spróbowałem wstawić się za niemi, ale pokazało się, że służba widząc powszechny rabunek, ze swej strony porwała suknie jedwabne pani, samowar srebrny itp. Odbierano więc od nich to, co zagrabili. Machnąłem ręką. Wszystko co zabrano, włożono na podwody i razem z żywnością i bydłem wysłano do Kowna«.

sił go, by poczekał jeszcze dwie godziny, ażeby mieszkańcy mogli wynieść z chałup co mają cenniejszego. We wsi mężczyzn wcale nie było, wszyscy ukryli się w sąsiednich lasach, tak że pozostało zaledwie kilkanaście kobiet z drobnymi dziećmi przerażonych straszliwie. Niektóre z nich poczęły błagać o litość, jak gdyby w tych sercach tatarskich mogła być choć iskra miłosierdzia i człowieczeństwa ¹⁾. Około godz. 5-ej po południu przystąpiono wreszcie do wykonania barbarzyńskiego wyroku. Żołnierze z gorejącymi pękami słomy rozbiegli się po wsi, podpalając strzechą kryte dworki, tak że w ciągu kwadransa cała wieś przedstawiała jedno morze ognia. Parę razy nastąpił silny wybuch, co żyd szpieg tłumaczył przechowywaniem przez szlachtę prochu. Z całej cichej, sielskim urokiem przejętej osady, została tylko murowana karczma żyda szpiega. Późnym wieczorem ruszono z powrotem do Kowna, pędząc bydło i kobiety z dziećmi. Gdy w parę dni potem, Butkowskij złożył osobiście o tem raport Murawiewowi, ten oświadczył, że należy teraz zatrzeć z ziemi samą nazwę Ibian, że trzeba na tem miejscu urządzić rosyjską *słobodę*. Jakoż sprowadzono z głębi Rosyi trzydzieści dwie rodziny *muzyków*, każdej z nich wypłacono po 300 rubli, i dostarczono na budynki odpowiednią

¹⁾ »Pamiętam jedną kobietę, pisze *Butkowskij*, która z niemowłębem na ręku padła na kolana i pełzała ku nam po ziemi przez całe pół wiorsty, dzielące nas od wsi, licząc, że wzbudzi w nas litość. Inne, korzystając z dwugodzinnej zwłoki, poczęły wynosić z izb do ogrodów wszystko co mogły, w czem dopomagali im dobroduszni żołnierze rosyjscy. Obszedłem domy, żeby osobiście przekonać się, czy w nich niema kogo; w jednym znalazłem chłopca sześcioletniego, którego matka zamknęła przykazując mu, by nie wychodził, bo go Moskale zabiją; w popłochu ratując różne drobiazgi, zapomniała o nim. Otwierając drzwi w innym domu, o mało nie wyrwała mnie gromada prosiąt, które mi się rzuciły pod nogi; nie wiele brakowało, a byłyby się upiekły. Wszedłszy do ładnego domku księdza, nikogo tam nie zastałem; na biurku leżała otwarta książka, przy niej okulary i chustka do nosa. Widocznie gospodarz domu przed chwilą ukrył się razem z mieszkańcami i patrzył na nas skądś z gęstwiny leśnej«.

ilość drzewa. Słobodę tę nazwano »Nikolską słobodą« i w Maju 1864 r. uroczyscie wprowadzono we władanie nowych osadników, wyprawiono ucztę, pop poświęcił nowe chaty, ogłoszono mnóstwo mówek, a »wyborny Laffite«, jak opowiada Butkowski, nastroił obecnych na ton radosny, i nędzą kobiet i dzieci Ibiańskich, gnanych na pustynie Sybirskie, nie zakłóciła wcale wesela tej hordy Dżengishanowej. Te nowe osady rosyjskie jednak nie spełniły nadziei Murawiewa. Chłop moskiewski nie umiejący u siebie gospodarować i mimo wielkich obszarów ziemi cierpiący głód peryodyczny, nie mógł sobie dać rady z gospodarstwem na Żmudzi. Pomimo wybornej gleby, pomimo zapomóg ze strony rządu, oddający się pijaństwu i złodziejstwu wpadł na tej krwawej roli żmudzkiej w nędzę, tak że po kilku latach posprzedawali oni ziemię za bezcen i wywędrowali z powrotem tam, skąd przyszli. Takież *słobody* potworzono w Użusolu, niegdyś własności ziemianina Akko pod Kownem i w spalonej okolicy szlacheckiej Uszpol w powiecie Poniewieżskim, którą przezwano »słobodą Aleksandrowską«, ale wszędzie ten sam ujemny otrzymano rezultat. Było to Szylersowskie przekleństwo złego czynu.

We Wrześniu zniszczono wieś Miszkojcie, leżące w powiecie Telszewskim na Żmudzi, za to, że mieszkańcy nakarmili przechodzący przez ich wieś oddziałek powstańców polskich. Wszystkich Miszkojczan, kobiety, starców, dzieci, spędzono wraz z ich dobytkiem do Telsz, mężczyzn osadzono w więzieniu, a ich żony i dzieci umieszczono na rynku, na którym znajdowało się także około 500 sztuk bydła i koni, zabranych nieszczęsnej wiosce, a które mieszczanie Telszewscy musieli za darmo żywić. Wśród kobiet panowała straszna nędza i żebrać musiały, by wyżywić swe zgłodzone dzieci. Wszystkich ich zesłano na Sybir, a Miszkojcie, z 40 osad złożone, spalono doszczętnie. W Październiku padła ofiarą tatarskiego zniszczenia osada szlachecka Łukawica w Białostockiem, za to, że w d. 19 Września przechodził przez nią oddziałek powstańczy Ejtminowicza i sto-

czył na jej polach niepomyślną dla siebie utarczkę z Moskalami¹⁾. Oskarżono Łukawiczian, że nie donieśli władzom o pobycie Ejtmminowicza, że dostarczyli mu żywności i odzienia, i na koniec, że wypełnili gorliwie wszystkie rozkazy powstańców. Ośławiony naczelnik wojenny powiatu Bialskiego, Borejsza, którego nazwiskiem matki, jak niegdyś Rzymianki imieniem Hannibala, straszły dzieci, rozłożył scenę zniszczenia na pojedyncze akty, trwające trzy straszne dni, dni okrutnego pastwienia się nad nieszczęśliwą szlachtą Łukawicką. Pierwszego więc dnia rozkazał spędzić z okolicy w promieniu 20 wiorst, wszystkich mieszkańców, by byli świadkami jak rząd rosyjski karze i tępi »polonizm i latynizm«. Wojsko, na czele którego przybył dla wykonania wandalskiej egzekucyi, pomieścił kwaterą po dworkach Łukawicy, aby wyjadło do szczętu wszystkie zapasy. Rozluhanieni żołnierze dopuszczali się przytem krzyczących nadużyć, czego spotrzebować nie mogli, to niszczyli, bili woły, owce, drób, rozsypywali zboże, lub pakowali na powózki, by żydom w Białostoku sprzedać za parę złotych. Nazajutrz Borejsza rozkazał wszystką ludność Łukawicy, bez różnicy płci i wieku, wypędzić z domostw na pole, i tu, otoczoną przez wojsko, trzymał pod gołym niebem do dnia następnego. Tymczasem rzeczy, sprzęty, cały majątek ruchomy mieszkańców wywożono, niszcząc i rozbijając to, co się wynieść nie dało, przyczem żołnierze kradli i przywłaszczali sobie wszystkie rzeczy cenniejsze, w czem nie ustępowali im i oficerowie. Trzeciego dnia dopiero d. 5 Października, już o zmroku, Borejsza odczytał wyrok zagłady i rozkazał go wykonać. Żołnierze więc rozbiegli się z żagwiami i niebawem wieś zapłonęła i przy blasku tego pożaru pociągnęła cała ta gromada kobiet, dzieci i starców, otoczona wojskiem do Bielska. Żołdactwo popiło się i doszło do takiego rozpasania, że psy po drodze brało na bagnety, a sam Borejsza podpalał krzyże przydrożne. Wszystkich Łukawiczian

¹⁾ Według A. Gillera, *Historya I*, 209, potyczka ta zaszła dnia 17 Września.

popędzono na Ural, a na ich miejsce sprowadzono jak zwykłe *muzyków*, którzy gospodarować nie potrafili, ale zato pili i kradli jak mistrze ¹⁾.

Oprócz wymienionych osad szlacheckich, zniszczono jeszcze z rozkazu Wieszatiela folwark Granopol nad rzeką Strawą; w połowie Lipca Bohdaniec w powiecie Trockim, własność Seweryna Romera; Leńczowszczyznę w powiecie Święciańskim i Ożytały w pow. Konieńskim. W r. 1864 na wiosnę zniszczono i spalono wieś Wiśniany w powiecie Białostockim, a ludność wysłano do Rosyi; wreszcie w Maju t. r. padła ofiarą osada szlachecka Prużanka, leżąca już w Królestwie polskiem, w powiecie Mazowieckim, należącym wówczas do satrapii Murawiewowskiej. Tu, podobnie jak w Łukawicy, tragedję zniszczenia rozłożono na dwa akty. Pierwszego dnia waleczni żołnierze rosyjscy oczyścili z występnej ludności wszystkie dworki i chałupy, a stajnie i obory z inwentarza żywego i martwego. Ludność otoczono wojskiem, a na inwentarz i dobytek urządzono na miejscu licytację. Konie i woły sprzedawano po kilka rubli, kufrы z rzeczami i nieraz pieniędzmi po kilkanaście złotych. »Oficerowie i urzędnicy, opowiada autor opisujący te straszne sceny, zmawiali się z handlarzami; dobrze i skarb obedrzeć, bo biednym skazańcom nic z licytacji dostać się nie miało«. Nazajutrz dopiero, wobec spędzonej z całej okolicy ludności, odbyło się spalenie Prużanki. Miejsce, w którem wieś leżała, pługiem zaorano, a mieszkańców spędzono do Tyko-

¹⁾ *H. Czaplicki*, Moskiewskie na Litwie rządy. p. 60 opowiada, że w r. 1868 pozwolono żyjącym jeszcze mieszkańcom Łukawicy wrócić do kraju i osiaść nie na Litwie, ale w gub. Augustowskiej, w okolicach Wysokiego Mazowieckiego, i że wróciła ich zaledwie połowa. Píše rosyjski *Pantelejew*. *Diela dawno minawszych dnjej* w miesięczniku »Byłoje« (zeszyt Styczniowy z 1907 r. p. 62) twierdzi, że gdy minister skarbu Reutern, chcąc przeszkodzić wysyłaniu na Sybir całych osad szlacheckich, uwiadomił Murawiewa, że skarb nie będzie dawał funduszy na ich powrót z wygnania, jeżeli to kiedyś nastąpi, to Murawiew postarał się, by żadnego manifestu cesarskiego do nich w przyszłości nie stosowano, i że wskutek tego pozostali na zawsze na miejscu wygnania.

cina, skąd ich wysłano na Sybir. »Nigdy już żaden z nich, dodaje cytowany autor, ziemi ojczystej nie ujrzał; matki dokarmiały niemowlęta swoje w pustyniach syberyjskich, jeżeli które ocalało«.

Takiem było postępowanie Murawiewa z drobną szlachtą mazurską, która niegdyś za Rzeczypospolitą niosła kulturę i cywilizację na dziką i barbarzyńską Litwę, a teraz za to tępiona była bez litości przez niemniej dzikiego i barbarzyńskiego prokonsula rosyjskiego. Nie ustawał on ani na chwilę w swej wandalskiej pracy koło wyniszczenia śladów tej starej kultury polskiej, koło zrujnowania materialnego ludności polskiej. Wspomnieliśmy już, że w Czerwcu Murawiew wskutek przedstawienia zarządu głównego towarzystwa dróg żelaznych rosyjskich, nakazał dla zabezpieczenia kolei warszawsko-petersburskiej, po obu stronach jej linii wyrąbać lasy na przestrzeni 150 *sazeni*, a na stacyach na 300 *sazeni*. W tym celu okólnik z d. 15 Czerwca polecał naczelnikom wojennym spędzać chłopów i za opłatą 30 kop. dziennie, z funduszów kontrybucyi dziesięcioprocentowej, rąbać lasy, bez względu, czy one należały do skarbu, czy do osób prywatnych. Otworzyło się nowe źródło dochodów dla drobnych carzyków litewskich, którzy wyrąbane drzewo sprzedawali żydom i różnym spekulantom, choć okólnik nakazywał je oddawać chłopom. Gdy w granicach Królestwa poczęto dokonywać tej niszczycielskiej czynności wzdłuż kolei warszawsko-petersburskiej, po poddaniu tej części kraju pod zarząd Murawiewa, znalazło się paru urzędników polskich, którzy mieli dość odwagi cywilnej i obywatelskiej, by przeciw temu barbarzyństwu głośno i publicznie zaprotestować. Naczelnik cywilny powiatu Łomżyńskiego doniósł o tem gubernatorowi Augustowskiemu, Korytkowskiemu, domagając się, by rząd zapłacił za zniszczony las właścicielom prywatnym, a władze wojskowe skarbowi Królestwa. Korytkowski ze swej strony wystąpił z takimże żądaniem do naczelnika wojennego gub. Augustowskiej, ale oczywiście protest jego pozostał bez skutku, bo ci rozmaici naczelnicy, zaprowadzający urzędowy *poriadok* w Polsce, mieli pojęcie

o własności, sięgające czasów Batuchiana. Całą drogę żelazną warszawsko-petersburską, w obrębie wielkorządztwa Murawiewowskiego, oddano pod zarząd generała Szuwałowa, który wszystkie stacye obsadził wojskiem, w ogólnej liczbie 22 rot, a w lecie zwiększono tę liczbę do 35 rot piechoty. Na wszystkich stacyach znajdował się osobny naczelnik wojskowy, mający pod sobą kilku urzędników policyjnych lub żandarmów, których obowiązkiem było baczyć, by każdy podróżny, puszczający się w drogę, miał paszport, na którym kładziono odpowiednią pieczęć, bez czego bowiem kasjerowi kolejowemu nie wolno było sprzedać biletu. Takich, którzy nie mieli paszportu, albo czemkolwiek wzbudzali podejrzenie, natychmiast aresztowano. Później, we Wrześniu, Murawiew nakazał, ażeby żandarmi niespodzianie wpadali do wagonów i od wszystkich przejeżdżających żądali pokazania paszportu. Jak dalece przykrem to było dla podróżnych, mówić nie potrzebujemy. Wielu wolało nakładać drogi, puszczać się z Petersburga morzem, niż przejeżdżać przez wielkorządztwo Murawiewa i na tysiące narażać się przykrości. Wszystkie stacye ufortyfikowano przy pomocy blokhauzów, a kozackie patrole nieustannie wzdłuż toru kolejowego przebiegały od jednej do drugiej stacji. Zabroniono tłumnego gromadzenia się na peronach, w bufetach dozwolono przebywać tylko przejeżdżającym. Urzędników kolejowych oddano pod nadzór żandarmeryi i najmniejsze niedopełnienie przepisów, surowo było karane. Wobec tego podróż koleją na przestrzeni podległej zarządowi Murawiewa była istną męką, i nie można się dziwić, że byli tacy, którzy przebywszy tą kalwaryjską, rzec można, drogę, dostawali obłędu, jak np. Głowacki, wysłany przez rząd Narodowy do Wilna po aresztowaniu Aweydego, o czem wyżej już wspomnieliśmy. Murawiew potrafił wszystkiemu, czego się dotknął, nadać ponure, krwawe piętno niesłychanego ucisku.

Instrukcyja, wydana w początkach Czerwca, poddała pod władzę naczelników wojennych straż leśną w lasach tak rządowych jak i prywatnych, i wszystkich leśników,

którzy w czemkolwiek okazali swą *niebłagonadieżność*, lub jakakolwiek pomoc niesli powstańcom, albo wreszcie nie pomagali władzom lub wojsku w tępieniu powstańców, nakazywała usuwać z urzędów i pod sąd polowy oddawać. Polecała, aby leśniczowie oczyszczali swe lasy od włóczących się drobnych band lub pojedynczych włóczęgów; gdyby zaś zjawiała się liczniejsza banda »winni natychmiast donosić o tem najbliższej komendzie wojskowej, po przybyciu której mają się do niej przyłączać«. Naczelnicy wojenni mieli prawo powoływać do pomocy całą straż leśną. W jesieni Murawiew polecił leśniczym tak w lasach skarbowych jak i prywatnych, aby natychmiast odszukali i donieśli, gdzie się znajduje ukryta po lasach przez powstańców broń; nakazywał »pilną zwracać uwagę na zachowanie się leśników, a ponieważ oni mniej więcej dopomagali buntownikom i dlatego wiedzą gdzie się znajduje ukryta przez tych ostatnich broń i inny sprzęt wojenny, więc tych wszystkich, którzyby w jakikolwiek sposób unikali wykonania tego polecenia, lub nie wypełniali go należycie, aresztować i oddawać pod sąd wojenny«. Później nakazał zupełnie rozpuścić straż leśną, a lasy prywatne oddał do pilnowania strażom miejskim. Sam właściciel lasu został odsunięty od wszelkiego zarządu swej własności i ciężko, wygnaniem lub konfiskatą był karany, jeżeli w jego obrębie leśnym znaleziono broń, a nawet jeżeli się pokazał w okolicy swego lasu. Przyszło do tego, że nikt nie śmiał zbliżyć się do lasu, bo go zaraz chwymano jako buntownika lub włóczęgę (*brodiagę*); nawet chłopci w zimie 1863 na 4 r. nie udawali się po drzewo do boru, aby ich kozak lub żandarm nie wziął za *brodiagów* lub dostarczających żywność ukrywającym się tam jakoby powstańcom.

Nie uszły uwagi satrapy wileńskiego i szkoły publiczne, do których, zwłaszcza do gimnazyów, uczęszczała prawie wyłącznie młodzież polska. Jak każda młodzież tak i ta, odczuwała żywo prądy, przebiegające społeczeństwo, była gorąco i czerwono usposobiona i czynny brała udział w ruchu patryotycznym. We wszystkich prawie gimnazyach na

Litwie i Białorusi potworzyły się koła i stowarzyszenia powstańcze, zbierające broń i pieniądze; w gimnazyum w Mińsku istniał cały komitet powstańczy, na czele którego stał uczeń klasy VII-ej, Sulistrowski, a drugi uczeń tejże klasy Borejko był nawet pomocnikiem powstańczego naczelnika miasta. Z chwilą wybuchu zbrojnego powstania szkoły opustoszały, a jakkolwiek wykłady trwały dalej, wlokły się one jednak leniwie i niedbale; młodzież i nauczyciele Polacy wszystek wzrok swej duszy, wszystkie pragnienia i wszystką uwagę mieli zwróconą na rozgrywające się w kraju wypadki, a przy takim nastroju umysłu i serca, trudno było wymagać, by gorliwie zajmowano się nauką gramatyki, lub czytaniem Korneliusza Neposa. Młodzież przytem dopuszczała się różnych wybryków, przekraczających granicę swawoli szkolnej. W gimnazyum Kowieńskim uczniowie nie uczęszczali na lekcye, wybili szyby w gmachu szkolnym i w cerkwi prawosławnej, domagali się by znienawidzony inspektor Borszczewski został usunięty, a gdy wskutek tego 24-ch uczniów wypędzono ze szkoły, wszyscy inni w liczbie 200 zażądali zwrotu swych papierów, i jeżeli można wierzyć raportom rosyjskim »udali się do lasu«. Wszędzie w szkołach takie sceny się powtarzały, zwłaszcza względem nauczycieli Rosyan, młodzież dopuszczała się różnych karygodnych bezwątpienia postępków, ale usprawiedliwionych ogólnym nastrojem patryotycznym. W gimnazyum mińskim nauczyciela literatury rosyjskiej Szumowicza wprost wyrzucono z klasy. Nazimow, za którego jeszcze rządów wszystko to się działo, znalazł na to rozprzeżenie szkolne jedyny środek w ucieczce do pomocy wojska. Nakazał więc, ażeby do każdego gimnazyum wykomenderowano oficera z 10 podoficerami, a do progimnazyum oficera i 6 podoficerów, których obowiązkiem było pozostawać w gmachu szkolnym od godz. 8-ej rano do 3-ej po południu, t. j. przez cały czas trwania lekcyi, pilnować porządku i nieść pomoc władzom szkolnym. Prócz tego polecił naczelnikom wojennym dopomagać tymże władzom w utrzymaniu porządku w szkołach. Oczywiście taki osobliwszy środek pedagogiczny

na nic się nie przydał. Uczniowie podawnemu dopuszczali się różnych zuchwalstw względem nielubianych nauczycieli Rosyan, nie chodzili na lekye, tłumnie opuszczali ławy szkolne. Już na początku roku szkolnego 1863/4 w gimnazjum wileńskim z 645 dotychczasowych uczniów, pozostało tylko 337; w mińskim z 666 zapisało się tylko 377; w witebskim z 300 tylko 198. Murawiew później obliczał; że liczba uczniów szkolnych, którzy poszli do powstania, wogóle wynosiła około 2.000 młodzieńców.

Murawiew młodzież uczącą się za udział w powstaniu karał wysyłką na Sybir ¹⁾, lub oddawał do wojska w wewnętrznych guberniach rosyjskich; mniej winnych i niepełnoletnich ćwiczyć kazał różgami w obecności rodziców, których swoją drogą skazywał na sturublową kontrybucyę zato, że »syna nie pilnowali należycie i pozwolili na udanie się do bandy«. Jeszcze przed swoim przyjazdem do Wilna usiłował wyjednać rozkaz, ażeby studentom Polakom, uczęszczającym do uniwersytetów w Petersburgu i Moskwie zabroniono przez czas wakacyi pobytu na Litwie i Białorusi, ale sprzeciwił się temu zawzięty wróg wielkorządcy wileńskiego, książę Suworow, jenerał-gubernator petersburski, który gdzie mógł i jak mógł paraliżował żądania i rozporządzenia Murawiewa. Zbliżające się wakacje letnie spowodowały tego ostatniego do wydania rozkazu, ażeby wszystkim uczniom, liczącym więcej niż 15 lat, władze szkolne wtedy tylko wydawały pozwolenie na wyjazd do domu, jeżeli za ich »błagonadziejne« postępowanie zaręczą rodzice lub opiekunowie, którym w razie choćby chwilowego wydalenia się ucznia z wyznaczonego mu miejsca pobytu, zagrożono karą 100 do 200 rubli. Listę uczniów, uwolnionych na wakacje, polecił

¹⁾ Uczeń Lewinowski z gimnazjum w Mozyrze i Stanisław Staniewicz z gimnazjum wileńskiego, skazani zostali do batalionów orenburskich i syberyjskich; Tomasz Janowski i Antoni Bura ze szkoły w Sokółce, zesłani, pierwszy do Wołogdy, drugi do Nowogrodu. Pomijamy wielu innych, bo znane nam są nazwiska tylko tych, których przesyłano przez Petersburg. gdzie ich zapisywano. Spisy te wydrukowała »Russ. Starina«, jako dodatek do pamiętników Murawiewa.

zakomunikować wszystkim naczelnikom wojennym, a po upływie feryi, każdy powracający do szkoły uczeń, musiał złożyć świadectwo władzy policyjnej, że »nie brał udziału w bandach buntowniczych«. Jeżeli świadectwo to brzmiało nieprzychylnie, to chłopca do szkoły nie przyjmowano nie wydawano mu uwolnienia, ale wpisywano go na listę takich, którzy wcale nie powrócili do szkoły i listę tę przesyłano władzom administracyjnym, czyli narażono biedaków na tysiące prześladowań, śledztw i przykrości. Okólnikiem z dnia 27 Sierpnia Murawiew nakazał, ażeby rodzice i opiekunowie, oraz utrzymujący stancye uczniowskie, dali zobowiązanie piśmienne, że w razie udziału ich synów i wychowalców w t. z. urzędownie »nieporządkach«, zapłacą nawiazkę w wysokości 100 do 200 rubli. Zobowiązań takich nie dawali tylko rodzice uczniów prawosławnych i pochodzących z gubernii nadbałtyckich. Wielkorządca litewski zalecał przytem, aby przepis ten stosowano głównie do rodziców zamężnych, aby była pewność ściągnięcia wyznaczonej kontrybucyi. Pilnie przytem strzegł, żeby rozporządzenie to było ściśle wykonywane i gdy dyrektor gimnazjum w Kiejdanach nie doniósł o kilku uczniach, za którymi nikt nie chciał dać powyższego poręczenia, to otrzymał natychmiast dymisyę. Utrzymujący stancye uczniowskie musieli złożyć zwierzchności szkolnej świadectwo policyjne o swej »błagonadzieźności« politycznej i dać zobowiązanie piśmienne pod karą 50 rubli, za każdego stojącego u nich ucznia, jeżeli nie doniosą o wszelkich zabronionych zebraniach i zachowaniu się uczniów przeciwnem przepisom. Tego rodzaju groźby i nakazy czyniły życie szkolne nieznośnem, krępującem i za lada swawolę szkolną grożącem karami. Instytut rolniczy w Hory-Horkach, gdzie pod wodzą Zwierzchowskiego-Topora wybuchło było powstanie, kazał Murawiew zamknąć; to samo uczynił ze szkołą geometrów w Wilnie; zabronił młodzieży urodzonej na Litwie i Białorusi uczęszczać do szkół w Królestwie, bo, jak brzmiał wydany cyrkularz, »szkoły polskie są nieustannym rozsądnikiem i źródłem polonizmu dla sąsiednich gubernii«. Dnia 25 Września

polecił kuratorowi okręgu naukowego wileńskiego, aby dyrektorowie szkół »o każdej, najmniejszej nawet swawoli, zuchwalstwie lub nieposłuszeństwie uczniów, pod groźbą dymisyi, donosili natychmiast w miastach gubernialnych gubernatorom, a w powiatowych naczelnikom wojennym, a to w celu użycia odpowiednich środków dla okiełznania (obuźdania) winnych«. Zabronił władzom szkolnym wydawania jakichkolwiek rozporządzeń bez swojej wiedzy, a gdy temu oparł się kurator Sziriński-Szachmatow, postarał się o jego usunięcie, a na to miejsce powołał zacieklego polakożercę i ślepego wykonawcę swej woli, Kornilowa. We wszystkich szkołach zwiększono liczbę dozorców, których obowiązkiem było szpiegowanie uczniów, i siedlisko nauki, stało się biurem szpiegowskim, gdzie nie szło wcale o nauczanie i wychowywanie młodzieży, ale o to, by ona w duchu Murawiewowskim była »błagonadieżna«. Najmniejszemu wydarzeniu, najzwyczajszej swawoli, nadawał ten dziki satrapa ogromne znaczenie, zarządzał z rozgłosem, z wielkim aparatem, śledztwa i badania. W Listopadzie w gimnazyum mińskim zginęły jakieś spisy; zrobił z tego wielką polityczną historję, przysłał na śledztwo swego adyutanta, który razem z gubernatorem wojennym i inspektorem szkół, poprowadził cały szereg badań i poszukiwań z taką powagą, jakby zaginięcie tych spisów groziło całości Caratu rosyjskiego. Uczniów, winnych w tej dziecinnej sprawie, ukarano tygodniowym aresztem w gmachu szkolnym, a poręczyciele ich musieli zapłacić po 50 rubli nawiazki. W gimnazyum białostockiem, za to, że kilku uczniów zuchwale stawilo się swej zwierzchności szkolnej, po przeprowadzeniu przez władze cywilne surowego śledztwa, uczniów tych wypędzono ze szkoły, przetrzymano przez miesiąc w kryminale, a poręczyciele musieli zapłacić po 200 rub. kontrybucyi. Tym sposobem szkoła stała się siedliskiem nieustannej, dręczącej trwogi, istotną torturą dla serc i umysłów młodzieży, kancelaryą policyjną, a jej zwierzchnicy nie przewodnikami i nauczycielami, ale »czynownikami«, strzegącymi zazdrośnie osławionej »błagonadieżności« rosyjskiej.

Z kolei rzeczy carzyk Litwy zabrał się do nauczycieli. Twierdził on, że szkoły nie mogły wydać pożądaných, według jego widzenia rzeczy, rezultatów, dopóki na ich czele stoją Polacy, którzy, jak pisał »byli jednym z głównych czynników powstania, pod ich bowiem wpływem i poparciem, odbywało się w szkołach opracowywanie ważniejszych przeciwrządowych zamysłów«. Zaprzeczyć temu nie można, że większość nauczycielstwa polskiego na Litwie i Białorusi, była usposobiona patryotycznie, a nawet czerwono; wszak z jego łona wyszedł Wacław Przybylski, członek Rządu Nar. ale pozatem byli to ludzie zacni, sumiennie spełniający swe obowiązki, przejęci duchem obywatelskim i dbający o to, by młodzież polska żywiła uczucia polskie, by wchodziła w życie z sercem i umysłem pełnym podniosłych pragnień i aspiracyi. Taka działalność ciała nauczycielskiego sprzeczną była z ideałem mongolskim Murawiewa, który nie chciał obywateli, ale ślepych wykonawców swej woli, wiernych i posłusznych poddanych, pokornych niewolników woli czynowniczej. Zażądał więc od ministra oświaty, Gołowina, należącego do ponurej grupy Samobytników, ażeby z początkiem roku szkolnego 1863/4, »usunął wszystkich zwierzchników szkolnych Polaków, a na ich miejsce powołał Rosyan«. Nalegał o to usilnie i wreszcie w Maju 1864 r. wyjednał ukaz cesarski, nakazujący uwolnienie nauczycieli Polaków i zastąpienie ich »urożenicami« moskiewskimi. Trudna to była sprawa z tego względu, że odpowiednich kandydatów w Rosyi nie było, z powodu braku jako tako uzdolnionych nauczycieli. Rosyanie nie mają do tego usposobienia, przytem posady nauczycielskie nie są płatne dobrze, nie dają możności robienia pieniędzy, brania łapówek, rozkazywania, karania i nadużywania władzy. Murawiew starał się zachęcić do obejmowania posad nauczycielskich na Litwie przez zwiększenie pensyi o 50⁰ 00, przez wypłacanie podwójnych kosztów podróży (progonów), udzielanie z góry półrocznej pensyi. Mimo to musiał prosić ośmiu archirejów rosyjskich, ażeby mu przysłali dla zajmowania posad nauczycielskich, seminarzystów, którzy z ja-

kiegokolwiek powodu nie mogli ukończyć kursu wykładowych tam nauk. Na skutek tych starań zbiegło się do Wilna 360 kandydatów na nauczycieli, istna zgraja niedouczków, hultai i straceńców, którzy nie mogąc znaleźć chleba we własnej ojczyźnie, szli »w Polszu«, jak mimo wszystko ciągle jeszcze w głębi Rosyi nazywano Litwę, by tu odgrywać rolę obrońców prawosławia i uczyć młodzież polską w duchu »istinno ruskim«. Usunięto więc prawie wszystkich Polaków, którzy teraz mogli być tylko nauczycielami domowymi, jeżeli zdali egzamin z kursu gimnazyalnego, ale niebawem Murawiew wogóle zabronił Polakom i Polkom zajmować się uczeniem młodzieży.

Po wypędzeniu z posad nauczycieli Polaków, przyszła kolej na język polski, dotąd stanowiący jeden z przedmiotów, wykładowych po szkołach. Sprawa tego języka ulegała w ciągu ostatnich kilku lat rozlicznym fluktuacyom i zmianom, odbijającym w sobie, jakby w zwierciadle, różnorodne prądy, biorące chwilowo górę w sferach rządzących Petersburga. Wiadomo, że car Mikołaj I-szy, ukazem z r. 1835 zabronił nie tylko nauczania w szkołach litewsko białoruskich jakiegokolwiek przedmiotu po polsku, ale nawet wykładu samego tego języka. Zakaz ten powtórzony został d. 20 Lutego 1854 r. zabraniający jeszcze raz wykładu języka polskiego, gdyż już wtedy uważano go za »najniebezpieczniejszą broń propagandy politycznej«. Później jednak, gdy w stolicy caratu nastąpiła chwila poglądów i rządów liberalniejszych, gdy szlachta w prowincjach zabranych poczęła robić starania o wprowadzenie do szkół nauki języka polskiego, gdy starania te poparł ówczesny minister oświaty Norow i gubernator jeneralny kijowski kniaź Wasilezykow, ukazało się nakoniec d. 9 Maja 1856 rozporządzenie cesarskie, pozwalające na naukę w szkołach tych prowincyi języka polskiego. Ale wybuch powstania zmienił w rządzie petersburskim dość dotąd przyjazne dla nas usposobienie, i już w Marcu 1863 r. poczęto zastanawiać się nad tem, czy należy utrzymać dalej naukę tego języka, czy też wykluczyć go z liczby przedmiotów, wykładowych w szkołach

średnich zabranego kraju. Gołowin, ówczesny minister oświecenia, zacięty Samobytnik, wychowaniec słowianofilskich teorii moskiewskich, przekonany, że prawosławie i komunistyczna gmina rosyjska odrodzi kiedyś »zgniłą cywilizację zachodnią«, a za nim, jako za swym zwierzchnikiem, Szynrinskij-Szachmatow, kurator okręgu naukowego wileńskiego, twierdził, że wykład języka polskiego polonizuje zakłady naukowe, i »sprzyja rozwojowi propagandy polskiej«. Twierdzenie to poparł Murawiew i już d. 13 Sierpnia 1863 r. wyszedł rozkaz cesarski, ażeby wakujących z jakiegokolwiek powodu posad nauczycieli języka polskiego wcale nie obsadzać, ale samego nauczania tego języka rozporządzenie to nie zniosło. Takie postawienie kwestyi nie mogło się podobać Murawiewowi, zwłaszcza że nauczyciele tego języka, mimo wszelkiego rodzaju szykan i prześladowań, w które tak obfituje czynownictwo rosyjskie, z godnym pochwały patriotyzmem nie opuszczali swych stanowisk, dzięki czemu nauka ta dalej istniała. Wobec tego Murawiew d. 16 Kwietnia 1864 r. zwrócił się do kuratora okręgu naukowego, którym był już wtedy polakożerca Kornilow, ażeby ze względów politycznych usunąć zupełnie naukę języka polskiego ze wszystkich szkół średnich tak rządowych jak i prywatnych. Kornilow oczywiście wykonał ten rozkaz, zwłaszcza że już w Lipcu otrzymał on potwierdzenie cesarskie, tak że z początkiem 1864/5 roku szkolnego wszyscy nauczyciele języka polskiego otrzymali dymisyę i po salach szkolnych Litwy i Białorusi odtąd na długie lata przestał brzmieć język ojczysty ogromnej uczących się większości. Kurator głośno teraz wołał w okólnikach do przełożonych szkolnych, żeby »dążyli stale i niewzruszenie do tego, by żywił rosyjski zajął przynależne mu z prawa miejsce i stał się panującym nie nominalnie, ale faktycznie« ¹⁾. Nakazano więc aby modlitwa przed rozpoczęciem lekcyi odmawiana była w języku rosyjskim, ażeby wykład religii katolickiej odbywał się w tymże języku. W ogólnem przygnębieniu

¹⁾ Okólnik z Grudnia 1863 r.

i zatraceniu wiary w przyszłość ojczyzny, znaleźli się zaraz tak niegodziwi księża, którzy zadość uczynili temu żądaniu, zrazu dość nieśmiało wypowiedzianemu przez rady pedagogiczne szkolne. Jednym z pierwszych księży, który począł wykładać religię po rosyjsku, był prałat Nowicki w gimnazjum Mińskim. Ułożył on po rosyjsku katechizm, zatwierdzony przez radę pedagogiczną; historię świętą wykładał według podręcznika popa prawosławnego Bazanowa, historię zaś kościelną do epoki schizmy, według podręcznika także popa prawosławnego Rudakowa. Niebawem za jego przykładem poszli i inni księża, choć znaleźli się i tacy, którzy ustąpić nie chcieli. W większości takich opornych usuwano, a bywały i takie wypadki, że naukę religii katolickiej wykładał cywilny nauczyciel Rosyanin i prawosławny¹⁾. Doszło do tego, że zabroniono obchodzenia w szkołach świąt katolickich i zwracano baczną uwagę na postępy uczniów w języku rosyjskim. Gdy jeden z urzędników, zwiedziwszy gimnazjum w Kownie, doniósł Murawiewowi o słabych postępach uczniów w nauce tego języka, to wielkorządca litewski w ostrych wyrazach polecił kuratorowi zwrócić na to uwagę. Z bibliotek szkolnych wyrzucono wszystkie książki polskie, a zapełniono je wyłącznie utworami pisarzy rosyjskich.

Wśród tego wszystkiego kat Litwy przyszedł do przekonania, że za dużo jest szkół na Litwie i Białorusi i że

¹⁾ Później, bo w Marcu 1865 r. Murawiew zwrócił uwagę na sprawę podręczników geografii i historii, twierdząc, że »nauczyciele Polacy przy wykładzie tych przedmiotów dopuszczali się fałszowania tych faktów w celu skażenia w duchu polskim umysłów młodzieży«. Domagał się więc, aby »przedewszystkiem przedstawiono młodemu pokoleniu wszystkie kłamliwe podania i sfalszowane fakta historyczne, na których opierając się wrogie stronnictwo polskie, starało się przekonać wychowanców w zakładach szkolnych, że kraj tutejszy jest odwieczną dziedziną Polski nie zaś Rosyi«. Sam przejrzał podręcznik do historii Zdanowicza i zabronił go używać, natomiast wprowadzono do szkół osławioną książkę Ilowajskiego, w której znajdują się takie kwiatki historyczne, jak to, że Sobieski był Rosyaninem, a Wiedeń w r. 1683 od oblężenia Turków ocalili kozacy.

nie we właściwych miejscach się znajdują. Barbarzyńca ten był przeciwnikiem oświaty i nie chciał, by ona się rozszerzała, bo przecież gdyby Rosya była w znaczeniu europejskiem oświecona, to takie plugawe postacie jak carzyk wileński byłyby w niej niemożliwe. Bawiąc w Kwietniu 1864 r. w Petersburgu, w długiej rozmowie z cesarzem przedstawił mu, że dotychczas gimnazya, progimnazya i trzyklasowe szkoły na Litwie były siedliskiem propagandy polskiej, i że znaczna ich liczba powstała pod wpływem szlachty, pragnącej widzieć swych synów urzędnikami. Wobec tego proponował pozostawić gimnazya tylko w miastach gubernialnych, a wyjątkowo w niektórych innych miejscach. Fundusze po zamkniętych uczelniach obrócić na zakładanie seminariów nauczycielskich i szkół ludowych. »W szkołach tych, pisał, odpowiadających potrzebom ludności, z jednej strony dzieci mieszczan i włościan będą się ćwiczyły w języku i wierze przodków, z drugiej dzieci szlachty nabywać będą wiadomości pożytecznych dla nich i przestaną cisnąć się w sferę urzędniczą i zwiększać i tak już liczny w kraju proletaryat« ¹⁾. Zamknięto więc gimnazya w Świsłoczy, Kiejdanach, Poniewieżu, Telszach i Nowogródku, a w Białostoku klasy równoległe; natomiast urządzono szkoły cerkiewne, gdzie pop prawosławny, zwykle pijak, ciemny jak noc listopadowa, był główną osobą, mającą bronić ludności od polonizmu i latynizmu. W szkołkach tych, Murawiew nakazał przedewszystkiem uczyć czytać i pisać po rosyjsku i słowiańsku, wykładać religię prawosławną i śpiewać pieśni nabożne prawosławne. Jakeśmy powiedzieli zarząd i kierunek ich oddano wyłącznie w ręce popów schizmatyckich i zakładano je tylko tam, gdzie taki pop się znajdował. Zabroniono jak najsurowiej wykładu języka polskiego. Murawiew pisał, że głównem żądaniem i celem tych szkółek jest »ugruntowanie w młodzieży uczuć przywiązania ku wyzna-

¹⁾ »Wsiepoddanniejsza zapiska« (Russkaja Starina z Czerwca 1884 r. p. 583).

wanej przez nią wierze prawosławnej i ku narodowości rosyjskiej, do której należy przez swe pochodzenie«. Dla lepszego nadzoru nad temi szkołkami urządzono na Litwie i Białorusi cztery dyrekcye naukowe: w Wilnie, Mińsku, Witebsku i Poniewieżu. Na zakładanie tych rozsadników moskwicyzmu, Murawiew wyasygnował 25.000 rubli z funduszu 10% kontrybucyi. Do 1 Stycznia 1864 r. takich szkółek cerkiewnych, źródeł propagandy prawosławia i ciemnoty było już 235. Ludność wiejska dość niechętnie płaciła na nie, ale były wsie, które pod naciskiem naczelników wojennych prosiły, by szkoły na cześć Murawiewa, nosiły nazwę »Michajłowskich«; znaleźli się i tacy szlachcice polscy, ofiary ogólnego upadku ducha, którzy w celu okazania swej »błagonadziejności« oświadczały się z gotowością składania pieniędzy na szkoły cerkiewne, dawali budulec na domy, a nawet grunta pod nie; byli i tacy księża katolicy, którzy obowiązywali się ze swych pensyi, co miesiąc oddawać pewną kwotę na szkoły. Do takiego poniżenia doprowadziły ludzi, skądinąd uczciwych, straszne rządy nowego Dżengis-hana. W nieustannej trwodze i dręczącej obawie o swe życie i mienie, gotowi oni byli uczynić wszystko, zaprzeczyć się wszystkiego, spełnić wszelką nikczemność, byle uzyskać spokój. Charaktery silne nie ugiwały się pod okropnym tym naciskiem, ale charaktery słabe, których w każdym narodzie jest większość, upadały bardzo nisko. I na jakież potępienie zasługuje taki rząd, który ludzi doprowadza do czynów nikczemnych, do płaszczenia się i poniżenia! Murawiew jakby naigrawał się z tych ofiar szlachty i duchowieństwa polskiego na szkoły cerkiewno-prawosławne, pisał: »ponieważ rząd wziął w swe ręce sprawę oświaty ludowej i zakładanie szkółek wiejskich w kraju tutejszym, więc wszelkie mieszanie się ze strony ofiarodawców pochodzenia polskiego do sprawy szkolnej, nie może mieć miejsca«. Towarzystwo filantropijne w Petersburgu za jego staraniem przysłało około 90 tysięcy egzemplarzy elementarza rosyjskiego i innych książek religijnych, oczywiście

prawosławnych; przysyłały i inne towarzystwa¹⁾. W początkach 1864 r. przy pomocy pieniężnej Murawiewa powstała pierwsza księgarnia rosyjska w Wilnie niejakiego Seńkowskiego, który obiecał wypłacić udzielone mu subsydyum w ciągu 3-ch lat książkami dla szkół cerkiewnych. Gubernatorzy, naczelnicy powiatów i policya otrzymała surowy rozkaz, aby nikt nie trudnił się nauczaniem włościan bez pozwolenia, aby nie uczono ich języka polskiego i tam gdzie znajdują się chłopci prawosławni, aby nie wykładano religii według katechizmu polskiego. Okólnik z d. 19 Października 1863 r. zakazywał używania elementarzy polskich i wogóle książek polskich, »wydawanych (cytujemy dosłownie) po większej części w duchu i w celu podburzania przeciw rządowi«. Jeżeliby się okazało, że obywatel ziemski lub jego rządca, albo ktokolwiek z dworskich udzielał wło-

¹⁾ W liczbie tych książek, przeznaczonych dla szkółek wiejskich cerkiewnych, znajdowała się także broszurka p. t. »Rozmowa (biesiada) z ludem prowincyi zachodnich Rosyi«. W niegodnym tym paskiwilu, Polacy są przedstawieni jako odwieczni wrogowie Rosyi. »Dawali oni (pisze autor tej książki) pomoc i poparcie nieprzyjaciółom naszym, a głównie Bonapartemu, cesarzowi francuskiemu, który bez racyi i powodu, napadł na Rosyę w r. 1812 ze wszystkimi narodami, które ujarzmił. Gdy ten Bonaparte został zrzucony z tronu i zesłany na wyspę św. Heleny, sąsiedzi Polski, którym ona zawsze mocno dokuczała, podzielili ją między siebie, a z tego podziału prawdziwa Polska, t. j. Królestwo, to gniazdo zuchwałych i próżnych Lachów, dostało się Rosyi. Trwa to już od lat 50 i Polacy przez te półwieku, używali szczęścia, jakiego nigdy przedtem nie zaznali. Cesarz rosyjski strzegąc ich od nieubłaganych sąsiadów i rozterek wewnętrznych, napełnił ich biedny kraj złotem i chlebem rosyjskim. wprowadził porządek do sądów, bronił ubogich od możnych. Ale to właśnie ich oburzyło, gdyż Polak przedewszystkiem nie znosi porządku (poriadku) i spokojności, zgrzytali zębami jak żmije nie mogąc więcej, uciskać włościan, znieważać religii prawosławnej, oddawać żydom naszych cerkwi, zagarniać bezkarnie cudzego dobra, wieszać kogo im się spodobało, strzelać do przechodniów, jednym słowem zachowywać się u siebie i w krajach rosyjskich, jak w lesie. Zbuntowali się w r. 1830, ale cesarz Mikołaj ukarał ich, jak na to zasłużyli«. Takimi i tym podobnemi broszurami, pełnemi fałszu i jaszczurczego jadu, napełniano biblioteki ludowe na Litwie i Białorusi.

ścianom książek polskich, podręczników lub katechizmu, to na takich »przestępców« nakładać od 200, do 600 rubli kontrybucyi, odpowiednio do majątku. Gdyby ksiądz dopuścił się takiej zbrodni to trzy razy tyle ma zapłacić i natychmiast ma być aresztowany ¹⁾.

Szkoły żeńskie prywatne Murawiew poddał pod dozór gubernatorów, zabronił wykładu języka polskiego, nauczycieli

¹⁾ Niebawem miał powstać zakaz używania czcionek łacińskich do druków litewskich. W Lutym 1864 r. do kuratora okręgu naukowego wileńskiego, zgłosił się Jan Juskiewicz (brat księdza Antoniego Juskiewicza znanego badacza języka litewskiego, inspektor szkoły »audytorskiej« w Petersburgu, z rękopismem gramatyki rosyjsko-litewskiej, prosząc by go wydrukowano kosztem rządowym i wprowadzono jako podręcznik do szkół gub. Kowieńskiej. Właśnie w tej porze, w dobie wybujałego do apogeum oficjalnego patryotyzmu moskiewskiego, zajmowano się żywo w Rosyi alfabetem wszechsłowiańskim, wykombinowanym przez słowianofila i wielbiciela mniemanej kultury rosyjskiej, Niemca (bo Niemcy byli teraz najgorętszymi patryotami rosyjskimi) Aleksandra Hilferdinga. Przy pomocy zmodyfikowanych głosek rosyjskich tego alfabetu miały się »zlać wszystkie strumienie słowiańskie w morzu rosyjskiem«, jak się wyrażano. Otóż Kornilow zaproponował Juskiewiczowi, aby w tekście litewskim zastąpił litery łacińskie, rosyjskimi, na co ten chętnie przystał. Próba ta oczywiście została zaaprobowana przez Murawiewa, a Juskiewicz w r. 1868 wydał w Petersburgu zbiór pieśni litewskich grażdanką rosyjską drukowanych. Być może, że cała ta niegodna sprawa, byłaby na tem utknęła, gdyby nie zjawił się nowy jej propagator w osobie niejakiego Stanisława Mikuckiego, szlachcica mazurskiego, wywłoki wypędzonego z seminarium, potem żołnierza rosyjskiego, następnie słuchacza uniwersytetu petersburskiego, wreszcie lektora Szkoły Głównej w Warszawie, karyerowicza, przesiąkniętego jadem nienawiści do ludzi. Polecony przez Hilferdinga Milutynowi, a przez tego Murawiewowi, w r. 1864 obejmuje redakcyę książek litewskich, mających być drukowanymi grażdanką rosyjską. Obok niego zawiązuje się w tym celu komitet, złożony z protoreja Antonija Pietkiewicza (niegdyś katolika), Wawrzyńca Iwińskiego, b. nauczyciela szkoły elementarnej w Retonie, i Jana Kreczyńskiego, także nauczyciela w Taurogach. Pierwszym drukiem, zredagowanym przez Mikuckiego, był elementarz żmudzko-litewski i odtąd miały się wszystkie książki litewskie w ten sposób drukować. W d. 6 Sierpnia 1865 r. następcą Murawiewa, generał Kauffman wydał okólnik, zakazujący druku i handlu, oraz przywożenia

Polaków usunął i kazał zaprowadzić śpiewy chóralne rosyjskie; wszystkie zresztą przepisy, dotyczące szkół męskich, obowiązywały także i w zakładach żeńskich. Zakłady te, tak zwane gimnazyja żeńskie rządowe nie cieszyły się dobrą opinią w kraju, tak że rzadko Polacy oddawali do nich swe córki. W Wilnie np. w takim gimnazjum, noszącem nazwę »Maryjskiego«, liczba uczennic nie przewyższała nigdy 80. Murawiew, wygłosiwszy zdanie, że »gimnazjum to powinno być rozsądnikiem wykształcenia rosyjskiego«, oddał je pod zarząd niejakiego Lebiediewa, który oczywiście wypędził przedewszystkiem nauczycieli i nauczycielki Polki, a natomiast oddał wykłady w ręce seminarzystów, spędzonych ze wszystkich kątów Caratu, i osławionych niebawem »dam klasowych«, które swem skandalicznym prowadzeniem się w towarzystwie oficerów i różnych »przy« i »po«, miały dawać wzory »wykształcenia rosyjskiego« dziewczętom polskim. Lebiediew dla zachęcenia żydów do oddawania swych córek do tej szkoły zepsucia i wynaradawiania, wprowadził do niej naukę religii żydowskiej. Nie wiele to jednak pomogło, bo raptem w początkach roku szkolnego 1863/4, liczba wszystkich uczennic w gimnazjum wyniosła zaledwie 125 dziewcząt, a między nimi 15 żydówek. Lebiediew oświadczał publicznie, że zadaniem tej szkoły jest »wychowanie nie Polek, nienawidzących wszystko co rosyjskie, ale Rosyanek wyznania katolickiego, nie mających nic wspólnego z damami, noszącymi żałobę po ojczyźnie«. Takie zdania wygłaszał pedagog, zwierzchnik szkoły!

Nie będziemy się tu wdawali w dalszy opis reform Murawiewowskich w zakresie szkolnictwa; to cośmy powiedzieli wystarczy, by przekonać się, z jaką zaciekłością, z jaką fanatyczną nienawiścią starał się wytępić na Litwie i Białorusi wszelkie ślady kultury polskiej. Że mu się to nie udało,

z zagranicy książek litewskich, odbitych czcionkami łacińskimi, i zakaz ten uzyskał potwierdzenie ministra spraw wewnętrznych. Haniebny ten zakaz, piętnujący na zawsze »diejatieli« rosyjskich, zniesiony został nie dawno uchwałą komitetu ministrów z d. 7 Maja 1904 r.

że dzieło jego nie wydało takich owoców, jakich się spodziewał, to zawdzięczać należy wyższości tej kultury, jego kilkuwiekowemu zakorzenieniu się w tych prowincjach, wreszcie biernemu, ale niemniej przeto silnemu oporowi ludności polskiej. Ta to potężna swą mocą i urokiem swoim stara kultura polska sprawiła, że na Litwie i Białorusi nawet popi prawosławni używali w domu języka polskiego, dzieci po polsku wychowywali i obyczaj polski u siebie zaprowadzili¹⁾. Było to tak powszechnem wśród duchowieństwa prawosławnego, że słynny zaprzaniec i prześladowca unii Józef Siemaszko, archimandryta prawosławny litewski, w cyrkularzu do podległego sobie duchowieństwa z d. 5 Stycznia 1864 r. skarżył się, że »używanie języka polskiego wśród płci żeńskiej sfer duchownych utrzymuje się dotąd« i surowo zalecał, ażeby w rodzinach popich używany był tylko język rosyjski. Konsystorz miał zalecić popom, ażeby »swe córki oddawali do szkoły, dla dziewic stanu duchownego, założony w Wilnie pod opieką cesarskiej, gdyż w przyszłości posady duchowne będą oddawane tylko takim, którzy ożenią się z wychowanicami tej szkoły. Prócz tego, ponieważ wielu popów i ich parafian, niegdyś z unii na prawosławie przechrzczonych, do ostatnich czasów używało polskich ksiąg do nabożeństwa i śpiewało po cerkwiach pieśni polskie, więc Siemaszko w początkach 1864 r. wydał rozporządzenie, w którem uskarżał się, że »u wielu

¹⁾ *J. N. Butkowski*, Iz moich wspomnianij (Istoricz. Wiestnik z 1883 r. p. 82) opowiada, że będąc w początkach 1863 r. w Witebszczyźnie, wstąpił raz na noc do popa wiejskiego prawosławnego. W rozmowie uderzyło Butkowskiego mnóstwo polonizmów w słowach popa, i spytał go, jak dawno tu służy. »Siedemnaście lat, odrzekł, i skarżył się na swe położenie, zawisłe od »panów polskich«. Popadya i dwie jej córki mówiły po polsku. »Matka popadya (opowiada Butkowski) mówiła jeszcze trochę po rosyjsku, ale obie córki, szesnaście i czternaście lat liczące, mające imiona nie prawosławne ale katolickie, zupełnie nas nie rozumiały i płynnie rozprawiły po polsku«. Żegnały się nawet po katolicku, choć były ochrzczone w cerkwi prawosławnej.

prawosławnych, umiejących czytać, a nawet w niektórych rodzinach duchownych przechowują i używają książek polskich do nabożeństwa, nie tylko obcych naszej służbie Bożej, ale nawet przeciwnych dogmatom cerkwi prawosławnej». Nakazywał więc pod surowemi karami swemu duchowieństwu, ażeby natychmiast usunęło takie książki, i odtąd używało pisanych w języku rosyjskim, lub cerkiewno-słowiańskim.

Wspomnieliśmy wyżej, że wśród straszliwego ucisku i grozy, jaką Murawiew rozsiewał dokoła siebie, wielu ludzi upadało, płaszczyło się i małoduszne kompromisy z własnem sumieniem i godnością narodową czyniło. W powiatach Rohaczewskim i Homelskim, w Październiku 1863 r. miejscowi starowiecy postanowili, oczywiście nie bez poduszczenia różnych sprawników i naczelników, utworzyć straż konną (ratników) w celu ścigania i tępienia powstańców. Szczerze mówiąc, to takie bohaterskie wystąpienie objawiło się dopiero wtedy, kiedy nie było już kogo ścigać i tępić. Ludność tamtejsza musiała się składać na kupno koni, mundurów i broni dla owych wojowniczych »ratników«, wyprawiono w miasteczku Wietka ucztę, a właściciel tej osady Staniewicz ofiarował na owych »ratników«, 100 rubli, co świadczy jak dalece terrorystyczne rządy Murawiewa stłumiły poczucie najprostszego poszanowania polskiej godności. Ale jeżeli tego rodzaju wypadki nie były odosobnionymi, jeżeli szlachta tu i owdzie ofiarowała się z pomocą dla rusyfikacyjnych szkólek cerkiewnych, to znalazł się taki człowiek, który publicznie i głośno oświadczył, że adresy do Rządu Narodowego i podpisy na nich, ogłoszone przez »Niepodległość«, są falsyfikatem. Wiemy dobrze, że tak było w rzeczy samej, ale wystąpienie publiczne z tą wiadomością niejakiego Krzywickiego, rzeczywistego radcy stanu i marszałka szlachty Grodzieńskiej było bądź co bądź objawem smutnego upadku i małoduszności. Ogłosił on w »Moskiewskich Wiedomostiach« list otwarty, w którym twierdził z jednej strony, że adres do cesarza szlachty gubernii Grodzieńskiej był czynem nie wymuszonym, aktem dobrowolnym,

co było bezczelnem kłamstwem, bo Murawiew tym, którzyby podpisać nie chcieli adresu, groził Sybirem i konfiskatą majątku; z drugiej strony zapewniał Krzywicki, że »nikt ze szlachty gubernii Grodzieńskiej nigdy nie podpisywał adresu, otrzymanego przez polski Rząd Narodowy« i że autorzy tego adresu »wskutek swych niemogących się urzeczywistnić marzeń«, postawili szlachtę »w drażliwem względem prawego rządu położeniu, działając na szkodę kraju, nie myśląc o ustaleniu w nim spokoju, ani o najmiłościwszej łasce Najjaśn. Pana«. Komunikat ten, według wszelkiego prawdopodobieństwa był na Krzywickim groźbami wymuszony, ale w takim razie wystarczajacem było zaprzeczyć autentyczności adresu do Rządu Nar. i nie wdawać się w rozprawy o »niemogących się urzeczywistnić marzeniach«, i o prawowitości rządu rosyjskiego. List ten wywarł przykre na wszystkich wrażenie i jest dowodem do jakiego poniżenia mogą doprowadzić ludzi rządy złe i nieuczciwe. Rządy te oddziaływały i na pewną część duchowieństwa katolickiego w sposób deprawujący. Mówiliśmy już o ks. Nowickim, który w gimnazyum Mińskiem uczył młodzież polską religii katolickiej z podręczników, pisanych przez popów prawosławnych. Po wywiezieniu biskupa Krasieńskiego, objął zarząd dyecezyi prałat Józef Bowkiewicz, starzec siedmdziesięcioletni, który jakkolwiek był kapłanem gorliwym, jednak nie zdołał stawić czoła wkradającej się anarchii, rozluźnieniu wszelkiej karności duchownej, oraz wystąpieniu na widownię takich urzędników jak: Niemeksza, Mamert Hubert, Żyliński, Tupalski i Sęczykowski w Mińszczyźnie. Żyliński, bodaj czy nie najnikczemniejszy z nich, doszedł do takiego spoldenia, że gdy Murawiew powziął zamiar zamienienia kaplicy Ostrobramskiej na cerkiew schizmatyczną i odebrania obrazu cudownego Matki Boskiej, jakoby niegdyś własności prawosławnej, wahał się tylko czy taki fakt nie wywoła wśród ludności katolickiej oburzenia i t.z. urzędownie »nieporządków«, ot administrujący wówczas, po wywiezieniu Bowkiewicza do Wiatki, dyecezyą wileńską ks. Żyliński sam się ofiarował dokonać tego zamysłu zapewniając, że nie wywoła to żadnych

zaburzeń¹⁾. Służalstwo i podłość nie mogła już iść dalej. Duchowieństwo powiatu Bialskiego (gub. Grodzieńskiej) gdzie panował dziki pułkownik Borejsza, przesyłając w Listopadzie 1863 r. adres »wiernopoddńczy«, jak to urzędowo nazywano, załączyło także 461 rubli na rzecz raniionych żołnierzy rosyjskich w czasie powstania. Można usprawiedliwić nikczemny adres, nazywający powstanie »sprawiedliwą karą Bożą za nasze grzechy«, jako wymuszony gwałtem i groźbami, ale tej ofiary na raniych »wojnow«, niczem wytłumaczyć niepodobna, jak tylko upadkiem ducha, nizkiem płaszczaniem się przed krwawym zwycięzcą. Ogółem w różnych czasach duchowieństwo Bialskie złożyło na tych »wojnow« około półtora tysiąca rubli.

Bowkiewicz²⁾ na żądanie Murawiewa, wydał d. 22 Wrze-

¹⁾ J. A. Nikotin: Iz zapisok (Russ. Starina za Styczeń 1904 p. 129).

²⁾ O Bowkiewiczu w zbiorach naszych posiadamy następującą relację rękopiśmienną: »był on przywiązany duszą całą do kościoła; był przedewszystkiem gorliwym chrześcijaninem katolikiem; oparłby się całą siłą przeciw zamachom na odrębność kościoła, jego polskość i powagę. Był oczywiście bezsilny wobec ogromnych rozmiarów kasaty kościołów w dyecezyi, kto wie jednak, czy wobec niepospolitej umiejętności swej dyplomatyzować i czasem wpływać korzystnie na wielkorządcę, nie potrafił ochronić tej lub owej świątyni od zamknięcia... Możliwe i to, że powagą swoją, stanowiskiem, usiłując wpoić w Murawiewa szacunek i dla sukni kapłana katolickiego, zdołał niekiedy obronić księży od gwałtowności zapędliwej pana generała. Gdy raz jeden nie ustępował Bowkiewicz przed Murawiewem wobec niemożliwości spełnienia rozkazu, zagrożony, odezwać się miał podobno: »próżna groźba, nogi bowiem moje jeszcze są w stanie zanieść mię na Łukiszki« (plac gdzie tracono ofiary Murawiewa). Bowkiewicz to, jeżeli można wierzyć relacji *Regnaulta* (Mouravieff et les archives du tsarisme), na słowa wielkorządcy, że ciągle mu mówi o Bogu, a on od lat 70 ani razu Go nie widział, miał odpowiedzieć: »i nie ujrzysz Go wasza ekscelencya prawdopodobnie nigdy«. *Berg* w swych zapiskach błędnie więc przypisuje te słowa zaprzańcowi Siemaszce. Taka jednak bezbożność nie przeszkadzała Murawiewowi na zewnątrz okazywać gorliwego czciciela cerkwi urzędowej. Zdarzyło się, że w Maju 1863 r. znaleziono pod miasteczkiem Wilkowyszki w Augustowskim całym skarb różnych sprzętów kościelnych. Między niemi była waza

śnia »przedpisanie« (takiej haniebnej polszczyzny użyto w przekładzie polskim), oczywiście w języku rosyjskim do konsystorza, aby listem okólnym wezwał duchowieństwo katolickie dyecezyi, aby zachęciło lud do »szczerej pokuty«, za grzech buntu. W nikezemnym tym okólniku, który konsystorz polecał odczytać ludowi z ambon, Bowkiewicz stylem żandarmskim pisał, że »naczelna władza, rządząca tym krajem, przedsięwzięła wszystkie środki dla uśmierzenia rokoszu i przywrócenia pokoju«; że »karze ona przestępców, powstających przeciw prawej władzy, lecz razem otwiera wrota miłosierdzia«; że »bezwarunkowo zdawajcie się na wolę i litość naczelnej w kraju władzy«; polecał modlić się za »wszystkich, którzy są na wyższym miejscu«, a zatem i za Murawiewa; nakazywał pamiętać, że »kraj nasz stanowi jedną, nierozdzieloną całość z Rosyą«; wzywał do »porzucenia wszelkiego oporu i nieposłuszeństwa, wszelkich kno-
wań przeciw rządowi«; i zapewniał uroczyście, że »Naj. Monarcha, któremu Bóg nas poddał, widząc w nas niezachwianą wierność ku sobie i swemu tronowi, ogarnie nas, jak i resztę swych poddanych jednostajną łaskawością i świętej religii naszej wysoką swą opieką i pomoc zapewni«. Odezwę tę, powtarzamy, nakazano proboszczom odczytywać z ambon; ogromna większość, przejęta trwogą, zadość temu uczyniła, ale znaleźli się i tacy dzielni księża na chwałę lepszej na-

srebrna pozłacana i takiż krzyż. Na wazie był napis: »Bartosz Nowodworski, kawaler maltański, po zdobyciu Smoleńska, Bogu na cześć i chwałę oddał, 1612 r.«. Murawiew dowiedziawszy się o tem, kazał zbadać te przedmioty, a uczeni »diejatiele« wileńscy osądzili, że to są naczynia cerkiewne, »zabrane z cerkwi prawosławnej w czasie zrabowania Smoleńska przez Polaków w r. 1611«, i przez adyutanta swego Pawłowa odesłał je do archireja smoleńskiego Antonia z odpowiednim listem, w którym na końcu znajdował się taki ustęp: »Te święte przedmioty, zachowane cudem, będą przypominały mieszkańcom Smoleńska, klęski, jakich doznali ich przodkowie od okrucieństwa Lachów, i tę mężną, rozpacziwą, dwudziestomiesięczną walkę, w której Smoleńszczanie, pod wodzą znakomitego w naszej historii bojara Michaiła Borysowicza Szeina, bronili od 1609 do 1611 r. swej ojczyzny i swych świątyń od wrogów Rosyi«.

tury ludzkiej, którzy nie chcieli tego uczynić i poszli na Sybir. Prawdopodobnie niektóre ustępy tego okólnika zre-dagował sam Murawiew, bo zwykł on to był czynić, jak zrobił z adresem biskupa Sejneńskiego, ks. Łubieńskiego, jak zresztą dowodzą tego dosłowne nieomal ustępów tych powtórzenie w liście pasterskim ks. Macieja Wołonczewskiego, biskupa żmudzkiego.

Ten ostatni, Żmudzin, chłop rodem, miał wszystkie przymioty ludu litewskiego, spokój, wytrwałość, chłód zewnętrzny a duszę gorącą. Nie zapierał się swego pochodzenia, a przy jego stole zawsze na honorowem miejscu zasiadała staruszka jego matka, prosta chłopka, w strój ludowy przybrana, co daje miarę wielkości duszy Wołonczewskiego. Gdy Murawiew zażądał od niego listu pasterskiego, by za przykładem Bowkiewicza potępił powstanie, biskup się zgodził, ale napisał taki adres, że Murawiew się oburzył i zażądał zmian radykalnych. Biskup odmówił i wtedy, zdaje się Wieszatiel postanowił go za przykładem Krasieńskiego zesłać na wygnanie, przynajmniej taka pogłoska rozeszła się po całej Żmudzi i Litwie. Na wieść o tem naraz zjechało się do Worni, rezydencyi biskupiej, kilkanaście tysięcy furmanek chłopskich, przywożących włościan, pragnących pożegnać się ze swym pasterzem, co dowodzi jak wielką miłością cieszył się u ludu ten syn chłopski, wyniesiony do godności księcia kościoła. Manifestacya ta nie szlachecka, nie polska nawet, ale chłopska i żmudzka, zrobiła na Murawiewie takie wrażenie, że porzucił swój zamiar, a natomiast wysłał do Worni urzędnika Iwana Nikotina, który pozostawił po sobie ciekawe, polakożercze pamiątniki, by skłonił biskupa do zmian w liście pasterskim¹⁾. Wołonczewski na

¹⁾ Jednakże Murawiew, który z natury swej był mściwym, postarał się dokuczać Wołonczewskiemu wszelkimi sposobami. Użył do tego wspomnianego już protojereja Antoniego Pietkiewicza, który będąc poprzednio księdzem katolickim w dyecezyi żmudzkiej, został za życie niekapłańskie skazany przez biskupa na karę. Pietkiewicz nie wiele myśląc przeszedł na prawosławie, został popem i koło r. 1851 mianowany był przez Bibikowa cenzorem książek litewskich. Otóż te-

pewne zmiany przystał, list napisał, który zresztą w kancelaryi Murawiewa poprawiono samowolnie, i w takim sfałszowanym tekście ogłoszono w pismach publicznych, powtarzając ustępy całe, nieomal dosłownie z okólnika Bowkiewicza. Wtrącono mianowicie słowa, że »kraj nasz stanowi jedną, nierozdzieloną całość z Rosyą«. List w ogólności jest chłodny, a między innemi znajdują się w nim wyrażenia, w których biskup wzywa swych wiernych, ażeby »będąc ciężko uciśnieni klęskami, nie szczędzili modliw i skruchy«; aby »Pan Bóg wsparł naszego prawego monarchę swoim Duchem św. i wzbogaciwszy jego duszę wszelkimi cnotami, wiódł go drogą cnoty i miłości dla szczęścia jego poddanych«; ażeby »wszystkie stany cesarstwa, ministrowie, gubernatorowie i inni, wojenni i cywilni urzędnicy, oświeceni łaską Bożą i ożywieni wolą Boga, gorliwie swe obowiązki spełniali i z drogi cnoty nie zbaczali«; a »pragnąc ocalić tych, którzy ludność w błąd wprowadzają, obiecując pomoc zagraniczną, gdyż w obecnej chwili widoczną jest rzeczą, że te szalone nadzieje się nie ziszcza«. W końcu wyrażał, nie mającą się spełnić niestety! nadzieję, że »wyższa zwierzchność, widząc przywróconą w kraju spokojność, przestanie karać uczestników powstania i wejrzawszy miłosiernem okiem na wygnanych, ukochanych waszych duchownych nauczycieli, pozwoli im wrócić do swoich kościołów«. Pod tym listem zredagowanym po rosyjsku, podpisał się po polsku: »biskup Maciej Wołonczewski«. Murawiew polecił pismo to wydrukować w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, rozesłał je do gubernatorów aby rozkazali je przeczytać proboszczom z ambon we wszystkich wsiach i miastach.

raz Pietkiewicz przejrzał starannie książki nabożne, napisane przez Wołonczewskiego w języku litewskim, i w raporcie do Murawiewa doniósł, że w książkach tych znajdują się ustępy z tendencją antyrządową. Tego też trzeba było wielkorządcy. Okólnikiem z d. 4 Lutego 1864 r. zakazał sprzedawania książek, pisanych przez biskupa Wołonczewskiego (książki do nabożeństwa, historia święta), a znajdujące się po księgarniach kazał skonfiskować.

Władze powstańcze nie mogły tego kroku duchowieństwa litewskiego milczeniem pominąć. W Nrze 11 »Niepodległości« (z d. 10 Listopada 1863 r.) ukazała się odezwa Wydziału wykonawczego w prowincjach Litwy, zatytułowana: »do konsystorza rzymsko-katolickiego w Wilnie«, w której, w formie dość nieudolnej gani to postąpienie kleru litewskiego. Wprawdzie odezwa tłumaczy i usprawiedliwia do pewnego stopnia toż duchowieństwo, że wobec ucisku nie mogło inaczej postąpić, że »brzmienie odezwy nie jest wyrazem uczuć jego«, ale z drugiej strony, widzi »w tym postępku grzeszną słabość«, że »uległo przemocy wroga«, że »skłamało własnemu sercu«. W końcu Wydział domaga się, ażeby duchowieństwo »niezwłocznie wszelkich dołożyło starań«, aby krok ten fałszywy naprawić. Jakie miały być te starania i jakim sposobem księża litewscy mogli ten krok naprawić, Wydział nie powiada i powiedzieć nie mógł, bo cóż można było zrobić wobec krwawego ucisku Murawiewa i upadającego na Litwie powstania. Odezwa więc Wydziału przebrzmiała bez echa, jak tyle innych odezw...

Wśród tych wszystkich prześladowań, tego systematycznego poniżania godności ludzkiej i polskiej, zdarzył się fakt osobliwszego rodzaju. Dnia 18 Sierpnia, gdy na placu przed pałacem jenerałgubernatorskim, obchodzono wśród pijatyki, toastów i pieśni tryumalnych, uroczystość pułkową gwardyi Preobrażeńskiej, zjawiała się przed Murawiewem deputacya, złożona z 25 chłopów gminy Zyple, w gubernii Augustowskiej, w powiecie Maryampolskim leżącej, którzy wręczyli mu rodzaj prośby, ażeby raczył ich przyjąć pod swój zarząd. Jakie było źródło tego dziwnego zaiste faktu, trudno dziś dociec i dopóki archiwum Murawiewowskie nie będzie otwarte dla badaczy, rzecz pozostanie tajemnicą. To pewna, że maczał w nim ręce Murawiew, że na współkę ze swymi przyjaciółmi Zielenojem, Milutynem, Bładowem i innymi, uknuł ten spisek poza plecami W. Ks. Konstantego, który był jeszcze namiestnikiem Królestwa i może nie wiedział o niczem, a jeśli wiedział, to zniechęcony, przekonany że lada chwila przyjdzie mu opuścić stolec namiestnikowski

w Warszawie, nie chciał się już zwycięskiej i zuchwałej partyi Samobytników opierać. O to bowiem szło, ażeby zarządzić nowy podział Polski, żeby całą północną część Królestwa przyłączyć na zawsze do Caratu i tym sposobem zdeptać nogami uchwały Kongresu wiedeńskiego, na który właśnie teraz interweniująca zagranica się powoływała. Oczywiście rzecz, że nikt nie wierzył, aby ta osobliwsza prośba wyszła z inicjatywy mniemanych włościan maryampolskich, wszyscy domyślali się, że jest to nowa, ciężka i niezgrabna ręka Murawiewa dość naiwnie zainscenizowana komedia polityczna, ale nie mogąc na razie odgadnąć jej celu, sądzono, że prokonsul wileński pragnie tą drogą odziedziczyć po W. Ks. Konstantym dostojęństwo namiestnikowskie w Warszawie. Może i tak było, może takie myśli przesuwwały się po tej chytrej głowie, bo któż zdoła odgadnąć, co się w takiej nikczemnej, brudnej, na wskroś oryentalnej, żadnej nowej władzy, nowych łupów i nowych ofiar, duszy, jaką miał Murawiew, dzieje?

Że pomysł, tej komedii, która, niestety, tragiczne, krwią i niedolą ogromnego obszaru kraju znaczone, miała znaleźć rozwiązanie, wyszedł od Murawiewa, świadczy fakt, że w okolicach Zypel, zjawił się przedtem niewielki oddziałek wojska rosyjskiego z za Niemna przybyły¹⁾, oraz sama treść podania włościan Zypelskich, będąca wzorem stylu Murawiewowskiego. Ułożono je więc w kancelaryi generał-gubertorskiej i gotowe już kazano pod grozą kar i zniszczenia podpisać wystraszonemu gminiakom. »Uciekamy się do ciebie generale, brzmiał ten dokument haniebny, z najpokorniejszą prośbą, ratuj nas! Opłakane nasze położenie zasługuje na współczucie«... »bunt obecny i zaburzenia w kraju przypisują

¹⁾ W ciągu Sierpnia i Września takie oddziały, wypadające z Grodzieńskiego, stale płądowały i włóczyły się po Augustowskiem. Dowodzili nimi: pułkownik Woronow, Borejsza, major Korf, porucznik Gust i osławiony Dmitriew, naczelnik wojenny z Trzciannego w pow. Białostockim. Który z nich wymusił prośbę na gminiakach Zypelskich, trudno dziś dociec, bo rzecz cała trzymana była w wielkiej tajemnicy.

Polakom, ale to fałsz. My Polacy zawsze byliśmy i będziemy wiernymi poddanymi naszego najmiłościwszego monarchy; burzycielami zaś pokoju są ludzie nikczemni (nizkije), których znaleźć można w każdym narodzie. Ostateczność zmusza nas do zwrócenia się do ciebie, jenerale; wiemy, że nasza gubernia należy do innego zarządu, lecz cóż mamy nie-szczęśliwi robić, skoro kraj nasz zamiast się uspokoić, coraz bardziej się burzy. Słyszac, że kraj powierzony tobie, jenerale, dzięki twojej pracy uspokoił się i utrwalony jest w nim porządek, jeszcze raz powtarzamy naszą prośbę, weź nas pod swą opiekę«. I jak gdyby niedość było hańby i poniżenia w tych słowach, domagających się opieki najkrwawszego z tyranów, spotykamy dalej taką prośbę: »niech nam przysłać wojsko, a my pójdziemy z niem razem, będziemy walczyli do ostatniej kropli krwi i czynem dowiedziemy naszą miłość i przywiązanie do najmiłościwszego naszego monarchy i nienawiść naszą do buntowników«. Ten osobliwszy, nacechowany spodleniem dokument zaznacza w końcu, że prawdopodobnie »buntownicy« będą chcieli zemścić się za ten krok na podpisanych, więc proszą »racz jenerale przyjąć nas pod swą opiekę i przyslij wojsko, by nas broniło. Jeszcze raz prosimy cię jenerale, weź nas pod siebie, a wtedy i nasz kraj uspokoi się, jak Litwa. Jesteśmy wierni naszemu cesarzowi i nie chcemy nieporządków (bezporiadkow).

Pod tym niecnym okazem upodlenia człowieczego, znajdowało się 25 podpisów, między którymi były tylko dwa litewskie: Jonikajtisa i Buriszajtisa, reszta kolonistów niemieckich, osiadłych w gminie Zyple, którzy śmieli w prośbie nazwać się »Polakami, zawsze wiernymi najmiłościszemu monarsze«. Dwaj Litwini znani byli w całej okolicy jako ludzie burzliwego i lichego charakteru. Jonikajtis złodziej, pijak, nieustannie wypasujący łąki i zboża dworskie, Buriszajtis prosty szpieg, stale włóczący się z poszukującymi powstańców wyprawami rosyjskimi. Z pomiędzy innych »Polaków«, którzy podpisali prośbę, czytamy nazwisko sołtysa Bormana, szynkarza Szyllera, kolonistów Tresdorfa, Broberta, Langego i t. p. Ale tu wcale o to nie szło, kto

prośbę podpisał, byle sam fakt prośby istniał. Deputacyę tych 25-ciu złodziei, szpiegów, szynkarzy i Niemców, Murawiew przyjął radośnie, oświadczył im, że zgadza się na wzięcie ich pod swoją opiekę i pośle im wojsko, ale pod warunkiem, że będą mu pomagali. Mniemani Polacy okazali z tego powodu wielką radość, a uczujący gwardyacy Przeobrażeńscy zaprosili ich do swego stołu, co oczywiście jeszcze większą uciechę w tych wyrzutkach wzbudziło¹⁾. Niebawem takich prośb i deputacyi miało się pojawić więcej, bo zły przykład jest zaraźliwy, zwłaszcza jeżeli ta zaraza rozszerzana jest przy pomocy groźb wszelkiego rodzaju, jakich nie szczędzili drobni carzykowie murawiewowscy. Zwłaszcza od starowierców, licznie osiadłych w północnej części guberni Augustowskiej pod nazwą »Filiponów«, jedna za drugą przybywały deputacye do Wilna z pokorną prośbą, by Murawiew raczył się zlitować i krwawe swe rządy rozpostrzeć nad nimi. Zwyczajnie wychodził on do takiej deputacyi, przemawiał do niej sam, lub, jeżeli to byli chłopci litewscy, kazał któremu ze swych urzędników przetłumaczyć swe słowa, i oddalał się zegnany okrzykiem »hura«, który chłopci wydawali, podbudzeni do tego przez obecnych służalców lub policyantów murawiewowskich. Adres mieszkańców wsi Zyple ogłoszono z pewnym akcentem tryumfu w miejscowym »Kuryerze wileńskim«, jednakże bez podpisów, za którym powtórzyły ją dzienniki rosyjskie; ale gdy prasa warszawska nie przedrukowała go wcale, a zagraniczna nie omieszkła wskazać jego pochodzenia

¹⁾ *J. N. Cyłow*: Dniownik (Russkich Archiw z 1906 r. II, 271) tak o tem opowiada: »Książ Bariatyński (potomek dusiciela Carów) zaprosił tych deputatów do ogólnego stołu żołnierskiego i ci włościanie Polacy, zbliżyli się do stołu oficerskiego i z takim uczuciem radości i szczęścia krzyknęli: hura! za zdrowie Naj. Pana, że mimowoli budzi się słodkie uczucie dumy w duszy Rosyanina (Russkaw). Ci włościanie pod groźbą śmierci (!) piją za zdrowie monarchy rosyjskiego! I w tejże chwili znajdujący się na uczcie książ Niemeksza, za taki czyn włościan, całuje ich wszystkich po kolei. Szczętny widok!«

z kancelaryi jenerał-gubernatorskiej, innych adresów już nie publikowano i całej sprawie starano się teraz jak najmniej nadawać rozgłosu, ale niemniej przeto w tajemnicy, w skrytości knuto dalej intrygę, dążącą do nowego rozbioru Polski. Rzecz prowadzono tak skrycie, że gubernator cywilny Augustowski, zacny Korytkowski, dowiedział się o tem z »Ruskiego Inwalida«, i nie omieszkiał donieść o tem dnia 4 Września Komisyi spraw wewnętrznych, zawiadamiając ją jednocześnie, że nakazał w sprawie tego »niezwykłego zdarzenia« przeprowadzić jak najsurowsze śledztwo. Ale cóż mogła poradzić komisya polska i gubernator Polak wobec satrapy Murawiewa i dyszących nadzieją nowych łupów różnych kacyków rosyjskich? Sprawa jasno się przedstawiała. »Moskiewskija Wiedomosti«, prawdopodobnie nie bez wskazówek Murawiewa, wystąpiły (w Nrze 202 z 1863 r.) z artykułem, domagającym się zniesienia tytułu »Królestwa polskiego«, a jakiś »wieśniak polski« pisał w tym dzienniku że powiaty: Sejneński, Kalwaryjski i Maryampolski są zaludnione przez Litwinów i »russkich«, że zatem nie powinny one należeć do Królestwa. Rezultatem tych wszystkich zabiegów i intryg było to, że d. 25 Sierpnia wyszedł ukaz cesarski, polecający oddać pod zarząd Murawiewa powiaty: Augustowski, Kalwaryjski, Maryampolski i Sejneński, a w Grudniu do wielkorządztwa litewskiego przyłączono jeszcze powiat Łomżyński, czyli tym sposobem cała ówczesna gub. Augustowska stała się polem gwałtów, nadużyć i rabunków Murawiewowskich. Wprawdzie w rozkazie cesarskim powiedziano, że przyłączenie to ma charakter tymczasowy i jest spowodowane jedynie względami wojskowemi i ma na celu »uśmierzenie buntu«, oraz wytepienie band powstańczych, które z powodu braku wojska w Augustowskiem, dopuszczają się tam licznych bezpraw a nawet wkraczają na Litwę; nikt jednak nie wątpił, że sprawa ta ma o wiele donioślejsze i głębsze znaczenie. Murawiew bowiem dążył wyraźnie do tego, ażeby Augustowskie i część Łomżyńskiego na zawsze przyłączyć do Caratu. W tym celu polecił naczelnikom wojennym, ażeby w adresach »wiernopoddanych

do Cesarza, było zamieszczone żądanie o przyłączenie tych prowincyi do Rosyi. Taki adres podał powiat Łomżyński, w którym »obywatele tamtejsi, duchowieństwo, urzędnicy, dymisyonowani sztab i oberoficerowie, nauczyciele i medycy« domagali się, ażeby »dla własnego ich pożytku, koniecznie byli złączeni wiecznemi i nierozzerwalnymi węzłami z losem Rosyi«. Niemniej w adresie od »starowierców, zamieszkałych w trzech powiatach gubernii Augustowskiej w liczbie 5.000 głów«, znajdowała się »szczerza prośba o przyłączenie ich na wieczne czasy z gruntami, na których mieszkają, do silnej ziemi rosyjskiej«. Takie żądania stawiały wszystkie adresy z Augustowskiego i Łomżyńskiego, ale Murawiew pod tym względem doznał zupełnego zawodu. Po świeżej interwencyi dyplomatycznej w sprawie polskiej, interwencyi powołującej się na stypulacye kongresu wiedeńskiego, i acz w tej chwili przycichłej, ale w żadnym razie nie zakończonoj ostatecznie, gabinet petersburski nie mógł dawać jej nowej broni do ręki przez rozczłonkowanie Królestwa Polskiego. Dlatego też już w Grudniu, cesarz przez usta ministra sekretarza stanu dla spraw polskich Płatonowa i ministra spraw wewnętrznych Wałujewa, polecił zawiadomić Murawiewa, że o przyłączeniu rzeczonych gubernii i powiatów do Cesarstwa »nie może być mowy«.

Akcyą więc ta wielkorządcy litewskiego nie powiodła się; całe postępowanie jego w tej sprawie było zwykłym kłamstwem i gwałtem. Kłamstwem było jakoby w Augustowskiem dawał się uczuwać brak wojska; siły zbrojne rosyjskie w żadnym razie nie były tu mniejsze teraz jak na początku powstania. Znajdowały się tu bowiem dwie baterie artyleryi (Nr. 6, szóstej brygady artyleryjskiej w Suwałkach, i Nr. 5 szóstej brygady polowej w Łomży), pułk Sybirski piechoty, szósty batalion strzelecki, pułk kozaków dońskich Nr. 36, komenda 3-go okręgu korpusu żandarmów, liczne komendy straży pogranicznej t. z. objeszczyków, a w tej porze, wskutek napływu nowych wojsk do Królestwa, które armię rosyjską zwiększyły do 109 tysięcy ludzi, z pewnością i w Augustowskiem znajdowało się więcej

wojska. Z drugiej strony po wymarszu Wawra w Łomżyńskie i po doszczętnem rozbiciu jego oddziału pod Rząśnikiem, powstanie w Augustowskiem osłabło znacznie i widocznie chyliło się do upadku. W wydawanym przez rosyjski sztab główny w Warszawie »Zurnale wojennych dzieł«, już od Września nie spotykamy wiadomości o jakimkolwiek starciu z powstańcami, co najlepiej świadczy o zupełnem prawie zaniku powstania w tej części kraju. Kręciły się tu wprawdzie jeszcze przez jesień i część zimy drobne oddziały, jak Władysława Brandta, b. porucznika wojska rosyjskiego, który jednak już w tej porze z pod Sejna, gdzie zwykle przebywał, wyniósł się w Łomżyńskie i właśnie w chwili obejmowania przez Murawiewa zarządu gub. Augustowskiej, nabył niemałego rozgłosu przez napad na komorę celną Wincenta (d. 18 Września), w której zdobył znaczną ilość towarów ¹⁾; dalej, oddziałek Gleba, który wyparty z za Niemna, przebiegał jakiś czas po Augustowskiem, wreszcie rozpuścił garść swych wojowników; drobny oddziałek z samych włościan złożony, pod wodzą niejakiego Szpaka; nakoniec 160 koni jazdy pod komendą Wincentego Reklewskiego. Ten ostatni, żołnierz z 1831 r. był już tak stary i ciężki, że go musiano na konia wsadzać, mimo to ze swą jazdą uwijał się dość długo po Augustowskiem, ścigany zawzięcie przez nieprzyjaciela ²⁾. W końcu Sierpnia pragnąc przedostać się w Łomżyńskie napadnięty znienacka pod wsią Krasnopol (według innych pod »Epidemia«) nieda-

¹⁾ Sam Brandt opisał ten napad w książce: »W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego« (Lwów 1903) p. 78, dokąd odsyłamy ciekawych. Również nieco szczegółów u *Gillera*, Polska w walce II, 411.

²⁾ Jeden z oficerów tej jazdy Zdzisław Redel (podany w »Pamiętce dla rodzin polskich« II, 231, mylnie za zabitego) o tem ściganiu w pamiętniku rękopiśmiennym, znajdującym się w zbiorach autora niniejszego, tak opowiada: »Kawaleria rosyjska podawała nas sobie jeden drugiemu. Jak nas dobrze podmęczyli, to doprowadziwszy nas do drugiego konnego oddziału, sami odpoczywali, a ci dalej z nami taniec prowadzili. Oporu stawić nie mogliśmy nigdzie, bo wyruszali na nas z siłą trzy razy taką, jaka była nasza«.

leko Sejn, rozbity został zupełnie. Wszystkie inne oddziały, liczące ogółem nie więcej nad 300 do 400 ludzi, już ku końcowi Listopada przestały istnieć¹⁾. Pod żadnym względem nie były one dla Caratu niebezpieczne, były bijącym w oczy dowodem upadku w tych stronach powstania i ich efemeryczne istnienie nie wymagało wcale stosowania tak potężnej władzy, jaką posiadał Murawiew. Rozkaz więc, oddający gubernię Augustowską pod zarząd tego tyrana, jakoby wywołany brakiem wojska w tej części kraju, był niezręcznym i kłamliwym pozorem, pokrywającym istotnie zamiary nowego podziału Królestwa. Wytworzyła się przytem dziwaczna sytuacja. Reskrypt carski oddawał w ręce Murawiewa administracyę gubernii, ale wyjmował z pod jego władzy sądownictwo, szkoły, skarbowość i sprawy duchowne, które podawnemu zależeć miały od właściwych Komisji rządowych w Warszawie. Mimo to jednak, nadano wielkorządcy prawo kontroli czynności tych działów zarządu, a nad ich funkcyonaryuszami mieli osławieni wojenni czuwać, bacząc pilnie ich »błagonadzieźnost'« i za wszelkie przewinienia polityczne karać. Taki dualizm władz, wobec samowoli rzeczonych naczelników, nie oglądających się wcale na polskie ministerya w Warszawie, spowodował to następstwo, że rozporządzali się oni w gubernii jak szare gęsi,

¹⁾ Później, bo już w Lutym 1864 r. z dawnej żandarmeryi narodowej, która schroniła się do Prus w liczbie około 400 ludzi, utworzono rodzaj straży pogranicznej, która wpadając do kraju, alarmowała nieprzyjaciela, karała winnych i egzekwowała podatki pod wodzą Nowiny, Pragi, Wolskiego, Obuchowicza, Rodego i Miecza. Oddziały te stoczyły kilka utarczek, jak np. Nowina d. 14 Lutego 1864 r. pod Łęczykiem; Wolski d. 24 Lutego pod Porytem i d. 26 pod Jedwabnem; Obuchowicz d. 25 Lutego pod Szczuczynem i d. 3 Marca pod Radziłłowem, wreszcie d. 7 Marca pod Jedwabnem, Rode pod Milewem d. 5 Maja. Nakoniec trzy złączone partye: Nowiny, Pragi i Miecza stoczyły dwugodzinną walkę pod Gontami d. 16 Kwietnia. Obuchowicz i Rode trzymali się jeszcze do połowy Maja 1864 r. (Raport rękopiśmienny Komisarza pełnomocnego Województwa Augustowskiego, Ignacego Czyńskiego (Radziszewskiego) z d. 16 Maja 1864 r., w zbiorach autora).

wtrącali się we wszystko, usuwali urzędników, więzili ich, wstrzymywali wykonywanie wyroków sądowych, byli samowładnymi królikami w swych okręgach.

W chwili, gdy gubernia Augustowska przechodziła pod zarząd Murawiewa, jej gubernatorem wojennym był osławiony letkiewicz i zarozumiały głupiec, ks. Emil de Sayn-Wittgenstein, nim został przeniesiony do Włocławka. Rządy jego, pełne niemądrych wybryków, nie miały jednak Murawiewowskiej ciągłości i systematyczności, stąd choć okrutne i drażniące, nie niszczyły kraju, nie rujnowały go i nie tępiły polskości. Jemu szło więcej o pozory, jak o istotę rzeczy, w którą jego umysł powierzchowny nie był w stanie wnikać. Kiedy np. w d. 8 Sierpnia przypadała uroczystość dworska (t. z. galówka), rozkazał on mieszkańcom uiluminować swe domy i pisał do W. Ks. Konstantego, że uczynili to oni »na proste życzenie, wypowiedziane przezemnie«. »Illuminacya ta, pisał dalej, była świetniejszą jak pierwsza, która miała miejsce w chwili, gdy nie znając rozkazu W. Cesarskiej Wysokości, ażeby nie robić nacisku na manifestacye publiczne (ne pas peser sur les manifestations publiques), postanowiłem dwa ruble kary za każde okno nieoświecone«. Teraz, donosi dalej, były ognie sztuczne, muzyka, której publiczność polska tłumnie miała słuchać. Gdy orkiestra wojskowa zagrała »Boże Cara chronić«, wszyscy zdjęli czapki. Kończy tę swoją, tonem letkiewiczza kreśloną relację, następującem zdaniem: »pozwoiliem im (t. j. Polakom) w nagrodę za to, że byli tak rozsądni, przechadzać się wieczorem bez latarek«. Obok tego dopuszczał się gwałtów. Przy końcu swych rządów, d. 29 Sierpnia, kazał powiesić na rynku w Suwałkach, w czasie jarmarku, 4-ch żandar-mów narodowych, i ciała ich pozostawić na szubienicy do wieczora. Rozwinął przytem swoim zwyczajem groźną siłę wojskową, bo aż trzy rotę piechoty i dwie armaty, nabite kartaczami. W pamiętnikach swych twierdzi, że »chłopi obecni kaźni, byli zachwyceni, ale uważali karę za zbyt łagodną«.

Gdy Murawiew objął zarząd gubernii Augustowskiej,

próżny i głupi Wittgenstein przeniesiony został do Włocławka, a na jego miejsce wielkorządca litewski mianował generała Jakowa Piotrowicza Bakłanowa, kozaka bez żadnego wykształcenia, zaprawionego w rozlewie krwi i zniszczeniu na Kaukazie, gdzie większą część życia przepędził, zdziczałego wśród dzikiej i barbarzyńsko prowadzonej wojny i wiecznie pijanego. Sprowadzony w Maju z nad Donu, gdzie był generałem okręgowym w ziemi wojska dońskiego, został w Wilnie komendantem wszystkich pułków kozackich na Litwie i Białorusi, a teraz mianował go Murawiew naczelnikiem gub. Augustowskiej z bardzo obszernym zakresem władzy. Nadano mu prawo sądzenia osób, zamieszanych w powstanie, karania ich śmiercią, zsyłką do katorgi i na Sybir, bez odwoływania się do Murawiewa. Ten ostatni przygotował dlań bardzo szczegółową instrukcję¹⁾, w której polecał zaprowadzenie t. z. zarządu wojenno-policyjnego, który tak krwawe wydał owoce na Litwie. Rozkazał, ażeby starał się »bandy buntownicze«, których, jakeśmy zaznaczyli, prawie nie było w Augustowskim już w tej porze, nie dopuszczać do powiatu Łomżyńskiego, ale spychać je ku północy, gdzie oczywiście nie mogły mieć innego wyjścia, jak albo przejść do Prus, albo się poddać. Murawiew nakazywał je »wytępiać do nogi«. Bakłanow miał w postępowaniu swoim trzymać się instrukcyi, wydanej dla naczelników wojennych na Litwie, urządzić strażę wiejskie, ale nie miał prawa nakładać 10% kontrybucyi i konfiskować majątków. Tych wszystkich, którzy brali udział w powstaniu, winien był satrapa kozacki aresztować, odsyłać do Kowna i Grodna, gdzie miał ich sądzić sąd polowy, majątek zaś ich sekwestrować. Zboże z majątków takich buntowniczych ziemian, zabierać; zwracać szczególną uwagę na szlachtę, pełniącą obowiązki wójtów gmin, bo »obowiązani oni są odpowiadać za spokojność i »poriadok« w powierzonym im terytoryum«. W ogólności zalecał mu jak najbardziej sta-

¹⁾ Czytać ją można u *N. Cyłowa*, *Sbornik rasporiażenij grafa M. N. Murawiewa*, p. 1—4.

nowcze działanie dla stłumienia powstania, usuwać podejrzanych wójtów gmin i urzędników policyjnych, postępować surowo i bezwzględnie. Gdy Bakłanow przed odjazdem swoim zgłosił się do Murawiewa, to ten nakazywał mu, ażeby osoby zaopatrujące powstańców w żywność, były jak najsurowiej karane. Dziki kozak zwrócił jednak uwagę jeszcze dzikszego carzyka, że należałoby niektóre wypadki uwzględnić. »Postaw się pan, mówił, w położenie ludności gub. Augustowskiej. Gdyby do pana bezbronnego przybyli powstańcy z żądaniem tego, czego im potrzeba, i w razie odmowy zagroziliby panu śmiercią, to czy zdecydowałbyś się pan na tę ostatnią?« Murawiew pomyślał chwilę i rzekł: »życie każdemu jest drogie. Masz pan słuszość. Proszę patrzeć przez palce na robione przez mieszkańców ustępstwa powstańcom, ale jeżeliby przy panu pozwolił sobie ktokolwiek zaopatrywać buntowników, karać bez litości«.

Siły, które dano Bakłanowowi dla ostatecznego zgnębienia powstania w gub. Augustowskiej, składały się z 22 rot piechoty pułków gwardyackich: przeobrazeńskiego, izmailowskiego i siemienowskiego, oraz z pułku strzelców konnych gwardyi i kozaków dońskich, ogółem około 5.000 ludzi. Korpus ten, według instrukcyi Murawiewa podzielono na trzy kolumny, które wkraczając w trzech punktach w Augustowskie, miały szerokiem kołem ogarnąć cały ten wycinek kraju, i wszystko coby się w tem kole z powstańców znalazło do cna wytępić. Sam Bakłanow na czele 12 rot piechoty, dwu szwadronów strzelców konnych i trzystu kozaków, miał maszerować przez Grodno, Augustów do Suwałk; generał kniaź Baryatyński z 5 rotami piechoty, szwadronem dragonów i setką kozaków od stacyi kolejowej Orany; winien iść przez Merecz do Sejn; nakoniec generał Dubelt z trzema rotami piechoty, szwadronem dragonów i setką kozaków ze stacyi kolei żelaznej Kozłowa Ruda, ma się posunąć do miasta Kalwaryi. Pozostałe przy tym podziale dwie rotы piechoty i setka kozaków miała się połączyć w powiecie Trockim na Żmudzi z oddziałem generała Drettelna i ruszyć do powiatu Maryampolskiego w celu

przetrząsnięcia lasów w okolicy Pren i Balwierzyszek. Wszystkie te kolumny otrzymały rozkaz wysyłania w czasie marszu bocznych rozjazdów i starannego przeglądania okolicy. Z Wilna wyprawa wystąpiła d. 30 Września. Bakłanow w pochodzie swoim nie napotkał nigdzie powstańców, ale Dubelt maszerując do Kalwaryi, natknął się na jakiś drobny oddziałek powstańczy (zdaje się Gleba) i zniósł go zupełnie, a Baryatyński we wsi Paserniki, między Serejami i Sejnami starł się z oddziałami Ostrogi i Szpaka w d. 10 Października. Szpak otoczony ze wszech stron przerznął się na czele garstki jeźdźców, piechota zaś rozproszoną została.

Objęcie przez Bakłanowa naczelnictwa nad gub. Augustowską, wywołało w ludności popłoch prawdziwy. Poprzedziły tego kozaka najstraszliwsze, najfantastyczniejsze wieści, które on sam zresztą i przez swych podwładnych rozpuszczał, jakoby był ludożercą i dzieci zjadał, które, zwłaszcza w sferach niższych przyjmowano za prawdę. Padła trwoga na wszystkich. »Attyła (t. j. Murawiew) przysyła tu Bakłanowa« donoszono do Warszawy do Rządu Narodowego. Wszak wiadano o krwawych rządach Murawiewa na Litwie, a Bakłanow był przecież jego wybrańcem do zaprowadzenia »poriadka« w Augustowskiem. Opowiadano o nim, że gdy Murawiew spytał go, co sądzi o jego rządach, Bakłanow miał uznać je za słabe (*Murawiew*: »Nu, kakże ja po waszemu diejstwuju? *Bakłanow*: słabienko«). O ile w tem prawdy, nie wiemy, dość, że rozpuszczano takie wieści o Bakłanowie, a on sam nie zaprzeczał im wcale, zapewne w celu wywołania większego przestřachu i większej grozy. Przybywszy do Suwałk wezwał do siebie przedstawicieli różnych sfer ludności i oświadczył im, że są chorzy, że »należy ich wyleczyć i że on w tym celu został przysłany«, że lekarzem jest Murawiew, a on, Bakłanow, jego felczerem. Tę kozacką i szubienicznym humorem nacechowaną mowę, zakończył słowami; »oznajmiam wam, że jakiegokolwiek lekarstwo doktor zapisuje, on, Bakłanow, zastosuje go w zupełności«. Jedną z pierwszych czynności no-

wego satrapy, była sprawa adresu. Zaczął od żydów, zwołał ich do siebie i powitał: »jak się macie pany Izraelity?« Gdy jednak żydzi na jego słowa w sprawie adresu, zachowali ostrożne milczenie, zwymyślał ich (»żydy proklatyje«) i wygnał od siebie. Korpus swój podzielił na cztery części i kazał zająć Sejny, Kalwaryę, Sopoćkinie i Rajgród, a każdy z tych oddziałów winien ze swej strony rozesłać załogi do wszystkich miasteczek i wsi znaczniejszych. Oddziały te otrzymały rozkaz codziennie wysyłać konne podjazdy, a w razie potrzeby i piechotę, dla przejrzenia okolicy. Mieszkańców uwiadomiono, że w razie pojawienia się powstańców i domagania się przez nich żywności, mogą dla uniknięcia gwałtów, dawać wszystko, ale pod warunkiem, że po odejściu »buntowników« uwiadomią o nich najbliższą komendę wojskową. Jeżeliby ktokolwiek nie uczynił tego, to majątek jego zostanie zniszczony, mieszkanie spalone, a on sam i jego rodzina, nawet dzieci, ukarane śmiercią.

Jeden tylko krok Bakłanow zrobił uczciwy, świadczący, że w tym prostym kozaku tkwiło pewne poczucie ludzkości i sprawiedliwości. Mianowicie zaraz w początkach swego panowania, zwiedził więzienie w Suwałkach, gdzie znajdowało się przeszło 700 osób, bo jego poprzednicy, a mianowicie głupi letkiewicz Wittgenstein, zamykali tłumy ludzi zupełnie niewinnych. Okazało się po przejrzeniu akt komisji śledczej, że o wielu aresztowanych nie było żadnego śladu w tych aktach, żadnych dowodów na to, że dopuścili się względem rządu przestępstwa, a nawet niewiadono było kto i kiedy ich aresztował. Bakłanow kazał natychmiast sporządzić listę takich nieszczęśliwych i w liczbie 60 osób wypuścić. Jednakże aż siedmiu powiesił, innym zaś skazanym przez komisję śledczą na śmierć, zamienił tę karę na ciężkie roboty w kopalniach na Syberyi. To jego postępowanie niepodobało się różnym drobnym tyranom i oskarżyli go przed Murawiewem, że się »opolać«, tak że musiał jeździć do Wilna i tłumaczyć się z zarzucanych mu win. Rezultatem tego było, że po powrocie kazał więźniom odebrać pościel i zabronił przynoszenia lepszego pożywienia.

W kraju tymczasem szaleli, prześcigali się w okrucieństwach wszyscy prawie naczelnicy wojenni, nieraz porucznicy zaledwie, z mlekiem jeszcze pod nosem, nagle zamienieni w samowładnych w swym okręgu satrapów. Po całym województwie, oddanem na pastwę zdziaczałym wodzom i zdziaczałym żołnierzom, przebiegały drobne ich partye, ścigające pojedynczych ludzi, trudniące się rabunkiem, wieszaniem i okrutnem prześladowaniem. »Nie było miasteczka, ani wsi nawet, (pisze świadek naoczny)¹⁾, gdzieby nie odbywały się poszukiwania, chwytania w przejeździe podróżnych i katorwania ludzi, nie biorących nawet najmniejszego udziału w powstaniu, lub też służbie narodowej. Szubienice z rozkazu Murawiewa wszędzie wznoszono, a każde miasto miało swego męczennika«. Różni drobni naczelnicy wojenni, dopuszczali się nieraz straszliwych gwałtów i nadużyć, jak np. niejaki Cerkownikow, naczelnik »uczastkowy« w Sejneńskim, który przymuszał chłopów litewskich do wskazywania mu miejsca gdzie była broń powstańcza ukryta, piekąc ich obnażone ciała rozpalonymi do czerwoności bagnetami. Szpiegów kazał Murawiew wynagradzać hojnie, dzięki czemu ohydne to rzemiosło, zwłaszcza wśród żydostwa rozpowszechniło się do niebywałych rozmiarów. Niejaki podporucznik Ochondzanow, za to, że przy pomocy szpiegów, żydów z miasteczka Sokoły, schwytał dwu żandarmów narodowych, Jana Konopkę i Jana Kuleszę, dostał od Murawiewa 150 rubli nagrody, a obaj żydzi po 50 rubli. Od władz warszawskich zażądał wielkorządca litewski, ażeby wszyscy mieszkańcy gubernii Augustowskiej, przebywający w Warszawie, natychmiast powrócili do miejsca swego stałego pobytu i policya warszawska zmusiła ich do tego.

W Grudniu pod zarząd Murawiewa oddaną została reszta gubernii Augustowskiej, t. j. powiat Łomżyński na żądanie jakoby deputacyi chłopskiej, przybyłej z tego powiatu w d. 15 Grudnia do Wilna, do Murawiewa. Wiemy

¹⁾ *R. Błoński*: Pamiętnik z Augustowskiego (Polska w walce: II, 413).

już, jakich sposobów używano, żeby takie deputacye wysyłać. Naczelnikiem wojennym tego powiatu mianował Murawiew, jenerała Ganeckiego, zwycięzcy Sierakowskiego, polakożercy, podobno Tataru litewskiego, dopuszczającego się różnych gwałtów, stąd cieszącego się sławą dzikiego okrutnika¹⁾. Przybył on do Łomży w połowie Listopada, wlokąc za sobą paru burmistrzów, porwanych po drodze i zachowywał się tutaj jak chan tatarski, bił, wymyślał, więził i rozstrzeliwał. Zajął on na poczcie pokoje cesarskie, a przedstawiającego mu się dotychczasowego naczelnika wojennego, pułkownika Zajcewa, zgromił surowo za niedołężne jakoby tłumienie buntu i za małą liczbę ukaranych przestępców, a w dodatku kazał aresztować dwu oficerów artylerji i odesłał ich pod strażą do Wilna. Nazajutrz przyjmował różne władze cywilne i duchowieństwo, przedstawiciele zaś miasta pod gołym niebem. Do pierwszych odezwał się, że są wszyscy buntownikami i że ich powywieszać każe, a do rektora gimnazjum Karola Wittego, pisarza nie bez talentu, krzyknął

¹⁾ Będąc dowódcą wojska konsystującego w gub. Grodzieńskiej, włączył się po niej na czele oddziału piechoty i kozaków i wszędzie, gdzie się pojawił, pozostawiał po sobie łzy i zniszczenie. Zdarzyło się, że jakiś oddziałek powstańczy, powiesił we Wrześniu, w miasteczku Śereszowie, pięciu szpiegów. Pośpieszył tam Ganeckij, nałożył na miasto 2.500 rubli kary, a za powieszonych kazał popu prawosławnemu na rynku odprawić »ponichidę«. Spędzono całą ludność miasteczka, której Ganeckij kazał paść na kolana i wysłuchać w tej pozycji nabożeństwa. W miasteczku Łyskonia, w powiecie Prużańskim, spędziwszy żydów na rynek zaproponował im przejście na prawosławie. Zanim zorientowali się i zdobyli na jaką odpowiedź, już pop kropił ich święconą wodą, a gdy uciekać zaczęli, Ganeckij puścił za nimi kozaków, którzy okładając ich batogami, kilku stratowali. Grającemu w ten sposób po Grodzieńskiem wszyscy usuwali się z drogi, bo nieraz w przystępie pijackiego humoru, kazał kozakom najniewinniejszych bić batami, choćby za minę, za postawę, która mu się nie podobowała. Biada temu, kto jechał zbyt prędko, gdy woźnica trząsał z bicia, lub konie miały uprzęż krakowską, zabronioną na całej Litwie przez Murawiewa. Na rozkaz Ganeckiego kozacy takich zuchwałców batogami częstowali. Można by całe rozdziały pisać o nadużyciach i gwałtach tego pijaka i głupca.

groźnie: »kakaja u tiebie boroda«, i kazał mu ją zgolić. Pytał dlaczego uczniowie gimnazjum nie noszą mundurów rosyjskich i oznajmił, że w kraju rosyjskim tylko język rosyjski i rosyjska nauka w szkołach wykładaną być musi, o co on się postara. Potem wyszedł na plac, na który spędzono mieszkańców i miał przemowę o straszliwej zbrodni, jaką było powstanie i zagroził, że ktokolwiek dostarczy powstańcom choćby szarpi na rany, tego ukarze jako buntownika, i zakończył zdaniem: »a znacie już szubienicę!« Po tej brutalnej przemowie nakazał popom odprawić na rynku publiczne modły za cara Aleksandra II-go i na zebraną ludność krzyknął gromkim głosem: »na koliena!« Najpierwsi ukłękli żydzi, bo stali w tyle zgromadzonego tłumu, a tuż za nimi byli kozacy z nadstawionymi pikami i podniesionymi do góry batogami. Wśród spędzonych na rynek znajdował się także niejaki Troczewski, prokurator miejscowego sądu poprawczego, człowiek niemłody i głuchy zupełnie, który niedosłyszawszy rozkazu Ganeckiego, nie zgiął kolan. Dostrzegłszy to rozzuchwalony satrapa wpadł w wściekłość, kazał pochwycić Troczewskiego, zaprowadzić do więzienia i oćwiczyć różgami. Po nabożeństwie Ganeckij uspokoił się nieco i zapowiedział, że ktokolwiek wyda wszystko co ma u siebie zakazanego, nie będzie karany, a gorliwych i wiernych cesarz wynagrodzi nadaniem szlachectwa. Z żydami tylko obszedł się niełaskawie, nazwał ich niewdzięcznikami i zagroził Syberyą i szubienicą.

Na miasto po tem wszystkim padła trwoga śmiertelna, każdy drżał o swoje i swych blizkich życie. Już d. 28 Listopada kazał publicznie na rynku, wśród spędzonych przez kozaków mieszkańców, rozstrzelać powstańca Konstantego Kuleszę. W samej Łomży przyaresztował około 150 osób, przeważnie żydów i to bogatych, co się tłómaczy tem, że mógł z nich wycisnąć grube łapówki, bo ten pijak i kosterka wечно potrzebował pieniędzy. W ciągu kilku dni z miasta i okolicy wtrącił do więzienia około tysiąca osób, cały sąd pokoju, część trybunału cywilnego i sądu policyi poprawczej, kilku nauczycieli wraz z rektorem Wittem, pro-

boszcza ks. Andruszkiewicza, pastora luterskiego Adama Haberkanta i wielu obywateli wiejskich. W więzieniu oprócz wspomnianego Troczewskiego, kazał oćwiczyć lekarza Edelsteina, ziemianina Nowińskiego, bogatego żyda Tykocinera, wreszcie ks. Talarskiego, nauczyciela religii w gimnazjum, którego oficer asystujący chłóście, jeszcze w dodatku spoliczkował. Na liście przeznaczonych do rozstrzelania lub powieszenia były 32 osoby. Rektora Wittego i pastora Haberkanta, kazał Ganeckij wysłać bez sądu, pierwszego do Wornieża, drugiego do Penzy. Przerażeni mieszkańcy okupywali się tysiącami rubli, wielu nie pokazywało się na ulicach, lękając się wpaść w oczy szalejącemu carzykowi. Pewnego dnia w towarzystwie oficera żandarmskiego wybrał się na przejażdżkę po mieście i przed kościołem parafialnym, na placu w pobliżu gimnazjum, spostrzegł krzyż kamienny, postawiony w r. 1861 na pamiątkę wypadków warszawskich. Oburzony tem wezwał do siebie inspektora policyi, i rozkazał mu, aby nazajutrz o godz. 9-ej rano znajdował się u krzyża z robotnikami, którzy pomnik ten mają obalić. Dodał, że sam z wojskiem będzie temu obecny, a mieszkańcy mają być zebrani na placu, by się przypatrywali temu wandalskiemu czynowi. Inspektorowi zagroził, że jeżeli nie wypełni ściśle jego rozkazu, to go każe powiesić tuż obok krzyża. Nazajutrz w obecności Ganeckiego, otoczonego wojskiem i milczącym tłumem spędzonych na plac mieszkańców, niewinny krzyż został obalony, miejsce na którym stał wyrównane. Na szczęście dla przerażonego do głębi miasta, dziki ten satrapa opuścił w tydzień po tym bohaterskim czynie Łomżę, włożył się jakiś czas po powiecie, dopuszczając się wszędzie gwałtów i nadużyć, i był na tyle bezczelny, że w urzędowym raporcie donosił, iż »mieszkańcy wszystkich wiosek i różnych stanów wyrażali mu wdzięczność za przywrócenie »porządku«, i obiecali dopomagać wszelkimi siłami do jego utrzymania«. Lepiej kłamać chyba niepodobna.

Naśladowali go w tem dzikim i okrutnem postępowaniu, nawet nieraz przewyższali różni drobni t. z. naczelnicy

uczestkowi, a między nimi zyskał sławę historyczną kapitan pułku Ingermanlandzkiego piechoty, Dmitriew, naczelnik Trzcianego i Tykocina, który popełnił cały szereg krzyczących zbrodni, tak że nawet Murawiew nazwał go »zwierzęciem« i pod sąd oddać był zmuszony. Napadał on wsie i miasta, bił, mordował, rabował, palił, kobiety bezcześcił i ludność całemi wsiami pędził do więzienia. Był samowładnym panem na przestrzeni 30 mil kwadratowych, w dwustu osadach ze 100 tysiącami ludności, której mienie i życie było w rękach tego dzikiego i krwawego tygrysa ¹⁾.

¹⁾ O Dmitriewie wzmiankowaliśmy już poprzednio, tu dodamy nieco szczegółów. Miał on przy sobie całą bandę szpiegów, żydów: Sapetkę, Szaję Zawadzkiego, Josiela Peretza i innych, którym poruczał drobne komendy żołnierzy i często oni sami, a jeszcze częściej z Dmitriewem napadali na dwory i wsie, grabili i rabowali. Wszystko co znalazł we dworze: pieniądze, bydło, powozy, srebro domowe zabierał, twierdząc, że to jest przeznaczone na powstanie. Miał towarzysza, porucznika Kabalewskiego, który także rabował, a gdy mu się kto dobrze opłacił, uwalniał z więzienia. Dmitriew przy badaniach więźniów dopuszczał się strasznych okrucieństw, a nawet wyroki śmierci wykonywał nie czekając na ich zatwierdzenie przez Murawiewa. Gdy wiesział dwóch żandarmów polskich Górskiego i Januszczyka, kazał przed swoją kwaterą postawić dwie szubienice, wykopać dwa groby i sprawić śmiertelne koszule na koszt miasta. Będąc deputatem przy sądzeniu pewnej sprawy w miejscowym sądzie pokoju, kazał żołnierzowi przynieść do sali posiedzeń flaszkę gorzałki i kawał chleba; gorzałkę pił z żołnierzami i dzielił się chlebem. Tłumaczył się potem, że uczynił to dlatego, bo urzędnicy Polacy siedzieli w paltach i nie było »ziercała«. Przy badaniu dwóch braci Alfonsa i Apolinarego Kurzynów (krewnych głośnego rewolucjonisty Jana Kurzyny), oraz Świętorzeckiego i Orłowskiego, tak ich zbił, że obaj Kurzynowie pomarli. Świętorzeckiego bił po głowie kijem, a gdy zemdłał, to Dmitriew własną ręką wkręcał mu w lewe ramię trybuszon od wyciągania korków. Gdy potem przy śledztwie wykopano zwłoki Kurzynów, to całe ciało mieli zgangrenowane. Michała Gąsowskiego sześciu kozaków biło batogami, a gdy zemdłał kazał go Dmitriew wodą zlewać. Młode kobiety, wychodzące z kościoła kazał aresztować, lub z domów zabierać i trzymał je u siebie, gdzie je gwałcił. Takich kobiet było kilkadziesiąt. Nieraz z kozakami napadał w nocy na domy, kazał kozakom trzymać biedne ofiary, a sam je bezcześcił. Wiele ofiar tej zbrodni przez wstyd nie wystąpiło ze skargą, dwie tylko Eleonora

Nadużycia jego i gwałty, w oczach sądzących go sędziów Murawiewowskich okazały się tylko zbytnią gorliwością i za wstawienictwem Ganeckiego został uwolniony, bo więzienie podczas śledztwa policzono mu za karę. Zresztą czyż on jeden tak postępował? wszyscy oni w gubernii Grodzieńskiej i Augustowskiej, różni Woronowie, Borejsze, Manteufle, Maniukiny, Wołkowy, Szupty, Korfy, Gusty, Bałchawityny, Hołownie, Wrangle, Tugendholdy, Jakuliny, Nowosielskije i t. d. i t. d. byli tacy sami. Wspomniany Nowosielskij w Łomży przeznaczony do pilnowania przejeżdżających pocztą, sam rewidował kobiety nie uważając na ich wstyd, i ucieszony ich łzami powtarzał, że to dla niego największa nagroda, że on z amatorstwa podjął się tej służby i kiedy kobiety polskie go przeklinają, to on wtedy jest najszcześliwszy.

Dla wprowadzenia w gub. Augustowskiej zarządu wojenno-policyjnego, jakim Murawiew w Litwie i na Białorusi

Świętorzecka, która zaszła od Dmitriewa w ciążę, i Saturnina Ostrowska oskarżyły go przed sądem. W d. 18 Grudnia, jako w imieniu następcy tronu, wyprawił bal, na którym byli także żydzi szpiedzy i z nimi Dmitriew tańczył kozaka. Księża musieli także tańczyć. Przy wieczerzy wszyscy stali, tylko jeden Dmitriew siedział. Drugi taki bal odbył się w wigilię Nowego roku, na którym bernardyna, nazwiskiem Mikołajewski, wciągnął na środek sali i włożywszy mu na głowę habit, włóczył go po sali niby tańcząc. W czasie tego balu Dmitriew widocznie po pijanemu, kazał na dwu szubienicach, w rynku przed swą kwaterą poustawiać dwie beczki ze smołą, co sądząca go komisya uważała za przestępstwo i to głównie zaszkodziło Dmitriewowi. Bo to, że kradł, rozbijał, wymuszał łapówki, gwałcił kobiety, batogami ludzi zabijał, nic nie znaczyło, ale że w dzień galowy na szubienicach palił ogień, to było zbrodnią. Z akt komisyi śledczej, wydrukowanych w »Dokumentach urzędowych do historii gospodarstwa moskiewskiego w Polsce«, (Kraków 1870 r.) okazuje się, że suma zrabowanych pieniędzy i rzeczy przez Dmitriewa i Kabalewskiego, wynosi rub. 15.599 kop. 79. Pieniądze te zrabowane lub wyciśnięte były przeważnie z ubogiej szlachty zagonowej. Nie wliczyliśmy w to drobniejszych rabunków, łapówek przez szpiegów żydów żądanych i wartości rzeczy w naturze zrabowanych. Takiemi były rządy Murawiewa i jego urzędników.

skrępował wszelkie życie społeczne, wysłany został wspomniany już przez nas parokrotnie urzędnik do szczególnych zleceń, a właściwie do szczególnych zbrodni, polakożerca Iwan Akimowicz Nikotin. Ruszył on do Suwałk razem z wyprawą Bałkanowa i miał się przekonać na miejscu, o ile da się tam zastosować instrukcyja o zarządzie wojenno-policyjnym, wydana dla Litwy; jakich należy chwycić się środków, by usunąć »szkodliwy wpływ« szlachty na chłopów i ochronić tych ostatnich od gwałtów »panów«, i czy w tym celu nie należałoby w gub. Augustowskiej zaprowadzić wójtów gmin, wybranych z pomiędzy chłopów i jak ich ochronić od nadużyć czynszowania; jak wprowadzić 10% kontrybucye z duchowieństwa rzymsko-katolickiego, szlachty i mieszczan; jakie przepisy zachować przy konfiskacie majątków, wreszcie w jaki sposób urządzić straże wiejskie. Nikotin nie będąc nigdy w Królestwie Polskiem, nie znając ani historyi, ani warunków społecznych i obyczajowych kraju, ukończył tę pracę w ciągu półtora tygodnia i naturalnie według własnego mniemania i opinii Murawiewa ukończył ją doskonale. Lecz jakże mogło być inaczej? W Rosyi każdy generał i każdy czynownik, już tem samem, że jest generałem lub czynownikiem staje się zdolnym do wszystkiego; dziś dowodzi wojskiem, jutro musi być ministrem oświecenia lub skarbu, bo szlify jeneralskie, lub złożony frak czynownikowski, napawa go, niby tchnienie Boże, talentami do wszystkiego.

Murawiew usunął zaraz gubernatora Augustowskiego zacnego Korytkowskiego, a na jego miejsce mianował zandarma, podpułkownika Zygmuntowskiego; przeprowadzono nowe rozgraniczenie gmin wiejskich, zarządzono wybory wójtów, nadano im prawo sądzenia spraw do wysokości 100 rubli; wszelkimi sposobami podburzano chłopów przeciw szlachcie, wprowadzono jednym słowem zupełną anarchię, burzono dotychczasowy ustrój społeczny. Wspomnieliśmy już, że Komisyja przychodów i skarbu wobec częstych zaborów z kas rządowych pieniędzy przez powstańców, wydała jeszcze w początkach powstania rozporządzenie, ażeby

kasy ograbione składały jej kwity dowódców, nie dlatego by przez to zabór rzeczony usprawiedliwić, owszem zastrzeżała sobie przeprowadzenie śledztwa, ale że te kwity miały z czasem służyć do obrazu strat, poniesionych przez skarb Królestwa. Rozporządzenie takie otrzymał także w swoim czasie rząd gubernialny Augustowski. Murawiew jednak na to nie zważał i d. 10 Października wydał rozkaz, że »zabrane przez powstańców pieniądze skarbowe mają być odzyskiwane przez rozkład na majątki obywatelskie i duchowieństwa rzymsko-katolickiego, gdzie zabór pieniędzy nastąpi«. Kwitów żadnych nie uznawał. Na szczęście suma zabranych pieniędzy przez powstańców w Augustowskiem była nie wielka. Według wykazów Komisji skarbu wynosiła zaledwie rub. 1.603 kop. 2; nie mógł więc Wieszatiel tą drogą niszczyć ziemian i księży. Ale zato nie upominał się o straty skarbu polskiego, jeżeli naczelnicy wojenni, pod pozorem zabezpieczenia pieniędzy przed powstańcami, samowolnie je zabierali. W Suwałkach w początkach powstania, ówczesny naczelnik wojenny, baron Raden (prawdziwy Rosyanin!) kazał skarbiec przenieść na odwach i zabrano go tak prędko, że nie miano czasu przeliczyć pieniędzy, których miało być w przybliżeniu przeszło 70 tysięcy rubli. Ile z tego przepadło, nikt się nie dowie, bo baron Raden nie uznał za stosowne usprawiedliwiać się przed »rządem polskim«¹⁾.

Jaki nieład zaprowadził wszędzie Murawiew, jakich nadużyć dopuszczano się w komisjach śledczych i w t. z. czasowym audytoryacie polowym w Wilnie, w którym skoncentrowano wszystkie sprawy, dowodzi dokument urzędowy, wydany już za generał-gubernatorstwa Kaufmana²⁾. I nie mogło być inaczej wobec niesłychanej, trudnej do uwierzenia liczby aresztowanych i zamkniętych po rozmaitych więzieniach. Sam osławiony okrutnik Borejsza, naczelnik wo-

¹⁾ Jeszcze w r. 1867 skarb Królestwa obliczał, że należy mu się od różnych naczelników wojennych przeszło 320 tysięcy rubli, których zapewne nigdy nie odebrał. Kradli więc po mistrzowsku.

²⁾ Ogłosił go w r. 1884 »Wiestnik Jewropy«.

jenny powiatu Bialskiego, od środka Listopada zamknął w więzieniu w klasztorze bernardyńskim przeszło półtora tysiąca osób. Kiedy w r. 1864 dzienniki zagraniczne poczęły się szeroko rozpisywać o okrucieństwach Murawiewa i potępiać je surowo, Wieszatiel trochę przestraszony tem, lękając się, by mu to nie zaszkodziło i nie podkopało jego stanowiska samowładnego pana Litwy, o co bardzo dbał, przygotował osobliwszego rodzaju zaprzeczenie i posłał je do urzędowego organu ministerjum wojny: »Russkiego Inwalida«, kierowanego przez jego przyjaciela, późniejszego ministra Milutyna. Zaprzeczenie to jednak nie zostało wydrukowane, bo prawdopodobnie sam Murawiew się rozmyślił, że mimo wszystko w strasznych barwach jego rządu przedstawia. Dopiero później, w r. 1882 (Listopad) zaprzeczenie to wydrukowała gazeta »Nowoje Wremia«. Otóż, dowiadujemy się z niego, że podczas rządów prokonsula litewskiego ukarano śmiercią 128 ludzi, zesłano do katorgi 972, zesłano na mieszkanie do Syberyi 1.427, oddano do wojska 345, do rot aresztanckich 864, wygnano w głąb Rosyi 5.615, a darowano karę 9.229 osobom. W ogólności cyfry te pokazują, że było aresztowanych i oddanych pod sąd, 18.950 osób¹⁾. Wobec tak olbrzymiej cyfry, wobec nalegania Murawiewa, by komisye jak najprędzej kończyły śledztwo i koniecznie, dla samego przykładu karały, niema nic dziwnego, że sądy te lekcewały przepisy, wieszały, skazywały do katorgi, zsyłały do Rosyi nieraz najniewinniejszych ludzi, zwłaszcza, że to nie pociągało za sobą żadnych złych dla tychże ko-

¹⁾ *Nowoje Wremia* drukując to zaprzeczenie Murawiewa, dla usprawiedliwienia go, zestawia cyfrę ukaranych na Litwie z cyfrą skazanych we Francyi po rewolucyi 1849 i po zamachu stanu 1851 r. i z tryumfem powiada, że we Francyi po r. 1849 skazano na bannicę lub zesłanie do Algieru 16.653 osoby, więc tym sposobem Murawiew był bardziej humanitarny niż Napoleon III. Zapomina tylko, że Francya liczyła około 35 milionów mieszkańców, a Litwa i Białoruś niepełna 7 milionów. Gdyby więc w tym stosunku rząd francuski chciał karać, to musiałby zesać co najmniej 62.000. Kłamstwem jest przeto aby uwolniono na Litwie 9.229 osób. Nie 9.000 ale nawet 9 ludzi takich nie było.

misyi następstw, owszem pochwały i nagrody ze strony wielkorządcy. Pomiatały też one wszelkiemi prawidłami, deptały na każdym kroku nie już pisane prawa, ale najprostsze poczucie sprawiedliwości. Głośną i straszną sławą cieszyła się na Litwie komisya śledcza, pod której zawiadywaniem znajdowało się więzienie polityczne, mieszczące się w skasowanym jeszcze koło 1840 r. klasztorze Dominikanów. Na jej czele stał pułkownik żandarmów Łosiew, słynny ze swego wykrycia organizacyi powstańczej w Mińszczyźnie; major żandarmów Szpeyer, kapitan żandarmów Siemienow i dwu kapitanów artyleryi Jugan i Gogel, dziki okrutnik, autor ohydnego i zdumiewającego nieudolnością literacką pamfletu o Ohryzce¹⁾. On to do uwiezionego członka »Ziemli i Woli«, Pantelejewa, mówił, że w sprawach politycznych należy używać tortur, i »gdyby w moich rękach, powiadał, był ten, którego o podpalenie Symbirska w 24 godzin rozstrzelali, to jabym takiego głupstwa nie zrobił; jabym go ogniem przypiekał, z za paznogi krew wyciskał, i musiałby mi prawdę powiedzieć²⁾. Dopuszczał się też on licznych okrucieństw względem nieszczęśliwych więźniów, którzy się w jego ręce dostali, za co Murawiew tak go cenił, że gdy został po zamachu Karakazowa dyktatorem w Petersburgu, wezwał Gogola do siebie na pomocnika. Jedna to z najohydniejszych postaci tych ohydnych czasów: Łosiew znowu i Jugan, mawiali do Ohryzki, gdy się powoływał na prawo »aby nie myślał o prawie i sprawiedliwości, bo tutaj prawa niema, jest tylko moralne przekonanie komisyi i Murawiewa, a takiego przekonania dosyć, aby skazać człowieka na śmierć«. Na poparcie tej swojej tatarskiej teoryi przytaczali mnóstwo

¹⁾ Dosłowny tytuł tego wstrętnego pamfletu brzmi: »Josafat Ogryzko i pietiersburgskij rewolucionnyj rżond w dziele posledniawo matieža. Sostawił czlen wilenskoj osoboju, po političeskim diełam kommissii, 3-er artillerijskoj brigady sztabskapitan N. W. Gogel (Wilna w tipografii wilenskawo gubernskawo prawlenia, 1867 (wyd. drugie).

на истреблении злодеев.

²⁾ *Pantielejew*. *Diela dawno minnoszieh dnie*, w miesięczniku »Byłoje« za Styczeń 1907 r. p. 57.

faktów skazania ludzi na szubienicę lub do katorgi, tylko na zasadzie podejrzenia i przekonania komisji, że to podejrzenie jest uzasadnione. Łosiew dodawał, że »kto wpadnie w ręce komisji, ten usprawiedliwionym być nie może, bo wszystkim wiadomo, że z więzienia nikogo nie wypuszczamy: szubienica, katorga albo Syberya; drogi stąd na swobodę niema«¹⁾. Audytorem był Fiedorow. Członkowie tego krwawego trybunału, przypominającego Septembrzystów francuskich, z tą tylko różnicą, że tamci działali w imię, źle co prawda pojętej wolności, ci w imię najbezpieczniejszego despotyzmu, pobierali po 5.000 rubli pensji, w ich więc interesie leżało, ażeby spraw politycznych było dużo i żeby jak najdłużej się ciągnęły.

Druga tego rodzaju komisja była pod prezydencją generała Siergieja Gawryłowicza Wiesielitskiego, gburą i głupcą, który już w Warszawie w czasie demonstracji 1861 r. zyskał sobie sławę niezaszczytną, a między Moskalami dawano mu trudny do przetłumaczenia przydomek »samodura«. W komisji śledczej dopuszczał się krzyczących niesprawiedliwości, grubijańsko i okrutnie obchodził się z więźniami, bił ich przy śledztwie, targał za włosy, policzkował. Członkiem tej komisji był między innymi N. J. Cyłow, który napisał lichą broszurę o Sierakowskim i pozostawił po sobie dość interesujący dziennik z doby pobytu swego w Wilnie²⁾. W obu tych komisjach i we wszystkich

¹⁾ B. Dybowski: »Pamięć Jozafata Ohryzki« w czasopiśmie »Biblioteka Warszawska« za Maj 1907 r. p. 243 i nast.

²⁾ Broszura o Sierakowskim nosi tytuł: »Sigismund Sierakowski i jego kaźń z przedświadczeniemi polskimi manifestacjami w Wilnie w 1861 - 1863 годах. Iz dzieł wilenskoj stedswiennoj komissii po političeskim dielam, sostawił N. Cyłow« (Wilno 1867). Dziennik Cyłowa wydrukował miesięcznik »Russkij Archiw«, Tom III z r. 1906. O Wiesielitskim Cyłow tak mówi w tym dzienniku, p. 261: »dziś przekonałem się w zupełności, że prezes Wiesielitskij, jest tak niesprawiedliwy, szorstki i grubijanin z osobami, będącemi pod śledztwem, że kompromituje nie tylko urzędników, ale samą nawet Rosyę. Człowiek przyzwoity nie powinien być świadkiem jego postępowania i ja daję sobie słowo honoru, że nie będę ukrywał jego zachowania

innych podciągano pod zbrodnie polityczne takie nawet przestępstwa, które z polityką nie miały żadnego związku, ale dlatego, że winowajcą był Polak, a nadewszystko szlachcic polski i katolik, więc sądzono go i karano, a najczęściej wcale nie sądzono, tylko wprost zsyłano na Sybir. Sądy te, jak mówi poeta, krzywoprzysiężne, nie zbierały dowodów, nie powoływały świadków. Często nie było żadnych wiadomości o przyczynach aresztowania obwinionego i akta rozpoczynały się od zeznań samych oskarżonych, wymuszonych biciem i torturami. Badanie obwinionego przeprowadzano powierzchownie i niedbale; niemniej powierzchownie odbywało się badanie świadków, jeżeli ich wzywano, co się rzadko przytrafiało; nie pytano ich, czy byli naocznymi widzami przestępstwa, czy też dowiedzieli się o niem od osób trzecich i wogóle jaką drogą doszło ono do ich wiadomości. Lekceważenie na tym punkcie dosięgało takiego stopnia, że jednych i tych samych świadków, badanych w danej sprawie, wymieniano raz z nazwiska, a innym razem tylko z imienia i t. z. »otczestwa« (imię ojca, patronomikon), co dawało pozór, że zeznania te pochodzą od różnych osób, jakoby potwierdzających jednomyślnie przestępstwo obwinionego. Zdarzało się i tak, że jeżeli oskarżony powoływał się na świadków mogących udowodnić, że on zarzucanego mu przestępstwa nie popełnił, że takich świadków wcale nie wzywano. W wielu śledztwach tak obwinionego jak i świadków nie przesłuchiowano odrazu, ale po kilka razy w zna-

się, jeżeli zdarzy się po temu sposobność, jeżeli zaś teraz milczę, to dlatego, że nie chcę być donosicielem. Ale Bóg skarże go ciężko za sprawy pułkownika Ordy, Idalii Paradowskiej, Andrzeja Bema i Aleksandra Oskierki«. Była nawet chwila, że z tego powodu Cyłow chciał się podać do dymisyi, bo pisze w innem miejscu (p. 264): »w tej komisyi sprawy nie są decydowane tak jak należy, niesprawiedliwie; obejście prezesa z nieszczęśliwymi oskarżonymi jest brutalne, niegrzeczne; komisya ta kompromituje Rosyę i sumienie mi nie pozwala przy takim prezecie bałwanie (predsiedatiele-bołwanie) być członkiem tej komisyi«. Mimo to jednak Cyłow pozostał na swem stanowisku do końca. Rosyjskie czynownicze sumienie ze wszystkim jest w stanie się pogodzić.

cznych odstępach czasu, a to dlatego by sprawę przeciągnąć i zeznania popłatać na szkodę podsądnego. Częstość, wbrew artykułom kodeksu, świadek nie widział wcale oskarżonego, przeciw któremu zeznawał, czego następstwem było to, że świadkowie, stawianych im następnie przed oczy oskarżonych, nie poznawali wcale, nie uznawali za tych, przeciw którym czynili zeznania. Wtedy zwykle sąd świadka karał za fałszywe zeznania, a oskarżonego wcale nie uznawał za niewinnego. Nieraz między zeznaniami świadków były rażące sprzeczności, na to jednak nie zwracano wcale uwagi. Nie będziemy tu przytaczali innych tego rodzaju nadużyć; to cośmy przytoczyli, wystarczy w jaki sposób odbywały się te sądy nad polską ludnością, w jaki sposób poniewierały one wszystkim, prawem, sprawiedliwością, ludzkością. Setki niewinnych padało ofiarą, a gdy Murawiewowi zwracano na to uwagę, odpowiadał: »być może, że nie wszyscy brali udział w powstaniu, ale to pewna, że wszyscy mu w duszy sprzyjali«. Na tej zasadzie trzeba wszystkich karać, bo wszyscy są winni, jeżeli nie jawnie, to skrycie. Straszliwy terroryzm, jak czarna chmura zawisł ponad krajem, przejął panicznym strachem mieszkańców, zostawionych samym sobie i pozbawionych wszelkiej nadziei ratunku. Za terroryzmem poszła demoralizacya, która rozplenila wszelkiego rodzaju plugastwo. Denuncyacye i szpiegostwo rozszerzyło się na wszystkie warstwy społeczne; upadek moralny był tak wielki, że znaleźli się tacy, którzy w nadziei zabezpieczenia własnych osób i majątku, stali się szpiegami, licząc, że to ich ochroni od prześladowań, więzienia i wygnania. Ludzie pod wpływem obawy i niepewności o jutro, tracili głowy, dziczeli, dostawali pomieszania zmysłów. Ojciec lękał się syna, brat brata, mąż żony. Fałszywe denuncyacye tak się rozpowszechniły, że naczelnicy wojenni musieli karać ich autorów. Więzienia przepełnione, nieustanne najazdy na domy różnych oficerów »walecznej armii«, kradnących, rozbijających, rabujących, bezczeszczących kobiety, palenie wsi, wieszanie i rozstrzeliwanie ludzi, wysyłanie ich tysiącami na wygnanie, nadało krajowi taki ponury wygląd, że najstra-

szliwsze średniowieczne napady hord dzikich, nikną wobec niego.

Murawiew wysyłając tysiące ludzi na wygnanie, chciał koniecznie i domagał się od ministra spraw wewnętrznych Wałujewa ¹⁾, ażeby tych nieszczęśliwych, w ogromnej większości nawet ze stanowiska rosyjskiego niewinnych, nie osiedlano w guberniach wewnętrznych Caratu, ale w najbardziej oddalonych, północnych prowincjach rosyjskich, jako to: w kraj nad Peczorą, w stronę północną gub. Archangielskiej, Tobolskiej i Wołogodzkiej, do powiatu Czerdyńskiego i Wierchoturskiego gubernii Permskiej, wreszcie w mroźną i dziką »obłąść« Jakucką, gdzie oczywiście mar Nieliby i ginęli od zimna i głodu. Uzasadniał to swoje okrutne, mściwością i nienawiścią nacechowane żądanie, tem, że jakoby »wobec słabej organizacyi policyi wewnątrz cesarstwa, osadzanie po miastach powiatowych szlachty i ziemian pochodzenia polskiego, może wywołać szkodliwe dla Rosyi następstwa, bo wszystkie te indywidua, wyjeżdżając stąd po mniej lub więcej czynnem udziale w buncie, z wyraźną niechęcią dla rządu, i pozostając na nowem miejscu pobytu bez ścisłego dozoru, będą, bez żadnej wątpliwości rozszerzać tam swe szkodliwe zamysły«. Powoływał się w tym względzie na znaną sprawę kazańską, na Francję i Anglię, które swych przestępców politycznych nie osadzają wewnątrz kraju, ale wysyłają do oddalonych kolonii. Oczywiście jeszcze w tem żądaniu chodziło jedynie o to, by nieszczęśni wygnańcy, w mroźnych strefach dalekiej północy wśród surowego klimatu i długich nocy podbiegunowych, wśród pustyni i tajg, do cna wyginęli. Taka mściwość, ścigająca, na wet już ukaranych, nieprześląganą nienawiścią, jest jedną z cech wstrętnego, nieludzkiego charakteru tego Mongoła, przemienionego w dostojnika moskiewskiego. I takiemu człowiekowi, na znak upadku w inteligencji rosyjskiej wszelkiego uczucia ludzkiego, słano telegramy dziękczynne, po-

¹⁾ Czytaj korespondencję jego z Wałujewem w »Russkiej Starinie«, zeszyt z Kwietnia 1888 r. (p. 193—204).

zdrowienia, słowa zachęty, by dalej prowadził swe dzieło zniszczenia. Klub szlachecki w Charkowie obchodząc rocznicę swego założenia, w pierwszych dniach Listopada 1863 r. przesyła mu telegram, donosząc, że pije za jego zdrowie. »jako serdeczną oznakę uznania, za dzielne i pełne poświęcenia trudy jego w celu zwrócenia na drogę legalności obszernego kraju, powierzonego jego zarządowi«. Murawiew odpowiedział na to, że »dumny jest ze współczucia Rosyi i cieszy się serdecznie, że może teraz odpowiedzieć za jej ufność dodatnimi skutkami, jakie osiągnięte zostały w tym kraju przy pomocy Bożej i walecznego wojska naszego«. W Penzie, subiekci handlowi (kupieckieskije prikaszcziki — któż już nie pisał i nie przysyłał telegramów!), ślą adres Murawiewowi z wyrażeniem uwielbienia dla jego działalności i prośbą do Boga, żeby »odparł najazd wrogich ludów i zwrócił na drogę świętych praw i prawdy błądzących synów Polski«. W tymże Listopadzie za staraniem niejakiego P. Batiuszkowa, powstała w Petersburgu myśl, wręczenia Murawiewowi w dzień jego imienin obrazu Archaniola Michała (Archistratiga Michaiła) wraz z odpowiednim adresem. Pod obrazem pomieszczono słowa archimandryty moskiewskiego Filareta, wyrzeczone do Murawiewa: »twoje imię — zwycięstwo« (twojo imia — pobieda). W adresie wyrażono uwielbienie dla czynów wielkorządcy, »które utrzymały spokój, honor i jedność kochanej ojczyzny«; wypowiedziano nadzieję, że Litwa pod jego zarządem »przybierze właściwy sobie, odwieczny obyczaj rosyjski«. Adres ten pokryty został zaledwie 75 podpisami¹⁾, co dowodzi, że wśród inteligencyi rosyjskiej w Petersburgu nie wygasły jeszcze uczucia ludzkie. Cyfra ta okaże się jeszcze mniejszą, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że podpisywały adres żony i dzieci rozmaitych wielbicieli Murawiewa (samyh kniaziów i kniaziówien Meszczerskich znajdujemy sześcioro, Karamzinów i Strenwachowów po czworo, żony Dołgorukiego, Kleinmi-

¹⁾ Patrz listę podpisów w »Russkiem Archiwie« Nr. 11 z 1897 r. p. 394.

chela (prawdziwego Rosyanina!) Batiuszkara i innych). Między innemi figurował tu także podpis panny Antoniny Błudow, niedawnej przyjaciółki Wielopolskiego, modlącej się przed rokiem do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, by załagodziła waśń małżeńską między Polską i Rosyą, a teraz wielbicielki krwawej tyranii Murawiewa; oraz podpis drugorzędnego wprawdzie, ale oficjalnego poety-dygnitarza, prezesa cenzury zagranicznej Fiedora Iwanowicza Tintczewa. Adresu tego jednak nie chciał podpisać książę Suworow, ówczesny generał-gubernator petersburski, nienawidzący Murawiewa i nazywający go »ludożercą«, mówiąc, że należy katowi Litwy posłać nie obraz, ale topór krwią zboczony, i pytał »co powie Europa na te sentymentalne objawy«. Otóż Tintczew w odpowiedzi na to, napisał wiersz, który obiegił całą Rosyę, wszędzie był czytany i przepisywany. W wierszu tym, nie mającym zresztą nic wspólnego z prawdziwą poezją, dygnitarz-rymopis prosi »humanitarnego wnuka wojowniczego dziada« o przebaczenie, że »czczą rosyjskiego ludożercę, nie pytając o to Europy«, i wychwalając zasługi Murawiewa, twierdzi w końcu, że »wielki dziad« Suworowa podpisałby się pod tym adresem. Książę Suworow na to odezwał się głośno, że jego dziad w żadnym razie by tego nie uczynił. Wskutek tych słów ukazał się nowy wiersz innego rymopisa, księcia P. A. Waziemskiego, tłumacza sonetów Mickiewiczowskich, utrzymujący, że ten dziad niewątpliwie podpisałby adres do człowieka, który nie szukał tak jak książę Suworow popularności, ale ona sama przyszła do niego; że »poniósł on (Murawiew) ofiarę z siebie w chwili, gdy Rosyą wstrząsnęły złe czyny wrogów«, i woła: »oby nam Bóg dał więcej takich głów!«, przypomina słowa tego dziada przy szturmie do Pragi, by »rznęli bez litości dzieci polskie, bo tym sposobem ocalą życie swych własnych dzieci«, że wreszcie »kto jest wrogiem Murawiewa, kto go gani, ten nie jest synem Rosyi«.

Adres i ikonę »archistratiga Michaiła« powiózł do Wilna kamerjunkier Szewicz, ale załedwie wyjechał z Petersburga, gdy z osławionego trzeciego wydziału kancelaryi

Carskiej, wyszedł rozkaz: wstrzymać wysyłkę adresu. Ale było już zapóźno; Szewicz zdołał dojechać do Wilna w sam dzień imienin Murawiewa, które obchodzono tam bardzo uroczyscie. Do pałacu niegdyś Massalskich, a teraz mieszkająca tyrana Litwy, zbiegła się cała banda najezdniczego czynownictwa i jenerality; zebrano kilka tysięcy rubli i wręczono Murawiewowi z prośbą, by za te pieniądze odnowił starą cerkiew św. Mikołaja, zbudowaną przez kniazia Konstantego Ostrońskiego, oraz by przy niej wybudowano kaplicę pod wezwaniem »archistratiga Michaiła«. Z gubernii Grodzieńskiej przybyły deputacye chłopów z bogatemi ikonami, oczywiście zmuszone do tego przez gorliwych carzyków miejscowych. Wielkorządca wydał w ten dzień u siebie wspaniały obiad, a szarża oficerska i czynownictwo wyprawiło ucztę w hotelu Europejskim i pijąc ulubione »szampanskoje« ryczało: »ura grafu Murawiewu!«. Telegramów z życzeniami przysłano około ośmdziesięciu sztuk, ale co najważniejsza, cesarz Aleksander wydał reskrypt, w którym wysoko ceniąc zasługi Murawiewa, wzywał go, by dalej prowadził swe dzieło krwawe. Tak władza i pewna część społeczeństwa rosyjskiego czciła tę potworną, dziką i plugawą postać!

To też nie ustawał on ani na chwilę w niszczeniu śladów kultury polskiej. Zabronił w urzędach, sklepach, miejscach publicznych mówić po polsku; liczba majątków, skonfiskowanych szlachcie polskiej w jego wielkorządztwie dochodzi ogromnej cyfry 573 (rozkłada się ona tak: w gub. Wileńskiej 112, Kowieńskiej 166, Grodzieńskiej 78, Mińskiej 53, Witebskiej 85, Mohilewskiej 79¹⁾). Starożytnie nazwy ulic w Wilnie poprzemieniał na: Andrejewskaja, Błagowieszczenskaja (dawna Dominikańska), Chiwinskaja (tak!), Gubernatorskaja, Kostromskaja, Riazanskaja i t. p. Gdy szef żandarmów kniaź Dołgorukow w Lipcu 1863 r. napisał do niego, że należy zaprzestać rządów krwawych, gdyż oburzają one świat ucywilizowany i szkodzą pertraktacyom Ro-

¹⁾ »Kuryer Litewski« Nr. 218 z r. 1906.

syi z mocarstwami zachodnimi, to tyran Litwy odpowiedział mu, że »doświadczenie przekonało, że tylko środki energiczne mogły bunt pokonać i kraj ten przywrócić Rosyi, gdyż można stanowczo powiedzieć, że w Litwie nie było już władzy rządowej i wszyscy byli posłuszni komitetowi rewolucyjnemu«. Utrzymuje dalej, że swój obowiązek względem monarchy i Rosyi spełnił sumiennie, nie oglądając się na żadne przeszkody, niebezpieczeństwa i głosy zagraniczne a nawet i niektórych Rosyan i dlatego, jeżeli okazuje się potrzeba zwrotu do dawnego systemu, to »można obejść się bezemnie. Zapewnia kłamliwie, że on nie starał się o generał-gubernatorstwo, i »jeżeli jaśnie wielmożny pan uważa, że wyższe poglądy państwowe wymagają zmiany postępowania tutaj, to on uważać się będzie za szczęśliwego, opuszczając ciężkie stanowisko, na które wezwany został wolą monarchy, tem więcej, że nie jest zdrów i oczy go bołą«. Wiedział on dobrze o niechęci wielu ku sobie i uprzedził o tem cesarza. »Teraz udało mu się przy pomocy Bożej uspokoić kraj zbuntowany i dlatego może będzie lepiej mianować kogo innego na jego miejsce; szczęśliwym będzie, gdy go uwolnią od ciężkiego pod każdym względem brzemienia«¹⁾. Kłamał i tu, jak zawsze kłamał, bo za nic nie chciał opuścić wielkorządztwa, dającego mu władzę nieograniczoną nad ogromną przestrzenią kraju z siedmiu milionami ludności, możliwość zadośćuczynienia swym instynktom krwiożerczym i napychania swej kieszeni milionową zdobyczą. Ale z chytrością i przebiegłością tatarskiego chana, udawał gotowość ustąpienia, jednocześnie wszędzie głośno rozpowiadając, że on swem postępowaniem odparł pretensye Europy mieszaną się do spraw wewnętrznych rosyjskich, zachował Litwę przy Rosyi, natchnął odwagą rząd w Petersburgu, spowodował usunięcie z Warszawy W. Ks. Konstantego i zmianę systemu rządzenia w Królestwie. On, nie kto inny to wszystko

¹⁾ Korespondencyę tę wydrukowała »Russkaja Starina« za Grudzień 1903 r.

zrobił. Jaka pycha! Boże! można zawołać z poetą, gdzie to już rozum stanu się mieści!

Ta pycha, to przekonanie, że jemu Carat zawdzięcza swe ocalenie od nowego najazdu »dwudziestu narodów«, ka-zała mu przekroczyć wszelką miarę, pozornie nieprawdopodobną, a jednak możliwą tylko w takim państwie jak Rosya, w zachowaniu się względem pewnych dygnitarzy, których uważał za swych nieprzyjaciół. W pamiętnikach swoich odzywa się o nich w taki sposób, że wydawca tego jadem jaszczurczym przesiąkniętego dokumentu, nie ośmielił się tych enuncyacji wydrukować ¹⁾. Dla niego kanclerz Gorczakow, którego sława brzmiała teraz szeroko po Rosyi, z powodu dumnego odrzucenia interwencji dyplomatycznej mocarstw zachodnich, był »pustym gadułą« (pustomiela), który »ustępował Europie wówczas, kiedy powinien był działać; w gruncie rzeczy trzymał się systemu Wałujewa i W. Ks. Konstantego«. Minister poczty Tołstoj, »był człowiekiem niezdatnym«; »w poufałych rozmowach z cesarzem szkodził interesom rosyjskim, starając się podtrzymać system korzystny dla Polaków«. Minister oświecenia publicznego Gołownin był »człowiekiem chytrym, bezmyślnym, nikczemnym sługą W. Ks. Konstantego«, starając się tylko »o przeprowadzenie we wszystkich zakładach naukowych wywrotowych zasad demokratycznych«; »w sprawie polskiej dzielił opinią Wałujewa i swego protektora W. Ks. Konstantego Mikołajewicza«. Reutern, minister skarbu, był także »upartym niezdara«, który nie znał Rosyi, bo za Petersburg nigdy nie wyjrzał, był zatem »szkodliwym i działał wbrew interesom Rosyi w guberniach zachodnich«; popierał wszystko co polskie i dozwalał na rozprzestrzenienie się propagandy

¹⁾ Wspomnieliśmy już wyżej, że w Petersburgu i Moskwie od dawna obiegały kopie pamiętników Murawiewa, zawierające wszystkie, opuszczone przez redakcyę »Russkiej Stariny« miejsca i opinie Murawiewa o współczesnych ministrach i W. Ks. Konstantym. Autor niniejszego posiada w swych zbiorach całkowity tekst rzeczonych pamiętników, który ogłosił przed paru laty w lwowskim »Kwartalniku historycznym«. Z odpisu tego pracy niniejszej korzystał.

polskiej po całym cesarstwie, mianując przeważnie Polaków na wszystkie urzędy wpływowe, zwłaszcza w akcyzie«. Ulegał wpływom Ohryzki, Narzymskiego i t. p. osób. Adlerberg, minister dworu, »także trzymał się opinii Wałujewa co do gubernii Zachodnich, nie tyle z przekonania, ile przez słabość do kobiet, zwłaszcza do Polek, które poświęcały wszystko dla podtrzymania propagandy«. »W ciągu 1863 i 1864 roku wstawiał się on nieraz za Polakami, a głównie za Polkami, ale zmuszony byłem zawsze mu odmawiać, bo bronił ludzi wpłątanych w spiski rewolucyjne«. Wszyscy więc ministrowie byli ludźmi lichymi, przyjaciółmi Polaków, zdrajcami Rosyi, tylko on jeden, Murawiew, był człowiekiem utalentowanym i obrońcą Caratu. Ile w takim sądzie, przepojonym namiętną nienawiścią, jest fałszu, najlepszy dowód w tem, że gdyby tak było, jak pisał Wieszatiel, to Polska nie byłaby oddana na łup takim bezecnym łotrom, jakim był wielkorządca litewski.

Ale największą nienawiścią przejęty był do W. Ks. Konstantego. Pisze więc, że »rewolucyoniści obu stronnictw Zamoyskiego i Wielopolskiego, powzięli zamiar wynieść W. Ks. Konstantego Mikołajewicza na tron polski, czemu sprzyjała głównie W. Księżna Aleksandra Józefówna. Dzień i godzina przedstawienia się deputacyi w pałacu W. Księcia była już wyznaczona, ale w wilią dokonania tegoż zamiaru obie partye pokłóciły się, rozjechały i rzecz nie przyszła do skutku. Zamiar rzeczzonej deputacyi ofiarowania korony polskiej, był wiadomy W. Księciu i osobom rządowym w Warszawie. Wyznaczone były nawet dwa bataliony, by obecne były pochodowi deputacyi do pałacu, oraz żeby nie dopuszczały motłochu. W. Książę chciał przyjąć deputację, ale zarazem zamierzał przedstawić jej całą niewłaściwość ich propozycyi i kazać jej rozjechać się. Godnem jest uwagi, że W. Książę miał śmiałość przyjąć taką deputację, chociażby w celu odrzucenia jej propozycyi«. Co tu kłamstwa i co zuchwalstwa! Wszędzie gdzie tylko może, obrzuca w swych pamiętnikach W. Ks. Konstantego podejrzeniami, twierdzi, że popierał autonomię polsko-litewską, że »pokry-

jemu wysłał Starzyńskiego (marszałka szlachty Grodzieńskiej) za granicę, dla porozumienia się z emigracją polską i dla wydrukowania w gazetach kilku artykułów, któreby pogodziły ją z rządami W. Księcia w Królestwie Polskiem». Podkopawszy stanowisko Konstantego w Królestwie przy pomocy Katkowa i całej zgrai Samobytników, wszędzie gdzie tylko może oskarża go o zdradę Rosyi. Ta nienawiść wreszcie znalazła ujście w scenie dziwnej, trudnej do pojęcia wobec rządu samowładnego, a jednak tylko w Rosyi możliwej. Gdy mianowicie W. Ks. Konstanty został wezwany d. 25 Sierpnia, przed ostatecznem uwolnieniem go z namiestnictwa, do Petersburga, i dano znać Murawiewowi telegrafem o jego wyjeździe z Warszawy, ten wcale nie powitał go osobiście na dworcu kolei, jak to jest w zwyczaju w Rosyi przy przejeździe wysokich dygnitarzy. »Oburzenie ogólne (tłumaczy się w swym rękopiśmiennym pamiętniku) i mogę powiedzieć pogarda wszystkich Rosyan, a nawet i wojska dla W. Księcia i jego rządów (gdyż głośno nazywano go zdrajcą Rosyi), była tak wielką, że nie uważałem za rzecz godną mnie, jako głównego naczelnika kraju, osobiście przyjmować Jego Wysokość, tym więcej, że znane jego niekrępowanie się niczem (nieobłudność) i niegrzeczność, mogłyby wywołać najnieprzyjemniejsze i nieprzyzwoite wobec obcych osób starcie; z tego powodu, oraz że w rzeczy samej nie byłem zdrowy, więc poleciłem władzom wojskowym i cywilnym powitać W. Księcia na dworcu kolei żelaznej ze strażą honorową«¹⁾. »Wobec starej W. Księcia

¹⁾ Przyjmował W. Księcia na stacyi kolei komendant Wiatkin. W. Książę, opowiada Murawiew, wyszedł z wagonu rozwścieczony (wzbieszenny), nagadał impertynencyi obecnym, nie powitał nawet straży, siadł do wagonu i ruszył w dalszą drogę. W Petersburgu skarżył się na mnie przed cesarzem, ale tam już uprzedzono kogo należy o całym jego nieprzyzwoitem postępowaniu». Tak opowiada Murawiew; według zaś »Wspomnień« niejakiego A. Auerbacha, urzędnika kolej. (Istoriczeskij Wiestnik, Październik 1903 p. 40) scena ta przedstawia się nieco inaczej. »Gdy pociąg nadzwyczajny podjechał na stację, pisze Auerbach, i W. Książę wyszedłszy z wagonu wyraźnie szu-

niechęci ku mnie (opowiada dalej Murawiew) i starciach przy rozprawach w Komitecie głównym i Radzie stanu w sprawie oswobodzenia włościan, wypadki w kraju Północno-zachodnim, będące wyraźną naganą działalności Jego Wysokości w Warszawie, nie oddanie mu oczekiwanych honorów w Wilnie, umocniły jego nienawiść do mnie, którą ja oczywiście uważam za jedną z najlepszych nagród za moją wierną służbę Rosyi i Hosudarowi«. Pomijamy już ton

kał oczami Murawiewa, zbliżył się do Jego Ces. Wys. Wiatkin i podał raport. Na pytanie W. Księcia: »a gdzie Michaił Nikołajewicz?«, Wiatkin przy wszystkich głośno odrzekł: »Michaił Nikołajewicz rozkazał donieść W. C. Wysokości, że czuje się niezupełnie zdrowym i dlatego przyjechać na dworzec nie może, i że jeżeli W. C. Wysokość zechce się z nim widzieć, to on prosi uszczęśliwić go odwiedzinami W. C. Wysokości«. Rzecz prosta, że W. Książę był bardzo z tego niezadowolony«. Dotąd Auerbach, a z tej relacyi naocznego świadka widać, że Murawiew kłamał, jakoby Konstanty »wściekał się« i impertynencye obecnym gadał.

Gdy W. Książę wracał do Warszawy, to według Murawiewa »Jego Wysokość uważał za stosowne jechać incognito, tym więcej, że był przekonany, że ja go znowu nie powitam«, tymczasem A. Auerbach zapewnia, że »Murawiew najmniej na pół godziny do przybycia pociągu wielkoksiążęcego, przyjechał na dworzec. Na pytanie otaczających, jak mógł wobec swego słabego zdrowia w taką brzydką pogodę wyjeżdżać, rzekł: »cóż chcecie, muszę, teraz jedzie W. Książę, brat rodzony mego Hosudara«, przyczem dość jadowicie się uśmiechał. W. Książę jednak nie zapomniał, że gdy udawał się do Petersburga, Murawiew nie powitał go na dworcu i tym razem okrutnie się pomścił. Pociąg powinien był przybyć do Wilna koło godz. 11-tej; według rozkładu miała tu być podana herbata wieczorna, którą przygotowano w pokojach cesarskich, i w tym celu pociąg miał stać 35 do 40 minut. Gdy pociąg podjeżdżał wszyscy ujrzelśmy W. Księcia stojącego w oknie, bardzo uprzejmie kłaniającego się, lecz gdy zrównał się z Murawiewem i ujrzał go, to zaraz odwrócił się od okna i z wagonu wcale nie wyszedł. Murawiew poczekawszy kilka minut, posłał z prośbą do W. Księcia, że pragnąłby być przyjętym, ale adyutant wyskoczywszy z wagonu uwiadomił go, że W. Książę spoczywa i nikogo przyjąć nie może. Murawiew jednak na tyle miał mocy nad sobą i taktu, że połknął tę pigułkę, nie odjechał, został się i chodził po platformie dopóki pociąg nie ruszył«. Wielkorządca więc litewski kłamał i tutaj, jak zawsze i wszędzie.

zuchwały tej opowieści, uważanie się za równego bratu carskiemu, lekceważenie go i traktowanie z góry, to jeszcze w opowiadaniu tem, zwyczajem Murawiewowskim, jest wiele kłamstwa.

Ale, powtarzamy, uważał on się za zbawcę Rosyi, za istotnego zwycięzcę Europy i powstania, które do czasu jego przybycia do Wilna było już stłumione. »Rosya przemówiła, powiada w przekonaniu, że jemu to zawdzięcza¹⁾, i Europa umilkła ujrawszy szybkie stłumienie powstania na Litwie«; domagał się, ażeby stan wojenny przez długi jeszcze czas był utrzymany w kraju, że »nie należy popuszczać cugli rządowych«. »Ziemiańscy polscy, szlachta i księża nie zasługują na żadną litość, nie należy nadawać im praw, z jakich korzysta wierna i oddana cesarzowi Rosya«. Uparcie twierdził, że »kraj zachodni i Polska jest nieustannem gniazdem spisków i krzywoprzysięstwa«; że kontrybucya 10% winna być ciągle pobierana i że bajką jest »jakoby kontrybucya ta zrujnowała kraj«, jest to kłamstwo, rozpuszczane przez Polaków. »Błagam Boga, wołał ten niezrównany, orientalny hipokryta, żeby działacze naczelni i rząd nie dał się otumanić powszechnemi w Europie ideami humanitarnemi i mniemanem pochodzeniem z jednego szczepu wszystkich obywateli cesarstwa; powinni oni (t. j. działacze naczelni i rząd) mieć baczenie zwrócone oko na kresy północno-zachodnie naszej drogiej ojczyzny, nieraz zadające tak ciężkie ciosy Rosyi. Nie możemy być dopóty spokojni, dopóki żywioł polski nie będzie zupełnie zgnębiony i przybysze polscy wraz z renegatami wszystkimi nie poczują, że muszą ukorzyć się nie tylko przed siłą fizyczną, ale i moralnie zlać się z wielkim narodem rosyjskim, który od wieków panował i dotąd panuje w kraju północno-zachodnim«.

Tymczasem ten nieszczęśliwy kraj leżał zupełnie zgnębiony, przerażony i tak omdlały, że tylko wielka poezya mogłaby odmalować straszliwy obraz Litwy ówczesnej. Po-

¹⁾ »Wsiepoddanniejczy otczet« (»Russkaja Starina«) z Czerwca 1902 r. p. 495.

wstanie faktycznie już w jesieni w tej części dawnej Rzeczypospolitej nie istniało. Drobne oddziały, dotąd kryjące się po puszczech i bagnach, powoli, jeden za drugim wynosiły się do Królestwa. Już d. 22 Sierpnia partye Gleba, Sendeka, Lubicza i Ostrogi, napadnięte pod Olkienikami przez kapitana Kartaszewa i pobite (Sendek tu zginął), przeszły przez Niemen, szukając schronienia w lasach Angustowskich. Walery Wróblewski trzymał się ze swym oddziałkiem jeszcze jakiś czas w puszczy Białowieskiej, ale pobity d. 30 Września w okolicach Piątkowa w gnb. Grodzieńskiej, przeniósł się do Królestwa na Podlasie, gdzie jeszcze przez parę miesięcy ucierał się z nieprzyjacielem. Na Litwie więc w tej porze właściwie nie było już oddziałów powstańczych, bo drobnych garstek po kilkudziesięciu lub nawet kilku ludzi, ukrywających się po lasach, pod wodzą chłopą Bitisa, Wincentego Powielańskiego (ten z resztką niedobitków dotrwał podobno do r. 1865¹⁾, i innych mniej znanych, nie można uważać za wojujące oddziały. Jeden tylko ksiądz Antoni Mackiewicz, ze zdumiewającą wytrwałością i uporem, prowadził dalej walkę. Okazał on wiele gorącego patryotyzmu i talentu wojskowego; napadany, ścigany jak dziki zwierz umiał się wymykać nieprzyjacielowi i nigdy rozbić się nie dał. Postać z wielu względów bohaterska, dusza dużej miary, charakter niezłomny i podniosły, słusznie przez niektórych »drugim Witoldem« nazywany. Po klęsce Sierakowskiego pod Birzami, działał już samoistnie i od Czerwca do Grudnia stoczył przeszło 30 utarczek z rozmaitem szczęściem; wielokrotnie pobity uparcie się trzymał, z niezachwianą niczem wytrwałością prowadził tę walkę dziwną, jedyną w swoim rodzaju, bez przykładu w historii, nieśmiertelnym nimbem otaczającą postać tego księdza żmudzkiego. Ścigano go zawzięcie, używano wszelkich fortelów zdradzieckich, by go schwycić, on jednak szczęśliwie unikał zasadzek i podstępów. To zamierzano wysłać do jego

¹⁾ Czytaj *F. Lewickiego*: »Na Żmudzi, dzieje Nadniewiaskiego pułku« (Gazeta narodowa lwowska z r. 1879).

oddziału przebranych za powstańców żołnierzy rosyjskich, to znów podjął się tego porucznik Czetnieryków, ale za każdym razem wierny lud żmudzki, nawet żydzi ostrzegali o tem Mackiewicza, tak że tych zasadzek i podstępów zawsze zdołał szczęśliwie uniknąć. W Listopadzie mianowany został przez Wydział Litewski, naczelnikiem sił zbrojnych województwa Kowieńskiego¹⁾, kiedy właściwie tych sił zbrojnych już nie było. W pierwszych dniach Grudnia na czele kawaleryi pozostałej z oddziału Kusztejki, został rozbity w lesie zwanym »Powiatówka«, niedaleko Kiejdan, i widząc, że prowadzenie dalszej walki do niczego nie doprowadzi, zwiększy tylko dziki i barbarzyński ucisk, postanowił kraj opuścić²⁾. W towarzystwie swego adyutanta Flo-

¹⁾ Nominacya ta brzmi: »Rząd Narodowy. Wydział wojny. 3 Listopada 1863 r. Nr. 153. Wilno. Rozkaz dzienny. Z rozporządzenia Wydziału Litwy, ks. Mackiewicz mianowany zostaje organizatorem siły zbrojnej Wojewódz. Kowieńskiego, oraz z powodu nieobecności naczelnika tegoż województwa, pułkownika Bolesława Jabłonowskiego, wszyscy naczelnicy wojenni winni podlegać rozkazom ks. Mackiewicza. Za zgodność, Komisarz Rządowy wojewódz. Kowieńskiego: Rymwid«.

²⁾ Tak pisze *F. Lewicki* l. c. »zawsządotoczony w Powiatówce, rozbity do szczętu, zdołał przecieżyć uciec z kilkoma kawalerzystami przebiwszy się przez zastępy moskiewskie. Widział wtedy, że »utrzymać się już nie może, i... ruszył ku pruskiej granicy«. Potwierdza to relacya *J. Jankowskiego*, adyutanta Kusztejki, pomieszczona w książce: »W 40 rocznicę powst. Styczniowego« p. 137, temi słowy; »w tym to czasie (po rozbiciu w Poniatówce) ks. Mac. postanowił emigrować, ponieważ dalsze utrzymywanie powstania narażało kraj na coraz gorsze prześladowania«. Tymczasem w bezecnej broszurze *A. Storożenki*: »ksiendz Mackiewicz, przedводитiel szajki miateżników« (Wilno 1866), znajdując się przytoczone zeznania Mackiewicza w Komisji śledczej, w których o powodach opuszczenia kraju, tak się miał wyrazić (str. 7): »gdy mię mianowano wojewodą, uważałem za rzecz konieczną wejść w bezpośredni stosunek z głównym Rządem Nar. znajdującym się w Paryżu. Wyruszając za granicę wydałem rozporządzenie następujące: piechotę poruczyłem porucznikowi Rutkowskiemu, a kawaleryę Kognowickiemu i rozkazałem im trzymać się na granicy powiatu Wiłkomirskiego i Poniewieskiego, polecając unikania spotkań z Moskwą aż do mego powrotu«. »Konwój mój w liczbie 45 ludzi, pod ko-

ryana D'Artuzi nazwiskiem, i kasyera Juliana Rodowicza, z dwoma przewodnikami (jeden podobno był Korewo, syn powieszonoego przez Mackiewicza zdrajcy), którzy obowiązali się go do Niemna doprowadzić i przeprowadzić na drugą stronę rzeki. Działo się to wśród zimy ostrej i śnieżnej, w połowie Grudnia. Całą noc Mackiewicz z towarzyszami szedł gęstym lasem, wśród śniegu, dochodzącego do kolan i o świcie d. 17 Grudnia dotarł do Niemna, gdzie miała na niego oczekiwać łódź, by go przewieźć na pruską stronę rzeki. Na nieszczęście łodzi tej nie zastano i przypuszczając, że pobłądzili, że ona znajdować się musi w innem miejscu, szli przez jakiś czas wzdłuż rzeki, jej brzegiem. Znużeni śmiertelnie, napotkawszy chatę leśnika, czy karcznię, stojącą na górze, zaszli do niej, żeby trochę odpocząć. Zdarzyło się, że właśnie tego dnia szedł transport kozuchów wojskowych traktem nadniemeńskim z Kowna do Jurborga pod strażą plutonu strzelców, którym dowodził podoficer Kartel. Transport ten przenocowawszy w miasteczku Wiłki, dnia 17 rano ruszył ku Jurborgowi i zbliżywszy się do owej karczmy, kilku żołnierzy wstąpiło do niej dla zapalenia fajek. Zobaczywszy trzech podejrzanych ludzi, z których dwu, t. j. d'Artuzi i Rodowicz na razie zmieszali się bardzo, żołnierze zbliżyli się do nich i zaczęli dopytywać się kto oni są i co tu robią. Jeden nawet z nich zawołał: »czy czasem nie są oni z bandy Mackiewicza?« (nie iz Mackiewiczowojoni szajki). Mackiewicz, który ani na chwilę nie stracił przytomności

mendą Kognowickiego, wysłałem ze wsi Powiatówki za rzekę Niewiażę i tam w lasach Bystrawca kazałem zebrać się całej kawaleryi, a piechocie z lasów za Niewiażą wyruszyć w bezpieczniejsze miejsca, o czem miała porozumieć się z Kognowickim. Z tego wynika, jakoby Mackiewicz miał jeszcze pod swem dowództwem cały oddział, złożony z piechoty i jazdy, kiedy relacye polskie stanowczo temu zaprzeczają i mówią tylko o garstce kawaleryi, doszczętnie rozbitej w Powiatówce. Sądźmy, jeżeli zeznanie to jest autentyczne, że Mac. umyślnie tak mówił, żeby wyprowadzić w błąd władze rosyjskie, jak tego zresztą dowodzą jego słowa o »głównym Rządzie Nar. znajdującym się w Paryżu«.

i siedząc w kącie, gdy żołnierze weszli, udał drzemiącego, skorzystał z zajęcia się nieprzyjaciół rozmową z jego towarzyszami, powstał nagle i przez drzwi wymknął się na dwór. Tu ukrywając starannie swe ślady wdrapał się na górę i zagłębił się w lesie. Uszedłszy koło wiorsty, zmęczony mocno, tak że iść dalej nie mógł, legł pod drzewem, okrył się gałęzmi jedliny i oddał się, jak sam opowiadał w swych zeznaniach, na wolę Bożą. Tymczasem d'Artuzi i Rodowicz, przy których znaleziono rewolwery i sztylety, odesłani zostali do Wilek do dowódcy oddziału i tam zeznali, że trzeci ich zbiegły towarzysz był to Mackiewicz. Natychmiast rozesłano na wszystkie strony patrole na poszukiwanie głośnego na Żmudzi wodza powstańczego. Jeden z takich patroli złożony z 30 ludzi pod wodzą sztabskapitana Ozierskiego, niebawem natrafił na ślady Mackiewicza w lesie¹⁾. Grenadyer Nikonow, postępujący tuż koło Ozierskiego, nagle wskazał mu palcem na coś szarego, leżącego pod drzewem. Ozierski skoczył z koniem we wskazanym kierunku, a żołnierze poczęli wołać: *»wasze blagorodie, dobądź pan rewolweru, on (t. j. Mackiewicz) pod panem«*, i rzucili się na nieszczęśliwego, chwytając go za ręce i nogi, rozciągnęli i rozbili. Zabrali mu rewolwer, zegarek, tabakierkę, pieniądze i całą pakę różnych papierów, i przy tej sposobności nie omieszkali jeńca okładać kolbami. Bohaterski kapitan Ozierski, chwyciwszy więźnia za kłapy u płaszcza, głosem donośnym, w którym drżała nuta przestrochu, począł pytać: *»Kto ty taki pan? mów buntowniku gdzie banda«*. Mackiewicz głosem spokojnym. jak to sam Ozierski w swym ra-

¹⁾ *Medeksza*, cytowany u *Gillera*, *Historja II*, 316, twierdzi, że Mackiewicza zdradziły ślady krwi ze zranionej nogi. Ozierski w swej relacji powiada, że *»u dołu góry, gdzie bieży strumień, tu i ówdzie widać było czyjeś ślady, które z kształtów obcasa i wygięcia stopy przedstawiały mi się... jako dość ciekawy przedmiot badania. Wido- cznem było, że w tem miejscu, gdzie płynie woda, przemyskał się ten, który w tej chwili chciałby zapaść się w ziemię. W Imię Boże za nim, za śladem«* i t. d. O krwi niema ani słówka.

porcie przyznaje¹⁾ rzekł: »nie szarpicie mnie panowie«, i westchnąwszy dodał: »jestem ksiądz Mackiewicz«. Zrazu Oziński nie bardzo temu uwierzył, bo wielu pojedynczych dowódców przybierało nazwisko Mackiewicza, ale w końcu z papierów zabranych przekonał się, że tak jest. Radość jego była niezmierną. Jeńca wraz z d'Artuzim i Rodowiczem odesłano zaraz do Kowna²⁾, a uwiadomiony o tem telegrafem Murawiew kazał go sądzić sądem wojennym w ciągu 48 godzin. Zabrano mu zegarek, rewolwer i około 360 rubli w półimperyalach, rozdano w nagrodę żołnierzom, którzy go schwytali. Przed sądem wojennym Mackiewicz zachował spokój i godność. Gdy doń przyprowadzono jego ojca, to padł mu do nóg, ale gdy wystraszony ten starzec począł mu wyrzucać jego dowództwo w powstaniu i powieszenie kilku szpiegów, powstał, przeżegnał się i rzekł: »ojcze, królestwo moje nie jest z tego świata. Nigdy żałować tego nie będę, że stanąłem w obronie mego ludu. Tu będę cierpiał, ale zato nagroda czeka mię w życiu przyszłym«. Sądowi wojennemu mówił, że »dążeniem jego było, powrócić narodowi litewskiemu prawa człowieka, unicestwione przez szlachtę i administrację«. »Pragnienie szczęścia dla ludzi, dało mi

¹⁾ Drukowany w »Wileńskim Wiestniku« z Grudnia 1863 r. (autor nie zanotował na razie numeru). Oziński pisze tak: »nakoniec ta blada, chuda, z dużą brodą osobistość, głosem dość spokojnym jak na takie położenie, odrzekła... i t. d. Raport ten, jak opowiada A. N. Mosołow (Wilenskije Oczerki, p. 111) pisał Oziński w Wilnie i w tym celu codzień przychodził do kancelaryi generał-gubernatorskiej. »Młody ten człowiek, odznaczający się dobrem wychowaniem i wykształceniem, upojony był szczęściem (tak!), jakie mu los dał. Był on wtedy w modzie, każdy go wypytywał, a on opowiadał o swej szczęśliwej wyprawie. Zredagowany przezeń artykuł, bardzo szczegółowy, ale napisany z entuzjazmem, został nieco skrócony i wydrukowany w »Wileńskim Wiestniku«.

²⁾ Wspomniany powyżej *Medeksza* l. c. p. 317, utrzymuje, że do Kowna prowadzono go pieszo »przywiązanego na krzyż do kija, tak iż każde stąpienie sprawiało mu niewymowną męczarnię«. Inne relacye tej wiadomości nie potwierdzają, acz ze względu na rozbestwienie się w tej porze »diejatieli« na Litwie, uważamy ją za możliwą.

możność, mówił — powołać do powstania lud, by obudzić w nim z jednej strony świadomość, jak również dla rozstrzygnięcia pytania, z kim się chce połączyć: z Rosją czy Polską? W tej chwili, jeżeli chcecie położyć koniec powstaniu przyslijcie kogoś wpływowego i obiecajcie amnestyę, rozumie się nie taką jak mnie«. Był to więc patryota litewski, demokrat, ludowiec, jakbyśmy to dziś powiedzieli, ale z drugiej strony człowiek szczery, otwarty i śmiały. W Komisji śledczej domagano się od niego, ażeby wykrył winowajców powstania, a zwłaszcza członków wydziału litewskiego i Rządu Narodowego¹⁾. Odpowiadał, że komitet prowincjonalny »prawdopodobnie znajduje się w Wilnie«, a główny Rząd w Paryżu. »Kiedy mnie mianowano wojewodą, pisał, uznałem za rzecz konieczną dowiedzieć się czegoś o organizacyi cywilnej i zwróciłem się z tem do szefa sztabu, a on uważał za rzecz potrzebną, ażebym udał się do Francyi, gdzie przebywa komitet centralny«. Oczywiście, było to dość naiwne wywijanie się, boć niepodobna przypuszczać aby Mackiewicz nie wiedział gdzie rezyduje Rząd Narodowy. Zeznawał, że naczelnikiem powiatu Poniewieskiego był »jakiś Centaur«, okręgowym zaś »Jaskółka«, z czego komisya śledcza nie wiele się dowiedziała. W ogólności mówił, że go to nic nie obchodziło, kto rządzi, i nigdy się nikogo o to nie pytał, a komunikował się z władzami powstańczemi za pośrednictwem żandarmeryi tego powiatu, w którym w danej chwili się znajdował. Nikogo więc nie wydał, niczego nie zdradził.

Jednakże w obliczu śmierci, ten dzielny charakter zachwał się nieco. Napisał dwa listy do pułkownika Bateria-nowa, naczelnika wojennego powiatu Kowieńskiego, prosząc o wstawiennictwo do Cesarza, by mu życie darował. Niestety! jakże się mylił! jak nie znał ówczesnych rządców Litwy, a zwłaszcza Murawiewa Wieszatiela. Łatwiej było wody Niemna wstecz zwrócić, nim wydrzeć z rąk tego cuchną-

¹⁾ *Medeksza* l. c. dodaje, że obiecywano mu za to przebaczenie i »tysiące łask carskich«.

cego krwią kata, taką ofiarę jak Mackiewicz. Wyrok audytoryatu polowego, skazujący Mackiewicza na śmierć przez powieszenie, został zatwierdzony przez wielkorządcę. Na to straszne widowisko spędzono wszystkich mieszkańców Kowna i wsi okolicznych, żeby widzieli śmierć ostatniego wojewody żmudzkiego. Dnia 28 Grudnia, o godzinie 11-ej rano na placu przy gościńcu, prowadzącym do Wilkomierza, wyrok wykonano. Mackiewicz umierał cicho i spokojnie ¹⁾. Pomimo jednak, że spędzono tysiące ludu, by patrzył na śmierć wodza powstańczego, długo jeszcze na Żmudzi opowiadano sobie, że Mackiewicz żyje, a nawet na wiosnę 1864 r. zapewniano, że w okolicach Kowna ukazał się znowu na czele oddziału zbrojnego. Tak głęboko wryła się w pamięć ludu żmudzkiego ta wybitna postać księdza powstańca.

Ze śmiercią Mackiewicza można uważać powstanie na Litwie za zupełnie skończone. Te oddziały, które jeszcze dotąd dotrwały, wynosiły się, jakśmy to wspomnieli, do Królestwa, na Podlasie i w Lubelskie. Ale i tutaj po obfitym upuszcie krwi pod Fajslawicami, chyliło się ono widocznie do upadku i niestety! garść straceńców litewskich ożywić go już nie była w stanie. Przytem we Wrześniu, poniesiono tu nową klęskę, która na jakiś czas wszelki ruch zbrojny w Podlaskiem i Lubelskiem zupełnie stłumiła ²⁾. Lelewel-Borelowski studniarz, przemieniony w wodza powstańczego, pobity na głowę w Czerwcu (d. 23) pod Rożą, niedaleko Stoczka, mimo to mianowany przez Rząd Nar. pułkownikiem i naczelnikiem sił zbrojnych województwa pod-

¹⁾ *Medeksza* l. c. p. 318 opowiada, że Mackiewicz wprowadzony na szubienicę, i »zapytany poraz ostatni, czyli się na warunki podane« (wydanie organizacyi) nie zgadza, wyrzekł te słowa: »skończyłem swoje, a wy teraz swoje kończcie«.

²⁾ Do tej części pracy, oprócz raportów urzędowych rosyjskich, mieliśmy materyały następujące: 1) *Z. Kolumna*: »Pamiętka dla rodzin polskich«. 2) »W czterdziestą rocznicę powstania«. 3) *J. B. Chotodecki*, Marcin Lelewel Borelowski (Lwów 1908). 4) Rękopiśmienna relacya »obywatela z Wąwolnicy«. 5) Pamiętniki hr. Rostworowskiego. 6) Relacya p. H. W. (rękopism). 7) Różne notatki i opowiadania.

laskiego, wyniósł się do Galicji, skąd powróciwszy na czele kawalerji, począł formować nowy oddział w końcu Sierpnia w okolicach Józefowa Ordynackiego. Zadaniem jego miało być zasłanianie formacji oddziałów w Hrubieszowskiem, oraz zamierzonego wkroczenia do Królestwa sztyftującego się w powiecie Rzeszowskim w Galicji od Sierpnia oddziału jenerała Waligórskiego, mianowanego naczelnikiem sił zbrojnych województwa Lubelskiego. Partya Lelewela miała podlegać komendzie Waligórskiego, i według rozkazu tegoż nie powinna wychodzić poza okolice Kraśnika ¹⁾. Do obozu Lelewela ściągali się powoli ochotnicy, tak że niebawem liczył około 700 ludzi, stosunkowo dobrze uzbrojonych, w znacznej części żołnierzy z wojska austriackiego. Jazdą dowodził dzielny Węgier, Edward Nyary, jedna z tych dusz niespokojnych, a jednak szlachetnych, których tyle ta epoka namnożyła, mieszących się do każdej walki, w której szło o wolność ludów. Lelewel posunął się w głąb kraju, połączył się w pierwszych dniach Września w Biłgoraju z oddziałem Ćwieka, »Ćwiekami« od swego wodza zwanym, przeważnie jazdy, samych oczajduszów, pozbieranych Bóg wie gdzie i jak, lecz patrzących śmiało śmierci w oczy. W tej chwili z powodu choroby ich komendanta Ćwieka (Kajetana Cieszkowskiego, który wyjechał za granicę do Biarritz), dowodził niemi jego szef sztabu, pułkownik Walery Kozłowski. Jazda ta znacznie zwiększyła korpusik Lelewela, zwłaszcza, że przywiozła ze sobą armatkę, osadzoną przez jedną noc przez obywateli Wąwolnickich na kołach i lawecie improwizowanej i zaprzężonej w jednego konia; ogółem Lelewel w tej chwili liczył około 1.000 bagnetów i szabel, co stanowiło jeden z największych oddziałów, jakie w powstaniu istniały. Gdyby ten oddział miał nad sobą zdolnego i obznajomionego ze sztuką wojskową wodza, mógłby był niemało jeszcze kłopotu narobić nieprzyjacielowi, ale niestety! Lelewel takim nie był. Człowiek prosty,

¹⁾ Rozkaz Waligórskiego do pułkownika Lelewela z d. 23 Sierpnia Nr. 47 (patrz: *Katkow*, 1863 god. II, 1111).

bez wykształcenia, bez znajomości rzeczy, acz uczciwy, skromny ¹⁾, gorący patriota, kochany przez swych żołnierzy, bo prostactwem swego umysłu i obejścia, przypadał im do smaku, w żadnym razie nie mógł podolać tak ciężkiemu i trudnemu zadaniu. Nie była to jego wina, bo on w swej zapalnej miłości ojczyzny, ofiarował siebie bez żadnych zastrzeżeń, ale winą tych, którzy takiemu człowiekowi, nie mającemu najmniejszych, najelementarniejszych wiadomości z zakresu wojskowości, powierzyli komendę naczelną całego województwa i życie tylu dzielnych ludzi ²⁾.

Wieść o pobycie oddziału Lelewela w okolicach Biłgoraja i Józefowa, nie mogła się długo ukryć przed okiem władz nieprzyjacielskich. Major Sternberg, rezydujący w Janowie Ordynackim, znany nam już ze swych niefortunnych spotkań z Jeziorańskim, wyruszył na czele batalionu piechoty pułku Archangięlogrodzkiego, setki kozaków i czterech dział artylerii konnej kozackiej, ogółem przeszło 1.000 ludzi ³⁾. Lelewel obozował d. 3 Września na polach między folwarkiem Panasówką a wsią Terespołem, w pobliżu drogi, prowadzącej z Biłgoraja do Zwierzyńca. Przed sobą miał wzgórze, po swej prawej folwark Panasówkę, a za sobą las. Na wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela traktem od Bił-

¹⁾ Był tak uczciwy, opowiada o nim Zdzisław Skłodowski, jego adyutant (patrz »Wydawnictwo materyałów do hist. pow. III, 138), że »za narodowe pieniądze nie śmiał sprawić dla siebie najmniejszej rzeczy, i surdut, w którym chodził, był darem ludzi, którzy nie chcieli go widzieć w podartej odzieży«.

²⁾ Józef Rucki, przez jakiś czas podwładny Lelewela, b. oficer węgierski, wykształcony wojskowo. autor fachowo napisanego dzieła »Bem w Banacie i Siedmiogrodzie«, mawiał o Lelewelu: »z wojskowości Lelewel nie zna nawet A. B. C.« (czytaj: *I. Franz v. Erlach* »Die Kriegsführung der Polen im Jahre 1863, p. 20).

³⁾ Taką ilość podaje raport Sternberga (5 rot piechoty, sekcya duńskiej baterii Nr. 1 i setka kozaków). Źródła polskie oceniają jego siły to na 9 rot piechoty to na 3 bataliony, 2 szwadrony dragonów. setkę kozaków i 4 działa, ogółem około 2.000 ludzi (*Limanowski* Hist. pow. narodu polskiego (wyd. drugie p. 393) liczy mu nawet 3.000 ludzi. Poszliśmy za raportem urzędowym.

goraja, Lelewel zwinął obóz i zajął swą piechotą skraj lasu; jazdę zaś, zwłaszcza »Ćwieków« pod Kozłowskim, ukrył poza folwarkiem. Kapelan oddziału ks. Stanisław Brzozka, późniejszy samoistny, niezmordowany dowódzca powstańczy, ubrany w białą komżę, pobłogosławił szeregi, zachęcając je do męstwa. Była godzina 3-cia po południu, gdy nieprzyjaciel się ukazał, ustawił swe działa na wzgórzu i opierając swe lewe skrzydło o folwark, rozpoczął walkę ogniem działowym. Strzelanina obustronna trwała przez trzy godziny przeszło, bez żadnego stanowczego rezultatu, wyrывая z obu stron wielu zabitych i rannych, gdy koło godziny 6-ej wieczorem, jazda Ćwieka prowadzona przez Nyarego, podpala folwark Panasówkę, zmusza tym sposobem nieprzyjaciela do opuszczenia zabudowań, a korzystając z wywołanego przez to zamieszania, uderza w śmiałej szarży. August Zieliński ze szwadronem Valentina d'Hauterive, zdobywa jedno działo, które zagwoźdża, i zmusza Sternberga do szybkiego odwrotu ku Biłgorajowi. W pościgu za ustępującym nieprzyjacielem polska armatka, raz po raz daje ognia ¹⁾, a dzielny Nyary zapędziwszy się zbyt znacznie, ubrany w biały płaszcz z czerwonym kołnierzem, dostaje postrzał w brzuch i przeniesiony do Zwierzyńca do karczmy, życie tam zakończył w nocy ²⁾. Sternberg cofnął się do Biłgoraja i zatrzymał się tam nakoniec, liżąc swe rany i głosząc że ustąpił »bo mu zabrakło amunicyi«. Jakie były straty, trudno wobec sprzecznych podań ocenić, to pewna, że z obu stron były bardzo znaczne ³⁾. Lelewel przenocowawszy na pobo-

¹⁾ Nabijaną była zepsutemi ładunkami karabinowemi, gdyż wielu żołnierzy nie miało ładownic, nosili naboje w kieszeniach, gdzie się papier przecierał i ładunki się psuły. Nakazano więc kule oddawać do armatki, która temi improwizowanemi kartaczami smagała raz po raz ustępującego Sternberga.

²⁾ Szczegóły o nim można czytać w »Pamiętce dla rodzin polskich« II, 194.

³⁾ Źródła polskie, jak np. *Czas* Nr. 204 z 1863, donosi, że powstańcy stracili 30 zabitych, a rannych 109; p. *M. Fusek* (W czterdziestą rocznicę powst. 117) utrzymuje, że »miało być rannych zabitych powstańców około 100«. Rękopiśmienna relacya p. H. W. zape-

jowisku, nazajutrz wczesnym rankiem, korzystając z wolnej drogi, rzucił się wytężonym marszem w kierunku północno-zachodnim ku Gorajowi. Posuwano się bocznemi drożynami, wzdłuż łańcucha wzgórz i wąwozów, ciągnących się od Goraja aż pod Bychawę, licząc na to zapewne, że w takim ukrytym niewątpliwie zręcznie obmyślanym marszem, uda się zmylić poszukiwania wroga.

A ten wróg tymczasem przygotowywał pomstę za sromotną porażkę pod Panasówką. Sternberg już nazajutrz po tem starciu, uwiadomił o wszystkim pułkownika Jołszyna, który wyszedłszy z Lublina na czele 5 rot piechoty, kręcił się w tych stronach. Prócz tego z Zamościa wyruszył jeszcze jeden oddział pod wodzą majora Sołoniewa¹⁾, z 3-ch rot złożony, by jednoczesnym, dośrodkowym ruchem, otoczyć Lelewela i znieść za jednym zamachem. Zdaje się, że Lelewel nie wiedział o grożącym mu niebezpieczeństwie, i obawiał się tylko Sołowiewa, który maszerując od Zamościa, natknął się w lesie między Żółkiewką a Wierzbicą na formujący się drobny oddziałek Grekowicza i za cofającym się ku Turobinowi szedł trop w trop. Wśród tego Lelewel, po dwudniowym, wytężonym marszu zatrzymał się w pobliżu Turobina, we wsi Otroczy, dokąd nadszedł Grekowicz i oczywiście o idącym za sobą Sołoniewie, uwiadomił Lelewela. Ten jednak liczył na to, że będzie mógł dłużej w Otroczy odpocząć. Rozłożono się obozem, zaczęto gotować strawę, starszyzna wybrała się do kościoła na nabożeństwo, a potem na śniadanie do proboszcza, gdy nagle zjawił się Jołszyn, a kozacy strzałami, płochliwie wśród niespodziewających się niczego powstańców wywołali zamieszanie, będące złą zapowiedzią mającej się rozpocząć walki. Lelewel nie

wnia, że powstańców poległo 200, a rannych było 59, że jednym słowem Lelewel stracił $\frac{1}{3}$ swych sił. Co do nieprzyjaciela nie mamy żadnych wiadomości. »Czas« twierdzi, że stracił 500 ludzi, co jest widoczną przesadą. Źródła rosyjskie nazywają to starcie »pod Teres-polem«.

¹⁾ Tak go nazywa *Pawliszczew*, *Siednicy II*, 174. Polskie źródła zwią go Sukoninem.

znajdując innej rady, nakazał odwrót w kierunku wsi Batorza, choć teren pełen wzgórz i wąwozów nadawał się do silnej obrony. Cofanie się w nieładzie, mogło łatwo się zmienić w prostą rozsypkę, gdyby nie dzielny kapitan Władysław Czaplicki, używający w oddziale wielkiej powagi, który porwawszy swą kompanię i zaprowadziwszy w niej jaki taki porządek, silnym i dobrze wymierzonym ogniem zasłonił rejterujących, wprowadzając ogromną stratę, gdyż z całej kompanii zostało mu zaledwie 20 ludzi. Tymczasem Lelewel ze swymi znalazł się w lesie, nad głębokim parowem, pod wsią Batorzem, gdzie zatrzymał się dla wytchnienia zmęczonym i wyczerpanym zupełnie żołnierzom. Dowódca „Ćwieków“, Kozłowski radził obsadzić po obu stronach wąwóz i przyjąć bitwę w tej nadziei, że nieprzyjaciel wejdzie w parów i tym sposobem wzięty będzie we dwa ognie. Zrazu Lelewel nie chciał się na to zgodzić, pragnął cofać się dalej, ale wreszcie uległ naleganiom oficerów, zwłaszcza szefa sztabu barona Walisza, Węgra rodem. Obsadzono gęste krzaki nad wąwozem strzelcami i czekano z bronią u oka na wroga. Ale już na pomoc Jołszynowi nadbiegli Sternberg i Sołowiew i zaatakowali z tyłu, ukrytych w gęstwinie z lewej strony parowu, powstańców. Tu właśnie znajdował się Lelewel. Opór był prawie niemożliwy, a choć Lelewel rozkazywał, by rzucono się na nieprzyjaciela z bagnetem w rękę, spłoszona garść zachwiała się i po krótkiej, rozpaczliwej walce uległa. Powstańców padło tu bardzo wielu, samych rannych przywieziono do Bychawy 180, wzięto do niewoli tylko 30, co świadczy, że rzeź była bezlitośna¹⁾. Padł szef sztabu Lelewela dzielny Walisz, padł i sam wódz Lelewel, ciężko ranny dwoma kulami w brzuch i nogę²⁾.

¹⁾ Ze strony rosyjskiej, według raportów urzędowych, miało zginąć tylko 4 (!), między nimi porucznik pułku wołogrodzkiego piechoty, Roszow; rannych było 8 żołnierzy!

²⁾ Lelewel do podbiegającego do niego jednego z oficerów, Stępnickiego, miał rzec: „weź na pamiątkę zegarek mój. Bicie chłopcy Moskale, a za moją duszę dajcie na mszę świętą“. Zwłoki Lelewela odarte do naga przez nieprzyjaciela, zostały w kilka dni później od-

Rozproszonych powstańców nieprzyjaciół ścigał z szczególną zaciętością, mordując bez miłosierdzia na przestrzeni trzech przeszło mil i zatrzymał się dopiero w Urzędowie. Następstwem tego upartego pościgu było to, że oddział był zupełnie zniszczony i rozbity i więcej się już nie zebrał ¹⁾.

Ciężka ta i krwawa klęska, rzecz można, była po Faj-sławickiej drugim ciosem, który ostatecznie dobił powstanie lubelskie i podlaskie, które mogły ożywić tylko oddziały, formujące się w Galicyi. Jednym z takich oddziałów, sztyf-tujących się w Rzeszowskiem, była partya starego jenerała z nominacyi Langiewiczowskiej jeszcze, Aleksandra Wali-górskiego, niedys pułkownika armii szwedzkiej, potem profesora w szkole podchorążych w Cuneo. Formował on swój oddział jeszcze w Sierpniu, ale rzecz ta szła tak opieszale, że dopiero w końcu Października mógł wyruszyć na pole walki ²⁾. Na wyprawę tę naczelnik cywilny województwa

nalezione i w prostej trumnie z czterech desek zbitej, pochowane na cmentarzu w Batorzu (czytaj: *Pułkownik Struś*, Ludzie i wypadki I, 187). Lelewel był ubogim całe życie i ubogim pozostał. Adyutant jego Zdzisław Skłodowski, w prośbie wystosowanej dnia 9 Września do Rządu Nar. donosił, że Lelewel pozostawił w Galicyi jedyną siostrę, prawie ociemniałą, którą utrzymywał własną pracą, a z jego śmiercią była bez żadnego sposobu do życia; że polecił Skłodowskiemu, aby pamiętał o tej biedaczce, wskutek czego Skłodowski wzywa Rząd Nar. aby obmyślił dla niej jaką pomoc. Wydział wojny kazał jej wypłacać miesięcznie po 100 złp. (15 rubli), ale pensya ta zapewne z rychłym upadkiem powstania ustała. Jaki był dalszy los siostry Lelewela, nie wiemy. (Wyd. mat. do hist. polsk. III, 138).

¹⁾ Opowiadają, że kasyer oddziału Lelewela, posiadający dość znaczną sumę przy sobie, schronił się po rozbiciu oddziału do karczmy w Batorzu, gdzie ukryć się miał w t. z. grubie przy piecu. Gdy w karczmie pokazali się ścigający powstańców żołnierze rosyjscy, karczmarz skuszony chęcią przywłaszczenia sobie powyższej sumy, wskazał im ukrytego kasyera, którego bagnetami, czy też strzałami, dobito. Niegodny zdrajca karczmarz został potem bogatym człowiekiem, kupił sobie wieś Wierchowiska, a nawet z czasem był współwłaścicielem jednego z pierwszorzędných hoteli w Warszawie. Iluż to takich niecznych zbrodniarzy, dorobiło się w tej porze majątków!

²⁾ Z jakimi trudnościami było połączone formowanie oddziałów w Galicyi, dość przeczytać pracę *Dra Jana Stelli Sawickiego* »Gali-

Lubelskiego, adwokat Kazimierz Gregorowicz (autor dość mętnej i doktrynerskiej książki, wyszłej we Lwowie w 1880 r. p. t. »Pogląd krytyczny na wypadki 1861 2 i 3 roku«) przesłał do Galicyi w końcu Sierpnia zł. pol. 100.000 i radził, aby Waligórski wkraczając do Królestwa unikał okręgu Tarnogrodzkiego, »bo z Janowa i z Zamościa mogą Moskale zająć drogę, a z Tomaszowa tył zabrać«, i radził ażeby wkroczone przez granicę w okolicy Lipy¹⁾ (wieś niedaleko Zaklikowa, i tej rady, jak zobaczymy, Waligórski usłuchał, co go jednak nie uchroniło od porażki. Zamierzano pierwotnie oddział ten doprowadzić do siły 1.200 ludzi, okazało się to jednak niemożliwym²⁾. Sam Waligórski, stary krzykała, wyrzekał i przeklinał głośno organizację i Rząd Narodowy i bez ceremonii oświadczał wszystkim, że »jak tylko wygra jedną bitwę z Moskalami«, zaraz ogłosi się dyktatorem, wyrwie władzę z rąk »szewców i piszczyków warszawskich«. Jenerał Edmund Różycki, naczelny dowódzca ziem ruskich, zalecał Waligórskiemu, ażeby wszedł w Lubelskie, które po klęsce Fajslawickiej, a niebawem Batorskiej bardzo potrzebowało pomocy³⁾, co ostatecznie zostało postano-

cya w powstaniu Styczniowem (Lwów 1909). Jakie w tej porze, w drugiej połowie 1863 r. wkradło się zepsucie między powstańcami, tamże przebywającymi świadczy raport z Rzeszowa z d. 27. Sierpnia do jenerała Kruka niejakiego Gąsiewskiego, komendanta 7-go oddziału, przejęty przez Rosyan i wydrukowany w przekładzie rosyjskim u *Katkowa* 1863 god. II, 1112. »...znaczny żołd (pisze Gąsiewski) płacony ochotnikom, przytem podła spekulacya tychże ochotników, zapisujących się do różnych oddziałów dla otrzymywania z różnych źródeł żołdu, przyczem w rezultacie większa część tych obrońców ojczyzny wcale nie zjawia się w oddziale w oznaczonym terminie i pozostaje w Galicyi dla dalszego prowadzenia takiej podłej spekulacyi; wszystko to stanowi takie przeszkody, że formowanie nowego oddziału w Galicyi jest wprost niemożliwym«. Potwierdzenie tych oskarżeń można znaleźć prawie we wszystkich pamiętnikach z tej doby.

¹⁾ Czytaj jego odezwę w Wydaw. mat. do hist. pow. III, 120.

²⁾ Odezwa Wydziału wojny do Wydziału obwodowego Rzeszowskiego. L. c. 150.

³⁾ *Pułkownik Strus*, Udział Galicyi w powstaniu. (Wyd. mat. do hist. pow. II, 70).

wionem. Ułożono się, że ówczesny naczelnik wojenny województwa Lubelskiego pułkownik Wierzbicki, zbierze wszystkie oddziały, uwijające się wówczas w Lubelskiem, by podać pomocną rękę Waligórskiemu. Jakoż zgromadziwszy w Turbinie partye: Krysińskiego, Mareckiego, Lenieckiego, Ruckiego, Janowskiego, oraz jazdę Ćwieka, ogółem około 3.000 ludzi, zamierzał posunąć się ku granicy galicyjskiej, gdy d. 22 Października nadeszła hiobowa zaiste wieść o zupełnem rozbiciu Waligórskiego niedaleko Zaklikowa, pod Wólką Szczecińską w lesie Gościeradowskim.

Rzecz tak się miała:

Waligórski w sile około 800 ludzi, d. 20 Października w dwóch miejscach przeszedł granicę. Sam na czele 400 przeszło ludzi przeprowadził się wpław przez płytki w tej porze San pod Krzeszowem. W czasie przeprawy dopadł go patrol austriacki, złożony z jednej kompanii piechoty i 50 huzarów pod komendą pułkownika hr. Wallis, i urwał około 170 powstańców, co mniejsza, ale zabrał także trzy wozy naładowane 180 sztucercami i amunicją, co stanowiło poważną i niczem niewynagrodzoną stratę. Druga część, także licząca około 400 ludzi miała wkroczyć pod wodzą Edmunda Ślaskiego, niegdyś uczestnika kampanii węgierskiej, potem porucznika wojsk austriackich, wreszcie nauczyciela szkół¹⁾ suchą granicą pod wsią Łążkiem, niedaleko Zaklikowa. Bądź co bądź Waligórski przeszedłszy San, acz z poważną stratą, ruszył wyteżonym marszem wzdłuż granicy ku Zaklikowu, dla połączenia się ze Ślaskim, skąd posuwając się ku Turbinowi, zamierzał zetknąć się z Wierzbickim. Szefem jego sztabu był znany nam już Tomasz Winnicki, niegdyś sekretarz Langiewicza, grający dość ciemną rolę w sprawie dyktatury, przyjaciel i także szef sztabu Jeziorańskiego, bodaj czy nie namawiający go do dyktatury po Kobylance, a teraz może szeptający to samo Waligórskiemu.

¹⁾ O Ślaskim można znaleźć nieco szczegółów w dziełku: „Galicya, czyli rok 1863 i 1864” przez autora „Wspomnień kapitana wojsk pol.” (Lipsk 1865 r.) p. 23.

Wśród tego wszystkiego, tego samego d. 20 Października, w którym Waligórki wkroczył do Królestwa, otrzymał o tem wiadomość wieczorem w Janowie Ordynackim, naczelnik wojenny Zamoysko-Hrubieszowskiego oddziału, znany nam, energiczny pułkownik rosyjski Mielnikow. Wiadomość mówiła tylko o pobycie powstańców w Łążku i o zamiarze ich pochodu ku Zaklikowu. Natychmiast, nie tracąc czasu zarządził wyprawę następującą: z Janowa o świcie nazajutrz d. 21 Października ma wyruszyć podpułkownik Ogolin na czele 6 rot piechoty, plutonu artylerii i setki kozaków, ogółem około tysiąca ludzi; z Kraśnika ma wystąpić podpułkownik Proniewski z 5 rotami piechoty, plutonu dział i setki kozaków, ogółem przeszło 800 ludzi, i jakby te siły nie były wystarczającymi na pokonanie niewyćwiczonej garści powstańców, zażądał jeszcze pomocy z Zamościa. Pomoc ta wprowadzie pod wodzą rabusia pułkownika Emanowa, składająca się z 5 rot piechoty, szwadronu ułanów i 50 kozaków, także około 800 ludzi, uwiadomiona dość późno, wyruszyła z Zamościa dopiero d. 23 Października, kiedy wszystko już było skończone i w spotkaniu z powstańcami wcale udziału nie brała, jednakże marszem swoim dodawała śmiałości Ogolinowi i Proniewskiemu. Ci dwaj połączyli się ze sobą d. 22 Października w Potoczku i ruszyli wprost na Waligórskiego, który wraz ze Ślaskim posuwał się poza Wólką Szczecińską i zmęczony całodziennym poprzednim marszem, zapadł obozem w lesie należącym do wsi Gościeradowa. Tutaj napadnięty koło południa przeważnemi siłami nieprzyjaciela, po krótkim oporze, został doszczętnie rozбит. Całe leśne pobojowisko, zasłane zostało trupami nieszczęsnej młodzieży polskiej; mordowano ich bez litości, czego dowodem jest to, że tylko ośmiu wzięto do niewoli. Nieprzyjaciel zdobył 180 sztuców, dwa wozy z amunicją, kotły i zapasy żywności. Ślaski, ciężko ranny, uwięziony przez towarzyszy za granicę galicyjską do Chwałowic, zmarł tam w kilka dni potem. Część oddziału z wodzem swym Waligórskim, marzącym o dyktaturze, przemknęła się z powrotem do Galicyi, gdzie przeszło 200 wpadło w ręce austriacy-

kie, część rozprószyła się w różne strony, część zdołała przedostać się do Turobina, do Wierzbickiego. Ten ostatni dowiedziawszy się o klęsce Waligórskiego, widząc w wysuniętem swem stanowisku poważne teraz niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że Emanow nie mając już nic do roboty, zwrócił się przeciw niemu, postanowił się ratować szybkim odwrotem. Cofa się więc na Bychawę, Strzyżowice, Sobieszczyany do Kłodnicy dolnej, gdzie zgromadzone siły powstania Lubelskiego rozdzielają się i każdy z dowódców ma już myśleć o sobie i o własnym ratunku. Ćwieki z Kozłowskim puścili się w kierunku Łęczny, Wierzbicki z jazdą ku Uhreman, gdzie miał niekorzystne spotkanie z Emanowem, Leniewski na Majdan Policki, Krysiński ku Chełmowi. Waligórski po powrocie do Galicyi z rozkazu Rządu Nar. oddany został pod sąd wojenny, który, jak wszystkie sądy powstańcze, skończył się na niczem¹⁾.

Taki sam tragiczny los spotkał z wielkim mozołem i kosztem przygotowaną oddawna w Galicyi wschodniej wyprawę na Wołyń, której miał przewodzić generał Kruk. Wyprawa ta organizowała się od Czerwca i przyszła do skutku dopiero w ostatnich dniach Października²⁾. Właściwie,

¹⁾ *Struś*, Udział Galicyi l. c. opowiada: »zostałem mianowany prezesem komisji, mającej sądzić czynności Waligórskiego. Generał całą winę niepowodzenia wyprawy zwał na szefa sztabu swego pułk. Tomasza Winnickiego, obwiniając go o złe rozporządzenia, tymczasem z przesłuchania świadków okazało się, że Waligórski sam dawał rozporządzenia i do tego stopnia niestosowne, że wyprawę od pierwszej chwili można było uważać za zwichniętą. Akt oskarżenia generała o nieudolność odesłałem do Warszawy, a wkrótce otrzymałem odpowiedź od Rządu, że podziela zapatrywania moje i t. d. (Wydaw. mat. do hist. pow. II, 70).

²⁾ Do wyprawy Komorowskiego oprócz raportów urzędowych rosyjskich, mieliśmy materyały następujące: a) »Wyprawa na Porock« z podpisem »Kalinowa«, drukowana w fejetonie »Gazety narodowej« lwowskiej z r. 1878). b) *Stanisław Grzegorzewski*: Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r. (Lwów 1903). c) *Piotr Romankiewicz*: Trzy nieszczęśliwe wyprawy! »W 40 rocznicę powst.« (p. 380). d) *Pułkownik Struś*: Udział Galicyi w powst. Styczniowem (wyd. mat. do hist. pow. II, 79). e) *Tegoż*: Galicya w powst. Styczniowem

skoro wyprawa była na Ruś przeznaczona, to powinien był jej dowodzić Edmund Różycki, naczelny wódz Rusi; ale on raz dostawszy się do Galicji, nie myślał jej opuszczać i zamiast zajmować się walką za ojczyznę, wdawał się w rozprawy filozoficzne o duszy, o wolnej woli, jednym słowem uległ temu mistycyzmowi i rozmarzeniu, które przyniósł właśnie w tej porze z Francji jego ojciec Karol Różycki, wierny uczeń Towiańskiego. Dość, że hetman Rusi, jak to należało, nie prowadził sam tej wyprawy¹⁾, ale oddał ją Krukowi, który był zapewne dobrym Polakiem, gorącym patriotą, ale głową słabą, a Fajslawicka klęska winna go była na zawsze usunąć od wszelkiego naczelnictwa w powstaniu. Na szefa sztabu Różycki wyznaczył Krukowi pułkownika Władysława Rudnickiego, znanego w powstaniu pod pseudonimem Sawy, niegdyś kapitana artylerji rosyjskiej, głównego dowódcę powstania kijowskiego, człowieka lichego, usposobienia warcholskiego, pełnego ambicji i chęci odegrania pierwszorzędnej roli w ruchu, do czego ani charakterem, ani zdolnością się nie nadawał²⁾. Stanowił on

(Lwów 1909) p. 114. Jest to powtórzenie poprzedniej pracy. f) *F. Rawita Gawroński*. Rok 1863 na Rusi I, 189 i nast. g) Różne notatki i krótkie opisy uczestników w zbiorach autora. h) Opis działań rosyjskich pod Poryckiem w gazecie „Petersb. Wiedomosti” z d. 16/28 Listopada 1863 r.

¹⁾ W ogólności Różycki zawiódł w zupełności pokładane w nim wielkie nadzieje. Nie przynosi mu to wcale chwały, że dzielny oddział Wołyńców poprowadził do Galicji. Jeżeli nie mógł utrzymać się na Wołyniu, to powinien był za przykładem swego ojca Karola w r. 1831, ruszyć za Bug w Lubelskie. Mając w Galicji powierzoną sobie przez Rząd Nar. naczelną władzę, zamiast stanąć na czele z trudem sformowanych oddziałów, wołał próżnować, w końcu cichaczem wynieść się z Galicji. Niektórzy twierdzą, że zgubny wpływ wywarł na niego ojciec; wszystko jednakże dowodzi, że Edmund Różycki wszedłszy raz do Galicji, nie miał wcale zamiaru powrotu na pole walki.

²⁾ Po upadku powstania na skutek prowokatorskiej intrygi Trepowy, który wysłał w tym celu do Paryża niejakiego Zwierzchowskiego (szczegóły o tej nikczemnej prowokacji rosyjskiej, czytać można w dziele *Wł. Daniłowskiego*: „Notatki do pamiętnika” (Kra-ków 1908, p. 400 i nast.), Rudnicki w r. 1865 przybył wraz z Dani-

w nowoorganizujących się oddziałach żywił rozkładowy. Na naradzie dowódców, odbytej w d. 11 Października, postanowiono wyprawę skierować na Wołyń, w skład której miały wchodzić cztery osobne korpusiki, oznaczone numerami: 4-tym, 5, 6 i 7-ym. Trzy bowiem pierwsze formowane przez Gołuchowskiego, nie wystąpiły wcale na pole walki. Na owej naradzie zapadła tedy uchwała, ażeby oddziały 5, 6 i 7-my ruszyły na Wołyń a stamtąd wkroczyły w Lubelskie; czwarty zaś dążąc granicą Lubelskiego, winien się był z nimi połączyć. Powodem tej osobliwszej zaiste wędrówki przez Wołyń w Lubelskie, było to, jak utrzymywał Kruk, że Lubelskie było przepełnione wojskiem nieprzyjacielskiem, podczas gdy na Wołyniu miało go być bardzo mało. Każdy z tych oddziałów składał się z 400 ludzi piechoty, 30 saperów, 60 jazdy i 10 koni żandarmów, razem 500 bagnetów i szabel; wszystkie więc cztery oddziały mogły liczyć 2.000 ludzi. Prócz tego był jeszcze pułk jazdy wołyńskiej, z 200 koni złożony, który z Różyckim z Wołynia wkroczył był na wiosnę do Galicyi. Ogólna więc siła tej wyprawy sięgać miała 2.200 ludzi (1.720 piechoty, 480 jazdy, liczba, jakiej powstanie od czasu Langiewicza nie widziało razem zebranej. Fundusze użyte na tę formację, w sumie 50.000 rubli, pochodziły ze zdobyczy Żyżyńskiej¹⁾. Dowódcy tych czterech oddziałów różnej byli war-

łowskim, Ulatowskim i Janczewskim do Warszawy w celu utworzenia nowego rządu, ale schwytani zostali i Rudnicki należał do t. z. »śpiewaków« t. j. takich, którzy wydawali innych i pletli nieraz przed komisją śledczą niestworzone rzeczy. Mamy przed sobą jego zeznania, czynione w cytadeli. Czytając je, dziwić się trzeba członkom komisji, że takim rzeczom wierzyć chcieli i takiego człowieka słuchali.

¹⁾ Różycki przy formacji tych oddziałów pokasował sztaby jako niepotrzebne, co dobrze zrobił, ale zato źle postąpił znosząc jednocześnie przyjęte we wszystkich armiach na świecie, tytuły wojskowe: porucznika, kapitana, pułkownika, nazywając ich rosyjskim obyczajem: dowódcą kompanii (rotnyj komandir), batalionu i t. d. Żołnierz miał dziennie otrzymywać 1/2 ff. mięsa, 1/2 bochenka chleba. 1/2 kwarty mąki (co z nią miał w marszu robić? wiadomo), sera 15 gramów (!!!). Wychodząc w pole żołnierz winien mieć na sobie żywności na 5 dni,

tości i wogólności nie przedstawiali gwarancyi, że potrafią dobrze prowadzić żołnierzy i wytrwać do ostatka na swych niewątpliwie zatratnych stanowiskach. Dowództwo IV-go oddziału powierzył Różycki, Robertowi Sienkiewiczowi, niegdyś kapitanowi wojska włoskiego, zalecanemu bardzo jako uczestnikowi bojów włoskich o wolność, ale jak się okazało w wyprawie Wysockiego na Radziwiłłów, tchórzowi, próżnemu kobieciarzowi, którego sam Różycki nazywał »rozkapryszoną starą dziewczką«. Zamierzał też, zaraz po przejściu granicy, odebrać mu dowództwo, a jego komendę zlać z inną. Dowódcą V-go oddziału został Węgier Aladar, zowiący się także Novelli i Palfy, typ awanturnika, którego całem doświadczeniem wojennem była służba adyutanta przy jenerale Klapce w kampanii węgierskiej 1849 r. Proponował on Różyckiemu utworzenie oddziału z 400 Węgrów, do czego nigdy nie przyszło, mimo to zostawiono mu dowództwo, bo był pracowity, zapobiegliwy i dbały o żołnierzy. Okazał się w końcu, podobnie jak Sienkiewicz tchórzem niegodnym. Szósty oddział powierzono głośnemu wodzowi żuawów u Langiewicza, jenerałowi Rochebrunowi, człowiekowi niezwykle odważnemu, dzielnemu, acz niewykształconemu wojskowo żołnierzowi. Zrazu Różycki oddał mu naczelną komendę nad trzema oddziałami: IV-ym Sienkiewicza, V-ym Aladara i szóstym, ale gdy zuchwały Węgier nie chciał go słuchać, uważając się za równego mu dowódcę ¹⁾, Rochebrun doskonale pojmujący potrzebę karności

a co trzeci, kociołek do gotowania jedzenia. Żołdu pobierał podoficer 1 zł. pol., oficer 2 zł. pol. na 6 dni (!!) ile żołnierz brał, niewiadomo. (Czytaj: *Struś*, *Udział Galicyi* (Wyd. mat. do hist. II. 67).

¹⁾ Już we Wrześniu skarżył się Rochebrun przed Różyckim na Aladara Nowellego (Wyd. mat. III, 153). »Przed dwoma niespełna miesiącami (pisał Rochebrun), pan Nowelly, komendant 5-go korpusu, zawinił względem mnie nieposłuszeństwem, nie chcę powiedzieć rokoszem, i to budzi we mnie przekonanie, że słuchać mię będzie o tyle, o ile mu się to spodoba«. Skarży się, że zabrał konie, przeznaczone dla jego oddziału; że przesłał mu instrukcyę szczegółową jak należy prowadzić partyzantkę, którą Aladar mu odesłał mówiąc, że nie podlega dowództwu Rochebruna. Ten skutek tego żądał usunięcia Ala-

wojskowej, zrzekł się tej zwierchniej komendy i pozostał przy dowództwie tylko VI-go oddziału. Szefem sztabu przy nim został Zapałowicz (Żalplachta), jedynie dlatego, by być pośrednikiem między wodzem, nie umiejącym po polsku, a podwładnymi. Oddział swój Rochebrun ustroił w fezy czerwone żuawskie, których różnokolorowe chwasty, odróżniały pojedyncze kompanie. Do ubrania przywiązywał on wielką wagę, co dużo kosztowało i utrudniało formację. Siódmym oddziałem dowodził Wojciech hr. Komorowski, b. podporucznik wojska austriackiego, z którym odbył kampanię włoską w r. 1858, w powstaniu był kapitanem w żuawach u Langiewicza i był raniony pod Grochowiskami. Doskonały żołnierz, otwarty, szczery, usposobienia rycerskiego, ale miał kardynalną wadę szlachcica polskiego, był miękki i niezdecydowany. Młody, bo zaledwie 30 lat w tej porze liczący, miał zamiłowanie w fantastycznym ubiorze, który wymagał dużych wydatków. Ubrał swój oddział w bandyckie kapelusze z krysami podniesionemi u czoła, w czym żołnierze dość śmiesznie wyglądali. Jako podwładny, był nieocenionym oficerem, ale do działań samoistnych był niezdolny. O oddziale ósmym, którym dowodził pułkownik Smoliński, nie mamy nic do powiedzenia, bo ten nie wystąpił wcale na plac boju.

Takimi byli dowódcy tej wyprawy z ogromnym kosztem i większym jeszcze móżolem przygotowywanej. Co do żołnierzy, byli to po większej części ludzie, którzy służyli już w szeregach powstańczych, brali udział w niejednej wyprawie, w ogromnej jednak większości zdemoralizowani byli długimi leżami w Galicyi, noszący powstałą w tej porze nazwę »uciekinierów«. Wielu z nich zapewne, ożywionych było szczerym patryotyzmem i przy dzielnej, energicznej, surowej ręce wodza, mogło z chlubą spełnić włożone na nich zadanie; niestety! jak zobaczymy zaraz wodza takiego nie

dara od dowództwa, czego jednak Różycki, nie wiemy z jakiego powodu, nie zrobił, i była to jedna z przyczyn, że wyprawa ta miała taki koniec haniebny.

było. Przytem długo przygotowywana wyprawa, nie mogła ująć uwagi władz rosyjskich, które posiadały wielu szpiegów w Galicyi, w czem zresztą pograniczne władze austriackie dopomagały im gorliwie. W Brodach istniało biuro policyi wojskowej, która donosiła urzędnikom rosyjskim w Radziwiłłowie o wszelkim ruchu powstańczym. Naczelnikiem tego biura był pułkownik sztabu Cunsti, którego za tę przysługę niebawem rząd rosyjski obdarzy orderem. Oficerowie rosyjscy w Radziwiłłowie, bardzo często przebrani po cywilnemu, przemykali się do Brodów, dla zasiągnięcia od pana Cunsti bliższych wiadomości. Oddawna więc wiadano na Wołyniu o zamiarach powstańców i przygotowywano się do ich przyjęcia ¹⁾).

Trzy oddziały powstańcze (V, VI i VII-my) w nocy z d. 29 na 30 Października, dzięki energii władz cywilnych, furmankami zwieziono nad granicę wołyńską w okolicach wsi Skoromochy nad Bugiem. Liczyć one mogły około tysiąca ludzi. Oddział oznaczony numerem 4-tym, pod dowództwem Sienkiewicza, miał, jakśmy wspomnieli, wkroczyć w Lubelskie, i idąc ponad granicą połączyć się z trzema następnymi. Ale tu zaszło pierwsze niepowodzenie. Sienkiewicz leniwy i niedbały, tak źle prowadził oddział ku granicy, że w drodze zgubił całą kompanię piechoty i kawalerię, które inną drogą poszły. Przybyły tu wódz naczelny Kruk zganił surowo to niedbalstwo, na co, gdy mu Sienkiewicz zuchwale odpowiedział, a jego oficerowie porwali się do pistoletów, zawrócił i odjechał, postanawiając zrzec się dowództwa nad tą niesforną gromadą. Jakoż tak zrobił.

¹⁾ W gazecie »Petersbur. Wiedomosti« z Października 1863 r. (na nieszczęście, autor nie zanotował numeru) czytamy: »od granicy galicyjskiej nieustannie otrzymywane są wiadomości o gromadzeniu się powstańców w miejscowościach pogranicznych, o ich mustrach i uzbrojeniu w majątku hr. Komorowskiego«. W tejże gazecie z d. 28 Listopada 1863 r. w korespondencji z Uściługa, znajdujemy doniesienie następujące: »przez cały miesiąc Wrzesień (według kalendarza Juliańskiego) straszili nas, że hr. Komorowski formuje wielkie bandy, żeby zająć zimowe leże na Wołyniu«.

oddając naczelną komendę młodemu Komorowskiemu. Popełnił tu znówu drugi w swej karyerze powstańczej gruby, ciężki błąd, którego skutkiem było zupełne zmarnowanie tego mozolnego wysiłku narodowego. Nie trzeba było przyjmować dowództwa tej wyprawy, którą właściwie powinien był poprowadzić Różycki, ale skoro się buławę wzięło w rękę to prostym obowiązkiem było wytrwać na stanowisku do końca. Nie mówimy, by wyprawa przez to się udała, bo Kruk nie miał po temu ani głowy ani zdolności, ani energii, ale w każdym razie, powtarzamy, było to jego obowiązkiem, którego on nie spełnił i co gorsza, zamiast oddać naczelne dowództwo walecznemu Rochenbrunowi, którego żelazna dłoń byłaby zaszczytną przynajmniej śmierć wyjednała dla tej wyprawy, oddał je Komorowskiemu, pod każdym względem nicodpowiedniemu i niedorosłemu do tego zadania. Kruk więc nową, niemniej ciężką jak klęska Fajśławicka, wziął na siebie odpowiedzialność przed historią.

Na dobitkę w trzech oddziałach, zgromadzonych za Skoromochami nad granicą Wołyńską, zaszły nowe awantury, które do reszty, ciężkie już położenie pogorszyły. Dowódzca V-go oddziału Węgier Aladar, zauważywszy kilku żołnierzy austriackich, kręcących się w pobliżu jego komendy, tak się przeląkł, że niepostrzeżenie drapnął heroicznie i jego oddział zostawiony bez wodza, rozszedł się w przeważnej części. Niebawem to samo zrobił Rochebrun. Kilku oficerów z jego furgonu wydobyli samowolnie tytoń dla swoich żołnierzy, a przy tej sposobności zjedli mu podobno konfitury, sprowadzone z Francji. Wpadł on z tego powodu w gniew, groził sądem wojennym i kazał winnych aresztować. Ci podrażnieni krzykiem Francuza, podnieśli także głos i oświadczyli, że się aresztować nie dadzą. Rochebrun prawdopodobnie nie wierzący w powodzenie tej wyprawy, niezadowolony może z tego, że mu nie powierzono naczelnego dowództwa, skorzystał z tej błahej okoliczności i oświadczył, że kiedy podwładni nie umieją słuchać i szanować swoich dowódców, to on ich żegna. Siadł na konia i w towarzystwie dwóch swoich adyutantów Po-

laków, wyniósł się z obozu. Nad opuszczonym w ten sposób oddziałem, objął dowództwo jego szef sztabu Zapałowicz (Żalplachta). Za przykładem Rochebruna poszedł i Rudnicki Sawa, któremu Kruk polecił być szefem sztabu przy Komorowskim. Niekontent z tego, bo uważał Komorowskiego za niższego od siebie stopniem, tehórzem zresztą podszyty, pod pretekstem, że nie otrzymał żadnego rozkazu od właściwego swego naczelnika Różyckiego, porzucił obóz i odjechał do Lwowa. Komorowski więc został sam, mocno tem wszystkim zaniepokojony, niepewny co robić, niezdecydowany, w żadnym razie niezdatny na wodza tak trudnego i ryzykownego przedsięwzięcia, zniechęcony niesubordynacją, która się wkradła do oddziałów, słyszających w przesadnej formie o niesnaskach między naczelnikami i o ich szpetnej ucieczce, prawie w obliczu nieprzyjaciela. Niepodobna jednak było dłużej obozować nad granicą, bo ostatecznie Austriacy, dotąd patrzący przez palce na skupiających się pod Skoromochami powstańców, poczęli gromadzić większe siły i zbliżać się do obozowiska polskiego. Obozowisko to, w połączeniu z Sienkiewiczem, który nakoniec nadszedł, mogło liczyć ogółem 900 do 1.000 ludzi obu broni. Wśród powstańców panowało zniechęcenie; nieustanny deszcz, t. z. kapuśniaczek, zimno, żółkniejące drzewa, wogóle natura późnej jesieni, smutna i melancholijna, przygnębiająco działała na wyobraźnię żołnierza. Dnia 1 Listopada, około południa wyruszono nakoniec w pochód ku granicy wołyńskiej, którą przekroczone wieczorem, i wśród grząskiego błota wołyńskiego maszerując, zajęto wioskę Zdżary nad Bugiem, gdzie Komorowski po krótkim odpoczynku i nakarmieniu ludzi, ruszył w kierunku Porycka, w celu zdobycia tego miasteczka. Na granicy samej nie spotkano ani objeszczyków, ani śladu nieprzyjaciela. Widocznie uprzedzony był o marszu powstańców i ściągnął swe posterunki.

W rzeczy samej tak było. Jenerał rosyjski Kozliani-now, dowodzący w tych stronach, zajmował z odpowiednim garnizonem miasteczko Uściług nad Bugiem, w odległości

czterech mil polskich od Porycka i oddawna wiedząc o gotującej się wyprawie powstańców na Wołyń, miał się na baczności. W samym Porycku, niegdyś rezydencyi Tadeusza Czackiego, stało dwie rotę piechoty, szwadron dragonów i pół setki kozaków, ogółem 500 do 600 ludzi, siła dostateczna do stawienia czoła niekarnej i niewyćwiczonej, acz dobrze uzbrojonej zbieraninie powstańczej. Mimo to, dowódca rosyjski w Porycku, zapewne mając przesadzone wieści o liczebności polskiego korpusiku, na wiadomość o jego zjawieniu się w Zdżarach i marszu ku miasteczku, cofnął się i zajął wieś Lachow, w odległości półtorej wiorsty od Porycka, a do Uściługa posłał kozaka z wiadomością o wkroczeniu powstańców na Wołyń. Kozłianinow otrzymawszy to zawiadomienie d. 2 Listopada, natychmiast wysłał swego szefa sztabu, pułkownika Citladzewa z dwoma rotami piechoty, pół szwadronem dragonów i dwoma działami, z rozkazem połączenia się z oddziałem Poryckim i bądź co bądź powstrzymania dalszego pochodu Polaków w głąb Wołynia. Tym sposobem zagrażało powstańcom przeszło tysiąc bagnietów i szabel.

Wśród tego wszystkiego Komorowski podzieliwszy swe siły na trzy kolumny, mając w aryergardzie oddział Sienkiewicza jako najmniej pewny i najbardziej zdeorganizowany, ruszył na Poryck i zajął to miasteczko d. 2 Listopada, w sam dzień Zaduszny, około godz. 2-iej po południu. Nieprzyjaciela nie widziano, ukazywali się tylko kozacy, którzy zresztą prędko znikli. Komorowski zająwszy Poryck, gdzie ludność miejscowa chrześcijańska przyjęła powstańców gościnnie, nie wiedział naprawdę co robić i co się stało z nieprzyjacielem. Rozesłano na wszystkie strony podjazdy kawaleryjskie, z których jeden pod wodzą Ksawego Bolewskiego, żołnierza z 1831 r. w liczbie ośmiu ludzi, opadnięty przez kozaków, zarąbany został pod cmentarzem, a trupy obdarte do naga ¹⁾, ale te nie przyniosły innej wiadomości,

¹⁾ O Bolewskim, czytaj: Pamiątka dla rodzin polskich II, 21, oraz *Grzegorzewskiego*, Wspomnienia, 212.

oprócz tej, że nieprzyjaciel jest blisko, że zajął wieś Lachow, że z Uściługa i Włodzimierza dążą znaczne siły z artylerją przeciw powstańcom, co w części tylko było prawdą. Tymczasem koło godz. 3-ej po południu, nieprzyjaciel wyruszył z Lachowa i zaatakował Poryck. Rozpoczęła się nużąca strzelanina, trwająca do wieczora, poczem Moskale cofnęli się do Lachowa, czekając na posiłki z Uściługa. Komorowski nie miał żadnego planu, niepokoił się mocno i za przykładem wszystkich niezdecydowanych wodzów, zwołał w nocy radę wojenną, która postanowiła odwrót do Galicyi. Komorowski tłumaczył się później, że nieprzyjaciel otoczył Poryck znacznemi siłami, co nie było prawdą, bo wysłany z Uściługa Citladzew d. 2 Listopada, doszedł do wsi Iwanice, o 9 wiorst od Porycka, dopiero o godzinie 6-ej wieczorem, i w tej chwili tylko załogę Porycka mieli powstańcy przed sobą, która spłoszona i przerażona przesadnemi wieściami o przewadze polskiej, odpartą w popołudnionym ataku na Poryck, przy energicznym ataku łatwo można było jeżeli nie pokonać, to przynajmniej odrzucić daleko. Wprawdzie śpieszyły na Poryck nowe kolumny z Drużkopola i Grochowa, ale te były jeszcze daleko i zjawiły się w Porycku, kiedy już wszystko było skończone i powstańcy wrócili do Galicyi. Tłumaczył się dalej, że nie mogąc z tego powodu pomaszerować w głąb Wołynia, gdzie były znaczniejsze jeszcze siły, miał zamiar przedostać się w Lubelskie, »nie chcąc na pewną rzeź narażać tak pięknego oddziału i takim nierozsądnem postanowieniem sumienia swego obciążać«. Zwyczajne to usprawiedliwienie niedołęstwa; wszak tak samo tłumaczył się stary Wysocki po haniebnie chybionej wyprawie na Radziwiłłów. Bądź co bądź w nocy z d. 2 na 3 Listopada, koło godziny 2-ej, powołano oddział pod broń i ruszono z powrotem ku granicy.

Tymczasem Citladzew porozumiał się z kolumną porycką i postanowił o świcie d. 3 Listopada atakować popowstańców w miasteczku, w ten sposób, że on miał zająć z tyłu, od strony granicy galicyjskiej, a oddział porycki od przodu, od strony Wołynia. Jakoż wyszedł w nocy i około

godz. 5-ej rano zbliżył się do Porycka, ale tu powstańców już nie znalazł. Puścił się więc za nimi w pogoń i doszedłszy do wsi Samowoli, o pół wiorsty od granicy, dowiedział się, że Komorowski stoi nad samym kordonem, że część oddziału już go przeszła i złożyła broń przed Austryakami. Wysłał więc 35 kozaków pod wodzą »starszyny« Dikowa, żeby rzecz zbadał na miejscu. Dikow dopadł powstańców w gęstym lesie, rosnącym z obu stron słupów granicznych i rozpoczął z tylną strażą Komorowskiego strzelaninę. Ja zda polska uderzyła śmiało na kozaków, ubiła i raniła im dziesięciu ludzi i zmusiła do szybkiego odwrotu. Piechota powstańcza tymczasem stała bezczynnie nad kordonem; Komorowski i oficerowie naradzali się, w szeregi wkładał się zamęt, wielu wymykało się za granicę, nad którą stały dwie kompanie piechoty austriackiej i szwadron huzarów. Wśród tego Citladzew uwiadomiony o porażce, jaka spotkała kozaków Dikowa, pośpieszył naprzód i kazał dawać ognia z armat. Huk ten wywołał taki popłoch między powstańcami, że tłumnie zaczęli przechodzić granicę, dążąc w rozsypce ku lasowi, należącemu do Sokala. Do Citladzewa nie przestającego strzelać, przygalał oficer austriacki, żądając powstrzymania ognia, gdyż kule mogły razić piechotę austriacką. Powstańcy szli jeszcze w jakim takim ładzie do Sokala, ale tu rozprysnęli się na wszystkie strony. Około pięciuset wyłapali Austriacy, zabrali tabor cały i wyprawa kosztująca przeszło 100 tysięcy rubli, taki haniebny koniec miała.

Kłęska ta przynębiające na wszystkich wywarła wrażenie. Traugutt w rozkazie dziennym do wojsk narodowych z dnia 11 Grudnia (Nr. 12) rozkazał oddać pod sąd wojenny majora Roberta Sienkiewicza, oraz kapitana Zagórskiego z jego oddziału i poruczników Gerlicza i Łempickiego, którzy porwali się do pistoletów na Kruka, wreszcie majora Antoniego Aladar-Nowellego, dowódcę oddziału piątego. Sąd wojenny złożony z generała Jeziorańskiego, majora Franciszka Zimy i Chranieckiego, skazał wszystkich pięciu na karę śmierci, ale Różycki zmienił wyrok w ten sposób, że Sienkiewicza skazał na pozbawienie praw i wy-

gnanie z kraju, Zagórskiego, Gerlicza, Łempickiego i Aladara na wypędzenie z wojska narodowego. Wszystko to jednak nie zmazało wstydu, tej, nawet w powstaniu ostatniem niezwykle haniebnej wyprawy ¹⁾.

Podczas gdy się to działo na granicy Wołynia, w Lubelskiem oddziały zebrane w Kłodnicy dolnej w celu podania ręki Waligórskiemu, po rozbiciu tegoż rozeszły się, a po rozejściu się niedługie już było ich istnienie. Krysiński wprzód nim przybył na rozkaz Wierzbickiego do Turobina, po klęsce Fajslawickiej ukrył się był z resztkami swego oddziału w małej wiosce Lipniaku, leżącej między Włodawą a Parczawem. Była to miejscowość położona jakby na wyspie, pomiędzy bagnami, dwie tylko grobelki z mnóstwem mostków do niej prowadziło, a zniósłszy je, niepodobna się tam było dostać. Krysiński osiadłszy tutaj, uorganizował się jako tako; przyłączył się doń Bardet po starciu pod Przylękiem w Łukowskiem i zwiększył ilość piechoty do 200 ludzi. Przybycie jazdy »Ćwieków« uzupełniło siły Krysińskiego do trzystu kilkudziesięciu bagnetów i szabel. Oddziałek ten na wieść o wyruszeniu nieprzyjaciela, wymaszerował z Lipniaka, miał lekkie starcie pod Zazulinem i Garbowem i na rozkaz Wierzbickiego pociągnął do Turobina. Po rozejściu się w Kłodnicy dolnej, Krysiński, jakeśmy to powiedzieli ruszył ku Chełmowi, gdzie go mieszkańcy przyjmowali z zapalem, a sam biskup unicki ks. Kaliński, wydał wystawny obiad dla oficerów. Tu dowiedziawszy się o po-

¹⁾ Komorowski zawstydzony tak bezecnym z wielu względów rezultatem wyprawy (bo właściwie bez boju, w ciągu 24 godzin wrócono do Galicyi) przedsięwziął w połowie Stycznia 1864 r. rozpaczliwą wyprawę w 100 koni do Królestwa w Lubelskie, ale nieprzyjaciel dość wcześnie o tem uprzedzony, zwłaszcza, że teraz, dzięki znacznemu napływowi wojsk rosyjskich do Królestwa, obsadzono całą granicę bardzo szczelnie, wysłał na powstańców z Dołhobyczewa nad Bugiem na podwodach rotę strzelców i 30 kozaków pod wodzą porucznika Jordanowa, który d. 17 Stycznia napadł na Komorowskiego między Starą wsią a Nowosiołkami i rozbił do szcztetu. Komorowski z garścią rozbitków (podobno 12 ludzi) zdołał ocalić się za kordon graniczny galicyjski.

razce Wierzbickiego pod Ulrem, pomaszerował na Sawin do swego nieprzystępnego schroniska w Lipniaku, gdzie oddział jego znacznie wzrósł w liczbę, gdyż niejaki Etner Józef, major, przyprowadził 300 ludzi, wprawdzie źle uzbrojonych, a niebawem zjawił się, wynoszący się z Białostockiego oddział litewski Bogusława Ejtmínowicza, liczący około 200 ludzi. Etner przywiózł ze sobą znaczną ilość mundurów, bielizny i butów, a Ćwieki wysłani nad granicę galicyjską wrócili szczęśliwie wiodąc ze sobą trzydzieści kilka fur, naładowanych 700 karabinami, 300 tysiącami ładunków, dużą liczbę szabel, rewolwerów, pistoletów, karabinków kawaleryjskich i t. p. Uzbrojono tem cały oddział, wynoszący teraz około tysiąca piechoty i jazdy, ubrano jednakowo. Ćwieki mieli mundury szare z żółtymi wyłogami, odznaczeni się postawą wojskową i hulaszczęścią. Litwini Ejtmínowicza po głodzie i nędzy litewskiej, po życiu w nieprzebytach puszczach, teraz nakarmieni do syta, wypocząć w bezpiecznym Lipniaku schronisku, sądzili, że znajdują się w raj. Piechotę całą Krysiński podzielił na dwa bataliony, każdy po 400 mniej więcej ludzi. Pierwszym batalionem dowodził Bardet (trzy kompanie strzelców po 130 do 140 ludzi, pod Piszaferim, Włochem; Leszczyńskim oficerem wojska pruskiego i Osserem, Kroatem, wojskowym austriackim; i kompania kosynierów licząca 50 ludzi) drugi; batalion litewski pod Ejtmínowiczem, miał samych strzelców bez kosynierów, (jedną z kompanii dowodził Okińczyc). Jazda pod ogólną komendą Szumskiego, liczyła 130 koni, podzielonych na 4 plutony. Piechota uzbrojona była w karabiny z bagnetami; Litwini tylko zatrzymali swe dubeltówki, nie chcąc się z nimi rozstać, a karabiny wieźli ze sobą na wozach. Jazda miała szable, karabinki, rewolwery, tworząc tak zwanych dragonów. Konie były dobre, kulbaki wygodne. Zaczynała się zima, odrazu dość ostra, wietrzna i mroźna i Krysiński w Lipniaku przygotowywał się do jej przetrwania. Kupcy żydowscy z Brześcia Litewskiego i Międzyrzecza dostarczyli w darze kilka set kozuszków, a w lesie pobudowano szałas i baraki, jako tako zabezpieczające od zimna, obozowisko otoczono rowem

i wałem, na groblach urządzono barykady. Bawiono się wesoło; w d. 4 Listopada ochodzano uroczyście imieniny Krysińskiego (Karola); zjechała się cała okolica z paniami i panami, były ognie bengalskie, fajerwerki, muzyka, iluminacya. Podsuwających się pod to, brzmiące weselem obozowisko, kilkakrotnie kozaków, spędzano zawsze szczęśliwie, a nawet raz jazda alarmowała Włodawę, narobiwszy w tamtejszym garnizonie niemało zamieszania. W mieście tym miano przekonanie, że Krysiński dowodzi korpusem, liczącym 5.000 ludzi, że posiada armaty, do czego zapewne dały powód race z granatkami, których parę razy użył na niepokojących go kozaków; że się ufortyfikował, choć te fortyfikacye stanowił wspomniany niezbyt głęboki rów, nasypy i barykady.

W połowie Listopada, Krysiński dowiedział się, że wsi Hola na trakcie pocztowym z Parczewa do Włodawy, o milę od Lipniaka, stoi oddział nieprzyjacielski pod wodzą majora Hryniewieckiego¹⁾, prawdopodobnie w celu obserwowania obozowiska Lipniackiego, a może w oczekiwaniu przybycia znaczniejszych sił, bo donoszono, że z Radzyna wystąpił z tamtejszym garnizonem pułkownik Borozdin, a z Białej podpułkownik Kwieciński. Mówiono także, że z Lublina wyruszyły w kierunku Parczewa znaczne siły pod pułkownikiem Ćwiecińskim. Widocznie zanosilo się na zwyczajny w tej wojnie manewr rosyjski, maszerowania z różnych punktów oblawa, dośrodkowym ruchem, otoczenia i wytepienia powstańców. Krysiński wobec tego postanowił, nie czekając aż się zejdą wszystkie oddziały rosyjskie, uderzyć na najbliższy Hryniewieckiego, pokonać go i całą wyprawę tym sposobem zmienić w nużącą i bezcelową przechadzkę. Wyruszone więc na niego, ale waleczny major rosyjski, mając zapewne przesadzone wiadomości o sile powstańców, zaczął się cofać ku północy, w kierunku Białej, prawdopodobnie w celu połączenia się z Borozdinem i Kwie-

¹⁾ Jaką miał siłę Hryniewiecki, nie wiemy dokładnie. Raporta rosyjskie nie oznaczają jej wcale.

cińskim, i zaszedł aż do Łomaz. Krysiński puścił się za nim, a schwytany przez jazdę polską w lesie ordynans Hryniewieckiego, uwiadomił dowódcę polskiego, że nieprzyjaciel liczy 4 rotę piechoty i szwadron ułanów, czyli około 800 ludzi, a zatem nie wiele był słabszy od powstańców. Krysiński jednak szedł dalej i doszedł aż do miasteczka Rososzy, a Hryniewiecki zatrzymał się w Łomazach, gdzie, jak się zdaje, połączył się z Kwiecińskim i Borozdinem ¹⁾. Teraz będąc co najmniej dwakroć silniejszym od dowódcy polskiego, postanowił na niego uderzyć. Krysiński spokojnie rozłożył się w Rososzy i właśnie zabrano się do gotowania jedzenia, gdy około 10-ej rano, d. 17 Listopada ukazał się nieprzyjaciel. Pozycja była bardzo obronna. Od strony Łomaz broniły do Rososzy przystępu stodoły, liczne ogrody, rowy, staw i trzęsawiska z jedynym na nich mostem. Uszykowano się w ten sposób, że po prawej wśród ogrodów, płotami otoczonych, stanął Ejtmninowicz z Litwinami; środek nad stawem i trzęsawiskami z mostem i szluzą z tyłu, zajął Krysiński z jazdą; lewe skrzydło, osłonięte rowami stanowił Bardet. Główny atak nieprzyjaciel wymierzył na tego ostatniego, chcąc go wrzucić w błota, ale gdy usiłowanie to spełzło na niczem, zwrócił się do Litwinów Ejtmninowicza. Ci po upartej obronie wyrzuceni zostali z ogrodów i wepchnięci do miasteczka, a za ustępującymi nieprzyjaciel wdarł się i zajął jedną ulicę i puścił bezmyślnie jazdę swoją na rynek, która tu nie miała nic do czynienia. Litwini usadowiwszy się po domach, przyjęli ją tak rzęsiście i dobrze wymierzonym ogniem ze swych dubeltówek, że skłębiła się w nieforemną kupę, a widząc to Krysiński kazał uderzyć na nią swej kawaleryi. Jazda rosyjska w popłochu uciekać poczęła i w ucieczce tej wpadła na swoją piechotę, którą

¹⁾ Mówimy »jak się zdaje«, bo raport urzędowy powiada dość eufonicznie, że major Hryniewiecki »ścigał powstańców«, i »stopniowo łączył się z oddziałem z Białej podpułkownika Kwiecińskiego, i z Radymia pułkownika Borozdina«. Oczywiście rzecz, że skoro z Holi, Hryniewiecki zaszedł do Łomaz to nie »ścigał powstańców«, ale sam był ścigany.

zmniejszała zupełnie, z czego korzystając Bardet rusza do ataku, wypiera z uliczki nieprzyjaciela, część odcina, kłuje bagnetem i bierze do niewoli 17 żołnierzy. Wypadek ten rozstrzyga los walki. Rosyanie śpiesznie wycofują się około godz. 2-iej po południu w kierunku Białej, zostawiwszy na placu 64 zabitych. Zwycięstwo polskie okupione zostało stratą 30 zabitych i ranionych ¹⁾.

Z tem wszystkiem nie było czego czekać w Rososzy. Wieści o marszu Ćwiecińskiego z Lublina, nakazywały Krysińskiemu wycofać się z niebezpiecznej pozycji, mając od czoła pobitego co prawda, ale niepokonanego nieprzyjaciela, a z tyłu nowe nadciągające siły. Postanowił więc zawrócić, ale szedł wolno i w postawie groźnej. Tegoż dnia przenocował w Polubicach, wiosce oddalonej o kilka kilometrów od Rososzy, a nazajutrz d. 18 Listopada pomaszerował znów o parę mil dalej, do wsi Kolano, gdzie zatrzymano się w zamiarze wypoczęcia sobie przez parę dni. Tu zwiększył siły Krysińskiego nowy oddział jazdy litewskiej pod wodzą Walerego Wróblewskiego, jednego z głośniejszych partyzantów na Litwie. Litwini bowiem już teraz ściągali do Królestwa tłumnie, na co rzeczony Wróblewski wyjednał sobie pozwolenie od Traugutta. Pod obcym nazwiskiem udał on się do Warszawy i uzyskał zatwierdzenie swego projektu skupienia oddziałów litewskich na Podlasiu i w Lubelskiem, a głównie w owej improwizowanej forteczce, jaką utworzył Krysiński w Lipniaku. Teraz w Kolanie połączył się z Krysińskim. Jazda jego liczyła podobno 200 koni. Ale nadeszła wiadomość, że Borozdin i Kwieciński, zapewne wzmocnieni garnizonem z Białej i Łukowa, maszerują za powstańcami. Krysiński zostawiwszy w Kolanie Litwinów z Ejtminowiczem, z głównymi siłami wyszedł ze wsi i zajął pozycję pod lasem. Litwini zaatakowani we wsi, wyrzuceni z niej cofali się w nieładzie ku Krysińskiemu, którego na-

¹⁾ Takie cyfry podaje naoczny świadek walki, hr. Roztworowski. A. Giller, *Historja* I, 214 powiada, że powstańcy stracili tylko 9 ludzi.

głę ukazanie się z lasu, zmusiło nieprzyjaciela do szybkiego odwrotu. Wszakże nowa kolumna nieprzyjacielska, prawdopodobnie z Lublina pochodząca, zagroziwszy powstańcom od tyłu, spowodowała że poczęli się cofać wolno, pod zasłoną łańcucha tyralierów, straciwszy w tej potyczce około 30 ludzi. Noc przepędzono w Chorostycie, skąd pomaszerowano do Hańska i Rudki, wioski między miasteczkiem Sawinem a rzeką Bugiem; z Rudki zawrócono do Huteży w celu zbliżenia się do Ćwieków pod Kozłowskim ¹⁾. Tu w Huteży d. 19 Listopada stoczono nową potyczkę, którą noc z 19 na 20 Listopada przerwała i pomaszerowano do Łowczy wśród dokuczliwego mrozu, który źle odzianym powstańcom, zwłaszcza Litwinom dał się we znaki, i nazajutrz za Łowczą w lesie, pod wsią Malinówką połączono się z Ćwiekami. W Malinówce d. 21 Listopada, dognał ich Borozdin z Kwiecińskim ²⁾ i rozpoczęła się żwawa walka. Nieprzyjaciel odrazu rzucił się na bagnety, ale powitany rześzystym ogniem z lasu, ochłódł w swym zapale i rozpoczął grmiący ogień z 4-ch dział, zasypując las kartaczami. Ejtmminowicz na czele kosynierki ruszył na działa; wysunęli się śmiało, zwartą gromadą, dzielnie wytrzymali jeden wystrzał, ale za drugim zachwiali się i pierzchnęli w nieładzie, ścigani przez jazdę nieprzyjacielską. Przytomny Ejtmminowicz

¹⁾ Podania o tych wszystkich marszach i potyczkach Krysińskiego, są dość mętne i bałamutne, tak że trudno nieraz dojść prawdy. Wiemy np. że Ćwieki byli u Krysińskiego przed jego wyruszeniem z Lipniaka, tymczasem w potyczce pod Rososzą i Kolanem wcale ich nie spotykamy. Gdzie więc przez ten czas przebywali, niewiadomo. Raport rosyjski pisze, że »bandę Kozłowskiego pułkownik Antoszewicz zapędził z Borzechowa w te strony«, t. j. do Łowczy. Czyby więc Ćwieki tam zostali i z Krysińskim nie wyszli na wyprawę przeciw Hryniewieckiemu? Ów pułkownik Antoszewicz zdaje się należał do oddziału pułkownika Rakuzy, który wyruszył z Ostrowa, by wziąć udział w rozbiciu Krysińskiego. Wszystko to są podania tak zagmatwane, że nie jesteśmy w stanie przy posiadanym przez nas materiale, ich rozplątać.

²⁾ Raporta rosyjskie nazywają to starcie »pod Wólką«. Giller, *Historya I*, 25 pod Łowczą.

powstrzymał uciekających, sformował czworobok i wolno cofnął się do lasu, skąd race z granatkami rozpędziły ułanów nieprzyjacielskich. Bój powoli przybierał korzystny dla powstańców obrót, gdy pojawienie się nowych sił rosyjskich z Lublina i Dubienki z sześciu działami, zmieniło położenie. Już nie o zwycięstwie, ale o wydobyciu się z otaczającego żelaznego pierścienia myśleć należało. Krysiński postanowił cofać się w kierunku Sawina, przejść błotnistą rzeczkę Uher i zagłębić się w lasy, na jej prawym brzegu położone. Ale i ta droga była zaparta; wzgórze, zarosłe wysokopiennym lasem, było zajęte przez nieprzyjaciela. Mimo to zdecydowano się tedy sobie drogę otworzyć. Czterokrotnie uderzano z bagnetem w rękę i dopiero za czwartym razem przełamano tu szeregi rosyjskie, zdobyto działa i zagwożdżono je, a zapadająca noc ułatwiła rejteradę, ale poniesiono bardzo poważne straty ¹⁾. W Sawinie zatrzymano się na chwilę i wobec wiadomości, że nowy oddział nieprzyjacielski z Chełma, zagraża ponownem zupełnem otoczeniem przeźrebianej mocno, znużonej i zniechęconej garści powstańców. Krysiński zwołał radę wojenną. Rozmaite były zdania, ostatecznie stanęło na tem, że piechota będzie podzielona na kilka oddziałów i będzie się starała przekraść w dalsze okolice i połączyć we wskazanych miejscowościach. Jazda zaś wszystka wyruszy nazajutrz, zaatakuję nieprzyjaciela żeby zwrócić na siebie uwagę i tym sposobem dać piechocie możność wymknienia się z oblawy. Tak zrobiono, acz pojedyncze oddziały piechoty nie połączyły się już nigdy i po większej części stopniały bez wystrzału. Krysiński na czele jazdy zaalarmował w nocy nieprzyjaciela i na Michelsdorf, Białkę dotarł do Parczewa; stąd na Siemień przesunął się przez Lubartów i w forsownych marszach skierował się ku południowi. Po małej utarczce, stoczonej współ-

¹⁾ *Hr. J. Roztworowski* w swym pamiętniku opowiada, że w czasie tego przedzierania się przez zastępującego drogę nieprzyjaciela, sam słyszał jak jakiś oficer rosyjski, zwracając się do swego kolegi, rzekł: *jej Bohu, mołodcy!* (Dalibóg zuchy!) Straty powstańców, według „Czasu“ miały wynosić 128 w poległych i ranionych.

nie ze spotkanym Wróblewskim pod Garbowem, przeszedł szosę Lubelską i maszerował wyraźnie ku granicy galicyjskiej, gdzie w połowie Grudnia zatrzymał się we wsi Lipie za miasteczkiem Zaklikowem. Szedł jakiś czas wzdłuż kordonu widząc ciągle placówki austriackie i stanął na noc w Hucie Krzeszowskiej. Mróz był silny, dochodzący do 14 stopni, wiatr i ślizgawica. Tutaj w Hucie Krzeszowskiej napadli go dragoni, depczący mu po piętach od Garbowa i po żwawej utarczce i ręcznym boju na białą broń, wyparli za granicę. W jakiś czas potem wkroczył ponownie na czele 20 jeźdźców, uwijał się przez parę tygodni po Lubelskiem, ale widząc upadające powstanie, przeszedł granicę i znalazł się na emigracyi w Paryżu ¹⁾. Był to jeden ze zdolniejszych wodzów powstania; oficer szwajcarski Franz von Erlach, który w Lipcu i Sierpniu bawił w jego obozie, podnosi wysoko jego zimną krew, umiejętność wydobywania się z trudnego położenia, jego świetne marsze i kontramarsze ²⁾. Rząd Narodowy rozkazem z d. 27 Grudnia nakazał Krukowi,

¹⁾ Krysiński w r. 1877 wrócił podobno za amnestją do kraju. Trzymany długo w cytadeli, miał być skazany na wygnanie na Syberyę. Zapoznawszy się z kilku oficerami w cytadeli, wyjednał u nich, że mu pozwolili na słowo honoru robić wycieczki do Warszawy. Dwa razy powrócił, a za trzecim razem uciekł, dotarł do Skirnewic, gdzie zmuszony przez 3 dni zabawić, z powodu braku pieniędzy, został schwytany i rozstrzelany d. 12 Maja 1877. O ile to wszystko jest prawdą, nie wiemy, powtarzamy z wszelkimi zastrzeżeniami pogłoskę, obiegającą podówczas po Warszawie. Że Krysiński wrócił do kraju, świadczy także *Putkownik Struś*, Ludzie i wypadki I, 204.

²⁾ Krysiński pisze *F. v. Erlach*, Die Kriegführung der Polen im Jahre 1863, p. 24, posiada wybitną zdolność wodza partyzanckiego, szybką, pewną decyzję co w danem położeniu czynić należy, stanowczość i dar paru słowami zyskiwania sobie posłuszeństwa. Jakkolwiek drukowane regulaminy i pisanina służbowa mniejszą i rzadszą u niego była jak u Ruckiego, jednakże w jego wojsku więcej było porządku i gotowości bojowej. »Dążnością jego było wyszukiwanie i atakowanie nieprzyjaciela, co było powodem porządku i gotowości bojowej w jego oddziale. Wszystko, marsze, postoje, obozowanie, odbywało się ze świadomością i takim zarządzeniem, jak gdyby zaraz nastąpić miała nowa walka«.

ażeby »z podpułkownikiem Krysińskim i majorem Kozłowskim (wódz Ćwieków), którzy samowolnie powierzone im stanowiska opuścili, postąpić zupełnie stosownie do własnego uznania« ¹⁾. Kruk zwołał sąd wojenny, który podobno skazał Krysińskiego na śmierć, ale wyrok wykonany nie został, bo najprzód skazany wyniósł się do Paryża, gdzie go żadne wyroki powstańcze osiągnąć nie mogły, a potem dlatego, że Kruk niebawem zrobił to samo, co jego podkomendny, t. j. wyniósł się do Galicji. Czyż więc mógł karcić Krysińskiego za winę, którą sam popełnił? która zresztą była usprawiedliwiona niemożnością dalszej walki, wycieńczeniem kraju, zimą mroźną i śnieżną?

Kruk w obawie tej zimy, wydał w początkach Listopada odezwę »do obywateli miast i wsi w województwie Podlaskiem i Lubelskiem«, w której wzywał ich pomocy. »Bracia, wołał, przed nami zima i zima w kraju przez nieprzyjaciela trzymanym. Jak my ją przetrwamy? a przetrwać przecie trzeba. O! do was się uciekamy i wołamy; ratujcie nas bracia! Straszna chwila przed nami, zimno, słoty jesienne; dajcie nam ubrania, dajcie nam grosz na potrzeby nasze« ²⁾. Płaczliwa ta prośba skutku nie miała i mieć nie mogła, bo kraj leżał pokonany, wyczerpany do cna, znudzony śmiertelnie dziesięciomiesięczną walką, a chłopci, owi »obywatele wsi«, mieli teraz oczy, dusze i serce zwrócone w inną stronę, w nadzieję i obietnice darowizny ziemi, którą zwycięski wróg chciał ich kupić i na krótki czas w rzeczy samej kupił. Dla wszystkich kto umiał patrzeć, było widocznem, że powstanie blizkiem jest upadku; że to co się działo jeszcze tu i owdzie, było ostatnimi drganiem konania. Wśród oddziałów i dowódców zakradł się nieład, niekarność, chęć działania na własną rękę. nieposłuszeństwo

¹⁾ Rozkaz ten pomieszczamy z oryginału rękopiśmiennego, na końcu tomu pod Nr.

²⁾ Odezwę tę czytać można w Nrze 11-ym »Niepodległości« z d. 10 Listopada 1863 r.

względem starszych stopniem, swawola, nadużycia, słowem oczywiste oznaki rozkładu.

Traugutt zwrócił na to wszystko baczną uwagę i w końcu Listopada (d. 28) wydał rozkaz do wojska narodowego, zalecając surowo jak największą karność i porządek w oddziałach powstańczych. Polecał dowódczom: »macie najsurowiej karać winnych niesubordynacyi, lub nadużywających władzy im powierzonej, nie zważając na osoby«; groził, że »za słabe lub niedołężne postępowanie z podkomendnymi« dowódzca surowo odpowiadać będzie przed Rządem, i słuszną zrobił uwagę, że »z małą liczbą karnego żołnierza można daleko większe rzeczy zrobić, niżli wielką, niekarną masą«. Wśród oddziałów powstańczych, prawie od samego początku zakradł się zwyczaj lekceważenia kosynierów, najmniej o nich dbano, doszło nawet do tego, że jeżeli kto w piechocie lub kawaleryi przewinił, to go odsyłano za karę do kosynierów. Spowodowało to pewien rodzaj pogardy dla tej jedynej, prawdziwie powstańczo-ludowej broni, która w owe czasy, gdy strzały z karabinów kapiszonowych nie zbyt daleko niosły, dobrze użyta, mogła zapewnić zwycięstwo, jak tego było kilka przykładów w tej wojnie. Traugutt też zalecał i nakazywał, »ażeby żaden rodzaj wojsk nie był w wyłącznem poszanowaniu«, »ażeby tak strzelcy, jak kosynierzy i jazda doznawali równych wygód i żeby ludzie inteligencyi nie cisnęli się wyłącznie do jednego rodzaju wojsk«, mówił, że »takie odróżnienie się ludzi wykształcenia od ludu prostego przynosi wielką szkodę sprawie narodowej, gdyż rodząc zawiść w szeregach wojsk narodowych, osłabia potęgę oręża naszego«. Zwrócił przytem uwagę jeszcze na jedną okoliczność, mianowicie na przyjmowanie przez dowódców do oddziałów każdego, kto się tylko zgłosił, wskutek czego bardzo często się zdarzało, że szpiegi, umyślnie wysyłani przez nieprzyjaciela, zaciągali się do szeregów polskich i zbadawszy wszystko po kilku dniach pobytu, uciekali i zdradzali tajemnice, siły i uzbrojenie, przed wrogiem. Polecał więc »przyjmować tylko takich, którzy przez miejscowe władze za dobrych patryotów rekomendowani będą«.

Nie zawsze to jednak dało się wykonać; nie było na to nieraz ani czasu, ani możliwości, wszelako ostrożność ta była konieczną. Nakazywał szpiegów takich karać śmiercią: nakazywał dowódcom »pod osobistą odpowiedzialnością«, aby utrzymywali ściśle i dokładną rachunkowość pobranych i wydanych pieniędzy, żywności, ubrania i rekwizytów wojskowych; umyślni wysłańcy naczelnika sił zbrojnych danego województwa, mieli co miesiąc sprawdzać i odbierać rachunki od dowódców i odsyłać je do Komitetu pełnomocnego. Co prawda, szczerze mówiąc i to nie zawsze było możliwem. Oddziały, zwłaszcza w tej porze, uparcie ścigane przez nieprzyjaciela, nagabywane ciągle, nie miały poprostu czasu na prowadzenie porządnej rachunkowości, przytem sumy były zbyt drobne i nie nie znaczące, bo ofiarność publiczna w jesieni kurczyła się coraz bardziej ¹⁾. W dalszym ciągu Traugutt rozporządzał, ażeby żołd regularnie był wypłacany, a to w następującej wysokości: szeregowcom dziennie po gr. 10; podoficerom po gr. 20; podporucznikom i kapitanom po złp. 2; oficerom wyższym po złp. 4, generałom po złp. 10. Naczelnicy sił zbrojnych województw mieli po-

¹⁾ Posiadamy w naszych zbiorach raport rękopiśmienny Komisarza nadzwyczajnego w wojew. Lubelskiem, z którego dowiadujemy się, że w Listopadzie Krysiński miał na utrzymanie swego oddziału zaledwie 6.466 złp. gr. 20 (970 rubli), które wpłynęły do jego kasy z okręgu Krasnostawskiego (złp. 800); od Naczelnika pow. Zamoyckiego (złp. 1.000), od Nacz. m. Lublina (złp. 1.000) i od Komisarza Pełn. (złp. 3.666 gr. 20). Na utrzymanie więc tysiąca blisko ludzi, nie było to wiele. Inni dowódcy nie obfitowali także w pieniądze. Z tego samego raportu przytoczymy tutaj jeszcze niektóre szczegóły. Oddział Ćwieków od 15 Listopada miał wszystkiego dochodu 1.840 rubli (z okręgu Kraśnickiego 1.300 rub., od Komisarza Pełn. 390 i od Nacz. pow. Krasnostawskiego 150 rub.); oddział Gozdany 2.125 rub., Wierziński 400 rub., Lutyński 100 rub., Wagner 750 rub., Lelewel 150 rub., Rucki 900 rub., Leniewski 1.300 rub., Wróblewski 750 rub., Gdzież więc są te ogromne fundusze, które jakoby według oficjalnych pisarzy rosyjskich (zwłaszcza żandarma Mollera) mieli marnować lub kraść dowódcy i ajenci polscy? Przytoczone powyżej drobne sumy, sięgające najwyżej 2.000 rub. są wymownym dowodem fałszu takich niecných oskarżeń.

bierać miesięcznie złp. 600, a naczelnicy sił zbrojnych dwu województw po złp. 1.000, z czego nie mieli zdawać rachunków. Żołdu tego jednak po większej części nie płacono, bo nie było z czego. Fundusze w ogólności były drobne i ledwie starczyły na najpilniejsze potrzeby.

Wszystkie te rozporządzenia nie usuwały głównego złego, to jest nieposłuszeństwa pojedynczych dowódców względem innych, starszych stopniem. Traugutt w czasie swego pobytu we Francyi mając na to zwróconą uwagę przez tamtejsze miarodajne sfery, postanowił temu nieładowi koniec położyć przez ustanowienie hierarchii wojskowej, przez militarny podział luzem chodzących partyi, których dowódcy uważali się nieraz za ich właścicieli, mogących nimi rozporządzać, jak im się żywnie podobało, przez wytworzenie nakoniec wzajemnej zależności niższych od wyższych. W tym celu w początkach Grudnia naradzać się począł z członkami Wydziału wojny i dyrektorami innych wydziałów, czy nie należałoby wszystkich oddziałów powstańczych podzielić na dywizye, a dywizye na korpusy, ustanowić generałów korpuśnych, od których wszyscy dowódcy bezwarunkowo byliby zależni. Wszystkim projekt ten wydawał się jeżeli nie śmiesznym, to wprost niemożliwym. »Z czego tu tworzyć, mówili, dywizye i korpusy? Większych oddziałów już няма, a jeżeli jeszcze gdzie są, to istnienie ich policzone jest na dni, jeżeli nie godziny. Poprostu ludzi brak«. Traugutt odpowiadał na to, że i on nie wierzy w możliwość urzeczywistnienia projektu; że domagano się od niego we Francyi zaprowadzenia ładu i porządku wojskowego; że zresztą w gruncie rzeczy nie idzie tu wcale o utworzenie dywizyi i korpusów, ale o poddanie samowładnych, luzem chodzących, za właścicieli oddziałów uważających się dowódców, karności wojskowej i hierarchicznej zależności. Nie zważając więc na opór dyrektorów, Traugutt mocą swej władzy dyktatoryalnej, d. 15 Grudnia wydał dekret, znoszący dotychczasowy podział wojsk narodowych na województwa i oddziały, dzielący całą piechotę na bataliony, jazdę na szwadrony, bataliony i szwadrony

łączący w pułki, a pułki w dywizye, wreszcie całą armię narodową rozdzielający na cztery korpusy. Korpusem pierwszym miał dowodzić generał Kruk, drugim generał Bosak, trzecim pułkownik Skała (Jan Koziello). Czwarty korpus złożony z sił wojew. Płockiego i Mazowieckiego, ogólnego dowództwa ze względów strategicznych nie ma mieć¹⁾. Później polecił uformować korpus piąty z powstania żmudzkiego i litewskiego pod dowództwem pułkownika Jabłonowskiego (Bolesł. Dłuskiego); zabronił jak najsurowiej tak zwanego rozpuszczania oddziałów, grożąc karami i sądem wojennym takim dowódcom, którzyby się tego dopuścili.

Jakkolwiek słusznymi i uzasadnionymi były motywa dekretu z 15 Grudnia, jednakże przyszedł on za późno. Nie było już z czego tworzyć nawet batalionów, a cóż dopiero pułków, dywizyi i korpusów. To też dekretu tego nie wykonali mianowani wodzami generałowie, prócz jednego Bosaka. Skała nie pojawił się wcale na placu boju, a Kruk nie pomyślał nawet o wprowadzenie w czyn rozkazów dyktatora warszawskiego. Uwijał się on teraz, w Grudniu, bez celu i bez myśli po Lubelskiem (wkroczył z Galicyi d. 4 Listopada na czele 20 koni pod Warchaniami) wydawał płaczące odezwy, ale energicznych działań, zabiegów, by zimę przetrzymać, w czynnościach jego nie widać, i wreszcie doczekał się katastrofy²⁾, która spotkała go 25 Grudnia. Noc z dnia 24 na 25 Grudnia przepędził on we wsi Gułowie, leżącej w pobliżu miasteczka Adamowa w powiecie Łukowskim, ze swoją eskortą (Krukami) i jazdą Lityńskiego, ogółem około 400 koni³⁾, mając poza sobą w Budzisku sto koni

¹⁾ ~~Dekret ten w całości~~ pomieszczamy w dziale dokumentów pod Nrem.

²⁾ Do tej epoki wojaczki Kruka, zwłaszcza do potyczki pod Kockiem, służyły nam źródła następujące: raport Kruka drukowany we wszystkich pismach polskich i zagranicznych. Opis tego starcia w dzienniku krakowskim »Chwila« (numeru nie zanotowaliśmy). Raporta urzędowe rosyjskie, *Pawliszczew*, Siednicy II, 241. Notatki rękopiśmienne w zbiorach autora.

³⁾ Ile koni Kruk właściwie liczył, niepodobna dojść wobec sprze-

jazdy pod wodzą Pogorzelskiego, a na prawo, zdaje się w Adamowie, 80 koni Grzymały. Tutaj to, w Gułowie, Kruk się dowiedział, że kolumna rosyjska z Siedlec i Międzyrzecza, złożona z piechoty, ułanów i kozaków, pod wodzą podpułkownika Heinsa, znajduje się w poblizkiej wsi Wojcieszkowie, i że ma jakoby zamiar pomaszerować w bok do Radzyna. Ale Kruk nie uwierzył i słusznie tej jakoby chęci ominięcia go i zostawienia w pokoju, i nakazał wymarsz na godz. 5-tą rano dnia 25 Grudnia. Ale że to było święto Bożego Narodzenia, dzień dość mroźny, więc jazda jego załedwie o godz. 7-ej była gotowa do wymarszu, a tymczasem nieprzyjaciół ukazał się już w Adamowie. Wyruszone więc w kierunku Kocka, gdzie Kruk miał zamiar przeprowadzić się przez Wieprz, most za sobą spalić i tym sposobem uwolniwszy się od pościgu przedostać się w Lubelskie. Załedwie opuścił Gułów, gdy tam już zagrzemiały strzały piechoty rosyjskiej i niebawem dwór w nieszczęsnej wiosce stanął

cznych jego podać. W raporcie swoim pisze na samym jego początku, że miał Gułowie 440 koni (»zostając na noclegu w Gułowie ze swoją eskortą i kawaleryą Lityńskiego, wszystkiego 440 koni«). W czasie odwrotu przyłączyli się do niego za Charlejewem Pogorzelski i Grzymała w 160 koni (»w tem od lewego skrzydła ukazał się pp. Pogorzelski i Grzymała ze swoją jazdą, oba w sile 160 koni), czyli, że razem miał pod sobą 600 koni. Tymczasem o kilkadziesiąt wierszy dalej powiada, że miał wszystkiego 360 koni (»z mojej strony było wszystkiego 360 koni«). Świadek naoczny znowu, opisujący to starcie w gazecie »Chwili«, powiada, że Kruk w Gułowie miał tylko 140 koni, że przybyły na pomoc Pogorzelski liczył 100 koni, że Grzymała z Szydłowskim mieli razem 80 koni, czyli, że ogólna siła jazdy polskiej wynosi 320 koni. Jak dalece Kruk raport swój pisał bez zastanowienia świadczy oprócz powyższych, kłócących się ze sobą, wyliczeń, i następująca okoliczność. Z początku powiada, że zaatakowały go w Gułowie 2 kompanie piechoty, 2 szwadrony ułanów i 4 setki kozaków; na końcu zaś swego doniesienia pisze: »miałem do czynienia z 2 rotami piechoty (jak się później pod Charlejewem przekonałem) z 4 szwadronami ułanów i jedną sotnią kozaków«. Świadek naoczny zaś w »Chwili« twierdzi, że nieprzyjaciół liczył 4 szwadrony ułanów »na siwych koniach«, 2 setki kozaków, 50 dragonów, 3 rotę piechoty i kozły rakiетnicze. Czemu zatem wierzyć? Raporta rosyjskie obliczyły siły powstańców na 450 do 500 koni, swoje zaś oprócz piechoty, na 2½ szwadrona ułanów i setkę kozaków.

w płomieniach. Wysłano naprzód furgony, i pod zasłoną silnej aryergardy, cofano się kłusem ku Charlejewu (o 8 wiorst od Gułowa), gdzie szeroki, nagi, acz górzysty teren tworzył wyborne pole bitwy dla jazdy, wsławione w roku 1831 potyczką Turny z Rüdigerem. Tu z pod Charlejowa, Kruk wysłał gońców do Pogorzelskiego i Grzymały, by przybywali i zasłonili mu, pierwszy lewe, drugi prawe skrzydło. Część swej jazdy rozsypał we flankierów, resztę zaś ustawił eszelonami w odstępach 120 do 200 kroków, i gdy nadbiegli Pogorzelski i Grzymała, rozpoczęto odwrót przyspieszonym stępem, szeroką drogą, wysadzoną drzewami, oraz polami po jej prawej i lewej. Kruk miał zamiar odciągnąć na znaczną odległość jazdę nieprzyjacielską od jej piechoty, i pod samym Kockiem, gdzie była miejscowość dość dogodna do szarży kawaleryjskiej, przyjąć bitwę. Na nieszczęście w tej płochliwej jeździe polskiej, ustępującej dość szybko, niedługo można było utrzymać należyty porządek. Doszedłszy do wsi Białobrzegi, leżącej tuż pod Kockiem, a było już południe, (odwrót więc trwał około 5 godzin) przypada do Kruka Grzymała, którego jazda właśnie wtedy tworzyła straż tylną, z prośbą o pomoc, bo się utrzymać dłużej nie jest w stanie, a jednocześnie w szeregach polskich, głośno zaczęto się domagać wraz z Grzymałą, by uderzyć wstępnym bojem na nieprzyjaciela. Wszczyna się zamęt i nieład; rezerwa na komendę Kruka zamiast rozwinąć się w linie szwadronowe, miesza się i zbija w bezładną kupę; flankierzy przestają strzelać oglądając się trwożliwie za siebie, z czego korzystają ułani nieprzyjacielscy i widać jak się gotują do stanowczej szarży. Wtedy kilku oficerów, między nimi Grzymała, Pogorzelski i sam Kruk, wysuwają się przed szeregi i wzywają je: »na ochotnika do szarży«. Około stu ludzi bez ładu i szyku rzuca się naprzód, ale z tych zaledwo 30 dotarło do linii nieprzyjacielskiej, gdzie 8-iu zginęło, reszta zawróciła pędem; na widok czego cała masa jazdy polskiej, i tak już mocno spłoszonej, poczęła cwałem uciekać drogą bitą ku Kockowi, ścigana przez ułanów i kozaków. W tejże chwili nieprzyjaciel wypuścił cztery race,

które sycząc i pryskając iskrami zwiększyły popłoch wśród jazdy polskiej, tak że konie poczęły unosić, ale jednocześnie to samo się stało z końmi kawalerzystów rosyjskich. Wówczas rozegrała się dziwna scena. Ułani rosyjscy dostawszy się między uciekającą konnicę polską, wpadli wraz z nią w wązkie uliczki Kocka ścieśnieni między nią, nie mogli lancami rumu sobie czynić, a mając pałasze w pochwach, nie zaś na temblakach, stali się pastwą polskich Krakusów. Rozpoczęła się więc z polskiej strony rąbanina zacięta, tak że wielu jeźdźców nieprzyjacielskich zaległo ulice miasteczka. Ta cała, zmieszana ze sobą nawała ludzi i koni, tak że trudno było rozpoznać, kto goni a kto ucieka, przeleciała z krzykiem i świstem szabel przez miasteczko, następnie przez most, którego ustawieni przy nim żołnierze polscy wobec tego zapalić nie mogli, i dopiero za Wieprzem, koło lasu wsi Samokłęski, wszystko się rozdzieliło. Ułani rosyjscy mocno okrwawieni, zawrócili, a polscy pod lasem zatrzymali się na koniec i jaki taki ład w swych szeregach zaprowadzili. Straty z obu stron były znaczne; Kruk donosił, że miał 36 rannych i 25 zabitych, między nimi polegli dwaj Krzyżacy, ojciec i syn ¹⁾. Daleko większą jednak niż w ran-

¹⁾ Raport rosyjski donosi, że powstańcy w rannych i zabitych stracili około stu ludzi (w samym Kocku znaleziono 30 rannych, którym lekarz wojskowy rosyjski udzielił pomocy. Rosyjanie według tegoż raportu stracili 1-go (!!)) ułana zabitego, a ranionych 2 (!!!). Ze strony rosyjskiej odznaczył się porucznik ułanów Smoleńskich, Dwernicki, Polak, podobno syn generała, zwycięzcy z pod Stoczka. Miał to być urzędnik, w którym wszystko co było polskie i uczciwe, wygasło. Opowiadają o nim (Pamiętka dla rodzin pol. I, 40), że dowódcę powstańczego, lekarza Wład. Czarkowskiego, gdy go schwytano przebranego za chłopą, poznał i wydał, wywdzięczając się w ten niecny sposób za to, że go poprzednio Czarkawski z ciężkiej choroby wyleczył. Czarkawski został rozstrzelany d. 29 Lipca 1863 w Siedlcach. O Dwernickim spotykamy jeszcze jedną urzędową wiadomość tej treści: »wykomenderowany z oddziału podpułk. Heinsa, przed potyczką d. 12/25 Grudnia porucznik Dwernicki, ujął niedaleko Łukowa rewolucyjnego pocztyliona, który wskazał 12 koni rozstawionych na stacyach pocztowych w Łukowie i Sarnikach. Konie zabrano«. Zasługiwał się więc jak mógł ten niecny zaprzaniec.

nych i zabitych, ponieśli powstańcy stratę w zdemoralizowaniu żołnierza, którego 160 rozprószyło się i więcej do szeregów nie wróciło. Z pod Samokłesk oddział polski z uczuciem pogwałcenia, pomaszerował jeszcze tego samego dnia o dwie mile dalej do Starościna, gdzie przenocował. Stąd wyruszone do wsi Palikije, niedaleko Bełżyc, gdzie odpocząwszy nieco, maszerowano dalej, bo przyszły wieści, że nieprzyjaciół jest na tropach powstańców. Przez Osmolin dotarto do Rybczewicz i Korczonowa na południe od Lublina, niedaleko miasteczka Żółkiewki, gdzie Kruk zwołał radę wojenną, na której większość zebranych oficerów zdecydowała, że dalsze prowadzenie walki wobec wzmożenia się nieprzyjaciela i ostrej zimy, jest niemożliwem. Kruk więc oddał dowództwo nad mocno osłabionym i zdemoralizowanym oddziałem Szydłowskiemu, a sam pod pozorem, że jedzie do Galicyi, by tam sformować nową partyę, z eskortą z sześciu ludzi złożoną puścił się do tej Kapui powstańczej, i więcej na placu boju już się nie ukazał. Szydłowski uparcie ścigany przez Heinsa, rzucił się ku Włodawie, a stąd na południe, ale tutaj pod wsią Kosinem, niedaleko Sawina, został dopadnięty przez pułkownika Federowskiego, wysłanego naprzód z kawalerią (półtrzecia szwadrona ułanów i setka kozaków) d. 31 Grudnia i po kilkunastogodzinnym pościgu rozbity doszczętnie. Taki opłakany koniec miała kampania Kruka.

Zamiar jego, może w dobrej wierze przedsięwzięty, by sformować oddział w Galicyi, któryby ożywił upadające w Lubelskiem powstanie, był już w tej porze niemożliwy do urzeczywistnienia. Wreszcie doświadczenie wielokrotnie przekonało (wyprawy Zapałowicza, Czechowskiego, Wysockiego na Radziwiłłów, Lelewela, Waligórskiego, Grekowicza, Mosakowskiego, Miniewskiego, Jeziorańskiego, Jordana, Komorowskiego i wiele innych drobniejszych), że żaden oddział w Galicyi usztyftowany, nie był w stanie utrzymać się długo na polu walki. Właśnie przed miesiącem mniej więcej nowy tego, krwawy zaszedł dowód w głośnej wyprawie Czachowskiego w Sandomierskie.

Oddział ten formował on w Rzeszowskim, w okolicach Mielca; sam przesiadywał zrazu w Krakowie u Pijarów, potem w Dąbrowce w Sandeckiem, wreszcie w Mielcu¹⁾. Ale okrutny ten starzec, przywykły do samowoli, despotyczny z natury, odrazu wszedł w spory z władzami powstańczymi w Galicyi i nikogo słuchać nie chciał, a na Komisarza pełnomocnego w Krakowie, Seweryna Elżanowskiego, porwał się nawet, zwyczajem swoim, do bata²⁾; przyszło w końcu do tego, że w początkach Września na rozkaz Bosaka odjęto Czachowskiemu dowództwo »dla niesubordynacyi«; zabroniono Wydziałowi obwodowemu Rzeszowskiemu dostarczania broni, ludzi i rekwizytów do czasu, aż nowy dowódzca dla formującego się oddziału wyznaczonym zostanie³⁾. Nie znamy szczegółów przyczyn, które tak surowy rozkaz wywołały, ale domysleć się ich łatwo. Stary burczy-

¹⁾ Do wyprawy Czachowskiego oprócz relacyi ustnych, zebranych przez nas w Radomskim, notatek rękopiśmiennych, raportów urzędowych rosyjskich i polskich korzystaliśmy z dzieł następujących: *Z. Kolumna*, Pamiątka dla rodzin polskich (dodatek p. 8). *J. K. Oze-galski*, Wspomnienie krwawych czasów 1863 (Kraków 1893) p. 314 i nast. *Antoni Drażkiewicz*, Wspomnienia Czachowszczyka (Lwów 1890) p. 426. *Z. L. Sulima*, Wspomnienia ułana (Poznań 1874) II, 59. Ówczesne dzienniki polskie i rosyjskie. *Pawliszczew*, *Siedmicy* II, 206.

²⁾ *A. Drażkiewicz*, Wspomnienia, 413. Opowiada on, że w końcu Lipca zgłosiło się do Czach. w Krakowie dwu chłopów, wysłanych jako deputatów z Kozienieckiego, domagając się, żeby wracał do Królestwa na czele najmniej 1.000 ludzi, dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych, a oni, chłopci dostarczą mu zaraz z 5.000 zbrojnych; że o broń niema się co troszczyć, bo oni ją mają, ani o umundurowanie, bo każdy pójdzie w swem ubraniu, że dostarczą żywności; kładli tylko za warunek, aby nimi nie dowodzili panowie, że wybiorą z pomiędzy siebie starszych i tylko Czachowskiego słuchać będą. O ile to prawda, nie wiemy, zwłaszcza, że ks. Słotwiński pijar, w obecności którego miało się to dziać, nic o tem nie wspomina w swoich pamiętnikach. A może to był inny Słotwiński, nie pamiętnikarz Adam, fakt ten przytaczamy na odpowiedzialność pamiętnikarza, przypominając, że właśnie w tej porze już między ludem obiegały wieści o przygotowującej się przez rząd darowiznie gruntów.

³⁾ Patrz: »Wydawnictwo materyałów do historii powstania« III, 131.

mucha i krzykała nikogo słuchać nie chciał, ani też podlegać komukolwiek i to zapewne było powodem, że mu aż dowództwo odebrano, choć niewątpliwie był to jeden z najzasłużeńszych i najwytrwalszych wodzów powstańczych. Bądź co bądź musiały się te niesnaski jakoś ułożyć, skoro w drugiej połowie Października oddział stanął gotowy w lasach Szczucińskich, w okolicach Baranowa, do wkroczenia do Królestwa. Oddział ten liczył około 800 ludzi ¹⁾, dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych, między którymi było dużo wojskowych austriackich, nieco cudzoziemców, Węgrów i Francuzów. Przeprowadzono się szczęśliwie o samym świcie przez Wisłę d. 20 Października i zajęto miasteczko Osiek (donacya Petrowa, tego samego, którego Langiewicz zabrał ze sobą i wysłał niewiadomo po co do Warszawy). Jak zwykle, tak i teraz nieprzyjaciół był uprzedzony o mającej nastąpić przeprawie powstańców. Najbliższy Osieka garnizon rosyjski znajdował się w Staszowie, gdzie w parę godzin już wiadano o wkroczeniu Czachowskiego, i natychmiast na jego spotkanie wyruszył ze Staszowa major Czuti, na czele dwu rot pułku Halickiego piechoty i szwadronu dragonów Noworosyjskich. Zaszła żwawa strzelanina, w której Czuti poniósłszy znaczne straty, zmuszony był do odwrotu ²⁾. Nie było czasu na ściganie pobitego nieprzyjaciela, należało jak najprędzej zapuścić się w głąb kraju, by nie być zmuszonym za przykładem tylu wypraw chybionych, do powrotu do Galicyi. Tegoż więc jeszcze dnia ruszył Czachowski na północ, w wielkie lasy Osieckie; szedł na Bu-

¹⁾ Taką liczbę podają *Drażkiewicz* i *Ozegalski* (700 piechoty i 100 kawalerji). Źródła rosyjskie przesadnie dają Czachowskiemu 1.000 ludzi piechoty i 300 jazdy (*N. Berg*, *Polskoje wozstanie III*, 339).

²⁾ W raporcie swoim Czuti pisze: »oddział (rosyjski) rozpoczął działania..... które jakkolwiek ograniczyły się na krótkiej zamianie strzałów, jednak kosztowały wojsko dużo ofiar«. *Czas krakowski* Nr. 243 z 1863 r. nazywa to starcie »w lasach pod Rudawą niedaleko Osieka«. Na mapach sztabu jeneral. rosyj. z 1879, miejscowości noszącej nazwę »Rudawa pod Osiekiem« nie znaleźliśmy wcale. Wszystkie inne źródła dotyczą tę nazywają »pod Osiekiem«.

kową, Wdzięki i dotarł późnym wieczorem do wsi Rybnicy, leżącej w tychże lasach. Ale już zbierała się nad nim wielka burza. Czuti o swem niepowodzeniu pod Osiekiem dał znać do Staszowa żądając posiłków, skąd wysłano mu na pomoc jedną rotę piechoty; zawiadomiono jednocześnie załogi w Opadowie i Sandomierzu, skąd pod wodzą podpułkownika Gołubiewa wyruszyły trzy rotę piechoty i setka kozaków dońskich, w kierunku Klimontowa dla zagrodzenia drogi powstańcom. Tym więc sposobem miał Czachowski z tyłu trzy rotę piechoty i szwadron dragonów (przeszło 500 bagnetów i szabel), z przodu także trzy rotę i setkę kozaków (także przeszło 500 ludzi). Czuti idąc śladem powstańców, wzmożony jedną rotą, dopadł ich, biwakujących w Rybnicy, ale znowu po krótkiej strzelaninie, został ze stratą odrzucony. Czachowski nocą jeszcze ruszył dalej na północ. Wódz ten, w czasie tego marszu nocnego przez lasy, widząc zapewne niemożność dalszego oporu, wiedząc od Skotnickiego, naczelnika powstańczego powiatu Sandomierskiego, który przybył był do obozu, o zagrażających mu siłach, nie chcąc, jak to robiło wielu, wracać do Galicyi, porwał jazdę z jej dowódcą Prędowskim i opuściwszy potajemnie piechotę, rzucił się w bok, by forsownym marszem przedrzeć się do lasów Łżeckich. Takie jest powszechne mniemanie. Posiadamy jednak relację, która twierdzi, że stało się to wbrew woli Czachowskiego, że owej nocy posuwając się z jazdą na samym czole kolumny, odsunął się nieco od piechoty i w tę lukę nieprzyjacieli miał wpaść i odciąć go zupełnie. Jeżeli tak było, to w każdym razie obowiązkiem wodza było zawrócić i usiłować przedrzeć się do swej piechoty.

Cokolwiekby można powiedzieć o tym kroku Czachowskiego, to w żadnym razie usprawiedliwić on się nie da. Zostawienie całej piechoty na pastwę wroga, dlatego by samemu z kawalerią wydobyć się ze śmiertelnego obsaczenia, było bądź co bądź czynem niegodnym wodza powstańczego. Powtarzamy, Czachowski kierował się tu prawdopodobnie tą pobudką, żeby po dwudniowej wyprawie nie wrócić napowrót do Galicyi, jak to niedawno zrobił Waligór-

ski, a w kilka dni potem Komorowski; ale skoro za nie w świecie wracać nie chciał, to jego obowiązkiem było zgiąć na czele walecznej swojej piechoty. Jeżeli chciał dla powstania zaoszczędzić jazdę, to mógł ją wysłać, choćby pod wodzą jej komendanta Prędowskiego, a samemu zostać, nie zaś cichaczem i skrycie opuszczać piechotę i oddawać ją na ofiarę przewadze wroga. Był to z jego strony czyn niegodny, którego w oczach historyi nie okupiła wcale rychła jego i bohaterska śmierć na polu bitwy.

Zdaje się, bo pewnych danych co do tego niema, że Czachowski wymykając się z pod Rybnicy z kawalerją, zdał dowództwo nad pozostałą piechotą majorowi Liwoczy; wszakże jest to wątpliwem, albowiem w potyczce pod Rybnicą, Liwoczy nie brał udziału zabłąkawszy się gdzieś z 30 ludźmi. Pozostali oficerowie, z których najstarsi byli Popowski i kapitan Rozner, żyd, niegdyś oficer austriacki, po krótkiej naradzie, postanowili iść dalej w głąb kraju. Ale nie mieli oni dokładnych wiadomości o zagrażających im siłach nieprzyjacielskich, co jest jedną więcej ciężką winą Czachowskiego, bo skoro już opuszczał swój oddział, to powinien go być obznajmić z położeniem i dać jakąś instrukcyę. Nic z tego nie uczynił i zostawił tych ludzi nieznających kraju w zupełnej nieświadomości o swych zamiarach i położeniu. Prawdopodobnie na tej naradzie postanowiono przerznąć się w góry Świętokrzyskie, o kilka zaledwie mil oddalone, gdzie właśnie wtedy przebywały oddziały Bosaka i Chmielińskiego, i dlatego tejże nocy z d. 20 na 21 Października, ruszono w kierunku północno-zachodnim, tak że nie wiedząc o tem wpadli w sam środek kolumn rosyjskich. Zatrzymano się we wsi Jurkowice, leżącej na trakcie, łączącym Klimontów z miasteczkiem Bogoryą. Tutaj Czuti pewny, że lada chwila nadejdzie mu z pomocą Gołubiew, zaatakował ponownie powstańców tak manewrując, żeby im zagrozić wyloty ku górom Świętokrzyskim. Część polskich wojowników zajęła brzeg lasu w pobliżu wsi, część zaś z kapitanem Rosnerem osadziła owczarnię, duży murowany budynek i porobiwszy sobie strzelnice, nieprzełamany opór

stawiała. Prawdopodobnie Czuti nie byłby w możności pokonania powstańców, zwłaszcza, że ciężkie ponosił straty, gdyby nie nadbiegł mu z pomocą Gołubiew. Mimo to walka krwawa i uparta dalej trwała. Nie mogąc wyprzeć Rosnera z owczarni, nieprzyjaciel zapalił ją, co jednak nie wiele skutkowało. W gorejącym budynku Rosner ze swymi broił się do upadłego, wezwanie Gołubiewa by się poddał dumnie odrzucił i gdy mu brakować poczęło ładunków, tasakami przecinano kule na dwoje i strzelano, strzelano do ostatniego naboju, do ostatniej garści prochu. Mniej wytrwałych, lub pragnących zaczerpnąć świeżego powietrza, wymykających się z gorejącej owczarni, rozjuszony nieprzyjaciel bez litości mordował. Poległ Rosner, poległ jego bohaterscy towarzysze, lub stali się pastwą płomieni: zginął kapitan Popowski i Lewoczy, zginęło bardzo wielu innych (podobno 200), około 100 dostało się do niewoli, reszta okrwawiona, znużona śmiertelnie potrafiła przedrzeć się do Galicyi z powrotem, nie ścigana wcale przez niemniej ciężko przetrzebionego nieprzyjaciela, który stracił około 150 zabitych i ranionych, a między nimi ciężko był ranny kapitan Pleskaczewski, głośny rabuś i rozbójnik acz katolik i Polak, zwycięzca Bończy w Górach ¹⁾. Z rany tej zmarł w Staszowie i pochowany na cmentarzu katolickim, gdzie temu niecnemu zaprzańcowi marmurowy koledzy pomnik postawili. Oprócz Pleskaczewskiego ranny był także drugi oficer Guliajew. Po wyparciu powstańców rozwścieczone żołdactwo dobijało rannych, zrabowało dwór dzierżawcy Białoskórskiego, zamordowało jego samego i lekarza ze Staszowa Dowgiałłę, który tu przybył na chwilę ²⁾. Taki miała

¹⁾ Ustne podania twierdzą, że gdy nieprzyjaciel postanowił podpalić owczarnię, to każdy żołnierz, wysłany w tym celu padał trupem. Wtedy Pleskaczewski sam pobiegł, ranny w rękę prawą, lewą rzucił ogień na dach i zapalił. *Drążkiewicz* loc. cit. 427 twierdzi, że nieprzyjaciel zapalił owczarnię racami.

²⁾ Chmiieleński przymaszerowawszy w kilka dni później w te strony, a mianowicie do Jeleniowa pod św. Krzyżem, dowiedział się, że w napadzie na Jurkowice brał jakiś udział rządcą majoratu Osiek,

tragiczny, acz niewątpliwie bohaterski koniec wyprawa pod wodzą Czachowskiego, który niegodnie opuściwszy swą piechotę, oddał ją na całopalenie wrogowi. Heroiczną jednak obroną przeciw przewadze nieprzyjacielskiej, zaszczytnie ona wyróżniła się od innych wypraw galicyjskich i dała jeden więcej światu dowód, że dawna bitność polska, we wnukach nie zgasła. Bohaterom Jurkowickim należy się cześć od potomstwa.

Tymczasem Czachowski na czele swej jazdy, forsonym marszem, nie zatrzymując się nigdzie, jak tylko dla krótkiego odpoczynku, wytchnięcia i nakarmienia koni, omijając wsie, przesuwając się ledwie widocznymi ścieżynami przez lasy, dotarł do puszczy Ilżeckiej, gdzie kręcąc się przez parę dni, spotkał się z oddziałem Eminowicza. Ten mając około 300 ludzi, otrzymał był rozkaz od Bosaka podania ręki wkraczającemu Czachowskiemu, ale spóźnił się i będąc w lasach Ilżeckich, dowiedział się o klęsce Jurkowickiej, przyczem zapewniono go, że Czachowski poległ. Musiał być nie mało zdziwiony ujrawszy go teraz przed sobą. Spotkanie to nie było mu miłym. Mianowany bowiem tymczasowym naczelnikiem sił zbrojnych wojew. Sandomierskiego, dopóki nie przybędzie na plac boju Zwiędowski-Topór, miał przed sobą dawnego naczelnika tego województwa, który po szlachecku niekarny nie uznawał żadnych późniejszych nominacji i domagał się, by Eminowicz poszedł pod jego komendę. Ale ten ostatni oparł się temu; widmo porzuconej piechoty pod Jurkowicami rzuciło ponury cień na dawnego wojewodę: dość, że rozstano się z niechęcią i Czachowski na czele swej jazdy puścił się w okolice Lipska, gdzie począł gromadzić kożuchy, ubranie i różne zapasy na kampanię zimową. Nieprzyjaciel zrazu dowiedziawszy się od jeńców Jurkowickich, że Czachowski w walce tej udziału nie brał, nie wiedział co się z tym starym wo-

zamieszkały we Wdziękach, więc kazał go aresztować, ale okazało się, że posądzenie było niesłuszne, więc Bogu duszę winnego Niemca uwolniono.

dzem stało. Dochodziły jednak głuche i niepewne wieści do Radomia o przebywaniu Czachowskiego w okolicach Lipska: wskutek czego Uszakow, naczelnik wojenny gubernii, wysłał d. 27 Października, podpułkownika Protopopowa na czele 3-ch rot piechoty i szwadronu dragonów z rozkazem, by odszukał zuchwałego wodza powstańczego, który w tym roku tyle krwi napsuł burczymusze radomskiemu. Protopopow niebawem natrafił na ślad Czachowskiego i począł go z taką zawziętością ścigać, że koni nawet jazda powstańcza popaść nie mogła. Przyparty w Solcu do Wisły, nie widział innego ratunku jak przeprawić się na jej brzeg prawy i tym sposobem uwolnić się od pościgu i swym zmęczonym koniom i ludziom dać parudniowy wypoczynek. Nim jednak łodzie i promy zdołano zgromadzić, już Protopopow z dragonami ukazał się pod Solcem. Czachowski zdecydował się przebyć rzekę wpław, świecącą w tej porze łąsinami i wogóle dość płytką. Mieszczanie Soleccy wskazywali przytem brody, dość, że szczęśliwie ze stratą jednego zaledwie konia, przedostano się na brzeg prawy, gdzie Czachowski rozkazał swym ludziom zejść z koni i ukryć się w gęsto rosnącej nadbrzeżnej wiklinie. Tymczasem nieprzyjacieli wpadł do miasteczka i batożąc bez litości mieszczan, dowiedział się od nich, że powstańcy przeszli za Wisłę. Dowódzca dragonów chciał to samo uczynić, rzucił się pierwszy do wody nakazując podkomendnym iść za sobą, ale zaledwie kilku naśladowało przykład zwierzchnika. Ten zgniewany, zawrócił, zwymyślał nieposłusznych, zagroził dziesiątkowaniem, wielu wypoliczkował, i po takiej admonicyi ruszyli za nim. Ale zaledwie doszli do środka rzeki, gdy powitani zostali strzałami powstańców, ukrytych w wiklinie. Zmieszali się, kilku spadło z koni, reszta uciekła¹⁾. Protopopow wrócił do Radomia donosząc, że nie napotkał nigdzie Czachowskiego, tylko dowiedział się, że przeprawił się pod Solcem w Lubelskie.

¹⁾ Relacya spisana z ust Józefa hr. Męcińskiego.

Czachowski tymczasem pomaszerował wzdłuż rzeki aż do Józefowa, odpoczął sobie tutaj nieco i dowiedziawszy się o odwrócie Protopopowa do Radomia, przeprawił się znowu na lewy brzeg Wisły, zwiększywszy w Lubelskiem swój oddział z rozmaitych rozbitków, zwłaszcza Waligórskiego, do 160 koni, i miał zamiar zagłębić się znowu w lasy Ilżeckie. Ale nie miał się już do nich dostać. Z Radomia bowiem w d. 4 Listopada wyruszył, jak się zdaje, bez określonego celu, nie wielki oddziałek nieprzyjacielski, złożony z sześćdziesięciu kilku dragonów i kozaków, oraz tyluż strzelców pieszych, których wsadzono na podwody, pod komendą dwu poruczników dragońskich Medyanowa i Assiejewa, którzy wśród swoich cieszyli się sławą zdolnych partyzantów, zwłaszcza po rozbiciu żandarmeryi powstańczej Wiśniewskiego pod Goździkowem. Piechotą dowodził porucznik Woroniec. Oddziałek ten puścił się szosą ku Zwoleniowi, przetrząsł tamtejsze lasy i d. 5 Listopada miał zamiar ruszyć ku Puławom, gdy dowiedział się, że Czachowski przeszedł znów Wisłę i znajduje się w okolicach Lipska. Na skutek tych wiadomości Medyanow i Assiejew niezwłocznie opuścili trakt bity radomsko-Lubelski i puścili się forsownym marszem na wieś Tymianice do Lipska. Przybywszy w nocy do tego miasteczka otoczyli je dokoła widetami rozpoczęli zwykłą kozacką gospodarkę. Kazali natychmiast przyaresztować burmistrza i innych urzędników pod pozorem żeby nie dali znać Czachowskiemu o pobycie Moskali, i przy pomocy batogów hojnie sypanych winnym i niewinnym, dowiedzieli się, że w tym dniu w rzeczy samej, powstańcy przechodzili przez Lipsko, i że rozlokowali się we wsi Krępie Górnej, oddalonej stąd o niecałą milę. Mimo jednak wszystkie ostrożności, Czachowski jeszcze w nocy dowiedział się o pobycie nieprzyjaciela w Lipsku i jeden z jego przybocznych, Józef hr. Męciński, radził mu, żeby korzystając z ciemności napaść na Lipsko niespodzianie i przepłoszyć wroga. Ale Czachowski, niewiedomo dlaczego, zbawiennej tej rady nie posłuchał, owszem dotrwał w Krę-

pie do rana, nie zachowując nawet należytej czujności¹⁾, tak że podkradający się o szarym świetle dnia jesiennego (6 Listopada) dragoni, zamordowali bez żadnego hałasu dwu powstańców, stojących na widocie, a jednego żywcem schwytali. Czachowski jeszcze przed świtem nakarmiwszy ludzi, był gotów do wymarszu, gdy jedna z pikiet dała ognia. Medyanow bowiem z garścią dragonów obiegał wieś dookoła, by przeciąć powstańcom odwrót do lasu i w czasie tego marszu dostrzeżony przez pikietę polską, powitany został jej strzałem²⁾. Powstańcy siedli na koń, mając na czele pierwszy swój pluton pod komendą rotmistrza Prędowskiego, a sam Czachowski z czwartym plutonem (16 ludzi), tworzył straż tylną. Nakazano marsz stępą, ledwie jednak wydobyto się ze wsi, gdy pierwsze plutony przeszły ze stępą w kłus, z kłusa w cwał i umykały, zostawiając wodza swego, który postępował ciągle wolno. Tymczasem piechota nieprzyjacielska zajęła wieś, a Assiejew z resztą dragonów i kozaków dopadł z tyłu ustępującego Czachowskiego. Pluton jego zaskoczony z przodu przez Medyanowa, dał ognia, a gdy ten ostatni rzucił się z dragonami od czoła, a Assiejew z tyłu, powstańcy w szalonym popłochu uciekać poczęli ku wsi Wierzchowiska, należącej do córki Czachowskiego, p. Leszczyńskiej, która stojąc na ganku dworskim była świadkiem całego przebiegu tej potyczki. Przecwałowawszy przez tę wieś, dotarto do tartaku w Jaworze Soleckim, gdzie już część jazdy polskiej albo poległa, albo rozprószyła się. Wtedy Czachowski, zdaje się już ciężko raniony kulą, która prze-

¹⁾ Autor niniejszego od osób wiarogodnych słyszał zdanie, że Czachowski tak był już zmęczony tą wojną, że poprostu szukał śmierci i dlatego spokojnie czekał na napad w Krępie. Jeżeli tak było, to pocóż wkraczał z Galicyi i naraził kilkuset dzielnych ludzi na śmierć lub niewolę? Niktby mu za złe nie miał, gdyby spoczął po trudach, jakie niósł od wybuchu powstania, aż do Czerwca.

²⁾ A. *Drązkiewicz* loc. cit. 430, opowiada, że Czachowski usłyszawszy strzał, miał zawołać: «niech go kule biją, a to któryś musi być co do swoich strzelił!» Wygląda to tak, jakby nie wiedział wcale o pobycie nieprzyjaciela w Lipsku, co się nie zgadza z relacją hr. Męcińskiego.

szyla go na wylot, zeskoczył z konia i schronił się pod samotną gruszę w polu, i do ścigających go Medyanowa i Assiejewa dał dwa strzały z rewolweru, ale chybił; oskoczony cięży został przez Assiejewa, a jednocześnie otrzymał kulę w bok, i padł, rąbany jeszcze przez rozwścieczonego wroga ¹⁾. Zwycięzcy obdarli nieszczęśliwego do naga, a dwaj oficerowie rosyjscy zabrali mu list zastawny na 5.000 złp. i kosztowny zegarek, ofiarowany mu w Galicyi ze składek publicznych. Przy nim ciężko poraniono Męcińskiego, któremu odcięto lewą rękę i straszliwie porąbano pałaszami i obdartego do naga, zostawiono na polu bitwy ²⁾. Pozostałą garść ocalałych powstańców ścigano uparcie przez Janów Solecki, Rzecznów do Rzechowa, mordując bez litości. Straszliwie porąbanego Czachowskiego i nieprzytomnego zupełnie, włożono na wóz i z ostentacją, ażeby wszędzie widziano jego ciało, niesiono przez Sienno, Grabowiec, Ilzę, Skaryszew do Radomia, pokazując go wszystkim, a półpijani żołnierze wołali: »oto wasz Czachowski! oto wasz król polski!« W czasie tej drogi kołatające się resztki życia w tym niepożyтым starcu, zgasły i już trupa przyniesiono do Radomia. Przez miasto niesiono go na niskich noszach, zakrytego prześcieradłem wśród tryumfalnych śpiewów żołdactwa ³⁾, i złożono w barakach wojskowych, tuż za szpitalem

¹⁾ Według niektórych podań, sam strzelił do siebie z rewolweru nierzając w serce.

²⁾ Ocalał jednak i wyzdrowiał. Zabrany do jakiegoś dworu, wyleczył się choć rękę stracił. *Ozegalski*, Wspomnienia 319, opowiada: »podczas kuracyi doznał wielkiej życzliwości i troskliwości od szlachetnego (?) oficera dragonów, Czerkiesa Assiejewa, który się z nim ścierał podczas bitwy. Odwiedzał go często, przywoził ze sobą doktora, a gdy był już zdrowszym, wyrobił mu wolny przejazd do Galicyi«. Wydaje nam się ta historia wątpliwa, choćby z tego względu, że hr. Męciński w swej relacyi nic nam o tem nie wspomniał:

³⁾ Żołnierze śpiewali:

•My po liesu chodili,
Wiśniewskawo schwatili,
Czachowskawo ubili, hu! ha!«

miejskim św. Kazimierza ¹⁾, gdzie każdy mógł je odwiedzać, co zapewne dlatego dozwolono, by przekonać ogół, że istotnie Czachowski został zabity, gdyż obiegały pogłoski, że to nie jest prawdą. Z drugiej strony sami zwycięzcy nie byli zupełnie pewni, czy w rzeczy samej przyniesione zwłoki są zwłokami Czachowskiego, i wystawiając je na widok publiczny, chcieli nabyć tej pewności. Zapewne dlatego także pozwolono rodzinie, w osobie p. Jana Czarnieckiego, sąsiada i znajomego nieboszczyka zabrać w końcu ciało starego woźdza i pochować we wsi Bukownie ²⁾ pod miasteczkiem Przytykiem w Radomskim, gdzie pochowana była jego ciotka (Scholastyka z Czachowskich Badowska), która go była wychowała i do której Bukówna dożywotnio należała. Wydanie ciała rodzinie wywołało oburzenie wśród sfer wojskowych w Warszawie, za co Uszakow od namiestnika Berga miał otrzymać surowe napomnienie (strogij wygovor) ³⁾.

¹⁾ *N. Berg*, Polskoje wozstanie III, 401, opowiada, że nie wiadomo powszechnie w śmierć Czachowskiego, wskutek czego, naczelnik oddziału wojennego Radomskiego kazał wystawić ciało Czachowskiego na jednym z placów Radomia, żeby je wszyscy widzieli. Jest to fałsz; ciało leżało w barakach wojskowych za szpitalem, nie na jednym z placów, bo placów w Radomiu, prócz rynku, niema. Również błędną jest romantyczna historia, którą *Berg* miał słyszeć od naczelnika sztabu Radomskiego, jakoby w nocy jakieś dwie damy zbliżyły się do ciała i uprosiły wartę, by im pozwoliła uciąć u nieboszczyka na pamiątkę nieco włosów, i gdy warta się zgodziła, ostrzygły go tak, że trudno go było poznać. W rzeczy samej rzecz się miała nieco inaczej. Miejsce, w którym leżało ciało otaczały tłumy kobiet, i gdy Czarniecki zgłosił się po odbiór zwłok, za nim wtoczyło się do baraku wiele młodych panienek i te ucięły mu nieco włosów na pamiątkę, ale nie ostrzygły go tak, żeby aż twarz do niepoznania się zmieniła, jak to utrzymuje *Berg*, powtarzając bajkę, których diejatele moskiewscy, czytani w sensacyjnych romansach, tyle natworzyli na karb powstania.

²⁾ Nie w Radomiu, jak utrzymuje *Z. Kolumna*, Pamiątka dla rodzin polskich — dodatek p. 11.

³⁾ Na pogrzeb Uszakow wysłał dwa szwadrony dragonów, których ukazanie się sprawiło taki popłoch wśród mnóstwa osób, przybyłych dla oddania ostatniej posługi powstańczemu naczelnikowi, że wyniosły się natychmiast, zostało tylko dużo chłopów, którzy na

Tak zginął jeden z najwybitniejszych, najwytrwalszych, najbardziej niezmordowanych wodzów powstańczych. Od chwili wybuchu, od styczniowych obozowisk Langiewiczowskich w Szydłowcu, Suchedniowie, Wąchocku i Bodzentynie, brał on udział we wszystkich potyczkach, ale już od samego początku okazywał niekarność i chęć działania na własną rękę, co spowodowało parokrotne ostre skarcenie tego szlacheckiego »wielkiego łowca przed Panem«, ze strony Langiewicza. Nakoniec po Grochowskich udało się Czachowskiemu wymknąć z rozpadającego się obozu dyktatorskiego, przedrzeć w góry Świętokrzyskie i działać już samoistnie. Odtąd aż do połowy Czerwca, wśród nieustannych marszów po tej części kraju, którą znał doskonale, której wielkie jeszcze wówczas lasy zbrodził własnymi nogami, bo był zapalonym myśliwym, stoczył kilkanaście potyczek, czasem zwyciężkich, zwykle przegranych, ale po każdej z nich istniał dalej, ukazując się w innej stronie Sandomierskiego, aż ostatecznie w dniu 11 Czerwca rozbity pod Ratajami, rozpuścił oddział, i dla wyleczenia ran i wytchnięcia po tylu wyęczeniach umysłowych i cielesnych, schronił się do Galicyi, by w kilka miesięcy później wkroczyć ponownie do Królestwa i siwą głowę za miłą ojczyznę położyć. Ale też ta, niczem nieprzełamana wytrwałość, w prowadzeniu tej strasznej i wyczerpującej wojny, stanowi jedyną jego zaletę. Na wojnie się nie znał, bo podanie jakoby służył w 1831 r. i był adyutantem Dembińskiego i brał udział w jego ksenofontowym odwrocie z Litwy, jest wątpliwem; boju prowadzić nie umiał, o żołnierza i zaspokojenie jego potrzeb nie dbał, w podwładnych ufności ani też miłości wzbudzić nie potrafił. Z natury i charakteru gwałtowny i okrutny, jeńców wieszał i zabijał, a sumienie jego obciążone jest śmiercią wielu chłopów, którzy jeszcze podówczas ojczyzny pol-

swych ramionach ponieśli ciało wodza do mogiły. Rodzina położyła na jego grobie niewielki kamień polny, z napisem: »Dyonizy Czachowski«, a w miejscowym kościele w przedsiönku blacha z napisem »Dyonizy Czachowski, żył lat 54. Zakończył swą pielgrzymkę d. 6 Listopada 1863 r.«.

skiej nie pojmowali i uważali powstanie za ruch czysto szlachecki, i, zwłaszcza w początku, dopóki krwawe represalia powstańcze nie zdusiły i nie stłumiły w chłopie głuchej nienawiści, byli przeciwni zbrojnej walce o wolność. Nakoniec pamięć Czachowskiego obciąża bezecne porzucenie piechoty w Jurkowicach, którą poprowadził na rzeź, na heroiczną śmierć, ale z nią razem umrzeć nie chciał, jak to było jego obowiązkiem. Nie okupił tego czynu własnem życiem, oddanem pod samotną gruszą w Jaworze Soleckim i na pamięci jego ciążyć będzie zawsze purpurowa plama marnie przelanej krwi Jurkowieckiej. Niekarny po szlachecku, nie znoszący nad sobą żadnej zwierzchności, nie lubiący nikogo słuchać, ostatnią swoją wyprawę zmarnował właśnie wskutek nieposłuchu, którego szczegóły nie są nam znane, ale którego ślady znajdujemy w dokumentach współczesnych ¹⁾. Tych wszystkich win, powtarzamy, nie okupił swą śmiercią i choćby mu je historia przebaczyć chciała, to Jurkowieckiego odbieżenia towarzyszy, przebaczyć nie może.

¹⁾ Przypominamy wspomniany wyżej rozkaz Bosaka, odejmujący Czachowskiemu dowództwo »dla niesubordynacyi« zabraniający dostawiania mu broni i rekwizytów. Zanotować też należy odezwę Rządu Nar. z d. 9 Grudnia 1863 r. do ks. Czartoryskiego (Wydawnictwo materyałów, V, 361), w której czytamy, że »przyczyną jedyną nieudania się wyprawy była niesforność... Dionizego Czachowskiego«, że »nie usłuchał danego mu rozkazu«.

SPIS ROZDZIAŁÓW TOMU V.

Rozdział XVII. Karol Majewski i skazanie go na śmierć. Program nowego Rządu Posiedzenie w pałacu Dückerta. Pertraktacje z Chmurzyńskim. Odezwa do Mierosławskiego i jego odpowiedź. Zostaje on organizatorem jeneralnym poza granicami Zaboru moskiewskiego. Wrażenie tej nominacji. Skład nowego Rządu. Stanisław Krzemiński. Józef Grabowski, Władysław Gołemberski, Henryk Krajewski, Włodzimierz Milowicz i Józef Janowski. Organizacja Wydziałów Wojny. Broń i jej wprowadzanie. Wydziały: Skarbu, Spraw wewnętrznych i Prasy. Pisma: »Prawda«, »Niepodległość«, »Dziennik Narodowy« i inne. Drukarnie Rządu Nar. Wpływanie na prasę zagraniczną. Wydział spraw zagranicznych. Agentury dyplomatyczne. Zasady i dążności Rządu Nar. Wydziały prowincjonalne Litwy, Rusi i Zaborów: pruskiego i austriackiego. Sekretaryat Stanu. Ekspedytura. Naczelnik miasta i organizacja miejska. Sztyletnicy. Morderstwa. Rada opiekuńcza. Komisya lekarska. Organizacja prowincjonalna. Naczelnicy województw: cywilni i wojskowi. Posiedzenia Rządu Nar. Pożyczka narodowa. Moneta polska. Dekrety o kolejach żelaznych, loteryi, o lasach i dobrach narodowych. Sądy wyższej instancyi. Romuald Traugutt. Sprawy powstania zbrojnego. Legiony zagraniczne. Wyprawa morska. Litwa i wysyłka Aweydy. Konstanty Kalinowski. Stan Litwy. Aresztowanie Aweydy. Zakończenie Str. 1—123.

Rozdział XVIII. Skład Rządu Narodowego i jego dalsza działalność. Oskarżenia. Poskromienie wichrzycieli. Broszura »W tył«. Zjazd Czerwieńców w Warszawie i ich aresztowanie. Układy z opozycją. Dekrety. Egzekwowanie podatków. Zdanie władzy w ręce nowego Rządu. Korespondenci do pism rosyjskich. Namiestnik Berg. Policja warszawska. Onoprienko. Naczelnicy wojenni. Wittgenstein we Włocławku. Przygotowania do zama-

chu na Berga. Sesya Czerwieńców. Wybór miejsca. Zamach i jego następstwa. Śledztwo i szpiegostwo. Landowski i jego przygody. Chmieliński. Rozporządzenia rosyjskie i powstańcze. Żałoba. Kontrybucya. Pożar ratusza. Instrukcya dla naczelników wojennych. Żałoba kościelna. Napaści na duchowieństwo. Zmiany we władzach Królestwa. Zamierzony zamach na Zygmunta Wielopolskiego. Kalikst Witkowski. Zabójstwo Bertolda Hermani. Pożyczka narodowa. Nieład w Rządzie Narodowym. Propozycye czynione Majewskiemu. Pobyt Traugutta za granicą. Jego przybycie do Warszawy i organizacya nowego Rządu. Objęcie władzy. Sposób życia. Uzupełnienia i zmiany w organizacyi powstańczej. Ekspedytura. Pożyczka 40-to milionowa. Ustanowienie Izby Obrachunkowej. Komisarze pełnomocni. Zabór pruski. Mierosławski i jego dymisya. Aresztowania i kaźnie. Józef Piotrowski. Misya Przybylskiego. Zabór austriacki. Zamach na Trepowa. Uczty i telegramy do Berga. Zakonczenie Str. 124—271.

Rozdział XIX. Urzędnicy rosyjscy. Chłopi na Litwie. Sprawa usamowolnienia. Odezwa do chłopów. Mirowi pośrednicy. Szlachta zagonowa. Zniszczenie okolic szlacheckich: Szczuki, Jaworówka-Dzika, Sztukiny, Ibiany, Łukawica, Prużanka i inne. Lasy i leśniczowie. Koleje żelazne. Szkoły. Popi prawosławni. Duchowieństwo katolickie. List pasterski biskupa Wołonczewskiego. Odezwa Wydziału Litwy. Adres mieszkańców wsi Zypie i przyłączenie gubernii Augustowskiej. Bakłanow i instrukcya mu dana Ganeckij w Łomży; Dmitriew w Tykocinie. Zarząd policyjno-wojskowy. Nadużycia komisji śledczych. Imieniny Murawiewa i jego opinia o sobie. Murawiew i W. Ks. Konstanty. Ks. Mackiewicz i jego śmierć. Oddział Lelewela. Potyczki pod Panasówką i Batorzem. Śmierć Lelewela. Waligórski i jego klęska pod Gościeradowem. Wyprawa na Ruś. Dowódcy oddziałów. Kruk, Aladar i Rochebrun opuszczają powstańców. Komorowski rusza pod Poryck. Starcie i odwrót do Galicyi. Krysiński i jego obozowisko w Lipniaku. Starcie w Rososzu i pod Malinówką. Podzielenie się oddziału. Krysiński chroni się do Galicyi. Kruk i jego odezwa. Rozporządzenie Traugutta z d. 28 Listopada i dekret z d. 15 Grudnia o organizacyi korpusów powstańczych. Klęska Kruka pod Kockiem. Wyprawa Czachowskiego. Jego ucieczka z Rybnicy. Bój w Jurkowicach. Obustronne straty. Wyprawa Protopopowa. Czachowski przechodzi Wisłę. Napad na Krępie. Śmierć Czachowskiego. Rzut oka na jego działalność Str. 272—412.

1431
 1832